



# **PSYCHOLOGIA I KOŚCIÓŁ**

## **ISTOTNE PYTANIA**

## **KLUCZOWE ODPOWIEDZI**

DAVE HUNT I T.A. McMAHON

Tłumaczenie na język polski

*Krzysztof Dubis*

Korekta

*Mirosława Rudzka, Małgorzata Bagińska*

Copyright © 2008 by Berean Call

Copyright © 2010 for the Polish edition by The Berean Call

Tłumaczenie polskie nie zawiera:

Dodatku A (Transkrypcja DVD „Psychologia i Kościół”

Wybranej Bibliografii

Indeksu Autor-Przedmiot

*[Kopiowanie i umieszczanie na serwisach internetowych niniejszej publikacji, bez pisemnej zgody  
wydawcy jest nielegalne]*

## WSTĘP

Co to jest psychologia chrześcijańska?

## CZĘŚĆ PIERWSZA: T.A. McMAHON

Do kogóż pójdziemy?

Podejmijcie walkę o wiarę

Co to jest „psychoduchowość”?

"Droga, która wydaje się słuszna"

Psychologia i Kościół ewangeliczny

Psychologia - „nauka demonów”?

Czy psychologia jest wymieniona w prorocत्वach biblijnych ?

## CZĘŚĆ DRUGA: DAVE HUNT

Bitwa o PRAWDĘ

Czy jesteśmy krytykantami?

Problem miłości własnej

Walka o prawdę czy o kompromis?

Bóg, który się ukrywa

Miłość bliźniego jest przykazaniem

Poznanie i umiłowanie Boga

Wielka jest tajemnica!

Bóg i Ego

Deja Vu!

Co jest prawdą, o której mówi Chrystus?

Będę z wami!

Opłakujcie swoje dzieci!

Wystarczalność Słowa Bożego

Tak zwana nauka

Cała wola Boża

Potrzeba gruntownego oczyszczenia

Zanikająca Ewangelia

Nieomyślność, wystarczalność i autorytet

„Opuścili Pana”

Bóg, jakkolwiek Go sobie wyobrażasz

Zwycięstwo nad grzechem

## CZĘŚĆ TRZECIA: PYTANIA I ODPOWIEDZI – DAVE HUNT

Czyż wysoka cena zapłacona przez naszego Zbawiciela nie dowodzi, że jesteśmy dla Boga nieskończenie cenni?

Jeśli mózg nie wytwarza myśli, to skąd się biorą sny? Szaleństwo? Co z narkotykami?

Czyż nie istnieją takie aspekty psychologii, które są wartościowe?

Jak możemy wykonywać Chrystusowe przykazanie miłości bliźniego, jeśli nienawidzimy siebie samych? Czy nie stać Pana na odrobinę współczucia, Panie Hunt?

Czy Robert Schuller nie miał racji, zgadzając się z A. W. Tozerem w sprawie „nowej reformacji”?

Dlaczego posługa Brata jest tak negatywna? Czy nie lepiej podkreślać pozytywne nauczanie Jezusa?

Czy istnieje związek między katolickim kultem obrazów a wizualizacją promowaną przez psychologów?

Skoro psychologia jest nienaukowa, irracjonalna i niebiblijna, to dlaczego Kościół w większości ją popiera?

Co by Brat powiedział komuś, kto twierdzi, że „nie potrafi wybaczyć samemu sobie”?

Czy zdaniem Brata „przesunięcie paradygmatu” w dziedzinie duchowej zrodzi wkrótce nową formę chrześcijaństwa?

Czemu Brat nie przyzna, że niektórym pomaga zażywanie Prozacu, litu i podobnych leków?

Dlaczego nigdy się Brat nie wypowiada na bieżące tematy polityczne i społeczne?

Czy mógłby Brat wyjaśnić swoją zmianę stanowiska w stosunku do Ricka Warrena z negatywnego na najwyraźniej pozytywne?

W pewnym artykule zamieszczonym w czasopiśmie wydawanym przez Ligonier Ministries R.C.

Sproula przeczytałem, że Biblia „nie wystarczy”. Czy to prawda?

Czy jest coś, czego należałoby się obawiać w związku z firmą Amway?

Dlaczego mówi Brat w tak nieprzyjazny sposób o zielonoświątkowcach i charyzmatykach?

Czy katolicki mistyk Brendan Manning jest ewangelicznym „wilkiem w owczej skórze”?

Czy mógłby się Brat odnieść do artykułów małżeństwa Passantino na temat poradnictwa biblijnego, zamieszczanych w CRI Journal?

Czy stosowanie określenia „psycholog chrześcijański” jest równoznaczne z próbą biblijnego popierania lub akceptacji dla psychologii?

Na jakiej podstawie Brat twierdzi, że „odstępstwo” jest najważniejszym znakiem czasów ostatecznych, zapowiedzianym przez Jezusa?

Jaka jest opinia Brata na temat książki Raya Andersona „Ewangelia Judasza”?

Za kogo Brat się uważa, żeby podważać zdanie powszechnie znanych i szanowanych przywódców chrześcijańskich?

## POSŁOWIE

## ZMIERZAJĄC KU NAGRODZIE

## OD WYDAWCY AMERYKAŃSKIEGO

Niniejsza pozycja stanowi zebraną i po raz pierwszy zredagowaną kompilację artykułów, pytań i komentarzy zamieszczonych w archiwalnych wydaniach biuletynu „The Berean Call”.

Ufamy, że ta praca wypełni poważną lukę w literaturze chrześcijańskiej, która ostatnimi czasy została nasycona terminologią oraz ideami pochodzącymi z psychologii – zarówno na drodze osmozy jak i poprzez asymilację.

Dla wygody Czytelnika podzieliliśmy książkę na kilka części: artykuły pióra T.A. McMahona, artykuły autorstwa Dave’a Hunta oraz „Pytania i odpowiedzi” - fragmenty analogicznej części każdego wydania „The Berean Call”.

Ponieważ każdy rozdział był oryginalnie publikowany jako niezależny artykuł, niektóre powtórzenia zostały usunięte – chyba, że były konieczne, by zachować kontekst. Większość rozdziałów uzupełniono o nowy materiał, aby uaktualnić, wyjaśnić lub pogłębić omawianą tematykę. Wprawdzie rozdziały nie są ułożone ani chronologicznie, ani tematycznie, lecz dla osób pragnących poszerzyć wiedzę w konkretnym zakresie przygotowaliśmy obszerny indeks tematyczny.

Czytelnik zauważy z pewnością, że w niektórych przypadkach wyraz „ja” został napisany z małej litery, a w innych z dużej (nawet w środku zdania). Ten zabieg ma na celu dokonanie rozróżnienia pomiędzy pojęciem „ja” w sensie potocznym a „Ja” w sensie autonomicznym oznaczającym niezależną jednostkę uzurpującą sobie pozycję Boga i żądającą uwielbienia, które należy się jedynie samemu Bogu.

Modlimy się, by niniejsza kompilacja była pomocna pastorom, pracownikom świeckim, nauczycielom, rodzicom i uczniom – wszystkim wierzącym, których Pan prowadzi w kierunku badania Pism, aby pomóc im zyskać biblijny wgląd w dziedzinę psychologii i jej wpływ na społeczeństwo oraz na Ciało Chrystusa.

Utworzyliśmy również specjalną stronę internetową poświęconą tematyce poruszanej w tej książce, zawierającą jej fragmenty, materiały z nimi związane, linki do dalszych badań nad poszczególnymi tematami, pliki do ściągnięcia oraz część multimedialną:

[www.PsychologyAndTheChurch.com](http://www.PsychologyAndTheChurch.com)

## **WSTĘP**

### **CO TO JEST PSYCHOLOGIA CHRZEŚCIJAŃSKA?**

Dave Hunt

Jedynym możliwym wytłumaczeniem istnienia „chrześcijańskiej” psychologii w Kościele byłby fakt, że Biblia nie zawiera wystarczającej rady, mądrości i prowadzenia niezbędnych chrześcijanom do uświęconego życia i podobania się Bogu we współczesnym świecie. Przez literalnie tysiące lat wierzący z czasów staro i nowotestamentowych odkrywali, że Bóg i Jego Słowo wystarczą, żeby tak żyć. Tak przynajmniej mówi nam Biblia o ludziach, którzy zwyciężali przez wiarę we wszelkich uciskach i w każdych warunkach, w jakich się znajdowali za sprawą szatana. Niektóre przykłady są krótko opisane w 11 rozdziale Listu do Hebrajczyków:

„I cóż powiem jeszcze? Zabrakłoby mi przecież czasu, gdybym miał opowiadać o Gedeonie, Baraku, Samsonie, Jeftem, Dawidzie i Samuelu, i o prorokach, którzy przez wiarę podbili królestwa, zaprowadzili sprawiedliwość, otrzymali obietnice, zamknęli paszcze lwom, zgasili moc ognia, uniknęli ostrza miecza, podźwignęli się z niemocy, (...) zmusili do ucieczki obce wojska.

Kobiety otrzymały z powrotem swoich zmarłych przez wskrzeszenie; inni zaś zostali zamęczeni na śmierć, nie przyjąwszy uwolnienia, aby dostąpić lepszego zmartwychwstania. Drudzy zaś doznali szyderstw i biczowania, a nadto więzów i więzienia; byli kamienowani, paleni, przerynani piłą, zabijani mieczem, błakali się w owczych i kozich skórach, wyzuci ze wszystkiego, uciskani, poniewierani; ci, których świat nie był godny, tułali się po pustyniach i górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi. A wszyscy ci, choć dla swej wiary zdobyli chlubne świadectwo, nie otrzymali tego, co głosiła obietnica, ponieważ Bóg przewidział ze względu na nas coś lepszego, mianowicie, aby oni nie osiągnęli celu bez nas. (...)” [1]

#### **Czy Biblia nie wystarczy?**

Sama Biblia, napisana przez „ludzi Bożych, natchnionych Duchem Świętym” [II Piotra 1:21] ogłasza, że bohaterowie i bohaterki historii tam zapisanych zwyciężali przez wiarę w Boga i Jego obietnice. Nie mieli, ani nie potrzebowali żadnej pomocy ze strony „chrześcijańskiej psychologii”, która w ich czasach nawet nie istniała. Jaki miałyby być cel oferowania jakiegś

nowej i pozabiblijnej pomocy współczesnym chrześcijanom, których życie (przynajmniej na Zachodzie) nie stawia przed nimi wyzwań i ucisków nawet zbliżonych do tych, w obliczu których stawali święci opisywani w Biblii? Czy wiara w Boga i Jego Słowo, która w tysiącach sytuacji przez całe wieki okazywała się wystarczająca we wszystkich sytuacjach i w najgorszych próbach, nie powinna być wystarczająca dla współczesnych chrześcijan – bez względu na to, jakie życiowe wyzwania przed nimi stoją? Co takiego mogłoby skłonić chrześcijanina do szukania pomocy w psychologii, wynalezionej przez wrogów chrześcijaństwa i to stosunkowo niedawno, aby żyć w sposób, który się Bogu podoba?

Oczywiście, nawet chrześcijańscy psychologowie (a przynajmniej wielu z nich) zapewniają o swej wierze w nieomyłność Biblii – mimo, że rosnąca liczba chrześcijan powiększa szeregi teistycznych ewolucjonistów, którzy porzucili literalną interpretację pierwszych jedenastu rozdziałów Księgi Rodzaju. Jednak niezależnie od tego, jak mocno psychologowie potwierdzają nieomyłność Biblii, wszyscy oni muszą zaprzeczyć jej wystarczalności. Tylko w ten sposób mogą usprawiedliwić własny zawód. Jeśli jednak którakolwiek część Biblii jest w błędzie, to w którym miejscu przebiega taka granica? Skoro Biblia nie dała nam wszystkiego, co jest potrzebne do zwycięskiego życia chrześcijańskiego i podobania się Bogu, to sam ten fakt wzbudzałby podejrzenia co do prawdziwości wszystkich jej fragmentów zapewniających, że tak właśnie jest. [2]

Jeśli jednak Biblia *jest* wystarczalna, a chrześcijańska psychologia jedynie kieruje nas ku jej nauczaniu, to co w tym złego? - argumentują niektórzy. Po pierwsze, chrześcijańska psychologia nie „kieruje nas ku nauczaniu Biblii”. Gdyby kierowała i gdyby chrześcijańscy psychologowie rzeczywiście wierzyli, że Biblia jest wystarczalna (jak sama utrzymuje), to dlaczego nie nazwiemy ich działalności „poradnictwem biblijnym”? Po co mącić wody żywota nazywając studium biblijne *psychologią*? Ten termin odnosi się do całego obszaru wiedzy, która nie ma z Biblią nic wspólnego – a w rzeczywistości jest nie tylko pozabiblijna, lecz również antybiblijna.

Poza tym, na czym miałyby polegać ten nowy sposób poznawania Boga? Jak i dlaczego psychologia, wynaleziona przez ateistów i antychrześcijan jako substytut Boga, Biblii i chrześcijaństwa, miałaby dostarczyć nowych objaśnień nauczania Biblii, nieznanych (i oczywiście niepotrzebnych) milionom wierzących na przestrzeni ponad czterech tysięcy lat? Nie ma ani biblijnej, ani racjonalnej odpowiedzi na to logiczne pytanie.

## Król jest nagi!

Co więcej, nie istnieje psychologia klasyfikowana jako „chrześcijańska”. Podręczniki i skrypty akademickie wymieniają setki gałęzi psychologii (freudowska, jungowska, rogeriańska, skinnerowska, behawiorystyczna, humanistyczna, transpersonalna itd.) - każda została nazwana albo od jej odkrywcy, albo od nazwy teorii, na której jest oparta. Jednakże żadna szkoła psychologiczna założona przez chrześcijanina i w związku z tym nazwana „chrześcijańską” albo uznawana za takową, nie jest wymieniana w źródłach fachowych. Ona po prostu nie istnieje.

Postawienie chrześcijan w obliczu faktów nie jest łatwe. Mimo przytoczonych powyżej argumentów najczęściej nadal słychać wykręty: „Ale jeśli chrześcijańska psychologia jest chrześcijańska..?”. Nie jest. I jak mogłaby być? Nie została odkryta przez chrześcijanina i w rzeczywistości jest antychrześcijańska. Nie wywodzi się z Biblii, lecz zwyczajnie stanowi próbę wstrzyknięcia do Biblii ateistycznych teorii, które mają dostarczyć brakujących elementów niezbędnych do chrześcijańskiego życia, a o których to elementach Duch Święty najwyraźniej zapomniał. Czy to brzmi rozsądnie?

Skoro zatem psychologia chrześcijańska nie jest chrześcijańska, to dlaczego jest tak nazywana i czym naprawdę jest? Oto co mają do powiedzenia dwaj czołowi psychologowie chrześcijańscy w dokumencie wypracowanym podczas pewnej konferencji psychologów chrześcijańskich:

Często słyszymy pytanie, czy jesteśmy „psychologami chrześcijańskimi” i mamy trudności z udzieleniem odpowiedzi, ponieważ nie wiemy, o co chodzi w pytaniu. Jesteśmy chrześcijanami, którzy są psychologami, lecz obecnie nie istnieje coś takiego jak psychologia chrześcijańska w odróżnieniu od psychologii niechrześcijańskiej.

Trudno powiedzieć, żebyśmy funkcjonowali zawodowo w jakiś fundamentalnie inny sposób niż nasi niechrześcijańscy koledzy po fachu. Czy istnieje chrześcijańska stomatologia, chirurgia, historia albo gramatyka (...)? Podobnie nie ma żadnej przyjętej powszechnie teorii, metody badawczej lub sposobu leczenia [w psychologii], które można by określić jako chrześcijańskie. [3]

Ustaliliśmy zatem, że technicznie rzecz ujmując, nie ma czegoś takiego jak chrześcijańska psychologia. A jednak znamy setki autorów, mówców, pastorów i przywódców kościelnych, którzy sami siebie nazywają i są znani jako psychologowie chrześcijańscy (James Dobson, Gary



Collins, Clyde Narramore i inni). Termin ten jest powszechnie znany, a przedmiot pod tą nazwą należy do najpopularniejszych na chrześcijańskich uczelniach i w seminariach. Taka jest prawda – a jednak nawet chrześcijańskie uczelnie i seminaria muszą się zwracać do ateistów o akredytację zatwierdzającą treść prowadzonych kursów z tej dziedziny. Zwróćmy uwagę na poniższe entuzjastyczne obwieszczenie wydane przez Seminarium Teologiczne Fullera ponad dwadzieścia lat temu:

Akredytowani! Graduate School of Psychology otrzymała po raz trzeci akredytację z Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologicznego [w większości antychrześcijańskie] na okres pięciu lat w wyniku pozytywnej weryfikacji przez zespół wizytatorów Stowarzyszenia. (...) Komitet akredytacyjny Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologicznego (...) uznał, że orientacja religijna programu nie wpływa negatywnie na jakość szkolenia [psychologicznego].

Czyż jest to powód do radości? Nasze seminaria otrzymują od szatana imprimatur, ponieważ jego reprezentanci uznają, że pomimo „religijnej orientacji” studenci są dobrze szkoleni w mądrości tego świata, która jest dla Boga głupstwem [I Kor. 1:20].

Psychologia jest stosunkowo młodym wynalazkiem. Nie była znana w świeckich kręgach zanim Freud i Jung nie wprowadzili jej na salony naukowe na przełomie XIX i XX wieku. Kościół ewangeliczny otworzył przed nią podwoje dopiero po II Wojnie Światowej. Przez prawie tysiąc dziewięćset lat chrześcijanie świetnie sobie radzili bez „psychologii chrześcijańskiej”. Zwyciężali świat, cielesność i diabła jedynie przez wiarę w Chrystusa i w posłuszeństwie Jego Słowu. Wszyscy najwięksi bohaterowie wiary żyli zanim jeszcze psychologia zmieszała się z chrześcijaństwem i weszła do Kościoła. Jeśli najwięksi mężowie i niewiasty Boże na przestrzeni historii nie potrzebowali psychologii, to dlaczego ktokolwiek miałby jej potrzebować dzisiaj?

### **Wejście konia trojańskiego**

W jaki sposób psychologia weszła do Kościoła? Człowiekiem najbardziej odpowiedzialnym za wprowadzenie konia trojańskiego jest nie kto inny jak arcyheretyk Norman Vincent Peale. W programie telewizyjnym Phila Donahue ogłosi on, co następuje "Nie istnieje konieczność nowego narodzenia. Ty masz swoją drogę do Boga, ja mam swoją. Odnalazłem wieczny pokój w świątyni szintoistycznej (...). Bóg jest wszędzie." Zaszokowany gospodarz programu zaoponował: "Ale przecież jesteś chrześcijańskim duchownym. Powinieneś mi powiedzieć, że Chrystus jest jedyną drogą, prawdą i życiem, zgadza się?" Peale odpowiedział: "Chrystus jest jedną z dróg". [4]. Wśród wielu innych jego herezji czytamy na przykład takie:

"Świat, w którym żyjecie, jest mentalny, a nie fizyczny. Zmieńcie myślenie, a zmienicie wszystko. [5]

Kim jest Bóg? Jakimś bytem teologicznym (...)? Bóg jest energią. Gdy oddychacie Bogiem, wizualizujecie Jego energię, sami przyswajacie tę energię! [6]

Modlitwa mocy jest manifestacją energii. Tak jak istnieją techniki naukowe pozwalające uwalniać energię atomową, można wyzwolić duchową energię poprzez mechanizmy modlitwy. (...) Nowe i świeże techniki są wciąż odkrywane (...) poprzez eksperymenty z mocą modlitwy. [7]

Modlitwa (...) jest procedurą, w wyniku której duchowa moc płynie od Boga (...) uwalnia moce i energie (...) trzeba się nauczyć krok po kroku sposobu podłączania się do obwodu i przyjmowania tej mocy. Każda metoda, dzięki której możecie stymulować moc Bożą, by przepływała przez Wasze umysły, jest uprawnionym (...) naukowym zastosowaniem modlitwy. (...) [8]

Istnieje potężna i tajemnicza moc (...) rodzaj mentalnej inżynierii, która działa najlepiej poprzez silną wiarę religijną zwaną wyobrażeniem (...) to wynika wprost ze wszystkich moich wykładów i prac, które napisałem. (...) Wyobrażenie jest rodzajem pozytywnego myślenia, posuniętego o krok dalej (...) nie tylko myśli się o wyznaczonym celu, lecz wizualizuje się go z olbrzymią intensywnością, co przy wzmocnieniu modlitwą powoduje dotknięcie królestwa Bożego w naszym wnętrzu (...) uwalniając moce o nieznanej dotąd sile. [9]

Jak zatem świecka, antychrześcijańska psychologia przeobraziła się w psychologię chrześcijańską? Nie jest uznaną gałęzią psychologii, odkrytą przez chrześcijanina. Nie jest wymieniana w podręcznikach psychologii. Nie wywodzi się z Biblii i nie była znana Kościołowi, dopóki Peale jej tam nie wprowadził. Na stronie internetowej Peale'a można przeczytać, w jaki sposób rozpoczęła się "Operacja koń trojański w Kościele":

W roku 1937 Peale wraz z freudowskim psychiatrą dr Smileyem Blantonem otworzyli klinikę w piwnicy kościoła Marble Collegiate. (Blanton wniósł w tę współpracę "ogromne doświadczenie"

będące rezultatem psychoanalizy przeprowadzonej przez samego Freuda w latach 1929, 1935, 1936 i 1937). Klinika była przedstawiana jako posiadająca "jungowskie podstawy teoretyczne z silnym wpływem neo i postfreudyizmu." [10]

Interes stopniowo rozkwitał, dając zatrudnienie ponad 20 psychiatrom i "duchownym" wyspecjalizowanym psychologicznie, a w roku 1951 stała się znana pod nazwą Amerykańskiej Fundacji Religii i Psychiatrii [Academy Foundation for Religion and Psychiatry]. W 1972 połączyła się z Akademią Religii i Zdrowia Psychicznego [Academy of Religion and Mental Health], tworząc Instytut Religii i Zdrowia [Institutes of Religion and Health] (IRH). Aż do śmierci [24 grudnia 1993] Peale był związany z IRH jako szef zarządu i osoba odpowiedzialna za gromadzenie funduszy.

*W istocie Peale był pionierem łączenia teologii z psychologią, znanego pod nazwą psychologii chrześcijańskiej.* [Podkreślenie dodano].

Peale stosował chrześcijańskie rozwiązania problemów życia codziennego i to on jest najbardziej odpowiedzialny za wprowadzenie psychologii do Kościoła, łącząc ewangeliczne zasady funkcjonujące w życiu członków Kościoła z przesłaniem "pozytywnego myślenia". Twierdził na przykład: "Poprzez modlitwę możecie (...) wykorzystać potężny czynnik w waszym wnętrzu, jakim jest podświadomość (...), którą Jezus nazywał królestwem Bożym w was. (...) Pozytywne myślenie jest po prostu innym określeniem wiary."

Napisał również: "Wasz podświadomy umysł (...) [posiada] moc przekształcania pragnień w rzeczywistość, jeśli tylko pragnienia są wystarczająco silne." [11]

Według J. Harolda Ellensa, autora rozdziału poświęconemu Peale'owi w *Baker Encyclopedia of Psychology and Counseling*, "Praca Peale'a była początkowo wyszydzana zarówno przez duchownych jak i terapeutów. (...). Dr Peale wyprzedzał innych o jakieś siedemdziesiąt pięć lat, jeśli chodzi o podkreślanie związku między psychologią a doświadczeniem chrześcijańskim. Postrzegał obydwie dziedziny jako w znacznym stopniu kompatybilne (...) miał odwagę obstawać twardo przy swoim przez prawie pół wieku pomimo sprzeciwów całego Kościoła chrześcijańskiego. Jego geniusz polegał na tym, że (...) przełożył psychoteologię na język zwykłych ludzi." [12]

Zatem "cały Kościół chrześcijański" sprzeciwiał się "psychologii chrześcijańskiej" przez dziesięciolecia. W końcu jednak nie tylko liberałowie, lecz również chrześcijanie ewangeliczni ulegli przekonującej iluzji, że teologia może być "naukowa", jeśli ją sprząć z psychologią - choć ta ostatnia wcale nie jest nauką. Peale nie tylko był autorem tuzinów herezji, lecz również mistrzem przekonywania. Jego skuteczność częściowo można przypisać Billy Grahamowi, który wielokrotnie chwalił Peale'a i popierał jego twórczość.

### **Wirus się rozprzestrzenia**

W roku 1968 Clyde Narramore i jego siostrzeniec Bruce Narramore założyli Rosemead School of Psychology, by "szkolić psychologów klinicznych z perspektywy chrześcijańskiej (...) koncentrując się przede wszystkim na integracji psychologii z teologią. (...) W 1977 uczelnia ta połączyła się z Biola University w kalifornijskim La Miranda, uzyskując w roku 1980 akredytację Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologicznego (APA). Jesienią 1981 program nauczania psychologii dla studentów uniwersytetu Biola został połączony z programami licencjackimi Rosemead w ramach Rosemead School of Psychology. W roku 2000 w Rosemead założono Instytut Badań nad Psychologią i Duchowością [Institute for Research on Psychology and Spirituality." [13]

Psychologii nie można legitymizować ani uświęcać poprzez łączenie jej z "duchowością" - wyrazem i pojęciem, które nie pojawia się w Biblii ani razu.

Psychologia chrześcijańska jest próbą połączenia Biblii z teoriami ateistów, którzy wynaleźli psychologię (a przecież byli oni oddani nieprawości, a nie sprawiedliwości). Łączenie Słowa Bożego z ateizmem i okultyzmem jest gorsze od mieszania wody z olejem. Nie podobna połączyć jednego z drugim zachowując uczciwość. Nawet sami "psychologowie chrześcijańscy" przyznają, że nie są w stanie stworzyć takiej mieszanki. A jednak wydaje się, że nikt nie dba o to, iż sam termin "psychologia chrześcijańska" jest zwiedzeniem. Po wieloletnich próbach przyrządzenia tego diabelskiego eliksiru, Gary Collins przyznał: "Jest zbyt wcześnie, by orzekać, czy można połączyć psychologię i chrześcijaństwo." [14]

W takim razie po co próbować? Jaki byłby motyw? Po co ktokolwiek miałby wprowadzać w życie tak niemożliwy do zrealizowania plan połączenia czynników wzajemnie niekompatybilnych? Sukcesy na tym polu były możliwe dlatego, że ludzie nazywający siebie samych psychologami chrześcijańskimi i promujący ten plan w Kościele ewangelicznym pragną zyskać szacunek i uzasadnienie swej pracy zarówno w świecie jak i w Kościele. Pismo jednak ogłasza: "Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga" [Jak. 4:4].

Fundamentem psychologii chrześcijańskiej jest pogląd, że Biblia nie wystarczy, by skutecznie radzić sobie z traumami i wyzwaniem współczesnego życia: potrzebujemy czegoś więcej, niż rady samego Boga, zamieszczonego w Jego Słowie. Mimo, iż jedno z imion Chrystusa brzmi Cudowny Doradca [Iz. 9:6], rzekomo jest nam dzisiaj niezbędne jakieś uzupełnienie Jego woli. Trzeba nam pomocy z zewnątrz, od tak zwanych ekspertów; niezbędna jest rada profesjonalistów z dziedziny psychologii, ponieważ przeszli odpowiednie szkolenie i znają nowe techniki. Wiara w to kłamstwo otworzyła drzwi Kościoła dla psychologii. Dwight L. Moody byłby zaszokowany opinią wypowiedzianą pod szyldem jego nazwiska, że "dla osób opuszczających sekty "imperatywem jest (...) zasięgnięcie profesjonalnej [czyli psychologicznej] porady (...) byłoby ze szkodą dla tych ludzi, gdybyśmy oczekiwali od nich całkowitego oparcia się na modlitwie i studiowaniu Biblii." [15]. Nie da się bardziej dobitnie stwierdzić, że Bóg, Jego Słowo, Duch Święty oraz zmartwychwstały Chrystus żyjący w człowieku zrodzonym na nowo z Ducha Świętego nie wystarczą!

Czyż nie wydawałoby nam się dziwne, gdyby Bóg ukrywał niektóre istotne elementy swego Słowa przed ludźmi, którzy ich potrzebowali przez tysiące lat? Czy nie byłoby jeszcze dziwniejsze, gdyby Bóg natchnął najbardziej zagorzałych ateistów oraz zdecydowanie przeciwnych chrześcijaństwu ojców i teoretyków psychologii, by to właśnie oni objawili zasadniczą "prawdę" zakrytą przed apostołami, prorokami i wszystkimi przywódcami całego Kościoła aż do lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku? Nie wydaje się Wam nieprawdopodobne, że Duch Święty zapomniał zawrzeć w Piśmie Świętym, pisanym pod Jego natchnieniem przez około tysiąc sześćset lat, teorii i terapii nieodzownych dla chrześcijańskiego rozwoju duchowego i emocjonalnego, pozostawiając wrogom chrześcijaństwa uzupełnienie tego niedociągnięcia?

Ależ skąd! Jesteśmy zapewniani, że nie jest to nic dziwnego, ponieważ "wszelka prawda jest Bożą prawdą" i że poza Biblią istnieją inne jej źródła.

Założyciele różnych szkół psychologicznych, którzy sami są ateistami, oferują rzekomo część "Bożej prawdy", której albo nie ma w Biblii, albo nie jest tam objaśniona tak dobrze, jak robi to psychologia. Oto piasek, na którym zbudowano psychologię chrześcijańską - nie jest to fundament, na którym ktokolwiek chciałby wznosić cokolwiek.

#### Przypisy

1. List do Hebrajczyków 11:32-38
2. Zob. V Księga Mojżeszowa 8:3; Psalm 1; Psalm 119:9; Ew. Jana 10:10; II List do Koryntian

- 2:14; List do Galacjan 5:16, 22-26; II List do Tymoteusza 3:15-17 i wiele innych fragmentów.
3. J. Sutherland i P. Poelstra, "Aspects of Integration" [Aspekty integracji] - dokument przedstawiony Zachodniemu Stowarzyszeniu Chrześcijań na rzecz Studiów Psychologicznych, Santa Barbara, California, czerwiec 1976.
4. *Christian News*, 12 maja 1997, str. 11
5. Charles S. Braden, *Spirits in Rebellion: The Rise and Development of New Thought* (SMU Press, 1966), str. 387.
6. Norman Vincent Peale, *Plus: The Magazine of Positive Thinking*, Vol. 37, nr 4 (Część II), Maj 1986, str. 23.
7. Norman Vincent Peale, *The Power of Positive Thinking* (Fawcett Crest, 1983), str. 52-53.
8. Norman Vincent Peale, *The Power of Positive Thinking*, New Condensed Edition (Center for Positive Thinking, 1987), str. 17.
9. Norman Vincent Peale, *Positive Imaging: The Powerful Way to Change Your Life* (New York: Fawcett Crest, 1982), Wprowadzenie, str. 1-3.
10. Carol V. R. George, *God's Salesman: Norman Vincent Peale and the Power of Positive Thinking* (New York, NY: Oxford University Press, 1993), str. 90.
11. <http://normanvincentpeale.wwwhubs.com/>
12. Beth Ann Krier, "Prolific Norman Vincent Peale: Positively 90," *Los Angeles Times*, czerwiec 5, 1988, Część IV, str. 1, 13.
13. <http://www.rosemead.edu/about/history.cfm>.
14. Gary Collins, *Can You Trust Psychology?* (InterVarsity Press, 1988), str. 130.
15. *Moody Monthly*, Marzec 1989, str. 23.

*"Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą bezbożnych ani nie stoi na drodze grzeszników, ani nie zasiada w gronie szyderców, lecz ma upodobanie w zakonie Pana i zakon jego rozważa dniem i nocą. Będzie on jak drzewo zasadzone nad strumieniami wód, wydające swój owoc we właściwym czasie, którego liść nie więdnie, a wszystko, co uczyni, powiedzie się" [Psalm1:1-3]*

## CZĘŚĆ PIERWSZA

- T.A. McMahon -

### DO KOGÓŻ PÓJDIEMY?

*"Rzekł więc Jezus do dwunastu: Czyż i wy chcecie odejść? Odpowiedział Mu Szymon Piotr:  
Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego."*

[Ew. Jana 6:67-68 BT]

Czy kiedykolwiek byliście przekonani o grzechu słowami piotrowej odpowiedzi, udzielonej swemu Panu i Zbawicielowi? Bo ja tak. Czasem łapię się na tym, że nie idę do Jezusa. Nie, żebym celowo "odchodził od Pana" - po prostu nie zawsze to On jest moim pierwszym wyborem w codziennych sytuacjach. Dlatego gdy przypomina mi się werset z Ew. Jana 6:68 - szczególnie po tym, jak zwróciłem się o pomoc gdzie indziej i przyniosło to rezultaty gorsze od oczekiwanych - przychodzi mi do głowy prosta myśl: Ależ byłem głupi!

Czemu nie zwróciłem się do Tego, który ma "słowa życia wiecznego"? Przecież to On jest Bogiem wszelkiego stworzenia, Cudownym Doradcą, Bogiem Wszechmocnym, Alfa i Omegą, doskonałym we wszystkich swoich atrybutach, włączając w to wszechwiedzę. Gdyby można było jakoś to wszystko porównać do pomocy, którą mógłbym uzyskać ze strony świata, byłaby ona jak podanie wiosła w czasie przepływania Niagary.

Niektórzy argumentują, że udawanie się do Boga po pomoc w określonych okolicznościach jest słuszne, ale przecież nie prosilibyśmy go o objawienie, jak naprawić ciekący kran czy gaźnik w samochodzie. Wprawdzie bywały przypadki, gdy zwracałem się do Jezusa, żeby mnie (dosłownie) wydobył z tarapatów po tym, jak postanowiłem naprawić kran metodą "zrób to sam", to jednak uważam, że Jego Słowo nie jest podręcznikiem napraw domowych, mechaniki samochodowej, operacji na otwartym sercu itd. Jednak nawet w takich sytuacjach dobrze jest prosić Pana o Jego łaskę i miłosierdzie.

Nie będąc szczegółową instrukcją wszystkiego dla ludzkości, Biblia jest jednak jedynym prawdziwym, obiektywnym źródłem informacji niezbędnym do poznania Boga i życia w sposób, którego On oczekuje. Nie tylko dotyczy wszelkich jego aspektów, lecz również dotyczy wszystkiego, co posiada wartość ponadczasową i wieczną. Apostoł Piotr mówi, że "przez poznanie Boga i Pana naszego, Jezusa Chrystusa (...) Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności (...) [I Piotra 1:2-3]. To dotyczy wszystkiego, co jest warte naszej troski. I znów Piotr powiada: "Ty [Panie] masz słowa życia wiecznego". Jego "słowa" można znaleźć w Piśmie Świętym. Zatem, jeśli uważamy siebie za



biblijnie wierzących chrześcijan, to czy nie powinniśmy stale szukać w Biblii "wszystkiego, co jest potrzebne do życia i pobożności"?

Niestety, w przypadku wielu ewangelicznie wierzących chrześcijan tak nie jest. Biorąc przykład ze świata, który ich otacza, często mają apetyt na porady psychologów. Głównym powodem tego pragnienia jest fakt, że wraz z innymi masowo i błędnie wierzą w naukowość klinicznego poradnictwa. Oczywiście prawdą jest, że dostawcy tej rzekomo naukowej i związanej z medycyną mądrości posiadają dyplomy i są profesjonalistami, co na wielu robi wrażenie. Jednakże psychoterapia nie jest i nie może być nauką. Najbardziej oczywistym tego powodem jest fakt, że przedmiotem jej zainteresowań jest ludzkie zachowanie, które nie poddaje się naukowej analizie.

Prawdziwa nauka zajmuje się fizycznymi aspektami natury człowieka, rządzonej przez prawa fizyki i chemii. To, co nie jest fizyczne (umysł ludzki) wymyka się laboratoryjnym analizom, ponieważ wola człowieka i jego emocje drwią sobie z metod naukowych. Mimo to psychoterapia utrzymuje kliniczną fasadę zbudowaną z pseudomedycznej terminologii. Na przykład, wydawałoby się, że czyjeś problemy ze "zdrowiem umysłowym" wskazują na "chorobę umysłową" i w związku z tym należałoby pójść do lekarza, a nawet do "szpitala dla umysłowo chorych". Jednakże umysł (czy cokolwiek związanego z psychiką), jako нефизyczny, nie może być chory; nie może również być zdiagnozowany przez lekarza w szpitalu dla "umysłowo chorych". Terminy te brzmią naukowo i skłoniły całe rzesze ludzi do postrzegania psychoterapii w kategoriach nauk medycznych, co w istocie jest nonsensem.

Jeśli psychoterapia rzeczywiście jest nauką próbą poprawienia stanu umysłowego, emocjonalnego i behawioralnego człowieka, to czym ona w istocie jest? Mówiąc wprost, jest rozmową. Retoryką. Konwersacją! Badacz i psychiatra Thomas Szasz w swojej książce *The Myth of Psychotherapy: Mental Healing as Religion, Rhetoric, and Repression* [Mit psychoterapii: Leczenie umysłu jako religia, retoryka i represja] rozprasza naukową mgłę psychologii klinicznej:

Mówiąc prostym językiem, co właściwie robią pacjent i psychoterapeuta?  
Mówią do siebie nawzajem i słuchają siebie nawzajem. O czym rozmawiają? Ujmując rzecz najprościej, pacjent mówi o sobie, a terapeuta mówi o pacjencie. (...) Każdy z nich próbuje przekonać rozmówcę, by zobaczył lub zrobił coś w określony sposób.

Nie jest to zatem ani operacja mózgu, ani żadna inna forma interwencji medycznej. W ogóle nie można tutaj mówić o jakiejś naukowej procedurze. Innymi słowy, nie trzeba być

docentem, ani nawet doktorem, żeby z kimś "porozmawiać". Czy jednak wysokie stopnie naukowe nie gwarantują lepszej efektywności podczas konwersacji psychoterapeutycznej? Nie. Badania porównawcze wykazują, że skuteczność terapii nie zależy od tego, czy terapeuta posiada profesjonalne przygotowanie i dyplom. Czyli zawodowcy są w tej dziedzinie tak samo skuteczni jak amatorzy.

### **Lekarzu, ulecz się sam!**

Jeśli skuteczność psychoterapii - czyli mówienia i słuchania - nie zależy od wykształcenia kierunkowego, to co takiego jest przedmiotem studiów, po których można uzyskać stopień doktora? Teorie o ludzkim zachowaniu, a przede wszystkim: co Sigmund Freud wywnioskował z tragedii greckich, jego spekulacje na temat seksu w wieku dziecięcym, determinizmu psychicznego i podświadomości; wierzenia Carla Junga o archetypach, okultyzmie i zbiorowej podświadomości; koncepcje "męskiego protestu" i "kompleksu niższości" Alfreda Adlera; humanistyczna psychologia Abrahama Masłowa, jego teoria "hierarchii potrzeb" i nieprzyzwoitości rodem z new age; dogmaty behawioralne B. F. Skinnera; bezbożne poglądy Ericha Fromma na temat miłości; pierwotny krzyk Arthura Janova; terapia zorientowana na klienta Carla Rogersa, "Gestalt" Fritza Perlsa i legion innych spekulacji.

Co wynika z powyższych teorii? Czy uformowały one przez lata jakiś historyczny trzon wiedzy, z którego rozwinięto prawdziwe i pomocne poglądy na temat natury ludzkiej lub metody rozwiązywania życiowych problemów? Wręcz przeciwnie - dziedzina psychoterapii sama stała się ośrodkiem dla obłąkanych. Jeśli myślicie, że jest to zbyt mocne określenie, to przyjrzyjcie się życiu któregokolwiek z wyżej wymienionych. Freud był uzależniony od kokainy i pożywał własnej matki. Jung miał skłonności samobójcze i komunikował się z demonem. Rogers porzucił swą umierającą na raka żonę dla innej kobiety, ale poczuł ulgę po rzekomym kontakcie z duchem zmarłej żony za pośrednictwem tabliczki Ouija. Sam zakończył życie w wyniku samobójstwa. Listę można ciągnąć dalej ("Lekarzu, ulecz się sam" - chciałoby się powiedzieć"). W dodatku, istnieje ponad czterysta pięćdziesiąt różnych (często wzajemnie sprzecznych) systemów psychoterapii, a także tysiące metod i technik.

Karl Popper, uważany za autorytet w dziedzinie filozofii nauki, stwierdził po obszernych badaniach nad psychoterapią, że jej teorie "choć sprawiają wrażenie nauki, mają w istocie więcej wspólnego z prymitywnymi mitami niż z nauką", i że "teorie te opisują niektóre fakty, lecz raczej w formie mitów". Zawierają one bardzo interesujące sugestie psychologiczne, lecz nie są one weryfikowalne empirycznie." [1] Osiemdziesięciu czołowych dydaktyków w książce pt. *Psychology: A study of Science* [Psychologia: Studium nauki], wydanej przez Sigmunda Kocha, doszło do wniosku: "Cała historia psychologii może być postrzegana jako pewien

rytualny wysiłek naśladowania nauki, aby podtrzymać złudzenie, że psychologia jest już nauką." [2] Martin i Deirdre Bobganowie, znani autorzy i krytycy psychoterapii, tak podsumowują dzisiejszą sytuację w tej dziedzinie: "Panuje na tym polu kompletny chaos, w którym kłębi się od pseudowiedzy i pseudoteorii, co w rezultacie daje pseudonaukę." [3]

Informacje krytyczne wobec psychoterapii nie są ukrywane przed opinią publiczną. Nie działają w celu ich ukrycia ani żadne grupy konspiracyjne, ani fundamentalistyczne "oszołomy". Jedyną tajemnicą jest to, że tak niewiele osób zwraca na nie uwagę - zwłaszcza wśród ludzi określających siebie mianem biblijnie wierzących chrześcijan oraz pastorów. Co więcej, w dziedzinie psychoterapii rządzą wartości, ulubione teorie i wierzenia terapeutów. Klient musi się podporządkować terapii, by terapia była efektywna, a uległy klient jest podatny na to, co mu się prezentuje. Bez względu na to, czy jego problem zostaje rozwiązany, czy nie, podlega on wpływowi, a nawet przyjmuje system wartości *terapeuty*.

### **Romans sprzed lat - czy może duchowe cudzołóstwo?**

Wielu pastorów ewangelicznych jest albo onieśmiałych albo zadurzonych w psychoterapii. Ci pasterze dali się jakoś przekonać, że ich brak edukacji i wprawy w tego rodzaju terapii uniemożliwia skuteczną pomoc w umysłowych, emocjonalnych i behawioralnych problemach trzody, której usługują. Co zatem czynią? Większość z nich staje się „naganiaczami” dla lokalnych psychoterapeutów - „chrześcijańskich psychologów” lub innych - a inni wracają do szkół, by dodać psychologicznej wiarygodności do swoich dyplomów z teologii. Mogą nauczać Słowa w niedziele i środowe wieczory, lecz - ku własnemu zawstydzeniu - komunikują swym zgromadzeniom (świadomie lub nie), że Biblia nie wystarczy do rozwiązywania problemów w ich własnym życiu i w relacjach z otoczeniem.

Z pewnością jednak nie posłaliby nikogo do psychoterapeuty z tak prozaicznymi problemami jak nieporozumienia ze współmałżonkiem czy innym członkiem rodziny, brak dobrego samopoczucia, depresja, pożądlliwość, chciwość, gorycz lub brak opanowania - prawda? Otóż okazuje się, że właśnie tym głównie zajmują się psychoterapeuci, a Kościół dostarcza im klienteli!

Każdy problem, którego nie da się rozwiązać przy pomocy rozmowy, wylatuje poza orbitę zainteresowań psychoterapii. Pastorzy ewangeliczni, będący zazwyczaj dobrymi rozmówcami, a nawet więcej - lubiący rozmawiać o „tym, co dobre”, jakby przeoczyli ten fakt. Oprócz tego, przeoczyli coś jeszcze, co powinno być dla nich bardziej oczywiste, a co stanowi serce i duszę psychoterapii - ludzkie *ego*.

Świeckie poradnictwo rozpoczyna się i kończy na ludzkim *ego*; profesjonalne poradnictwo „chrześcijańskie” rozpoczyna się i kończy na chrześcijaństwie interpretowanym przez pryzmat teorii o ludzkim *ego*. Jedno i drugie daje w rezultacie efekt sprzeczny z nauczaniem Biblii. Od Księgi Rodzaju do Apokalipsy nie ma ani jednego wersetu, który byłby choć namiastką psychologicznej koncepcji *ego* – nawet w jej schrystianizowanych wersjach, które zalały religijny rynek w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci. Problemem jest samo *ego* i nie ma na to ludzkiej rady, czy to w formie rozmowy, czy w jakiegokolwiek innej. Słowo Boże na swoich kartach wyraża się na ten temat jasno – czy to wprost, czy nie wprost. Ewangelia Mateusza 16:24 nie pozostawia żadnych złudzeń: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną”. II List do Tymoteusza 3:1-2 przestrzega, że nadejdzie pokolenie, które uczyni własne *ego* zarówno swoim zbawieniem jak i zbawicielem: „A to wiedz, że w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy: Ludzie bowiem będą samolubni (...)”. Dzięki wszechogarniającemu wpływowi psychologii i współludziałowi chrześcijaństwa w jej oddziaływaniu jesteśmy dzisiaj w owych „trudnych czasach”.

Widząc kapitulację chrześcijaństwa wobec psychoterapii ktoś kiedyś stwierdził, że „Kościół sprzedał swoje dziedzictwo za miskę soczewicy”. Tak i nie. Wprawdzie rzeczywiście mamy do czynienia z wyprzedazą, lecz soczewica przynajmniej jest pożywna, podczas gdy psychoterapia jest samą trucizną. Jej współczesne freudowskie fundamenty zostały założone na oszustwie, co zostało udokumentowane przez historyków. Profesjonalni sukcesorzy Freuda po prostu dodali pewne składniki, a innych ujęli i nadal gotują ten gulasz ułudy. Mimo to, chrześcijańscy psychoterapeuci zapewniają nas, że istnieją korzyści ze spożywania tej mikstury, ponieważ „wszelka prawda jest Bożą prawdą”, a niektórzy luminarze psychologii sami przyrządzali jej elementy. Na czym polegają owe pozabiblijne prawdy, dowiemy się w dalszej części książki. Nawet jednak, gdyby te „prawdy” były nimi rzeczywiście, są podawane w śmiertelnie niebezpiecznym bulionie psychoterapii.

W Przypowieściach Salomona czytamy dwukrotnie: „Niejedna droga zda się człowiekowi prosta, lecz w końcu prowadzi do śmierci” [14:12; 16:25]. Bóg celowo powtórzył tę prawdę, być może specjalnie dla dzisiejszego społeczeństwa, które kierując się humanizmem koncentruje się na tym, co wydaje się dobre i jest odczuwane jako właściwe. Podstawowym problemem jest jednak to, że człowiek sam stał się sędzią tego, co dobre, a konsekwencją takiego stanu jest śmierć czyli oddzielenie od Boga. Dokładnie tym samym kłamstwem wąż zwiódł Ewę – że ona sama może, niczym Bóg, być arbitrem rozsądzającym dobro i zło. I tak jak powiedział wcześniej Bóg, wybór dokonany przez Adama i Ewę sprowadził na nich śmierć. Dzisiaj stajemy w obliczu podobnej alternatywy: albo Boże Słowo i Jego drogi, albo droga, która wydaje się prawdziwa człowiekowi.

Jeśli znamy i szczerze miłujemy Pana, to właściwie *nie ma* dla nas innej drogi. Bóg nie tylko dał nam swoje Słowo wystarczające do życia w pobożności, lecz zapieczętował każdego nowonarodzonego wierzącego swoim Duchem Świętym, Duchem Prawdy, aby uzdolnić nas do życia w obfitości, które Jemu się podoba. Co więcej, wszyscy zbawieni są powołani i wyposażeni do tego, by usługiwać sobie nawzajem. W Liście do Galacjan 6:2 czytamy, że mamy nosić ciężary jedni drugim, a II List do Tymoteusza 3:17 mówi, że Pismo przygotowuje nas do wszelkiego dobrego dzieła. Jezus powiedział: „Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” [Jan 8:31-32]. Później, modląc się za nas, prosił Ojca: „Poświęć ich w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą” [Jan 17:17]. Do kogóż zatem pójdziemy? On jeden ma słowa prawdy i żywota wiecznego.

Przypisy:

1. Karl Popper, "Scientific Theory and Falsifiability," *Perspectives in Philosophy*, Robert N. Beck. wyd. (New York: Holt, Rinehart, Winston, 1975), str. 344, 346.
2. Sigmund Koch, "The Image of Man in Encounter Groups," *The American Scholar*, Jesień 1973, str. 636.
3. Martin and Deidre Bobgan, *Psychoheresy*, (EastGate Publishers, 1987), str. 31.

## PODEJMIJCIE WALKĘ O WIARĘ

T. A. McMahon

*„Umiłowani! Zabierając się z całą gorliwością do pisania do was o naszym wspólnym zbawieniu, uznałem za konieczne napisać do was i napomnieć was, abyście podjęli walkę o wiarę, która raz na zawsze została przekazana świętym” [List Judy 3]*

Początkowo Juda chciał napisać do adresatów o wspólnym zbawieniu. Duch Święty poprowadził go jednak do napisania o bardzo naglących sprawach. Wiara „raz na zawsze przekazana świętym”, była wtedy subtelnie przekręcana i zmieniana przez niektórych. Podobnie jest i dzisiaj. Wszyscy święci (czyli chrześcijanie – Ef. 1:1; Kol. 1:2 i in.) powinni walczyć o wiarę wyłożoną pod natchnieniem Boga [II Tym. 3:16].

*Podjęcie walki* nie jest zajęciem biernym; werset równoległy w tym temacie znajduje się w I Liście do Tymoteusza 6:12 i mówi: „Staczaj dobry bój wiary (...)” . W obu przypadkach jest mowa o podjęciu wysiłku lub zmagania, tak jak to czyni sportowiec uczestniczący w zawodach. Analogia sportowa dostarcza bardzo plastycznej ilustracji: dobrzy sportowcy muszą trenować wytrwale, by utrzymać należytą formę. Chrześcijanin oddany Panu również musi utrzymywać dobrą kondycję duchową według zaleceń apostoła Pawła: „ćwicz się (...) w pobożności” [I Tym. 4:7]. Paweł często stosował porównania chrześcijaństwa do zawodów sportowych, pokazując konieczność duchowej aktywności w życiu człowieka narodzonego na nowo z Ducha. Wymaga ona treningu i posiadania cech znamionujących dobrego sportowca: staranność, poświęcenie, samodyscyplina, pojętność, itd. Jednakże, podobnie jak to jest z uprawianiem sportu, wielu z nas poświęciło się raczej kibicowaniu – może niekoniecznie z kanapy, ale zdecydowanie wolimy obserwować zmagania innych, niż brać w nich czynny udział.

Zbyt często reakcją na napomnienie Judy jest odpowiedź, że „walka o wiarę” jest domeną specjalistów – naukowców, teologów, apologetów lub specjalistów od zwalczania sekt. Takie podejście do sprawy ma co najmniej dwie wady. Po pierwsze, adresatami słów Judy nie są eksperci z dziedziny teologii, lecz „powołani, w Bogu Ojcu umiłowani, a dla Jezusa Chrystusa zachowani” - czyli wszyscy Jego „święci” [Judy 1,3]. Po drugie, głównym aspektem walki o wiarę jest *rozwój duchowy wszystkich świętych*. Innymi słowy, ta walka nie jest zadaniem dla specjalistów zajmujących się sektami, ani nie wymaga dyskusowania czy konfrontacji z innymi. Powinna raczej stanowić normalny styl życia każdego zbawionego [I Piotra 3:15].

Podjęcie walki o wiarę wymaga *pragnienia pilnego studiowania Słowa Bożego*. Jezus podał program rozwoju dla każdego, kto jest Mu oddany: „Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie” [Jan 8:31]. II List do Tymoteusza 2:15 podkreśla znaczenie praktycznych, codziennych ćwiczeń dla zbawionych: „Staraj się usilnie o to, abyś

mógł stanąć przed Bogiem jako wypróbowany i nienaganny pracownik, który wykląda należycie słowo prawdy". Istotą chrześcijaństwa jest osobista relacja z Jezusem Chrystusem. Studiowanie i zastosowanie Pisma w życiu jest podstawowym czynnikiem rozwoju tej relacji; opiera się ono na poznaniu Pana poprzez Jego objawienie o Nim samym.

Walka o wiarę wymaga *wiedzy*. Nie musimy stawać się ekspertami, by posiadać „wiarę raz na zawsze przekazaną świętym”, lecz mamy być staranni w poznawaniu Pana. Zbyt często przystępuje się do zbyt ryzykownej walki o coś, o czym się nie ma pojęcia. Salomon pisze: „Synu mój! Jeżeli przyjmiesz moje słowa i zachowasz dla siebie moje wskazania, nadstawiając ucha na mądrość i zwracając serce do rozumu, jeżeli przywołasz rozsądek i donośnie wezwiesz roztropność, jeżeli szukać jej będziesz jak srebra i poszukiwać jej jak skarbów ukrytych, wtedy zrozumiesz bojaźń Pana i uzyskasz poznanie Boga; gdyż Bóg daje mądrość, z jego ust pochodzi poznanie i rozum. On zachowuje swoją pomoc dla prawych, jest tarczą dla tych, którzy postępują nienagannie, strzegąc ścieżek prawa i czuwając nad drogą swoich wiernych” [Przyp. Sal. 2:1-8].

Walka o wiarę wymaga *praktyki w rozróżnianiu*. W Liście do Hebrajczyków 5:13-14 czytamy: „Każdy bowiem, który się karmi mlekiem, nie pojmuje jeszcze nauki o sprawiedliwości, bo jest niemowlęciem; pokarm zaś stały jest dla dorosłych, którzy przez długie używanie mają władze poznawcze wyćwiczone do rozróżniania dobrego i złego”. „Mleko” i „pokarm stały” w tym fragmencie są metaforami odnoszącymi się do duchowego wzrostu; ograniczanie się do spożywania wyłącznie pokarmów właściwych dla niemowlęcia prowadzi do spowolnienia tempa naszego duchowego rozwoju. Jednakże ci, którzy ćwiczą swoje władze poznawcze poprzez studiowanie Słowa Bożego, będą wzrastać w umiejętności rozróżniania, a co za tym idzie, nie będą „dziećmi, miotanymi i unoszonymi lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie i przez podstęp, prowadzący na bezdroża błędu (...)” [Ef. 4:14].

## **Potrzeba karcenia**

Podjęcie walki o wiarę zakłada, że *dobrowolnie poddamy się karceniu*. Nie mówimy tutaj o działaniach „psychologicznie poprawnych” - czy to w Kościele, czy w świecie. Karcenie jest dziś traktowane jako zagrożenie dla pozytywnego obrazu samego siebie dla wielu osób promujących humanistyczną teologię poczucia własnej wartości. Niewiarygodne, jak ten światowy sposób myślenia wpłynął na tych, którzy powinni być oddzieleni od świata i być myśli Chrystusowej. Nawet pobieżne przejrzenie Biblii pokazuje na wielu przykładach takie karcenie, które dzisiaj byłoby uważane za potencjalnie destruktywne dla psychologicznie definiowanego dobra osoby karconej! Czy piotrowe „poczucie własnej wartości” zostało psychologicznie uszkodzone, a jego pozytywny obraz samego siebie oraz wizerunek sługi Bożego naruszone

podczas publicznego skarcenia przez Pawła? Czy służba Piotra została zrujnowana w oczach wczesnego Kościoła, ponieważ Paweł w tak nieczuły sposób (lub nawet niebiblijny - patrz Mat. 18) złażał go na oczach wszystkich, zamiast spotkać się z nim prywatnie? A co z traumą odczuwaną przez ego skarconego Barnaby [Gal. 2:13], Aleksandra [II Tym. 4:14-15], Figelosa i Hermogenesa [II Tym. 1:15], Hymeneusza i Filetosa [II Tym. 2:17-18], Demasa [II Tym. 4:10], Diotrefesa [III Jana 9-10] i innych?

Karcenie jest jednym z podstawowych elementów życia każdego chrześcijanina. W Drugim Liście do Tymoteusza Paweł doradza swemu młodemu uczniowi w sprawie stosowania Biblii do karcenia (oraz do *nagany!*) "aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany" [3:17]. Karcenie musi się rozpocząć w domu - czyli musi istnieć wola jednostki, by nie tylko poddawać się karceniu przez innych, lecz również samemu się poprawiać. Napomnienie "Poddawajcie samych siebie próbie, czy trwacie w wierze" [II Kor. 13:5] nie jest badaniem opinii publicznej; takie działanie wymaga gotowości do prostowania swoich ścieżek przed Panem, jeśli je rzeczywiście wykrzywiamy. Bez gotowości dostrzeżenia "belki" we własnym oku, hipokryzja zdominuje wszelki proces wzajemnego napominania.

Podjęcie walki o wiarę wymaga *przestrzegania reguł gry*. Podczas gdy jedni próbują unikać biblijnego karcenia, inni czynią z niego wielką pałkę, wymachując nią w stronę każdego, kto nie podziela ich poglądów. Pismo mówi (w kontekście nagrody w niebie), że ci, którzy uczestniczą w zawodach, powinni walczyć przestrzegając reguł, ponieważ w przeciwnym wypadku zostaną zdyskwalifikowani [II Tym. 2:5]. Ta zasada odnosi się również do sposobu postępowania w ramach walki o wiarę, szczególnie podczas wzajemnego napominania lub karcenia. Pierwszą i podstawową zasadą jest miłość. Biblijne napominanie jest aktem miłości. Jeśli nie mamy w sercu pragnienia najwyższego dobra dla osoby napominanej, to w naszym działaniu nie ma miłości. A jeśli miłość nie jest czynnikiem motywującym, to całe podejście jest niebiblijne.

Sposób, w jaki korygujemy się nawzajem jest również istotną "regułą gry" podczas walki o wiarę. "A sługa Pański nie powinien wdawać się w spory, lecz powinien być uprzejmy dla wszystkich, zdolny do nauczania, cierpliwie znoszący przeciwności, napominający z łagodnością krnąbrnych, w nadziei, że Bóg przywiedzie ich kiedyś do upamiętania i do poznania prawdy" [II Tym. 2:24-25]. Ostre karcenie również jest biblijne i Pismo obfituje w opisy sytuacji, w których ono miało miejsce, jeśli wymagała tego sytuacja. Nie ma ono jednak nic wspólnego z sarkazmem, poniżaniem, atakami na konkretną osobę ani z czymkolwiek, co polega bardziej na nadymaniu się napominającego niż na rzeczywistej usłudze. O ironio, poczucie humoru (w TV, skeczach kabaretowych itp.) dominujące w naszym pokoleniu, tak wrażliwym na poczucie własnej wartości, polega głównie na sarkazmie, a szczególnie na poniżaniu innych osób.



Zrobienie z kogoś ofiary żartu i doprowadzenie go do zakłopotania stało się popularnym sposobem poprawienia własnego samopoczucia.

Prostym testem biblijnego karcenia jest stopień samozadowolenia osoby karcącej. Jeśli plasuje się on powyżej zera, to nie ma o czym mówić. Można również przyjrzeć się innemu wskaźnikowi, jakim jest stopień przykrości wyrządzanej przez napominającego - jeśli traktuje on osobę napominaną w taki sposób, jakiego nie akceptowałby, gdyby sam był napominany, to oznacza, że sam ma problem i raczej nie jest w stanie usłużyć skutecznie. Jeśli chodzi o to drugie, to czasem sami mieliśmy pokusę, żeby odesłać niektóre bardziej złośliwe listy nadawcom wpisując tylko ich własne imiona w miejsce naszych.

### **Walczmy o wiarę, lecz nie bądźmy kłótlivi**

Walczyć o wiarę znaczy *wiedzieć, o co walczyć*. Naszej największej troski i uwagi wymagają te sprawy, które dotyczą ewidentnego przekręcania Ewangelii, a szczególnie głównych doktryn mówiących o zbawieniu. Dobrym przykładem jest List do Galacjan. "Judaizujący" przekonywali braci do przyjęcia fałszywej ewangelii, która dodawała określone uczynki Prawa jako warunki konieczne do uzyskania zbawienia. Paweł zwalczał te poglądy i to samo nakazał czynić Tytusowi [Tyt. 1:10-11,13]. W podobnym stylu zwalczalibyśmy poglądy tych, którzy promują lub przyjmują fałszywą ewangelię o zbawieniu (mormonów, scjentystów, świadków Jehowy, rzymskich katolików i innych).

Wprawdzie niektóre zagadnienia nie wydają się być związane z Ewangelią, lecz mogą w sposób pośredni odwracać wierzących od prawdy poprzez przekręcanie Słowa Bożego. A to z kolei utrudnia korzystanie z łaski niezbędnej do życia, które podoba się Bogu. Na przykład psychoterapia jest jednym z najpopularniejszych środków służących do zwracania chrześcijan w kierunku bezbożnych (i dlatego nie mających nic wspólnego z łaską) rozwiązań ludzkich.

Aby podjąć walkę o wiarę, trzeba *wiedzieć, kiedy unikać walki*. 14 rozdział Listu do Rzymian mówi o sprawach, w których walka o wiarę staje się kłótlivością. Paweł pisze tutaj o sytuacjach, gdzie niedojrzali chrześcijanie robią "z igły widły". Niektórzy o mało nie doprowadzili do podziału w Kościele, staczając boje o to, które pokarmy wolno spożywać, a których nie wolno i który dzień należy oddzielić dla Pana. Wola Boża w tej sprawie zapisana w Biblii jest następująca: Są sprawy, których nie powinniśmy osądzać, ponieważ mają znaczenie drugorzędne i nie grożą zaparciem się wiary, lecz zostały pozostawione indywidualnemu rozsądzeniu we własnym sumieniu [w. 5]. Jedynie sam Pan jest w stanie osądzić serce i myśli człowieka w tym zakresie.

Mówiąc o znakach czasów ostatecznych podczas wykładu na Górze Oliwnej [Mat. 24], Jezus podał religijne zwiedzenie jako pierwszy z nich. Rozmiar zwiedzenia, jakiego jesteśmy świadkami w naszych czasach, nie ma precedensu w historii ludzkości. Sam ten fakt powinien pobudzić nas do podjęcia walki o wiarę. Oznacza to również, że wobec tak wielu przejawów odstępstwa od wiary [I Tym. 4:1] należy się zastanowić kiedy i o co walczyć. W kontekście naszego osobistego chodzenia z Panem mamy badać wszystko, co mogłoby przeczyć nauczaniu Pisma i prostować nasze ścieżki na bieżąco. Jeśli chodzi o podejrzone nauczania i praktyki akceptowane i promowane przez innych, umiejętność rozróżniania polega również na tym kiedy i jak się do takich zjawisk odnosić. Nietrudno dzisiaj o narażenie się innym (albo nawet o "wypracowanie" sobie określonej reputacji) i uzyskanie miana "łowcy herezji", który "wszędzie znajdzie jakąś dziurę". Dlatego szukanie Bożej mądrości i prowadzenia zawsze jest podstawą, jeśli nasza walka ma być owocna.

Wreszcie, podjęcie walki o wiarę nie jest *zmuszaniem* kogokolwiek do wiary. Zbyt często zapominamy, że nasze życie wieczne w Chrystusie otrzymaliśmy jako dar, który wynika z niezgłębionej miłości Boga i należy go oferować innym w miłości. Przymuszanie nie ma z miłością nic wspólnego i choćby nasze intencje w tej sprawie były właściwe, to musimy regularnie badać własne motywacje i metody. Podjęcie walki o wiarę powinno być motywowane miłością. Pamiętajmy, że jesteśmy jedynie jej kanałem, a jeśli jakakolwiek zmiana czyjegoś serca nastąpi, to stanie się to dzięki łasce Boga, który jako jedyny przywodzi do upamiętania [II Tym. 2:25-26].

Dzieje Apostolskie 20:27-31 to fragment zawierający kilka myśli, które dzisiaj często są postrzegane jako brak wyważenia w walce o prezentowanie "całej woli Bożej", lecz są to przecież słowa Boże, wypowiedziane z pasją przez apostoła Pawła do członków kościoła w Efezie *i do nas*: "*Mieście pieczę o samych siebie i o całą trzodę (...). Ja wiem, że po odejściu moim wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody, nawet spomiędzy was samych powstaną mężowie, mówiący rzeczy przewrotne, aby uczniów pociągnąć za sobą. Przeto czuwajcie, pamiętajcie, że przez trzy lata we dnie i w nocy nie *przestawałem ze łzami napominać* każdego z was.*"

W naszych "trudnych" czasach [II Tym. 3:1] módlcie się o to, żebyśmy wszyscy okazywali tak wielką troskę o duchowe dobro naszych braci i siostr w Chrystusie, a także o czystość Ewangelii niezbędnej do zbawienia dusz.

## CO TO JEST "PSYCHODUCHOWOŚĆ"?

T. A. McMahon

Świat w którym żyjemy, nie jest niebem. Mnóstwo problemów stale trapiących zarówno ludzi zbawionych jak i niezabawionych jest tego najlepszym dowodem. Jezus powiedział jednak, że przyszedł po to, by dać nam żywot, i to żywot w obfitości [Jan 10:10], a Jego słowa wskazują na gotowość wspomagania wszystkich, którzy powierzą Mu swoje życie. Ta oferta jest nie tylko wspaniała (i nic dziwnego, wszak jest On Bogiem Wszechmogącym), ale również jako jedyna jest prawdziwa. Tylko Bóg zna każdą myśl, każdy czyn, widzi wszystkie czynniki, ich wzajemne związki oraz przewiduje ostateczne (dobre lub złe) ich efekty. Duch Chrystusowy jest naszym osobistym doradcą. Słowo Boga jest jedynym prawdziwym podręcznikiem życia, zawierającym Jego sugestie, Jego napomnienia, Jego pociechę i Jego balsam uzdrawiający każdą zranioną duszę. A mimo to, zdumiewająca liczba ludzi mieniących się Jego własnością szuka opinii "niezależnych ekspertów".

Ta przerażająca tendencja wśród współczesnych chrześcijan ewangelicznych fatalnie wpływa na i tak alarmująco niski poziom zaufania do Słowa Bożego. Szczególnie niebezpieczny jest fakt, że wiele proponowanych teorii brzmi biblijnie, a ich główni głosiciele należą do najbardziej poważanych przywódców Kościoła. Nowe trendy promują podejście do życia, rozwiązywanie osobistych problemów, poprawianie samopoczucia, a nawet wzbogacanie relacji z Panem - lecz wszystko przy użyciu psychoduchowych koncepcji, technik i metod.

Terminu "psychoduchowość" próżno szukać w słowniku, więc podajemy naszą definicję: Najprościej rzecz ujmując, jest to dodawanie psychologii do spraw duchowych. Polega ono na następujących innowacjach: *uzupełnianie* duchowych treści nauczaniem psychologicznym; *interpretacja* lub wykład tego, co duchowe przy użyciu koncepcji psychologicznych; *uzasadnianie* zjawisk duchowych na podstawie rzekomo naukowych teorii psychologicznych; *integracja* duchowości z psychologią. Na przykład psychologia transpersonalna w swej najnowszej fazie posiada ewidentnie religijną terminologię i zestaw koncepcji. Weźmy pod uwagę następujący cytat z biuletynu *Stowarzyszenia Psychologii Humanistycznej*: "Stowarzyszenie zawsze darzyło wielką troską problemy duchowe (...). Udało nam się osiągnąć powrót ducha do terapii."

Jako chrześcijanie, odrzucamy wszelką psychologię, która bezpośrednio lub pośrednio twierdzi, że: a) posiada naukowe zrozumienie wewnętrznych (mentalnych, emocjonalnych, moralnych) dzieł człowieka; b) posiada obiektywną wiedzę na temat jego natury i/ lub c) oferuje lekarstwo na problemy ludzkiej duszy. Zauważamy, że "pod płaszczykiem" psychologii czynione są wysiłki wybiegające poza powyższy opis i związane z nim zagadnienia. Jednak nieliczne wyjątki

na rynku psychoterapii o wielomiliardowych obrotach nie stanowią usprawiedliwienia dla całości. Poradnictwo psychologiczne jest religijnym wilkiem w pseudonaukowym odzieniu. Jak to ujęli Martin i Deirdre Bobganowie (dokumentując obficie swoje tezy w wielu książkach poświęconych temu tematowi), "psychologiczne wyjaśnienia dotyczące życia i psychologiczne rozwiązania życiowych problemów są w najlepszym przypadku wątpliwe, w najgorszym przypadku szkodliwe, i co najmniej zwodnicze duchowo". Teorię psychoduchowości można podsumować jednym słowem: mamidło.

Prawdziwa duchowość nie ma nic wspólnego z psychologią [I Kor. 2:11], która jest fałszywą nauką opartą przede wszystkim na ludzkich próbach racjonalizowania spraw duchowych, czyli na samo-zwiedzeniu. Prawdziwa duchowość nie jest czymś, do czego można *dodać* ludzką mądrość [I Kor. 1:20], ani nie można przy jej pomocy *uzasadniać* nauczania biblijnego. Dla nas jako chrześcijan prawdziwa duchowość może być wyłącznie produktem naszego poddania i posłuszeństwa Słowu Boga dzięki Jego łasce [Jan 14:15]. Idea, że człowiek może dodać cokolwiek do Bożej woli, jest najzwyczajszym głupstwem. Któż by nawet śmiał? A mimo to, choć odpowiedź na tak postawione pytanie wydaje się być oczywista, psychoduchowe zwiedzenie wciąż narasta.

### **Męska podróż: fałszywy "Jezus falliczny"**

Pewnego lata, nie tak dawno temu, ponad pięćdziesiąt tysięcy ludzi zgromadziło się w Kolorado na męskiej konferencji chrześcijańskiej zorganizowanej przez Promise Keepers [Dotrzymujący obietnicy]. Bill McCartney, trener drużyny futbolu amerykańskiego i założyciel tej organizacji, ogłosił w przemówieniu: "Zamierzamy kwestionować wszystko, co występuje przeciwko imieniu Jezusa Chrystusa". Oczywiście, trener nie promował psychoduchowości. Głównymi mówcami zaproszonymi na konferencję byli psycholog James Dobson i propagator psychologii Gary Smalley. Jednak ważniejsze od tego, co uczestnicy usłyszeli, było to, że każdy z nich otrzymał egzemplarz książki pt. *Męska podróż: na czym polega sześć faz dojrzewania mężczyzny* pióra psychoterapeuty Roberta Hicksa (wstępem opatrzył psycholog John Trent).

Książka, napisana w celu pomocy i "nadania kierunku życiu mężczyzny, aby nie zagubił się po drodze" zawiera przede wszystkim psychologicznie zabarwione domysły koncentrujące się wokół sześciu hebrajskich wyrazów. Rozdział po rozdziale autor serwuje subiektywne rozmyślenia na temat dojrzewania mężczyzny, cytując wiele świeckich autorytetów z dziedziny psychologii, jak Carl Jung, terapeutka uzdrowienia wewnętrznego Leanne Payne, psychiatrę transpersonalną i spirytualistkę Elizabeth Kubler-Ross i Sam Keen - były teolog rezydujący w Esalen, centrum terapeutycznym pod szyldem New Age i wschodniego mistycyzmu położonym na południe od San Francisco. W swoich książkach Keen często zjadliwie atakuje biblijne

chrześcijaństwo.

Autor *Męskiej podróży*, będący również pastorem i profesorem teologii pastoralnej w seminarium biblijnym, pokazuje w tej książce, jak deprawujący wpływ może mieć psychoduchowe odchylenie. Weźmy pod uwagę następujące cytaty odnoszące się jedynie do dwóch rzekomych faz rozwoju mężczyzny:

Faza *falliczna*:

Posiadanie penisa nakłada wyjątkową odpowiedzialność na mężczyzn przed Bogiem, jeśli chodzi o sposób, w jaki Go uwielbiamy. Jesteśmy powołani, by oddawać Bogu chwałę jako rodzaj falliczny, a nie jak obojnacy, którym brak męskości, czy zniewieściali chłopcy tak popularni w wielu kościołach "oświeconych" feminizmem (...).

Uważam, że Jezus był typem fallicznym ze wszystkimi fallicznymi namiętnościami, których doświadczamy jako mężczyźni.

To brzmi albo jak efekt freudowskiego prania mózgu, albo jak humor z męskiej szatni. Tak czy inaczej, jest to bluźnierstwo.

Cytat dotyczący fazy (emocjonalnie) *zranionej*:

Aby mężczyźni mogli odkryć, o co chodzi w męskości, muszą zstąpić do najgłębszych zakątków swoich dusz i odszukać nagromadzoną tam rozpacz (...).

Jestem przekonany, że wielu mężczyzn w naszym społeczeństwie atakuje kobiety, społeczności, swoich szefów, a nawet Boga, ponieważ nie rozumieją doświadczenia, jakim jest zranienie.

Historia Jakuba (...) ilustruje, w jakim sposób młody człowiek został mocno zraniony przez własną dysfunkcyjną rodzinę.

Trzeba być całkowicie zindoktrynowanym psychobelkotem o wewnętrznym uzdrawianiu, żeby zobaczyć w Biblii chociaż cię podobnych nonsensów.

W książce Hicksa jest zbyt dużo nauczania błędnego z punktu widzenia Biblii, żeby je tutaj

wszystkie omawiać. Większość polega na jego psychologicznych interpretacjach tekstu. W którym miejscu Pisma można znaleźć męskie i żeńskie *kategorie* emocjonalnych zranień? Albo związek oddawania chwały Bogu z ludzką anatomią? Gdzie jest napisane o *zrozumieniu męskości* jako kluczu do świętego życia? Nigdzie, a wręcz przeciwnie, jeśli tylko przeczytamy proste słowa Pisma: "Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie" [Gal. 3:28].

Na końcu książki znajdujemy takie oto zdanie: "Organizacja Promise Keepers pragnie dostarczać mężczyznom materiały podobne do niniejszej pozycji. (...)". W audycji radiowej dr James Dobson wyraził nadzieję, że Promise Keepers rozpali ogień pod wielkie przebudzenie wśród mężczyzn w naszym kraju. Zaiste, nadzieja jest chwalebna, lecz smuci nas widok iskier prawdy w płomieniu rozdmuchiwanym przez fałszywy wiatr psychoduchowości. Ten męski ruch chrześcijański jest zaabsorbowany samym człowiekiem postrzeganym z ludzkiej perspektywy. A to jest niebiblijne. Jeśli trener McCartney chciałby "podjąć walkę o wiarę", to jedynym wyjściem jest powrót do jej podstaw. Trzeba szukać samego Boga, zapragnąć Go poznawać i chodzić Jego drogami objaśnionymi w Jego Słowie. Inaczej każda taka inicjatywa w najlepszym wypadku będzie pozbawioną Bożej łaski, cielesną formą pobożności. Niestety, zamiast tego organizatorzy konferencji zachęcali uczestników w specjalnym liście do zakupu materiałów i studiowania w grupach książki *Męska podróż*.

### **"Nigdy więcej samotna": Tobiasz w świątyni?**

Podczas, gdy książka Hicksa jest skierowana do mężczyzn, psychoduchowa oferta dla kobiet jest jeszcze bardziej destruktywna. Karen Mains jest płodną pisarką, osobowością telewizyjną (*Focal Point*) i radiową (*The Chapel of the Air*) i popularnym mówcą na chrześcijańskich konferencjach dla kobiet, a jej wpływ na kobiety z kręgów ewangelicznych niemal nie ma sobie równych. Przez osiem lat służyła jako szefowa zarządu stowarzyszenia InterVarsity Christian Fellowship i jako doradca w organizacji Renovare Richarda Fostera, zajmującej się chrześcijańskim mistycyzmem. Jej heretycka książka *Lonely No More* [Nigdy więcej samotna] jest ćwiczeniem dziennikarskim, polegającym na opisanu własnych doświadczeń duchowych, przemyśleń, emocji, interpretacji snów, komunikacji z Bogiem (i odwrotnie). W ćwiczeniu tym autorka odkrywa swe najgłębsze "zranienia", aspiracje - i ma w tym interes.

Psychoduchowe aspekty książki są oparte na fundamencie *uzdrowienia wewnętrznego* - mieszanki koncepcji freudowsko-jungowskich z duchowymi wierzeniami, praktykami i technikami. Karen przeszła szkolenie w zakresie uzdrawiania wewnętrznego w Szkole Opieki Pastoralnej założonej przez Agnes Sanford, i uważa się za jej uczennicę, a terapeutkę duchową

z dziedziny uzdrawiania wewnętrznego Leanne Payne nazywa jednym ze swoich "kierowników duchowym" (zob. fragmenty książki *Zwiedzione chrześcijaństwo* dotyczące okultystycznych aspektów działalności Agnes Sanford i uzdrawiania wewnętrznego).

Samotność wewnętrzna i głębokie zranienia duszy, mające swoje korzenie w pracobolizmie męża, braku jego wrażliwości na jej potrzeby, kwestionowaniu jej przywódczych zdolności przez chrześcijan rodzaju męskiego, a także wynikająca z doświadczeń represji i restrykcji (teologicznych i kulturowych) w środowiskach ewangelicznych to tylko część "zranień emocjonalnych", z którymi Mains próbuje się rozprawić na kartach książki. Trasa tej autoterapeutycznej podróży, w którą autorka zabiera czytelnika, wiedzie przez gąszcz subiektywizmu, gdzie roi się od jungowskich analiz snów, symboliki obrazów, szamańskiej wizualizacji, interaktywnej komunikacji z bohaterami marzeń sennych, projekcji (freudowskiej) podświadomości, a także mistycznej modlitwy kontemplacyjnej i postów. Przewodnikiem w tej podróży i jungowskim "kierownikiem duchowym" jest rzymsko-katolicka zakonnica, szefowa nowicjatu.

Karen zapewnia swych (pochodzących niechybnie ze środowisk ewangelicznych) czytelników, że "duchowi kierownicy" są częścią katolickiej tradycji (...) stoją oni przy innych podczas ich duchowych pielgrzymek i pomagają im (...) w praktyce wypatrywania Boga. Niektóre seminaria katolickie proponują zaawansowane stopnie duchowego kierownictwa". Strachem, a nie poczuciem bezpieczeństwa napawa fakt, że kobieta, która uważa się za "historyczną ewangeliczkę świadomą niebezpieczeństw związanych z subiektywizmem pozbawionym dyscypliny", angażuje się w takie duchowe kpiny i w dodatku próbuje je przedstawić jako coś, co pomaga w poznawaniu Boga.

Usprawiedliwiając swe (co sama przyznaje) "subiektywne, ponadnaturalne doświadczenia", autorka twierdzi, że "nie mogą one zaprzeczać Biblii, ortodoksyjnej doktrynie czy tradycji świętych, którzy odbywali takie pielgrzymki przede mną". Dwa ostatnie punkty mogłyby stanowić jakąś wartość dla rzymskich katolików, lecz z pewnością nie dla Berejczyka [Dz. Ap. 17:10-11]. Poza tym, w całej książce mamy obfite dowody na to, że skłonności psychoduchowe bohaterki wypaczyły jakikolwiek biblijny sens tego, co przeżywała. Weźmy pod uwagę następujący fragment:

Dzięki przebytym trudnościom odkryłam, że istnieje jakaś niewielka część mnie samej, która nie wzrastała w takim tempie, jak reszta. Została okaleczona przez zaniedbanie w czasie pożycia małżeńskiego. Nazwałam ją moim "niedorozwiniętym ego". Stwierdziłam, że jego niedożywione dziecięce potrzeby muszą zostać dokarmione i

dopieszczane. Musiałam dostrzec to "niedorozwinięte ego" raczkujące w tkance mojej duszy. (...) *Ego* mojego *ego* - to niedorozwinięte dziecko, jest przecież częścią mnie samej. (...) Zrozumiałam w jakiś sposób, że ja intuicyjna, introwertyczna, nakierowana na uczucia kobieta, stałam się substytutem dla własnego kobiecego *ego* [mojego męża] Davida, jego *anima*, używając terminologii jungowskiej. On z kolei (...) funkcjonuje jako mój *animus*. (...) Zrezygnowałam z mojej własnej męskości na rzecz męża.

Oprócz jungowskiej i mistycznej koncentracji na własnym *ego* autorka przedstawia podstawową tezę humanistycznej i chrześcijańskiej psychologii: "Moim wielkim pragnieniem jest kochać Davida; moim wielkim pragnieniem jest kochać siebie samą. Wiem, że nie będę troszczyć się o niego wystarczająco, dopóki nie nauczę się odpowiedniej troski o samą siebie". To *nie jest* zasada podana przez Jezusa, którą On sam demonstrował w ramach pełnej poświęcenia miłości i do której obiecał nas uzdolnić, mieszkając w naszych sercach.

Książka *Nigdy więcej samotna* jest prawdopodobnie najbardziej oczywistym manifestem poglądów autorki, lecz ona sama wraz z mężem Davidem zajmują się psychoduchowością od kilkudziesięciu lat, zarówno na falach radiowych jak i w ramach warsztatów zwanych "50-dniowa przygoda duchowa" przeprowadzanych w kościołach.

Cytowane powyżej pozycje to jedynie dwie spośród setek podobnych, które oferuje się w lokalnych księgarniach chrześcijańskich. Psychoduchowość jest promowana przez i dla chrześcijan we wszystkich dostępnych środkach przekazu. Mamy teraz "erę psychoduchową". Dwa najpopularniejsze chrześcijańskie programy radiowe są prowadzone przez psychologa i dwóch psychiatrów: dr Jamesa Dobsona, dr Franka Minirtha i dr Paula Meiera. Chrześcijańskie kliniki psychoterapeutyczne, najwięksi reklamodawcy w radiu chrześcijańskim, są przepełnione odrodzonymi klientami. Badania psychologiczne kandydatów na misjonarzy stały się regułą; niektóre organizacje misyjne proponują, a nawet żądają ukończenia kursu poradnictwa psychologicznego. Z błogosławieństwem czołowych przywódców ewangelicznych psychologiczna ewangelia jest eksportowana na cały świat.

Czy psychoduchowość naprawdę jest tym, czego dzisiaj potrzebuje Ciało Chrystusa, nawet jeśli wierzący nie znali jej przez prawie dwa tysiące lat? Jaki jest owoc tej nowości? Czy może ona dodać cokolwiek do oryginalnych wartości duchowych, które były dostępne Kościołowi przez Ducha Świętego od dnia Pięćdziesiątnicy? Czy może stanowić niezbędny dodatek w celu wydawania owocu w postaci miłości, radości, pokoju, cierpliwości, uprzejmości, dobroci, wierności, łagodności i wstrzemięźliwości [Gal. 5:22-23] w życiu odrodzonego człowieka?



Módlcie się i zachęcajcie braci w Chrystusie, by pili czystą, życiodajną i obfitującą w łaskę wodę ze źródeł Pańskich, zamiast się napełniać trującą duchowo cieczą z psychoduchowych strumieni. Módlcie się również, żeby Bóg dał Kościołowi odwagę do porzucenia psychoduchowych dróg i destrukcyjnych wpływów tak, jak dał odwagę i duchową moc Nehemiaszowi do wyrzucenia dywersanta Tobiasza Ammonity i jego sprzętów z domu Bożego [Neh. 13:4-8].

## "DROGA, KTÓRA WYDAJE SIĘ SŁUSZNA"

T. A. McMahon

"Jest droga, co komuś zdaje się słuszną, lecz w końcu prowadzi do zguby" [Przypowieści Salomona 14:12 BT]

Niedawno brałem udział w Zjeździe pod hasłem "Celebrate Recovery 2005" [Radosna kuracja 2005] w kościele Saddleback w południowej Kalifornii. Podstawowym celem tej konferencji było szkolenie nowych liderów, którzy po powrocie do swoich kościołów wdrożyliby tam program pod nazwą "Celebrate Recovery" [CR]. Pastor kościoła Saddleback Rick Warren przedstawia CR jako "biblijny i zrównoważony program pomagający przezwyciężyć zranienia, złe nawyki i zahamowania (...), [który jest] oparty na słowach Jezusa *zamiast na psychologicznej teorii* [podkreślenie moje]". [1]

Jako wieloletni krytyk psychologicznego poradnictwa i terapii 12 krokowych w kościele (zob. *Zwiedzione chrześcijaństwo*), ucieszyłem się z okazji przyjrzenia się na żywo działaniu tego programu, aby lepiej zrozumieć jego ideę, a także zobaczyć, w jaki sposób jest wdrażany. Od razu po wejściu na salę zobaczyłem trzy tysiące uczestników, którzy w gorliwości dla Pana i niekwestionowanej szczerości pragnęli pomóc ludziom zmagającym się z grzechami nałogów. Takie było moje wrażenie we wszystkich rozmowach i kontaktach - zarówno osobistych, jak w ramach zajęć grupowych, podczas warsztatów i wspólnych nabożeństw. Zjazd CR trwał trzy dni (po osiem-dziewięć godzin zajęć) i dotyczył niemal wszystkich aspektów programu.

Kiedy jednak zacząłem się zastanawiać, czy w mojej wcześniejszej krytyce terapii 12-krokowych pominąłem coś ważnego, zaczęły mi przychodzić do głowy następujące myśli. Czy 12-krokowy program "Celebrate Recovery" rzeczywiście jest "biblijny i zrównoważony" i nie jest oparty na "psychologicznej teorii" - jak uważa Rick Warren? Poza tym, czy nie jest naiwne jego twierdzenie wypowiedziane w serii kazań "Droga do uzdrowienia", że "w roku 1935 kilka osób sformułowało *oparty na Biblii* program, który dzisiaj znamy jako klasyczne 12 kroków Anonimowych Alkoholików i który jest stosowany w setkach grup wsparcia. Dwadzieścia milionów Amerykanów spotyka się cotygodniowo w takich grupach, których jest około 500 000. *Podstawą ich funkcjonowania jest Słowo Boże* [podkreślenie moje]". A może program "Celebrate Recovery" jest kolejnym przykładem *drogi, która wydaje się człowiekowi słuszną*, lecz w rzeczywistości prowadzi wierzących na bezdroża błędu, stosując niebiblijne metody rozwiązywania ich problemów związanych z grzechem? Przyjrzyjmy się tym zagadnieniom w świetle kilku informacji o pochodzeniu i zasadzie działania grup AA i 12-krokowych programów terapeutycznych.

## **Podejrzane początki**

Zacznijmy od tego, że 12-krokowe programy terapeutyczne nie są organizowane wyłącznie w Saddleback Church. Rosnąca liczba kościołów ewangelicznych sponsoruje organizowanie spotkań i/lub grup wzajemnego wsparcia Anonimowych Alkoholików (AA) i Anonimowych Narkomanów (AN). Autorem 12-krokowej terapii jest Bill Wilson, jeden z założycieli AA. Wilson, który był nałogowym alkoholikiem, utrzymuje, że dwa wydarzenia pomogły mu osiągnąć stan abstynencji: 1) został [błędnie] poinformowany przez lekarza, że jego nałóg był chorobą i dlatego on sam nie ponosi za to winy, i 2) przeżył coś (co sam określa jako duchowe oświecenie), co go przekonało, że jedynie "jakaś Moc potężniejsza od niego samego może utrzymać go w stanie trzeźwości. Próbując zrozumieć to mistyczne doświadczenie zaangażował się w spirytyzm, który jako forma czarów jest potępiony przez Biblię. Jego oficjalna biografia mówi, że zasady 12-krokowej terapii zostały mu przekazane "szybko" poprzez komunikację z duchami. Z pewnością nie pochodzą od Boga i nie zostały wyczytane w Jego Słowie.

Program "Celebrate Recovery" rozpoczął się czternaście lat temu w Saddleback i dzisiaj jest stosowany w ponad trzech i pół tysiąca kościołów, będąc najbardziej popularną ze wszystkich 12-krokowych terapii rozpowszechnianych w środowisku chrześcijan ewangelicznych. Warren uważa, że CR jest w "centrum prowadzenia życia świadomego celu i budowania Kościoła świadomego celu", a ostatnio ogłosił, że misja więzienna Prison Fellowship Chucka Colsona zacznie wdrażać ten program w każdym więzieniu, gdzie ma już swój oddział.

Program "Celebrate Recovery" stosując bardzo skomplikowaną metodologię próbuje nadać biblijny charakter 12-krokowym terapiom zaczerpniętym z AA i dostosować do wielu innych terapii uzależnień. Stopień skomplikowania dotyczy zarówno dostosowania programu do kościelnego kontekstu, jak i sztywnych reguł rządzących jego działaniem. Jedno i drugie nastrocza tak wiele problemów, że z braku miejsca omówimy tutaj jedynie najważniejsze z nich. Zacznijmy od implikacji samej nazwy programu.

Termin "kuracja" odzwierciedla wpływ AA na CR, a samo określenie jest znamienne. Wszyscy Anonimowi Alkoholicy są "w trakcie kuracji" i każdy mówi o sobie "trzeźwy alkoholik", a według doktryny AA, alkoholik nigdy nie będzie całkowicie wolny od nałogu i nie przestanie być alkoholikiem. Kuracja oznacza proces fizycznego powrotu do zdrowia. AA naucza, że alkoholizm jest nieuleczalną chorobą. Wprawdzie CR odrzuca definicję alkoholizmu jako choroby i nazywa go grzechem, jednak sam tytuł programu promuje koncepcję Anonimowych Alkoholików, która jest sprzeczna z nauczaniem Biblii. Grzech nie jest czymś, z czego grzesznik "nigdy nie będzie uwolniony", a sam grzesznik nie "podlega kuracji" z grzechu. Grzech

wyznany przez grzesznika zostaje odpuszczony przez Boga, a człowiek po wyznaniu grzechu zostaje oczyszczony. "Rzekłem: Wyznam występki moje Panu; Wtedy Ty odpuściłeś winę grzechu mego" [Ps. 32:5].

Podczas Zjazdu Celebrate Recovery 2005 każdy mówca przedstawiał się w sposób charakterystyczny dla Anonimowych Alkoholików, tylko bardziej "schrystianizowany". "Cześć, nazywam się tak a tak, i jestem wierzącym w Chrystusa, który zмага się z problemem uzależnienia od (alkoholu, narkotyków, seksu itp.)". Publiczność z aplauzem przyjmowała odwagę każdego z nich, z jaką przezwyciężał "wypieranie się" własnego grzechu związanego z nałogiem. Brak wyznania "uzależnienia" lub przyznania się do konkretnych zmagania z grzechem rodzi podejrzenie o "wypieranie się". W ciągu całych trzech dni konferencji ani jeden z mówców nawet nie zająknął się na temat ewentualnej niebiblijności AA, 12 kroków albo CR. Co więcej, osoby, które nie mogły przystępować do programu CR, były zachęcane do uczęszczania na spotkania grup wsparcia Anonimowych Alkoholików lub Anonimowych Narkomanów.

### **Słowa Jezusa Chrystusa czy Billa Wilsona?**

Rick Warren w przemówieniu odtworzonym na wideo zapewnił uczestników zjazdu, że CR nie jest typową terapią i podkreślił, że program jest osadzony na "słowach Jezusa Chrystusa pochodzących z ośmiu błogosławieństw, które są paralełą 12 kroków", oraz przyznał się do swojej "wyższej mocy: Jego imię to Jezus Chrystus". Ja nie widzę w Biblii żadnej "wyższej mocy", które to określenie nie ma nic wspólnego z Bogiem. Nie mogę również pojąć dlaczego biblijnie wierzący chrześcijanin chce promować koncepcję i metodologię Billa Wilsona. Dlaczego nie oprzeć się po prostu na tym, czego naucza Biblia?

Czy Bóg jest władny po swojemu wyzwolić człowieka z tak zwanych uzależnień? Czyżby założyciele ruchu Anonimowych Alkoholików wymyślili coś skuteczniejszego? Jeśli tak, to co robił Kościół przez prawie dwa tysiące lat zanim Bill Wilson został "duchowo oświecony" i wymyślił tę metodę? Co więcej, jeśli metoda Wilsona rzeczywiście działa, to po co Kościół próbuje dodawać Jezusa jako jedną z "wyższych mocy", a osiem błogosławieństw do 12 kroków? Z drugiej strony, jeśli skuteczność programu 12 kroków jest wątpliwa, sprzeczna z Ewangelią i szkodliwa dla duchowego życia i wzrostu w Chrystusie, to po co go "chrystianizować"? Wszyscy zbawieni powinni zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście wierzą, że Pisma i moc w Duchu Świętym rzeczywiście dają nam "wszystko, co jest potrzebne do życia i pobożności" [II Piotra 1:3]. Odrzucenie tego biblijnego nauczania jest jedynym możliwym wytłumaczeniem pójścia "za radą bezbożnych" [Ps. 1:1] "drogą, która wydaje się człowiekowi słuszna".

W jakim stopniu "Celebrate Recovery" (z niewielkimi modyfikacjami) opiera się na 12-krokowej terapii Anonimowych Alkoholików? Całkowicie! Osoby biorące udział w spotkaniach grup wsparcia CR potrzebują od 12 do 16 miesięcy, by ukończyć cały 12-krokowy program. Wielu uczęszcza na spotkania kilku grup i często zostają liderami w jednym miejscu, a zwykłymi członkami grupy w innym. Gdyby pozbawić ten program zasad Billa Wilsona, całość CR zredukowano by do garści błędnie stosowanych wersetów biblijnych. Tragicznie jest to, że najbardziej oczywisty z punktu widzenia Biblii defekt takiego podejścia do grzechu związanego z nałogiem wydaje się być pomijany przez wszystkich obrońców terapii 12-krokowych: Biblia nigdzie nie proponuje metodologii "zrób to sam" opartej na jakichś krokach a prowadzącej do uwolnienia od grzechu i do świętego życia. Bóg proponuje posłuszeństwo wobec Jego *całej woli* i dojrzałość w Chrystusie osiąganą w mocy Jego Ducha Świętego.

Program Warrena postrzega terapię 12 kroków jako generalnie kompatybilną z Pismem Świętym, a jego [programu] autorzy usiłują dopasować biblijne wersety tak, żeby każdy krok został nimi uzasadniony. Czyniąc tak, dopasowują "na siłę" ich interpretację do z góry przyjętych tez. Na przykład potraktowanie Błogosławieństw jako biblijnych metod przezwycięzania grzechu związanego z nałogiem jest poważnym wypaczeniem Słowa Bożego.

Szukanie jakichkolwiek komentarzy, które zawierałyby chociaż cień sugestii takiego stosowania Błogosławieństw byłoby bezcelowe. Dlaczego? Ponieważ Błogosławieństwa po prostu *mówią* o szukaniu Królestwa Bożego, lecz *nie mówią* o rozwiązywaniu problemu tak zwanych uzależnień. Znowu powstaje pytanie: Po co uzasadniać za pomocą Biblii Wilsonowską "radę bezbożnych" pochodzącą od "duchów zwodniczych [głoszących] nauki szatańskie" [I Tym. 4:1]?

Weźmy na przykład pod uwagę "uzasadnienie ośmioma błogosławieństwami" pierwszych trzech kroków terapii AA: 1) Uzналиśmy swoją bezsilność wobec uzależnienia i braku opanowania, które sprawiły, że nasze życie stało się nie do zniesienia: "Błogosławieni ubodzy w duchu". 2) Uwierzyliśmy, że jakaś moc większa od nas samych może nas wyleczyć i doprowadzić do stanu normalności: "Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni". 3) Podjęliśmy decyzję, że oddamy nasze życie i naszą wolę pod opiekę Boga (zmodyfikowane określenie AA "Boga takiego, jakkolwiek Go pojmujemy"): "Błogosławieni cisi".

To jest coś więcej niż błędne próby uświęcenia "niesprecyzowanych biblijnie" (według Ricka Warrena) 12 kroków. [2] To jest zarówno pogwałcenie samego tekstu Pisma, jak i reinterpretacja słów Wilsona.

W pierwszych podstawowych krokach AA Wilson podsumowuje własne przekonania na podstawie doświadczeń z życia "trzeźwego alkoholika". Czuł się "bezsilny" ponieważ wierzył, że

alkoholizm jest nieuleczalną chorobą, która doprowadza jego życie do stanu "niekontrolowanego". Ponieważ nie był w stanie "wyleczyć się" sam (choć miliony osób twierdzą, że pokonały ten problem bez 12 kroków ani innych terapii!), położył ufność w "jakiejś mocy potężniejszej od niego", którą nazwał Bogiem i którą "pojmował" jako efekt studiowania różnych religii i doświadczeń religijnych. To coś więcej niż "biblijne niesprecyzowanie". To jest fałszywa religia.

### **Jeśli to działa, to niczego nie poprawiamy - ale czy rzeczywiście działa?**

Po co zatem Celebrate Recovery czy mnóstwo innych schrystianizowanych terapii 12-krokowych próbują jakoś pogodzić Słowo Boże z ewidentnie błędną metodologią o demonicznym pochodzeniu? Zwiedzeni entuzjaści odpowiadają natychmiast: "Bo to działa!" Czy rzeczywiście?

Pragmatyzm jest paliwem zasilającym ludzi poruszających się po "drogach, które wydają się słuszne" oraz zasadą rządzącą wieloma zjawiskami popularnymi we współczesnym Kościele. Nie tylko jest niebiblijny, ale bywa nawet owocem bezmyślnie przyjmowanych, choć entuzjastycznych świadectw, rodzących w słuchaczach przekonanie, że to czy owo rzeczywiście działa. Jeśli chodzi o 12-krokowe programy Anonimowych Alkoholików czy Anonimowych Narkomanów, to w rzeczywistości *nie istnieją żadne badania potwierdzające, że są one bardziej skuteczne od innych rodzajów terapii*. Co więcej, najszersze badania poświęcone "uzależnieniom" prowadzą do wniosku, iż większość narkomanów i alkoholików porzuca nałogi bez *żadnej* pomocy psychoterapeutycznej czy programów samopomocy w tej sferze. [3]

Problemów związanych ze schrystianizowanym programem 12 kroków - a szczególnie z Celebrate Recovery - jest zbyt wiele, żeby je tutaj omówić w całości. Zauważmy jednak, co następuje: Program CR jest intensywnie promowany jako całkowicie biblijny i nie związany z psychologią, a mimo to głównymi mówcami na zjeździe CR 2005 byli psychologowie dr John Townsend i dr Henry Cloud. Psycholog David Stoop, wydawca *Life Recovery Bible* (obowiązkowo czytana przez uczestników CR parafraza Biblii zanieczyszczona psychoterapeutycznymi komentarzami) jest ulubionym mówcą podczas mityngów CR w kościele Saddleback. Podręcznik dla prowadzącego w ramach programu CR sugeruje, by "chrześcijańscy psychoterapeuci w ramach wolontariatu wspomogli liderów grup CR swoją radą". [4]

Cała zawartość programu CR jest pełna psychobelkotu, takiego jak dogmatyczne "rozwiązania" dotyczące dorosłych dzieci osób uzależnionych chemicznie: "Rozwiązaniem jest stać się własnym kochającym rodzicem. (...) Uleczysz dziecko mieszkające w Tobie, gdy nauczysz się

akceptować i kochać siebie samego." [5] To jest biblijne?! Uznając wykoncypowane przez psychologów "zaburzenie", grupa prowadząca program CR dotyczący współzależnienia i życia chrześcijańskiego poczyniła następujące humanistyczne i przeciwne nauczaniu Biblii spostrzeżenie: "Jezus nauczał. (...) Miłowanie siebie samego tworzy podstawę do miłowania bliźnich." [6]

12-krokowa metodologia Anonimowych Alkoholików wraz z anty biblijnymi koncepcjami i praktykami psychoterapeutycznymi wypełnia cały program Celebrate Recovery, a mimo to żaden z uczestników zjazdu, z którymi rozmawiałem, nie wydawał się tym zaniepokojony. Zajęcia małych grup w ramach tej terapii są przeciwieństwem biblijnego instruktazu wzrostu duchowego dla ludzi młodych w wierze lub zmagających się z problemami. Pastorzy i starsi mogą być liderami tych grup, lecz nie wolno im tam nauczać. Żaden przywódca nie może biblijnie instruować ani napominać, lecz jedynie pochwalać "przejrzystość" uczestnika, który dzieli się swymi odczuciami. Dyskusja czy komentarze są zabronione, ponieważ należy dbać o maksymalną swobodę ekspresji. Samo podkreślanie owej "ekspresji" jest podsycaniem psychoterapeutycznych mitów. Dwugodzinne spotkanie rozpoczyna się od duchowo anemicznej "modlitwy spokoju ducha" i recytacji 12 kroków. Liderzy rekrutują się spośród osób, które ukończyły zajęcia w jednej lub kilku grupach terapii 12-krokowej. Niektórzy z nich uczestniczą w jednej grupie "uzależnienia", prowadząc jakąś inną grupę w charakterze liderów. Zdarza się, i to wcale nie rzadko, że lider poświęca od ośmiu do dziesięciu godzin tygodniowo na działalność w ramach programu CR. Poważne studium biblijne i uczniostwo nie wchodzi w zakres "biblijnego" programu Celebrate Recovery.

Niechaj nikt nie sądzi, że powyższe krytyczne uwagi wobec programu Celebrate Recovery w jakikolwiek sposób zwalniają nas z biblijnego obowiązku [Gal. 6] usługiwania osobom zmagającym się z grzechami związanymi z nałogiem. Problem nie polega na tym, czy powinniśmy usługiwać, lecz na tym, w *jaki sposób* to czynić: na sposób Boży czy na sposób ludzki? Ten drugi stanowi *mieszankę biblijnego nauczania i rady bezbożnych*, a poza tym jest sprzeczny z tym, co proponuje Bóg. Metody ludzkie prowadzą ku śmierci. Naginanie Pisma Świętego do tych metod gwarantuje wolniejsze umieranie, tak jakbyśmy dolewali czystej wody do fontanny bijącej trucizną. Dramatycznie potrzebujemy wziąć sobie do serca ostrzeżenie Boże wypowiedziane przez proroka Jeremiasza:

*"(...) Mój lud popełnił dwojakie zło: Mnie, źródło wód żywych, opuścili, a wykopali sobie cysterny, cysterny dziurawe, które wody zatrzymać nie mogą" [Jer. 2:13]*

Przypisy:

1. *Celebrate Recovery Summit 2005* Podręcznik, str. 61.
2. *Celebrate Recovery Senior Pastor Support Video*, 2003.
3. *The Harvard Mental Health Letter*, Vol. 16, No. 12, 1-4; Zob. również [www.stats.org/issuerecord.jsp?issue=true&ID=8](http://www.stats.org/issuerecord.jsp?issue=true&ID=8).
4. *Celebrate*, 31.
5. Ibid., 342.
6. Ibid., 350.



## PSYCHOLOGIA I KOŚCIÓŁ EWANGELICZNY

T. A. McMahon

Nic w historii współczesnego Kościoła nie podkopało wiary zbawionych w wystarczalność Słowa Bożego bardziej niż pseudonauka psychologicznego poradnictwa. Weźmy pod uwagę, że Kościół ewangeliczny jest podstawowym źródłem klienteli psychologów i psychiatrów. Wiele dużych kościołów zatrudnia własnych licencjonowanych psychologów. Organizacje misyjne wymagają od kandydatów na misjonarzy przejścia specjalnych szkoleń i uzyskania zgody profesjonalnych psychologów, zanim podejmą służbę. Chrześcijańscy psychologowie i doradcy są często bardziej znani i bardziej szanowani przez chrześcijan niż ewangeliczni kaznodzieje i nauczyciele.

Większość chrześcijan ewangelicznych jest przekonana, że psychoterapia jest nauką i że jest niezbędna, by uzupełnić to, czego brakuje w Biblii, a co dotyczy mentalnych, emocjonalnych i behawioralnych potrzeb człowieka. Używając terminu "psychoterapia" mam na myśli psychologiczne poradnictwo, psychologię kliniczną i (nie-biologiczną) psychiatrię. Czasem stosuję również ogólne określenie "psychologia". Zdaję sobie sprawę, że istnieją obszary psychologii nie mające nic wspólnego z psychoterapią i że mogą one posiadać status nauki, np. dziedziny zajmujące się percepcją, kontaktem człowiek-maszyna, ergonomią, psychologią edukacyjną i tak dalej. Stanowią one jednak niewielki ułamek całego przemysłu psychologicznego, który zapewnia klientów, że posiada naukowy wgląd w umysł ludzki.

W takim razie co złego jest w psychoterapii? Według licznych badań naukowych, ona po prostu rzadko jest skuteczna (a jeśli już jest, to skutki są raczej powierzchowne), a nawet dowiedziono, że jest szkodliwa. Z biblijnego punktu widzenia jest zwiedzeniem przeciwnym chrześcijaństwu. Obie konkluzje staną się oczywiste, gdy rozwiniemy argumentację.

Ze względu na znaczny wpływ na Kościół od dłuższego czasu, metody psychologiczne w porównaniu do biblijnych powinny mocno zaniepokoić wszystkich, którzy uznają autorytet Słowa Bożego i wierzą, że jest ono całkowicie wystarczalne jeśli chodzi o "wszystko, co jest potrzebne do życia i pobożności" [II Piotra 1:3]. Czym się różnią obydwie metody?

Trudno o większe niezgodności. Podstawowe teorie psychologicznego poradnictwa są sprzeczne z nauczaniem Biblii o naturze człowieka i Bożych rozwiązaniach jego mentalnych i emocjonalnych problemów. Wedle koncepcji psychoterapeutycznych człowiek jest z natury dobry. Biblia mówi, że wszyscy ludzie poza Jezusem Chrystusem *nie* są dobrzy lecz urodzili się posiadając grzeszną naturę i "wszyscy zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej" [Rzym. 3:23].

Poradnictwo psychologiczne często promuje pogląd, że problemy dotyczące mentalnej i emocjonalnej sfery życia człowieka są zdeterminowane przez zewnętrzne okoliczności, takie jak molestowanie przez rodziców lub zły wpływ środowiska. Biblia naucza, że to złe serce człowieka i jego grzeszne decyzje są źródłem jego mentalnych, emocjonalnych i behawioralnych problemów. "Albowiem z wnętrza, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, wszeteczeństwa, kradzieże, morderstwa, cudzołóstwo, chciwość, złość, podstęp, lubieżność, zawiść, bluźnierstwo, pycha, głupota; wszystko to złe pochodzi z wewnątrz i kała człowieka" [Mar. 7:21-23].

Psychoterapia próbuje rozwijać ludzkie ego poprzez promowanie takich koncepcji jak miłość własna, poczucie własnej wartości, poczucie własnej godności, samorozwój itd. Biblia powiada, że ego jest głównym problemem ludzkości, a nie receptą na choroby trapiące rodzaj ludzki. Zapowiada również, że podstawowe rozwiązania proponowane przez psychologię staną się w czasach ostatecznych katalizatorem procesu popadania ludzkości w nieprawość: "A to wiedz, że w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy: Ludzie bowiem będą samolubni (...)" [II Tym. 3:1].

Biblia mówi, że pojednanie z Bogiem przez Jezusa Chrystusa jest dla człowieka jedynym prawdziwym lekarstwem na jego wyrosłe z grzechu mentalne, emocjonalne i behawioralne problemy. "I was, którzy niegdyś byliście mu obcymi i wrogo usposobionymi, a uczynki wasze złe były, teraz [Jezus Chrystus] pojednał w jego ziemskim ciele przez śmierć, aby was stawić przed obliczem swoim jako świętych i niepokalanych, i nienagannych" [Kol. 21-22].

Psychoterapia uczyniła wielu ludzi rozbitkami w wierze, negując wystarczalność Biblii. Skoro psychologowie twierdzą, że posiadają wgląd w naturę ludzką i dysponują pozabiblijnymi metodami jej zmiany, to wynika z tego, że Biblia nie może być wystarczającym źródłem poradnictwa w sprawach mentalnych, emocjonalnych i behawioralnych problemów w życiu zbawionych ludzi.

Psychoterapia sprzedała Kościołowi kłamstwo, że psychologię można połączyć z nauczaniem Biblii. Dla każdego rozsądnego chrześcijanina taki pomysł powinien być niedorzeczny. Skoro psychologia i Biblia przeczą sobie wzajemnie w sprawach fundamentalnych, powinno być oczywiste, że nie istnieje coś takiego, jak integracja ich nauczania. Co więcej, jeśli Biblia, która jest "instrukcją obsługi" napisaną przez Stwórcę, nie jest wystarczająca w sprawach dotyczących wszystkiego, co jest potrzebne do życia i pobożności, to Jego stworzenie musi szukać innych źródeł swego mentalnego, emocjonalnego i behawioralnego dobrobytu. A jeśli trzeba szukać gdzie indziej, to twierdzenia Biblii o jej wyłącznym autorytecie, nieomyślności i

wystarczalności są fałszywe.

Jak poważne są wpływy psychoterapii w Kościele? Coraz rzadziej słyszy się kazanie tematyczne pozbawione wątków zaczerpniętych z psychologii. Typowym przykładem jest kościół Willow Creek niedaleko Chicago, którego wpływ w skali krajowej, a nawet międzynarodowej sięga dziesiątek tysięcy innych zgromadzeń. Pewien badacz metodologii wzrostu kościoła, po rocznym pobycie w Willow Creek stwierdzi: "Pastor Bill Hybels nie tylko naucza psychologicznych zasad, ale stosuje je również jako reguły interpretacyjne w egzegezie tekstu Biblii. (...) Król Dawid przechodził kryzys tożsamości, apostoł Paweł zachęcał Tymoteusza do przeprowadzenia samo-analizy, a Piotr miał problem z reakcjami ekstremalnymi. Chodzi o to, że zasady psychologiczne pojawiają się regularnie jako składniki nauczania Hybelsa". Bestseller Ricka Warrena *Życie świadome celu* przesuwą jeszcze dalej granicę akceptacji dla psychologii w Kościele, stosując psychobełkot w rodzaju "Samson był współzależniony" czy "słabością Gedeona było niskie poczucie własnej wartości i głęboki brak poczucia bezpieczeństwa".

Po co tak "psychologizować" chrześcijaństwo? Cóż, przede wszystkim dlatego, Kościół "kupił" trzy błędne teorie:

- 1) psychoterapia jest gałęzią nauki
- 2) poradnictwo jest wyłącznie domeną zawodowców
- 3) chrześcijańska psychologia łączy naukę z wiarą

Przyjrzyjmy się każdej z powyższych teorii. *Po pierwsze*, psychoterapia nie jest gałęzią nauki. Martin i Deidre Bobganowie w książce *Koniec "chrześcijańskiej psychologii"* piszą, co następuje:

W celu ustalenia statusu psychologii, Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologiczne wyznaczyło dr Sigmunda Kocha, żeby zaplanował i pokierował badaniami finansowanymi przez Narodową Fundację Nauki. Badania te prowadził zespół osiemdziesięciu wybitnych naukowców, którzy mieli ocenić fakty, teorie i metody stosowane w psychologii. Wyniki tych obszernych badań zostały opublikowane w siedmiotomowej pracy zatytułowanej *Psychologia: Studium nauki*.

Dr Koch następująco podsumowuje wyniki badań: "Myślę, że w tym momencie jest już całkowicie i ostatecznie ustalone, iż psychologii nie można nazwać spójną gałęzią nauki".

Dr Karl Popper, uważany za jednego z największych filozofów nauki, po szczegółowym przestudiowaniu psychoterapii stwierdził: "mimo pozowania na naukę [psychoterapia] miała w rzeczywistości więcej wspólnego z prymitywnymi mitami niż z nauką [i] posługując się pewnym

porównaniem można powiedzieć, że przypominała raczej astrologię niż astronomię."

Po *drugie*, poradnictwo *nie* jest wyłącznie domeną zawodowców. Psychoterapia, dzięki Freudowi i innym osobom z wykształceniem medycznym, stosuje terminy i koncepcje stwarzające wrażenie, że ma coś wspólnego z nauką medyczną. Kluczem do przejrzenia tego mirażu jest zrozumienie terminu "schorzenie".

Czy proces umysłowy - jak myślenie lub zachowanie - może być dosłownie chory? Nasze mózgi, które są fizyczne, z pewnością mogą, lecz nasze *umysły*, które nie są fizyczne, nie mogą być chore. Dlatego określenie "choroba umysłowa" jest nieporozumieniem i mitem. Co więcej, z wyjątkiem obszaru psychiatrii, psychoterapeuci nie odnoszą się do fizjologicznych problemów swych klientów.

Co zatem czynią? Cóż, przeważnie mówią i słuchają. Badacz psychiatrii dr Thomas Szasz mówi wprost: "Mówiąc prostym językiem, co właściwie robią pacjent i psychoterapeuta? Mówią do siebie nawzajem i słuchają siebie nawzajem. O czym rozmawiają? Ujmując rzecz najprościej, pacjent mówi o sobie, a terapeuta mówi o pacjencie. (...) Każdy z nich próbuje przekonać rozmówcę, by zobaczył lub zrobił coś w określony sposób."

Rozumiem, że większość chrześcijan ewangelicznych, duchownych czy świeckich, z pewnością potrafiłaby sprostać zadaniu poradnictwa - które polega po prostu na mówieniu i słuchaniu! Lecz niewielu z nas przeszło szkolenia i posiada dyplomy. Nie posiadamy stopni naukowych w dziedzinie słuchania i mówienia, ani nie studiowaliśmy teorii ludzkich zachowań, które są niczym innym jak opiniami i spekulacjami bezbożnych. Co więcej, istnieje ponad pięćset różnych (często wzajemnie sprzecznych i czasem wręcz dziwacznych) systemów psychoterapii oraz tysiące metod i technik.

Zatem jako amatorzy mamy braki w tej tak zwanej wiedzy. Czy w takim razie profesjonaliści są bardziej skuteczni w dziedzinie poradnictwa od amatorów w pomaganiu rozwiązywania ludzkich problemów? Nie!

Po dokonaniu badań porównawczych działalności przeszkolonych i nieprzeszkolonych doradców psychologicznych, Truax i Mitchell stwierdzili: "Nie ma dowodów na to, że tradycyjny program szkoleniowy w ramach studiów gwarantuje kształcenie terapeutów skuteczniejszych od amatorów w tej dziedzinie".

Przyjrzyjmy się wnioskowi postawionemu przez dr Josepha Durlaka po przeprowadzeniu szerokich badań na ten temat:

Ogólnie, rezultaty studiów porównawczych przemawiają na korzyść amatorów. (...) W 28 badaniach [skuteczności poradnictwa] nie stwierdzono żadnych znaczących różnic między doradcami, natomiast w 12 przypadkach amatorzy byli znacznie skuteczniejsi od profesjonalistów.

Wniosek z przeprowadzonych badań porównawczych skłania do refleksji i jest następujący: Profesjoniści nie posiadają wyraźnie lepszych umiejętności terapeutycznych w porównaniu z amatorami. Co więcej, profesjonalne wykształcenie w dziedzinie zdrowia psychicznego, przebyte szkolenia ani doświadczenie nie są niezbędnymi czynnikami w procesie skutecznego poradnictwa.

Znany autor i psycholog dr Bernie Zilbergeld pisze w książce *The Shrinking of America: Myths of Psychological Change* [Ameryka się psychologizuje: mity zmian psychologicznych]: "(...) Większość problemów, wobec których stają ludzie, mogłaby być lepiej rozwiązana dzięki rozmowom z przyjaciółmi, współmałżonkami, krewnymi czy kimkolwiek, kto robi dobrze to, co my naszym zdaniem robimy źle. (...) Gdybym ja osobiście miał problem z relacjami osobistymi i nie byłbym w stanie go rozwiązać samodzielnie, to nie poszedłbym na spotkanie z psychoterapeutą. Rozejrzałbym się dookoła, żeby poszukać u kogoś takich relacji, które podziwiam. (...) I poszedłbym do takich osób. Potrzebuję kogoś, kto mi pokaże swoim życiem, że potrafi to, czego ja nie umiem".

Oto zdroworozsądkowa rada od kogoś, kto zna się na psychologii. A jednak, w tych "trudnych czasach" dla Kościoła, wiele osób (a ich liczba wciąż rośnie) porzuciło nie tylko "zdrowy rozsądek", lecz co gorsza, odrzucili oni biblijny mandat do usługiwania sobie nawzajem Słowem Bożym w mocy Ducha Świętego. Dali się omamić mitom i odwrócili się od prawdy.

*Wreszcie po trzecie*, chrześcijańska psychologia nie łączy nauki z wiarą. Dlaczego? Ponieważ psychologia nie jest nauką, ani nie można jej schrystianizować. Oczywiście, są chrześcijanie zajmujący się zawodowo psychoterapią, lecz nie istnieje żadna gałąź ani nurt psychologii, który byłby nazywany chrześcijańskim.

Oto oficjalne stanowisko wydane przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie na rzecz Studiów Psychologicznych:

Często słyszymy pytanie, czy jesteśmy „psychologami chrześcijańskimi”

i mamy trudności z udzieleniem odpowiedzi, ponieważ nie wiemy, o co chodzi w pytaniu. Jesteśmy chrześcijanami, którzy są psychologami, lecz obecnie nie istnieje coś takiego jak psychologia chrześcijańska w odróżnieniu od psychologii nie-chrześcijańskiej.

Trudno powiedzieć, żebyśmy funkcjonowali zawodowo w jakiś fundamentalnie inny sposób niż nasi niechrześcijańscy koledzy po fachu. Czy istnieje chrześcijańska stomatologia, chirurgia, historia albo gramatyka (...) ? Podobnie nie ma żadnej przyjętej powszechnie teorii, metody badawczej lub sposobu leczenia [w psychologii], które można by określić jako chrześcijańskie.

Jak zatem funkcjonują zawodowo psychoterapeuci będący chrześcijanami? Wybierają pewne koncepcje wyuczone podczas świeckich studiów i próbują je włączyć we własny światopogląd chrześcijański. A przecież te koncepcje są sprzeczne z biblijnym sposobem usługiwania wierzącym, którzy zmagają się z grzechem i pragną prowadzić owocne życie podobające się Panu.

Zastanawiacie się zapewne, dlaczego chrześcijanie zwracają się ku mądrości ludzkiej i koncepcjom jawnie przeciwnym chrześcijaństwu. Freud uważał chrześcijaństwo za iluzję i był znany ze swej nienawiści wobec chrześcijaństwa z powodu nauk, które on sam uważał za antysemickie. Inni, jak Abraham Maslow i Carl Rogers, byli jawnymi okultystami i wyznawcami filozofii New Age. A mimo to jeden z czołowych psychologów chrześcijańskich stwierdził: "Pod wpływem psychologów humanistycznych jak Carl Rogers i Abraham Maslow wielu z nas, chrześcijan, zaczęło dostrzegać potrzebę miłości własnej i poczucia własnej wartości. Jest to dobry kierunek i na tym powinniśmy się koncentrować". Nie na tym, czego naucza Pismo!

Księga Nehemiasza daje obraz tego, co się dzieje w Kościele. Nehemiasz (którego imię oznacza "Jahwe jest naszym pocieszycielem") jest typem Ducha Świętego. Bóg posyła go, by odbudował i wzmocnił Jeruzalem. Wrogowie próbują temu zapobiec, podając się za przyjaciół i proponując "pomoc". Nieświadomy zagrożenia kapłan daje jednemu z wrogów, Tobiaszowi, komnatę wewnątrz świątyni. Dokładnie tak samo jest dzisiaj w przypadku tak zwanej psychologii chrześcijańskiej.

Jak poważny jest ten "psychologizujący" trend w Kościele? Już dzisiaj zniszczenia są ogromne, lecz Pismo mówi, że będą one o wiele większe, niż potrafimy sobie wyobrazić. Apostoł Paweł wyraźnie ostrzega [II Tym. 3:1-5], że w czasach ostatecznych stan ludzkości będzie się pogarszać. Jego ostrzeżenie rozpoczyna się od podania charakterystyki tego, co stanowi

fundament psychologii humanistycznej, i co sam Paweł określa (wersety 2-5) mianem źródła wszelkiego zła. Jest nim miłość własna człowieka.

## PSYCHOLOGIA - NAUKA DEMONÓW?

T.A. McMahon

*"Duch zaś otwarcie mówi, że w czasach ostatnich niektórzy odpadną od wiary, skłaniając się ku duchom zwodniczym i ku naukom demonów" [I Tym. 4:1 BT]*

W poprzednich rozdziałach mówiłem o destrukcyjnym wpływie poradnictwa psychologicznego na kościół ewangeliczny. Mówiąc wprost, w poszukiwaniu rozwiązań dla problemów człowieka Kościół odwrócił się od Słowa Bożego ku skompromitowanym ludzkim teoriom. Większość członków Kościoła nie wierzy już w to, co ogłasza samo Pismo: że Bóg w swoim Słowie dał nam "wszystko, co jest potrzebne do życia i pobożności [II Piotra 1:3]. Niestety, efekty są takie, jakich można się było spodziewać: statystycznie jest coraz mniejsza różnica między osobami uważającymi się za chrześcijan i tymi, którzy się za nich nie uważają - widać to w takich sprawach jak liczba rozwodów, poleganie na psychologicznych metodach i teoriach doradców, współżycie pozamałżeńskie, liczba nieślubnych dzieci, pornografia, molestowanie seksualne i psychiczne i tak dalej.

Mimo, iż są to konsekwencje szokujące, nie powinny dziwić nikogo, kto wierzy Biblii. Dwukrotnie czytamy w Księdze Przypowieści Salomona: "Jest droga, co komuś zdaje się słuszną, lecz w końcu prowadzi do zguby" [14:12; 16:25]. W całym Piśmie czytamy, że śmierć powoduje oddzielenie - czy to duszy i ducha od ciała w przypadku śmierci fizycznej, czy też światłości od ciemności i prawdy od fałszu - i w konsekwencji ostateczne, wieczne odłączenie od Boga. Jak ciało bez życia ulega skażeniu, tak rezultaty ludzkich wyborów są skażone, gdy są wynikiem oddzielenia od Bożej prawdy.

Psychologia z jej poradnictwem psychoterapeutycznym została przyjęta przez chrześcijan ewangelicznych łatwiej i w większym zakresie niż jakakolwiek niebiblijna idea, jaka wkroczyła do Kościoła w ostatnim półwieczu. "Chrześcijańscy psychologowie" są bardziej popularni od kaznodziejów i nauczycieli Słowa. Który chrześcijanin ewangeliczny w Ameryce nie zna Jamesa Dobsona? Psychologicznie zorientowane Amerykańskie Stowarzyszenie Doradców Chrześcijańskich chlubi się pięćdziesięcioma tysiącami członków. Kościoły ewangeliczne są źródłem największej liczby klientów dla świeckich doradców (bez względu na to, czy są oni chrześcijanami, czy nie!). Podobnie jak ich niewierzący odpowiednicy, chrześcijanie wybierają w chrześcijańskich uczelniach psychologię jako drugi co do popularności kierunek studiów. Te informacje są o tyle szokujące, że przecież korzenie, koncepcje i wiele praktyk stosowanych w poradnictwie psychologicznym pochodzi od "duchów zwodniczych i nauk demonów".



I Tym. 4:1 jest werselem proroczym. Zapowiada, że "w późniejszych czasach" (czyli w czasach poprzedzających przyjście Pana), "niektórzy odpadną od wiary". To zjawisko jest przepowiedziane w innych fragmentach, jak Łuk. 18:8, gdzie Jezus pyta: "Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?" Pytanie jest retoryczne, a odpowiedź brzmi "nie". W II Tes. 2:3 Paweł pod natchnieniem Ducha Świętego ogłasza, że "odpadanie" od wiary będzie charakteryzować czasy ostateczne. Czyż jednak wielu chrześcijan nie odpadło od wiary od czasów apostołów. Owszem. Jednakże dalsza część wersetu wskazuje na warunki, które są unikalne i charakteryzują czasy nam współczesne. Ci, którzy mienią się chrześcijanami "przystaną do duchów zwodniczych i będą słuchać nauk demonów".

## **W ogrodzie jest wąż!**

Nauki demonów powstają z myślą o podważeniu nauczania Biblii. Odzwierciedlają strategię zastosowaną przez szatana, kiedy zwodził Ewę do nieposłuszeństwa wobec Boga. Naczelnik duchów zwodniczych rozpoczął bezpośrednią rozmowę z Ewą od wzbudzenia w jej umyśle wątpliwości co do Bożego przykazania: "Czy rzeczywiście Bóg powiedział (...)" [I Mojż. 3:1]. W wyniku tego dialogu Ewa uwierzyła, że to Bóg ją okłamał: "Na to rzekł wąż do kobiety: Na pewno nie umrzecie". Choć Bóg ostrzegał Adama i Ewę, że karą za nieposłuszeństwo i spożycie owocu z określonego drzewa w Ogrodzie będzie śmierć [I Mojż. 2:17], szatan przekreślił to wyraźne ostrzeżenie, czyniąc z Boga nie tylko kłamcę, lecz również wmawiając ludziom, że Bóg tak naprawdę chce im odebrać możliwość samorozwoju i realizacji ich wewnętrznego potencjału.

I Mojż. 3:1-5 pokazuje podstawową strategię szatana, stosowaną w celu zwiedzenia i zniszczenia ludzkości. Jego zwiedzenie rozpoczęło się od *zakwestionowania* Słowa Bożego i zaproponowania alternatywnych rozwiązań. Ewa uwierzyła szatanowi, *odrzucała* Słowo Boże i zwróciła się ku realizacji swych własnych zainteresowań. Pokusy były godne pożądania: nieśmiertelność, oświecenie, boskość i poznanie [I Mojż. 3:5] - dlatego Ewa chętnie chwyciła przynętę. W tym tragicznym dla ludzkości momencie *ego* stało się bogiem - niezależnym buntownikiem pragnącym żyć po swojemu. To, co szatan zaproponował Ewie, oferuje wszystkim jej potomkom, odnosząc podobny sukces. Jego śmiertelne pokusy - *nieśmiertelność, oświecenie, boskość i poznanie* stanowią podstawowe składniki "nauk demonów".

Nawet pobieżny przegląd koncepcji psychoterapeutycznych pokazuje zawarte w nich pierwotne kłamstwa diabelskie. Poniższe nauki można znaleźć niemal we wszystkich teoriach psychoterapeutycznych:

**NIEŚMIERTELNOŚĆ:** Śmierć w sensie, którego należałoby się obawiać, tak naprawdę nie istnieje. Psychoterapeuci materialistyczni nauczają o śmiertelności wolnej od sądu; duchowo zorientowani doradcy twierdzą, że albo ewoluujemy w kierunku wyższej świadomości albo podlegamy reinkarnacji, by rozwinąć się w kolejnym wcieleniu.

**OŚWIECENIE:** Poznanie własnego "ja", własnej tożsamości, dlaczego robimy to, co robimy, jak się zmieniamy - wszystko to otwiera istotne drzwi do ustanowienia naszego mentalnego dobrobytu. Niektóre systemy nauczają, że nasze życiowe problemy są zdeterminowane traumami wywołanymi w przeszłości (z poprzednimi wcieleniami łącznie), wychowaniem w domu rodzinnym, wpływem środowiska lub opresją dogmatów religijnych.

**BOSKOŚĆ:** Rozwiązanie problemów ludzkości leży w naszym *ego*. *Ego* jest ubóstwiane, bezpośrednio lub pośrednio. Na przykład, "samorozwój" w sensie psychologicznym jest procesem prowadzącym do samoubóstwienia, które ostatecznie zastępuje potrzebę zbawienia ze strony kogokolwiek lub czegośkolwiek innego niż sam człowiek.

**POZNANIE:** Proces ubóstwienia ludzkości następuje z wykorzystaniem metod badania głębi podświadomości, która rzekomo jest nieskończonym zasobem wszelkich tajemnic życia.

Niestety, powyższe nauki demonów przenikają "chrześcijańską psychologię". Niewielu chrześcijan ewangelicznych zdaje sobie sprawę, że te demoniczne doktryny zostały przedstawione "ojcom poradnictwa psychologicznego" *dosłownie* przez "duchy zwodnicze".

### **Freudowski łącznik duchowy**

Sigmund Freud ogłosił, że "religia jest uniwersalną obsesyjną neurozą ludzkości". Istnieją dowody, że Freud *nienawidził* chrześcijaństwa, które błędnie postrzegał jako antysemickie. Jak i kiedy w takim razie ten ateista, odrzucający jakąkolwiek zorganizowaną religię, wprowadził nauki demonów na salony? Jego mistrzowski cios polegał na wynalezieniu "religii" psychoanalizy. Żadna z teorii Freuda - ani teoria determinizmu psychicznego, ani teoria rozwoju psychoseksualnego, ani wiara w podświadomość - nie ma *jakiegokolwiek* wartości naukowej; są to wierzenia religijne sprzeczne z doktrynami biblijnymi. Badacz psychiatrii dr Thomas Szasz miał na myśli przede wszystkim Freuda, gdy napisał: "Współczesna

psychoterapia (...) nie jest po prostu religią udającą naukę; tak naprawdę jest fałszywą religią, która próbuje zniszczyć prawdziwą". [1]

Biorąc pod uwagę fakt, że psychoanaliza i związane z nią koncepcje są tak diametralnie różne od biblijnego chrześcijaństwa, bez wątpienia "fałszywa religia" Freuda jest pochodną "nauk demonów". Istnieją mocne dowody na to, że teorie Freuda pochodzą bezpośrednio lub pośrednio od "duchów zwodniczych" w wyniku stosowania konkretnych technik analizy pacjentów. Wprowadzał ich w odmienne stany świadomości poprzez hipnozę i wysoce sugestywną technikę "dowolnych skojarzeń". We wczesnej fazie kariery, gdy formułował niektóre teorie, Freud regularnie zażywał kokainę, próbując w ten sposób leczyć depresję. [2] Nazywając ją swym magicznym lekarstwem "wciskał je znajomym i kolegom, zarówno dla nich jak i dla ich pacjentów". [3]

Psychiatra i historyk Henri F. Ellenberger w swym klasycznym dziele *The Discovery of the Unconscious* [Odkrycie podświadomości] ujawnia:

Historycznie rzecz ujmując, współczesna psychoterapia dynamiczna czerpie z prymitywnej medycyny i stanowi jej nieprzerwaną kontynuację (...) poprzez egzorcystów, magnetyzerów i hipnotyzerów, którzy doprowadzili do rozkwitu dynamicznej psychiatrii Janetą, Freuda, Adlera i Junga. [4]

Psychoterapia jest współczesną formą szamanizmu, co wyjaśnia słuszną obserwację, poczynioną przez E. Fullera Torreya:

Techniki stosowane przez zachodnich psychiatrów są, poza nielicznymi wyjątkami, na dokładnie tym samym naukowym planie jak techniki używane przez czarowników [znachorów i szamanów]. [5]

Szamanizm polega na kontakcie z bytami duchowymi w celu zasięgnięcia ich pomocy, mądrości, rady i tak dalej. W wywiadzie z byłym szamanem Yanamamo, mieszkającym w puszczy amazońskiej na terytorium Wenezueli, dowiedziałem się wprost, że jego duchy przewodnie były kłamcami i zwodzicielami - od pierwszego kontaktu z nimi za pośrednictwem środków halucynogennych aż do momentu, gdy go opuściły po tym, jak nawrócił się do Chrystusa. Ich kłamstwa potwierdzały to, co sam chciał usłyszeć. Tak samo było w przypadku Freuda, którego koncepcje były odzwierciedleniem prób zrzucenia z siebie poczucia winy i zaspokojenia cielesnych żądz, a nie nauki. Jego teorie były oparte głównie na jego własnych problemach osobistych, najczęściej związanych z perwersjami seksualnymi.

W myśli Freudowskiej *podświadomość* jest rzeczywistością zastępującą Boga, pozbawioną praw i sądu; *moralność* jest opresyjną i wytwarzającą stan neurozy strukturą narzuconą przez społeczeństwo i zorganizowaną religię; *wolność seksualna* (włączając w to cudzołóstwo, homoseksualizm itp.) jest najważniejsza dla zdrowia psychicznego; *sny* są symbolicznymi przesłaniami płynącymi z podświadomości i mogą być interpretowane naukowo poprzez psychoanalizę. Wierzenia te są po prostu naukami demonów. Freud, sam będąc materialistą, uznawał istnienie bytów duchowych i był pod ich wpływem pośrednim, poprzez pacjentów, lub bezpośrednim w wyniku zażywania narkotyków, kontaktu z replikami pogańskich bożków, które "pomagały" mu pisać [6] i innych technik stosowanych do badania podświadomości.

## Forever Jung

Życie i dzieła psychiatry Carla Gustava Junga wyraźnie pokazują, że jego psychologiczne teorie pochodzą wprost od "duchów zwodniczych", przed którymi Paweł ostrzega w I Tym. 4:1. Jung jest dzisiaj o wiele bardziej popularny wśród zbawionych chrześcijan niż Freud (ateista), ponieważ uznawał religię jako taką i nie podważał realności świata duchowego. Choć jego ojciec był protestanckim pastorem (który poważnie wątpił w to, co oficjalnie wyznawał!), Jung był przeciwnikiem Biblii i zorganizowanego chrześcijaństwa już od młodości. Jego młodzieńcze wizje były objawieniami Jezusa jako Pana Ciemności i Boga zanieczyszczającego katedrę własnymi ekskrementami. Rodzina ze strony matki była silnie zaangażowana w spirytyzm. Dziadek Carla, pastor Samuel Preiswerk, organizował częste seanse, aby skontaktować się ze zmarłą byłą żoną, w których to seansach uczestniczyła jego druga żona i córka (matka Carla). Ta ostatnia, przejawiająca objawy szaleństwa, zarezerwowała dwa łóżka specjalnie dla duchów nawiedzających dom Jungów. Teza pracy doktorskiej Carla Gustava (opublikowanej w 1902 roku) była oparta na seansach [spirytystycznych] prowadzonych przez jego trzynastoletnią kuzynkę, którą wprowadzał w odmienne stany świadomości za pomocą hipnozy, by kontaktowała się ze zmarłymi przodkami obydwójga.

W roku 1916 domostwo Jungów doświadczyło ataku demonicznych bytów, przedstawiających się jako chrześcijańscy krzyżowcy z Jerozolimy. Potrzebowali rady w sprawie odkupienia i byli mocno przygnębieni faktem, że chrześcijaństwo doprowadziło ich do tak beznadziejnego stanu. Nie opuściły domu Junga, dopóki ten nie zaczął pisać dla nich porady, uzyskanej przezeń od jednego z wielu duchów przewodników, jego mentora Filemona, "starca z rogami byka". [7]

Richard Noll, wykładowca historii nauki na Uniwersytecie Harvarda i psycholog kliniczny (który sam twierdzi, że "nie jest chrześcijaninem żadnego rodzaju"), czyni kilka zdumiewających obserwacji w swej książce zatytułowanej *The Jung Cult* [Sekta Junga]. Dowodzi, że jungowskie

"teorie psychologiczne dotyczące zbiorowej podświadomości i archetypów są w istocie maską - pseudonaukową przykrywką służącą do ukrycia praktyk, które w rzeczywistości były nowym ruchem religijnym, w którym Jung uczył ludzi wchodzenia w trans i bezpośredniego kontaktowania się z 'bogami' za pośrednictwem wizji." [8]

Nauki Junga są naukami demonów, zaczerpniętymi wprost od duchów zwodniczych: *podświadomość* reprezentuje bezosobową formę Boga; *archetypy* oraz *zbiorowa podświadomość* są uważane za psychologiczne racjonalizacje demonów; terminy *animus* i *anima* określają byty męskie i żeńskie w każdej osobie; *psychologiczne "typy"* są zdeterminowanymi cechami charakteru naszej powierzchowności.

Jung promował wszelkie rodzaje okultyzmu, w tym astrologię, alchemię, I-Ching, mistycyzm, nekromancję, wizualizację, interpretacje snów, aktywną imaginację, jogę, medytację itd. Może wydaje się to niewiarygodne, lecz jego teorie i rekomendowane przezeń praktyki są popierane w nauczaniach najbardziej wpływowych postaci w społeczności chrześcijan ewangelicznych. W wielu przypadkach dzieje się tak za przyczyną zwykłej ignorancji, lecz mimo to demoniczne kłamstwa są promowane przez pasterzy i akceptowane przez trzodę.

### **Duchowe zwiedzenie w Kościele**

30 milionów egzemplarzy książki Ricka Warrena *Życie świadome celu* zawiera koncepcje Junga, takie jak psychologiczne "typy". Program *Celebrate Recovery* wdrażany przez kościół Saddleback i eksportowany do czterech tysięcy pięciuset kościołów oraz do misji więziennych, jest zbudowany na zasadach "12 kroków" Anonimowych Alkoholików. Współzałożyciel AA, Bill Wilson otrzymał objawienie "12 kroków" podczas kontaktu z bytami duchowymi. Później napisał osobisty list do Carla Junga z podziękowaniami za jego wpływ:

Działalność [AA] rozpoczęła się dawno temu w Pańskim gabinecie i opiera się na Pańskiej pokorze i wielkiej wrażliwości. (...) Zapewne zainteresuje Pana fakt, iż w stanie uzależnienia od "duchowego przeżycia" wielu Anonimowych Alkoholików donosi o całej gamie zjawisk duchowych, których liczba jest godna uwagi. Inni członkowie uczestniczący w programie AA doświadczyli wielkiej pomocy ze strony [analityków jungowskich]. Niektórzy są zaintrygowani "I Ching" i Pańskim znaczącym wprowadzeniem w nasze dzieło.

Warren nie jest jedynym świadomym lub nieświadomym promotorem zaczerpniętych od demonów teorii Junga w środowisku ewangelicznym. Jest jedynie najbardziej znanym i odniósł

największy sukces. Inni promotorzy to chrześcijańscy psychologowie, specjaliści od uzdrowienia wewnętrznego i pastorzy. Okultystyczne metody Junga, szczególnie inspirowane demonicznie techniki wizualizacji, sterowanej wyobraźni, medytacji i praca pod kierunkiem duchowych przewodników, stanowią fundament Nowego Kościoła przyciągającego ewangeliczną młodzież i ruchu kontemplacyjnego wspieranego przez Richarda Fostera, Eugene'a Petersona i całą rzeszę innych.

Zdumiewający rozwój tych zjawisk w kościele ewangelicznym jest symptomatyczny dla porzucenia Słowa Bożego. Efektem tego procesu będzie rozrost odstępczego kościoła "chrześcijańskiego". Antidotum na tę chorobę znajdujemy w Księdze Izajasza 8:20

*Do Prawa i do świadectwa [Bożego]! Jeśli w ten sposób mówić nie będą,  
nie będzie dla nich jutrenki. [Biblia Poznańska]*

1. Thomas Szasz, *The Myth of Psychotherapy* (Doubleday, 1978), str. 27-28.
2. Martin Gross, *The Psychological Society* (Random House, 1978), str. 234-36.
3. Ernest Jones, *The Life and Work of Sigmund Freud, Volume I (1856-1900)* (New York: Basic Books, 1953), str. 81.
4. Henri F. Ellenberger, *The Discovery of the Unconscious* (Basic Books, 1970), 48; tylna okładka.
5. E. Fuller Torrey, *The Mind Games: Witchdoctors and Psychiatrists* (Emerson Hall, 1972), 8.
6. Shirley Nicholson, *Shamanism* (The Theosophical Publishing House), 58, cyt. w: Martin and Deidre Bobgan, *The End of "Christian Psychology"* (EastGate Publishers, 1997), str. 105.
7. C. G. Jung, *Memories, Dreams, Reflections* (Pantheon Books, 1963), str. 182-83; 190-92.
8. Richard Noll, *The Jung Cult: Origins of a Charismatic Movement* (New York: Simon & Schuster, 1994), xi-xii.

## CZY PSYCHOLOGIA JEST WYMIENIONA W PROROCTWACH BIBLIJNYCH?

T.A.McMahon

Niedawno odbyłem rozmowę z pewną osobą organizującą właśnie konferencję na temat prorocत्व, a tytuł niniejszego rozdziału zaproponowałem jako temat jednego z moich wykładów. Długie milczenie z drugiej strony oznaczało, że mój rozmówca próbuje sobie wyobrazić, co ma psychologia do odbudowy świątyni żydowskiej, Wielkiego Ucisku, Bitwy pod Armagedonem, Antychrysta, fałszywego proroka i innych wydarzeń lub osób będących tematem podobnych konferencji. Gdy cisza osiągnęła już fazę, w której obie strony rozmowy zaczynają się czuć niezręcznie, powoli i dobitnie zacytowałem II List do Tymoteusza 3:1-2 "A to wiedz, że w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy: Ludzie bowiem będą samolubni (...)".

- Zgadzam się! - zabrzmiała zdecydowana odpowiedź.

Choć organizator konferencji nie wiedział dokładnie, jak zamierzam potraktować temat, natychmiast rozpoznał ogólny zarys, gdy tylko usłyszał zwroty "w czasach ostatecznych", "trudne czasy" i "będą samolubni". Niepokojący (choć całkiem zrozumiały, jak zobaczymy dalej) jest fakt, że większość chrześcijan ewangelicznych (szczególnie pastorów) przeoczyła to bardzo jasne ostrzeżenie apostoła o niebezpieczeństwach umiłowania samego siebie oraz jego związku z psychologią w czasach ostatecznych.

### **Mnie, moje *ego* i ja**

Aby lepiej zrozumieć, o co chodzi Pawłowi w tym fragmencie, musimy zacząć od definicji terminu *ego*. Najprościej rzecz ujmując, oznacza on daną osobę. Czy "ja" i wszystko, co się na to "ja" składa. Być samolubnym oznacza kochać przede wszystkim i najbardziej samego siebie. *Ego* wypełnia wtedy nasze serce, nasz umysł, naszą wolę, nasze sumienie. *Ego*, zanim nastąpi zbawienie w Chrystusie, jest autonomiczną jednostką, wykonującą własną wolę w stanie buntu przeciwko Bogu. Dla osób narodzonych na nowo z Ducha, czyli nowych stworzeń w Chrystusie [II Kor. 5:17], *ego* powinno być Jemu poddane. Prawdziwy wierzący zapiera się siebie codziennie, bierze swój krzyż, jest ukrzyżowany wraz z Chrystusem - a jednak żyje, a jego życie jest życiem przez wiarę w *Chrystusie* [Mat. 16:24; Gal. 2:20].

Dlaczego Paweł tak bardzo podkreślał znaczenie *ego* w "czasach ostatecznych"? Czy to nie *ego* stanowiło podstawowy problem ludzkości od momentu pierwszego nieposłuszeństwa przeciw Bogu w Ogrodzie Eden [I Mojż. 3]? Czyż zwiedzenie Ewy przez szatana nie polegało na odwołaniu się do jej *ego*? Szatan powiedział: "(...) Lecz Bóg wie, że gdy tylko zjecie z niego, otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg, znający dobro i zło" [I Mojż. 3:5]. I czyż Ewa nie uwierzyła jego kłamliwym obietnicom *samo-zadowolenia* oraz *samo-ubóstwienia*? A czy *samo-*



*usprawiedliwienie* nie było efektem grzechu Adama i Ewy, gdy próbowali zrzucić winę na kogoś innego? Posłuchajmy słów Adama: "Kobieta, którą mi dałeś, aby była ze mną, dała mi z tego drzewa i jadłem". A potem Ewy: "Wąż mnie zwiódł i jadłem" [I Mojż. 3:12-13]. Oczywiście, *ego* zajęło centralną pozycję w życiu ludzkości od momentu narodzin grzechu i nie zamierza abdykować!

### **Wpływ myśli Darwinowskiej**

Paweł wskazuje na szczególne znaczenie *ego* w "czasach ostatecznych". Chociaż koncentracja na sobie samym i osiąganie stanu samozadowolenia są dominującą cechą ludzkości od chwili Upadku, to jednak dopiero od *powstania współczesnej psychologii* obserwujemy wyniesienie *ego* do roli *remedium* na wszystkie nasze mentalne, emocjonalne i behawioralne niemoce. Rozwinięcie tej teorii w dziewiętnastym wieku było nieuchronne po tym, jak darwinowscy "naukowcy" zaczęli promować swoją nową teorię o pochodzeniu człowieka. Dlaczego było to nieuchronne? Ponieważ w momencie, gdy Bóg "stracił" swą pozycję Stwórcy, sam został w końcu czymś zastąpiony. Teoria ewolucji eliminowała jakąkolwiek potrzebę Boga, skoro całe życie, jak nam powiedziano, powstało w wyniku *naturalnych* procesów. Wycięcie Boga z obrazu życia zostawiło nas wyłącznie z naszym *ego*, co w efekcie sprawiło, że *ludzkość* stała się punktem odniesienia dla wszystkiego. To postawiło jednak ewolucjonistów/ humanistów przed pewnym dylematem.

Z jednej strony człowiek został "zwolniony" z odpowiedzialności wobec swego Stwórcy; z drugiej strony, sam wziął na siebie odpowiedzialność za rozwiązywanie wszystkich swoich problemów. To ewolucjonistyczne i humanistyczne przekonanie zakłada, że ostateczny i konieczny potencjał tworzenia wszelkich rozwiązań tkwi w samym człowieku. *I Manifest humanistyczny* deklaruje: "Człowiek jest wreszcie świadom, że jedynie on sam jest odpowiedzialny za stworzenie świata swoich marzeń i że posiada potencjał dla realizacji tego celu". Wynika stąd, że gdyby rozwiązania przerastały potencjał naszego *ego*, to bezbożna ludzkość nie miałaby się dokąd zwrócić o pomoc, co w konsekwencji oznaczałoby brak nadziei. Współcześni psychoterapeuci zapewniają jednak, że wszelkie lekarstwa na ludzkie bolączki są w zasięgu człowieka. Zatem prorocze ostrzeżenia apostoła Pawła dotyczące "czasów ostatecznych" jako "trudnych" i charakteryzujących się przede wszystkim miłością własną ludzi, pasuje do naszej współczesności bardziej niż do jakiegokolwiek okresu historii.

Zastąpienie Boga własnym *ego* prowadzi do centralnego dogmatu religii zwanej psychologią: *ludzkość jest z natury dobra*. Psychoterapia jest bezsensownym ćwiczeniem, jeśli wewnętrzna dobroć tkwi w każdym człowieku. Dlaczego? Ponieważ jeśli człowiek posiada złą naturę, jak naucza Biblia, to niemożliwe jest, aby zmienił sam siebie. Innymi słowy, jeśli jestem

wewnętrznie zły, to *zawsze* będę zły, ponieważ nie ma we mnie nic, co *uzdolniłoby mnie do zmiany*. Jeśli jednak jestem wewnętrznie dobry, lecz doświadczam problemów życiowych, to przy pomocy psychologicznych metod lub technik powinienem umieć wprowadzić w życie lub realizować tę wewnętrzną dobroć, znajdując w ten sposób odpowiedź na przeciwności. Wszystkie te psychoterapeutyczne idee koncentrujące się na *ego* - od miłości własnej przez poczucie własnej wartości, osobisty rozwój, autorealizację — aż do samoubóstwienia — opierają się na fundamencie, jakim jest założenie o wewnętrznej dobroci ludzkiej natury.

## **Antychryst i psychologia**

Psychologia humanistyczna, z którą wszystkie psychoterapie są związane, jest pseudonaukowym systemem wierzeń Antychrysta, który stanowi uosobienie ludzkiego zła. Podstawy tej religii zostały wprowadzone przez szatana podczas zwodzenia Ewy (mającego na celu odwrócenie Ewy od posłuszeństwa Bogu ku jej własnym interesom, a nawet ku perspektywie boskości - I Mojż. 3), a jej kulminacja nastąpi podczas objawienia się Antychrysta, zasiadającego w Świątyni Bożej i podającego się za Boga [II Tes. 2:4]. Od początku do końca chodzi tutaj o uwielbienie własnego "ja" czyli *ego*.

Owa humanistyczno-egoistyczna religia nie pojawi się na światowej scenie nagle, wraz z wystąpieniem Antychrysta. Jak wspomnieliśmy powyżej, religia *ego*-izmu rozwija się już od wydarzeń w Edenie. Widzimy ją następnie pod wieżą Babel, w bałwochwalstwie pogan, w duchowym nierzędzie starotestamentowego Izraela, a także dzisiaj w większości współczesnych religii świata.

Jedynie biblijne chrześcijaństwo sprzeciwia się wywyższeniu *ego*, które jest wspólnym mianownikiem wszystkich innych religii. Biblia twierdzi, że *ego* jest złe i nie ma dla niego ratunku innego niż zbawienie pochodzące od Boga i przyjęte wyłącznie przez wiarę w Jezusa, który zaspokoił Bożą sprawiedliwość płacąc pełną cenę za grzechy ludzkości, jak mówi Pismo. Wszystkie inne religie upatrują nadziei na zbawienie w *ego* człowieka, który sam się zbawia poprzez własne wysiłki: rytuały, sakramenty, medytacje, liturgie, dobre uczynki i inne środki. Ludzkie osiągnięcia albo Boże dzieło — oto najważniejsza różnica między ludzkim i Bożym sposobem osiągnięcia zbawienia.

Ostrzeżenie apostoła Pawła dotyczące "czasów ostatecznych" jest skierowane do zbawionych i wskazuje, że niebezpieczeństwo w "czasach ostatecznych" będzie związane z miłością własną. Dlatego można doświadczyć szoku, obserwując, jak humanistyczne koncepcje wywyższające *ego* stanowiące istotę religii Antychrysta zdobywają całe rzesze zwolenników w kręgach ewangelicznego chrześcijaństwa. Pewien znany psycholog chrześcijański wyraził wdzięczność

humanistycznym psychologom i wyznawcom ideologii New Age Carlowi Rogersowi i Abrahamowi Maslowowi za to, że pomogli chrześcijanom ewangelicznym w rozpoznaniu ich "potrzeby miłości własnej i odpowiedniego poczucia własnej wartości". To z całą pewnością nie pochodzi od autorów Biblii! A jednak wielu wpływowych chrześcijan świadomie i nieświadomie rozpowszechnia nauczanie o miłości własnej, czyniąc to tak długo i na taką skalę, że te herezje zdążyły się już zakorzenić i wydają śmiertelne owoce konsumowane łącznie w całym Kościele Powszechnym.

### **Czy jesteś pozytywny?**

Norman Vincent Peale jest uznawany za jednego z pionierów teorii łączącej teologię z psychologią, która stała się znana pod nazwą "psychologii chrześcijańskiej". Zgodnie ze swymi humanistycznymi wierzeniami, które rozpowszechniał w kazaniach nadawanych w radiu oraz w popularnym magazynie *Guidepost*, wyjaśniał że ludzie "są wewnątrznie dobrzy; złe reakcje [grzechy?] nie są fundamentalną cechą natury ludzkiej". Robert Schuller, którego "myślenie możliwościowe" jest odzwierciedleniem nauczania jego mentora, Peale'a o "pozytywnym myśleniu" (jedno i drugie pochodzi z nauk sekty Nauki Umysłu), rozesłał dwieście pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy swojej książki *Self-Esteem: The New Reformation* [Poczucie własnej wartości: nowa reformacja] do pastorów na terenie całych Stanów Zjednoczonych.

*Hour of Power* [Godzina mocy] jest najpopularniejszym religijnym programem telewizyjnym na świecie. Dla milionów widzów jego humanistyczne poglądy prezentowane pod szyldem chrześcijaństwa nie są wcale herezją, choć wygłasza np. takie bluźnierstwa: "Jezus znał swoją wartość, a Jego sukces karmił Jego poczucie własnej wartości. I poszedł na krzyż, żeby uświęcić wasze poczucie własnej wartości. Krzyż uświęci podróż waszego *ego*!" [1] Czy sam Antychryst mógłby dodać do tego coś jeszcze bardziej niebiblijnego?!

Niestety, wielu konserwatywnych kaznodziejów i nauczycieli jak Chuck Swindoll, Charles Stanley, Josh McDowell, Anthony Hoekema, Norman Geisler i inni "kupili", a następnie sami zaczęli rozpowszechniać koncepcje miłości własnej, poczucia własnej wartości i obrazu samego siebie. To jest "nowe kapłaństwo" chrześcijańskich psychologów, którego referencje fałszywie sugerują naukowe namaszczenie, co przekonało już wielu pasterzy i wiele owiec o prawidłowości teorii i metod humanistycznej psychologii. Wśród rosnącej liczby szanowanych zawodowców nauczających Kościoł "chodzenia za radą bezbożnych" jest dr James Dobson, bez wątpienia jeden z najbardziej wpływowych chrześcijan ewangelicznych ostatniego ćwierćwiecza. Oto, co pisze o miłości własnej i poczuciu własnej wartości:

W rzeczywistości zdrowie całego społeczeństwa zależy od łatwości, z

jaką jego poszczególni członkowie mogą osiągnąć samoakceptację. Dlatego, jeśli klucze do poczucia własnej wartości są najwyraźniej poza zasięgiem dużego odsetka ludności, tak jak w Ameryce dwudziestego wieku, to szerzenie się "choroby umysłowej", neuroz, nienawiści, alkoholizmu, narkomanii, przemocy i niepokojów społecznych będzie oczywistym zjawiskiem. (...) [2]

Jeśli mógłbym napisać receptę dla kobiet całego świata, to zaleciłbym im zdrową dawkę poczucia własnej wartości (trzy razy dziennie aż do ustąpienia objawów). Bez wątpienia jest to ich największa potrzeba. [3]

Jeśli chodzi o wpływ we współczesnym Kościele tuż za Dobsonem plasuje się Rick Warren. Wprawdzie odciął się niedawno od jednego ze swych niegdysiejszych mentorów Roberta Schullera (w latach dziewięćdziesiątych Warren był częstym wykładowcą w Schullerowskim Instytucie Skutecznego Przywództwa w Kościele), jednak jego artykuł w magazynie *Ladies' Home Journal* z marca 2005 zatytułowany "Ucz się kochać samą siebie" jest klasyczną Schullerowską i czysto humanistyczną psychologią. Warren wymienia "pięć prawd", z których żadna nie jest ani "prawdziwa", ani biblijna:

- 1) Akceptuj siebie samego
- 2) Kochaj siebie samego
- 3) Bądź szczery w stosunku do siebie samego
- 4) Wybaczaj sobie samemu
- 5) Wierz w siebie samego

A jednak te humanistyczne, sprzeczne z Biblią doktryny są od dawna nauczane z tak wielu kazalnicy, że większość chrześcijan po konfrontacji z tym, co Biblia rzeczywiście naucza o *ego* i *ego*-izmie, jest albo zaszokowana skalą kłamstwa, w które wierzyli, albo odmawia słuchania prawdy.

Mimo, iż w tak krótkim artykule nie jestem w stanie odpowiednio szeroko omówić skali przewrotności i zniszczenia dokonywanego wśród biblijnie wierzących chrześcijan przez humanistyczną psychologię (szczególnie pod szyldem psychologii "chrześcijańskiej"), podaję w kilku punktach to, co wszyscy powinniśmy poważnie przemyśleć z modlitwą:

- 1) Teorie psychologii humanistycznej pochodzą od ateistycznych, wrogich chrześcijaństwu twórców psychoterapii, których koncepcje kwalifikują się jako to, co Biblia nazywa "radą bezbożnych" [Ps. 1:1]

2) Humanistyczny nacisk na miłość własną i wartość samego siebie zaprzecza biblijnemu przykazaniu, aby "zapierać się siebie", które Jezus wypowiedział w Mat. 16:24

3) Rosnąca koncentracja na poczuciu własnej wartości stopniowo wypacza rozumienie prawdy o grzesznej naturze człowieka i ukrywa przekonanie o grzechu w gęstwinie humanistycznych racjonalizacji

4) Subiektywne "kierowanie się odczuciami" pochodzące z humanistycznej psychologii podważa obiektywną prawdę Bożą.

5) W miarę, jak umysł wierzącego jest zakwaszany, jego interpretacja Pism stopniowo przesuwana się od tego, co Bóg rzeczywiście powiedział [I Mojż. 3:1] na "drogę, która wydaje się człowiekowi słuszną" [Przyp. Sal 14:12]

Biblia mówi, że drogi człowieka, takie jak wszystkie nauki egoistyczne i humanistyczne, są "drogami ku śmierci", która oddziela wierzącego od prawdy, pozbawia go wiary i utrudnia owocne życie.

Jak bardzo "trudne" będą w końcu "czasy ostateczne"? Weźmy pod uwagę, co następuje i jeśli Pan opóźniałby swoje przyjście, płaczcie nad swymi dziećmi!

Młodzież ewangeliczna zazwyczaj potrafi rozpoznać pseudo-naukowe mity dotyczące ewolucji dzięki nauczaniu takich organizacji jak Creation Research i Answer in Genesis, a także wielu innych służb apologetycznych, naukowców-kreacjonistów, braci z darem nauczania i tak dalej. Choć walka na tym polu wciąż jest zażarta, niewielu młodych ludzi ze środowisk ewangelicznych zamierza wybrać karierę naukową w kierunku ewolucjonistycznym.

A co z pseudonaukowymi mitami *psychologii*? Kto pomaga je rozpoznać naszym dzieciom? Z pewnością nie gwałtownie rosnące Amerykańskie Stowarzyszenie Doradców Chrześcijańskich, którego głównym celem jest "zintegrowanie" psychoterapii z chrześcijaństwem. Jak poważna jest nieświadomość naszej młodzieży dotycząca zagrożeń związanych z psychologią? Prestiżowy magazyn *Princeton Review* donosi, że psychologia jest na drugim miejscu pod względem popularności, jeśli chodzi o wybór ścieżki kariery wśród wszystkich (w tym chrześcijan) kandydatów na uczelnie. Jest nawet bardziej popularna na uniwersytetach chrześcijańskich, od uniwersytetu Liberty na Wschodnim Wybrzeżu aż po uniwersytet Biola i seminarium teologiczne Fullera na Zachodzie i prawie wszędzie w uczelniach położonych pomiędzy nimi.

Kto mówi prawdę naszym dzieciom? Z pewnością nie dr James Dobson z *Focus on the Family*, który ironicznie radzi: "psychologia chrześcijańska jest dobrym zawodem dla młodego chrześcijanina, o ile jego wiara jest dość silna, by ostać się wobec humanistycznych koncepcji, na które będzie wystawiona (...) [podkreślenie dodano]". [4] Płaczcie i módlcie się za następne pokolenie chrześcijan ewangelicznych, którzy już są wprowadzani w humanistyczne kapłaństwo religii pod zwodniczym szyldem psychologii chrześcijańskiej.

Przypisy:

1 Robert Schuller, *Living Positively One Day at a Time* (Revell, 1981), 201; *Self-Esteem, the New Reformation* (Word Books, 1982), str. 14-15.

2 James Dobson, *Hide or Seek* (Revell Pub., 1974), str. 12-13.

3 James Dobson, *What Wives Wish Their Husbands Knew about Women* (Tyndale House, 1975), str. 60.

4 James Dobson, *Dr. Dobson Answers Your Questions* (Wheaton, IL: Tyndale House, 1989), str. 497.

## CZĘŚĆ DRUGA

Dave Hunt

### BITWA O PRAWDĘ

Biblia mówi całkiem wyraźnie, że nie przez wyrzeczenie się diabła - ani tym bardziej dzięki psychoterapii - lecz poprzez uwierzenie i posłuszeństwo *prawdzie* można doznać uwolnienia od grzechu, *ego* i szatana: "Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi" [Jan 8:31-32]. Chrystus jest prawdą - "Bożą prawdą". W ramach napomnienia i pouczenia dla Efezjan, Paweł pisze: "Ale wy nie tak nauczyliście się Chrystusa, jeśliście tylko słyszeli o nim i w nim pouczeni zostali, gdyż prawda jest w Jezusie" [Ef. 4:20-21].

Chrystus, który jest prawdą, posiada w Biblii wiele imion. Jedno z nich brzmi "Doradca". Tragiczne jest to, że choć kiedyś siedzieliśmy u stóp Jezusa, ucząc się "prawdy, która jest w Jezusie" od najlepszego Doradcy jaki istnieje, to zwiedzeni chrześcijańską psychologią usiedliśmy u stóp Jego wrogów. Wrogowie owi głoszą, że wszelka prawda jest Bożą prawdą, a sami pozostają bezradni wobec swych własnych problemów, które usiłowali rozwiązać przy pomocy pozabiblijnych metod, przekazywanych swoim uczniom!

Każdy wie, co ogólnie rozumiemy pod pojęciem "prawda"; lecz co to jest *Prawda*? Prawda pisana z dużej litery oznacza pewną wyłączność. Nie chodzi zatem o "jakąś prawdę" wśród wielu innych, lecz *Prawdę jedyną*. Wszystko, co jej przeczy, musi być kłamstwem.

Oczywiście istnieje *prawda* na przykład o jakimś wypadku, który się wydarzył, podobnie jak o jakimkolwiek wydarzeniu czy warunkach. Nie może być jednak wzajemnie sprzecznych zdań czy opinii o czymkolwiek, jeśli prezentują one *Prawdę*. Ten fakt jest aksjomatem zrozumiałym dla wszystkich.

Czy *Prawda* ma znaczenie? Oczywiście. Prawda o czymś stanie zdrowia i szansach na wyzdrowienie jest z pewnością istotna. Prawda o warunkach panujących na drodze przed nami, na przykład o zerwanym moście, może zadecydować o życiu kierowcy, jeśli nie skorzysta z objazdu, zatem jest również bardzo ważna. Lecz gdy Chrystus mówi "*Prawda* was wyswobodzi", z pewnością nie ma na myśli stanu zdrowia słuchaczy, warunków drogowych ani czegokolwiek, co byłoby związane z ziemskim życiem. Stosując ziemskie ilustracje takie jak chleb, woda, pasterz, owca, krzew winny, latorośle, drzewo, owoc itp. odnosi je zawsze do wiecznego życia lub wiecznego potępienia.

## **Jezus jest Prawdą**

Gdy Jezus powiedział: "Ja jestem *Drogą* (...) Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie" [Jan 14:6 BT] z pewnością nie chodzi Mu o to, że jest jedną z wielu dróg do nieba. Gdy mówi: "Ja jestem *Prawdą*", wyjaśnia że nie jest drogą w sensie *mistycznym*, lecz że jest coś konkretnego, w co muszą uwierzyć ci, którzy uznają Go jako *Drogę*. I rzeczywiście, muszą oni polegać *na Nim*, ponieważ jest On zarówno *Prawdą* jak i *Drogą*.

W tym miejscu stajemy wobec poważnego problemu. Co z wszystkimi innymi wielkimi przywódcami światowych religii, posiadającymi miliony, a nawet miliardy naśladowców? Czy to możliwe, żeby tak wielu tak bardzo się myliło? Kto ośmieliłby się sugerować, że chrześcijaństwo posiada monopol na Boga i niebo? Jak można być tak ograniczonym i dogmatycznym?

Taka jest linia zarzutów ludzi, którzy chcą wierzyć, że "wszystkie drogi prowadzą w to samo miejsce" — co jest doskonałym przepisem na katastrofę nawet tutaj, w ziemskim życiu. Wyznawcy tej teorii są po prostu zbyt pyszni, żeby zbadać fakty, stanąć w obliczu prawdy i przyznać, że się mylą. Krnąbrność jest powszechną cechą ludzką. Jednakże w tym przypadku błąd nie polega na obraniu złego kierunku w jakiejś ziemskiej wędrówce - tutaj chodzi o pomyłkę, która ma katastrofalne skutki w wieczności.

Ani żadna religia, ani żaden przywódca religijny, ani żaden kościół nie ogłosił: "Ja jestem *Drogą*, *Prawdą* i *Życiem*". Czegoś takiego nie śmiał powiedzieć Budda, ani Konfucjusz, ani Mahomet. Nikt przy zdrowych zmysłach nie śmiałby tego zrobić, ponieważ nie byłby w stanie udowodnić takiego twierdzenia. Nie mógłby umrzeć za grzechy świata i powstać z martwych trzeciego dnia. Nie mógłby również wypełnić *żadnego* z ponad setki wyraźnych i szczegółowych prorostw wypowiedzianych przez hebrajskich proroków, które służyły identyfikacji prawdziwego Mesjasza, zapisanych setki, a nawet tysiące lat przed Chrystusem.

Oczywiście, prawda nie jest jakąś magiczną formułą do wypowiadania, ani "pozytywnym wyznaniem" do powtarzania. Jest objawieniem od Boga, czyli Jego Słowem, któremu — jak powiedział Jezus — należy ufać i okazywać posłuszeństwo. "Sprawiedliwy z wiary żyć będzie" [Hebr. 10:38] w Boga i w Jego Słowo. Wiara nie jest mocą umysłu ani magiczną "siłą", jak utrzymują heretycy głoszący pozytywne myślenie. Wiara jest przekonaniem opartym na zrozumiałych przesłankach, którego należy się mocno trzymać i na podstawie którego należy działać. To, w co i komu się wierzy, determinuje życie na ziemi i stan, w jakim spędzi się wieczność.



## Co to jest Prawda?

Rosnące zastępy chrześcijańskich psychologów wmawiają nam, że ich profesja, mimo iż zainicjowana i praktykowana przez ateistów, zaczęła być ostatnio używana przez Boga, by pomóc chrześcijanom, którzy zmagają się z problemami osobistymi, uniemożliwiającymi zwycięskie życie w Chrystusie pośród zepsutego świata. A przecież psychologia jest wynalazkiem ludzi, którzy bez wątpienia byli wysłannikami szatana i zaprzysięgłymi przeciwnikami Boga.

To, co chrześcijańscy psychologowie przedstawiają nam jako "prawdę", jest niewyobrażalnie nieprawdopodobne, a jednak całe rzesze chrześcijańskich przywódców i ich uczniów dały się na to nabrać.

W artykule wstępnym pod tytułem "Prawda" w *Los Angeles Times* czytamy, że "we współczesnej ośmiotomowej encyklopedii filozofii hasło 'Prawda' zajmuje tylko trzy linijki na temat sposobów jej definiowania". Natomiast w Biblii Króla Jakuba słowo "prawda" pojawia się dwiesięć trzydzieści pięć razy w dwustu dwudziestu dwóch wersetach. Jezus, który powiedział o sobie: "Ja jestem (...) Prawdą" [Jan 14:6] jest nazywany "Słowem Bożym" [Obj. 19:13] — i sam powiedział: "Słowo Twoje jest prawdą" [Jan 17:17]. Zatem chcąc poznać prawdę musimy się zwrócić do Słowa Bożego.

"Prawda" ma w Biblii dwa znaczenia: 1) Przejściowe fakty, jakie człowiek może obserwować o sobie, innych oraz wszechświecie fizycznym, włącznie z wiarygodnym opisem współczesnych wydarzeń; i 2) Wieczność i duchowa rzeczywistość odnoszące się do Boga i związku, jaki wszystko inne z Nim posiada, na podstawie Jego Słowa. Stwierdzając brak wiarygodności we współczesnym świecie, *Times* odniósł do znaczenia nr 1. Autorzy nie wiedzieli nic na temat znaczenia nr 2. Jednakże Biblia, mówiąc o prawdzie, prawie zawsze ma na myśli znaczenie 2.

Biblia raz po raz powada, że człowiek nie lubi prawdy — a nawet, że woli kłamstwo szatana niż prawdę. Mówiąc bezpośrednio do współczesnych Mu Żydów, Chrystus zwrócił się jednocześnie do całej ludzkości: "Ponieważ ja mówię prawdę, nie wierzycie mi" [Jan 8:45]. Dwa tysiące siedemset lat temu prorok Izajasz napisał: "Nikt nie pozywa przed sąd według słuszności i nikt nie prowadzi sprawy uczciwie. Polegają na kłamstwie i mówią puste słowa (...) Dlatego prawo zostało usunięte na bok, a sprawiedliwość pozostaje daleko, gdyż prawda potyka się na rynku, a dla uczciwości miejsca nie ma" [Iz. 59:4,14]. Ten opis Izraela, który zasługiwał na sąd Boży, doskonale pasuje do współczesnego świata. Nasze społeczeństwo wybiera kłamstwo w różnych formach. Niestety, tak samo postępuje Kościół pod wpływem psychologii.

Państwo promuje wiele kłamstw — od teorii ewolucji po "bezpieczny seks". Kłamię na temat AIDS, w wyniku czego ta zaraźliwa, śmiertelna i nieuleczalna choroba jest chroniona przez "prawa mniejszości". Pożyczkodawcy kłamią na temat wysokości prowizji, a sprzedawcy na temat swoich towarów; reklamy telewizyjne odwołują się bardziej do pożądlivosti i ambicji niż do prawdy. Czy jest jakiś polityk, który *zawsze* mówi prawdę i nigdy nie idzie na kompromis w celu zyskania głosów w wyborach? Nawet gdyby taki istniał, to w świecie polityki nie zaszedłby daleko. Seminaria poświęcone sukcesowi, samorozwojowi i "dysponowaniu mocą", a także grupy terapeutyczne, głoszą teorię o tworzeniu rzeczywistości mocą własnego umysłu. Potomkowie Ewy wciąż miłują kłamliwą obietnicę boskości złożoną przez Węża. Jest to istota hinduizmu, a także pseudo-chrześcijańskich sekt jak Nauka Chrześcijańska, Kościół Zjednoczenia czy Kościół Scjentologiczny. Norman Vincent Peale i jego protegowany Robert Schuller, wprowadzili nawet do kościoła ewangelicznego zwiedzenie mówiące, że myślenie lub mówienie o czymś ma moc stwórczą. Kenneth Hagin (już nieżyjący), podobnie jak Kenneth Copeland, Frederick Price i inni za pośrednictwem swoich książek i kaset uczą tego samego kłamstwa, opakowanego w biblijną terminologię. Jednak Berejczycy [Dz. Ap. 17:11] nie dadzą się zwieść.

Bóg tak nas "zaprojektował", żebyśmy znali Go osobiście, a także kochali Jego samego i Jego prawdę. Zamiast tego wiele osób pozwala jakiemuś guru, najnowszemu prorokowi mormonów, Towarzystwu Strażnica, papieżowi, "profesjonalnemu psychologowi" czy innemu zwodzicielowi zająć miejsce Boga. Sam fakt wyzbycia się odruchów zdrowego rozsądku danych przez Boga i poddania się jakiemuś guru, przewodzącemu sekcje lub kościołowi, oznacza klęskę w walce o prawdę!

### **Każda prawda jest Bożą prawdą?**

"Chrześcijańska psychologia" wniosła do Kościoła niezliczone kłamstwa diabelskie. Prawda jest zamieniana na dobre samopoczucie. Nawet wśród chrześcijan ewangelicznych unika się takich określeń jak grzech, upamiętanie i sąd jako "negatywnych". Głoszony jest fałszywy Chrystus - ten, który nas kocha ze względu na to, że jesteśmy cenni i podkreśla nasze poczucie własnej wartości. Szczerość zastępuje się pochlebstwem, porzuca się nauczanie i napominanie, a rodziców zachęca się do chwaleń dzieci nawet wtedy, gdy potrzebują karcenia - wszystko po to, żeby "poprawić ich poczucie własnej wartości".

Najwyraźniej, gdy Jezus powiedział "prawda was wyswobodzi", nie miał na myśli faktów naukowych czy jakichkolwiek innych. Zatem nawet gdyby psychologia była nauką (którą nie jest), nie mogłaby być częścią "Bożej prawdy". Freud, Jung i inni ojcowie psychologii (wszyscy wrogo nastawieni do chrześcijaństwa) nic nie wiedzieli o prawdzie, do której odnosił się Jezus

mówiąc Piłatowi: "kto z prawdy jest, słucha głosu mego". Niechrześcijanie nie są "z prawdy", co wynika ze słów "Owce moje głosu mego słuchają" [Jan 10:27].

Czy "wszelka prawda jest Bożą prawdą", jak mówią chrześcijańscy psychologowie? "Prawda jego tarczą i puklerzem" [Ps. 91:4 BG]: To z pewnością nie odnosi się do prawdy naukowej - ani do psychologii, czy to "chrześcijańskiej" czy jakiegokolwiek innej. "Opasawszy biodra swoje prawdą" [Ef. 6:14] raczej nie dotyczy zwykłych faktów. Gdy Bóg powiedział: "Poszukajcie (...) czy znajdziecie takiego (...) kto szuka prawdy - a przebaczę mu!" [Jer. 5:1], nie miał na myśli naukowca, a tym bardziej psychologa! Nie-chrześcijanie nie znają Bożej prawdy, ponieważ "człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego" [I Kor. 2:14]. "Boża prawda" jest objawiana jedynie przez Ducha Świętego tym, którzy do Niego należą.

"Wszelka prawda jest Bożą prawdą" to sztandarowe kłamstwo szatana wymyślone po to, żeby usprawiedliwić bezbożne teorie pochodzące od wrogów chrześcijaństwa, na których to teoriach oparta jest "chrześcijańska psychologia". Jezus powiedział: "[Ojciec da wam] Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może" [Jan 14:17]. (...) Gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę" [Jan 16:13]. Jeśli "Duch prawdy" wprowadza we wszelką prawdę, a świat jej przyjąć nie może, Freud, Jung i inni nie wiedzieli nic o Bożej prawdzie! Psychologia z pewnością nie jest częścią "Bożej prawdy", będącej "tarczą i puklerzem", którą "nasze biodra powinny być opasane", i w którą wprowadza Duch Prawdy, i której świat przyjąć nie może!

### **Czym jest "Boża prawda"?**

Paweł pisał o "Ewangelii naszego zbawienia" jako "słowie prawdy" [Ef. 1:13]. Wielokrotnie mówił o "prawdzie Ewangelii" [Kol. 1:5; Gal. 2:5,14]. Chrystus, który "przyszedł (...) dać swoje życie (...) jako okup za wielu" [Mar. 10:45; I Tym. 2:6] sam zaświadczył: "Ja się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie" [Jan 18:37]. Zbawienie uzyskuje się poprzez słuchanie prawdy - czyli przesłania o Krzyżu.

Paweł głosi: "Chrystus Jezus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników" [I Tym. 1:15] od kary, której domaga się Boża sprawiedliwość [Ps. 9:8; 96:13; Ez. 18:4 i in.]. Sam Chrystus powiedział, że przyszedł "szukać i zbawić to, co zginęło" [Łuk. 19:10] oraz "wzywać grzeszników do upamiętania [por. Mat. 9:13]. On zbawia tylko tych, którzy wierząc w Niego przyznają, że są zgubionymi, winnymi grzesznikami, niezdolnymi zadowolić Boga lub zbawić siebie samych. To jest prawda, która wyswobadza!

Czy Jezus nie żył w doskonały sposób jako wzorzec do naśladowania? Tak, lecz nie jesteśmy zdolni do takiego życia. Jego bezgrzeszne życie "potępiło grzech w ciełe" [Rzym. 8:3] i

pozostaje standardem, w odniesieniu do którego ludzkość będzie sądzona. Jego doskonałość zarówno potępia grzesznika jak i kwalifikuje Go do miana Zbawiciela, gdyż tylko Ten, który jest doskonale święty mógł umrzeć za grzechy innych. Boża prawda mówi zarówno o tym, że człowiek jest zły, jak i o tym, że Bóg jest święty i że to On sam dostarczył środków dla usprawiedliwienia grzeszników.

Bóg umiłował świat tak bardzo, że wydał swego Syna na śmierć. Boża sprawiedliwość nałożyła na Niego nasze grzechy, domagając się zapłacenia całej kary. Złe, samolubne, buntownicze serce znienawidziło Go, odrzuciło i ukrzyżowało. Krzyż Golgoty w pełni zademonstrował zarówno bezgraniczną miłość i sprawiedliwość Boga jak i głębię nieprawości ludzkiego serca. Zadziwiający jest fakt, że to właśnie te gwoździe, które przebiły Jego ręce i nogi, jak i włócznia, która przebiła Jego bok, wytoczyły krew, która zbawia!

Zbawienie, które Chrystus wyjednał swoją krwią, musi zostać przyjęte bezpośrednio od Niego ("przyjdźcie do mnie wszyscy" - Mat. 11:28) jako dar Bożej łaski [Rzym. 3:24], "nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił" [Ef. 2:9]. Przyjęcie tego daru łaski następuje przez wiarę: "upodobało się Bogu zbawić wierzących przez głupie zwiastowanie" [I Kor. 1:21]. Wierzących czemu? Ewangelii! To ona jest "mocą Bożą ku zbawieniu każdego, kto wierzy" [Rzym. 1:16], że "Chrystus umarł za grzechy nasze (...) i że został pogrzebany, i że dnia trzeciego został z martwych wzbudzony według Pism" [I Kor. 15:2-4], które to wszystko zapowiedziały. Taki jest dowód przedstawiany przez Boga.

Kara za grzech nie mogła zostać odłożona. Miłość Boga nie może zaprzeczać Jego sprawiedliwości. Chrystus musiał wziąć na siebie całą karę, na jaką zasługiwaliśmy, aby Bóg "sam był sprawiedliwym i usprawiedliwiającym tego, który wierzy w Jezusa" [Rzym. 3:26]. Ta "Ewangelia Boża" została ogłoszona "przez Jego proroków w Pismach Świętych" [Rzym. 1:1-2] i musi zostać albo przyjęta na Jego warunkach, albo odrzucona. Nie może jednak zostać zmieniona.

"Boża prawda" zawiera oczywiście "prawdę Ewangelii" [Kol. 1:5], której Paweł bronił z całą mocą przed fałszem, publicznie napominając nawet apostoła Piotra, gdy ten ją wypaczył [Gal. 2:5,14]. Nakazy Pańskie w tej sprawie nie zmieniły się do dziś.

### **Na czym polega fałszywa ewangelia?**

Tutaj dotykamy poważnej kwestii. Do jakiego stopnia trzeba zmienić Bożą prawdę w kłamstwo i wypaczyć ewangelię, żeby ci, którzy w nią uwierzą, zostali potępieni, a nie zbawieni? Trudno sobie wyobrazić ważniejsze pytanie. Berejczyk nie może przyjąć niczego innego, jak tylko

biblijną odpowiedź. Duchowa walka o wieczne przeznaczenie dusz jest zmaganiem o skażoną i nieskażoną prawdę!

Aby podważyć "prawdę Ewangelii" szatan wynalazł wiele ewangelii fałszywych, które obiecują żywot, lecz prowadzą do potępienia. Żadna nie jest bardziej skuteczna od ewangelii psychologicznej. Kościół musi się obudzić, zobaczyć to niebezpieczeństwo i odrzucić je w całości. Ludzie, którzy głoszą te kłamstwa, są przeklęci przez Pawła — i słusznie. Fałszywe ewangelie przypominają trutkę na szczury — jest bardzo smaczna (inaczej szczury by jej nie tknęły) i w 98.6% pożywna, lecz zawiera wystarczającą ilość krytej trucizny, by zabić. Berejczycy muszą być gotowi skonfrontować to kłamstwo z Bożą prawdą i ostrzegać nieświadome niczego potencjalne ofiary.

Musimy być świadomi śmiertelności zła płynącego z psychologii: jest ona fałszywą religią podobną do innych fałszywych religii. Zastępuje Bożą prawdę o grzechu i Krzyżu humanistycznymi diagnozami (uzależnienia, rodziny dysfunkcyjne, natręctwa, współ-uzależnienia, neurozy, traumy zagrzebane w podświadomości itd.) i szkodliwych terapii odwołujących się do *ego* (poprawianie poczucia własnej wartości, pozytywna samoocena, praktykowanie wypowiadania pozytywnych myśli o sobie samym, wizualizacja itd.) nieznanym i niepotrzebnym bohaterom wiary [Hebr. 11], którzy zwyciężali bez ich pomocy.

Rzymski katolicyzm jest fałszywą ewangelią. Zaprzecza ona skończonemu dziełu Chrystusa i oferuje zbawienie przez chrzest, odpusty i sakramenty udzielane przez Kościół rękami papieża, kardynałów, biskupów, kapłanów oraz przez wstawiennictwo Marii. Ewangelia Rzymu nie zbawia dusz, lecz je potępia. Chrześcijanie ewangeliczni na ogół są świadomi przynajmniej niektórych fałszywych dogmatów katolickich.

Jednakże zarówno katolicyzm jak i mormonizm, hinduizm, buddyzm, islam, ateizm, komunizm, humanizm, pozytywne myślenie, pozytywne wyznawanie itp. — wszystkie one przyjęły i promują kłamstwa psychologii. To wielkie ekumeniczne kłamstwo stanowi fundament "wiary", która zjednoczy wszystkie religie pod wodzą Antychrysta.

Równie zdrażliwa i fałszywa ewangelia była głoszona przez Kennetha Hagina aż do jego śmierci i nadal jest głoszona przez Kennetha Copelanda, Joyce Meyer i innych promowanych przez telewizję TBN liderów "pozytywnego wyznawania". Pomimo licznych napomnień udzielanych przez nas i przez innych, Copeland broni swojej herezji, twierdząc że "musi być głoszona, ponieważ jest (...) Prawdą, która wyswobadza ludzi". Próbując to kłamstwo uzasadnić, przekonywał:

W dniu, w którym Jezus został ukrzyżowany, Boże życie, ta wieczna energia (...) wyszła z Niego i (...) pozwolił diabłu zaciągnąć się do głębi piekieł tak, jakby był najgorszym grzesznikiem, jaki kiedykolwiek istniał [i] oddać się pod władzę szatana (...) [inaczej] Jego ciało nigdy by nie umarło. (...)

Przez trzy dni (...) wszystkie demony w piekle zeszły się, aby Go zniszczyć (...) tortuowały Go ponad wszelkie ludzkie pojęcie. (...)

Grzmotem duchowej mocy głos Boga przemówił do śmiertelnie wychłostanego, złamanego, ukaranego ducha Jezusa. (...) Słowo Boże (...) napełniło ducha Jezusa mocą zmartwychwstania! Nagle Jego powykęcany, martwy duch zaczął wracać do życia. (...) Odrodził się dosłownie na oczach samego diabła. (...)

Zanim Jego ciało zdążyło ulec skażeniu (...) Jezus Chrystus zaczął wlec szatana w dół i w górę piekielnych czeluści (...). Kiedy zdałem sobie sprawę, że ten człowiek narodzony na nowo pokonał szatana, piekło i śmierć, zrobiło to na mnie wielkie wrażenie. (...)

Szatan zamordował Jezusa, by dokonać Jego anihilacji. (...)

Powyższe bluźnierstwa i kłamstwa są oczywiste dla każdego Berejczyka. Definiowanie życia Bożego jako "energii" jest ideą rodem z filozofii New Age. Śmierć ciała Chrystusa nie nastąpiła dlatego, że znalazł się On "pod kontrolą szatana". Był martwy [Jan 19:33] zanim zdjęto Go z krzyża. Twierdzenie, że szatan "zamordował Jezusa" jest jawną herezją". Chrystus położył swe życie, "aby je znowu wziąć" [Jan 10:17]. I oddał je na krzyżu, a nie w piekle. Czas nie mógł spowodować skażenia Jego bezgrzesznego ciała — Bóg nie pozwoli Mu "ogłądać skażenia" [Ps. 16:10; Dz. Ap. 2:31].

Diabeł nie wciągnął Go do głębi piekieł, ani demony Go tam nie tortuowały. Szatan nie jest właścicielem piekła. Nawet tam jeszcze nie był, ani nie ma tam swoich demonów — ani nie będą one tortuować zgubionych dusz w jeziorze ognia. Same tam będą torturowane. Biblia mówi również, że Bóg "jego dotknął karą za winę nas wszystkich" [Iz. 53:6] i że "Panu [nie szatanowi] upodobało się utrafić go [Chrystusa] cierpieniem" [w. 10].

Chrystus powiedział do łotra, który uwierzył na krzyżu: "Dziś będziesz ze mną w raju" [Łuk. 23:43] — a nie w piekle w rękach szatana. Umierając za nasze grzechy, Chrystus powiedział:

"Ojcie, w ręce twoje polecam ducha mego" [Łuk. 23:46]. Twierdzenie, że zamiast być w rękach Ojca duch Chrystusowy był torturowany przez trzy dni i noce w piekle, jest równoznaczne z głoszeniem fałszywej ewangelii. Copeland, Meyer i im podobni głoszą, że cierpienia Chrystusa z rąk szatana w piekle były karą za nasze grzechy i że w taką ewangelię trzeba uwierzyć, aby uzyskać zbawienie. Tymczasem dusze, które w nią uwierzą, pójdą na potępienie.

"(...) To Panu [Jahwe] upodobało się utracić go cierpieniem"

Nie można sobie wyobrazić większego bluźnierstwa niż twierdzenie, że tortury zadawane Chrystusowi przez szatana były karą za nasze grzechy. Kłamstwo zawarte w filmie Mela Gibsona *Pasja* — że biczowanie w wykonaniu rzymskich żołnierzy miało być narzędziem Boga w celu ukarania Chrystusa za grzech świata — już jest herezją. Lecz teoria o tym, że to szatan dokonał egzekucji Bożego gniewu jest czyś jeszcze gorszym. A mimo to Joyce Meyer uważa, że osoby odrzucające tę "ewangelię" nie będą zbawione.

Po tym, jak Chrystus położył swoje życie, zawołał triumfalnie "Wykonało się!". Zapłacił pełną cenę, jakiej domagała się Boża sprawiedliwość za ludzki grzech — zapłacił ją nie szatanowi, lecz Bogu [Iz. 53:6]. Natomiast fałszywi nauczyciele głoszą, że Jezus nie zapłacił całej ceny na krzyżu i uważają, że wcale się jeszcze wtedy "nie wykonało", choć On sam powiedział coś przeciwnego. Rzym twierdzi, że Jego ofiara nie została dokonana raz na zawsze na Krzyżu Golgoty, lecz "dokonuje się w bezkrwawy sposób" stale uobecniana na ołtarzach. Hagin, Copeland, Meyer i inni mówią, że Jezus oprócz Krzyża musiał jeszcze cierpieć za nasze grzechy w piekle z rąk szatana. Żadna z tych fałszywych ewangelii nie zbawi nikogo!

Biblia naucza, że nasze odkupienie dokonało się "przez krew krzyża Jego" [Ef. 1:7; Kol. 14,20]. Rzym powiada, że otrzymanie zbawienia zależy od przyjmowania Eucharystii jako "bezkrwawej ofiary Chrystusa" składanej na ołtarzach i potępia każdego, kto zaprzecza, że ofiara mszy jest skutecznym zadośćuczynieniem za grzechy żywych i martwych. Copeland i inni długo podkreślali, że nasze odkupienie dokonało się w wyniku tortur zadawanych Chrystusowi w piekle przez trzy dni i trzy noce. Jeśli jednak szatan nie męczył Chrystusa wystarczająco (a sam jest wystarczająco inteligentny i podły, żeby zrobić coś takiego), to nie jesteśmy zbawieni. Jeśli natomiast "wymęczył" Go skutecznie, to czyż nie powinniśmy być mu [szatanowi] wdzięczni za jego wkład w nasze zbawienie? Cóż za perwersja! Z całą pewnością nie jest to ewangelia, która zbawia!

Bez wątpienia, psychologia jest jednak najskuteczniejszą z fałszywych ewangelii zwodzących zarówno świat jak i Kościół na manowce. Jej wyznawcy przewyższają liczbowo muzułmanów,

katolików, wyznawców wszelkich sekt i okultystów razem wziętych, ponieważ każda z tych grup posiada ich w swoich szeregach. Zwolenników psychologii można znaleźć w każdej części świata i w każdej warstwie społecznej. Na tym polega geniusz szatana.

Zdumiewający jest fakt, że "schrystianizowana" forma psychologii mogła wejść do Kościoła i zostać tam uznana za nową wyzwalającą prawdę. Jest to największe ze zwiedzeń szatańskich — błędy islamu, katolicyzmu, okultyzmu i sekt są rozpoznawalne przez większość chrześcijan. Niewielu jednak potrafi dostrzec śmiertelne niebezpieczeństwo psychologii.

Jak już często wspominaliśmy, chrześcijańska psychologia zapewnia, że potrafi zaoferować to, co Biblia już wcześniej dała każdemu wierzącemu dzięki poznaniu Chrystusa w Duchu Świętym. Tolerancja — a co gorsza, nawet atencja — z jaką ewangeliczny kościół traktuje tę fałszywą religię wynalezioną i praktykowaną przez wrogów chrześcijaństwa, jest policzkiem dla Boga. Powinna zostać w całości wyrzucona precz jako rzecz niepotrzebna i niechciana. Samo Pismo i fakty wystarczą, żeby dojść do takiego wniosku.

Jaka powinna być nasza odpowiedź na fałszywe ewangelie, które zwodzą coraz więcej ludzi? Nie wystarczy rozpaczać i modlić się. Proście Boga, żeby Wam pokazał, co możecie zrobić, żeby się przeciwstawić herezji i ratować ginących! Bądźcie Berejczykami. Badajcie Pisma. Poznawajcie prawdę, bądźcie o niej przekonani i żyjcie nią. A potem "mówcie prawdę w miłości" [Ef. 4:15].

Miłość koryguje. Berejczycy z pewnością powiedzieliby Pawłowi, w którym miejscu zbłądził, gdyby ich badanie Pism wykazało, że jego nauczanie jest fałszywe. Chrystus powiedział: "Wszystkich, których miłuję, karzę i smagam" [Obj. 3:19]. Apostoł Jan napisał: "Nie ma (...) dla mnie większej radości, jak słyszeć, że dzieci moje żyją w prawdzie" [III Jana 4]. Obyśmy mieli taką radość w pełni.

Jeśli rzeczywiście miłujemy innych, to róbmy, co możemy, by ich ratować od błędu. W sytuacji, gdy przyjaciele, znajomi, czy nawet wrogowie idą na potępienie, bierność nie ma nic wspólnego z miłością.



## CZY JESTEŚMY KRYTYKANTAMI?

Dave Hunt

Krytycy od dawna rzucają oskarżenia o "tworzenie podziałów" i "negatywizm" przeciwko tym, którzy starają się ostrzegać Kościół przed niebiblijnymi naukami i praktykami. Osobiście biorę pod uwagę te oskarżenia i modłę się w tych sprawach, bo podzielam troski wyrażane przez krytyków. Sam chciałbym po prostu głosić Ewangelię i nie zawracać sobie głowy sprawami, które stały się moim życiowym brzemieniem. Lecz głosząc czystą Ewangelię należy starannie ją oddzielić od sprytnych podróbek mnożących się wokół.

Brak ostrzeżenia trzody przed zatrutymi pastwiskami i fałszywymi pasterzami promującymi kłamstwa w imię prawdy byłby wielkim zaniedbaniem. Na przykład czasopisma Normana Vincenta Peale'a czyta co miesiąc 16 milionów ludzi — to jest czterokrotna liczba czytelników wszystkich moich książek razem wziętych przez wiele lat. Moje zmęczenie i frustracja czasem są ogromne. Dlaczego zatem samotny i obciążony wciąż trwam w tej służbie? Skąd się bierze pasja dodająca mi sił?

Dzięki Bogu otrzymuję wiele listów z zachętą od ludzi, którzy w miłości oferują wsparcie finansowe i modlitewne. Przychodzą również podziękowania od tysięcy osób wdzięcznych za pomoc w uwolnieniu z więzów fałszywych ewangelii — od katolicyzmu i "chrześcijańskiej psychologii" do pozytywnego myślenia i pozytywnego wyznawania. Lecz nawet bez tych zachęt czulibyśmy się zobowiązani do dalszej służby i Was zachęcalibyśmy do tego samego.

Jeremiasz był znienawidzony, wyszydzany, więziony, a nawet grożono mu śmiercią, ponieważ wzywał do upamiętania i ostrzegał przed Bożym sądem w czasach, gdy "pozytywni prorocy" obiecywali pokój i dobrobyt wypowiadając "słowo od Pana". Opinia publiczna była skierowana przeciwko niemu. W końcu Jeremiasz uległ zniechęceniu do tego stopnia, że postanowił przestać prorokować w imieniu Pana, a nawet wypowiadać Jego imię, lecz Słowo Boże było jak żar w jego wnętrzu i dlatego *musiał* mówić [Jer. 20:7-11]. I dokładnie tak jest w naszym przypadku — to Słowo Boże płonące w naszych sercach skłania nas do działania.

Utrapiiony oskarżeniami o "negatywizm" wołam do Boga, zwracając się do Jego niezawodnego Słowa. I cóż tam znajduję? To samo przesłanie, które muszę głosić! Sam Chrystus był daleko bardziej "negatywny" niż ja kiedykolwiek śmiałem być. Nieustannie ostrzegał przed sądem i piekłem, ujawniał grzech, żądał upamiętania, napominał przywódców religijnych i nazywał ich hipokrytami, pobielanymi grobami, ślepych przewodnikami, a nawet głupcami. To były rzeczywiście mocne słowa! Bez wątpienia On sam nie miałby dzisiaj wstępu za większość

chrześcijańskich kazalnicy i do większości chrześcijańskich mediów, a chrześcijańscy wydawcy nie przyjmowaliby do druku Jego rękopisów.

Intencją Kazania na Górze nie jest podniesienie poczucia własnej wartości, jak to usiłują interpretować Robert Schuller i chrześcijańscy psychologowie. Kazanie na Górze zachęca do ubóstwa w duchu, do pokory i miłosierdzia, a także obiecuje osobom szczerym przed Bogiem, że będą znienawidzone, prześladowane i lżone [Mat. 5].

Ale czyż Jezus nie powiedział: "Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni" [Mat. 7:1]? Czy zatem oskarżanie jakiegokolwiek przywódcy chrześcijańskiego o głoszenie błędu nie jest niebiblijne? Z drugiej strony, Chrystus musiał mieć na myśli wyłącznie zakaz sądzenia motywacji, gdy wyraźnie powiedział, żeby oceniać po owocach: "Strzeżcie się fałszywych proroków (...). Po ich owocach poznacie ich" [Mat. 7:15-20]. Jak możemy ostrzegać o fałszu, dopóki starannie nie zbadamy wszystkiego, co ktoś powiedział i zrobił? Z całą pewnością Chrystus wzywa do osądzania fałszywej doktryny i złych owoców!

### **Chrześcijańska psychologia w opozycji do Prawdy**

Paweł ostrzegał przed "pustymi gadułami, zwodzicielami (...) [którym] trzeba zatkać usta [żeby przestali głosić fałszywe doktryny]" [Tyt. 1:10-13]. Tymoteuszowi radził: "Tych, którzy grzeszą, strofuj wobec wszystkich, aby też inni się bali" [I Tym. 5:20]. Najwyraźniej takie karcenie wymaga osądu, który nie narusza zakazu podanego przez Chrystusa, lecz który w istocie jest wypełnieniem przykazania, jakie On sam i apostołowie wprowadzali w życie — takiego osądzania, którego szatan nienawidzi, ponieważ ono demaskuje jego kłamstwa.

Tylko mądrzy przyjmują napomnienie. To nic przyjemnego usłyszeć, że się błędzi i że się innych w błąd wprowadza. Naturalna niechęć do stanięcia w obliczu prawdy, która nie jest pochlebstwem wystarczy, żeby prawda stała się niepopularna. Ta postawa została wprowadzona i wzmocniona przez chrześcijańską psychologię do takiego stopnia, że prawda lub fałsz ewentualnego napomnienia w ogóle nie są brane pod uwagę. Korekta jest z góry odrzucana, ponieważ jest *negatywna*. To jedno słowo służy jako droga ucieczki od prawdy.

Chrześcijańska psychologia tak bardzo rozpropagowała złudzenie, że pozytywne jest dobre, a negatywne jest złe, że ten frazes niemal całkiem wymiół prawdę z kościoła. Dwaj najbardziej wpływowi orędownicy tej destrukcyjnej iluzji to Norman Vincent Peale ze swym sztandarowym dziełem *The Power of Positive Thinking* [Potęga pozytywnego myślenia] i jego najzdolniejszy uczeń Robert Schuller z wieloma książkami traktującymi o różnych odmianach idei, którą nazwał "myśleniem możliwościowym" [Possibility Thinking].

Ta obawa, a nawet nienawiść w stosunku do napomnienia, która ukrywa się za pozytywno-negatywną fantazją jest jednym z najpowszechniejszych grzechów ludzkości, który można znaleźć wszędzie — od najmłodszego dziecka i najmniej szanowanego obywatela po najpotężniejszych przywódców religijnych i politycznych na świecie. Szczególnie często objawia się u tych, w których rękach jest władza. Dlatego nie jest dziwne, że właśnie za jej plastikową tarczą próbują się ukrywać najwięksi grzesznicy, nie mający ani moralnego, ani racjonalnego wytłumaczenia dla swoich poczynań.

Najbardziej karygodne jest to, że chrześcijańska psychologia, biorąca swe początki z psychologii świeckiej, jest głównym narzędziem promowania uniku przed prawdą pod hasłem "bez względu na wszystko zawsze bądź pozytywny". Mimo, że Biblia jest "słowem prawdy" [Ps. 119:43; II Kor. 6:7; Ef. 1:13; II Tym. 2:15; Jak. 1:18], chrześcijańska psychologia albo to Słowo błędnie interpretuje, albo Go unika.

### **Zło pod pozorem dobra**

"Podstępne jest serce, bardziej niż wszystko inne, i zepsute" [Jer. 17:9]. Najlepsze intencje człowieka, które wydają się tak szlachetne, często bywają dowodem na zło mieszkające w jego sercu. Międzynarodowy traktat zakazujący ludobójstwa podpisany przez prezydenta Reagana jest tego dobrym przykładem. Z jednej strony wydaje się on dobrym pomysłem. Gdyby wprowadzono go w życie wcześniej, to może uratowano by życie milionów "niewiernych" od Francji po Chiny, mordowanych w imię islamu? Może zapobiegłby to holokaustowi, wymordowaniu milionów niewinnych ludzi przez Mao i Stalina, czy przez reżim Pol Pota na polach śmierci w Kambodży?

W rzeczywistości nic takiego by się nie stało. Islam wciąż morduje miliony ludzi od Afganistanu i Iraku po Sudan i Indonezję. W Sudanie muzułmanie są na najlepszej drodze do powtórzenia hitlerowskiego holokaustu. Czy traktat przeciwko ludobójstwu spowolnił choćby islamski proceder masowego mordowania ludzi w wielu miejscach świata? Czy psychologowie stanęli na czele międzynarodowego oporu przeciwko tym zbrodniom? Odpowiedź jest tragiczna i brzmi NIE.

Ten traktat (obowiązujący dziesięć lat i odnawiany co pięć lat z wyjątkiem tych krajów, które odrzucają jego odnowienie na sześć miesięcy przez datą kolejnego cyklu pięcioletniego) został przyjęty zgodnie z Rezolucją 260-(III)-A Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych z 9 grudnia 1948 roku i wszedł w życie 12 stycznia 1951 roku. Na podstawie deklaracji Zgromadzenia Ogólnego w Rezolucji 96 z 11 grudnia 1946 roku ludobójstwo zostało uznane za zbrodnię.

Co zostało zrobione w tej sprawie przez ponad sześćdziesiąt lat? Jedynym efektem były groźby i brak reakcji w przypadku wydarzeń w Rwandzie, a także proces prezydenta Serbii i Jugosławii Slobodana Miloszevicia za "zbrodnie przeciwko ludzkości" w Kosowie i Chorwacji, oraz za ludobójstwo w Bośni. Chorwaci i muzułmanie nie odpowiedzieli za równie okrutne, jeśli nie większe zbrodnie dokonane na Serbach. Naloty sił powietrznych NATO rzuciły Serbię na kolana, a Zachód równocześnie wspierał muzułmanów w Bośni, mimo że ci sponsorowali islamskich terrorystów przenikających do Europy.

ONZ zdominowana przez muzułmanów zawsze była papierowym tygrysem w sprawach dotyczących oczywistego zła, lecz równocześnie zajmuje twarde stanowisko przeciwko chrześcijanom i Izraelowi. Traktat definiuje ludobójstwo jako "każdą akcję z intencją zniszczenia, w całości lub części, jakiejkolwiek narodowej, etnicznej lub *religijnej* grupy (...) i wyrządzenia poważnych (...) psychicznych szkód członkom tej grupy [podkreślenie dodane]". Ta szeroka definicja "ludobójstwa" mogłaby zostać zastosowana w celu aresztowania i uwięzienia osób wypowiadających "negatywne" opinie dotyczące jakiejkolwiek *religii*.

Czy na podstawie tego traktatu można kogoś oskarżyć o wypowiedź, że homoseksualizm lub islam są potępione w Biblii? Niewątpliwie tak, choć jak dotąd nikt tego jeszcze nie zrobił. Wprawdzie zapis ten nie został jeszcze wykorzystany w grze przeciwko kaznodziejom ewangelii głoszących pełną wolę Bożą, jednak można go użyć w każdej chwili, jeśli tylko ONZ sobie tego zażyczy.

Pętla zaciska się coraz bardziej wokół osób bezkompromisowo głoszących prawdę Słowa Bożego. To, co robią, jest już zdefiniowane jako zbrodnia "ludobójstwa" polegająca na próbie nawrócenia kogokolwiek na inną religię lub przekonywania kogokolwiek, że jego wierzenia są błędne. Na razie nikt tego prawa jeszcze nie wprowadza w praktykę. Poważną zbrodnią jest również nazywanie homoseksualizmu grzechem. Nadchodzi dzień, gdy w celu ochrony "praw mniejszości" prawo zakaze nam głoszenia Ewangelii, chyba że będziemy to czynić w "pozytywny" sposób. Niestety, kościół ewangeliczny w większości jest już do tego przekonany. I tutaj znów musimy zrzucić większość winy na barki chrześcijańskiej psychologii, bo przecież to ona propaguje mit, że "pozytywne" jest dobre, a "negatywne" jest złe.

### **Biblijny — i niebiblijny — sposób głoszenia i poradnictwa**

Skoro to prawda Słowa Bożego wyswobadza grzesznika, głosiciele Ewangelii i nauczyciele karmiący "niemowlęta w Chrystusie" są zobowiązani czynić to, co Paweł zalecał Tymoteuszowi: "Głoś Słowo" [II Tym. 4:2]. Jak należy to robić? Z wielką ostrożnością, żeby przypadkiem nie urazić grzeszników, mówić im to, co chcą usłyszeć? Absolutnie nie! W kolejnych dwóch

wersetach Paweł poucza Tymoteusza: "karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczaniem. Albowiem przyjdzie czas, że zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich upodobań nazbierają sobie nauczycieli, żądni tego, co ucho łechce, i odwrócą ucho od prawdy, a zwrócą się ku baśniom".

Nie wystarczy głosić prawdę "pozytywnie", podczas gdy wypaczające ją kłamstwa są tak do niej podobne, że trudno dostrzec różnicę. Zarówno z logicznego, jak i z biblijnego punktu widzenia istotne jest ujawnienie i sprzeciwienie się dzisiejszemu fałszowaniu Ewangelii, jednakże takie działanie powoduje ostracyzm ze strony kościelnych przywódców i zakaz wstępu za większość kazalnicy. Mnie na przykład zakazano wstępu nawet do takich ewangelicznych rozgłośni jak Moody Radio, żebym nie obnażył humanizmu, który się tam promuje w imię "chrześcijańskiej psychologii". Dlaczego nie pozwala się na otwartą dyskusję w Kościele w tak ważnych sprawach? Czy przywódcy kościelni są zainteresowani prawdą, czy może raczej wolą bronić własnych interesów?

"Chrześcijańska psychologia" może się wydawać pomocna przez jakiś czas, lecz tak naprawdę podważa ona rzeczywiste zwycięstwo w Chrystusie poprzez redefinicję grzechu i nazwanie go "chorobą umysłową". Znany psychiatra Thomas Szasz zauważył, że poprzez akceptację psychoterapii jako nauki "leczenie [grzesznych] dusz, będące integralnym elementem religii chrześcijańskich, zostało zastąpione leczeniem [chorych] umysłów." [1] Ta herezja dała początek całej gamie nowych terminów jak natręctwa, rodziny dysfunkcyjne, uzależnienia lub też ostatnio coraz bardziej popularne „współuzależnienia” i 12-stopniowe programy odwykowe propagowane przez Anonimowych Alkoholików. W książce pt. *12 Steps to Destruction* [12 kroków do zniszczenia] Martin i Deirdre Bobganowie wykazują, że założyciel AA Bill Wilson oparł swój system na nowej, rewolucyjnej teorii, głoszącej że pijaństwo nie jest "defektem moralnym" lecz dającą się usprawiedliwić "chorobą". Wilson poczuł ulgę, gdy dowiedział się, że nie jest pijakiem lecz "alkoholikiem" — co ówczesnie było nowym określeniem.

Opierając się na tym kłamstwie chrześcijańscy psychologowie usprawiedliwili wszelkie rodzaje zachowań, które Wielki Lekarz Jezus Chrystus określił mianem grzechu. John MacArthur opowiada o pewnej kobiecie, która zadzwoniła do programu radiowego prowadzonego przez chrześcijańskich psychologów i wyznała, że nie może się powstrzymać od uprawiania seksu z kim popadnie. Powiedziano jej, że ten problem powstał w wyniku nadopiekuńczości jej matki i zniewieściałości jej ojca, że jest to "uzależnienie" i że jego leczenie zajmie wiele lat. Tymczasem Chrystus powiedział "Idź i nie grzesz więcej" [Jan 8:11]. Nieposłuszeństwo wobec Boga nie jest już grzechem, jeśli ktoś jest uzależniony lub miał w dzieciństwie traumatyczne przeżycia.

W książce *Our Sufficiency in Christ* [Chrystus nam wystarczy] MacArthur pisze: "Głębia, na jakiej uświęcona psychoterapia może zatonać, rzeczywiście robi wrażenie. W pewnej lokalnej gazecie niedawno ukazał się artykuł o małej (34 łóżka) klinice dla "chrześcijan uzależnionych od seksu" otwartej w Południowej Kalifornii. Według autora klinika była związana z pewnym pobliskim, dużym i znanym kościołem protestanckim. Wiodący "psychologowie chrześcijańscy" wypowiadający się w artykule "szydzili z mocy Słowa Bożego mogącej zmienić serce i zerwać więzy grzechu seksualnego". Dyrektor kliniki wyjaśnił, że leczenie posłuży uzdrowieniu wielu chrześcijan, którzy byli nauczani, że "Biblia jest wszystkim, czego potrzebują". Ale czyż nie tak wierzył cały Kościół przez tysiąc dziewięćset lat zanim pojawiła się psychologia chrześcijańska?

W czasopiśmie *The Journal of Biblical Ethics in Medicine* dr Robert Maddox ostrzega, że "wszelki rodzaj grzechu (...) od obżarstwa po wszeteczeństwo, od kradzieży po bestialstwo (...) jest nazywany chorobą, którą można wyleczyć przy pomocy środków chemicznych, elektrowstrząsów lub zabiegów mechanicznych". [2] Bobganowie cytują również książkę profesora Herberta Fingarette z uniwersytetu kalifornijskiego pt. *Heavy Drinking: The Myth of Alcoholism as a Disease* [Pijaństwo: mit alkoholizmu jako choroby]: "Po prostu nie rozumiem dlaczego w kościołach pogodzone się z ideą choroby (...) [to] zaprzecza duchowemu wymiarowi całego problemu". [3]. Cytują również wypowiedź Stanton'a Peele'a z jego książki *Diseasing of America: Addiction Treatment Out of Control* [Ameryka pod wpływem choroby: terapia uzależnień wymknęła się spod kontroli]: "Definicje choroby podważają osobisty obowiązek samokontroli jednostki i jej odpowiedzialność za złe zachowanie (...) [i] właściwie powodują wzrost liczby zachowań nieodpowiedzialnych". [4]

### **Lekceważone ostrzeżenia płynące ze środowisk świeckich**

Nikt nie umiałby zliczyć miliardów godzin, ilości pieniędzy oraz określić gigantycznego wysiłku, który włożyły miliony wierzących zasięgając poradnictwa (wewnątrz i na zewnątrz Kościoła) u powszechnie szanowanych psychologów i psychiatrów. Wynalazki Freuda oraz ich Jungowskie rozszerzenia dotyczące "podświadomości" posłużyły do wyprodukowania głębokiego czarnego cylindra, z którego współcześni magowie wyciągają kolejne leki na kolejne "choroby", które nie istniały, dopóki ich nie wynaleziono wraz z odpowiednimi "terapiami" — za które oczywiście pobiera się sowite opłaty. Allan Bloom, profesor Uniwersytetu w Chicago, zauważa co następuje:

Biolodzy nie są w stanie zmieścić w ramach swej dziedziny naukowej świadomości, a coś dopiero podświadomości. Dlatego psychologowie podobni Freudowi znajdują się w absurdalnym położeniu pomiędzy nauką, która nie uznaje istnienia zjawiska wyjaśnianego przez nich, a

podświadomością, która pozostaje poza jurysdykcją nauki. [5]

Mimo to, psychologowie i psychiatrzy nadal uroczyście wypowiadają się na temat podświadomości tak, jak gdyby była zjawiskiem potwierdzonym naukowo, a każdy powinien skłonić się z szacunkiem przed ich autorytetem. Szanowani arcykapłani i pośrednicy wszechmocnej i wszechwiedzącej podświadomości przeszli ezoteryczną inicjację kwalifikującą ich do interpretacji symbolicznego języka "boga w nas" przemawiającego przez plamy na papierze, sny, freudowskie przejęzyczenia, hipnotyczną "regresję" nawet do rzekomych poprzednich wcieleń i niemal nieskończoną listę innych technik wynalezionych przez mistrzów rzemiosła konsultacji z wewnętrzną wyrocznią. Dziennikarz śledczy Martin L. Gross poczynił następującą wnikliwą obserwację:

*Jedną z najpotężniejszych idei religijnych drugiej połowy dwudziestego wieku jest Wielka Podświadomość. (...) [Podkreślenie autora]*

W ramach tej religii Podświadomości nasz świadomy umysł jest bytem drugorzędym (...) zwykłą marionetką w rękach nieznanego prawdziwego ego. (...)

Czy Podświadomość rzeczywiście istnieje (...)? Z naukowego punktu widzenia jest ona pewną teologiczną protezą wypełniającą dziurę w biologicznej ignorancji człowieka. (...) [6]

Jest coś podstępного w spektakularnym sukcesie psychologii i jej władzy, jaką ostatnio przejmuje ona nad ludzkością, zarówno w świecie zsekularyzowanym, jak i w Kościele. Psychologia zmieniła sposób myślenia świata i wprowadziła standardy, które Gross określa jako "nową prawdę (...) którą jesteśmy karmieni od kołyski aż po grób": — "prawdę" złożoną z nieudowodnionych i wzajemnie sprzecznych teorii. W *Micie neurozy* brytyjski psychiatra Garth Wood zarzuca wprost, że

(...) to, co stało się wielkim biznesem, jest w istocie oszustwem. Nie ma dowodów potwierdzających teorię psychoanalizy i psychoterapii. (...). Sytuacja jest zdumiewająca (...) psychoanaliza nigdy nie została naukowo potwierdzona żadną metodą badawczą. (...) Oczywiście, wielu z nas od dawna wie, że psychoanaliza z punktu widzenia nauki jest skończona (...).

Dlaczego lekarzami, którzy uprawiają ten rodzaj "terapii", nie zajmą się

rządowe służby, których zadaniem jest ochrona społeczeństwa przed innymi naukowo wątpliwymi "metodami leczenia" (...)? niesprawdzone i nieudowodnione "panacea" są udzielane ludziom nieszczęśliwym przez ludzi niedouczonego. [7]

Analizując wszystkie teorie i pomysły zaprezentowane podczas XXIII Międzynarodowego Kongresu Psychoanalitycznego w Sztokholmie, laureat nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii medycznej, Sir Peter Medawar stwierdził, że "samozadowolenie i pewność siebie co do ważności ich [uczestników] wglądu w rzeczywistość są złowrobnymi". Po zaprezentowaniu przykładów niczym nie popartych i całkowicie swobodnych "interpretacji" snów oraz zachowań, podanych jako rywalizujące wzajemnie diagnozy najdziwniejszych fantazji pacjentów, sir Peter zadał kłopotliwe pytanie: "W którym momencie [tego kongresu] doczekamy się jakiejś [badawczej] niepewności (...) normalnej dla każdego kongresu, na przykład fizjologów czy biochemików? Tutaj cała mnogość interpretacji wysuwanych *ad hoc* płynie ponad i dookoła jakichkolwiek wątpliwości. (...)" [8]

### **Miejscówka na tonącym statku**

Psychiatra Lee Coleman zatytułował swą książkę o psychiatrii *The Reign of Error* [Królowanie błędu]. Jako biegły w ponad stu trzydziestu procesach karnych i cywilnych wyjaśnił, że jego zadaniem było "pouczyć sędziego lub przysięgłych o tym, że opinie wydawane przez tych fachowców [psychologów i psychiatrów] nie mają żadnej wartości naukowej." [9] W artykule "Psychologia popada w szaleństwo i stanowi naukowe partactwo" psycholog Roger Mills pisze: "Sam widziałem terapeutów przekonujących swoich klientów, że wszelkie ich problemy wywodzą się od ich matek, gwiazd, biochemii, diety, stylu życia, a nawet 'karmy' z poprzednich wcieleń." [10]

Nic nowego. Jung darzył astrologię wielkim szacunkiem i stosował ją w ramach swych analiz. Jak sam stwierdził: "W przypadkach trudności z diagnozą zwykle sięgam do horoskopu". Biuletyn *Wholemind* podaje: "Zadziwiające, jak wielu współczesnych psychoterapeutów podąża śladami Junga". Nowojorska terapeutka Susan LeMak powiada, że "astrologiczne symbole i archetypy" są pomocne w pokazywaniu klientom nowej perspektywy ich problemów. [11] Badacz psychiatrii Thomas Szasz, który jest niepraktykującym Żydem, nazwał freudyzm "sprytną i cyniczną destrukcją duchowości człowieka przy zastąpieniu jej pozytywistyczną 'nauką umysłu (...)', która nie jest po prostu religią udającą naukę [lecz] fałszywą religią próbującą zniszczyć prawdziwą religię." [12] Inny psycholog napisał: "Wygląda na to, że niektórzy z najbardziej wpływowych pionierów amerykańskiej psychologii odkryli w niej doskonałe narzędzie służące do odcięcia się od ich własnych chrześcijańskich korzeni w imię



nauki." [13] Jednocześnie chrześcijańscy psychologowie twierdzą, że jest ona doskonałym narzędziem rozszerzenia Słowa Bożego. Coś się tutaj mocno nie zgadza!

Ponad sto lat temu William James napisał: "Szkoda, że traktując psychologię jako naukę nie możemy sprawić, żeby się nią stała." [14] Badacz psychiatrii E. Fuller Torrey stwierdził: "Techniki stosowane przez zachodnich psychiatrów, poza nielicznymi wyjątkami, przebiegają na tej samej płaszczyźnie naukowej, co działalność znachorów." [15] Pewien test porównujący psychoterapeutów ze znachorami zakończył się zaskakująco: główna różnica między nimi polegała na tym, że znachorzy pobierali mniejsze opłaty i szybciej odprowadzali pacjentów. Noblista Richard Feynman opisał psychologię jako "bardziej znachorstwo niż naukę. (...)" [16]

Zdumiewający jest fakt, że zsekularyzowany świat wskazuje na potężne dziury świecące w kadłubie najwyraźniej tonącego statku psychoterapii, podczas gdy chrześcijanie tłumnie wkraczają na pokład, zupełnie jakby to była arka bezpieczeństwa. Skąd chrześcijanie biorą przekonanie, że ta przeklęta łajba nie tylko utrzyma się na wodzie, ale zwiększy pływalność arki zbudowanej przez Boga i ostatecznie pomoże pasażerom wpłynąć do bezpiecznej zatoki?

Oglądanie tego narastającego zwiedzenia doprowadza mnie do płaczu — niewielu bierze sobie do serca głośne ostrzeżenia, a większość w ogóle nie chce ich słuchać. Dlaczego tak istotna rzecz jak napominanie, które jest wyraźnie nakazane w Piśmie, pozostało służbą nielicznych i potępianych za "negatywizm" przez kościelnych przywódców, którzy mieliby wpływ na miliony, gdyby tylko zechcieli głośno mówić prawdę? Napiszcie do najbardziej znanych liderów ewangelicznego chrześcijaństwa i zapytajcie, jak mogą "głosić Słowo" uchylając się równocześnie od piętnowania powszechnego błędu, które według Pawła powinno być sednem biblijnego nauczania!

\*\*\*\*\*

Przypisy:

1. Thomas Szasz, *The Myth of Psychotherapy* (New York: Doubleday, 1978), xxiv.
2. <http://www.psychoheresy-aware.org/sa&ph102.html>.
3. Ibid.
4. Ibid.
5. Allan Bloom, *The Closing of the American Mind* (New York: Simon & Schuster, 1988), str. 199-204.
6. Martin L. Gross, *The Psychological Society: The impact—and the failure—of psychiatry, psychotherapy, psychoanalysis, and the psychological revolution* (New York: Random

House, 1978), str. 43-44, 273-74.

7. Garth Wood, *The Myth of Neurosis: Overcoming the Illness Excuse* (New York: Harper & Row, 1987), str. 265, 268-69.

8. Cited in Wood, *Neurosis*.

9. Lee Coleman, *The Reign of Error* (Beacon Press, 1984), xii-xv.

10. Roger Mills, "Psychology Goes Insane, Botches Role As Science," *The National Educator*, 14.

11. *Wholemind Newsletter: A User's Manual to the Brain, Mind, and Spirit*, Vol. 1, No. 1, 5.

12. Szasz, *Myth*, 28, str. 139, 146.

13. Mary Stewart Van Leeuwen, *The Sorcerer's Apprentice* (InterVarsity Press, 1982), str. 49.

14. William James, *Collected Essays and Reviews*, 1920, "A Plea for Psychology As a Natural Science," (1982).

15. E. Fuller Torrey, *The Mind Game: Witchdoctors and Psychiatrists* (Emerson Hall Publishers, Inc., 1972), str. 8.

16. Richard Feynman et al., *The Feynman Lectures on Physics*, Vol 1 (Addison-Wesley, 1963), str. 3-8.

## PROBLEM MIŁOŚCI WŁASNEJ

Dave Hunt

Od dziesięcioleci jesteśmy świadkami przyspieszającego i smutnego wypełniania się proroctwa apostoła Pawła ostrzegającego, że w dniach poprzedzających powrót Chrystusa zdrowe nauczanie zostanie odrzucone, a zamiast niego chrześcijanie zwrócą się ku baśniom. W rezultacie mamy coraz mniej biblijnych i coraz więcej humanistycznych treści w chrześcijańskich książkach oraz kazaniach. Wiele z nich bez skrupów porzuca zdrową naukę, a ich destrukcyjny wpływ na czytelników i słuchaczy bez wątpienia wywodzi się z psychologicznego "konia trojańskiego" wprowadzonego do Kościoła przez Normana Vincenta Peale'a.

Efekt jest taki, że fundamenty wiary chrześcijańskiej podważają ci, którzy są postrzegani jako jej czołowi obrońcy. A mimo to, szokujący fakt, iż "wiara raz na zawsze przekazana świętym" [Judy 3] ulega widocznym zmianom, pozostaje niezauważony ze względu na powszechnie uznaną reputację nowych promotorów błędu. Zamieszanie jest tym większe, że prawie wszyscy "nauczyciele" zaangażowani w ten proces zanieczyszczania wiary szczerze i z całą mocą podkreślają, że ich nauczanie jest "biblijne".

Jak doszło do zwiedzenia na taką skalę? Zostało ono wprowadzone przez teoretycznie niegroźną redefinicję pojęć. Określenie "biblijne" dawniej znaczyło, że dane nauczanie *pochodzi* z Biblii, lecz teraz okazuje się, iż może ono pochodzić z dowolnego źródła, o ile można je tak zinterpretować, żeby było *kompatybilne* z Biblią. W ten sposób Biblia i Chrystus jako Słowo Żywota nie są już "Jedyną Prawdą", jak oznajmia samo Pismo. Zamiast niej pod przykrywką sloganu "wszelka prawda jest Bożą prawdą" serwuje się nową miksturę jako receptę na szczęście, której składniki mogą być dowolne, jeśli tylko całość pachnie "biblijnie". I tak chrześcijanie powoli tracą smak i apetyt na niewypaczoną Prawdę Słowa Bożego.

Tę przyspieszającą erozję duchowego rozeznania wzmaga fakt, że egzegeza Pisma popadła w niełaskę zarówno u pasterzy jak i u trzody. Uszy są łechtane humanistycznymi koncepcjami wprowadzanymi jako rzekomo niezbędne dodatki do Słowa Bożego, które samo ogłasza, że jest wystarczające dla rozwoju duchowego odrodzonych. Niestety, owe "suplementy diety" zamiast sycić dusze mnożą reinterpretacje Pisma, w wyniku czego całe pokolenie chrześcijan buduje swoje "chrześcijaństwo" na zmienionym fundamencie, nawet o tym nie wiedząc.

## Śmiertelny proces

Weźmy prosty przykład, do którego często się odwołujemy. Jezus nakazał uczniom, co następuje: "Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne [pokarm, odzienie, schronienie] będzie wam dodane" [Mat. 6:25-33]. Jednakże tak zwani "chrześcijańscy psychologowie" zapożyczyli z humanistycznej psychologii (która jest obecnie uznawanym źródłem objawienia zgodnie z zasadą "wszelka prawda jest Bożą prawdą") mit w postaci "hierarchii potrzeb" Abrahama Maslowa. Według niego fizyczne potrzeby człowieka, jak pożywienie, odzienie i schronienie muszą być zaspokojone jako pierwsze; w następnej kolejności należy zaspokoić tak zwane potrzeby fizjologiczne i na końcu można się zająć potrzebami duchowymi. Chociaż jest to oczywiste wywrócenie nauczania Jezusa do góry nogami, to teoria Maslowa i jej pochodne mnożą się w książkach, kazaniach i poradnictwie udzielanym przez wielu kościelnych przywódców, a nawet wywierają wpływ na sposób ewangelizacji. Egzegezę biblijną porzucono na rzecz nowych "interpretacji" wywodzonych z pozabiblijnych źródeł rzekomej "prawdy".

Rozważmy jeszcze jeden przykład. Apostoł Paweł uroczyście ostrzega: "A to wiedz, że w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy: Ludzie bowiem będą samolubni (...)" [II Tym. 3:1-2]. Dalej zamieszcza listę grzechów dokładnie charakteryzujących nasz dzisiejszy świat, zakorzenionych właśnie w miłości własnej. I znów "chrześcijańscy" psychologowie zaczerpnęli z humanistycznej psychologii mit głoszący, że miłość własna (wraz z współtowarzyszącym jej poczuciem własnej wartości, samoakceptacją itd.) jest ważnym elementem "zdrowia psychicznego". W ten sposób sednem problemu przestaje być ludzka niegodziwość oparta na umiłowaniu siebie samego, będąca pochodną buntu człowieka (jak twierdzi Biblia) — okazuje się, że wszystkiemu winien jest *niewystarczający stopień* miłości własnej i to on jest korzeniem grzechów wyliczonych w wersety 2-4. W trakcie procesu redefinicji pojęć poważne grzechy nazwano "problemami behawioralnymi" wymagającymi niedawno odkrytych "rozwiązań psychologicznych".

Jak już wielokrotnie podkreślaliśmy i dowodziliśmy, ów mit miłości własnej wykreowany przez "pop-psychologię" i wprowadzony do chrześcijaństwa przez przywódców o rzekomo nienagannej reputacji, stał się dziś tak popularny, że jest już poglądem dominującym w Kościele Powszechnym. Czyli dokładnie tak, jakby Paweł napisał: "W dniach ostatecznych nastaną trudne czasy: Ludzie bowiem będą nienawidzili sami siebie i w konsekwencji będą musieli poddawać się terapiom i uczęszczać na seminaria, żeby się nauczyć miłować samych siebie w odpowiednim stopniu (...)". Takiego wykoślawienia Pisma wymaga próba wpisania do Niego dziwacznych nauk o konieczności umiłowania własnego *ego* i pogłębiania poczucia własnej wartości.

Akceptacja psychologicznego kłamstwa głoszącego, że brak miłości własnej jest naszym podstawowym problemem (promowanego nie tylko przez Roberta Schullera, lecz również przez wielu innych) oznacza, że przykazanie Chrystusa "miłuj bliźniego swego jak siebie samego" musiało zostać zinterpretowane na nowo i podane jako nakaz miłowania siebie samego przede wszystkim. Dlaczego jednak Chrystus miałby nam przykazać, żebyśmy miłowali bliźnich tak jak miłujemy siebie samych, gdybyśmy nie miłowali siebie samych? Rzekomy błąd Chrystusa jest teraz poprawiany w książkach i podczas seminariów nauczających jak najpierw umiłować siebie samego, żeby móc wypełnić Jego przykazanie.

Prosta egzegeza przykazania "miłuj bliźniego swego jak siebie samego" plus odrobina zdrowego rozsądku powinna doprowadzić do wniosków harmonizujących z resztą nauczania Pisma jak poniżej:

- 1) My wszyscy już miłujemy samych siebie — inaczej takie przykazanie byłoby głupie.
- 2) Powyższe potwierdzone jest w Ef. 5:29 "Albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje".
- 3) Wiemy to również w sumieniu, które nam przypomina, że spożywamy pokarm, ubieramy się i dbamy o siebie samych, a zatem powinniśmy w taki sam sposób dbać o bliźnich, okazując im miłość.
- 4) Sam fakt, że to przykazanie jest potrzebne wskazuje, że naszym problemem nie jest brak miłości własnej, lecz jej nadmiar, który jest źródłem egoizmu i uchylania się od troski o innych.

Z pewnością Chrystus nie kazałby nam miłować bliźnich tak jak *miłujemy siebie samych*, gdybyśmy nie miłowali siebie samych wystarczająco lub gdybyśmy nienawidzili siebie samych, co według niektórych chrześcijańskich psychologów jest naszą naturalną cechą od urodzenia. Tymczasem prawda jest taka, że z natury jesteśmy egocentrykami poszukującymi własnego szczęścia i dobrobytu przede wszystkim. Treścią przykazania Chrystusowego jest odwrócenie się od tego wrodzonego egocentryzmu.

Bez wątplenia taka interpretacja tego fragmentu Pism była powszechna przez tysiąc dziewięćset lat, aż do czasu, gdy humanistyczna psychologia została przyjęta jako wiarygodne źródło "Bożej prawdy". W rezultacie nastąpiło zdumiewające odwrócenie nauczania naszego Pana. Pastorzy i chrześcijańscy przywódcy promują obecnie dokładnie tę samą miłość własną, o której Paweł ostrzegał, że będzie typowa dla ludzi żyjących w czasach ostatecznych i z której

Chrystus chce nas wyzwolić poprzez Krzyż! A szatan śmieje się triumfalnie.

## **Wprowadzanie nowych składników**

*Mnie, moje, ja* to tytuł jednej z wielu książek napisanych w obronie chrześcijańskiej psychologii. Jej autor Archibald D. Hart jest profesorem psychologii i dziekanem w stanie spoczynku Fuller Seminary School of Psychology. Hart jest również dyplomowanym specjalistą w dziedzinie biofeedbacku i dyplomowanym członkiem zarządu towarzystwa psychofarmakologicznego. Reklamy jego książki określały ją mianem "odpowiedzi dla Dave'a Hunta i Johna MacArthura, Jr". W rzeczywistości Hart spiera się nie z dwoma chrześcijanami lecz ze Słowem Bożym, które on sam (podobnie jak inni "chrześcijańscy" psychologowie) odrzuca jako kompletne i wystarczalne źródło pomocy w każdej emocjonalnej i duchowej potrzebie, choć Ono samo tak się przedstawia.

Stosownie do swego zawodu Hart uważa również, że oprócz poradnictwa psychologicznego chrześcijanie potrzebują leków psychotropowych i biofeedbacku, by zachować stabilność emocjonalną. Żadne z powyższych niebiblijnych remediów nie było znane chrześcijanom przez tysiąc dziewięćset lat istnienia Kościoła. W rzeczywistości podobne terapie okazały się być szkodliwe i źle wpływać na kształtowanie nawyków. Cytowaliśmy już psychiatrę Petera R. Breggina, jednego z czołowych ekspertów w dziedzinie farmakologii, który ostrzega przed stosowaniem leków psychotropowych. Zastrzega jednak, że odstawianie takiego leku u pacjenta musi przebiegać pod nadzorem kompetentnego lekarza. W książce *Your Drug May Be Your Problem* [Twój lek może być dla Ciebie problemem] Breggin ostrzega:

Przede wszystkim, leki psychiatryczne należą do grupy środków psychoaktywnych i psychotropowych. Wpływają na odczucia, myślenie i zachowanie człowieka. Podobnie jak kokaina i heroina, wpływają na wrażliwość mózgu. Jeśli są stosowane w celu rozwiązywania problemów emocjonalnych, terapia może prowadzić do zatrucia organizmu i równoczesnego uzależnienia. (...)

Nie dokonujemy wyboru pomiędzy lekami psychiatrycznymi i innymi metodami „terapii” lecz pomiędzy lekami psychiatrycznymi i wszystkimi innymi możliwościami oferowanymi nam przez życie. [1]

Książkę Breggina poleca wielu naukowców z dziedziny medycyny. Oto kilka typowych recenzji: psychiatra Alberto Fergusson pisze: „Ta książka jest jednym z najważniejszych wydarzeń w psychiatrii i (...) należy pochwalić Petera Breggina i Davida Cohena za odwagę wykazaną w

demaskowaniu wielu pseudonaukowych wniosków często wysuwanych w pseudonaukowej literaturze”. Inny psychiatra stwierdza: „Za sto lat ludzie będą czytać dzisiejsze podręczniki psychiatrii z tym samym nastawieniem, jakie my mamy dzisiaj w stosunku do puszczenia krwi i smarowania psim sadłem. Książkę *Your Drug May Be Your Problem* zapamiętamy jako punkt zwrotny i wskazanie drogi wyjścia z ciemności dzisiejszej psychiatrycznej lekomanii.

### **Nazwali Boga kłamcą!**

Jakże tragiczny jest fakt, że nie tylko zsekularyzowany świat został zwiedziony propagandą przemysłu farmaceutycznego, lecz że Kościół wpadł w tę samą pułapkę postrzegania leków jako remedium na emocjonalne problemy. Jest to policzek wymierzony naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi, który obiecał być dla nas wszystkim, czego nam potrzeba i że nas nie porzuci, ani nie opuści. Milionom chrześcijan przechodzących przez niewyobrażalne trudności w ciągu tysiąca dziewięciuset lat dowiódł, że jest wierny i prawdomówny. A jednak współcześni chrześcijanie zamiast zaufać Jemu i tylko Jemu, zwrócili się do leków, przed których szkodliwym wpływem ostrzega nawet świat!

Jak to się stało? Tę destrukcję wiary raz na zawsze przekazanej świętym zawdzięczamy wpływowi chrześcijańskiej psychologii i psychiatrii, wprowadzonej do Kościoła przez heretyków pokroju Normana Vincenta Peale'a. Jeszcze bardziej niewiarygodne jest to, że ta hipnotyczna muzyka odwodząca nas od Słowa Bożego i pokładania ufności jedynie w Nim jest równocześnie refrenem powtarzającym, że istnieje nowa droga dla chrześcijan. Psychologia i psychiatria chrześcijańska są postrzegane jak nowy Mojżesz, który przeprowadzi nas przez pustynię życiowych problemów do ziemi obiecanej i zwycięstwa. Prawda jest jednak taka, że prowadzą nas one z powrotem do Egiptu..

W jaki sposób chrześcijańscy psychologowie i psychiatrzy bronią idei wprowadzania tego śmiertelnego zwiedzenia pomiędzy świętych? Powiadają, że psychologia i psychiatria są doskonale zgodne z nauczaniem Biblii i mogą być zintegrowane ze Słowem Bożym. Same określenia usprawiedliwiające – *zgodne i zintegrowane* – ujawniają oszustwo i są dowodem samooszukiwania się. Wprowadzenie czegoś zgodnego i nadającego się do integracji z Biblią jest równoznaczne ze stwierdzeniem, że samo Słowo Boże jest niewystarczające. Co więcej, jest oskarżeniem Boga, który nie może kłamać, o kłamstwo, skoro samo Jego Słowo obiecuje dać nam wszystko, co jest potrzebne dla emocjonalnego komfortu, pokazać nam drogę i obdarzyć duchową mocą w Jego autorytecie.

Oskarżenie Biblii o to, że jest niewystarczająca i tym samym czynienie z Boga kłamcy wcale nie odbywa się na zasadzie jakiejś niewyraźniej sugestii lub poprzez implikację. Hart nie

pozostawia żadnych wątpliwości w tej sprawie, twierdząc wielokrotnie: „Rozpaczliwie potrzebujemy chrześcijańskiej psychologii. (...) [2] Potrzeba 'integracji' psychologii i wiary jest nagląca”. [3] Jeśli rzeczywiście tak się sprawy mają, to nasuwają się cztery logiczne wnioski:

- 1) Kościół od momentu powstania, włączając w to Jezusa, który go założył, a także Pawła i pozostałych apostołów (nie mówiąc o świętych Starego Testamentu jak Mojżesz czy Daniel), rozpaczliwie potrzebował pomocy psychologicznej, która wtedy nie została jeszcze wynaleziona. Bohaterowie i bohaterki wiary wymienieni w 11 rozdziale Listu do Hebrajczyków byłiby bardziej szczęśliwi, spełnieni, a także żyliby bardziej pobożnie i owocnie, gdyby poradnictwo psychologiczne było dostępne w ich czasach.
- 2) Skoro Pismo nie zawiera istotnego wglądu w ludzką osobowość, zachowania i odpowiednie ich traktowanie, a ów wgląd jest dostępny jedynie dzięki niedawnym osiągnięciom w dziedzinie psychologii, to Kościół nie był zdolny do właściwego postępowania w sprawie wielu emocjonalnych i duchowych problemów przez prawie dwa tysiące lat.
- 3) Zasadnicze diagnozy i leczenie duchowych oraz emocjonalnych problemów, których Duch Święty (w wyniku wołającej o pomstę do nieba ignorancji lub niedopatrzenia) nie umieścił w Piśmie Świętym, zostały nareszcie uzupełnione przez humanistów, którzy w wielu przypadkach (jak Freud) byli zagorzałymi wrogami chrześcijaństwa. Dzięki tym bezbożnym prorokom psychologii Kościół wreszcie może rozwiązywać całe spektrum emocjonalnych i duchowych problemów, wobec których napełnieni Duchem chrześcijanie byli bezradni przez dwadzieścia wieków.
- 4) W rezultacie tej nowej i niezbędnej pomocy psychologicznej wniesionej do Kościoła przez chrześcijańskich psychologów wobec niewystarczalności Pisma Świętego, współcześni chrześcijanie są o wiele szczęśliwsi, a ich życie jest bardziej owocne i zwycięskie niż życie ich ojców w wierze, którzy ufali jedynie Bogu i Jego Słowu. Daniel, Henoch, David Livingstone, Moody, apostołowie Piotr i Paweł, Spurgeon, Hudson Taylor, John Wesley i inni żyli na niższym poziomie duchowym niż dzisiejsi chrześcijanie, ponieważ nie mieli pojęcia o psychologii.

Oczywiście, wszystkie powyższe konkluzje są fałszywe i bluźniercze.



## **Brak rozróżnienia między tym, co duchowe, a tym, co fizyczne**

Chrześcijańska psychologia próbuje mieszać Chrystusa z Freudem i całym zastępem bezbożnych teoretyków, co jest przejawem swoistej ekumenii. Psychologia stanowi most lub inaczej ekumeniczne spoivo, zwodniczo łączące chrześcijan z poganami, gdy zaczynają mówić tym samym językiem i przyjmować podobne wierzenia. Kapłani humanistycznej religii dokonują rytuałów znanych pod nazwą psychoterapii dla uzdrowienia duszy. Bez względu na to, czy owi kapłani są ateistami, rzymskimi katolikami czy ewangelicznymi chrześcijanami, i czy cytują Biblię bądź ją odrzucają, wszyscy są absolwentami podobnych kursów akademickich, wszyscy musieli podać te same odpowiedzi, żeby zdać egzaminy, szczyć się podobnymi stopniami naukowymi i otrzymali licencje od tych samych świeckich władz. Kiedy wreszcie Kościół się obudzi i zobaczy oczywisty fakt, że wstawianie przymiotnika "chrześcijański" przed rzeczownikiem "psychologia" jest tak samo nonsensowne jak zwodnicze?

Hart dowodzi, że "studiowanie psychologii uczenia się, percepcji i osobowości jest tak samo istotne jak studiowanie anatomii lub chirurgii. Nie słyszałem jednak, by Dave Hunt lub ktokolwiek inny protestowali przeciwko temu drugiemu".

Oczywiście, że nie. Biblia nie jest podręcznikiem chirurgii. Istnieje różnica między ciałem a duszą, biologią a duchem, mózgiem a umysłem, gruczołami a moralnością, załączkiem a wolą, chorobą a grzechem — między "zagadnieniem a zatwardzeniem" jak to celnie ujęli Bobganowie.

Hart powinien zadać sobie pytanie: "Jeśli nie ma sensu nazywać medycyny, chemii, teorii nauki/percepcji itd. 'chrześcijańskimi', to dlaczego mielibyśmy mieć 'chrześcijańską psychologię'? Oto jest pytanie! Ten błąd wywodzi się z fałszywego założenia, że psychologowie zajmują się duszą (*psyche*) i podają rozwiązania duchowych, moralnych oraz emocjonalnych problemów, choć święte i nieomyłne Słowo Boże głosi, że to w Nim znajdują się wystarczające odpowiedzi. Psychologia jest w rzeczywistości nieuprawnioną alternatywą wobec obietnic złożonych przez Boga w Jego Słowie.

Mimo zapewnień ze strony niektórych środowisk zielonoświątkowych i charyzmatycznych, iż żaden chrześcijanin nie musi już chorować, Biblia nie oferuje permanentnego uzdrowienia fizycznego w tym życiu. (Werset "Jego sińce uleczyły nas" odnosi się do grzechu, a nie do choroby; I Piotra 2:24). Słowo Boże oferuje jednak całkowite i permanentne uzdrowienie duchowe, które obejmuje również emocje. Biblia nie twierdzi, że jest podręcznikiem chemii, fizyki czy mechaniki samochodowej. Żadna z tych dziedzin nie zajmuje się niczym "chrześcijańskim".

W takim razie co takiego "chrześcijańskiego" jest w psychologii? Nic. Pamiętajmy, że to, co ona proponuje, nigdy nie było związane z chrześcijaństwem apostoła Pawła ani z nauczaniem samego Jezusa. Jak przyznaje sam Hart, "Dave Hunt ma rację twierdząc, że nie rozwinęliśmy jeszcze chrześcijańskiej psychologii na poziomie terapii". [4] Czyli przyznaje, że chrześcijańska psychologia tak naprawdę nie jest "chrześcijańska".

### **Czy powinniśmy uwierzyć Bogu, czy też człowiekowi?**

Pismo Święte twierdzi, że "Boska Jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę, przez które darowane nam zostały drogie i największe obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury, uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożydlivość" [II Piotra 1:3-4]. W swej łasce i nieskończonej mocy Bóg dostarcza wszystkiego, co nam jest potrzebne, byśmy mogli owocnie żyć w służbie Jemu i innym.

Problem jest w tym, czy wierzymy Bogu, czy chcemy być posłuszni Jego Słowu i czy zadowolamy się tym, co "jest potrzebne do życia i pobożności". Czy wierzymy w Jego "Boską moc" i uznajemy ją za wystarczającą, czy też uważamy, że jakiś psycholog, "chrześcijański" czy świecki, wie coś, czego nie wie Bóg i może coś, czego Bóg nie może? Każdy chrześcijanin jest latoroślą w Chrystusie, który jest prawdziwym winnym krzewem. Czy życie Chrystusa jako Krzewu nie wystarczy, by wytworzyć w nas życie, które uwielbi Boga i przyniesie owoc na całą wieczność? Czy "Boska natura", której jesteśmy uczestnikami przez wiarę, potrzebuje psychoterapii? Z pewnością nie!

Hart argumentuje: "Potrzebuję wszelkiej dostępnej pomocy w zrozumieniu prawdy o sobie samym, o mojej grzesznej naturze i o tym, że muszę narodzić się na nowo i zostać napełniony Duchem Świętym". Dalej wyjaśnia, że Bóg nie dostarczył w swoim Słowie, poprzez Ducha Świętego i w Chrystusie "wszelkiej pomocy", jakiej potrzebujemy — i że ta brakująca "pomoc", której nie otrzymaliśmy od Boga, została nam dostarczona przez ateistycznych założycieli psychologii:

Być chrześcijaninem znaczy wzrastać na podobieństwo Chrystusa. Rzeczywiście jest to proces duchowy, lecz równocześnie emocjonalny i psychologiczny. Potrzebujemy odradzającej Bożej łaski, lecz jednocześnie czerpiemy korzyści ze zrozumienia dostarczanego przez psychologię. (...)

[Bóg wzywa nas] do integracji tego, kim jesteśmy w umyśle z tym, kim jesteśmy w duchu. (...) Rozpaczliwie potrzebujemy (...) wizji naszego zdrowia w sensie holistycznym — w jaki sposób duchowość i psychologia mogą współdziałać, byśmy mogli osiągnąć pełnię w Chrystusie. [6]

Hart nie mógł bardziej dobitnie stwierdzić, że Biblia nie jest wystarczająca. Jego zdaniem brakuje nam czegoś bardzo istotnego, rozpaczliwie potrzebnego wszystkim chrześcijanom od czasów Chrystusa i Pawła, a dostarczonego dopiero wtedy, gdy Freud i jego anty-chrześcijańscy koledzy przybyli Kościołowi na ratunek. "Duchowość i psychologia" muszą współpracować — jest to "oczywiste" zaspokojenie palącej potrzeby, niedostępne aż do pojawienia się psychologii w dziewiętnastym wieku.

Biblia *nigdy nikomu* nie oferuje "duchowości" jako rozwiązania *czegokolwiek*. Chrystus obiecał, że Duch Święty zamieszka w nas jako Pocieszyciel [Jan 14:16-17], który wprowadzi nas we wszelką prawdę [Jan 16:13]. Chrześcijanin zwracający się po pomoc do psychologii odwraca się tym samym od Pocieszyciela z nieba i odrzuca samego Chrystusa, który chce nam dać żywot i to w obfitości.

### **Co Bóg obiecuje w swoim Słowie**

Jeśli wierzymy Biblii, to propozycje Harta nie są tym, czego my "rozpaczliwie potrzebujemy", lecz on sam rozpaczliwie próbuje nas przekonać do swoich racji tak, by jego ćwiczenia z zakresu psychologii, psychofarmakologii i biofeedbacku nie zostały obnażone jako całkowicie bezużyteczne — szczególnie dla chrześcijan. Psychologia narodziła się w zsekularyzowanym świecie, ponieważ ludzkość szukała takich rozwiązań problemów emocjonalnych, które nie wymagałyby uznania Stwórcy i pozwoliłyby nadal trwać w buncie przeciwko Jego prawom wpisanym w każde sumienie. Chrześcijanie, którzy przestali wierzyć w biblijne obietnice, zwrócili się ku psychologii szukając pomocy w chrześcijańskim życiu. Uwierzyli kłamstwu, że integracja psychologii z teologią da im to, czego teologia nie dała. Integracja ta została zbudowana na piaszczystym fundamencie twierdzenia, że Pismo Święte nie wystarczy.

Jednakże sama Biblia obiecuje, że otrzymamy wszystko, czego potrzebujemy w tym życiu i w życiu przyszłym, jeśli zaufamy Bogu i posłusznie będziemy postępować ścieżką wiary. Chrześcijaństwo różni się od wszystkich religii świata, będących zbiorem projektów pod wspólnym hasłem "zrób to sam". Budda, Konfucjusz, Zoroaster, Mahomet i cała reszta pozostają martwi w swoich grobach. Nie są w stanie zaoferować pomocy swoim uczniom. Jedynie Chrystus pokonał śmierć, zostawił po sobie pusty grób i obiecał dać swój żywot wieczny wszystkim, którzy w Niego wierzą: "Ja żyję i wy żyć będziecie" [Jan 14:19].

Paweł ogłosił, że Chrystus żyje w naszych sercach przez wiarę [Ef. 3:17]. Chrześcijaństwo nie jest zestawem religijnym "zrób to sam", do którego "potrzebujemy wszelkiej pomocy, jaką możemy uzyskać". Nie jest również imitowaniem Chrystusa naszymi siłami, polegającym na szczerych, cielesnych próbach naśladowania Go. To *sam Chrystus żyje w nas* mocą Ducha Świętego. Czy potrzebujemy rozglądać się za czymkolwiek innym?

Zaprawdę, Chrystus jest "życiem naszym" [Kol. 3:4]. Chrześcijanin po prostu potrzebuje zaufać Chrystusowi i pozwolić Mu w pełni wyrazić siebie w nim lub w niej. Błędem jest sugestia, że chrześcijanin potrzebuje pomocy psychologicznej! Problem polega na tym, że kontrolę nad życiem sprawuje *ego* zamiast Pana Jezusa.

*Ego* jest sercem i siłą napędową wszelkiej psychoterapii — świeckiej czy chrześcijańskiej. Celem jest zawsze samodoskonalenie, samoaktualizacja, samoakceptacja, miłość własna, obraz siebie samego, czyli "ja" *ad infinitum*. Zatem "chrześcijańska" psychologia jest zmuszona stanąć w obronie *ego*, którego według Pisma mamy się zapierać. Właśnie ta obrona jest tematem książki Harta. W podsumowaniu autor pisze: "Chrześcijanie potrzebują pomocy (...) w odzyskaniu ziemi obiecanej zwanej *ego* dla Boga" (str. 248). Niewiarygodne! Biblijny analfabetyzm Harta i duchowa ślepotą (jego i innych "chrześcijańskich" psychologów) są po prostu zdumiewające.

Istnieje pewna różnica między zapieraniem się siebie (przykazanie Chrystusowe) i samozaparciem (Ewangelia Harta). To drugie oznacza odmawianie swojemu *Ego* zaspokajania pewnych pragnień w celu samodoskonalenia i poklepania siebie samego po ramieniu. Zdaniem Harta, Chrystusowe "zaprzij się siebie samego" oznacza tak naprawdę, że *Ego* powinno być sobą i wzmacniać się poprzez samokontrolę, mówiąc jednocześnie "tak" Chrystusowi. Innymi słowy Hart naucza, iż zamiast zaprzeczyć się siebie, należy siebie akceptować, afirmować, chwalić i doskonalić — oraz że w celu rozwijania siebie, należy siebie najpierw zrozumieć (str. 71). Prawda, którą *jest* Chrystus i którą On przedstawił w swoim Słowie, została odwrócona do góry nogami i wywleczona na lewą stronę!

### **Boże Słowo jest *Prawdą***

Fakt, że musimy czerpać Bożą Prawdę z samej Biblii i że nie istnieje żadne inne jej źródło, wynika wyraźnie ze słów samego Chrystusa: "Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi" [Jan 8:31-32]. Prosta

egzegeza pokazuje, że Prawda, która jako jedyna wyswobadza od grzechu i ego jest:

- 1) Objawiona jedynie w Jego Słowie
- 2) Zrozumiała dla tych, którzy "są z Boga" [Jan 8:47]
- 3) Zakryta przed wszystkimi innymi [zob. ww. 43-47]

Każdy z powyższych i zasadniczych wniosków stoi w sprzeczności z mitem, że "wszelka prawda jest Bożą prawdą", który to upatruje źródeł "Bożej prawdy" w objawieniu podanym przez osoby "nie będące z Boga". Te nowe "objawienia" z ust i spod piór ateistów nienawidzących Słowa Bożego zostały przyjęte przez chrześcijańskich przywódców jako istotne dodatki uzupełniające rzekome braki w objawieniu biblijnym.

Salomon napisał: "Synu mój, daj mi swoje serce, a twoje oczy niechaj strzegą moich dróg! Bo dołem głębokim jest nierządnicą, a obca kobieta ciasną studnią" [Przyp. Sal. 23:26-27]. Mamy tutaj proste elementy pobożnego stylu życia. Przede wszystkim musi zaistnieć *relacja z Bogiem jako Ojcem* ("Synu mój...") poprzez zrodzenie z Jego Ducha i włączenie do Jego rodziny. Potem następuje *poddanie Mu naszych serc* ("daj mi swoje serce"), co oznacza zarówno miłość jak i poświęcenie. Chrześcijańska psychologia przypomina ową "obcą kobietę", próbującą nas odwieść od zaufania wyłącznie Chrystusowi.

Następnie powinniśmy *chodzić Jego drogami, postępować za Jego przykładem i okazywać posłuszeństwo Jego Słowu*. Jak można to zrobić? Motywacja pochodzi z naszej miłości do Niego i mądrości udzielonej przez Jego Słowo. Bez względu na to, jak przyjemna jest chwila niewierności Bogu (podobnie jak w przypadku zdrady współmałżonka) i nieposłuszeństwa Jego Słowu, ostatecznie kończy się wchłonięciem do głębokiego dołu i ciasnej studni, gorzkiej jak sama śmierć.

Dlaczego mąż i żona powinni być wierni sobie nawzajem? Dlaczego nie mieliby uprawiać tak zwanego wolnego seksu? Po pierwsze dlatego, że seks nigdy nie jest "wolny" lecz zawsze pociąga za sobą nieuchronne zobowiązania i konsekwencje. Oczywiście można się "zmęczyć" mężem lub żoną i "zakochać się" w kimś innym — ale to nie jest prawdziwa miłość. Słowo Boże mówi, że "miłość" to coś więcej niż seksualna namiętność i przyjemność — to posłuszeństwo Bożemu przykazaniu, które wymaga dochowania wierności.

## Śmiercionośne skutki psychologicznego rewizjonizmu

Zgodnie z Bożym zamysłem relacja między mężczyzną a kobietą (podobnie jak nasza relacja z Nim) zakłada całkowite oddanie. Mężczyzna, który zdradza swą żonę lub rozwodzi się z nią, by poślubić jakąś "bardziej atrakcyjną" kobietę, może się cieszyć do czasu pewnym rodzajem przyjemności i spełnienia. Jednakże w ostatecznym rozrachunku wyrzuty sumienia związane ze złamaniem małżeńskiej przysięgi i zhańbieniem Stwórcy zmienia chwilową przyjemność w wielkie cierpienie. Posłuszeństwo Słowu Bożemu daje radość teraz i na zawsze, lecz zamiana głębokiego i trwałego uczucia na chwilowe zaspokojenie żądz to doprawdy zły interes.

Nowe źródło "prawdy", z którego czerpie chrześcijańska psychologia pokazuje wygodną drogę ucieczki od wyraźnego nauczania Biblii, pozwalając na stwierdzenie: "Nie potrafię kochać mojej żony, męża, matki lub ojca i Bóg z pewnością nie chce, żebym znosił/znosiła te męczarnie. A jednak Bóg *przykazał* miłować: Przede wszystkim Jego samego, potem bliźniego jak siebie samego i wreszcie nawet naszych nieprzyjaciół. Prawdziwa miłość płynie z posłuszeństwa Słowu Bożemu i w związku z tym jest oparta na zdrowym nauczaniu.

W żadnych okolicznościach nie ma również wymówki, która zwalniałaby nas od miłowania współmałżonka, rodziców, przyjaciół i wrogów — bez względu na to, jak nas traktują. Ta sama prawda odnosi się do wszystkich elementów szczęśliwego, produktywnego, owocnego, zwycięskiego życia: wszystkie są pochodnymi posłuszeństwa zdrowemu nauczaniu. Doktryna nie tylko nie jest głównie źródłem podziałów, lecz stanowi o naszym życiu. Ci, którzy nie umieją się z tym pogodzić, łudzą siebie samych fałszywym "chrześcijaństwem", które zostanie surowo osądzone za podstawowe nieposłuszeństwo i niewiarę — i może się okazać, że w końcu cały jego fundament okaże się fikcją.

A jednak chrześcijańska psychologia, wywiedziona nie z Biblii lecz z ze źródeł humanistycznych, podaje wygodne, naukowe usprawiedliwienia dla wymówki "nie umiem" lub "nie mogę", które dotyczą całego spektrum grzechów wynikających z braku miłości [Przyp. Sal. 10:12]. W tym zwodniczym procesie poczucie własnej wartości zostaje ocalone (zawdzięczając to psychologii). Niewierny mąż czy niewierna żona nie muszą się czuć winni, bo przecież kłamstwo o miłości własnej daje im wygodne usprawiedliwienie.

Biblia nie zachęca jednak do szukania wymówek. Nie mówi "Radujcie się w Panu... chyba, że nie umiecie ze względu na nieszczęśliwe dzieciństwo, walczyć z 'depresją' lub niesprzyjającymi okolicznościami". Nie mówi: "Nie bójcie się... chyba, że jesteście nerwowi, a okoliczności napełniają was lękiem". Nie mówi: "Odpuszczajcie... chyba, że nie umiecie, ponieważ byliście molestowani" itd.

Nie ma dla nas wymówki od przykazania "Nie bójcie się" z powodu naszej nieśmiałej i bojaźliwej natury. Nie jesteśmy zwolnieni z przykazania "Niech pokój Boży rządzi w waszych sercach" z powodu zdiagnozowanej podatności na stres. Nie możemy uchylać się od przykazania miłości bliźniego z powodu jego trudnego charakteru.

Niestety tak się składa, że konieczność prostego posłuszeństwa Słowu Bożemu nakładana na nas przez zdrowe nauczanie została podkopana przez psychologiczne "poradnictwo", pielęgnujące użalanie się nad sobą, co prowadzi do niewiary i buntu. Z odsieczą przybywa terapia, oferująca usprawiedliwienie dla użalania się nad sobą i nieposłuszeństwa wypływającego z niewiary, żeby nas pocieszyć i umocnić w stanie buntu, obiecując pokój i radość, które może dać wyłącznie Bóg i wyłącznie tym, którzy Mu ufają oraz są Mu posłuszni.

Miłość, radość, pokój itd. są nazywane owocem Ducha Świętego działającego w naszym życiu [Gal. 5:22-23], a nie psychologicznego poradnictwa. Jak to się dzieje? Czy Bóg w jakiś magiczny sposób "przełącza nas" i momentalnie jesteśmy inni? Nie, lecz gdy Boża Prawda chwyta nas za serce, zostajemy w pełni przekonani, by poddać się Jego Słowu, okazać Mu posłuszeństwo i zaufać Mu, że dokona w naszych wnętrzach tego, co obiecał.

Powyższe nie zaprzecza cudownemu działaniu Ducha Świętego w naszych sercach i w innych poprzez nas, które to działanie jest zbyt cudowne, byśmy pojęli je ludzkim umysłem. Chodzi mi po prostu o to, że Biblia wyraźnie wiąże Boże dzieła w naszym życiu z naszym posłuszeństwem Jego Słowu. Jest to podstawa wszystkiego innego, jak powiedział Jezus w słowach, które przytaczaliśmy już często: "Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi" [Jan 8:31-32].

### **Biblijny "papierek lakmusowy" dla Prawdy**

Papierkiem lakmusowym dla zwycięskiego życia chrześcijańskiego jest proste pytanie: Czy pochodzi ono z posłuszeństwa samemu Słowu Bożemu, czy też jest pochodną ludzkiej mądrości opakowanej w chrześcijańską terminologię, żeby wyglądała bardziej kompatybilnie z biblijnym nauczaniem? Taki test powinien być stosowany nie tylko do oceny kazań i tekstów innych ludzi, ale w naszym życiu. Powinniśmy na kolanach pytać Boga: "Jaka część mojego życia codziennego jest zakorzeniona w Twoim Słowie, a jaka w świecie? Czy jestem najszczęśliwszy wtedy, gdy zadowolilem mojego Niebiańskiego Ojca i raduję się w Jego łasce i miłości, a 'radość Pana jest moją mocą', czy wtedy, gdy osiągam światowe cele, przynoszące mi taką samą radość, jaką cieszą się ci, którzy 'nie znają Pana i nie są posłuszni Ewangelii'?"

Jezus oskarżył faryzeuszy o ustanawianie tradycji, która unieważnia Słowo Boże. Nawet wyraźne przykazanie "czcij ojca i matkę swoją" zostało przez nich postawione na głowie [Mat. 15:1-6]. Chrystus wytknął im, że tworzą system religijny pozwalający ludziom czcić Boga jedynie powierzchownie, podczas gdy ich serca pozostawały czcicielami ich *ego*.

Co sprawiało, że tak naprawdę ludzie ci byli daleko od Boga, podczas gdy ich usta pozornie oddawały Mu chwałę? Chrystus podsumował swe oskarżenie stwierdzając, że przywódcy religijni Izraela wstawili tradycje ludzkie w miejsce prawdziwego nauczania Słowa Bożego [ww. 7-9]. Ten sam "kwas faryzeuszy" fermentuje w dzisiejszym Kościele. Nie tylko tradycje ludzkie zostały zapakowane w pseudo-naukowy język i wprowadzone do chrześcijaństwa jako "chrześcijańska" psychologia — to samo stało się z "radą bezbożnych", której mamy unikać [Ps. 1:1]. Niech Bóg pomoże nam odważnie demaskować przejawy jednego i drugiego, a także okazywać bezkompromisowe posłuszeństwo Słowu Bożemu.

\*\*\*\*\*

Przypisy:

1. Peter R. Breggin, M.D., David Cohen, Ph.D., *Your Drug May Be Your Problem: How and Why to Stop Taking Psychiatric Medications* (Reading, MA: Perseus Books, 1999), str. 12-13.
2. Archibald D. Hart, *Me, Myself & I: How Far Should We Go in Our Search for Self-Fulfillment?* (Ann Arbor, MI: Servant Publications, 1992), 11, 21, etc.
3. Ibid., 247.
4. Ibid., 22.
5. Ibid., 27.
6. Ibid., 30-31.



## WALKA O PRAWDĘ CZY O KOMPROMIS?

Dave Hunt

Mamy w Kościele kryzys na skalę międzynarodową. Chrześcijańska psychologia podkopała wiarę w Boga i Jego Słowo, a także zanieczyściła ewangelię. Sama definicja chrześcijaństwa ulega modyfikacji. Zamiast niezbędnych napomnień ze strony pastorów i przywódców chrześcijańskich widzimy naiwną akceptację dla teorii i praktyki psychologii. Najbardziej narażone na duchowe szkody są dzieci i młodzież, jednak trudno znaleźć kościoły, w którym broniono by ich przed wpływem świata poprzez ostrzeżenia i głoszenie zdrowej nauki biblijnej. Zsekularyzowany świat odrzuca Boga i deprawuje chrześcijańską młodzież, podczas gdy ewangeliczne szkoły toną coraz głębiej w kompromisie względem prawdy.

Pewien autor wspomina: "Moje odstępstwo od chrześcijańskich wartości wzmoгло się w czasach studenckich, gdy nauczyciele zainteresowali mnie tak fascynującymi ideami jak teorie ewolucji, reinkarnacji, a nawet percepcji pozazmysłowej". [1] Thomas Sowell pisze: "Media martwią się zagrożeniem dla edukacji płynącym ze środowisk tak zwanej religijnej prawicy. Nikt nie podnosił takiego lamentu wówczas, gdy lewica rozpoczynała intensywne pranie mózgów". [2] Pewien student uczelni w Anglii donosi: "Obecnie znajduję się w ogniu prawdziwej walki. Kształcę się na nauczyciela gimnazjum. Program nauczania dla tych dzieci obejmuje mistyczną medytację i wprowadzanie ich w obecność demonów. Szkoła ma charakter publiczny, a jej dyrekcja popiera stosowanie technik zapożyczonych z szamanizmu". [3]

Niestety, większość kaznodziejów prawie w ogóle się nie sprzeciwia temu morzu bezbożności i niemoralności, w którym Kościół, a szczególnie jego młodzież, dosłownie tonie. Młodzi członkowie kościołów ewangelicznych, zazwyczaj głęboko przesiąknięci światowym stylem życia, rzadko są nauczani o konieczności oddzielenia się od świata. Uroczyste napomnienie o konieczności podjęcia walki o wiarę raz na zawsze przekazaną świętym [Judy 3] jest od dawna z rozmysłem pomijane w nauczaniu kościoła ewangelicznego. Sam ten fakt wiele mówi o kondycji współczesnej "wiary". Słowo Boże jest lekceważone, doświadczenie jest cenione wyżej od prawdy, głosi się psychologiczną ewangelię, fałszywa i samolubna "wiara" jest promowana w celu brania od Boga tego, co się komu podoba, a zdrowa doktryna i napomnienie są wyszydzane jako "rodzące podziały" i "pozbawione miłości".

Subtelne i przekonywujące zwiedzenie rozprzestrzenia się od Ameryki (skąd zwykle bierze początek) na cały świat. A pod jego powierzchnią, często ukryty lub niedostrzegany, czai się wszechobecny wpływ chrześcijańskiej psychologii.

## **Błąd musi zostać nazwany**

Kto zechce okazać posłuszeństwo zachętom Judy do "walki o wiarę raz na zawsze przekazaną świętym"? Nie Rick Warren, piszący od grudnia 2004 stałe felietony w *Ladies Home Journal*, bez najmniejszej wzmianki o łasce Bożej w Jezusie Chrystusie. Zamiast tego, stale karmi czytelniczki pop-psychologią: jak nauczyć się kochać i podziwiać siebie samego, jak osiągnąć dobre samopoczucie — reminiscencje herezji Normana Vincenta Peale'a i jego najlepszego ucznia Roberta Schullera. Dla chrześcijańskiego przywódcy znającego Ewangelię posiadanie stałej kolumny w poczytnym czasopiśmie kobiecym byłoby znakomitą okazją do przekonywania o potrzebie Bożego zbawienia, gdyby tylko chciał pozostać wierny powołaniu, jakie otrzymał od Boga.

Aby walczyć o prawdziwą wiarę, trzeba nie tylko głosić czystą Ewangelię, lecz również dawać odpór fałszywym naukom, a szczególnie podróbkom Ewangelii i temu, co apostoł Piotr określił mianem "herezji sprowadzających potępienie", jakie mają być głoszone w Kościele dni ostatecznych [II Piotra 2:1]. Większość popularnych ewangelistów radiowych i telewizyjnych starannie unika wykonywania tego polecenia, by nie tracić publiczności. Billy Graham głosi na podstawie Biblii, lecz nigdy nie potępił fałszywej Ewangelii rzymsko-katolickiej, która posłała już miliardy ludzi do piekła. Zamiast tego, wielokrotnie ją popierał, entuzjastycznie opisując mszę (podczas której głosił kazanie) wraz z modlitwami za zmarłych jako "coś przepięknego i wpływającego wprost z Ewangelii. (...)" [4]. Z wdzięcznością cytuje również pewną amerykańską gazetę katolicką: "Nigdy, o ile pamiętamy, Billy Graham nie zaatakował kościoła rzymsko-katolickiego". [5] Najwyraźniej miliony spalonych na stosie i zamordowanych w inny sposób zginęły nadaremnie! Ostatnio fakty takie jak te, chowane są do szuflady, żeby przypadkiem nie urazić Rzymu.

Idąc ręką w rękę z przemysłem psychoterapeutycznym (zobacz poniżej), Billy zmiękcza stanowisko wobec homoseksualizmu: "Mam wielu przyjaciół gejów i nigdy nie potępiam ich zza kazalnicy." [6] Tymczasem kazalnica jest jednym z bardziej właściwych miejsc, z których należałoby przynajmniej ostrzegać owych "przyjaciół" i wielu innych, że homoseksualizm skraca średnią długość życia o całe dziesięciolecia i że jest w Biblii potępiony. Billy wprawdzie przyznaje, że homoseksualizm jest grzechem, lecz jednocześnie twierdzi, że nie jest to grzech gorszy od innych, takich jak na przykład pycha. [7] Wątpię, czy Bóg zdecydowałby się zniszczyć Sodomę i Gomorę ze względu na pychę, która jest zjawiskiem powszechnym.

Apostoł Paweł ogłasza, że Biblia powinna być używana do "nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości" [II Tym. 3:16]. A mimo to Billy Graham, który głosi karnia na podstawie Biblii, nie używa jej do powyższych celów. Robert Schuller i jego syn,

który zastępuje teraz ojca w prowadzeniu programu *The Hour of Power* (jednego z najpopularniejszych programów religijnych z oglądalnością ok. 20 milionów widzów [8]) zbudowali i podtrzymują swą popularność przez łechtanie uszu słuchaczy i dawanie im tego, co chcą usłyszeć [II Tym. 4:3-4] zamiast prawdy, której potrzebują — prawdy, której ten tandem ojciec-syn najwyraźniej nigdy sam nie przyjął całym sercem. Gdzie są przywódcy kościoła, którzy sprzeciwili się herezjom Peale'a (który wprowadził psychologię do Kościoła) i Schullera? Właściwie, to Billy Graham i wielu innych liderów wystawiali im wielokrotnie pozytywne recenzje.

Kto stanie odważnie i twardo będzie bronił nieskażonej prawdy Bożej? Z pewnością nie większość chrześcijańskich wydawców, którzy zarobili fortuny, bardziej dbając o dochody niż o zdrowe nauczanie. Promują autorów dających czytelnikom to, co chcą przeczytać zamiast biblijnej prawdy, której potrzebują. Czy chrześcijaństwo, a szczególnie wydawcy, odgrywający tak szczególną rolę w przywództwie, nie mają obecnie doskonałej okazji do przystąpienia do walki o wiarę? Mają, ale zamiast tego stali się głównym narzędziem popularyzowania psychologii w Kościele.

### **Śmiercionośny kompromis ze wszystkich stron**

W roku 1988 wydawnictwo Zondervan i jego Biblia w wersji NIV [New International Version — przyp. tłum.] zostało kupione za 56,7 miliona dolarów przez Harper & Row Publishers (obecnie HarperCollins Publishers) — wydawcę książek promujących homoseksualizm takich jak *Making Out*, *The Book of Lesbian Sex and Sexuality* i innych. HarperCollins jest firmą zależną od The News Corporation Ruperta Murdocha, która posiada wytwórnię filmową Twentieth Century Fox i stację telewizyjną Fox Broadcasting. Ta ostatnia produkuje niektóre z najbardziej niemoralnych i anty-rodzinnych programów rozrywkowych w TV. Murdoch kupił stację Family Channel Pata Robertsona [ewangeliczny kaznodzieja, autor i producent TV — przyp. tłum.] za 1,9 miliarda dolarów. Donatorzy wspierający finansowo stację CBN [Christian Broadcastking Network Pata Robertsona — przyp. tłum.] przysyłali pieniądze najpierw na zakup, a potem na działalność Family Channel, po czym zostali nie tylko zdradzeni, ale również okradzeni, nie otrzymując ani centa z olbrzymiej sumy, za którą stacja została sprzedana.

Murdoch, rzekomo narodzony na nowo chrześcijanin [9] został specjalnie uhonorowany przez papieża po tym, jak darował 10 milionów dolarów na budowę nowej katedry katolickiej w Los Angeles. Zbudował "imperium medialne na piersiach półnagich modelek, teleturniejach kanału Fox TV, a ostatnio zbudował sieć kanałów z twardą pornografią w podległej mu telewizji BSkyB". [10] Mimo to Billy Graham nazywa Murdocha przyjacielem i mówi: "Był on bardzo pomocny w naszym dziele (...)" [11] Pastor Rick Warren z Saddleback Church, którego

Murdoch podobno jest członkiem (a Rick potwierdził, że jest jego pastorem) został wezwany, żeby albo przyprowadził Murdocha do upamiętania, albo ekskomunikował go z Saddleback. [12] Okazało się, że Murdoch nie jest członkiem tej społeczności i nigdy nie był tam na nabożeństwie, więc Rick nie ma mandatu, żeby go napominać ani wykluczać. Pozostaje tajemnicą, dlaczego Rick potwierdził, że jest pastorem Murdocha. Czy ktokolwiek może zaprzeczyć, że źle się dzieje w kościele ewangelicznym, i to od samej góry do samego dołu?

Teraz Warren czuje się mocno niezręcznie, gdy niektórzy chrześcijanie wskazują, że choć zajął biblijne stanowisko potępiając pornografię i twierdząc, że grzech popełniany publicznie powinien się spotkać z publiczną naganą, jakoś nie uczynił tego w przypadku Murdocha, który jest jego cenionym przyjacielem. Zamiast tego, Warren broni się twierdząc, że "niektórzy ludzie koncentrujący się tak bardzo na czystości moralnej (...) mogliby się bardziej zająć pomocą ubogim, chorym, pozbawionym edukacji i zrobić coś dla nich." [13] Ogólnie Warren ma rację, lecz wytykanie innym braku troski o "biednych, chorych i pozbawionych edukacji" nie może być dla Warrena usprawiedliwieniem braku publicznej reakcji na herezje. Popularność Ricka Warrena może się dla niego stać sidłem, ponieważ mimo całego dobra, jakie czyni w sferze socjalnej, będzie mu coraz trudniej stawiać twardo w obronie biblijnej wiary, którą wyznaje i czasami głosi. Społeczne zaspokajanie przemijających potrzeb ciała nie może zastąpić nieprzemijających potrzeb ducha, które można zaspokoić wyłącznie prawdziwą Ewangelią.

Chuck Colson i J.I. Packer wyrazili swoje poparcie na okładce książki *Ecumenical Jihad* opisującej Konfucjusza jako Bożego "proroka" na drodze do nieba, Buddę i Mahometa już się tam znajdujących [14], sugerującej istnienie "ukrytego Chrystusa hinduizmu" i innych pogańskich religii [15], utrzymującej, że poganie a nawet ateści i agnostycy mogą w głębi ducha wierzyć w Jezusa nie zdając sobie z tego sprawy [16], że przeistoczenie dokonywane przez katolickich kapłanów w ramach Eucharystii jest nieuchronną transformacją całego kosmosu w jednego wielkiego Kosmicznego Chrystusa Eucharystycznego [17], i że ostatecznie wszyscy, z chrześcijanami ewangelicznymi włącznie, zjednoczymy się wokół Marii w rzymsko-katolickiej wspólnocie eucharystycznej. [18] To, co się dzieje w Kościele Jezusa Chrystusa, i to za sprawą takiego przywództwa, jest szokujące!

Stowarzyszenie Ewangelizacyjne Billy Grahama (Billy Graham Evangelistic Association - BGEA) opublikowało specjalne wydanie ("Crusade Edition" 1962, 1964, 1969) biblijnego podręcznika Halleya (*Halley's Bible Handbook*) z którego usunięto dokładną dokumentację niegodziwości dokonanych przez papieży i rzezi prawdziwych chrześcijan. Jakże inaczej BGEA mogłoby pomagać w podtrzymywaniu przyjaźni z katolikami, którą Billy kultywuje już przez tyle lat? Sam Billy powiada: "Osobiście nie mam żadnych problemów, jeśli chodzi o Watykan.

Wielokrotnie spotykałem się z papieżem [Janem Pawłem II]. (...) On i ja zgadzamy się niemal we wszystkim." [19] Zondervan wydał poprawioną wersję podręcznika Halleya w roku 2000, eliminując z niego wszelkie odniesienia do herezji głoszonych przez kościół rzymsko-katolicki oraz do rzezi ewangelicznych chrześcijan. Zamiast tego wszystkiego napisano: "Kościół rzymsko-katolicki odpowiedział na reformację protestancką poprzez własną reformę i odnowę".

Zapytany o te kłamstwa wiceprezes wydawnictwa Stan Gundry odparł: "Celem dokonanych przez nas zmian w publikacji było (...) przedstawienie bardziej zrównoważonego obrazu historii chrześcijaństwa". Wybielanie rzymsko-katolickiej doktryny i praktyki wraz wymazywaniem historycznych faktów daje "bardziej zrównoważony" obraz historii?! A kto jest właścicielem Zondervana, wydawcy książki Ricka Warrena *Życie świadome celu*? Nie kto inny jak Rupert Murdoch. Dlaczego chrześcijańskie wydawnictwo zostało sprzedane w ręce "jednego z czołowych promotorów pornografii" [20] i po co promotor pornografii chciał kupić chrześcijańskie wydawnictwo? Motywem obydwóch stron są oczywiście pieniądze — czego można się spodziewać po osobach propagujących treści pornograficzne, ale przecież nie po chrześcijanach. Ta hipokryzja, dzięki której akcjonariusze Zondervana zarobili немало, pozostaje prawie niezauważona przez kościelnych liderów, którzy z przyjemnością powitali kolejnego bogatego "chrześcijanina" w swych szeregach.

## W co tak naprawdę wierzą "chrześcijanie"?

Czym jest *wiara* (ewangelia), o którą powinniśmy podjąć walkę? Paweł definiuje ją jako śmierć, pogrzebanie i zmartwychwstanie Chrystusa *według Pism* [I Kor. 15:3-4]. Z pewnością chodzi o to, kim jest Bóg, kim jest Chrystus, o problem w relacji między Bogiem a człowiekiem, o jedyny środek zbawczy dany ludziom przez Boga i o wieczne konsekwencje dla tych, którzy odrzucają biblijną ewangelię — wszystko według Biblii, a nie według czegośkolwiek lub kogokolwiek innego.

Pismo obwieszcza, że każdy, kto uwierzy Ewangelii Chrystusa staje się „nowym stworzeniem: stare przeminęło i oto wszystko stało się nowe” [I Kor. 15:17]. Sugestia, że „nowe stworzenia”, w których żyje Chrystus, potrzebują jakiegokolwiek pomocy ze strony Freuda czy innych bezbożnych ojców psychologii i ich współczesnych następców, jest równoznaczna z plunięciem w twarz Jezusowi Chrystusowi! A mimo to dzisiejszy Kościół powszechnie wyznaje dokładnie taki pogląd! Najwyraźniej większość chrześcijan *tak naprawdę* nie wierzy, że Chrystus w nich mieszka, a oni są latoroślami Prawdziwego Krzewu Winnego [Jan 15:1-14]. Nie wierzą również *tak naprawdę*, że jesteśmy „więcej niż zwycięzcami przez Tego, który nas umiłował” [Rzym. 8:37] i że Chrystus „zawsze daje [nam] zwycięstwo w Chrystusie i sprawia, że przez nas rozchodzi się wonność poznania Bożego po całej ziemi” [II Kor. 2:14].

Jezus, który jest prawdą [Jan 14:6], powiedział do Ojca: „Twoje słowo jest prawdą” [Jan 17:17]. Całe Słowo Boże jest podstawą prawdy, o którą mamy podjąć walkę przeciwko tym, którzy jej się przeciwstawiają. Fundamentem chrześcijańskiej psychologii jest zaprzeczenie wystarczalności Pisma, które to zaprzeczenie stanowi jej „być albo nie być”. Gdyby Kościół wierzył Słowu, głosił Słowo i żył Słowem, wszyscy chrześcijańscy psychologowie musieliby poszukać sobie innej pracy! Ten wniosek jest po prostu niezaprzeczalny.

Niestety, Kościół i świat są okradane z czystego Słowa Bożego przez ludzi określających siebie mianem chrześcijan ewangelicznych. Jeden z ulubionych przekładów Biblii Ricka Warrena, czyli *The Message* Eugene'a Petersona [NavPress, 1993] zmieniła Słowo Boże w „socjalną ewangelię” degradując zbawienie do ziemskiego samodoskonalenia. Mimo to owa parafraza Biblii jest chwalona przez chrześcijańskich przywódców! Popularna „Biblia” wydana przez ruch *Renovare* odrzuca Boskie natchnienie i przekręca proroctwa dotyczące Izraela i Chrystusa. Coraz bardziej popularne są „Biblie” wydane na DVD. Powoli, lecz skutecznie, chrześcijanie zastępują czyste Słowo Boże Jego parafrazami, które wkrótce staną się jedynymi wersjami „Biblii”, jakie większość Kościoła będzie „czytać”.

## **Stawmy czoła niemiłym faktom**

Mimo, że Ameryka jest uznawana za najbardziej religijny kraj na świecie, w którym 90 procent obywateli uważa się za wierzących w Boga, ulubione bóstwa tych samych ludzi nie mają nic wspólnego z Bogiem Biblii. Ta księga stoi na półce w ponad 90 procentach amerykańskich domów, lecz tylko 20 procent jej właścicieli czyta ją codziennie. Nigdy jeszcze książka będąca takim bestsellerem (1 miliard dolarów z rocznej sprzedaży) nie była czytana w tak znikomym stopniu i z tak powierzchownym zainteresowaniem. Analfabetyzm biblijny, nawet wśród tak zwanych nowo narodzonych chrześcijan osiągnął skandaliczne rozmiary, przy prawie zerowej reakcji ludzi stojących za kazalniami. Wychowujemy pokolenie młodzieży karmiącej się duchowym śmieciem przekładów biblijnych w formie komiksów i gier komputerowych. Biblia jest „ulepszana” przez scenarzystów, producentów filmowych i aktorów, zastępujących „nieskażone (...) Słowo Boże” przez które zostaliśmy zrodzeni na nowo [I Piotra 1:23-25] jego uduchawianymi przekłamaniami. Cały Nowy Testament został już wydany na wideo i wkrótce może się stać jedyną „Biblią” znaną młodzieży.

Zaniechanie mówienia prawdy przez Kościół, skoro „prawda jest w Jezusie” [Ef. 4:21] pozostawia świat na pastwę pleniącego się zła, bez prawie żadnego sprzeciwu ze strony chrześcijańskich przywódców. I nie jest to wcale zaskakujące. Najpopularniejsza „ewangelia” i spojrzenie na życie wśród chrześcijan jest obecnie przedstawiana przez „chrześcijańskich” psychologów; a przecież psychologia w Kościele jest taka sama, jak jej odpowiedniczka w zsekularyzowanym świecie, która jest jej źródłem. Ten ekumeniczny pomost coraz bardziej przybliża Kościół do świata. W rezultacie wpływ świata można dostrzec w Kościele niemal na każdym kroku.

Stare pieśni, które w swoich tekstach posiadały głębię znaczenia i zdrową doktrynę zostały już w większości zastąpione płyciutkami, powtarzаныmi refrenami w rytmie odpowiadającym współczesnej młodzieży. Tak zwane uwielbienie Boga przypomina często dyskotekę. Biblia została zmutowana w nowe sparafrazowane wersje, które zmieniły Pismo do tego stopnia, że jest już niemal nierozpoznawalne dla starszych pokoleń. Z amerykańskich kazalnici głośi się „miłość do Jezusa” zamiast wiary w Niego i posłuszeństwa Jego Słowu, zapominając o Jego własnej deklaracji: „Jeśli kto mnie miłuje, słowa mego przestrzegać będzie” [Jan 14:23]. Chrześcijaństwo ulega metamorfozie w popularną religię, którą może wyznawać każdy bezbożnik bez żadnej zauważalnej zmiany w jego stylu życia.

O ironio, chrześcijanie powtarzają w Kościele ten sam błąd, który konserwatyści dostrzegają i któremu się sprzeciwiają w obszarze publicznej edukacji. Amerykański system oświatowy,

który jest najdroższy na świecie, jest przedmiotem drwin na całym świecie, a nasi studenci zajmują ostatnie miejsca w większości akademickich rankingów. Każdego miesiąca w naszych szkołach ma miejsce średnio pięćset tysięcy aktów przemocy, włączając w to poważne zranienia u nauczycieli. Mamy piętnaście do dwudziestu razy więcej uczniów w oddziałach specjalnych w porównaniu do innych krajów rozwiniętych. W jaki sposób znaleźliśmy się w obecnym wstydlwym położeniu?

## **Ekspansja psychologii**

Najwięcej winy można przypisać gałęzi medycyny zajmującej się chorobami umysłowymi, która dosłownie produkuje kolejne ofiary i zastrasza świat oraz Kościół żądając przyznania racji i poddania się rzekomym ekspertyzom. Psychiatrzy i psychologowie poszerzają strefy wpływów, wynajdując kolejne „naukowe” etykiety dla wszelkich aspektów ludzkiego zachowania, włączając te, które dotychczas były określane „normalnie”. Staroświeckie lenistwo, egoizm i nieposłuszeństwo należą teraz do kategorii „dysfunkcji psychicznych” i należy je leczyć przy pomocy „profesjonalnych” terapii, najczęściej związanych z przyjmowaniem szkodliwych leków psychotropowych. Podobnie jest w Kościele za sprawą „chrześcijańskiej” psychologii.

„Biblią” tego przynoszącego coraz więcej zysków przemysłu jest *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders* [Podręcznik Diagnostycznej i Statystycznej Klasyfikacji Zaburzeń Psychiczych]. Pozycja ta przeszła już wiele rozszerzeń od pierwszego wydania w roku 1952 przez Amerykańskie Stowarzyszenie Psychiatryczne i zawiera listę stu dwunastu „dysfunkcji psychicznych”. Od roku 1987, gdy ukazało się wydanie trzecie, Stany Zjednoczone przeżyły rzekomą epidemię chorób umysłowych, a liczba „dysfunkcji psychicznych” podwoiła się i wynosi obecnie dwieście pięćdziesiąt trzy. Prawie żadna z nich nie może być potwierdzona naukowo, a wiele zostało zamieszczonych na liście (lub z niej wykluczonych) w wyniku głosowania członków stowarzyszenia. Na przykład, pod presją środowisk gejowskich homoseksualizm, przez dłuższy czas wymieniany jako zachowanie anormalne, został ogłoszony „preferencją seksualną”. Czy stało się tak w wyniku badań naukowych? Nie. Jest to wynik głosowania przy wyniku 5854 na „tak” do 3810 na „nie”. I oni ośmielają się nazywać to „nauką”!

Psychologii nie można uznać za naukę z wielu powodów, które już wymienialiśmy. Sam podręcznik *DSM* potwierdza nasz pogląd: „(...) nie istnieje satysfakcjonująca definicja określająca granice koncepcji 'dysfunkcji psychicznej' (...). Etiologia większości dysfunkcji zamieszczonych na liście trzeciego wydania *DSM* jest nieznana. W celu wyjaśnienia pochodzenia tych dysfunkcji wysunięto różne teorie, które upadły w wyniku badań doświadczalnych i które nie zawsze były przekonujące.” [21]



Oczywiście, owe "dysfunkcje" wymagają profesjonalnej terapii przeprowadzanej przez tych, którzy je zdiagnozowali. Pogląd ten wzmacnia władzę przemysłu opartego na psychologii i psychiatrii do rozmiarów niemal totalitarnych. Ci, którzy uznają jego autorytet, są trzymani w żelaznym "farmaceutycznym" uścisku psychologii i psychiatrii, tworzących mocne i dochodowe narzędzie. Pacjent będący ofiarą, stopniowo dochodzi do przekonania, że istotnie posiada straszne "dysfunkcje psychiczne", a następnie wchodzi na ciernistą drogę kolejnych terapii, którym towarzyszy coraz większa dezorientacja i kolejne ostrzeżenia. Można się przerazić czytając same etykiety zawierające listy potencjalnych efektów ubocznych towarzyszących kuracjom lekami psychotropowymi (od pogłębienia depresji poprzez skłonności samobójcze aż do uszkodzenia mózgu i układu nerwowego) udostępnianymi tak ochoczo przez lekarzy i farmaceutów.

### **Spychanie na bok Biblii i zawartej w niej mądrości**

Trudny proces wychowania dziecka, który odpowiedzialni rodzice muszą traktować poważnie, został zakończony sukcesem przez miliony ludzi. Rodziny wielodzietne stojące na czele tego frontu (nie posiadając żadnych wskazówek oprócz zdrowego rozsądku i zdrowej dyscypliny) radziły sobie całkiem nieźle w warunkach o wiele trudniejszych niż te, w jakich przyszło żyć współczesnym. Dzieci posiadają różne osobowości i ambicje, co utrudnia ich zrozumienie i wychowanie, lecz rodzice uczą się konsekwencji i młodzi, pomimo początkowej niechęci, woli znać konkretne granice, których przekraczanie nie jest tolerowane przez rodziców.

Biblia doradza użycia "różgi" jako lekarstwa na nieposłuszeństwo. Salomon pisze: "Kto żałuje swojej różgi, nienawidzi swojego syna, lecz kto go kocha, karci go zawczasu" [Przyp. Sal. 13:24]. Kara cielesna jest teraz "stosowaniem przemocy", natomiast karcenie w jakiegokolwiek formie jest unikane jako "negatywne" i szkodliwe dla "pozytywnego obrazu samego siebie", który jest kluczem do wszelkiej "modyfikacji zachowań". Te same złudzenia humanistycznej psychologii, które przyczyniły się do buntu w świecie, weszły do Kościoła i szerzą się niczym plaga za przyczyną "chrześcijańskiej" psychologii.

Celem działania szkoły jest nauczanie zasadniczych umiejętności i wiedzy w przedmiotach, które przygotowują uczniów do zarabiania na życie. Psychologia dostarcza fałszywych wymówek dla lenistwa, buntu i grzechu. Nie ma winnych — każdy jest ofiarą. Mówi się, że serce nie jest złe, wbrew temu czego konsekwentnie naucza Biblia — problemem jest raczej zbyt niska samoocena, jak głosi James Dobson i inni "eksperci", które to zwiedzenie zaczerpnęli ze świata. Grzech stał się "dysfunkcją" wymagającą terapii, a nie pokuty. Zamiast podstaw czytania, pisania i liczenia specjaliści od edukacji poświęcają czas szkolny na naukę o

środowisku, edukację seksualną (czym jedynie pogarszają sprawę), wielokulturowość, wysokie poczucie własnej wartości i pozytywny obraz samego siebie. Jediną nadzieją jest powrót „staroświeckich” zasad nauczania i egzekwowania dyscypliny.

Kościół również potrzebuje powrotu do podstaw biblijnych i bezkompromisowej Bożej prawdy. Celem Kościoła jest miłować i wielbić Boga, a także wywoływać obywateli tego świata do nieba — a nie reformować społeczeństwo. Gdyby chrześcijanie mogli przekonać wszystkich do życia tak sprawiedliwego jak Nikodem, to wszyscy byliby nadal skazani na piekło, a z powodu ich wspaniałej moralności podwójnie trudno byłoby ich przekonać o potrzebie Chrystusa.

Spółeczeństwo nie będzie zreformowane nawet wtedy, gdy Chrystus będzie władał światem z Jerozolimy, szatan będzie zamknięty na tysiąc lat, a ziemia wróci do stanu Edenu. Gdy szatan zostanie wypuszczony z otchłani, zwiedzie miliony ludzi, którzy wytoczą Chrystusowi wojnę [Obj. 20:1-9]. Tysiącletnie Królestwo jest ostatecznym dowodem, że doskonałe środowisko bez przestępstw i wojny ze sprawiedliwym rządem nie jest ani ostatecznym rozwiązaniem, ani ostatecznym celem Bożym. Grzech jest w ludzkim sercu. Owszem, Bóg zniszczy obecny wszechświat i stworzy nowy, pozbawiony grzechu. Lecz jego mieszkańcy będą nową rasą grzeszników zbawionych przez wiarę w Jezusa Chrystusa jako Tego, który zapłacił dług zaciągnięty przez grzech.

Aby uzyskać zbawienie, należy jedynie uwierzyć Ewangelii. Nie istnieje nic innego, co mógłby zrobić jakikolwiek człowiek czy jakakolwiek instytucja religijna, by zbawić ludzką duszę. Równie niebiblijne byłoby nauczanie, że można stracić zbawienie nie żyjąc wystarczająco doskonale, a jednak ten błąd jest powielany na całym świecie. Owszem, Pismo napomina nas do życia w świętości dla Chrystusa, co jest normą dla prawdziwych chrześcijan. Ostrzeżenia dla tych, którzy tego czynić nie będą (jeśli rozważane oddzielnie) czasem wyglądają tak, jakby można było stracić zbawienie. [Poświęcamy temu zagadnieniu osobny traktat]. [22]

Wystarczy powiedzieć, że gdyby zbawienie można było stracić dlatego, że życie zbawionego człowieka nie byłoby wystarczająco święte, to ci, którzy dostali się do nieba, mogliby chlubić się przed Bożym tronem: "Chrystus umarł dla mojego zbawienia, lecz ja żyłem na tyle doskonale, że udało mi się utrzymać zbawienie i dlatego moja obecność tutaj jest poniekąd moją zasługą". Przeciwnie, zbawienie — zarówno w sensie jego otrzymania jak i w sensie jego utrzymania, jest w całości zasługą Boga i pochodzi z Jego łaski przez Jezusa Chrystusa, "nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił" [Ef. 2:9]. Bóg nie odda swojej chwały nikomu [Iz. 42:8; 48:11].

Wiara w Chrystusa przynosi wolność, radość i wielki pokój. A jednak wielu chrześcijan ciężko

pracuje pod brzemieniem nie do uniesienia, próbując żyć według narzuconych sobie standardów (których nie są w stanie zachować) po to, żeby nie utracić zbawienia. Chrześcijaństwo nie jest trudne — ono jest niemożliwe! Jedyną Osobą, która może żyć doskonale jest sam Chrystus. *Przestańcie próbować świętości o własnych siłach i pozwólcie Chrystusowi żyć w Was przez wiarę w mocy Ducha Świętego.* Odpocznijcie w Nim!

Są tacy, którzy wprawdzie odrzucają ideę zapracowania na własne zbawienie, lecz pracują ciężko, by zbawić innych poprzez cielesne wysiłki i techniki. Dowodzą oni, że grzesznicy na pewno przyjdą do Chrystusa, jeśli tylko zostaną do tego wezwani przez jakąś piękną aktorkę, słynnego sportowca czy popularną i powszechnie znaną osobistość. No i mamy przecież wirtualną rzeczywistość, którą Szatan wykorzystuje do zwodzenia ludzkości. Umożliwia ona każdemu przeżywanie najciekawszych przygód, a nawet orgii seksualnych bez wychodzenia z własnego pokoju. Paul Crouch zamierza być „Pionierem jej zastosowania w celu ewangelizacji!” jak sam ogłasza: „Co byście powiedzieli, gdyby na końcu filmu sam Jezus Chrystus mógł podejść do Was i zaprosić, żebyście Go przyjęli?!” [23]. A przecież za Jego czasów całe rzesze ludzi widziały Jezusa Chrystusa we własnej Osobie, a nie w postaci jakiegoś aktora czy efektu „wirtualnej rzeczywistości” - a jednak Go odrzucili. Udramatyzowanie Ewangelii jest w istocie tworzeniem iluzji, która przesłania prawdę przedstawianą przez Boga w spisanych słowach po to, by pociągnąć nas do Chrystusa, który jest „Słowem Bożym” [Obj. 19:13].

Czy Chrystus byłby skuteczniejszy w swoim działaniu, gdyby tylko stosował chrześcijańską psychologię? Czy pomogłoby Mu to lepiej doradzić Samarytance przy studni? Nie! Jaką zatem wartość przedstawia dzisiaj psychologia? Czy Paweł zdobyłby dla Pana więcej dusz, gdyby tylko podczas podróży misyjnych miał do dyspozycji wirtualną rzeczywistość, lub przynajmniej jakąś grupę rockową czy kilku karateków rozbijających cegły gołymi rękami? W rzeczywistości głosił on Ewangelię „w słabości i (...) z drżeniem”, starannie unikając stosowania „ludzkiej mądrości” w celu przekonania kogokolwiek [I Kor. 2:1-5].

Ludzie są przekonywani do przyjęcia „chrześcijaństwa” przy pomocy cielesnych metod oraz obietnic materialnego dobrobytu, uzdrowienia czy poprawy sytuacji rodzinnej, zamiast wezwań do upamiętania z grzechu i położenia ufności w Chrystusie. Pójdźmy za przykładem Pawła i poświęćmy się czystej Ewangelii, polegając na działaniu Ducha Świętego, który przekonuje i dokonuje odrodzenia poprzez swoje Słowo.

\*\*\*\*\*

Przypisy:

1. Will Baron, *Deceived by the New Age* (Nampa, ID: Pacific Press Publishing Association, 1990), str. 19.
2. *Forbes*, 1 lutego, 1993.
3. List z Anglii dostępny w archiwum.
4. David Cloud, *Flirting with Rome* (Way of Life Literature, 1993).
5. Billy Graham, *Just As I Am: The Autobiography of Billy Graham* (San Francisco, CA; New York, NY: HarperSanFrancisco/Zondervan, 1997), str. 368.
6. *Denver Post*, 19 kwietnia 1987.
7. *20/20 TV Show*, 2 maja 1997; *Christian News*, 20 października 1997, str. 7.
8. <http://videoediting.digitalmedianet.com/articles/viewarticle.jsp?id+10661>.
9. <http://www.arcamax.com/religiousnews/s-189789-933803>.
10. [http://www.wnd.com/news/article.asp?ARTICLE\\_ID=55616](http://www.wnd.com/news/article.asp?ARTICLE_ID=55616).
11. Graham, *Just As I Am*, str. 334.
12. <http://www.arcamax.com/religiousnews/s-189789-933803>.
13. <http://www.latimes.com/news/nationwide/nation/la-na-orphans13may13,1,1469713.story>.
14. Peter Kreeft, *Ecumenical Jihad* (San Francisco: Ignatius Press, 1996), str. 96-111.
15. Ibid., 156-60.
16. Ibid., 156-61.
17. Ibid., 158.
18. Ibid., 145-55.
19. *Larry King Live*, 21 stycznia 1997, transkrypt dostępny w Federal Document Clearing House, 1100 Mercantile Lane, Suite 119, Landover, MD 20785.
20. [http://www.worldnetdaily.com/news/article.asp?\\_ID=55616](http://www.worldnetdaily.com/news/article.asp?_ID=55616).
21. American Psychiatric Association, *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders* (Washington, D.C.: Third Edition, 1980), 1.
22. See "Once Saved, Always Saved," a tract by Dave Hunt, offered by The Berean Call, PO Box 7019, Bend OR 97708.
23. Biuletyn TBN z grudnia 1994.

## BÓG, KTÓRY SIĘ UKRYWA

Dave Hunt

„Przeszłaś długą drogę, kochanie!” - mówi jedna z reklam papierosów. I rzeczywiście, to prawda w przypadku współczesnej kobiety. Może palić i niszczyć sobie płuca, arterie oraz serce na równi z mężczyznami. Może również czynić ze swego łona komorę egzekucyjną z błogosławieństwem amerykańskiego Sądu Najwyższego. Popularny program telewizyjny gratuluje jej „odwagi”, gdy morduje własne potomstwo w imię jej osobistych „praw”. A miliony demonstrują na ulicach żądając „prawa wyboru” nie tylko w sprawie aborcji, lecz we wszystkich innych aspektach „wolności” - homoseksualizmu, bestialstwa, pedofilii i narkotyków. Te bezczelne i ostentacyjne perwersje wywołałyby rumieńce wstydu na obliczu dawniejszych pokoleń. Tak, kobieta przeszła długą drogę, podobnie jak my wszyscy.

Cel liberałów i humanistów jest jasny: precz z sumieniem danym przez Boga. Cnota jest wyszydzana, zło jest pochwalane jako dobro, które uwalnia, biblijne standardy moralne są przedstawiane z drwiną, jako przejaw ciemnogrodu, zacofania i oderwania od rzeczywistości. Należy się spodziewać, że "negatywne" sądy na temat homoseksualistów, rządu, praw kobiet dotyczących przerywania ciąży, a także religii niechrześcijańskich zostaną zakazane — i stanie się to szybciej, niż podejrzewa większość chrześcijan.

Nasiona tego liberalnego totalitaryzmu puszczają już pierwsze pędy nawet w kręgach ewangelicznych chrześcijan, w których osoby występujące przeciwko fałszywym naukom są oskarżane o czynienie podziałów i trzymane z daleka od kazalnicy, radia i telewizji, a sprzedawcy w wielu chrześcijańskich księgarniach odmawiają wystawiania ich książek. Jeśli ktoś nie zauważa związku między cenzurą biblijnych napomnień w Kościele i odrzuceniem „negatywnego” nauczania prostującego błędy, a nadejściem oficjalnego zakazu jakiegokolwiek krytyki wszelkiej niemoralności, to musi być rzeczywiście ślepy. Kiedyś rządziło prawo, a dzisiaj "mniejszości" dyktują nam, jak mamy się zachowywać — i biada tym, którzy im się sprzeciwiają.

Kto za tym wszystkim stoi? Szatan, czyli "bóg tego świata" [II Kor. 4:4]. Aby zasłużyć na ten tytuł, musi on być przywódcą wszystkich fałszywych religii. Co zyskuje na hipokryzji, udawanej pobożności i religijnej wrogości? Gniew i protest wzbudzany przeciw Bogu w miliardach umysłów. Dlatego Bóg jest przedmiotem drwin i oskarża się Go o to, co robili i robią szatan oraz jego naśladowcy.

"Boże, *gdzie jesteś?!*" — takie puste oskarżenia są wytaczane od wieków. Tymczasem On przemawia cichym, łagodnym głosem przez swoich proroków: "Zaprawdę, jesteś Bogiem ukrytym, Boże Izraela, Wybawicielu!" [Iz. 45:15]. Gdzie Bóg się ukrywa?

## **Diagnoza prawdziwa, choć nie do przyjęcia z punktu widzenia socjologii i psychologii**

Problem Ameryki nie jest skomplikowany, ani nie da się go rozwiązać przy pomocy drogich programów rządowych. Według statystyk opracowanych na zlecenie programów rządowych, ponad 6 milionów dorosłych obywateli Stanów Zjednoczonych odsiadywało wyroki w więzieniach stanowych lub federalnych, a jedna osoba na piętnaście będzie karana w ten sposób przynajmniej raz w życiu. Ludzkość jest w stanie buntu przeciw Bogu i Jego standardom, ponieważ świadomie wybrała własną drogę. Psychologia - poprzez propagowanie idei, że wszyscy jesteśmy ofiarami molestowania w rodzinie, tyranii rządu, złego losu i setek innych przyczyn — spowodowała przyspieszenie wzrostu przestępczości na skalę nieporównywalną z żadnym innym krajem. Czyżby dlatego, że jesteśmy najlepiej przebadanym psychologicznie i poddanym najszerzszemu wachlarzowi terapii społeczeństwem w całej historii?

Od początku swego istnienia "chrześcijańska" psychologia naśladowała jej świecką odpowiedniczkę w odrzucaniu nauczania Pisma. Chrystus powiedział: "Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. To właśnie kala człowieka (...)" [Mat. 15:19-20]. Psychologia natomiast obarcza winą za buntownicze i kryminalne zachowanie wszystko, z wyjątkiem ludzkiego serca. I to jest przyczyną jej zawodności; terapia próbuje leczyć objawy, lecz nie potrafi zmienić serca. A przecież to właśnie tam czai się zło i stamtąd biorą początek wszelkie złe zamysły oraz czyny. Tylko Bóg jest w stanie badać i zmieniać serce człowieka.

Po latach pracy z setkami kryminalistów psycholog kliniczny Stanton E. Samenow i psychiatra Samuel Yochelson, którzy sami nie są chrześcijanami i dlatego nie mają nic wspólnego z "chrześcijańską" psychologią, byli zmuszeni przyznać, że w odróżnieniu od współczesnej psychologii Chrystus postawił ludzkości prawidłową diagnozę. Oto ich wnioski:

Przestępstwo rezyduje we wnętrzu człowieka i jest "powodowane" przez jego sposób myślenia, a nie przez otoczenie. (...) Stwierdziliśmy, że konwencjonalne psychologiczne i socjologiczne sformułowania dotyczące przestępstwa oraz jego przyczyn są błędne i kontrproduktywne, ponieważ dostarczają wymówek. [1]

Po uważnym osobistym zbadaniu setek kryminalistów, jako asystent dr Yochelsona (który jest pionierem tego podejścia do tematu), dr Samenow wyznał:

Gdy rozpoczynałem tę pracę, uważałem, że zachowanie przestępcze jest

symptomem skrywanych problemów i rezultatem wczesnej traumy oraz pozbawienia różnego rodzaju kontaktu emocjonalnego. Myślałem, że ludzie, którzy wkroczyli na drogę przestępstwa są ofiarami psychologicznego zaburzenia, opresji społecznej środowiska lub jednego i drugiego. [W przypadku] młodzieży z wielkich miast, przestępczość postrzegałem jako normalną, a nawet wybaczną reakcję na ubóstwo, niestabilność i rozpacz, które przenikały ich życie (...) i że dzieci z bardziej zamożnych rodzin zostały wypaczone przez złe wychowanie i presję rówieśników. (...)

Gdy zrozumiałem tych "krętaczy", jak mówił o nich Yochelson, odkryłem że muszę zapomnieć niemal o wszystkim, czego mnie uczono na studiach. Czyniłem to niechętnie i nie bez wielu dyskusji. Dr Yochelson powiedział mi, że on sam musiał wcześniej przejść dokładnie ten sam proces, co ja. (...)

Stwierdziliśmy, że konwencjonalne sformułowania psychologiczne i socjologiczne dotyczące przestępstwa oraz jego przyczyn są błędne i kontrproduktywne, ponieważ służą do dostarczania wymówek. Krótko mówiąc, dokonaliśmy zwrotu o 180 stopni w naszym myśleniu o przestępstwie i jego przyczynach. Zamiast postrzegać przestępców jako ofiary [wcześniejszych traum i zaburzeń], zobaczyliśmy w nich krzywdzicieli swoich ofiar, którzy sami dobrowolnie wybrali taki styl życia. [2]

Mimo to, "eksperti" przemysłu psychologicznego nadal przekonują sędziów i ławników, że nawet w przypadku morderstwa czy usiłowania morderstwa, wina nie leży po stronie przestępcy. Weźmy pod uwagę następujący przypadek:

Wyrok z Durham (sąd apelacyjny dystryktu Columbia w 1954 roku) wydany przez sędziego D. L. Bazelon mówi, że oskarżony może być uznany za niewinnego, jeśli działał pod wpływem "niepohamowanego impulsu". Ten precedens posłużył później jako podstawa uniewinnienia Johna Hinckleya, oskarżonego o próbę zamordowania prezydenta Ronalda Reagana. Sam Bazelon miał później wątpliwości co do słuszności własnej decyzji, lecz mimo to pozostaje ona w mocy. [3]

## **Profesja wewnętrznie sprzeczna**

Nawet ze świeckiego punktu widzenia, psychologia kliniczna jest w błędzie jeśli chodzi o prawie wszystkie wyciągane wnioski czy stosowane terapie. Nie tylko nie daje pozytywnych rezultatów, lecz dowiedziono, że jest szkodliwa. Rosnąca liczba rozzarowanych psychologów wypowiada się przeciwko własnej profesji. Jeden z psychologów klinicznych, po latach bezskutecznych prób wykazania zalet swego zawodu, napisał:

Psychologia przedstawia siebie samą jako profesję pełną troski i dbałości o dobro pacjenta. Jednakże u jej podstaw leżą nieszczęśliwi ludzie, podzielone rodziny, wypaczona sprawiedliwość, upadłe firmy i osłabiony naród. Za życzliwą fasadą kryje się żarłoczny przemysł podający „fakty” często bezpodstawne, proponujący „terapię” często szkodliwą dla pacjentów i wywierający dewastujący wpływ na tkankę społeczeństwa.

Podstawa współczesnej psychologii, czyli krytyczne myślenie i zadawanie pytań, o ile od początku nie była iluzją, to została porzucona w imię pogoni za władzą i zyskiem, stwarzając jedynie pozory uczciwości, a od podszewki pyszniąc się arogancją. To, co niegdyś wyglądało na odpowiedzialny zawód, stało się wielkim biznesem, którego sukces jest uzależniony od ilości „użytkowników”.

Wszędzie, gdzie spojrzeć, widać skutki działania psychologicznego przemysłu. Jego wpływ rozciąga się na wszystkie aspekty życia, mówiąc nam, jak mamy żyć, jak kochać, a nawet jak się bawić. Wciąż widzimy psychologów przedstawiających swe teorie w kolejnych programach telewizyjnych (...) dodatkach do kolorowych pism i w tabloidach. (...)

Ludzie średnio niespokojni, troszkę nieszczęśliwi lub zwyczajnie znudzeni, zwracają się coraz bardziej w kierunku psychologii, szukając ulgi. Niektórzy robią to podczas cotygodniowych seansów, inni uczęszczają na seminaria i warsztaty, jeszcze inni kupują kolejne książki o „molestowaniu”, „dorosłych dzieciach”, „traumach i stresach”, „terapiach”, a wszystko w pogoni za złudzeniem, jak osioł za marchewką pokazywaną przez przemysł psychologiczny.

Nie ma nic odkrywczego w stwierdzeniu, że psychologia stała się wpływową siłą i że społeczeństwo składa się w coraz większym stopniu z ludzi uważających siebie za ofiary tego lub owego.



Odkryciem jest fakt, że to sama psychologia „produkuje” większość z tych ofiar, że czyni to motywowana pragnieniem władzy i zysku, i że celowo uzależnia „użytkowników” nie podając drogi wyjścia z ich problemów. [4]

Pomimo podobnych demaskujących opracowań wpływ psychologii w naszym społeczeństwie wzrasta, a lista wyprodukowanych przezeń ofiar wciąż się wydłuża, wyglądając coraz tragiczniej. Chrześcijańska psychologia nie różni się pod tym względem ani trochę od świeckiej odpowiedniczki, od której jest zależna. Kłamstwa psychologiczne pozostają w mocy, podczas gdy Biblia, która jako jedyna podaje prawdziwe odpowiedzi, jest pomijana lub błędnie interpretowana. Oto typowy przykład, zaczerpnięty z magazynu nowojorskiego stowarzyszenia na rzecz zdrowia psychicznego: „[Psychologiczny] proces leczenia nie może zostać zakończony dopóty, dopóki wspomnienia z dzieciństwa zepchnięte w podświadomość podczas molestowania nie zostaną wyciągnięte na powierzchnię, omówione i otwarcie wyznane. 'Prawda nas wyswobodzi' – oto fundament wszelkiej głębokiej psychoterapii. (...)”

Cóż za perwersyjne wypaczenie słów Chrystusa! Prawda, o której mówił, nie ma nic wspólnego z psychoterapią. Ona wyzwala z grzechu dzięki ponadnaturalnej mocy Bożej, działającej w tych, którzy się upamiętają, uwierzą w zbawcze dzieło Chrystusa na Krzyżu i przez wiarę zostaną „narodzeni na nowo” z Ducha Świętego, a następnie będą posłuszni Jego Słowu. Nie ma innej drogi. Chrześcijańska psychologia de facto uniemożliwia tę przemianę, kierując wierzącego ku jego własnemu ego i psychologicznym teoriom oraz terapiom, które mogą jedynie odwieść od całkowitego polegania na Bogu, Jego Słowie i na prowadzeniu Ducha Chrystusowego zamieszkującego we wnętrzu osoby zbawionej.

### **„Chrześcijańska” psychologia nie jest chrześcijańska**

Wszelkie zło dzisiejszego świata stanowi kontynuację buntu przeciw Bogu rozpoczętego w ogrodzie Eden. „Zwrócenie się ku Bogu i wiara w naszego Pana Jezusa Chrystusa” głoszone przez Pawła i innych apostołów [Dz. Ap. 20:21] jest jedynym lekarstwem. A mimo to Kościół rozwadnia Ewangelię i poświęca się społecznemu oraz politycznemu aktywizmowi w sojuszu z bezbożnymi. Zbawianie dusz zastąpiono zbawianiem świata. Ludzie „martwi w swoich grzechach” [Ef. 2:1; Kol. 2:13] są balsamowani, nawet przez chrześcijan, przy użyciu toksycznych maści socjologicznych i psychologicznych, a nie wskrzeszani do nowego życia w Chrystusie. Nazwanie chorobą tego, co Biblia określa mianem grzechu, pozwala współczesnemu człowiekowi ukrywać się przed Bogiem, jak to czynili Adam i Ewa. W rezultacie Bóg pozostaje ukryty przed stworzeniem.

Całe pokolenie chrześcijan ewangelicznych, bardziej lub mniej świadomie idących za

zwiedzeniem heretyków Normana Vincenta Peale'a i jego protegowanego Roberta Schullera, wylewa słowem pisanym i mówionym ocean szczerych lecz błędnych porad zakorzenionych w psychologii umiłowania ludzkiego *ego*. Rzesze chrześcijan zostały już przekonane, że nie potrafią wystarczająco mocno kochać siebie, podczas gdy ich zasadniczym problemem jest brak umiłowania Boga w stopniu, w jakim powinni Go kochać. Zamiast szukać Boga, szukają poznania samych siebie. Ewangelia miłości własnej i poczucia własnej wartości, nieznana Kościołowi przez ponad tysiąc dziewięćset lat, nie została odkryta w wyniku gorliwego studiowania Biblii czy duchowego wejrzenia w jej nauczanie. Wręcz przeciwnie, ta „nowa prawda” jest przez Biblię potępiana, ponieważ nie pochodzi z tego samego źródła.

Fakty są niezaprzeczalne. Chrześcijańska psychologia wyrosła z bezbożnych teorii narzuconych społeczeństwu jako alternatywna ewangelia przez psychologów zdeterminowanych zniszczyć chrześcijaństwo. Typowym przykładem jest Freud, który zdaniem badacza psychiatrii, Thomasa Szasza, (który sam jest Żydem) był kierowany „pragnieniem zemsty na chrześcijaństwie”. Wiele teorii i praktyk Junga było inspirowanych przez świat „duchowy”, co sam Jung przyznawał. Z niewytłumaczalnych powodów te ponętne spekulacje wrogów chrześcijaństwa – mimo, iż wyraźnie sprzeczne z Bożym Słowem – zostały przyjęte przez Kościół, jako nowe źródło „Bożej prawdy”. Chrześcijański psycholog Bruce Narramore bezwstydnie przyznaje, że teoria (obecnie powszechnie akceptowana jako ewangeliczna prawda) głosząca konieczność rozwijania miłości własnej i posiadania wysokiego poczucia własnej wartości, pochodzi od „humanistycznych psychologów jak Carl Rogers i Abraham Maslow” [5] i że dopiero niedawno została przyjęta przez chrześcijan.

Fakt, iż Maslow odwrócił słowa Chrystusa „szukajcie wpierw Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości” [Mat. 6:33] i postawił potrzeby duchowe na ostatnim miejscu, nie odstręcza chrześcijańskich przywódców od głoszenia jego „hierarchii potrzeb” jako nowo odkrytej części „Bożej prawdy”. Chrześcijańskich psychologów, budujących swoje teorie na fundamentach prac Carla Rogersa, nie zrażało również to, że nazwał on ludzkie *ego* „bogiem w naszym wnętrzu” i że odszedł od swej umierającej żony do innej kobiety, by oddawać chwałę swemu *ego* przy „wewnętrznym ołtarzu”, jak się później tłumaczył – ani to, że po śmierci żony kontaktował się z nią w ramach spirytystycznego seansu, uzyskując on niej rzekomo poparcie dla swego czynu, co dało psychologowi wielką ulgę.

Idąc śladami bezbożnych psychologów, chrześcijańska psychologia bezczelnie zamieniła Chrystusowe przykazanie zaparcia się samego siebie na przykazanie kochania, podziwiania, rozwijania oraz akceptowania samego siebie – i wygląda na to, że prawie nikt nie zauważył tej zamiany. Nic dziwnego, że najśłynniejszy uczeń Peale'a, Robert Schuller, ogłosił, iż Chrystus poniósł śmierć na krzyżu po to, by uświęcić Jego i nasze poczucie własnej wartości. Szokujące

jest to, jak wielu chrześcijańskich przywódców wraz z Billy Grahamem popiera książki Schullera, jak łatwo jego niebiblijne humanistyczne teorie zostały uznane przez nauczycieli i pasterzy, a następnie przekazane ufnej trzodzie.

Coraz większa liczba współczesnych, znanych chrześcijan ewangelicznych inspirowanych przez wrogów chrześcijaństwa głosi kazania i pisze książki gloryfikujące ludzkie *ego* – a chrześcijanie są tym wszystkim zachwyceni. Czołowi chrześcijańscy wydawcy gorliwie angażują swoje „moce przerobowe” i prestiż w celu głoszenia tej popularnej nowej ewangelii. Chrześcijańscy psychologowie i psychiatrzy, jako nowe nieomyłne autorytety w dziedzinie rozwiązywania duchowych problemów jednostek i całych rodzin, czerpią z pozabiblijnych źródeł „Bożej prawdy” (Freud, Jung, Maslow, Rogers, Adler, Milton H. Erickson [założyciel Amerykańskiego Stowarzyszenia Hipnozy Klinicznej], R. S. Laing, Adolf Meyer [były prezes Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologicznego], Philippe Pinel [ojciec współczesnej psychiatrii], Robert Spitzer [szef *DSM-III*, 1980], Viktor Frankl, William James i inni.

Chrześcijańscy psychiatrzy i psychologowie, głoszący nową ewangelię tych panów są najbardziej rozrywanymi mówcami na konferencjach, a ich budżety na reklamy klinik i centrów doradztwa spowodowały istną eksplozję promocji w chrześcijańskich stacjach radiowych. Jeden z najpopularniejszych chrześcijańskich programów radiowych, nadawanych w dwóch tysiącach stacji, jest prowadzony nie przez nauczyciela biblijnego, lecz przez psychologa Jamesa Dobsona. Nazywany „największym amerykańskim autorytetem w dziedzinie rodziny” Dobson celowo unika podkreślania Słowa Bożego i swoje porady opiera na humanistycznej psychologii, a szczególnie teorii poczucia własnej wartości.

Co więcej, osoby udzielające porad telefonicznych w ramach służby Dobsona muszą posiadać odpowiednie licencje. Jest całkowicie jasne, że Dobson bardziej ufa psychologii niż Biblii i bardziej wierzy psychologom niż apostołom i prorokom.

Nowa ewangelia i jej psychologiczny pogląd na Pismo stały się standardem w ewangelicznych kościołach, seminariach i na uniwersytetach. Ci, którzy się temu przeciwstawiają, są zbywani jako niedouczeni i ograniczeni ignoranci.

Najpoważniejszy wzrost liczbowy zarówno w Kościele jak w świecie (wyłączając narkotyki, gdzie liczby są astronomiczne), odnotowuje się wśród osób udzielających i przyjmujących porady psychologiczne. W tym samym czasie, liczba chrześcijan żyjących niemoralnie, biorących rozwody i sfrustrowanych dorównała analogicznej liczbie wśród osób niewierzących. Dlaczego nie, skoro jedni i drudzy w większości wybierają humanistyczne teorie nie tylko w debacie ewolucjonizmu z kreacjonizmem, lecz również w sprawie psychologii? Wzorem

niezbawionych większość chrześcijan uważa, że istnieje paląca potrzeba podkreślania poczucia własnej wartości i cenięcia siebie samych, podczas gdy rzeczywisty problem polega na tym, iż zbyt wiele uwagi poświęcają oni własnej wartości, a zbyt mało troszczą się o innych i o relacje z Bogiem!

### **Symptomy czasów ostatecznych**

Bez wątpienia żyjemy obecnie w „trudnych czasach”, o których Paweł ostrzegał pisząc, że ludzie będą wtedy „samolubni” [II Tym. 3:1-2]. Człowiek zawsze miał skłonności narcystyczne, lecz po raz pierwszy w historii miłość własna jest tak mocno promowana, a egocentryczne tworzenie rankingów i dążenie do „bycia numerem 1 na liście” stało się cnotą! Nawet wśród wielu chrześcijan ewangelicznych Boga przestano traktować z należną czcią i w ogólnym przekonaniu istnieje On głównie po to, by zaspokajać ludzkie pragnienia.

Całe rzesze chrześcijan bezkrytycznie przyjmują herezje Benny Hinna, obiecującego fizyczne uzdrowienie, które nie następuje, lecz odmawiają przyjęcia napomnienia, które mogłoby im przynieść tak bardzo potrzebne uzdrowienie duchowe. Miliony poszukują szczęścia, lecz niewielu pragnie świętości. Gorliwie pożąda się darów, lekceważąc ich Dawcę. Pogoń za błogosławieństwem przesłania Błogosławiącego. Pawłowe pragnienie „aby Go poznać” [Flp. 3:10] zostało zamienione na inne: „abym poznał samego siebie i aby mój wspaniały plan został przez Niego pobłogosławiony”. A przecież Biblia wyraźnie stwierdza, że Bóg „nagradza tych, którzy Go szukają” [Hebr. 11:6]. Ci, którzy szukają bardziej Bożych *błogosławieństw* niż samego Boga, są pożałowania godni nie mniej niż ich wyobrażenia zdrowia i bogactwa, które próbują wymusić od Boga poprzez pozytywne lub możliwościowe myślenie. Takie egocentryczne modlitwy nie są wysłuchiwane przez Boga, lecz przez szatana.

Wielu chrześcijan samolubnie wyobraża sobie, że pewne wersety biblijne można stosować jako metodę uzyskania samochodu, domu, dobrej pracy czy innych dóbr od Boga. Cóż za fatalnym interesem byłoby jednak zyskanie choćby całego świata w zamian za poniesienie szkody na swojej duszy! Bóg chce nas nagradzać Nim samym, lecz większość chrześcijan szuka czegoś innego. Owszem, mamy w tym życiu konkretne potrzeby i On obiecał, że je zaspokoi. Lecz powiedział, żebyśmy najpierw szukali Królestwa Bożego (które nie jest „pokarmem i napojem” [Rzym. 14:17] lecz panowaniem Boga w naszych sercach) i Jego sprawiedliwości [Mat. 6:33], a wtedy nasze potrzeby zostaną zaspokojone. Ci, którzy szukają Pana całym sercem, nie zaznają lęków! To – a nie psychologiczna terapia – jest lekarstwem dla nieszczęśliwych i zaleźnionych dusz.

Współczesny świat spieszy wprost w otchłań Bożego sądu. Wielu chrześcijan, złapanych w

pułapkę tego szaleńczego biegu, poświęca niewiele czasu temu, o co naprawdę warto zabiegać w tym i następnym życiu: poznawaniu, miłowaniu i oddawaniu czci Bogu. Chrześcijaństwo zostało sprowadzone do powierzchownych formuł: kilka pieśni, jakaś modlitwa, krótkie kazanie łechcące uszy, pospieszne pozdrowienia na parkingu przed budynkiem kościelnym; a potem, po uspokojeniu sumienia, odlot do realnego świata ziemskich pragnień i przyjemności. Jakież to paradoks, że życie wierzących ludzi pozostawia tak mało miejsca dla Boga! Naszym naturalnym odruchem nie jest szukanie Go, lecz ukrywanie się przed Nim. Jesteśmy w stanie szukać Boga tylko dlatego, że On pierwszy przyciągał nas poprzez przekonujące działanie Ducha Świętego w naszych sercach. I będzie to nadal czynił, jeśli rzeczywiście On będzie naszym prawdziwym i głębokim pragnieniem. Gdzie i dlaczego się ukrywa, gdy potrzebujemy Go najbardziej? Czy nie ma litości dla nieszczęśliwych wdów i sierot?

Bóg nie da się z siebie naśmiewać. Jest zbyt mądry i pełen miłości, by skakać na ratunek tym, którzy głuśli na świadectwa stworzenia i sumienia zwracają się do Niego o pomoc tylko wtedy, „gdy trwoga”. Czasem sama tragedia może być jedynym środkiem, który może skłonić krnąbrne serce, by zwróciło się ku Niemu. Chrystus nie biegł w pośpiechu do Betanii na pomoc konającemu Łazarzowi, lecz poczekał, by go wskreszyć z martwych, demonstrując o wiele większą moc. Wołanie musi być spowodowane czymś głębszym niż zwykła potrzeba wyjścia z tarapatów. Całkowity brak nadziei bez Boga – czyli coś przeciwnego do samoakceptacji, poczucia własnej wartości itp. – musi zostać dostrzeżony, a grzechy pychy i samowoli muszą zostać wyznane. Jeśli ktoś chce poznać Boga, to musi najpierw wyznać rozpaczliwą potrzebę relacji z Nim nie tylko w konkretnych okolicznościach, lecz na całą wieczność.

### **Kiedy objawia się Ten, który jest ukryty**

Bóg nie objawia się ludziom na zawołanie i może zabrzmieć to dziwnie, ale wcale nie jest to dla Niego takie proste. On nie nagradza w ten sposób zwykłej ciekawości. Poznawanie Go wymaga z naszej strony głębokiego pragnienia. Jak może pomóc ludziom, którzy cud, jaki dla nich uczynił przypisują Buddzie, Allahowi, bliżej niezidentyfikowanemu „duchowi” lub okultystycznej mocy? Utwierdzanie wiary w fałszywych bogów nie byłoby z Jego strony aktem dobroci, lecz poszerzaniem drogi do piekła. Bóg się ukrywa – nie przed tymi, którzy widzą, lecz przed tymi, którzy widzieć nie chcą. Ludzkie ego jest tak nadęte, że przesłania Boga, który wypełnia wszechświat i którego niezmierna mądrość oraz moc są widoczne w każdym liście czy gwieździe.

Fałszywe idee wybrane w akcie wolnej woli zaślepiają ludzi. Większość nie jest zainteresowana poznaniem Boga lecz „boga” odpowiadającego ich gustom, w obecności którego czują się wygodnie i który spełnia ich pragnienia. Masoni, wyznawcy New Age i uczestnicy licznych

dwunasto-krokowych programów takich jak Anonimowi Alkoholicy podkreślają, że wystarczy zwrócić się do jakkolwiek pojmowanej „siły wyższej”; po prostu uwierz w „Boga takiego, jakiego sobie wyobrażasz”. Bóg nie objawi się w ramach fałszywych religii – natomiast szatan z przyjemnością zastąpi Jego miejsce w ramach zwiedzenia.

Wielu odrodzonych chrześcijan uległo zwiedzeniu szerzonemu przez popularne „metody” poznawania Boga, których naucza się w wielu kościołach. Jedną z najbardziej niebezpiecznych jest teoria, według której Bóg czy Chrystus może być poznawany przez wizualizację w postaci obrazu wytworzonego w naszej wyobraźni. Te obrazy wyczarowuje się w ramach „wewnętrznego uzdrawiania” lub „modlitwy na dwa sposoby”, jak nazywają to niektórzy, i stanowią one najszybszą metodę znalezienia „wewnętrznego” lub „duchowego” przewodnika – czyli tak naprawdę demona podającego się za „Boga”, „Chrystusa”, „Maryję” lub kogokolwiek innego, kogo zażyczy sobie spotkać osoba uprawiająca ten okultystyczny proceder. Demoniczne związanie, które następuje w wyniku takich działań, nie jest stanem osiąganym dobrowolnie, lecz rodzajem pułapki, a osoba wizualizująca nie powinna się skarżyć, bo dobrowolnie angażuje się w niebiblijne praktyki obrażające Boga i niebezpieczne nawet w ocenie zdrowego rozsądku.

Prawie trzydzieści lat temu irański ajatollah Chomeini powiedział: „Najczystszą radością w islamie jest zabijać i być zabitym dla Allaha!” Od tej pory setki zamachowców – samobójców zademonstrowało swą wiarę w tego Allaha islamu, który obiecuje nagrody w „raju” za mordowanie niewinnych kobiet i dzieci, które to nagrody są proporcjonalne do liczby zamordowanych ofiar – szczególnie, gdy są nimi Żydzi. Bóg Biblii jest inny, *jest miłością* i uzdalnia swych wyznawców do miłowania w Jego imieniu nawet nieprzyjaciół.

Bóg się ukrywa przed światem zdecydowanym iść swoją, a nie Jego drogą. Tak jak kiedyś w Izraelu, również dzisiaj każdy robi to, co chce. Akceptowalni są bogowie, którzy przyjmują człowieka takim, jakim jest, nie wzywają do upamiętania i obiecują fałszywy pokój, zbudowany na „braterstwie międzyludzkim”. Bóg prawdziwy ukrywa się przed światem pogrążonym do tego stopnia w ciemności, że właściwie jedynym sposobem, w jaki może się objawić ludzkości jest najstraszniejszy sąd, jaki kiedykolwiek miał miejsce.

Tak, „dzień Pański *nadejdzie*” [II Piotra 3:10]. Gdy Chrystus powróci tak jak odszedł, czyli na Górę Oliwną, wtedy cały świat, wraz z rybami, ptakami, zwierzętami i owadami, będzie drżał w Jego obecności [Ez. 38:18-20]. Bóg objawi się całemu światu w podczas sądu: „Oto przychodzi wśród obłoków, i ujrzy go wszelkie oko” [Obj. 1:7] i wszelkie ciało pozna, że On jest Bogiem!

Oby naszą pasją było poznawanie Go i miłość do Niego. Oby nasze życie charakteryzowało się

bojaźnią przed Nim. I obyśmy umieli przekonać otoczenie do poznawania Jedyne go prawdziwego Boga, bo na tym polega żywot wieczny.

Przypisy:

1. Stanton E. Samenow, Ph.D., *Inside the Criminal Mind* (New York: Times Books, 1984), xiv.
2. Ibid., xii-xiv.
3. Robyn M. Dawes, *House of Cards: Psychology and Psychotherapy Built on Myth* (New York: The Free Press, 1994), 229.
4. Dr. Tana Dineen, *Manufacturing Victims: What the Psychology Industry Is Doing to People* (Westmount, Quebec: Robert Davies Publishing, 1996), 15-16.
5. Bruce Narramore, *You're Someone Special* (Zondervan, 1978), 22.

## MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO JEST PRZYKAZANIEM

Dave Hunt

Bóg na Górze Synaj dał Izraelowi Dziesięć przykazań, które Chrystus podsumował następująco: "Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej. (...) Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego" [Mat. 22:37-40]. Jest to podstawa Biblii, na której stoi całe Prawo i prorocy, jak powiedział Pan. Wprawdzie nie ma większych przykazań nad te, lecz zostały nadane również inne. Paweł mówi, żebyśmy się radowali, byli za wszystko wdzięczni, żebyśmy się niczego nie bali itd. Chrystus powiedział: "Pójdźcie do mnie wszyscy, (...) a Ja wam dam ukojenie [Mat. 11:28]. (...) Pójdźcie za mną [Mat. 4:19] (...) Trwajcie we mnie [Jan 15:4] itd.

Nigdzie w Biblii nie ma najmniejszej sugestii, że ludzie nie są w stanie przestrzegać tych przykazań. Nie ma miejsca na jakiegokolwiek wymówki. Nikt nie może powiedzieć: "Nie mogę kochać Boga, ponieważ mój naturalny ojciec mnie molestował i nie byłem w stanie go pokochać; nie mogę się radować, bo jestem melancholikiem, zażywam lekarstwa i wiele spraw nie poszło mi tak, jak trzeba; nie mogę być wdzięczny, bo doznałem wielu krzywd; nie mogę się pozbyć lęku, bo taki już jestem, a poza tym miałem dotychczas ciężkie życie", itp.

Nie mamy żadnej wymówki, która tłumaczyłaby nasze nieposłuszeństwo wobec przykazań Bożych. Jeśli te słowa brzmią szorstko, nie wińcie mnie za to — ja tylko podkreślam coś, o czym Biblia mówi wprost. Trzeba się z tym faktem zmierzyć szczerze i uwierzyć Bogu, który może nam pomóc w sprawach, w których jesteśmy bezradni.

Dokładnie w tym miejscu psychologia odwołuje się do ludzkiej natury, dostarczając jej usprawiedliwienia, którego wszyscy szukamy, gdy brak nam zaufania do Boga i gdy jesteśmy nieposłuszni. Przybywa nam z pomocą, stosując naukowo brzmiące określenia, jak uzależnienie, choroba umysłowa, dysfunkcja behawioralna itd., za którymi możemy się schować zdaniem psychologów. Kościół został nawiedzony przez plagę zwaną syndromem "tak, ale". *Czyż Biblia nie jest nieomylnym Słowem Boga?* "Tak, ale... próbowałem i w moim przypadku to się nie sprawdziło". *Czyż Duch Święty nas nie prowadzi, a zamieszkujący w nas Chrystus nas nie wzmacnia?* "Tak, ale..." i cisza. *Czyż Słowo Boże, pociecha i prowadzenie Ducha Świętego, a także działanie Chrystusa nie były wystarczające dla cierpiących i ginących męczenników chrześcijańskich w ciągu tysiąca ośmiuset lat od powstania Kościoła?* "Tak, ale... dzisiaj świat jest bardziej złożony i potrzebujemy dodatkowej pomocy". *Bohaterowie i bohaterki wiary wymienieni w 11 rozdziale Listu do Hebrajczyków zwyciężali pośród najgorszych prześladowań bez pomocy psychologii.* "Tak, ale... Ty nie rozumiesz mojej sytuacji... moje dzieci, mój mąż [lub żona], mój szef, moja trauma z dzieciństwa... słyszałem,



że to wszystko mogło mnie zmienić na całe życie".

Pamiętajcie, że w Piśmie Świętym nie ma pozwolenia na tego rodzaju wymówki.

### **Ucieczka w chorobę**

Wiele spośród najbardziej przekonujących "wyjść awaryjnych" pozwalających uciec przed odpowiedzialnością to określenia zawierające słowa "choroba" lub "dolegliwość". Linia argumentacji jest następująca: "Skoro nikt nie jest obwiniany o to, że choruje fizycznie, to dlaczego miałbym się czuć winny chorując umysłowo?" Ta analogia jest jednak całkowicie nie trafna. Ciała fizyczne bywają dotykane chorobą – lecz duch, dusza czy umysł nie, ponieważ nie są fizyczne. Jak mawiają Bobganowie, „istnieje różnica między zagadnieniem a zatwardzeniem”. Znany psychiatra Thomas Szasz zatytułował jedną ze swych książek *Mit choroby umysłowej*. Choć często określamy złodziei i zabójców mianem „chorych”, Szasz dowodzi, że nie istnieje coś takiego jak „choroba umysłowa”.

Inna książka Szasza nosi tytuł *Mit psychoterapii*. Autor nie jest jedynym krytykiem tego typu zjawisk. O wiele większa liczba innych świeckich psychiatrów i psychologów niż moglibyśmy tu przytoczyć demaskuje swoją profesję. W książce o podtytule *Pokonując wymówkę choroby* brytyjski psychiatra Garth Wood odważnie oskarża: „to, co stało się wielkim biznesem, w rzeczywistości jest oszustwem. Nie ma dowodów potwierdzających teorie psychoanalizy i psychoterapii”. [1] Psychiatra Lee Coleman zatytułował książkę demaskującą psychiatrię *Królestwo błędu*. Jako biegły w ponad stu trzydziestu procesach kryminalnych i cywilnych Coleman wyjaśnia, że jego zadanie polega na „pouczeniu sędziego lub przysięgłych dlaczego opinie przedstawiane przez profesjonalistów [psychiatrów/psychologów] są bezwartościowe pod względem naukowym”. [2] „Niewinny z powodu niepoczytalności” to ulubiona droga ucieczki dla oskarżonych, która prawie zawsze jest tak zwaną „lipą”.

A jednak chrześcijańscy psychologowie przyjęli i zaimportowali do Kościoła te same mity, które tak wielu świeckich psychologów i psychiatrów wciąż demaskuje jako pseudonaukowe fałszerstwa. Niewiarygodne, że antychrześcijańska religia założona na fundamencie zdyskredytowanych teorii, stała się filarem całego przemysłu zwanego „chrześcijańską psychologią”, toczącego serce Kościoła niczym nowotwór. Jeszcze bardziej zdumiewający jest fakt, iż wielu chrześcijańskich przywódców ciepło przyjęło psychologię jako element brakujący w Kościele od tysiąca dziewięciuset lat, którego brak uniemożliwiał niesienie pomocy cierpiącym ludziom przez tak długi czas.

## Tragiczna naiwność ewangelicznych liderów

Pasterze trzody zasnęli, podczas gdy „wilki drapieżne” weszły między owce [Dz. Ap. 20:28-29], z chrześcijańskimi akademikami na czele. Pragnąc dotrzymać kroku świata, a także przyciągnąć więcej studentów i zwiększyć swoje budżety, chrześcijańskie seminaria i uniwersytety wsiadły do pociągu psychologii, która sprawdziła się nie tylko jako temat popularny, ale również wielce intratny. Oczywiście, częścią tej gry było promowanie zwiedzenia w Kościele. Reklama Uniwersytetu George Fox została zatytułowana następująco: „Nasz doktorat z psychologii jest wzbogacony o coś wyjątkowego – o chrześcijański światopogląd”. [3]

To mówi samo za siebie. Nikt nie napisałby w ogłoszeniu: "Nasze kursy biblijne są wzbogacone o coś wyjątkowego — o chrześcijański światopogląd". Dlaczego zatem "wyjątkowość" tego, co nazywamy "chrześcijańską psychologią" miałyby polegać na posiadaniu chrześcijańskiego światopoglądu? Jak chrześcijanie mogą być ślepi do tego stopnia! Jak już pokazaliśmy, psychologia nie tylko nie wynika z biblijnego nauczania, ale jest *anty*-biblijna. Wpasowanie jej w "chrześcijański światopogląd" wymagałoby wyjątkowej sztuki — ale publiczność *pragnie* być oszukiwana przez "ekspertów" posiadających stopnie naukowe.

Uczelnie chrześcijańskie zwierzyły niepowtarzalną okazję i szybko zaczęły promować psychologię jako nowego Zbawiciela. Broszurka reklamowa seminarium teologicznego Fullera zachwala: "Chrześcijańska psychologia jako zawód nie jest czymś nowym. Jest czymś pełniejszym [ang. "fuller"] (...) Szkoła Psychologii Fullera proponuje pełny zakres (...) od stopnia magistra w dziedzinie terapii małżeńskiej i rodzinnej do doktoratu z psychologii klinicznej". [4] Czy takie stopnie naukowe pomogłyby Pawłowi lub Apollosowi albo pasowałyby *gdykolwiek* we Wczesnym Kościele? Pytanie jest śmieszne i pokazuje jedynie absurdalność pogoni za stopniami naukowymi w dziedzinie "chrześcijańskiej psychologii". Dlaczego zatem są tak wysoko cenione? Opuściliśmy Pana i odeszliśmy od Jego Słowa. Przywódcy i inni wierni wczesnego Kościoła prawdopodobnie w ogóle nie uznaliby większości z nas jako chrześcijan.

Poniższy fragment całostronicowej reklamy Wheaton College Graduate School w czasopiśmie *Christianity Today* dokładnie obrazuje zwiedzenie rozwijające się w Kościele: "Symbole nowego stulecia w psychologii — stopnie magistra i doktora psychologii klinicznej (...) przywiązanie do Biblii oraz integracja teorii psychologicznej z wiarą chrześcijańską. (...)". Ogłoszenie Wheatona nie wyjaśnia, dlaczego *teorie* wrogów chrześcijaństwa są *integrowane* z chrześcijaństwem. *Nie ma* wytłumaczenia tego zjawiska, choć próby są czynione od dziesięcioleci. Nie wytłumaczono również, dlaczego tak absurdalna mieszanka jak *teoria* (psychologiczna czy jakakolwiek inna)

plus *wiara* miałyby być do czegokolwiek potrzebna. Przychodzą mi na myśl ostatnie wersety pewnego wiersza:

*Któż porzuciłby blask południa, by błędzić po omacku w ciemności?*

*Kto opuściłby czyste źródła, by pić z mętnej rzeki?*

*Kiedy ludzie pomieszały to, co powiedział Bóg z rojeniami własnych serc?*

Pastorzy, ewangelici i przywódcy Kościoła połknęli przynętę, haczyk, linkę i ciężarek. Uwierzyli kłamstwu, że psychologia jest zarówno biblijna jak i naukowa, nie zadając sobie nawet trudu, żeby to sprawdzić. Po co mieliby sprawdzać, skoro przekonywali ich o tym „eksperci” posiadający stopnie naukowe w dziedzinie, o której ich uczniowie mają wprowadzić nikłe pojęcie, ale w której pokładają (niesłusznie zresztą) ufność? Jerry Falwell był jednym z wielu naiwnych, którzy wpadli w tę pułapkę. Niestety, te „ofiary” zwiedzenia same poprowadziły całe rzesze następnych do odstępstwa od wiary. Wiele lat temu Jerry entuzjastycznie i naiwnie ogłosił na swojej liście mailingowej:

W przyszłą niedzielę zapowiem w telewizji historyczny przełom w Ciele Chrystusa. Ten wpływ (...) rozpali chrześcijański świat i rozpocznie nową erę w służbie. (...)

Po prostu jest zbyt mało wyszkolonych chrześcijańskich psychologów, psychiatrów i pastorów, by wyjść naprzeciw potrzebom ogromnych mas wołających o pomoc.

Instytut Wolności na rzecz Poradnictwa Świeckiego zajmie się odpowiednim szkoleniem. (...) Możesz być jednym z nich (...)!

Tylko sobie wyobraźcie! Dr Gary Collins i jego personel (...) w Waszych domach z Wami dzięki kasetom video. (...) [5]

Podobnie jak wielu innych przywódców chrześcijańskich, którzy ufnie poszli na lep tej samej propagandy, Falwell (już nieżyjący) najwyraźniej nie przemyślał tego dokładnie. *Historyczny przełom w Ciele Chrystusa (...) nowa era w służbie?* Cóż, „nowa” to właściwe określenie. Apostołowie i wczesny Kościół nigdy nie słyszeli o psychologii, ani nie była ona w ogóle znana w kościele ewangelicznym przez tysiąc dziewięćset lat aż do czasu, gdy Norman Vincent Peale ją tam wprowadził. Co takiego sprawiło, że ta era jest „nowa”? Dobre pytanie, lecz niewielu je sobie zadało.

Implikacja tej nowości powinna być dla wszystkich oczywista. "Nowa" oznacza niebiblijna, bo przecież w przeciwnym wypadku jakiś nauczyciel lub kaznodzieja odkryłby ją w Pismach już

całe wieki temu. Ten fakt powinien być skłonić Falwella do zadania sobie pytania: "Jeśli jakaś teoria nie pochodzi z Biblii, to skąd? I jak cokolwiek spoza Biblii może stanowić jakąkolwiek wartość dla Kościoła? Najwyraźniej nigdy nie zadał sobie tych pytań. To wystarczyło, żeby "nowa służba" stała się dobrodziejstwem dla Uniwersytetu Liberty i jego rozszerzonych programów nauczania. A to z kolei utrudniło postronnym osobom stwierdzenie, jak bardzo anty-chrześcijańska jest psychologia "chrześcijańska".

### **"Chrześcijańska" psychologia jest antychrześcijańska**

Sam termin "chrześcijańska psychologia" wprowadza w błąd i zwiódł większość chrześcijan, którzy uwierzyli, że istnieje taka dyscyplina naukowa, co nie jest prawdą. Wystarczy pójść do jakiegokolwiek uniwersytetu czy biblioteki publicznej i przejrzeć indeks dowolnej publikacji na temat psychologii. Można będzie tam znaleźć nazwy dosłownie setek różnych gałęzi psychologii (freudowska, jungowska, adlerowska, humanistyczna, behawiorystyczna, transpersonalna itd.) lecz nigdzie nie wymienia się psychologii "chrześcijańskiej" jako oddzielnego nurtu. Dlaczego? Powód jest prosty: Ona nie istnieje i nigdy nie istniała. Nie ma żadnej szkoły psychologicznej zainicjowanej przez jakiegokolwiek chrześcijanina albo wymienionej w Biblii, którą można by prawidłowo nazwać mianem "chrześcijańskiej".

Psychologia jest wynalazkiem ateistów żyjących w zsekularyzowanym świecie. Chrześcijanie zaadaptowali jej teorie i opatrzyli zwodniczą nazwą "chrześcijańskie" dokładnie te same wierzenia, które w zamyśle ich twórców były skierowane przeciwko chrześcijaństwu. Psychiatra Carl Jung, jeden z "ojców założycieli" najbardziej podziwianych przez chrześcijańskich psychologów, opowiadał o swoim śnie, w którym widział Boga wypróżniającego się na kościół, co dość dokładnie odzwierciedlało poglądy samego Junga. Demoniczne byty duchowe przekazały mu wiedzę psychiatryczno-psychologiczną, która stała się jego religią dosłownie antychrystusową. Została ona ciepło przyjęta w Kościele i jest w nim nauczana z wielkim entuzjazmem i powagą po dziś dzień.

Emerytowany profesor psychiatrii Thomas Szasz, Żyd i ateista, nazywa psychiatrię "świecką religią państwową (...) systemem kontroli społecznej, ukrywającym się pod płaszczykiem naukowości (...) pseudonauką parodiującą medycynę przy użyciu medycznie brzmiącej terminologii (...) złamanie serca i zawał serca należą tymczasem do dwóch zupełnie różnych kategorii". [6]

Czy psychologia rzeczywiście jest antychrześcijańska? Owszem, a dodawanie przymiotnika "chrześcijański" do któregoś z jej aspektów jest zwykłym fałszerstwem.

Szasz wyjaśnia, że "jedną z najsilniejszych motywacji w życiu Freuda była (...) zemsta na chrześcijaństwie. (...)". [7] Szasz określił psychoterapię "nie tylko religią udającą naukę (...) [lecz] fałszywą religią usiłującą zniszczyć religię prawdziwą". [8] E. Fuller Torrey, inny psychiatra o światowej renomie, którego *Washington Post* określił mianem "najsłynniejszego psychiatry w Ameryce", powiedział: "Psychiatria zawsze chciała uświęcić swoje wartości w święconej wodzie medycyny, a następnie ofiarować je jako prawdziwą wiarę 'zdrowia psychicznego'. To jest fałszywy Mesjasz". [9]

### **Najnowsza próba usprawiedliwienia**

Zakłopotani falą krytyki za określanie ateistycznych teorii "chrześcijańskimi", psychologowie uważający się za chrześcijan od wielu lat próbują "zintegrować" psychologię z teologią. Wszystkie tego rodzaju wysiłki zawiodły. Wreszcie kilku znanych członków Amerykańskiego Stowarzyszenia Doradców Chrześcijańskich [American Association of Christian Counselors - w skrócie AACC] zdecydowało się na śmiały krok, na który nikt wcześniej nie wpadł — krok śmiały ze względu na jego absurdalność. Ogłosili oni, że właściwie psychologia wywodzi się z samej Biblii, choć nikt tego wcześniej nie zauważył. Oto, co próbują wykazać:

Chrześcijańska psychologia ma swój początek w Pismach hebrajskich i wczesno-chrześcijańskich. Później chrześcijańscy myśliciele poprzez kolejne stulecia rozwinęli wiele teorii na temat rozumienia ludzkiej natury, używając Biblii jako punktu odniesienia dla swych refleksji. W rezultacie historia myśli chrześcijańskiej zawiera niezliczone dzieła psychologiczne, oferujące wspólnocie Kościoła bogactwo przemyśleń, tematów i zasadniczych wniosków, na gruncie których wzrastała chrześcijańska psychologia. (...) [10]

Rozwinięciem tego, w co wierzymy, będzie coraz bardziej ukształtowana psychologia, a chrześcijańscy psychologowie będą postrzegać Biblię i tradycję jako przewodniki dla swych badań. (...)

My sami próbujemy tworzyć typowo chrześcijańskie teorie, programy badawcze i praktykę opieki nad duszami, jeśli to potrzebne. (...) [11]

Ładny ptaszek, ale nie pofrunie. Powyższe oświadczenie jest pełne wewnętrznych sprzeczności i nieporozumień. W pismach chrześcijańskich nie ma odniesień do "psychologii". Nie jest również prawdą, że "chrześcijańska psychologia ma swój początek w Pismach. (...)". Gdyby rzeczywiście tak było i gdyby konkretne fragmenty Pism dowodziły, że psychologia jest tam *nauczana*, to po co tracić całe dziesięciolecia na wykazanie, że psychologia jest *kompatybilna* z

Biblią? Jak to się stało, że po tylu latach zmarnowanych wysiłków chrześcijańscy psychologowie nagle "odkryli", że psychologia zawsze była częścią biblijnego nauczania, tylko nikt tego nie zauważył? Jeśli rzeczywiście można wyczytać psychologiczne teorie w Biblii, to dlaczego ten rzekomy fakt teraz dopiero ujrział światło dzienne?

Prawda jest taka, że ani słowo "psychologia", ani sama koncepcja nie pojawiają się w Biblii *ani raz*. "Chrześcijańscy" psychologowie nigdy nie stworzyli ani jednej promowanej przez siebie idei w wyniku studiowania Słowa Bożego. Nikt by nawet nie pomyślał o czymś takim, jak "chrześcijańska psychologia", gdyby ateści nie wynaleźli różnych szkół psychologicznych, które zostały adaptowane przez chrześcijan i traktowane jako źródła prawdy. Cytowaliśmy już wcześniej wyznanie Bruce'a Narramore'a, że chrześcijańscy psychologowie zaczerpnęli naukę o poczuciu własnej wartości i miłości własnej od humanistów Maslowa i Rogersa, a nie z Biblii. Cytowaliśmy również wypowiedź Jamesa Dobsona, że psychologia to odpowiedni zawód dla młodego chrześcijanina pod warunkiem, że podczas studiów jego wiara zostanie się pod ostrzałem humanizmu. To nie brzmi jak mądrość wyczytana w Biblii, lecz zasłyszana od humanistów, co zresztą jest prawdą.

Biblia jest objawieniem Boga danym człowiekowi. Nie stanowi podstawy do tego, co stowarzyszenie doradców chrześcijańskich nazywa "wieloma teoriami na temat zrozumienia ludzkiej natury" — ani też apostołowie i prorocy wczesnego Kościoła nie "postrzegali Biblii i tradycji jako przewodników" w rozwijaniu "chrześcijańskiej psychologii". "Diagnoza" kondycji ludzkiej jest prosta i można ją zawrzeć w jednym zdaniu: grzech niewiary i buntu powoduje oddzielenie od Boga i wieczne potępienie dla tych, którzy odrzucają Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, Jedyne, który na krzyżu zapłacił pełną cenę za grzech świata. Remedium jest równie proste: "upamiętanie się przed Bogiem i wiara w Pana naszego, Jezusa" [Dz. Ap. 20:21]. Biblia nie daje podstaw do "wielu teorii". Jest tylko jedno zrozumienie, a wszystkie inne (dostarczone przez psychologię) są zaprzeczeniem prawdy i bezwartościową próbą tworzenia wymówek.

### **Największe przykazanie definiuje największy grzech**

Według naszego Pana, przykazanie "Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej" [V Mojż. 6:5] definiuje relacje, które Bóg pragnie mieć z całą ludzkością, a które chciał zademonstrować powołując i miłując Izraela. Mimo, iż nie zaznaczono tego wprost w Dziesięciorgu Przykazaniach [II Mojż. 20; V Mojż. 5], zdaniem Pana Jezusa pierwsze przykazanie jest największym, jakie Bóg dał kiedykolwiek człowiekowi [Mat. 22:37-38; Mar. 12:29-30].

Skoro Chrystus nazwał pierwsze przykazanie najważniejszym, to zaniechanie miłowania Boga z całego serca, z całej duszy i z całej siły musi być największym grzechem, jaki można popełnić. I rzeczywiście, brak miłości do Boga jest korzeniem wszelkiego grzechu. Objasnienie Dziesięciu Przykazań nie stanowi potępienia wyłącznie dla ateistów i pogan. Jest również strasznym oskarżeniem dla większości chrześcijan. Jakże zawstydzająco słabo kochamy Boga! "Z całego serca, z całej duszy i z całej siły!" - powiedział Jezus. Moje własne sumienie jest głęboko przekonywane o grzechu samym określeniem "z całego".

Bóg nie żąda, byśmy się w Nim "zakochiwali". Ta popularna koncepcja pochodzi z książek i filmów opisujących mężczyznę i kobietę "zakochujących się w sobie nawzajem", a potem "odkochujących się w sobie nawzajem", i wreszcie "zakochujących się w kimś innym". Bez względu na to, czy taka porażka dotyczy chrześcijan czy innych (niestety, odsetek rozwodów wśród obydwóch grup społecznych jest w Stanach Zjednoczonych jednakowy), rozwód nie jest wyrazem biblijnej miłości! Gdyby był, to jakże moglibyśmy być pewni, że Chrystus będzie nas zawsze miłował? Sam fakt, że "Bóg jest miłością" mówi nam o niezmiennej wierności. Taka jest natura Bożej miłości — i taka miłość powinna przepływać przez nas do innych.

Miłość jest przykazaniem, któremu wszyscy powinni być posłuszni, po pierwsze miłując Boga, a po drugie bliźniego. Jej podstawą nie są emocje, lecz oddanie i prawość. Ceremonia ślubna wyraźnie to podkreśla poprzez wezwanie do złożenia obietnicy wierności aż do śmierci, którą składają obie strony. Zdumiewające, jak wielu rzekomo narodzonych na nowo chrześcijan łamie śluby małżeńskie, a następnie powtarza wobec drugiej lub trzeciej osoby przysięgę, która już wcześniej została złamana. Dlaczego ilość rozwodów zarówno w Kościele jak i poza nim wzrosła do tego stopnia, że dzisiaj już ponad połowa małżeństw kończy się rozwodem?

Z pewnością słusznie można o to obwiniać Hollywood, zalewające nas istną lawiną niemoralności i przykładów niewierności małżeńskiej. Lecz zarówno w Kościele jak i poza nim sporą część winy za ten stan rzeczy ponosi również psychologia. Dostarcza ona mnóstwo wymówek, od niezgodności charakterów po molestowanie psychiczne — wymówek, o których nikt nie myślał jeszcze sto lat temu, gdy rozwód był instytucją prawie nieznaną (a z pewnością nie wśród chrześcijan). Zepsucie w społeczeństwie i Kościele zachodzące od tamtych czasów — a szczególnie jego przyspieszenie w okresie ostatniego półwiecza — ma związek z pojawieniem się psychologii i podsuwanymi przez nią usprawiedliwieniami rozwodów oraz innymi wymówkami.

## **Niewykonalne przykazanie**

Drugie najważniejsze według naszego Pana przykazanie brzmi: "Będziesz miłował bliźniego

swego jak siebie samego". Posłuszeństwo temu przykazaniu jest w istocie dowodem prawdziwego miłowania Boga. Apostoł Jan przypomina: "Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi" [I Jana 4:20]. Miłowanie bliźnich (czyli wszystkich innych) jest rezultatem miłowania Boga. Te dwa przykazania (miłości do Boga i bliźniego) są nierozdzielne jak kwitnienie i owocowanie. Jedno bez drugiego nie istnieje. Co więcej, "Na tych dwóch przykazaniach" — powiedział Jezus — "opiera się całe Prawo i Prorocy" [Mat. 22:40]. Jest to esencja całych Pism i Bożych żądań wobec ludzkości.

*Będziesz miłować bliźniego jak siebie samego!* Kto jest w stanie przestrzegać tego przykazania?! Gdyby nie Boża łaska i odkupieńcze dzieło Chrystusa, to wyraźne nauczanie Pisma wisiałoby nad nami jak wyrok śmierci. Okazaliśmy nieposłuszeństwo pierwszemu z dwóch największych przykazań i w rezultacie nie jesteśmy w stanie przestrzegać drugiego z nich. Karą za grzech jest śmierć — wieczne oddzielenie od Boga oraz od żywota i miłości, które są jedynie w Nim. Jakże rozpaczliwie potrzebujemy Zbawiciela danego nam przez niebiańskiego Ojca! I jakże łaskawe i doskonałe jest Jego dzieło w Chrystusie, dzięki któremu w naszych sercach wylana jest ta sama miłość, której On od nas oczekuje!

Kościół jest zajęty konferencjami, zjazdami, seminariami i warsztatami, gdzie porusza się wiele tematów — od uzdrowienia do świętości, od dobrobytu do prorocтва, od cudów do poradnictwa małżeńskiego. Tymczasem biblijne nauczanie na temat miłowania Boga jest wyraźnie nieobecne. Żadne seminarium nie proponuje kursów w tym temacie, a tym bardziej stopni naukowych. Zamiast tego wciąż podkreśla się potrzebę umiłowania, dowartościowania i rozwijania *siebie samego* — czyli nauczają się czegoś, czego Kościół nie znał aż do czasu, gdy zaimportował nauki humanistów za pośrednictwem chrześcijańskich psychologów.

Jako, że te dwa przykazania — miłowania Boga i bliźniego — stanowią esencję Pism, niczego nie trzeba ani nie można do niej dodawać. A jednak ostatnio dodano przykazanie trzecie: "Miłuj siebie samego". Co więcej, to niedawno ogłoszone "przykazanie" jest traktowane jako *pierwsze* i stanowiące klucz do wszystkich pozostałych. Powszechnie przyjętym nauczaniem jest teraz konieczność miłości własnej, ponieważ nie będziemy w stanie kochać ani Boga, ani bliźniego, dopóki nie nauczymy się wystarczająco mocno kochać samych siebie.

Przykazanie "będziesz miłować bliźniego jak siebie samego" jest wskazywane przez chrześcijańskich psychologów jako dowód, że Biblia pozostaje w zgodzie z humanistyczną psychologią. Tymczasem, jak już pokazaliśmy, Chrystus nie tylko nie nauczał o miłości własnej, lecz karmił takie postawy. Mówił: "Karmicie się, ubieracie się i dbacie o siebie samych dzień i noc. Poświęćcie swoim bliźnim tyle uwagi, ile poświęćcie sobie samym. Miłujcie bliźnich



w takim samym stopniu, jak miłujecie samych siebie". Chrystus z pewnością nie nakazałby nam miłować bliźnich tak jak miłujemy siebie samych, gdybyśmy nie miłowali siebie samych wystarczająco mocno. Któż jednak jest w stanie przestrzegać tego niewykonalnego przykazania? Co możemy w tej sprawie zrobić?

### **Wyjaśnijmy pewne nieporozumienie**

W ciągu tysiąca dziewięciuset lat przed pojawieniem się psychologii nikt nie odkrył w Biblii nauczania na temat miłości własnej lub poczucia własnej wartości. Kalwin, Luter, Wesley, Spurgeon, Moody i inni odkrywali tam natomiast coś wręcz przeciwnego. Jak przyznaje Bruce Narramore, to humaniści odkryli tę nową "prawdę" — a teraz nawet pastory i inni chrześcijańscy przywódcy znajdują w tym kłamstwie upodobanie i przekazują je trzodzie w książkach i kazaniach.

Głównym "biblijnym" poparciem dla tego kłamstwa, na które powołują się chrześcijańscy psychologowie, jest ich zdaniem przykazanie Chrystusa, by "miłować bliźniego swego jak siebie samego". Niestety, miłość do Boga jest nie tylko zaniedbywana, lecz znajduje się w cieniu miłości własnej uważanej za najważniejszą. Zamiast żalu za brak umiłowania Boga całym sercem, z całej duszy i z całej siły, który jest największym grzechem oraz korzeniem wszelkich problemów osobistych, jesteśmy nakłaniani do skupienia się na miłowaniu i dowartościowaniu samych siebie. Cóż za perwersja Słowa Bożego!

W dzisiejszych czasach widzimy rosnący nacisk na ewangelizację świata, co jest z pewnością potrzebne i słuszne. Powinniśmy wypełniać Wielki Nakaz Misyjny nadany przez Chrystusa. Widzimy również przebudzenie sumień w sprawach społecznych, pragnienie demonstracji praktycznego chrześcijaństwa poprzez troskę o ludzi wokół nas — od nienarodzonych zagrożonych aborcją po bezdomnych, ubogich i sieroty potrzebujące adopcji. A jednak najważniejsza jest głęboka miłość do Boga i właśnie ona najczęściej poszła w zapomnienie. Słowa Chrystusa skierowane do Jemu współczesnych rabinów: "te rzeczy należało czynić, a tamtych nie zaniedbywać" [Mat. 23:23] odnoszą się również do nas.

Czynienie dobra może mieć złe motywacje: na przykład zwrócenie uwagi na siebie samych zamiast miłości do Boga i osób będących w potrzebie. Paweł wyjaśniał: "I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże [czyli nie będę miał za to nagrody u Boga]" [I Kor. 13:3]. Nieważne, jak hojne i dobre są uczynki w ramach dobroczynności — jeśli nie są motywowane i uświęcone żarliwą miłością do Boga, pozostają w Jego oczach bezwartościowe. Czy jesteśmy gotowi zmierzyć się z tą prawdą? Jakże zdumiewający i smutny zarazem jest fakt, iż miłość, jaką jesteśmy winni Bogu

może zostać uniesiona wiatrem "aktywizmu" w służbie! Prawda jest taka, że przeciętny chrześcijanin, który umie kochać wiele rzeczy, a nawet świat, którego kochać nie powinien, tak niewiele myśli o miłowaniu Boga. A przecież jest to przykazanie! Kiedy ostatnio, przepełnieni wdzięcznością w sercu, mówiliście Bogu, że kochacie Go z całego serca? To powinien być stały motyw w naszym życiu.

## **Uporządkujmy priorytety**

Wiele spraw wielkiej wagi słusznie pochłania uwagę kościelnych przywódców i ich trzody. A jednak największe przykazanie i to, czego Bóg pragnie najbardziej, jest rzadko wymieniane, a jeszcze rzadziej podkreślane jako priorytet w życiu kościołów i jednostek. Jakże tragiczny to fakt! I jakże oskarża on dzisiejsze chrześcijaństwo! Nikt z nas nie jest bez grzechu zaniechania takiej miłości do Boga, jaką jesteśmy winni Mu okazywać. Moje serce wielokrotnie było złamane, gdy Bóg przekonywał mnie po raz kolejny, jak bardzo odszedłem od istoty Bożych przykazań. Wołałem wtedy do Niego w smutku i tęsknocie, żeby mi pomógł kochać Go całym sercem, a bliźniego tak, jak kocham samego siebie.

Biblia jest pełna nakazów miłowania Boga, wraz z wyjaśnieniami, dlaczego powinniśmy to czynić i obietnicami błogosławieństw z tego wynikających. Oto kilka przykładów. Przyjrzyjcie się im uważnie i przemyślcie. "Teraz więc, Izraelu, czego żąda od ciebie Pan, twój Bóg! Tylko, abyś okazywał cześć Panu, swemu Bogu, abyś chodził tylko jego drogami, abyś go *miłował* i służył Panu, swemu Bogu, z całego serca i z całej duszy" [V Mojż. 10:12] "abyś żył" [30:6] "gdyż w tym jest twoje życie i przedłużenie twoich dni" [30:20].

"Ach, Panie, Boże niebios! Jesteś Bogiem wielkim i strasznym, który dotrzymuje przymierza i okazuje łaskę tym, co go *miłują* i przestrzegają jego przykazań" [Neh. 1:5]; "A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga *miłują*" [Rzym. 8:28]; "Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go *miłują*" [I Kor. 2:9]. Bóg mówi nam nawet w V Mojż. 13:1-3, że dopuszcza, by fałszywi prorocy czynili znaki i cuda "aby poznać, czy *miłujecie* Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej". Żyjemy w czasach takiej próby. Bóg, który kocha nas żarliwie, zachowa nas przed odstępstwem.

## **Czy mamy się w Bogu *zakochać*?**

Owszem, miłość jest nam przykazana. Prawdziwa miłość niesie z sobą i jest podtrzymywana przez wolę, a nie przez emocje. Fakt, iż miłość jest nakazem, nie mieści się w głowie wielu ludziom, nawet wśród chrześcijan. Świat przekonał nas, że "zakochujemy się" i że jest to

romantyczne uczucie między osobnikami płci przeciwnej. "Chłopak spotyka dziewczynę i zakochuje się w niej" — taki jest najpopularniejszy temat książek i filmów. A jednak "miłość" bez Boga przynosi w efekcie smutek.

"Zakochanie się" jest postrzegane jako uniesienie jakimś tajemniczym, euforycznym, przemożnym uczuciem, nad którym nie mamy żadnej kontroli. Taka "miłość" jednakże nieuchronnie traci swą magię, przechodząc w równie niekontrolowany stan "odkochania się", a następnie "zakochania się" w kimś innym. Brakuje w tym wszystkim zaangażowania woli. Została nam przykazana miłość czysta — przede wszystkim w stosunku do Boga, którego mamy miłować całym naszym jestestwem, a następnie do bliźniego w takim stopniu, w jakim z natury miłujemy samych siebie. Miłość jest oddaniem dla Boga, które widać w relacjach międzyludzkich.

Owszem, "zakochanie się" zmienia na jakiś czas ludzi, którzy go doświadczają. Nagle stają się innymi ludźmi. Ktoś inny staje się dla nich ważniejszy niż oni sami, przynosząc wolność od niewolnictwa egoizmu, który nas na co dzień trzyma w więzieniu. Ich *ego* nie jest już priorytetem, bo staje się nim ktoś inny. Miłość i uwaga poświęcana dotychczas wyłącznie własnej osobie zwraca się ku obiektowi miłości — a to przynosi niezwykłą wolność i radość. To chwilowe uwolnienie od egocentryzmu najlepiej wyjaśnia ekstazę miłości — z czego zazwyczaj "zakochani" nie zdają sobie sprawy.

Skoro miłość do innych tak bardzo zmienia człowieka, to o ileż bardziej zmienia go szczerza i głęboka miłość do Boga. Jak to się dzieje? Bóg jest tak wielki, tak nieogarniony, że poznanie Go wydaje się czymś niemożliwym. I niemożliwe jest miłowanie kogoś (z wyjątkiem Bożej miłości), kogo się osobiście nie zna. Miłość jest ponad wszystko osobowa. Ci, którzy prawdziwie znają Boga, nie mogą Go nie kochać.

### **Nie ma wymówek dla nieposłuszeństwa**

Bożym standardem jest doskonałość, której nie jesteśmy w stanie osiągnąć. Co zatem powinniśmy zrobić, jeśli szczerze wejrzenie w siebie samych zmusza nas do stwierdzenia, że nie możemy uczciwie zadeklarować, iż miłujemy Boga z całego serca, z całej duszy i z całej siły? Czy mamy szukać pomocy w chrześcijańskiej psychologii? Co mamy począć, gdy zdajemy sobie sprawę, że nie mamy w sobie takiej miłości do bliźnich, jaką miłujemy samych siebie? Przypuśćmy również, że dociera do nas smutna prawda, iż nie jesteśmy zawsze radośni bez względu na okoliczności. Co wtedy? Czy będzie nam potrzebna psychoterapia? Nie, to nie jest rozwiązanie problemu.

Apostoł Paweł nie mówił Galacjanom, że "miłość, radość i pokój" są owocem *terapii* lecz *Ducha* [Gal. 5:22-23]. Pierwszym krokiem ku mądrości jest przyznanie, że nie jesteśmy w stanie przestrzegać przykazań Bożych naszą własną mocą. Jak mówi tekst pewnej starej pieśni, "Budowałem dziurawe cysterny, lecz woda z nich wyciekała. Gdy chciałem się napić, zawsze były puste ku mej rozpacz, jakby ze mnie ktoś sztydził". To dlatego, że te "dziurawe cysterny, które wody zatrzymać nie mogą" [Jer. 2:13] obrazują nasze własne wysiłki zamiast polegania na Bogu.

Miłość nie jest przede wszystkim uczuciem. Jest oddaniem. To jest brakuący składnik tego, co dzisiaj większość ludzi nazywa miłością. Szczerego i trwałego oddania wzajemnego często brakuje nawet w małżeństwach chrześcijańskich z powodu wpływu świata i promocji miłowania, akceptacji i dowartościowania SIEBIE samego przez kościelnych liderów. Jeśli choć *jedno* z małżonków wierzy w psychologiczne kłamstwo, że najważniejsze jest umiłowanie siebie samego, to ich związek jest skazany na klęskę.

Świadomego oddania brakuje nie tylko w wielu małżeństwach, lecz również w relacji wielu chrześcijan z Bogiem. Zamiast pracować nad wzbudzeniem w sobie *uczucia* miłości do Boga, należy Mu się oddać, aby Go miłować i okazywać Mu posłuszeństwo. Jezus obiecał: "Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje; a kto mnie miłuje (...) objawię mu samego siebie. (...) i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy" [Jan 14:21-23]

Trzeba nam poznać Boga i Jego miłość w naszych sercach. Gdy będziemy Go szukać w Jego Słowie i modlitwie, objawi się nam poprzez swego Ducha. Możemy Go miłować z całego serca, z całej duszy i z całej siły, o ile zaufamy Mu, że objawi nam swą miłość. Wtedy będziemy mogli wyznać z całego serca: "Miłujemy Go, bo On nas pierwszy umiłował" [I Jana 4:19]. Oby udzielił nam świeżego przekonania o grzechu zaniechania miłości, jaką winniśmy Go kochać i oby pragnienie posłuszeństwa wobec pierwszego i największego przykazania stało się naszą pasją. Tylko wówczas zaczniemy przejawiać taką miłość wzajemną, o której Chrystus powiedział, że będzie znakiem rozpoznawczym Jego prawdziwych uczniów — tych, do których rzekł: "Jeśli mnie miłujecie, przestrzegajcie moich przykazań".

\*\*\*\*\*

Przypisy:

1. Garth Wood, *The Myth of Neurosis: Overcoming the Illness Excuse* (Harper & Row, 1987), str. 265.

2. Lee Coleman, *The Reign of Error* (Beacon Press, 1984), xii-xv.
3. *Christianity Today*, October 2, 1995, str. 80.
4. Broszura dostępna w archiwum autorów.
5. List i broszura dostępne w archiwum autorów.
6. [http://en.wikipedia.org/wiki/Thomas\\_Szasz](http://en.wikipedia.org/wiki/Thomas_Szasz).
7. Thomas Szasz, *The Myth of Psychotherapy* (New York: Doubleday, 1978), 14, str. 139.
8. Szasz, *Myth*, str. 28.
9. E. Fuller Torrey, *The Death of Psychiatry* (New York: Penguin, 1974), str. 107.
10. <http://www.christianpsych.org/>.
11. Society for Christian Psychology. A Division of the American Association of Christian Counselors, <http://christianpsych.org>.

## POZNANIE I UMIŁOWANIE BOGA

Dave Hunt

*Słuchaj, Izraelu! (..) Będziesz (...) miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej" [V Mojż. 6:4-5]*

*"To jest największe i pierwsze przykazanie" [Mat. 22:38]*

*"Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy" [Jan 14:23]*

Zarówno Dziesięcioro Przykazań [II Mojż. 20:1-17] danych Izraelowi jak i prawo moralne, które Bóg zapisał w każdym sumieniu [Rzym. 2:14-15] wymagają od nas miłowania Boga całym naszym jestestwem. Takie żądanie wobec nas nie jest spowodowane tym, że Bóg potrzebuje naszej miłości, bo przecież On jest nieskończony i nie brak Mu niczego. Nie jest również skoncentrowany na sobie czy pyszny, by żądać naszej miłości dla własnej próżnej chwały. Przykazuje nam miłować Go z całego serca, ponieważ jest tego godzien, ponieważ dzięki temu może wlewać swoją miłość w nasze serca i ponieważ nic innego nie może nas uratować przed naszym egoizmem, który jest naszym największym wrogiem.

Pierwsze i największe przykazanie jest dane dla naszego własnego dobra. Bóg miłuje każdego z nas tak bardzo, że chce nas obdarzyć największym z możliwych błogosławieństw: Nim samym. Nie narzuca się jednak nikomu, gdyż nie na tym miłość polega. Musimy szczerze i żarliwie Go zapragnąć. "A gdy mnie będziecie szukać, znajdziecie mnie. Gdy mnie będziecie szukać całym swoim sercem" [Jer. 29:13], obiecuje Bóg, który w innym przypadku pozostaje ukryty [Iz. 45:15]. I dlatego "nagradza tych, którzy go szukają" [Hebr. 11:6].

Szukanie Boga – gorliwie i z całego serca - bez którego nikt Go poznać nie może, zawsze było znakiem rozpoznawczym Jego prawdziwych wyznawców. Jeden z psalmistów zilustrował tę pasję obrazem spragnionego jelenia poszukującego wód [Ps. 42:1-2]. Dawid wyraził to podobnie: "Boże! (...) ciebie gorliwie szukam, Ciebie pragnie dusza moja (...)" [Ps. 63:1]. Jakież może być większe pragnienie człowieka niż to, by poznać nieskończonego, miłującego Boga, który nas stworzył?

### **Pragnienie siebie samego zamiast Boga**

Niestety, zamiast szukać Boga, zarówno świeckie społeczeństwo jak i Kościół, zwiedzione przez psychologię, szuka swojego ego. Niezapomniane są i żałosne słowa większości hippisów, którzy

na pytanie o sens życia udzielali identycznej odpowiedzi, zupełnie jakby ktoś ich zaprogramował: "Pragnę odnaleźć siebie". W latach sześćdziesiątych nasza rodzina podróżowała po Europie i Afryce Północnej, często zabierając do samochodu młodych autostopowiczów. Jak wstęp do prezentacji Ewangelii zawsze zadawałem im pytanie o sens i cel ich podróży. Nasze dzieci (wtedy w wieku od 8 do 15 lat) z trudem powstrzymywały się od śmiechu, słysząc za każdym razem tę samą głupawą odpowiedź. Kochani hippisi byli rzeczywiście zgubieni, lecz tym, co potrzebowali znaleźć, był Bóg, a nie cokolwiek w ich wnętrzach.

Nie tylko świat, lecz Kościół na równi z nim, zatruty śmiertelnym ukąszeniem żmii, rozpoczął pogoń za ego mimo biblijnych nakazów szukania Boga. W książce *Me, Myself, I* Archibald D. Hart, dziekan Graduate School of Psychology przy seminarium teologicznym Fullera, wypowiada się tak, jakby sam był na etapie nieszczęsnych hippisowskich poszukiwań:

Odkąd ponad trzydzieści lat temu zacząłem studiować psychologię, dręczył mnie konflikt między tym, jak psychologia postrzega ego i jak postrzega je teologia (przynajmniej w nauczaniu chrześcijańskim, które znałem). (...) Sprzeczność między niesieniem pomocy z duchowego punktu widzenia a umiejętnościami nabytymi podczas mojej formacji jako chrześcijańskiego psychologa klinicznego była dla mnie przyczyną wieloletniego rozdarcia.

[1]

Straszne, że ten człowiek dalej rozwijał umiejętności psychoterapeutycznych pomimo oczywistego ich konfliktu ze Słowem Bożym. W jaki sposób Hart rozwiązał ten wewnętrzny dylemat? Niepokoiło go nauczanie o "zapieraniu się siebie" [Mat. 16:24 (...)] ukrzyżowaniu siebie [Gal. 2:20] (...) ofiarowaniu siebie [Rzym. 12:1] (...) i "wyzwoleniu jeńców [własnego ja]" [Łuk. 4:18]. Sprzeciwiał się nauczaniu Chrystusa: "Czy musimy zawsze nienawidzić samych siebie, czy może ośmielimy się 'pokochać' siebie?" [2]

Dalej pisze: Raz na tydzień albo dwa siedzę razem z jakimś pastorem lub innym oddanym chrześcijaninem, który jest wewnętrznie rozdarty tym samym dylematem. (...) 'Poznaj siebie' — to hasło jest w różny sposób przypisywane Platonowi, Pitagorasowi, Talesowi i Sokratesowi. Współcześni psychoterapeuci głoszą dzisiaj to samo przesłanie. (...) Poznanie siebie jest fundamentem, na którym można zbudować jakiekolwiek poczucie własnej wartości. (...) Jaki zakres i rodzaj wartości mamy przypisać samemu sobie?" [3]

Hart jest zdezorientowany. Ma obsesję autoanalizy i nawet nie zdaje sobie sprawy, że zmienił konie w pół drogi, przechodząc od "umierania, ukrzyżowania i poświęcania siebie" do poznawania siebie i nadawania samemu sobie wartości. Biblia nigdzie nie zachęca do

poznawania siebie (co jest celem psychologii) lecz do poznawania Boga. Nie nawołuje do wzmacniania poczucia własnej wartości, a raczej napomina: "lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie" [Flp. 2:3] Oczywiście ta mądrość stoi w sprzeczności z psychologiczną teorią, obronie której Hart poświęcił swoje życie". Usprawiedliwianie siebie samego w obliczu Słowa Bożego nie jest rzeczą łatwą, lecz Hart walczy dalej. Niezrażony, wymienia szesnaście wersetów biblijnych na poparcie swojej tezy. [4] Aby pokazać skalę błędu, w jakim tkwi ten człowiek, cytuję cztery jego parafrazy wraz z moim krótkim komentarzem:

*1) Niewiedza na temat siebie samego zwodzi człowieka (Iz. 44:20)*

Ten werset nie ma nic wspólnego z "niewiedzą na temat siebie samego". Potępia bałwochwalstwo i mówi o bałwochwalcy: "Kto się zadaje z popiołem, tego zwodzi omamione serce". Czyżby Hart został wyznawcą ego?

*2) Chrześcijanin nie osądza siebie samego [I Kor. 4:3]*

Co to ma wspólnego z poznawaniem siebie samego? Wręcz przeciwnie, nie można osądzać tego, czego się nie zna.

*3) Nasze "ego" ma postępować tak jak postępował Jezus [I Jana 2:6]*

Ten fragment odnosi się do osoby, a nie do tajemniczego "ego", które tak dezorientuje Harta.

*4) Mamy nigdy nie zapominać o sobie samych [Jak. 1:24]*

Przeciwnie, przykazanie w tym wersecie nie mówi, byśmy nie zapominali o sobie, lecz o Słowie Bożym. Chodzi o to, żebyśmy nie byli jedynie słuchaczami Słowa [Bożego], ale Jego wykonawcami.

**Proszę wybaczyć, ale wystaje panu pańskie ego!**

Może się to wydawać dziwne, ale również ludzie Kościoła — i to nie tylko Norman Vincent Peale i Robert Schuller, lecz ewangeliczni przywódcy — idąc śladem chrześcijańskich psychologów otwarcie promują umiłowanie, a nawet ubóstwienie siebie samego. Niestety, to zwiedzenie (które nieuchronnie rodzi całe mnóstwo innych herezji) cieszy się aprobatą wielu liderów, którzy sami nigdy nie nauczaliby takich rzeczy, lecz popierają dzieła innych, którzy to czynią.



Sir John Marks Templeton, bogaty fundator "nagrody Templetona za wkład w rozwój religii", prawdopodobnie ma dobre intencje, lecz jest jednym z najbardziej zwiedzionych ludzi na świecie. Pośrednio zdążył już zwieść całe rzesze innych, a wśród nich nawet przywódców z kręgów ewangelicznego chrześcijaństwa. Jego okultystyczne i bezbożne poglądy są głoszone od kilkudziesięciu lat w kolejnych książkach, reklamowanych nie tylko przez Normana Vincenta Peale'a i Roberta Schullera (czego można się spodziewać) lecz również w magazynie *Christianity Today*, a także przez Chucka Colsona, Billy Grahama, Billa Brighta i innych. Nic zatem dziwnego, że odrzuciwszy prawdziwego Boga Templeton promuje psychologiczne umiłowanie siebie samego, nazywając ludzkie ego "Bogiem we wnętrzu każdego człowieka". W książce *Discovering the Laws of Life* [Odkrywając prawa życia] Templeton pisze:

Poprzez nasze wybory i postawy tworzymy nasze własne niebo lub piekło tutaj, na ziemi (...) jedynym miejscem, gdzie możemy znaleźć niebo, jest nasze własne serce. (...)

Nasza wewnętrzna dobroć jest zasadniczym faktem naszego istnienia. (...) Gdy przyjmimy tę prawdę, doświadczymy nieba na ziemi (...) pokoju i obecności Boga w nas.

Bądź uczciwy. Bądź prawdziwy. Kochaj całym sobą (...) boskość w Twoim wnętrzu (...) prowadzi Cię ku doskonałości. [5]

Powyższy fragment jest jedynie małą próbką nauk Antychrysta zawartych w tej ohydnej książce. Więcej podobnych myśli można znaleźć w pozostałych jego dziełach. Mimo to, cała ostatnia strona co najmniej jednego numeru magazynu *Christianity Today* reklamowała *Discovering the Laws of Life*. [6] Opatrzona nagłówkiem "TA KSIĄŻKA ZAINSPIRUJE MILIONY CZYTELNIKÓW" reklama zawierała wyrazy poparcia pięciu znanych przywódców religijnych, którzy wychwalali tę książkę również na tylnej okładce każdego egzemplarza: Normana Vincenta Peale'a (który napisał również wstęp), Roberta Schullera, Billy Grahama i dwóch znanych liderów z kręgów katolickiego New Age. Cechą wspólną wszystkich pochlebnych recenzji (oraz wydawców magazynu, w którym ukazała się reklama) jest uznanie dla psychologii i psychiatrii.

### **"Ludzie będą samolubni"**

Wypełnienie Pawłowego proroctwa o czasach ostatecznych będzie polegało między innymi na

tym, że ludzie będą "samolubni" [II Tym. 3:2]. Jak pokazaliśmy powyżej, miłość własna i jej bliźniacze rodzeństwo, poczucie własnej wartości, są nauczane w Kościele na szeroką skalę jako element psychologii chrześcijańskiej. Psycholog James Dobson robi, co może, zwalczając coś, co nazywa epidemią obniżenia poczucia własnej wartości, które dotyka ludzi na całym świecie. Jak już odnotowaliśmy wcześniej, jego zdaniem należałoby zaordynować wszystkim kobietom na świecie dużą dawkę samoakceptacji trzy razy dziennie aż do ustąpienia objawów. [7] Kierowany wielką i (z całą pewnością) szczerą troską o młodzież Dobson ostrzega przed niebezpieczeństwem "niepowetowanych strat" w dziecięcym poczuciu własnej wartości, używając takich sformułowań jak "nie ma ucieczki" [8] czy "skrzywdzone dziecko" [9] — a to wystarczy, by wepchnąć przerażonych rodziców w ramiona najbliższego psychologa chrześcijańskiego zamiast w ramiona samego Pana!

Dobson zasługuje na honorowy tytuł "apostoła poczucia własnej wartości" — wszak zrobił więcej w celu oswojenia Kościoła z psychologią w ogólności, a szczególnie z ewangelią poczucia własnej wartości niż wszyscy inni, z samym Robertem Schullerem włącznie. Ponad trzy tysiące stacji radiowych z kilkoma świeckimi włącznie nadaje audycję *Focus on the Family*. [10] Zgodnie z profilem swojej służby Dobson nie naucza z Biblii, ponieważ nie jest pastorem ani nauczycielem biblijnym. Jego porady są oparte na różnych szkołach psychologicznych.

Dobsona można by również nazwać "misjonarzem poczucia własnej wartości". Swoje przesłanie zawiózł nawet do Chin z błogosławieństwem tamtejszego rządu, gdzie spodziewa się nawiązać kontakt z dwustoma milionami chińskich rodzin. Czy jest zwiastunem Ewangelii, jak Hudson Taylor i inni misjonarze (z których wielu było męczennikami)? Nie, ponieważ chiński rząd, z którym Dobson wszedł w bezbożny alians, nigdy by na to nie pozwolił. Dobson zamierza nauczać Chińczyków "zasad rodzinnych" — oczywiście psychologicznych, a nie biblijnych.

Wielkość wiary Dobsona w psychologię (najwyraźniej przekraczającą zasadę *sola scriptura* wyznawaną przez Reformatorów) można zobaczyć w zdumiewającym fakcie, iż wszyscy doradcy telefoniczni oddziału Focus on the Family w Colorado Springs są i muszą być "licencjonowanymi profesjonalistami w dziedzinie zdrowia psychicznego". Czy ich porady mogą polegać na przykład na skierowaniu danej osoby do najbliższego pastora ewangelicznego? Nie. Każdy pastor na liście osób polecanych również musi być "licencjonowanym profesjonalistą w dziedzinie zdrowia psychicznego". Dobson wyraźnie bardziej polega na psychologii niż na Słowie Bożym — a już z pewnością nie wyłącznie na Słowie Bożym pozbawionym domieszek wynalezionych przez ateistów wrogich chrześcijaństwu.

Nie będąc "profesjonalistą w dziedzinie zdrowia psychicznego" apostoł Paweł nie dostałby się dzisiaj na listę sporządzoną przez Dobsona. Podobnie jak Piotr, Jakub, Jan czy którykolwiek z

Reformatorów lub Moody, Spurgeon, C. T. Sudd, Hudson Taylor oraz cały zastęp innych mężów i niewiast Bożych w historii Kościoła. Ten prosty fakt wystarczy, by wykazać wkład psychologii w odwrócenie wierzących od Boga i Jego Słowa jako jedyne źródła prawdy ku psychologii. Cóż za wstyd, rozwijać się w takim kierunku!

To niesamowite, że nieskończony Stwórca wszechświata oferuje samego siebie tak zdegenerowanym i egoistycznym twórcom jak my! W dodatku Jego miłość nie jest jakąś bezosobową, kosmiczną siłą — jest osobową, bliską relacją. Pomyślcie tylko! Taka miłość powinna w nas wzbudzić żarliwą odpowiedź. Jeśli większość z nas wyraża miłość do Boga raz dziennie, to jak możemy mówić o miłowaniu Go całym naszym jestestwem? Niestety, nawet chrześcijanie dali się złapać w pułapkę zakazanej miłości własnej, co prowadzi nieuchronnie do również zakazanego umiłowania świata [I Jana 2:15] i pogoni za jego zwodniczymi błyskotkami.

### **Konfrontacja z największym przykazaniem**

Miłość do Boga jest pierwszym i największym przykazaniem, ponieważ nasze posłuszeństwo wszystkim innym Jego przykazaniom musi być motywowane właśnie miłością do Niego. Co więcej, skoro Bóg nakazuje nam miłować Go całym jestestwem, to całe nasze życie — tak, wszystko, co myślimy, mówimy i czynimy — musi wypływać z tej miłości. Apostoł Paweł przypomina, że nawet rozdanie całego mienia ubogim czy męczeństwo w płomieniach stosu jest niczym, jeśli nie jest motywowane miłością do Boga. Nie ma również miłości bez całkowitego zaufania — a tego brakuje osobom nie wierzącym w Boże obietnice życia, pobożności, radości i zwycięstwa nad własnym *ego*, i pozbawionym odpowiedniej pomocy ze strony bezbożnych, którzy są wynalazcami wszystkich zasadniczych teorii psychologii!

Jeśli miłowanie Boga jest największym przykazaniem, to jego złamanie musi być największym grzechem — a właściwie korzeniem wszelkiego grzechu. Jak to się zatem dzieje, że miłość do Boga, bez której wszystko inne jest jak "miedź brzęcząca albo cymbał brzącający" [I Kor. 13:1], nie znajduje się na listach kursów seminariów teologicznych? Jak to możliwe, że "pierwsze i największe przykazanie" jest tak zaniedbywane w Kościele? Smutna to prawda, lecz wśród współczesnych chrześcijan ewangelicznych za sprawą psychologii chrześcijańskiej najbardziej palącą potrzebą nie jest miłowanie i szanowanie Boga lecz miłość własna i poczucie własnej wartości!

Mówię również do samego siebie. Czasem jestem tak bardzo zajęty *służeniem* Chrystusowi, że jak Marta [Łuk. 10:38-42] nie mam czasu i "głowy", żeby poświęcić Bogu więcej uwagi. Chciałbym być jak Maria!

Jak można się nauczyć miłości do Boga, którego nie można widzieć [Jan 1:18; I Tym. 6:16; I Jana 4:12,20]? Oczywiście, musi istnieć jakiś powód, by kochać Boga — lub innych ludzi. Tak, rozum i miłość idą w parze. Miłość musi być efektem czegoś więcej niż tylko fizycznej atrakcyjności, która sama w sobie może wzbudzić jedynie cielesną reakcję. A przecież oprócz zewnętrznego wyglądu jest jeszcze piękno wewnętrzne osobowości, charakteru, prawości i oczywiście odwzajemnione uczucie. Bóg kocha nas bez tych powodów, ponieważ nie jesteśmy w stanie dać Mu odpowiednich powodów, dla których miałby nas kochać. Jednakże nasza miłość do Niego wymaga powodu. "Miłujmy więc, gdyż On nas przedtem umiłował" [I Jana 4:19]. Nasz niebiański Ojciec miłuje nawet tych, którzy stają się Jego wrogami, obrażają Go, odrzucają Jego prawa, zaprzeczają Jego istnieniu i zrzuciliby Go z tronu, gdyby tylko mogli. Chrystus dowiódł nieskończonej miłości Boga idąc na Krzyż, by ponieść karę za grzech całego świata [Jan 1:29], nawet wtedy prosząc Ojca o odpuszczenie win tym, którzy Go do krzyża przybijali [Łuk. 23:34]. Taka jest miłość, którą chrześcijanin, doświadczwszy jej na sobie, ma okazywać innym poprzez Chrystusa żyjącego w Nim: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują” [Mat. 5:44]

### **Jak mamy przestrzegać tych przykazań?**

Miłowanie Boga całym sercem, a bliźniego jak samego siebie nie jest efektem naszych własnych wysiłków – ani tym bardziej pomocy psychologów. Miłość do innych musi być przejawem Bożej miłości w naszych sercach. Nie możemy również pokochać Boga w inny sposób, jak tylko poznając Go takiego, jakim jest. Żaden fałszywy bóg nam w tym nie pomoże. A mimo to, podczas Narodowego Śniadania Modlitewnego w 1993 roku w Waszyngtonie niektórzy chrześcijanie obecni na sali byli zbudowani stwierdzeniem ówczesnego wiceprezydenta Ala Gore'a: „Wiara w Boga, poleganie na Sile Wyższej, jakkolwiek ją nazwiemy, jest moim zdaniem sprawą zasadniczą”. „Bóg” Ala Gore'a może być kochany tak samo jak bóg programów 12-krokowych, czyli „Bóg jakkolwiek Go pojmujemy”. Przypomina to miłość do osoby z naszych wyobrażeń. Poznanie prawdziwego Boga oznacza pokochanie Go. Im lepiej Go znamy, tym bardziej Go miłujemy. Z drugiej strony, nie znać Go znaczy odrzucać Jego objawienie samego siebie, jakiego pragnie udzielić każdemu – a to jest równoznaczne z wiecznym potępieniem [Jan 17:3]!

Większość z nas posiada zbyt powierzchowne poznanie Boga. Nasza miłość do Niego nie może wzrastać, jeśli nie będziemy głęboko wdzięczni za Jego miłość do nas – a wdzięczność ta musi zwiierać w sobie świadomość dwóch ekstremalnych elementów: 1) Niezmierzonej wielkości Boga i 2) naszej grzeszności i braku wartości – z tą prawdą Hart się zmagał i przeciwko niej buntuje się chrześcijańska psychologia. Sam fakt, że On, który jest tak wielki i święty, schylił

się tak nisko, by odkupić niegodnych grzeszników, demonstruje Jego miłość. Takie zrozumienie jest podstawą naszej miłości i wdzięczności, która będzie motywem uwielbienia przez całą wieczność w Jego chwalebnej obecności [Obj. 5:8-14].

Bez wątpienia im bardziej znamy Boga, tym bardziej czujemy się niegodni oraz wdzięczni za Jego łaskę i miłość. Takie było zawsze świadectwo mężów i niewiast Bożych. Job wołał do Boga: „Tylko ze słyszenia wiedziałem o tobie, lecz teraz moje oko ujrzało cię. Przeto odwołuję moje słowa i kajam się w prochu i popiele” [Job 42:5-6]. Podobnie Izajasz: „Biada mi! Zginałem, bo jestem człowiekiem nieczystych warg i mieszkam pośród ludu nieczystych warg, gdyż moje oczy widziały Króla, Pana Zastępów” [Iz. 6:5]. Potrzebujemy świeżego objawienia się Boga!

Takie uznanie stanu swej grzeszności jak opisane powyżej wcale nie zmniejszało, lecz zwiększało miłość świętych do Boga oraz wdzięczność za Jego łaskę. Im wyraźniej widzimy nieskończoną przepaść między Bożą chwałą i naszym jej brakiem [Rzym. 3:23], tym bardziej cenimy Jego łaskę i miłość, które przerzucają most odkupienia. Im bardziej cenimy Jego miłość do nas, tym większa jest nasza miłość do Niego.

Nie istnieje radość porównywalna do tej płynącej z wzajemnej miłości. Ani smutek większy niż ten płynący ze wzgardzenia takim uczuciem. Jakże wielki musi być smutek naszego Pana, gdy odkupieni przez Niego miłują Go z tak nikłą wzajemnością! Widzimy jego przejawy w wielu fragmentach Pisma: „Synów odchowalem i wypiaستowałem, lecz oni odstąpili ode mnie” [Iz. 1:2]; „Czy panna zapomina swojej ozdoby, oblubienica swojego pasa? Lecz mój lud zapomniał o mnie od niepamiętnych czasów” [Jer. 2:32].

### **Zdumiewająca ślepota duchowa**

Jeszcze bardziej godne potępienia (o ile to w ogóle możliwe) niż wzgardzenie Bożą miłością jest nauczanie chrześcijańskiej psychologii głoszące, że Bóg nas kocha dlatego, iż jesteśmy godni i warci Jego miłości. Richard Dobbins, najbardziej znany psycholog w denominacji zielonoświątkowej Assemblies of God sugeruje, byśmy sobie powtarzali: „Jestem miłą osobą, której warto przebaczyć”. Bruce Narramore chełpi się: „Syn Boży uznał nas za tak cennych w Jego oczach, że oddał za nas swoje życie”. Gdyby to była prawda, zwiększyłoby to nasze poczucie własnej wartości (czego Narramore rzeczywiście naucza), zmniejszając jednocześnie naszą miłość do Niego i wdzięczność za okazaną nam łaskę. Biblia naucza, że nasza miłość do Boga i oraz wdzięczność za to, co i dlaczego dla nas uczynił, są proporcjonalne do naszej świadomości grzechu i braku własnej wartości. Ta prawda, o której czytamy w wielu fragmentach Pisma, jest zawzięcie zwalczana przez chrześcijańską psychologię ze szkodą dla

wiary chrześcijan!

Chrystus dał na ten temat lekcję faryzeuszowi imieniem Szymon, goszcząc w jego domu. Opowiedział wtedy o pewnym wierzycielu, który umorzył długi dwóm swoim dłużnikom – jednemu, który był winien ogromną sumę, i drugiemu, którego dług był niewielki. Następnie zapytał Szymona: „Który z nich będzie bardziej miłował wierzyciela?”. Szymon odparł: „Myślę, że... ten, któremu więcej darowano”. „Słusznie osądziłeś” - odrzekł Jezus. Następnie wypomniał mu, że choć jako gospodarz nie podał mu wody i misy do obmycia stóp, skrytykował niewiastę, która obmyła stopy Jezusa własnymi łzami i wytarła je włosami. Podsumowując, Pan powiedział: „Dlatego powiadam ci: Odpuszczono jej liczne grzechy, bo bardzo miłowała. Komu zaś mało się odpuszcza, mało miłuje” [Łuk. 7:36-47].

Zarówno z logicznego, jak i z biblijnego punktu widzenia im bardziej grzeszni i bezwartościowi czujemy się w Bożych oczach, tym większą odczuwamy wdzięczność i miłość za to, że Chrystus za nas umarł. Tymczasem chrześcijańska psychologia próbuje budować nasze poczucie własnej wartości i pozytywny wizerunek, co podkopuje samą podstawę naszej wdzięczności dla Chrystusa za to, że odkupił nas przez swoją śmierć. Gdy jakiś czas temu chór uniwersytetu Biola miał śpiewać w Kryształowej Katedrze Schullera, gospodarze kazali zmienić tekst słynnej pieśni mówiący „On umarł za takiego nędznika jak ja” na „za takiego jak ja”. Cieleśność zawsze zwalcza okrutną prawdę o naszym *ego* i to jest główny powód, dla którego tak wiele osób zwraca się do psychologii w poszukiwaniu niebiblijnej pociechy.

Można by pomyśleć, że chrześcijańscy psychologowie promujący poczucie samoakceptacji, pozytywnego obrazu samego siebie, wysokiej samooceny i innych samo-coś tam, będą zawstydzeni, gdy zdadzą sobie sprawę, że są echem nauk tego świata. Psychoterapeuta z Los Angeles Nathaniel Branden jest uznawany za pioniera psychologii poczucia własnej wartości w zsekularyzowanym świecie [11], skąd chrześcijanie nauczyli się tego poważnego błędu. Branden (któremu Dobson wtóruje) mówi „Samoocena, którą macie w swoim wnętrzu, wasze poczucie własnej wartości, jest najważniejszym czynnikiem spełnionego życia”. [12] To nie on powtarza nauczanie chrześcijańskich psychologów na ten temat – jest dokładnie odwrotnie.

Niechaj świat sobie wierzy w takie rzeczy – przecież ci ludzie nie mają innej nadziei i nie mają się do kogo zwrócić, z wyjątkiem własnego „ja”. Lecz te nauki są sprzeczne z Biblią. Ani jeden z bohaterów wiary nie miał wysokiego poczucia własnej wartości, lecz tak jak Paweł każdy uważał się za „najmniejszego ze wszystkich świętych” [Ef. 3:8].

Jezus opowiedział podobieństwo o dwóch ludziach, którzy „weszli do świątyni, by się modlić” [Łuk. 18:9-14]. Jeden z nich, faryzeusz, miał bardzo wysoki poziom samoakceptacji; ten drugi

(celnik) posiadał tak niskie poczucie własnej wartości, że „nie śmiał nawet oczu podnieść ku niebu, lecz bił się w pierś swoją, mówiąc: Boże, bądź miłosierny dla mnie grzesznemu”. Jezus powiedział, że Bóg nawet nie usłyszał modlitwy faryzeusza, który modlił się „sam u siebie” [Biblia Gdańska – przyp. tłum.]. O celniku, który miał tak marną samoocenę, Chrystus powiedział: „Ten poszedł usprawiedliwiony do domu swego”. Taki jest Boży pogląd na wysoki i niski poziom samoakceptacji – nie dajcie się zwieść żadnemu innemu nauczaniu!

### **Tracąc Chrystusa w celu ratowania ego**

Chrześcijańska psychologia i psychiatria uznały stosowanie leków psychotropowych za słuszną metodę poprawy nastroju osób, które wedle psychologicznych teorii są w stanie depresji lub mają złe zdanie o samych sobie. Na przykład Prozac nie jest przepisywany na podstawie naukowych badań mózgu, lecz w związku z zachowaniem pacjenta — i nie w celu przywrócenia "równowagi chemicznej" w korze mózgowej, lecz po to, by sztucznie poprawić pacjentowi samopoczucie. Pogoń za rzekomym rozwiązaniem farmaceutycznym ignoruje konieczność pojednania się z Bogiem przez Jezusa Chrystusa, a także pozbawia rzeczywistego cudu i błogosławieństwa życia, danego wszystkim, którzy Go miłują i którzy Mu ufają.

Apostoł Paweł napisał: "Ale gdy się upodobało Bogu (...) objawić mi Syna swego (...)" [Gal. 1:15-16]. Chrześcijaństwo jest objawieniem Chrystusa w życiu wierzącego dzięki mocy Bożej — a ci, którzy szukają ratunku w farmakologii, odwrócili się od rozwiązania przygotowanego dla nich przez Boga, o ile przyjmą je przez wiarę i będą posłuszni.

Bez względu na to, jak intensywnie i jakimi metodami będziemy sobie wyobrażać, że jesteśmy godni i warci ofiary Chrystusa, będzie to oznaczało, że nie cenimy Jego miłości. Biblia naucza, że Bóg nas umiłował nie ze względu na to, kim jesteśmy, lecz ze względu na to, kim jest On. "Bóg jest miłością" [I Jana 4:16]. Gdyby Bóg nas pokochał z tego powodu, że znalazł w nas coś atrakcyjnego, to jako stworzenia zmienne moglibyśmy tę Jego miłość stracić. Lecz, za co niech Mu będzie chwała, On nas kocha dlatego, że sam "jest miłością" i nigdy się nie zmienia. Miłość jest istotą Jego charakteru, a ten fakt daje nam ufność, że "ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym" [Rzym. 8:38-39]. Jesteśmy bezpieczni — a cała chwała należy się Jemu!

Często mamy trudności (szczególnie podczas ciężkich prób), by odpocząć w wielkiej Bożej miłości do nas — powodem jest niewątpliwie świadomość, jak bardzo jesteśmy niegodni. Chrześcijańska psychologia próbuje nas niepotrzebnie z tego "wyleczyć" tłumacząc, że

jesteśmy przecież warci żarliwego uczucia ze strony Boga. Robert Schuller głosi: "Śmierć Chrystusa na krzyżu jest Bożą metką na ludzkiej duszy (...) oznaczającą, że naprawdę jesteśmy Kimś!" [13] Nic z tego. Chrystus nie umarł za tych, którzy są Kimś, tylko za grzeszników.

Dobbins zgadza się z Schullerem co najmniej w jednym punkcie: "Gdybyśmy nie byli warci, On nie zapłaciłby za nas ceny". Tymczasem jest odwrotnie: wielka cena wynika z wielkiego grzechu, a nie z wielkiej naszej wartości. To, że bezgrzeszny Syn Boży musiał umrzeć na Krzyżu, by nas odkupić, nie powinno poprawiać nam samopoczucia, lecz zawstydząć, bo przecież to nasze grzechy Go tam przybiły. A mimo to Bruce Narramore nazywa Krzyż "podstawą naszego poczucia własnej wartości"!

### **Próby poparcia kłamstwa Słowem Bożym**

Oczywiście ci, którzy wprowadzili humanistyczną psychologię do Kościoła, próbują znaleźć dla niej poparcie w Piśmie. Bruce Narramore cytuje Psalm 139 i sugeruje, że "cudowny wzorec wzrostu, spełnienia i rozwoju", który został "wbudowany przez Boga w nasze geny (...) jest podstawą naszego poczucia własnej wartości". Brzmi to tak, jak gdyby rozum opuścił autora powyższego zdania. Z pewnością sam geniusz kodu genetycznego powinien skłonić nas do oddania Bogu czci i uwielbienia Go za Jego mądrość i moc — ale co to ma wspólnego z poczuciem własnej wartości? Cuda Bożej mocy stwórczej w moich genach są takim samym powodem do mojego samouwielbienia jak wszystkie inne cuda Boże w całym kosmosie — przecież to nie ja jestem ich autorem.

Humanistyczna, fałszywa ewangelia psychologii jest coraz powszechniej przyjmowana w kręgach ewangelicznych. Umocnienie samoakceptacji pacjenta jest kluczową koncepcją wprowadzaną w życie w centrum poradniczym Rapha założonym przez Roberta S. McGee. Ośmiela się on twierdzić, że obietnica Chrystusa „prawda was wyswobodzi” [Jan 8:32] odnosi się częściowo do „naszego poczucia własnej wartości”. [14] Fundamentalna doktryna ośrodka Rapha głosi, że „potrzeba wiary w to, że jesteśmy ważni, jest decydującym czynnikiem w ludzkim duchu” [15] Czy „decydujący czynnik” we wnętrzu grzesznika jest dobry? McGee mówi dużo prawdziwych rzeczy odnośnie Krzyża i zbawienia, lecz to, co pisze jest zaciemnione podstawowym, niebiblijnym poglądem o „pragnieniu posiadania znaczenia”. To jest fałszywa ewangelia!

McGee czyni wielkie wysiłki, by znaleźć te wierzenia w Biblii. Można by pomyśleć, że tak ważne jego zdaniem koncepcje powinny pojawiać się w Słowie Bożym na każdym kroku – a tymczasem okazuje się, że ich tam w ogóle nie ma, chyba że ktoś wymusi ich istnienie przy



pomocy błędnej interpretacji. Książka rozpoczyna się od takich teorii o Adamie i Ewie, które są kompletnie obce Biblii, lecz autor próbuje wpisać je w tekst, by uzyskać poparcie dla swych idei. Cieszę się, że próbuje być biblijny, lecz niestety najpierw postawił fałszywe tezy o samoakceptacji i poczuciu własnej wartości, a następnie interpretuje Pismo w taki sposób, żeby je udowodnić, przypisując słowom apostołów i proroków znaczenie, które zaszokowałyby ich samych.

Anthony A. Hoekema pisze: „Bóg z pewnością nie wydałby swego Syna za stworzenia, które nie byłyby nic warte w Jego oczach!” W ten sposób miłość i wdzięczność dla Boga, którą Krzyż powinien w nas wzbudzić, jest zdławiona przez nowe, fałszywe wierzenie, że stało się to, bo jesteśmy tego warci. Jay Adams wykazuje ten straszny błąd w nauczaniu mówiący, że to, co Bóg dla nas uczynił, jest „bardziej Jego odpowiedzią na nasze znaczenie niż aktem miłości, miłosierdzia, dobroci i łaski!”

## **„Zwróć swój wzrok na Jezusa”**

W wieczności będziemy śpiewać „godzien jest Baranek” [Obj. 5:12]. W niebie nie ma miejsca na błędny pogląd, że Chrystus umarł, bo my byliśmy tego warci. Gdyby tak było, to *my* odbieralibyśmy chwałę. Takie nauczanie jest heretycką próbą zawłaszczenia części Bożej chwały przez chrześcijańskich psychologów, a przecież On wyraźnie powiedział, że swojej chwały nie odda nikomu. Śmierć Chrystusa w nasze miejsce nie ma nic wspólnego z naszą wartością, lecz z głębią naszego grzechu, domagającą się Bożej sprawiedliwości, z Jego nieskończoną miłością nie mającą żadnego odpowiednika z naszej strony, a także z Jego wieczną chwałą.

Paweł napisał: „z łaski Boga jestem tym, czym jestem” [I Kor. 15:10]. Nie ma tu żadnej podstawy dla poczucia własnej wartości! Czy ośmielimy się pomyśleć, że kiedykolwiek będziemy zdolni wymazać z naszej pamięci fakt, iż jesteśmy niegodnymi grzesznikami zbawionymi z łaski? To prawda, że Bóg w swojej łasce da nam korony i nagrody, a z Jego ust usłyszymy: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego” [Mat. 25:21; I Kor. 4:5].

Czy to da nam pozytywny obraz samych siebie albo poczucie własnej wartości? C. S. Lewis odpowiada: „Dziecko poklepywane po plecach za poprawne rozwiązanie zadania (...) zbawiona dusza, do której Chrystus mówi: 'Dobra robota', są zadowoleni i powinni być. Przyjemność nie polega bowiem na tym, kim jesteś, lecz na tym, że zadowoliłeś kogoś, kogo słusznie chciałeś zadowolić. Problem zaczyna się wtedy, gdy przechodzisz od myślenia 'zadowoliłem go' do 'muszę być naprawdę świetny, skoro to zrobiłem’”. Niestety, ten egocentryczny błąd jest fundamentem, na którym stoi cała chrześcijańska psychologia i który został wprowadzony do Kościoła.

## **Cała chwała dla Baranka**

Nasza miłość do Boga wpływa nawet na to, czy poddajemy się pokusie. Pożądliwość jest nazywana „zwodniczą” [Ef. 4:22] i „szkodliwą” [I Tym. 6:9], ponieważ kusi nas przyjemnością krótką i polegającą na nieposłuszeństwie Bogu, która kończy się cierpieniem i ruiną. Ci, którzy koncentrują się na sobie samych myślą o Bożych przykazaniach w kategoriach zakazanych przyjemności. Natomiast ci, którzy zostali pochwyceni Bożą miłością, są uwolnieni od egocentryzmu, dzięki czemu znajdują przyjemność i radość w posłuszeństwie Bogu, które sprawia Mu przyjemność. Z kolei radowanie Boga swoją postawą i uczuciem przewyższa o niebo przyjemności tego świata.

Nowa teologia chrześcijańskiej psychologii próbuje nas zwieść z tej zwycięskiej ścieżki. Proponowana przez nią radość jest samolubna, bo przecież jest dzieckiem miłości własnej, poczucia własnej wartości, pozytywnego obrazu samego siebie i wysokiej samooceny. Lecz warunkiem posłuszeństwa wobec pierwszego i największego przykazania jest zaparcie się siebie samego, jak nakazał nam Chrystus [Mat. 16:24]. Nie można zapierać się samego siebie, rozwijając równocześnie miłość własną, budując poczucie własnej wartości i kreując pozytywny obraz samego siebie.

Postrzeganie Bożej miłości jako odpowiedzi na moje znaczenie i wartość przydaje wystarczająco dużo chwały mojemu *ego*, by ograbić Go z pełni miłości i uwielbienia, na jakie zasługuje. Zapomnijmy o nas samych, o naszych potrzebach i naszych zranieniach, a zacznijmy szukać i miłować Boga (Ojca, Syna i Ducha Świętego) ze względu na to, Kim jest, ze względu na Jego miłość i łaskę, jakich nam udzielił. Jego miłość będzie wtedy przepływać przez nas do innych, których będziemy traktować jako wyżej stojących od siebie [Flp. 2:3].

Niebo będzie niezmierną radością wiecznej i nieskończonej miłości: Bożej miłości do nas i naszej miłości do Niego, będącej chwalebny odzwajemniem Jego uczucia. Nasze *ego* pójdzie w zapomnienie wobec cudowności i chwały naszego Pana. Przedsmak niebios jest możliwy i tutaj, podobnie jak sprawianie Mu przyjemności. W Nim jest prawdziwa radość teraz i na wieki [Hebr. 12:2]!

Pewna stara pieśń [16] daje nam przebłysk tego, jak odkupiona Oblubienica Chrystusa będzie patrzeć na swego Oblubieńca w niebie:

*Oblubienica nie patrzy na swe szaty, lecz w oczy Oblubieńca  
I my nie będziemy wpatrywać się w chwałę, lecz w Króla łaski.  
Nie w koronę, którą nam nałoży, lecz w Jego przebite ręce  
Barankowi wszelka chwała w kraju Immanuela!*

Przypisy:

1. Archibald D. Hart, *Me, Myself & I* (Ann Arbor, MI: Servant Publications, 1992), str. 35-36.
2. Ibid., str. 40.
3. Ibid., str. 36.
4. Ibid., str. 41-42.
5. John Marks Templeton, *Discovering the Laws of Life* (The Continuum Publishing

Company, 1994), str. 6, 7, 208, etc.

6 *Christianity Today*, kwiecień 24, 1994.

7. James Dobson, *What Wives Wish Their Husbands Knew About Women* (Tyndale, 1975), str. 35.

8. James Dobson, *Hide or Seek*, Wydanie rozszerzone (Old Tappan, NJ: Fleming H. Revell Company, 1979), str. 32.

## WIELKA JEST TAJEMNICA!

Dave Hunt

Mimo tysięcy lat obserwowania wszechświata i eksplozji informacji dzięki możliwościom technologicznym współczesnej nauki i całej komputeryzacji, nadal nie wiemy prawie nic w porównaniu do tego, co pozostaje nieznane. Nie wiemy dokładnie, czym jest energia, czym jest elektron, grawitacja, światło czy przestrzeń. Nauka nie może nam powiedzieć ani tego *jak* to wszystko zaistniało, ani *dłaczego*. Dwa ostatnie pytania (jak i dlaczego) są bardzo istotne, lecz nauka ich unika, ponieważ nie posiada na nie odpowiedzi.

Wprawdzie naukowcy, profesorowie uniwersyteccy, szefowie korporacji i polityczni przywódcy nie są bałwochwalcami w sensie prymitywnym, to jednak – bez względu na to, jak bardzo byliby błyskotliwi – nie znając Jezusa, pasują do opisu z 1 rozdziału *Listu do Rzymian* mówiącego o ludziach odrzucających świadectwo wszechświata i oddających chwałę stworzeniu zamiast Stwórcy. Carl Sagan wyrażał się o *kosmosie* z takim szacunkiem, jakby kosmos był Bogiem i tam właśnie upatrywał przyczyn naszego istnienia. Czy to możliwe, żeby chrześcijanie również dali się złapać w pułapkę materialistycznego sposobu myślenia, mijając się z tym, co Bóg oferuje nam w Nim samym?

Badania naukowe kosmosu mogą zaprowadzić człowieka jedynie w ślepy zaułek. Mówiąc o fizycznym wszechświecie, brytyjski astronom sir James Jeans odkrył zdumiewającą prawdę: „Nie dotknęliśmy jeszcze ostatecznej rzeczywistości”. [1] Ostateczne poznanie wszystkiego można odkryć jedynie w Bogu, który wszystko stworzył. A mimo, to nauka pragnąc odkryć tajemnice wszechświata usiłuje całkowicie pominąć jego Stwórcę. Kręgi naukowe i akademickie są wręcz zdominowane przez ludzi odrzucających biblijne objawienie o Bogu.

Niezdolność nauki do zrozumienia rzeczy najistotniejszych można zaobserwować najwyraźniej w jej ignorancji na temat biologicznego życia. Nie wiemy czym jest *życie*, a przecież nasza cała nasza planeta nim pulsuje. Żywe stworzenia są złożone z biochemicznych maszyn. A jednak tajemnica życia nie leży w związkach chemicznych, które są budulcem organizmów, ani w odpowiedniej kombinacji tychże związków. Ich właściwie zbudowany konglomerat, który jeszcze kilka chwil temu był żywy, może już być martwy, i żaden proces chemiczny nie może przywrócić życia, które opuściło cielesną powłokę.

Nauka próbuje odkryć, w jaki sposób życie zostaje tchnięte w martwą z natury materię, mając nadzieję na odwrócenie tego procesu i stworzenie w ten sposób nieśmiertelności. Jednakże ta tajemnica nigdy nie zostanie odkryta na podstawie badań żywych organizmów, ponieważ życie

nie jest ich cechą wewnętrzną [immanentną]. Życie nie ma nic wspólnego ze związkami chemicznymi, choć przejawia się dzięki nim. Nie może ono również istnieć – czy to w formie pojedynczej komórki, czy całego ciała – w inny sposób, niż zaprojektował je Bóg.

Udowodnione i powszechnie akceptowane prawo biogenezy głosi, że życie może powstać jedynie z życia. Zatem Pierwsze Życie nie mogło wyewoluować z czegoś, co życiem nie było; musi być wieczne, bez początku i końca. Życie nie jest immanentną cechą materii. Związki chemiczne, z których składa się każda istota żywa, są martwe same w sobie; dlatego życie musi być im w jakiś sposób dane z zewnętrznego źródła. Jedynym możliwym źródłem życia może być wieczny Stwórca, który jako jedyny posiada życie sam w sobie i którego imię brzmi „Ja Jestem” [II Mojż. 3:14] – Ten, który żyje zawsze. Twierdząc, że to On jest właśnie Nim, Jezus powiedział do Żydów: „Jeśli bowiem nie uwierzycie, że to Ja jestem *Nim* [„*Nim*” jest pisane kursywą, ponieważ zostało dodane przez tłumaczy wielu przekładów] pomrzecie w swoich grzechach (...)” [Jan 8:24].

Biblia mówi: „(...) ukształtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi [zawierającego wszelkie związki chemiczne, z których składa się nasze ciało] i tchnął w nozdrza jego dech życia. Wtedy stał się człowiek istotą żywą [niefizycznym bytem w fizycznym ciele]” [I Mojż. 2:7]. A więc człowiek posiada dwa rodzaje życia, fizyczne i niefizyczne. To pierwsze jest tymczasowe, a to drugie, niefizyczne życie, nigdy się nie skończy, skoro nie podlega czasowym prawom fizyki. Obydwa komponenty życia zostały dane człowiekowi przez Boga.

Jezus, który powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” [Jan 10:30], ogłosił że jest Źródłem życia: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot” [Jan 11:25] – i udowodnił to kładąc swoje życie, a następnie powstając z martwych. Powiedział: „Nikt mi [mojego życia] nie odbiera, ale Ja kładę je z własnej woli. Mam moc dać je i mam moc znowu je odzyskać” [Jan 10:17-18]. I tak też uczynił.

O Chrystusie napisano: „Wszystko przez nie powstało, a bez niego nic nie powstało, co powstało. W nim było życie, a życie było światłością ludzi” [Jan 1:3-4]. Określenie „światłość ludzi” jest kolejną wskazówką, że życie dane człowiekowi przez Stwórcę nie ma wyłącznie aspektu fizycznego; zawiera „światłość” rozumu, co oddziela ludzkość od wszystkich innych stworzeń. Ta nieunikniona konkluzja spowodowała, że Mortimer J. Adler (wieloletni prezes rady wydawniczej *Encyclopedia Britannica*) po wielu latach poszukiwań nawrócił się z ateizmu na chrześcijaństwo.

We wstępie do serii wykładów zatytułowanej *Encyclopedia Britannica Lectures*, wygłoszonej na uniwersytecie w Chicago, Adler napisał: „Człowiek różni się zasadniczo od zwierząt

posiadaniem intelektu, którego ośrodkiem *nie jest ludzki mózg*" [podkreślenie dodano]. Innymi słowy, istnieje jakieś niefizyczne życie posiadające inteligencję i rozum, które nie rodzi się w mózgu ani nie jest żadną jego częścią. Ten oczywisty fakt można prosto udowodnić, co czyniłem już wielokrotnie.

Słowa służą do wyrażania idei pojęciowych. Ani idee, ani słowa, poprzez które są komunikowane, nie składają się z materii i nie zajmują przestrzeni. Myśli, które również są niefizyczne, nie mogą być wytwarzane przez fizyczny mózg ludzki (najlepiej opisany jako "system przetwarzania informacji") z dwóch oczywistych powodów: 1) Gdyby myśli pochodziły z mózgu (któż sam siebie utożsamia z mózgiem!), nie moglibyśmy podejmować żadnych decyzji, lecz bylibyśmy więźniami własnych mózgów, zastanawiając się, co pomyśla i czego od nas zażądają; oraz 2) Idee pojęciowe, takie jak sprawiedliwość, prawda, dobroć, zło itd. musiałyby mieć jakieś niefizyczne źródło niezależne od mózgu, ponieważ same w sobie nie mają żadnych cech fizycznych: nie można ich zobaczyć, wyczuć, usłyszeć i nie mają smaku lecz są oddzielone od naszych pięciu zmysłów i fizycznego świata, w którym funkcjonują nasze ciała i którego częścią pozostają.

### **Życie fizyczne jest uzależnione od czegoś niefizycznego**

Życie przejawia się nie tylko fizycznie i nie tylko poprzez nasze ciała. Niewątpliwie istnieje również pewien niefizyczny aspekt człowieczeństwa. Słowa oraz wyrażane przez nie idee pojęciowe (włączając te zapisane w DNA) nie należą do wymiarowego, fizycznego wszechświata, choć ich przekaz następuje w sposób fizyczny.

Na przykład idea "sprawiedliwości" nie jest ani materialna ani przestrzenna. Nie ma nic wspólnego z pięcioma zmysłami i nie może być przez nie opisana, lecz leży w innej rzeczywistości, którą można opisać jako niefizyczną lub inaczej duchową. Jak stwierdził Adler, idee pojęciowe tworzą nieprzekraczalną przepaść między człowiekiem, który je rozumie i innymi istotami, które nie są do tego zdolne.

Bez wątpienia DNA każdego żywego organizmu zawiera racjonalne instrukcje, które zostały z góry zaprojektowane przed zapisaniem ich w zakodowanym genomie. *Idea* (czyli plan Architekta) istoty żywej oraz budowy i działania wszystkich komórek tworzących jej ciało, jest inteligentną (a zatem niefizyczną) koncepcją, która musiała istnieć w umyśle jakiejś Inteligencji *zanim* została przekazana w formie fizycznej, a następnie wykonana. *Koncepcja* DNA nie mogła się rozwinąć na drodze jakiegokolwiek procesu ewolucyjnego. Oczywiście jest, że żadna *idea* wyrażona słowami (niezależnie od tego, w jakiej formie fizycznej jest zaprezentowana) musi zaistnieć w formie niefizycznej przed jej wyrażeniem.

DNA jest fizycznym nośnikiem zawierającym inteligentne instrukcje wyrażone w słowach — lecz żadna cząsteczka DNA nie wytworzyła słów ani idei przez nią wyrażanych, nie zakodowała ich również sama z siebie. Kompletne komórki lub ciała będące efektem wykonania tych instrukcji mogą zaistnieć jedynie w wyniku idei zrodzonej w umyśle Tego, którego nawet Richard Dawkins jest zmuszony opisać jako *architekta*! [2] Zatem nawet fizyczne życie zależy od niefizycznych i nieprzestrzennych koncepcji.

DNA, genom, komórka, ciało — żadne z nich ani nie rozumie pisanych instrukcji, ani nie myśli na temat niewiarygodnie skomplikowanych procesów opisywanych przez ten inteligentny język. Żadna istota żyjąca z *wyjątkiem człowieka* nie rozumie i nie myśli na żaden temat. Jedynie człowiek mógł rozszyfrować kod genetyczny, zrozumieć go i rozmawiać inteligentnie na jego temat. Ten fakt plasuje człowieka i wszystkie inne istoty żyjące na dwóch przeciwnych brzegach nieprzebytej przepaści, których nie można połączyć ze sobą na drodze ewolucji.

## **Śmierć psychologii**

Przedstawione powyżej fakty powinny stanowić wyrok śmierci na psychologię. Dlaczego? Ponieważ jako pochodna myśli Darwina i Freuda jest ona ateistyczna, materialistyczna i ewolucjonistyczna. Innymi słowy, zaprzecza niefizycznym składowym natury człowieka i nie jest w stanie badać prawdziwej istoty człowieczeństwa. Darwinowska ewolucja stała się dla psychologów podstawą do badań istot niższych w celu poznania zachowań człowieka, co jest działaniem bezsensownym. Ulubionym stworzeniem eksperymentalnym psychologa behawiorystycznego B. F. Skinnera był gołąb. Skinner wytresował kilka tych ptaków tak, by przyjęły różne wzorce dziwnych zachowań w celu uzyskania pożywienia na drodze pewnych mechanizmów. Nie do wiary, lecz uczony ów stworzył teorię, wedle której gołębie "myślały", że ich "rytualne" zachowanie powodowało uzyskanie pożywienia — a z tej bezpodstawnej teorii wysnuł wniosek, że gołębie rozwinęły pewien rodzaj "przesądu". Na tej podstawie próbował analizować rozwój przesądów ludzkich.

Zdrowy rozsądek buntuje się przeciw takim nonsensom, lecz psycholog z Uniwersytetu Harvarda poświęcił wiele czasu i wysiłku studiując, analizując i spekulując na temat zachowań swych gołębi, szczurów itd. W trakcie swych badań wynalazł specjalną klatkę zwaną po dziś dzień "pudełkiem Skinnera" i używaną w tego typu eksperymentach. Zachowanie gołębi było w rzeczywistości niczym innym jak warunkowym odruchem sterowanym przez uczucie głodu, podobnym jak ślinienie się psa Pawłowa. Natomiast ludzkie przesady, choć nie są racjonalne, to jednak pochodzą od idei wymagających myślenia. Osoba "odpukująca w niemalowane drewno" lub unikająca liczby 13 zdaje sobie sprawę, że jej działania są irracjonalne, lecz wykonuje je "na wszelki wypadek".



Tymczasem przemyślana idea nie może być wynikiem "mechanizmu odpowiedzi na stymulację". W rzeczywistości nie ma ona związku z odruchami, ponieważ nie zaobserwowano żadnych ludzkich przesądów, które byłyby tak częste, żeby spowodować "wzmocnienie". Nawet szczur zwątpiłby, bezskutecznie usiłując przekonać się o skuteczności astrologii, podczas gdy człowiek pozostaje jej wyznawcą. Tak się składa, że "prawie wszystkie badania leków psychiatrycznych są przeprowadzane na (...) mózgach zwierząt, głównie szczurów." [3] Darwinowskie wzmocnienie myśli Freuda, a także ich wspólny wpływ, są nadal dominującym czynnikiem w świeckiej psychologii — a to przekłada się na psychologię chrześcijańską, która jest pochodną świeckiej.

Zdolności człowieka do tworzenia koncepcji pojęciowych i wyrażania ich poprzez mowę nie można wyjaśnić ani w kategoriach doboru naturalnego, ani odruchów warunkowych. Istnieje nieprzebyta przepaść między człowiekiem a światem zwierząt. Ten fakt obraca w nonsens większość eksperymentów na zwierzętach, przeprowadzanych w celu pogłębienia wiedzy o człowieku. Głupotą jest próba zrozumienia racjonalnych zachowań ludzkich na podstawie warunkowych lub instynktownych zachowań zwierzęcych. A jednak znaczna część psychologii zapożyczonej przez chrześcijańskich psychologów ze świata leży na fundamencie takich domniemyanych zależności.

Psychologia jest założona na Freudowsko-Darwinowskim modelu człowieka, który jest nie do pogodzenia z modelem biblijnym. Oczywiście, chrześcijańska psychologia stoi na tym samym fałszywym fundamencie, ponieważ jej starsza świecka odpowiedniczka jest zarazem źródłem jej inspiracji. Przymiotnik "chrześcijańska" został dodany po to, by ta bezbożna religia mogła zostać zaakceptowana w Kościele. Jak już zauważyliśmy wcześniej, twórcami współczesnej psychologii byli ateści i wrogowie chrześcijaństwa. Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Bunt, który to podobieństwo zatarł, oddzielił człowieka od Boga i przyniósł karę w postaci wiecznego oddzielenia od świętego Boga. Dla tej biblijnej prawdy nie ma miejsca w psychologii — ani chrześcijańskiej, ani świeckiej. Jedynie w Piśmie znajdujemy wyjaśnienie samolubnych (grzesznych) zachowań człowieka. I jedynie na tej prawidłowej diagnozie może zostać oparta nadzieja na wyleczenie.

Budowanie na fałszywym fundamencie, który odrzuca biblijną prawdę o człowieku, może doprowadzić jedynie do błędnych wniosków dotyczących problemów w jego zachowaniu. A to oczywiście będzie skutkowało błędnymi próbami rozwiązania tychże problemów. A jednak świecka pseudo-diagnoza (która de facto polega na odrzuceniu biblijnej) stanowi podstawę chrześcijańskiej psychologii. Ten fakt unieważnia twierdzenia, jakoby "chrześcijańska" psychologia była biblijna, pomimo wielu prób oczyszczenia jej z humanizmu w procesie

"zintegrowania" z Pismem. Kłamstwa szatana nie mogą być zintegrowane z Bożą prawdą. Nic dziwnego, że chrześcijańscy psychologowie przyznają się do niemożności osiągnięcia tego celu.

## **Miejsce Prawdy**

Jak już wspominaliśmy powyżej, Biblia mówi o Jezusie: "W nim było życie, a życie było światłością ludzi" [Jan 1:4]. Chrystus powiedział: „Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota” [Jan 8:12]. Mówi tutaj nie o świetle fizycznym, lecz duchowej światłości prawdy, która po uwierzeniu Ewangelii i przyjęciu Chrystusa jako Pana i Zbawiciela przynosi życie grzesznikowi, wyrывая go z duchowej śmierci, której doznał Adam, a którą my wszyscy po nim odziedziczyliśmy.

Prawda, jak już stwierdziliśmy, nie jest fizyczna lecz duchowa. Jako taka, może być rozumiana wyłącznie przez istotę duchową. Chrystus, nazywany „żywym Słowem Bożym” i który powiedział o sobie „Ja jestem Prawdą” [Jan 14:6], stanowi samo jej wcielenie. Prawda nie ma żadnego znaczenia dla zwierząt. Ich ograniczona „inteligencja” nie pozwala im pojmować sprawiedliwości i nieprawości, dobra i zła, moralności i etyki, miłości, współczucia, miłosierdzia czy zrozumienia. Zwierzęta działają na bazie instynktu i odruchów warunkowanych określonymi bodźcami fizycznymi.

Rozwiązanie ludzkich problemów behawioralnych nie polega ani na ustaleniu odpowiednich odruchów warunkowych, ani na ogłupieniu mózgu za pomocą leków, a przecież to jest wszystko, co może zaproponować psychologia. Ludzkość potrzebuje przywrócenia społeczności z Bogiem poprzez przyjęcie Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, który *jest* Prawdą i który powiedział: „Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze mnie”.

Psychologia nie wie nic o duchowej stronie natury ludzkiej, która pochodzi od Boga i nosi w sobie Jego obraz. Tak naprawdę psychologia zaprzecza tej podstawowej prawdzie o człowieku. Owszem, niektórzy używają określenia „duchowy”, lecz jego sens jest daleki od nauczania Słowa Bożego. Co więcej, psychologia i psychiatria w ogromnej mierze bazują na lekach wpływających jedynie na ludzki mózg, otwierając w rzeczywistości drzwi do okultyzmu. Próba poprawy zachowania człowieka (niefizycznej istoty stworzonej na podobieństwo Boga żyjącej w fizycznym ciele) za pomocą chemicznej regulacji mózgu jest podejściem błędnym.

Popularna diagnoza stawiana przez chrześcijańskich psychologów brzmi: „Brak równowagi biochemicznej”. Lecz tak naprawdę nie robi się badań mózgu, by stwierdzić, na czym ów brak równowagi polega. Co więcej, takie badanie w ogóle nie jest możliwe. Oszustwem jest stawianie takich „diagnoz”, a następnie przepisywanie leków, które nie dość, że nie niwelują owego tajemniczego „braku równowagi”, to jeszcze same go powodują.

Półtorakilogramowy mózg ludzki jest najbardziej złożonym organem we wszechświecie. Według różnych obliczeń posiada on od 10 do 100 miliardów neuronów, z których każdy jest połączony z innymi przy pomocy ok. 10 000 synaps w ogólnej liczbie 200 bilionów. Łączna długość włókien nerwowych w zmielinowanej otoczce wynosi około 150 000 kilometrów. Dochodzi do nich więcej połączeń elektrycznych niż w urządzeniach elektrycznych na całym świecie. Nauki medyczne mają przed sobą długą, długą drogę, by uzyskać pełne zrozumienie funkcjonowania mózgu.

Nawet zespół złożony z tysięcy lekarzy, neurologów, genetyków i geniuszy komputerowych nie byłby w stanie zrekonstruować ludzkiego mózgu z wszystkimi jego połączeniami prowadzącymi poprzez układ nerwowy do reszty organizmu. Twierdzenie, że przypadkowe błędy w kopiowaniu DNA plus miliardy, a nawet biliony lat doprowadziły do stworzenia ludzkiego mózgu i układu nerwowego, oczu, nerek, serca, płuc itd. jest po prostu niedorzeczne.

Oprócz tego, że przepisywanie pacjentom leków psychotropowych w celu „regulacji” mózgu jest nagminną praktyką zarówno świeckich jak i chrześcijańskich psychiatrów oraz psychologów, to w dodatku taki proceder jest działalnością niemal przestępczą.

### **Nieodpowiedzialne przepisywanie leków w celu „regulacji” mózgu**

Nie można zaprzeczyć istnieniu chemicznych czy neurologicznych dysfunkcji o podłożu fizjologicznym, lecz większość „problemów psychologicznych”, które próbuje leczyć psychologia lub psychoterapia (zarówno chrześcijańska jak i świecka) nie pochodzi od „dysfunkcji mózgu”. Problemy te są efektem błędnych idei, myśli, postaw i decyzji. Nie są to zjawiska fizyczne i są niezależne od mózgu, dlatego jego „regulacja” nic nie pomoże. Psychiatra i czołowy ekspert w dziedzinie farmakologii Peter R. Breggin demaskuje dezinformację stojącą za psychologiczno-psychiatrycznym przemysłem farmakologicznym, którego częścią jest „chrześcijańska” psychologia:

Leki psychiatryczne (...) powodują wiele poważnych i potencjalnie trwale szkodliwych reakcji. (...) Depresja, poczucie winy, lęki, wstyd, chroniczny gniew, emocjonalne odrętwienie (...) sygnalizują, że czegoś brakuje i wymagają szczególnej uwagi. (...) Czy powinniśmy natychmiast koncentrować się na niesieniu ulgi w bólu? Wręcz przeciwnie. (...)

Wielu wykształconych i zorientowanych ludzi dało się przekonać, że psychiatria i leki psychiatryczne są ostatnią ucieczką dla ludzi nękanym

psychicznym stresem. W rzeczywistości leki te coraz częściej są *pierwszą* ucieczką. Okazuje się, że zastąpiliśmy poleganie na Bogu, innych ludziach i na samych sobie zaufaniem do lekarzy i leków psychiatrycznych. (...)

Pochodzenie naszych emocjonalnych i duchowych problemów (...) jest określane jako biologiczne i genetyczne. (...) Wielu wykształconych Amerykanów bierze za dobrą monetę zapewnienia, że "nauka" i "badania" udowodniły, iż złe stany emocjonalne lub "problemy behawioralne" (...) wymagają podawania środków psychiatrycznych. (...) Niewielu (...) zdaje sobie sprawę, że są poddawani jednej z najskuteczniejszych kampanii reklamowych w historii. (...)

Jesteś zmęczony? Weź Prozac. Odczuwasz brak entuzjazmu i dezorientację? Zażyj Paxil albo Zoloft. (...) Czujesz, że jesteś w pułapce opresywnego związku? Łyknij Efferox, Luvox albo lit. Jesteś odrobinę nerwowy? Dobrze Ci zrobią Xanax, Klonopin lub Ativan. Masz kłopoty z nieposłusznym dzieckiem? Daj mu Ritalin, Dexedrynę albo Adderall. Nie możesz się skoncentrować na pracy i jesteś nią znudzony? Sam weź Ritalin. Huśtawki nastrojów? Masz do dyspozycji dowolną liczbę leków psychiatrycznych. (...)

Koncentrowanie się na poziomie molekularnym w celu odnalezienia przyczyn braku równowagi biochemicznej polega na zwyczajnej spekulacji.

Dlaczego brak równowagi biochemicznej miałby być przyczyną depresji w jakikolwiek inny sposób, niż uczucia zadowolenia? Idea indywidualnego zaburzenia równowagi biochemicznej jest całkowicie niezgodna ze stopniem złożoności mózgu. (...)

Nie istnieją techniki pomiaru aktywności neuroprzekaźników w synapsach łączących komórki [mózgu]. Zatem całe to gadanie o braku równowagi biochemicznej jest czystym zgadywaniem. (...) Badania dowodzą, że leki psychiatryczne nie tylko niczego nie równoważą, ale nawet same wprowadzają biochemiczne zaburzenia. (...)

Mniemanie, iż Prozac przywraca równowagę biochemiczną jest czystą (...) propagandą przemysłu farmakologicznego stojącego za psychiatrią. Lecz zakłócenie reakcji chemicznych w mózgu, powodujące poważne zaburzenia równowagi biochemicznej oraz nienormalne współczynniki mikro wyładowań między komórkami mózgowymi, jest w przypadku Prozacu dowiedzionym faktem, o którym się głośno nie mówi. (...)

Podjęcie zaproponowane przez psychiatrów i innych lekarzy (...) jest zarówno uproszczone jak i destruktywne (...) lekarz prawie zawsze zakłada, że problemem jest uszkodzenie "sprzętowe" mózgu (np. "zachwianie równowagi biochemicznej"). (...)

Nie można zredukować cierpienia emocjonalnego człowieka do aberracji biochemicznych bez zrobienia mu psychicznej i moralnej krzywdy. [4]

Mimo to przekonanie o skuteczności leków, której Breggin zaprzecza, jest wśród chrześcijańskich psychologów i psychiatrów równie wielkie jak wśród ich niechrześcijańskich odpowiedników. Jak powiada Breggin, leki nie mogą wyeliminować prawdziwej przyczyny: zamiast tego łagodzą objawy poprzez otępienie mózgu, co zamiast rzeczywiście pomagać odsuwa na plan dalszy duchową istotę problemu. Leki z pewnością nie objawiają prawdy, w którą ludzkość potrzebuje uwierzyć, którą powinna zrozumieć i której powinna okazać posłuszeństwo.

### **Tajemna moc nieprawości**

Biblia objawia dwie wielkie tajemnice: "tajemnicę pobożności" oraz "tajemnicę nieprawości". To, w jaki sposób zło pojawiło się w "dobrym" wszechświecie stworzonym przez Boga [I Mojż. 1:31], jest tajemnicą omawianą przez nas szczegółowo w innym miejscu — jest to "tajemnica nieprawości" [II Tes. 2:7]. Osiągnie ona swą pełnię w Antychryście, przez którego szatan będzie rządził światem. W ten sposób szatan objawi się w ciele, tak Bóg objawił się w ciele poprzez naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Szatan musi być niewiarygodnie inteligentny, najwyraźniej ustępując tą cechą jedynie Bogu, a jednak jego egomania zaślepia go tak bardzo, że nie jest w stanie osiągnąć mądrości i poznania, których człowiek powinien szukać jedynie u Stwórcy. Tajemnicą jest to, że szatan, znajdując się kiedyś w pełnej chwały obecności Boga zasiadającego na tronie, w ogóle mógł zapragnąć, a co gorsza ośmielić się zbuntować. Jak mógł sobie wyobrazić, że będzie w stanie pokonać Boga?

Z pewnością wielka jest tajemnica nieprawości! Jak to możliwe, żeby w sercu cheruba najbliższego Bogu i przebywającego stale w Jego obecności poczęło się ostateczne zło? W wyniku dokonania jednego, fatalnego wyboru, najpiękniejsza, najpotężniejsza i najbardziej inteligentna anielska istota, jaka kiedykolwiek została stworzona, stała się na zawsze źródłem największego zła: arcywrogiem Boga i człowieka, "wielkim smokiem (...) wężem starodawnym, zwanym diabłem i szatanem, który zwodzi cały świat" [Obj. 12:9; 20:2]!

Żadne z wyjaśnień czy wymówek oferowanych przez psychologię w celu wytłumaczenia niewłaściwych zachowań czy postaw ludzkości nie pasują do szatana. Nie został on wychowany w "rodzinie dysfunkcyjnej" ani w getcie, nie był również "molestowany w dzieciństwie". Z pewnością popularna współcześnie diagnoza "zbyt niskiej samooceny" czy "braku poczucia własnej wartości" nie była jego problemem! Pismo mówi, że uniósł się on pychą: "Twoje serce było wyniosłe z powodu twojej piękności" [Ez. 28:17]. Najwyraźniej szatan jest zwiedzionym przez własne serce egomaniakiem. Korzeniem jego buntu przeciwko Bogu nie był brak poczucia własnej wartości, lecz pycha — tak jak w przypadku każdego, kto go naśladuje.

Podobnie, żadna ze standardowych wymówek dla samolubnych i egoistycznych zachowań, promowanych przez współczesnych psychologów chrześcijańskich, nie pasuje do Adama i Ewy. Ani jedno nie było ofiarą rodziny dysfunkcyjnej, nie byli molestowani w dzieciństwie, nie należeli do wyszydzanej mniejszości, nie mieli problemów z brakiem równowagi biochemicznej w mózgu, złym obrazem samego siebie ani nie czuli się gorsi. Akceptacja jakiegokolwiek wymówki dla zła w ludzkim sercu, która nie pasuje do Adama i Ewy, jest równoznaczna ze zwiedzeniem — chrześcijańska psychologia, podobnie jak jej świecka matka, spoczywa na fałszywym fundamencie.

### **Tajemnica nieprawości dzisiaj**

Apostoł Paweł ostrzega, że nikt nie może być starszym w kościele, dopóki nie osiągnie dojrzałości w wierze: "Nie może to być dopiero co nawrócony, gdyż mógłby wzbić się w pychę i popaść w potępienie diabelskie" [I Tym. 3:6]. To mówi nam o pysze, która była przyczyną upadku szatana — i może się stać sidłem również dla człowieka. "Pycha chodzi przed upadkiem, a wyniosłość ducha przed ruiną" [Przy. Sal. 16:18].

Wielką tajemnicą jest fakt, że Ewa uwierzyła kłamstwu węża, które było podważeniem słów jej łaskawego Stwórcy. Wąż wiedział jednak, jakiej użyć przynęty. Skusił Ewę przy pomocy pychy, która była powodem upadku jego samego. Gdyby zjadła zakazany owoc, mogłaby osiąść mądrość taką, jak ma Bóg, a nawet stać się jak On i nigdy nie umrzeć. Była to obietnica ojca kłamstwa [Jan 8:44] — wątpliwa podstawa, jeśli chodzi o budowanie na niej życia.

Adam nie został zwiedziony [I Tym. 2:14], co mogło uczynić jego grzech jeszcze gorszym od grzechu Ewy. Niewątpliwie z miłości do Ewy i nie chcąc być od niej oddzielonym, dołączył do niej w akcie nieposłuszeństwa, całkowicie świadomy konsekwencji. Pozostaje jednak tajemnicą, że każdy w każdych warunkach jest w stanie zgrzeszyć przeciwko Bogu i czyni to, wybierając chwilę przyjemności w zamian za wieczne oddzielenie od Źródła miłości i życia.

Sercem tej tajemnicy jest autonomia inteligentnych stworzeń, które nie tylko są obdarzone wolną wolą, ale również możliwością dokonywania aktów samowoli. Przynajmniej niektórzy aniołowie (szatan i ci, którzy przyłączyli się do jego rebelii) oraz wszyscy ludzie posiadają możliwość decydowania o tym, czy chcą służyć Bogu czy własnemu *ego*. W momencie podejmowania decyzji o tym, w co będziemy wierzyć i jak działać, w ostateczności zdrowy rozsądek jest odrzucany po to, by pokłonić się przed tronem *Ego*. My sami jesteśmy naszymi największymi wrogami. Na często zadawane pytanie "Dlaczego niektórzy wierzą w Chrystusa, a inni nie?" możemy odpowiedzieć jedynie: "Proszę ich zapytać. Dokonali wyboru i muszą wiedzieć, dlaczego".

*Ego* weszło na świat w momencie, gdy Ewa zdecydowała się dokonać wyboru nieposłuszeństwa rzutującego na wszystkich jej potomków. Dlatego właśnie Chrystus powiedział, że nie ma dla nas żadnej nadziei, chyba że zaprzemy się swego *ego* [Mat. 16:24]. A jedynym sposobem, w jaki możemy to zrobić skutecznie, jest przyjęcie Krzyża Chrystusowego jako naszego własnego, abyśmy mogli za Pawłem powiedzieć: "Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus (...)" [Gal. 2:20].

Chrześcijańska psychologia nie rozwiązuje problemu *ego*. W rzeczywistości, naśladować psychologię świecką, zamiast zapierania się sobie promuje (w jawnym nieposłuszeństwie Chrystusowi) szatański egoizm wszelkiego rodzaju, od podnoszenia poziomu samoakceptacji aż po rozwijanie pozytywnego obrazu samego siebie. To jednak wyłącznie nasila problem. Człowiek został stworzony "na obraz i podobieństwo Boże", aby odzwierciedlać Bożą chwałę. Grzech zamazał ten obraz i sprawił, że człowiekowi "brakuje chwały Bożej" [Rzym. 3:23]. Najlepsze odbicie znajdujemy w zwierciadle, którego celem jest odbijanie rzeczywistości innej niż ono samo. Czy zwierciadło powinno rozwijać pozytywny "obraz samego siebie"? Przecież takie postępowanie oznaczałoby szczyt buntu przeciwko jego twórcy.

Jeśli zwierciadło funkcjonuje nieprawidłowo, jedynym rozwiązaniem jest powrót do prawidłowej relacji z osobą, której obraz ma być odbijany. Podobnie jest z człowiekiem — potrzebuje on wrócić do prawidłowych relacji z Bogiem przez Jezusa Chrystusa. Najgorszą rzeczą, jaką mógłby zrobić, jest rozwijanie "pozytywnego obrazu samego siebie", co jest przejawem pychy i kontynuacją buntu, który oddzielił Adama i Ewę od Boga na początku. A jednak tysiące chrześcijańskich psychologów i pastorów naśladowujących Jamesa Dobsona i jego ateistyczną psychologię uczą, że największą potrzebą wśród chrześcijan jest podniesienie poziomu samoakceptacji i rozwinięcie "pozytywnego obrazu samego siebie".

## **Wielka tajemnica pobożności**

Ani pobożność, ani nieprawość nie mają fizycznego źródła; i ani świecka, ani chrześcijańska psychologia nie są w stanie zgłębić tych tajemnic. A jednak zrozumienie obydwóch pozwala odkryć sekret grzesznych zachowań i ich zmiany.

Najgłębszym pragnieniem Pawła było, żeby wszyscy wierzący "zdążyli do wszelkiego bogactwa pełnego zrozumienia, do poznania tajemnicy Bożej, to jest Chrystusa, w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i poznania" [Kol. 2:2-3]. Wiedza świecka, zgłębiana na naszych uniwersytetach, nie może objawić skarbów mądrości i poznania ukrytych w Chrystusie, a Jego samego nie można odkryć w wyniku badań naukowych. Może zostać jedynie objawiony przez Jego Ducha w Jego Słowie tym, którzy w Niego wierzą.

Rozwiązanie problemu zła poprzez Wcielenie jest wielką tajemnicą: "(...) Bezsprzecznie wielka jest tajemnica pobożności: Ten, który objawił się w ciele, został usprawiedliwiony w duchu, ukazał się aniołom, był zwiastowany między poganami, uwierzono w niego na świecie, wzięty został w górę do chwały" [I Tym. 3:16].

"Bóg objawił się w ciele". Cóż za tajemnica! Bóg mógł stać się płodem w łonie Marii? Jan Chrzciciel jako sześciomiesięczny płód poruszył się w łonie Elżbiety rozpoznając, że Maria nosi pod sercem Mesjasza. Niesamowite! Niepojęte! A jednak wiemy, że to był jedyny sposób.

"Ukazał się aniołom". Te niebiańskie byty zapewne nie posiadały się ze zdumienia. Ten, którego znały od co najmniej czterech tysięcy lat według czasu ziemskiego jako Boga Syna będącego jednością z Ojcem (nie wiemy, o ile wcześniej zostali stworzeni aniołowie), wzrastał w łonie Marii dziewicy, aby niedługo narodzić się jako niemowlę potrzebujące mleka i opieki — prawdziwy człowiek, a jednocześnie prawdziwy Bóg. Tajemnica tajemnic!

"Uwierzono w niego na świecie". Oczywiście Jan wierzył, podobnie jak Paweł, że Jezus Mesjasz Izraela był prawdziwie "Bogiem objawionym w ciele". Aby zostać chrześcijaninem trzeba uwierzyć, że Jezus Chrystus jest Bogiem, który przyszedł w ludzkim ciele, aby nas odkupić. Jakże wielka musi być miłość, dla której Bóg z niebiańskiej chwały postanowił zstąpić tak nisko, aby zostać odrzuconym, znienawidzonym, niezrozumianym, wyszydzonym, poranionym, ubiczowanym i ukrzyżowanym przez tych, których przyszedł zbawić! A mimo to wisząc na krzyżu Chrystus wstawiał się za tymi, którzy zgotowali mu tę śmierć: "Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią" [Łuk. 23:34]. Aby odpowiedzieć na tę modlitwę, Ojciec musiał włożyć na swego Syna grzechy tego świata, a Chrystus musiał ponieść pełną karę tak, jakby to On je wszystkie popełnił.



"Wzięty został w górę do chwały". Jego ofiara została przyjęta przez Ojca, został uwielbiony "po prawicy Ojca" i tam wstawia się za nami [Rzym. 8:34]. Lecz zanim spotkamy się w Jego obecności w domu Ojca "my wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem" [II Kor. 3:18].

### **Chrystus żyjący w chrześcijanach**

Z pewnością jeśli Wcielenie jest wielką tajemnicą pobożności, to chcąc prowadzić pobożne życie musimy w naszych wnętrzach mieć Chrystusa, który żyje poprzez nas: "Chrystus w was, nadzieja chwały. Jego to zwiastujemy (...)" [Kol. 1:27-28]. To jest "nadzieja powołania", którą święci w Efezie powinni byli pojąć i o co modlił się Paweł [Ef. 1:18]. Piotr wyjaśnia, że Bóg "powołał nas do wiecznej swej chwały" [I Piotra 5:10]. Mamy się stawać podobni do Chrystusa. Chwała, którą uczniowie widzieli w Chrystusie, ma się objawić w nas!

Wszystkie powody, dla których chrześcijanie szukają pomocy psychologicznej przestałyby istnieć, gdyby żywot Chrystusowy objawił się w nich. Jest to jedyne rozwiązanie, i psychologia — czy to świecka, czy chrześcijańska — nie ma tutaj nic do zaoferowania. Potrzebujemy pokarmu Pana w Jego Słowie i szukania jego oblicza, zamiast rzeczy tego świata.

Nasza wiedza na temat rzeczywistości fizycznej i duchowej jest w najlepszym przypadku ograniczona, lecz pewnego dnia nasze poznanie będzie całkowite, gdy spotkamy się z Panem w uwielbionych ciałach: "Teraz bowiem widzimy jakby przez zwierciadło i niby w zagadce, ale wówczas twarzą w twarz. Teraz poznanie moje jest częściowe, ale wówczas poznam tak, jak jestem poznany" [I Kor. 13:12]. Kiedy w Jego obecności poznamy Go takiego, jakim jest, wszelkie ograniczenia ustąpią — nawet nasz brak mocy do całkowitego przewyciężenia grzechu. "Gdy się objawi, będziemy do niego podobni, gdyż ujrzymy go takim, jakim jest" [I Jana 3:2]. Poznanie Chrystusa jest wszystkim!

Jesteśmy przemieniani Jego Słowem — Słowem Prawdy, które nam dostarcza duchowego pokarmu. Instrukcje zapisane przez Boga w DNA, które są niezbędne do biologicznego życia stanowią wspaniały obraz "słów, które są duchem i żywotem" [Jan 6:63], wypowiedzianych do nas przez Niego, gdy Mu ufamy i jesteśmy Mu posłuszni. To jest żywe Słowo Boże, które stwarza i pielęgnuje duchowe życie w tych, którzy narodzili się na nowo [I Piotra 1:23-25].

To samo życie Chrystusa, które objawia się w naszych śmiertelnych ciałach zamieszkiwanych

przez Ducha Świętego, jest Bożym pragnieniem dla każdego odkupionego potomka Adama i Ewy. Któż wiedząc o tym i mając w sercu taką nadzieję opuściłby źródło wszelkiej mądrości, by szukać pomocy w "głupocie", którą Bóg nazwał "mądrością tego świata" [I Kor. 3:19]?

Przypisy:

1. Sir James Jeans, *The Mysterious Universe* (Cambridge University Press, 1931), str. 111.
2. Richard Dawkins, *The Selfish Gene* ["Samolubny gen"] (Oxford, England: Oxford University Press, 30th Anniversary Edition, 2006), str. 23.
3. Peter Breggin, M.D., David Cohen, Ph.D., *Your Drug May Be Your Problem: How and Why to Stop Taking Psychiatric Medications* (Reading, MA: Perseus Books, 1999), str. 7.
4. Ibid., ix, 3-10.

## BÓG I EGO

Dave Hunt

W wierzeniach twórców psychologii nie było miejsca dla Boga. Jak zatem można Boga "wpasować" w ten bezbożny system? Od początku był on ateistyczny i nadal taki pozostaje. Jak chrześcijanie mogli sobie wyobrazić, że ta religia samouwielbienia, wynaleziona przez ateistów i humanistów może zostać zintegrowana z Biblią? A jednak od dziesięcioleci marzyli o tym psychologowie, którzy określają siebie mianem chrześcijan. W książce *The Integration of Psychology and Theology* [Integracja psychologii i teologii] dwaj z nich, John D. Carter i Bruce Narramore radośnie ogłaszają, że "psychologia zapuszcza się w rejony tradycyjnie uważane za domenę chrześcijaństwa (...) cały proces 'leczenia chorych dusz' gwałtownie przemieszcza się z kościoła do gabinetów psychologów i innych specjalistów od zdrowia psychicznego." [1] I to ma być coś dobrego?

Thomas Szasz, psychiatra nie będący chrześcijaninem, uważa za krok wstecz sytuację, w której zbawienie grzesznych dusz jest zmieniane w leczenie chorych umysłów. Problemem człowieka jest grzech, na który to stan psychologia nie ma lekarstwa. Szasz powiada, że cały problem ludzkich zachowań powinien zostać zabrany z powrotem do kościoła, ponieważ ani psychologia, ani psychiatria nie mają w tej sprawie nic do zaoferowania. A jednak Carter i Narramore traktują inwazję psychologii na Kościół jako błogosławieństwo Boże.

Skoro to dodawanie psychologii do chrześcijaństwa rzeczywiście jest tak pożyteczne, to chrześcijanie byli zwodzeni przez tysiąc dziewięćset lat wierząc, że "Boska jego [Chrystusa] moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę (...)" [II Piotra 1:3]. Co więcej, jeśli obietnice obdarowania wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności są nieprawdziwe, to fałszywe są również obietnice wejścia do chwały w niebie. To są poważne zarzuty, które podważają wiarygodność całego nauczania biblijnego.

Jeśli integracja psychologii i teologii jest czymś dobrym, to biblijne chrześcijaństwo wyznawane przez chrześcijan żyjących w mocy Ducha Świętego musi być "wybrakowane" w istotnych kwestiach, w których dopiero Freud, Jung i inni przyszli chrześcijaństwu z odsieczą. Jak to możliwe? Taka idea zaprzecza Biblii i jest policzkiem dla zmartwychwstałego Chrystusa zamieszkującego w wierzących, który z pewnością nie potrzebuje psychologicznej pomocy w objawianiu swej mocy w ich życiu.

Apostoł Paweł napisał, że Słowo Boże jest nam dane po to, by "człowiek Boży był doskonały (czyli dojrzały, spełniony, taki jakim Bóg chce go widzieć), do wszelkiego dobrego dzieła

przygotowany" [II Tym. 3:17] — czyli w Słowie jest wszystko, co jest niezbędne, byśmy mogli osiągnąć to, czego chce od nas Pan! Czegóż więcej może potrzebować chrześcijanin? A jednak Carter i Narramore ciągną dalej:

Większość chrześcijan (...) dostrzega wielki potencjał w *naukowym* badaniu natury ludzkiej. Wiedzą oni, że obiektywne dane oraz dobrze skonstruowane *teorie pogłębią nasze zrozumienie* najbardziej złożonej istoty, jaką stworzył Bóg. I uważają, że *psychologiczny wgląd* może pomóc Kościołowi służyć *bardziej efektywnie* w zaspokajaniu wszystkich potrzeb ludzkości.

Mają nadzieję, że psychologia dostarczy rozwiązanie zagadnień i problemów, *którymi chrześcijaństwo się nie zajmuje*. (...)

Chrześcijańscy psychologowie (...) uważają, że ich dyscyplina zawiera *wielki zasób prawdy* i próbują *zastosować tę prawdę w ramach wiary chrześcijańskiej*. (...) Przypuszczamy, że *zarówno psychologia jak i teologia* mogą wspólnie pomóc w *zrozumieniu rasy ludzkiej*. (...)

Chrześcijańscy *naukowcy behawioralni* coraz częściej używają słowa *integracja* w odniesieniu do zależności między (...) ich dyscypliną i (...) teologią (...) opartej na zasadniczym filozoficznym założeniu — *wszelka prawda jest Bożą prawdą, bez względu na to, gdzie ją znajdujemy*. [2]

Cała ta wypowiedź tchnie pychą i stanowi obrazę dla Boga. Ogłasza ona, że biblijna obietnica obdarowania wierzących "*wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności*" jest kłamstwem — że Kościół przez tysiąc dziewięćset lat niedomagał z powodu braku wiedzy naukowej oraz odpowiedniej ekspertyzy, której dostarczyła dopiero psychologia. Nie można wypowiedzieć bardziej dosadnego bluźnierstwa: nauka jest ponad Bogiem i Jego świętym, natchnionym Słowem.

### **Wylęgarnia destrukcyjnych błędów i beznadziejne zagubienie**

Liczne podstawowe błędy w powyższym cytacie powinny być oczywiste dla każdego myślącego chrześcijanina. Oczywiście można "badać naukowo" fizyczne ciało ludzkie, ale nie można tego czynić z duszą czy duchem — a jednak psychologia (szczególnie "chrześcijańska") udaje, że traktuje je w naukowy sposób. "Nauka medyczna" jest terminem jak najbardziej właściwym, w przeciwieństwie do "nauki duchowej", a tym bardziej do "nauki chrześcijańskiej". Zmienianie Jezusa w "naukowca", a Jego nauczania w "naukowe" twierdzenia było podstawą zwiedzenia propagowanego przez Mary Baker Eddy, założycielkę scjentyzmu. Głosząc uprawianie nauki duszy i ducha, chrześcijańska psychologia weszła w ten sam błędny kanał.

"Naukowcy behawioralni" jest również określeniem nieprawidłowym, ponieważ nie istnieje nauka zajmująca się ludzkim zachowaniem. Badania naukowe muszą być z definicji przewidywalne i powtarzalne bez wyjątku — co nie występuje w przypadku ludzkich zachowań. Trudno o badania naukowe, gdy obiekt eksperymentów jest obdarzony wolną wolą, pociągającą za sobą zachowania nieprzewidywalne. Jeśli zachowania każdego człowieka można bezbłędnie przewidzieć, to człowiek nie został stworzony na obraz Boga i nie może w wolności kochać lub nienawidzić, być posłuszny lub nieposłuszny, lecz zostaje zredukowany do mechanizmu reagującego na odpowiednie stymulacje — jak robot wykonujący jedynie to, do czego został zaprogramowany.

Jeśli istniałaby "nauka badająca ludzkie zachowania", to stwierdzenie "kocham cię" w stosunku do żony czy dziecka niewiele różniłoby się od stwierdzenia, że mamy ból żołądka. Miłość, zachwyt nad pięknem, poczucie sprawiedliwości lub niesprawiedliwości i wszystkich innych ludzkich emocji czy poznania byłyby niczym innym, jak fizjologicznymi procesami zachodzącymi w układzie nerwowym, gruczołach i komórkach mózgu, całkowicie wytłumaczalnymi na podstawie praw fizycznych, a zatem pozbawionymi sensu, jak reakcje chemiczne w probówce.

Nauka może *poszerzyć nasze poznanie* fizjologii człowieka, lecz nie jego duszy, ducha, umysłu czy woli, które znajdują się poza obszarem badań naukowych, a zatem poza granicami psychologii, *nawet gdyby była ona nauką*. Dalej, Biblia jest kompletną instrukcją dla ludzkości, który to fakt zostałby podważony, gdyby psychologia w jakikolwiek sposób mogła rozszerzyć nasze zrozumienie moralnych i duchowych zachowań. A zatem psychologia nie może poprawić skuteczności Kościoła w jego usłudze, polegającej na zaspokajaniu duchowych potrzeb ludzkości.

Co więcej, jeśli chrześcijaństwo działa według praw naukowych, nie ma w nim miejsca ani na łaskę, ani na wiarę. Skoro chrześcijaństwo jest "nauką", to nikt nie musi się narodzić na nowo, by prowadzić chrześcijańskie życie, tak jak nie musi tego przeżyć, by latać samolotem — musimy jedynie działać zgodnie z "duchowymi prawami". Psychologia nie może udzielać pomocy w sensie naukowym również dlatego (jak już powyżej niezbiecie dowiedziono), że nie jest nauką, ani być nią nie może. [3] Jeśli chodzi o psychologię zawierającą *wielki zasób prawdy*, która może być stosowana *w ramach wiary chrześcijańskiej*, to takie twierdzenie mogłoby być prawdziwe jedynie wówczas, gdyby Biblia nie była wystarczająca dla życia i pobożności.

Oczywiście Abraham, Mojżesz, Jozue, Samuel, Dawid, Izajasz, Jeremiasz, Daniel, Jan, Paweł

czy inni biblijni święci nie korzystali z pomocy psychologii. Dlaczego zatem dzisiejsi chrześcijanie, stający najczęściej w obliczu o wiele mniej poważnych wyzwań czy prześladowań, mieliby jej potrzebować? Tak naprawdę jej nie potrzebują, a ona nie ma nic do zaoferowania.

### **Co to jest "Boża prawda"?**

Biblia nie jest kompilacją różnych teorii, lecz inspirowanym przez Ducha Świętego objawieniem całej prawdy, a zatem zarówno nieomylnym i wystarczającym. Jakiegokolwiek problemy człowieka, które nie znajdują odniesienia w chrześcijaństwie (cytując Cartera i Narramore'a), nie mogą być moralne ani duchowe w swej naturze, ponieważ Biblia głosi, że stanowi pełną instrukcję i źródło pełnej pomocy w tych dziedzinach. Zatem twierdzenie, że psychologia cokolwiek dodaje do Słowa Bożego w sprawach dotyczących moralnych czy duchowych zachowań człowieka jest bluźnierczym zaprzeczeniem wystarczalności i nieomylności Pisma Świętego.

Twierdzenie, że zarówno psychologia jak i teologia wspólnie oferują pomoc w *zrozumieniu rasy ludzkiej* jest równoznaczne z zarzutem niewystarczalności Biblii i wywyższeniem psychologii do poziomu co najmniej równego ze Słowem Bożym. Bałamutne zdanie *"wszelka prawda jest Bożą prawdą bez względu na to, gdzie ją znajdujemy* odzwierciedla fundamentalną ignorancję jeśli chodzi o znaczenie określenia "prawda" używanego przez Chrystusa i Biblię. Omówiliśmy już szeroko ten temat wcześniej, dlatego teraz wspomnę o tym króciutko.

Jest oczywiste, że takie wypowiedzi Chrystusa jak "Ja jestem prawdą (...) Twoje Słowo jest prawdą" jednoznacznie wskazują na Niego samego i Jego Słowo jako jedyne źródła prawdy, dlatego koncepcja prawdy "znalezionej gdziekolwiek" jest fałszywa. Zdanie Jezusa "Ponieważ ja mówię prawdę, nie wierzycie mi" [Jan 8:45] świadczy o tym samym. Objawiając Prawdę jako coś, w co ludzkość nie chce uwierzyć, Chrystus eliminuje ideę prawdy jako czegoś, co ma wymiar jedynie logiczny, faktualny czy naukowy. Ludzie z natury nie sprzeciwiają się zwykłym faktom. W swym kontekście wypowiedź Chrystusa "poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" [Jan 8:32] mówi o uwolnieniu od grzechu i *ego*, co znajduje się poza obszarem faktów i nauki.

Kolejnym dowodem na to, że *Prawda* może być odnaleziona wyłącznie w Chrystusie i Jego Słowie są słowa samego Pana wypowiedziane do Piłata: "Każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego" [Jan 18:37]. Można być najbardziej błyskotliwym geniuszem naukowym i chodzącą encyklopedią, a mimo to być głuchym na głos Chrystusa. Dlaczego chrześcijańscy psychologowie promują jawne bluźnierstwo? Powód może być tylko jeden: w celu umocnienia

swej pozycji, władzy i zwiększenia zarobków.

Nasz Pan obiecał uczniom, że pośle im Pocieszyciela, "Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna" [Jan 14:17]. Powiedział im również: "Gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę" [Jan 16:13].

Tymi dwoma zdaniem Jezus całkowicie przekreśla [nie] pobożne życzenia chrześcijańskich psychologów, pragnących usprawiedliwić psychologię i jej bezbożnych twórców jako źródło "Bożej prawdy". Tymczasem jedynie Duch Prawdy wprowadza we *wszelką prawdę*. Boża prawda jest objawiana ludzkości jedynie przez Ducha Prawdy — a On jest światu całkowicie nieznany. Zatem chrześcijańscy psychologowie są winni poważnej herezji, skoro twierdzą, iż Bożą prawdę można znaleźć poza Chrystusem i Jego Słowem.

### **Oddawanie chwały ludzkiemu ego**

Ponieważ psychologia od swego zarania zaprzecza istnieniu Boga, w jej obszarze zainteresowań jest wyłącznie człowiek. Humanizm głosi: "Nie istnieje żaden boski cel ani opatrność, która czuwałaby nad ludzkim gatunkiem. (...) Żadne bóstwo nas nie zbawi; musimy zbawić się sami." [4] Mimo odrzucenia prawdziwego Boga objawionego w Biblii, humanistyczna psychologia zagłębia się w świat duchowy, angażując nawet media do seansów spirytystycznych, nurzając się również we wschodnim mistycyzmie, szamanizmie i okultyzmie wszelkiej maści. W całym tym procesie *ego* jest wyniesione do rangi bóstwa, rzekomo posiadającego nieskończony potencjał. Carl Rogers, jeden z twórców psychologii humanistycznej i postać wysoce szanowana przez chrześcijańskich psychologów (mimo, iż wedle własnych słów kontaktował się ze swą zmarłą żoną podczas seansów spirytystycznych i sam zakończył życie śmiercią samobójczą), nazywał *ego* "bogiem w naszym wnętrzu", który jego zdaniem powinien być wielbiony.

Chrześcijańska psychologia, wzorując się na swym świeckim twórcy, zakochała się do szaleństwa w ludzkim *ego*. Jednakże próbując zrozumieć, czym jest *ego*, Archibald D. Hart — profesor psychologii i dziekan seminarium teologicznego Fullera — chwytą sam siebie w pułapkę wzajemnie sprzecznych twierdzeń. Na przykład: "*Ego* jest całością tego, czym i kim jestem jako osoba". [5] A mimo to: "Głęboko w każdym z nas istnieje miejsce, które nazywamy *ego*. (...) Wszystkie trupy wstydu i zażenowania są tam trzymane [niczym w szafie]". [6] Jak to możliwe, że *ego* jest jakimś miejscem w moim wnętrzu, a równocześnie stanowi całość tego, czym i kim jestem?

W nedorzecznej procesji jedna sprzeczność idzie za drugą: "posiadam zdolność wykraczania

poza swoje *ego*". [7] Jak można wykraczać poza władne *ego*, jeśli *ego* jest całością tego, kim się jest? "Mogę poznać siebie samego. (...) *Ego* może być całkowicie poznane jedynie przez Boga". [8] Które z tych zdań jest prawdziwe? "Nie istnieje temat ważniejszy dla chrześcijanina niż właściwe zrozumienie samego siebie. (...) Im bardziej doświadczam i badam *ego*, tym bardziej staje się ono ulotne i niezrozumiałe". [9] A zatem zajmowanie się najważniejszym zagadnieniem prowadzi jedynie do coraz mniejszego poznania. Cóż za szczere przyznanie upadku chrześcijańskiej psychologii!

Podobne sprzeczności znajdujemy niemal na każdej stronie, wraz z jeszcze poważniejszymi błędami. Na przykład, "W miarę, jak stopniowo wszczepiamy się w prawdziwy krzew winny [w Chrystusa] (...) nasze samospełnienie staje się spełnieniem w Chrystusie". [10] Biblia nigdzie jednak nie używa takich pojęć. My nie "wszczepiamy się" w Chrystusa. Ta relacja jest o wiele bardziej intymna i ponadnaturalna. Jesteśmy *w Chrystusie* a *On jest w nas* jako nasze życie; dzieje się to mocą Bożą w momencie, gdy rodzimy się z Ducha przez wiarę w Chrystusa jako naszego Zbawiciela. Jeśli chodzi o samospełnienie, będące rzekomo spełnieniem w Chrystusie, to wypowiedzi Jana Chrzciciela "On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym" [Jan 3:30] i Pawła "żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" [Gal. 2:20] całkowicie demaskują zniekształcenie chrześcijaństwa wyznawanego przez Harta.

Hart wydaje się być rozdarty między własną profesją i pragnieniem zachowania biblijnych poglądów. Niestety, zamiast dokonywać normalnej egzegezy Biblii, rozumuje na sposób psychologiczny, a następnie nakłada swoje wnioski na tekst Pisma, cytując wersety, które rzekomo mają popierać jego teorie — na próżno jednak, ponieważ Pismo nie mówi tego, co Hart chciałby, żeby mówiło. Można podać mnóstwo przykładów. Jak już pokazaliśmy w rozdziale "Poznanie i umiłowanie Boga", Hart wylicza szesnaście koncepcji związanych z *ego* pod wspólnym tytułem "*Ego* w Biblii", wraz z wersetami mającymi popierać każdą z owych koncepcji. W dwunastu przypadkach na szesnaście Słowo Boże zostało całkowicie przekręcone. Przyjrzyjmy się na przykład wersetom pierwszemu i ostatniemu:

"Niewiedza na temat siebie samego zwodzi człowieka" (Iz. 44:20)

Cytowany werset mówi o bałwochwalcy: "Kto się zadaje z popiołem, tego zwodzi omamione serce (...)". Oczywiście jest, że zwiedzenie, o którym pisze Izajasz, nie ma nic wspólnego z "niewiedzą na temat siebie samego", lecz z przesądnym przypisywaniem mocy bożkom. Prorok nie potępia braku wiedzy o sobie samym, propagowanej przez Harta, lecz — co widać w kontekście — głupotę polegającą na położeniu ufności w bożku, który pomóc nie może.

Mamy nigdy nie zapominać o sobie samych [Jak. 1:24] [11]



Nie o to chodzi. Jakub pisze, że ci, którzy słuchają Słowa Bożego, lecz go nie wprowadzają w życie, są jak człowiek, "który w zwierciadle przygląda się swemu naturalnemu obliczu; bo przypatrzył się sobie i odszedł, i zaraz zapomniał, jakim jest" [Jak. 1:23-24]. Nie ma tutaj mowy o "nie zapominaniu o sobie samych", lecz o życiu według Bożego Słowa.

## **Przekręcanie Pisma**

Psychologia próbuje "zrozumieć", jak i dlaczego myślimy oraz zachowujemy się tak, a nie inaczej. Takie podejście jest dobre w stosunku do zepsutej maszyny, ale nie w poznawaniu człowieka. Nie jesteśmy zaprogramowanymi robotami. Próbując zrozumieć, dlaczego młoda kobieta wychowana w chrześcijańskim domu zostaje prostytutką, dlaczego pastor posiadający piękną żonę i prowadzący owocną służbę popełnia cudzołóstwo itd. zakładamy, że istnieją jakieś inne przyczyny grzechu niż samowola, które można by traktować jako usprawiedliwienie. Wzrost popularności chrześcijańskiej psychologii nietrudno zrozumieć: chodzi o ochronę ego przed oskarżycielskim palcem sumienia i Słowa Bożego.

Jedna diagnoza jest prawidłowa w każdym przypadku: GRZECH. Korzeniem grzechu jest ludzkie EGO. Jezus powiedział, że wszyscy jesteśmy niewolnikami grzechu i własnego "ja", dopóki On nas nie wyswobodzi [Jan 8:34-36]. Niewiara leży u podstaw wszelkiego grzechu — a nie ma większego grzechu niż odmowa uwierzenia obietnicom Bożym i poddania się Bogu, by On kształtował nas wedle Jego woli. Czyli odrzucenie życia przez wiarę.

"Zbyt ostro!" — wołają chrześcijańscy psychologowie. — "A co z ludźmi molestowanymi w dzieciństwie lub przeżywającymi traumę ze stu innych powodów?" Czy istnieje bezpieczniejsze miejsce ucieczki od samego Chrystusa? Czyż Bóg nie jest władny przynieść pociechę, dodać odwagi i uwolnić człowieka? Przecież On obiecał nam to wszystko! Czyżby nie dotrzymywał danego Słowa?

Cała Biblia mówi o ludziach, którzy byli znienawidzeni, molestowani, odrzuceni, fałszywie oskarżani, więzieni, torturowani, bici, a mimo to zwyciężali przez wiarę pokładaną w Bogu. On się nie zmienił. On w ten sam sposób będzie pomagał wszystkim, którzy Mu ufają i są Mu posłuszni.

Tak, ale co z dziećmi notorycznie okłamywanymi, wyśmiewanymi i molestowanymi przez swoich ojców? Jak mogą uwierzyć w Boga, jako miłującego Ojca, nie mając żadnego ziemskiego przykładu? Precz z takimi niedorzecznościami, propagującymi psychologiczny "domek z kart" pozbawiony fundamentu! Odkąd to jakikolwiek ziemski ojciec jest wzorcem

niebiańskiego? Dawid napisał: "Choćby ojciec i matka mnie opuścili, Pan jednak mnie przygarnie" [Ps. 27:10]. Psalmista pokładał ufność w Bogu pomimo upadków własnych rodziców!

Każdy mąż poczułby się zraniony i sfrustrowany, gdyby jego żona mu nie ufała. A przecież tutaj chodzi o niewiarę w stosunku do Boga! On obiecał, że nas nigdy nie porzuci, ani nie opuści. Niektórzy mężowie kłamią i łamią złożone obietnice tak często, że ich żony byłyby głupie, gdyby im ufały, chyba że ci mężczyźni pozwolą Bogu uczynić w ich sercach to, o co prosił Dawid: "Serce czyste stwórz we mnie, o Boże, a ducha prawego odnow we mnie!" [Ps. 51:12]. Bóg może to zrobić, w przeciwieństwie do jakiejkolwiek terapii. Psychologiczne poradnictwo próbuje raczej *rozwijać* niż *zapierać* się siebie samego. Zamiast pewności siebie, promowanej przez techniki terapeutyczne, potrzebujemy zaufania Bogu i posłuszeństwa Jego woli.

### **Kilka zdroworozsądkowych uwag**

Chrystus nigdy nie obiecywał, że nasze samochody nie będą się psuły, nasze firmy będą zawsze dobrze prosperować, a chrześcijanie będą lepszymi sportowcami lub naukowcami od niechrześcijan. Obiecał żywot wieczny — nie chodzi o nieśmiertelność, lecz o boską jakość życia tu i teraz: "Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej" [Jan 7:38]. Każdy chrześcijanin jest prowadzony przez Ducha Świętego, który w nim zamieszkuje [Rzym. 8:14; I Kor. 3:16]. "Owoce zaś Ducha są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzeźliwość" [Gal. 5:22-23]. Żadna terapia tego nie zapewnia! Trzeba po prostu uwierzyć Bogu i poprosić Go, żeby nappełnił nas swoim Duchem.

Bóg stworzył człowieka na swój obraz. Nie chodzi o podobieństwo fizyczne, bo "Bóg jest Duchem" [Jan 4:24]. Zamysłem Boga było, żeby człowiek we wszystkim co mówi i robi, odzwierciedlał Bożą miłość, cierpliwość, świętość, łaskę, miłosierdzie, prawdę — czyli cechy charakteru samego Boga. Oczywiście to wszystko było niewykonalne bez Boga. Człowiek mógł być taki, jakim pragnął widzieć go Bóg, który stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo [I Mojż. 26-27] tylko wtedy, gdy On sam wyrażał się poprzez człowieka. Bóg musiał być jego życiem.

*Ego* zaczęło rządzić w momencie, gdy Adam i Ewa świadomie wybrali niezależność od Boga. Tego samolubnego i złego *ego* musimy się zaprzeć [Mat. 16:24-26]. Nie chodzi o to, że człowiek ma przestać istnieć jako jednostka ze swymi emocjami, intelektem i wolą. Trzeba dobrowolnie zgodzić się na to, żeby Bóg osiągnął cel, dla którego człowieka stworzył i do osiągnięcia którego odkupił go, wyzwalając z więzów grzechu.

Ani psychologia świecka ani chrześcijańska nie uznają za nadrzędny fakt, że w każdej osobie odrodzonej żyje Chrystus — w przeciwnym wypadku należałoby jedną i drugą odrzucić. Nasz Pan Jezus Chrystus z pewnością nie potrzebuje żadnej psychologicznej pomocy. Dlaczego zatem chrześcijanin, w którym Chrystus żyje, miałby potrzebować terapii? Teologia nie potrzebuje żadnej integracji z psychologią — powinna być od niej oddzielona i chroniona przed wężem wyhodowanym omyłkowo na własnej piersi. Odrodzony człowiek potrzebuje po prostu pozwolić Chrystusowi stać się jego życiem w mocy Jego Świętego Ducha. Nie ma innej drogi, jak zaufanie i posłuszeństwo.

Jezus, doskonały Człowiek, powiedział: "Nie mogę sam z siebie nic uczynić. (...) Staram się pełnić nie moją wolę, lecz wolę tego, który mnie posłał" [Jan 5:30]. Jedynie poprzez zaparcie się siebie samego możemy wejść w relację z Ojcem, którą cieszył się Jezus i doświadczać żywota, jaki On dla nas przygotował. Niech to będzie naszą pasją i radością.

Przypisy:

1. John D. Carter, Bruce Narramore, *The Integration of Psychology and Theology* (Grand Rapids, MI: Zondervan Publishing House, 1979), str. 9-10.
2. Ibid., 11-13.
3. Sigmund Koch, "Psychology Cannot Be a Coherent Science," *Psychology Today*, September 1969, str. 66.
4. *Humanist Manifesto II*, The American Humanist Association, 1973.
5. Archibald D. Hart, *Me, Myself & I: How Far Should We Go in Our Search for Self-Fulfillment?* (Ann Arbor, MI: Servant Publications, 1992), str. 42.
6. Ibid., 69.
7. Ibid., 46.
8. Ibid., 27.
9. Ibid., 73.
10. Ibid., 71-72.
11. Ibid., 41-42.

## DÉJÀ VU!

Dave Hunt

Szokujący jest fakt, że dzisiaj w protestanckim kościele istnieje tak wiele podobieństw do rzymskiego katolicyzmu, krytykowanych swego czasu przez Reformatorów. Co więcej, wielu promotorów tych fałszywych nauk zostało wyniesionych na piedestał protestanckiej nieomyślności i to równie wysoki jak papieski. Chrześcijańscy psychologowie stanowią nowe protestanckie kapłaństwo, posiadające własne, "terapeutyczne" konfesjonały, nietykalne wobec jakiegokolwiek korekty ze strony Biblii. Postępowanie za przykładem Berejczyków i sprawdzanie w Pismach wszelkich doktryn głoszonych przez chrześcijańskich przywódców powtarzających jak papugi świeckie teorie ukryte pod "chrześcijańską" wywieszka, jest potępiane tak ostro, jak podważanie dogmatów papieskich i katolickich za czasów Lutra.

Wielki autorytet papieża, wielkość kościoła, któremu przewodzi, jego długa historia i — jak podkreślają niektórzy — "wielkie dobro dokonywane przez tę instytucję" — są używane niczym miotła, zamiatająca pod dywan wszelkie pytania o doktrynalną czystość dotyczącą zbawienia. W ten sposób unika się jakiegokolwiek uczciwej i merytorycznej dyskusji na temat katolicyzmu w świetle biblijnej prawdy.

Podobnie jest dzisiaj w środowiskach ewangelicznych. Nie Biblia, lecz popularność konkretnego przywódcy, liczebność jego kościoła, rozmiary jego służby, jej długa historia i wielkie dobro, którego on lub ona dokonali do tej pory stały się podstawą wiarygodności ich nauczania. Nie trzeba chyba mówić, że taka praktyka jest bardzo niebezpieczna dla duchowego zdrowia ewangelicznego kościoła.

Dwoma kamieniami węgielnymi Reformacji były wyłączny autorytet Biblii i powszechne kapłaństwo wszystkich wierzących. Biblia uczy, że żaden człowiek ani organizacja nie może dodawać lub odejmować czegokolwiek od treści Pisma lub interpretować je w imieniu innych. Odpowiedzią Soboru Trydenckiego [1545-1563] było odrzucenie zasady *sola scriptura* i ogłoszenie, że Biblia nie jest jedynym źródłem objawienia doktrynalnego. Dodatkiem do niej miały być orzeczenia papieży, soborów i tradycja kościoła rzymsko-katolickiego, które miały posiadać autorytet równy Słowu Bożemu, a ponadto były bardziej przekonujące.

Dziś wśród protestantów mamy bardzo podobną sytuację. Oczywiście pojawiają się wciąż nowi "prorocy", ogłaszający "nowe objawienia", których nie wolno rozsądzać, a już na pewno każdy wierzący nie ma prawa do osobistego sprawdzenia ich zgodności z nauczaniem Biblii. Niegdyś bardzo wpływowy, a ostatnio całkowicie zdyskredytowany Earl Paulk powiedział: "Biorąc w domu Biblię do ręki i podejmując własne decyzje odnośnie słów kaznodziei, poddajemy słowa

prawdy wypowiedziane przez Bożego pomazańca prywatnej interpretacji". [1] W ten sposób potępił postępowanie Berejczyków, które Biblia nazwała "szlachetnym" [Dz. Ap. 17:10-11].

### **Historia się powtarza, tyle że z nowym oszustwem**

W podobny sposób "chrześcijańscy psychologowie" — nowi nieomylni kapłani, nieznani w czasie Reformacji, lecz teraz wielce szanowani zarówno wśród protestantów jak i wśród katolików, odrzucają zasadę *sola scriptura*, odpowiadając własnym sloganem: "Wszelka prawda jest Bożą prawdą!" Nie można już być prostym Berejczykiem i "codziennie badać Pisma" badając, czy zasłyszane nauki są biblijne. "Bożej prawdy" wystarczającej do "życia i pobożności" [II Piotra 1:3] nie można już znaleźć wyłącznie w Biblii, na podstawie której Berejczycy sprawdzali nauczanie Pawła.

Chrześcijańscy psychologowie podają nowe źródła "prawdy", nieznane nie tylko Berejczykom i wczesnemu Kościołowi, lecz w ciągu całej historii aż do ubiegłego wieku. Zostały nam dane "nowe objawienia", i to nie przez mężów i niewiasty Boże, lecz przez bezbożnych apostołów wrogich chrześcijaństwu i proroków psychologii (Freud, Jung i inni). Co najdziwniejsze, owo wtłaczanie humanizmu i ateizmu do Kościoła zostało powitane z entuzjazmem przez większość pastorów i nauczycieli biblijnych, a następnie przyjęte przez większość wierzących jako źródło autorytetu wraz z nieomylnym świętym Słowem Bożym!

Jezus powiedział: "Ja jestem Prawda" [Jan 14:6]. W jaki sposób bezbożni twórcy psychologii — którzy nie tylko nie poznali Jezusa, lecz Go odrzucili — mogą być źródłem Prawdy? Przecież nie powiedział "Jestem częścią Prawdy" ani "Jestem jednym ze źródeł Prawdy". Jego wypowiedzi wykluczają możliwość istnienia "Bożej prawdy" (używając terminologii chrześcijańskich psychologów) poza Nim samym i której On nie jest centrum. Już w tym miejscu konkurencja w postaci psychologii zostaje wyeliminowana.

Chrystus powiedział do Ojca: "Twoje Słowo jest prawdą". Nie powiedział, że Słowo Boże jest *prawdziwe*, tylko że Ono jest *prawdą*. Czy istnieje jakakolwiek część "Bożej prawdy", która nie byłaby tożsama z *prawdą*? Oto podstawowy błąd sloganu chrześcijańskiej psychologii "Wszelka prawda jest Bożą prawdą": przez Bożą prawdę rozumieją oni fakty naturalne lub naukowe. Lecz nie to miał na myśli Jezus mówiąc "Prawda was wyswobodzi". Znajomość faktów naukowych czy naturalnych nie może nikogo wyswobodzić z niewoli grzechu i jego konsekwencji!

Chrześcijańscy psychologowie w swych usiłowaniach przedstawienia tego, czego nie ma w Słowie Bożym jako część "Bożej prawdy" rozszerzyli "prawdę", o której Chrystus powiedział, że

to On nią *jest* — zrobili to w celu włączenia w jej zakres wynalazków ateistów. Jest to nie tylko nieuczciwe, lecz stanowi również przykrywkę, pod którą wprowadzono do Kościoła poważne błędy w nauczaniu i odrzucono zasadę *solā scriptura* równie bezwstydnie, jak zrobił to wcześniej kościół rzymsko-katolicki w buncie przeciw Słowu Bożemu. To samo dotyczy współczesnych psychologów chrześcijańskich: zbuntowali się przeciw Bogu i Jego Słowu odrzucając zasadę *solē scriptura*!

## **Walka pozorowana**

W odpowiedzi na Reformację kościół rzymsko-katolicki przystąpił do pozorowanych reform we własnych szeregach, atakując głównie niemoralne prowadzenie się duchowieństwa. Wielu chrześcijan ewangelicznych organizuje krucjaty przeciwko niemoralności w świecie. Niestety, (i jest to fakt znaczący) chrześcijanie walczący z pornografią, aborcją, homoseksualizmem, molestowaniem dzieci i innymi formami zepsucia w społeczeństwie rzadko sprzeciwiają się fałszywym naukom głoszonym w Kościele. Tymczasem Chrystus i Jego apostołowie nie tracili czasu na krucjaty przeciwko złu w świecie, lecz koncentrowali się na napominaniu i prostowaniu błędów w Kościele. Dzisiaj potrzebujemy odnowy tej biblijnej służby!

Jak na ironię, jedną z przyczyn gwałtownego upadku moralnego w ostatnich czterdziestu latach jest nauka promowana przez te same osoby, które przewodzą krucjatom przeciwko niemoralności w społeczeństwie — czyli psychologia. Eksplozja zbrodni, buntu i deprawacji pokrywa się z wykładniczym wzrostem wpływów psychologii od początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, który w dodatku coraz bardziej przyspiesza. Bez wątpienia zarówno świat jak i Kościół były w lepszym stanie moralnym przed erą dominacji psychologii.

Psychologiczna redefinicja grzechu i choroby stała się usprawiedliwieniem dla nieprawości i zachętą do jej potęgowania. Zamiast pociągać grzesznika do odpowiedzialności i wzywać go do upamiętania, proponuje mu się "terapię". Wszystko, od nieposłuszeństwa do morderstwa, jest dziś usprawiedliwiane jako jakiś rodzaj uzależnienia. Nierządnicy i cudzołóżnicy są dziś "uzależnieni od seksu", a ich ubezpieczenie obejmuje długotrwałe "leczenie" w chrześcijańskich szpitalach psychiatrycznych. Przykazanie Chrystusa "Idź i odtąd już nie grzesz" [Jan 8:11] jest teraz "zbytнім uproszczeniem".

Wynalezienie nowych rodzajów "chorób psychicznych" zwiększyło władzę psychiatrów i psychologów nad społeczeństwem, a także z wielokrotnością wpływy firm farmaceutycznych. Szkoły zamiast trzymać uczniów w ryzach dyscypliny, traktują sprawców zła jako "chorych" i nakłaniają onieśmielonych rodziców do szpikowania dzieci lekami. Miliony Amerykanów cierpią dzisiaj na rzekome choroby, których nie znano jeszcze kilka lat temu, a które zostały

zdefiniowane i wymienione w "biblii chorób psychicznych" czyli podręczniku Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychiatrycznego pod tytułem *Diagnostic and Statistical Manual for Mental Disorders (DSM)*. Rosnąca liczba "zaburzeń psychicznych" wyliczanych w kolejnych wydaniach, bez żadnych podstaw naukowych, rodzi poważne pytanie "Czy mamy do czynienia z epidemią nowych chorób, czy może ktoś nas po prostu oszukuje?!"

Te na nowo zdefiniowane "zaburzenia" tworzą całe zastępy nowych "praw". Jak podkreśla George Will, "Masz prawo być totalnie niezdolnym draniem w pracy. Jeśli jesteś tylko nieznacznie obraźliwy, twoje prawo może Cię nie chronić. Ale jeśli koledzy nie są już w stanie z Tobą wytrzymać, wtedy masz prawo pozostać w pracy, a twój pracodawca ma obowiązek dostosować się do twoich "zaburzeń". Krótko mówiąc, amerykańskie "prawa osób z zaburzeniami" z roku 1990 zachęcają do nieodpowiedzialnych i niezdolnych zachowań. Autorytetem stojącym za tą ustawą jest prawie dziewięćset stron głupoty zapisanej w *DSM-IV*.

Samolubne i grzeszne zachowanie danej osoby nie jest już złe, lecz oznacza, że jest ona kimś "szczególnym" i posiada szczególne "prawa", których odmawia się wszystkim pozostałym! Czy nie jest tak, iż w wielu przypadkach przywódcy chrześcijańscy prowadzący krucjaty przeciwko niemoralności w społeczeństwie tak bardzo zapatrzili się w "chrześcijańską" psychologię, że milczą zamiast wołać, że to właśnie ona jest jedną z głównych przyczyn wzrostu tej niemoralności? Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu nie tylko od kary za grzech, lecz również od jego mocy w naszym życiu. Kościół stracił wiarę w to, że Bóg i Jego Słowo są w stanie zaspokoić nasze potrzeby. Musimy powrócić do *sola scriptura*!

### **Farmakologia nowym zbawicielem?**

Konsekwentna dyscyplina, której dzieci potrzebują i którą Biblia zaleca [Przyp. Sal. 13:24; 22:15; Hebr. 12:6 i inne] jest teraz nazywana "przemocą wobec dzieci", a niektóre dzieci zostały nawet odebrane chrześcijańskim rodzicom, którzy z miłością "stosowali różgę". Jeszcze bardziej przerażający (o ile to możliwe) jest fakt, że rodzice bywają zastraszeni utratą dzieci za to, że nie zgadzają się szpiковать ich lekami na żądanie szkół i rządowych agencji. To, co kiedyś uznawano za lenistwo, brak zainteresowania, krnąbrność czy bunt teraz jest usprawiedliwiane jako kolejne nowe "syndromy", które należy leczyć farmakologicznie. Liczba dzieci posiadających "zaburzenia w procesie uczenia się" w okresie od 1977 do 1992 roku uległa niemal potrojeniu!

Dzieciom niezdyscyplinowanym, u których zdiagnozowano ADHD (Attention Deficit Hyperactivity Disorder) podaje się Ritalin (metylofenidat) po tym, jak one i ich rodzice zostają przekonane przez niektórych terapeutów o swym upośledzeniu — a jest to stygmat (i

wymówka jednocześnie), który prawdopodobnie będzie im towarzyszył przez całe życie. A przecież podczas konferencji narodowych instytutów zdrowia ogłoszono: "Nie dysponujemy niezależnym, skutecznym testem na ADHD i nie ma danych potwierdzających, że syndrom ADHD jest wywoływany zaburzeniami mózgu".

Każdy, kto brał Ritalin jako nastolatek, jest zwalniany ze służby wojskowej, mimo że w wieku poborowym już nie zażywa tego leku. Ilość recept wypisanych na ten narkotyk (będący stymulatorem centralnego układu nerwowego podobnie jak amfetamina czy kokaina) wzrosła sześciokrotnie w okresie od 1990 do 1995 roku. Mimo uzależniającego charakteru, dyskusyjnych dowodów jego pozytywnego działania i wielu opisanych przypadków przemocy i samobójstw po jego odstawieniu, Ritalin jest obecnie podawany ponad dwóm milionom amerykańskich dzieci. Tysiące narkomanów zażywa nielegalnie zdobywany Ritalin w wielu naszych miastach. W innych krajach stosowanie tego leku i jego fatalne skutki są znacznie mniejsze.

Specyfiki wprowadzające w odmienne stany świadomości są stosowane od tysięcy lat w prymitywnych społecznościach po to, by w ramach ceremonii religijnych można było nawiązywać kontakt z rzeczywistością duchową. Nowy Testament ostrzega, że w czasach ostatecznych "czarnoksiężstwo" będzie w stanie rozkwitu, a świat nie będzie chciał upamiętać się z tego grzechu [Obj. 9:21; 18:23; 21:8; 22:15]. Grecki wyraz tłumaczony jako "czarnoksiężstwo" to właśnie *farmakeia/farmakeus*. Amerykanie żyją w społeczeństwie znarkotyzowanym — i to nie tylko w sensie zażywania nielegalnych specyfików, lecz również przepisywanych oficjalnie medykamentów o takim charakterze, spośród których większość to związki szkodliwe, formujące nawyki i zmieniające świadomość.

Równie potężną metodą osiągania odmiennych stanów świadomości i wchodzenia w świat duchowy, w celu skontaktowania się z "przewodnikami", jest prosta technika wizualizacji. Jest to popularna praktyka stosowana przez szamanów (znachorów, czarowników itp.) od tysięcy lat na całym świecie. Została ona ostatnio zaadaptowana przez lekarzy i psychologów w ich praktyce medycznej — a za pośrednictwem chrześcijańskiej psychologii weszła do Kościoła.

## **Historia [śmiertelnej] choroby**

Reformatorzy protestowali przeciw katolickiemu kultowi obrazów, który uważali za formę bałwochwalstwa. Odrzucając niezbędne reformy, Sobór Trydencki usprawiedliwił utrzymanie tego kultu, który do dziś stanowi ważny element katolickiej pobożności. Fakt, iż wielu "świętych" stosowało tę metodę i że tak wielu osobom obrazy pomagały w modlitwie i oddawaniu czci Bogu, wystarczył do złamania biblijnych zakazów. Już wtedy było bardzo źle.



Lecz ostatnio, głównie pod wpływem psychologii Junga, zarówno protestanci jak i katolicy stosują jeszcze bardziej niebezpieczną odmianę bałwochwalstwa: wizualizację obrazów, które ożywają, a nawet mówią!

Richard Foster obiecuje, że poprzez wizualizację Chrystusa w niektórych sytuacjach z Jego życia opisanych w Ewangeliach, można się z Nim spotkać i rozmawiać z Nim: "Możecie spotkać żywego Chrystusa w tych wydarzeniach, słyszeć jego głos (...) odczuć dotyk Jego uzdrawiającej mocy (...) Jezus Chrystus rzeczywiście przyjdzie do Was". [2] Rzeczywiście można nawiązać w ten sposób kontakt ze światem duchowym — ale nie z Bogiem czy samym Chrystusem. Nie można wezwać Jezusa, który siedzi po prawicy Ojca, żeby do nas przybył — lecz każdy demon będzie szczęśliwy, jeśli mu pozwolimy udawać Jezusa i chętnie to uczyni.

Carl Jung, jeden z twórców psychologii, wielce podziwiany we współczesnym Kościele ewangelicznym, sam był w kontakcie z demonami. Z początku w snach, potem w wizjach i w końcu przy pełnej świadomości (gdy granica między rzeczywistością a złudzeniem zatarła się u niego niemal zupełnie) Jung doświadczał wielu "nawiedzeń i objawień" ze świata duchowego, doświadczając nawet spotkań z "Bogiem" i "Duchem Świętym" zstępującym nań "w postaci gołębicy". [3]

Liczba chrześcijańskich psychologów i ludzi zajmujących się uzdrowieniem wewnętrznym, którzy uprawiają terapię przy pomocy wizualizacji wydarzeń z przeszłości, jest zbyt wielka, żeby ich wyliczać. Niechaj wystarczy jeden przykład. Calvin Miller, autor wielu chrześcijańskich bestsellerów i szanowany nauczyciel biblijny, jest liderem w procesie wprowadzania tysięcy chrześcijan w okultyzm. Píše on, co następuje:

Jedne drzwi otwierają drogę do świata duchowego: wyobrażenia. (...) Aby naśladować Chrystusa, musimy stworzyć w naszych umysłach niewidzialny, Boży świat, bo inaczej nie wejdziemy tam nigdy. W ten sposób stwarzamy Chrystusa w naszych umysłach. [4]

Jaki to będzie "Chrystus"? Czytajmy dalej:

Wyobrażenia będzie grała główną rolę w naszej relacji z Chrystusem (...) w moich rozmowach z Chrystusem (...) upajam się chwałą Jego orzechowych oczu (...) Jego kasztanowych włosów. (...)

Co? Nie zgadzacie się? Jego włosy są czarne? Oczy piwne? Jak sobie życzycie. (...) Jego obraz musi być realny dla Was i dla mnie, nawet jeśli nie jest taki sam. Jednakże kluczem do [duchowej] witalności jest [wizualizowany] obraz. [5]

Zatem który z Chrystusów, pojawiających się według obietnic Richarda Fostera, jest prawdziwy — ten z orzechowymi oczami i kasztanowymi włosami, czy ten czarnowłosy o piwnych oczach? Oczywiście żaden z nich. Mamy do czynienia ze złudzeniem, co jest jasne dla każdego, kto trzeźwo myśli. Jedynym wytłumaczeniem faktu, że tysiące (a nawet miliony) zdawałoby się szczerych i inteligentnych chrześcijan dają się wprowadzić w tak poważny błąd, są słowa apostoła Pawła o czasach ostatecznych: "I dlatego zsyła Bóg na nich ostry obłąd, tak iż wierzą kłamstwu, aby zostali osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie (...)" [II Tes. 2:10-11].

## **Demony w Kościele**

Jung był tak poważnie zdemonizowany (co pokazaliśmy wcześniej), że nie musiał nawet stosować wizualizacji, gdyż duchowe byty ukazywały mu się spontanicznie i były tak żywe, jak w naszej ziemskiej rzeczywistości. Z początku próbował wytłumaczyć te zjawiska jako produkt własnej wyobraźni, lecz w końcu uznał ich obiektywne istnienie. Cała gama okultystycznych doświadczeń Junga [6] zawierała rzekome rozmowy, a nawet podróże ze zmarłymi. [7] "Objawienia" otrzymywane w wyniku zaangażowania się w spirytyzm i okultyzm (który niemal doprowadził go do szaleństwa), a szczególnie podczas spotkań z jego "duchem-przewodnikiem" Filemonem, stanowią podstawę teorii psychologicznych rozwiniętych przez Junga jako jego życiowe dzieło [8], które tak mocno oddziałuje na Kościół za pośrednictwem chrześcijańskiej psychologii, uznającej Junga za jednego ze swych bohaterów.

Nick Cavar, dyrektor wykonawczy katolickiego magazynu charyzmatycznego *New Covenant* [Nowe Przymierze] podkreśla: "Ci, którzy uważali, że współczesny Kościół stał się zbyt racjonalny, znaleźli w Jungu sprzymierzeńca w nadaniu swej religii bardziej mistycznego kierunku, bazującego na przeżyciach. Odnowa charyzmatyczna, z jej naciskiem na duchowe doświadczenia i uzdrowienie wewnętrzne, w naturalny sposób prowadziła do zainteresowania się Jungiem (...) to, co było prawdziwe w psychologii jungowskiej, może być adaptowane i stosowane przez chrześcijan". [9] To jest opinia naiwna i niebezpieczna, lecz powszechnie akceptowana przez chrześcijańskich psychologów, którzy albo nie znają prawdy, albo ją tłumią. W rzeczywistości psychologia jungowska nie oferuje żadnej prawdy. Psycholog i prawnik Nandor Fodor pisze:

Dyskusja na temat parapsychologicznych wątków w działalności [C.G.] Junga powinna się rozpocząć od wzięcia głębokiego oddechu. Jest to historia tak niesamowita (...), że od momentu jej pełnego ujawnienia psychologowie analityczni są nią zaszokowani, psychoanalitycy ignorują ją i traktują jak bajkę, natomiast osoby parające się parapsychologią znalazły

w niej tyle pokarmu, że jeszcze do dziś nie są w stanie go przetrawić. (...)

Praca doktorska Junga z roku 1899 nosiła tytuł "Psychologia i patologia tak zwanych zjawisk okultystycznych. (...)" [10]

Wizualizacja w celu skontaktowania się ze światem duchowym została "zaproponowana" Jungowi przez byty duchowe, które mu się ukazywały — czyli z tego samego źródła, z którego Napoleon Hill, Jose Silva i inni wpływowi współcześni okultyści dowiedzieli się, że wyobraźnia/wizualizacja jest najprostszą drogą i najłatwiejszymi do otwarcia drzwiami świata okultyzmu. Chrześcijańska psychologia wprowadziła tę szamańską praktykę do Kościoła i w ten sposób wróciliśmy do czarnoksiężstwa (istniejącego już u zarania Kościoła) i średniowiecznego katolickiego mistycyzmu, które zaprzeczają Biblii jako wystarczalnemu źródłu doktryny i praktyki. Historia się powtarza.

Norman Vincent Peale (kto wie, czy nie najbardziej destrukcyjny heretyk w historii Kościoła) oświadczył, że wizualizacja zawsze stanowiła element jego nauczania i praktyki. [11] Napisał on książkę opisującą zdumiewające rezultaty osiągnięte dzięki tej okultystycznej praktyce, uważając, że ich źródłem był Bóg lub po prostu moc umysłu. Yonggi Cho, pastor największego kościoła na świecie, twierdził że Duch Święty nauczył go wizualizować to, czego pragnął, aby jego modlitwy mogły zostać wysłuchane. On również napisał podręcznik stosowania tej praktyki okultystycznej. [12] Robert Schuller napisał wstęp do tej książki, w którym twierdzi, że sam próbował i stwierdził, że "to działa": "Ćwiczyłem i ujarzmiłem moc wewnętrznego oka. Mogę potwierdzić, że to działa. (...) Trzydzieści lat temu zaczęliśmy pracę mając wizję kościoła. Wszystko się spełniło." [13]

## **Demoniczne oszustwa**

Chrześcijańscy psychologowie usprawiedliwiają wizualizowanie "Jezusa" jako niezbędną technikę w procesie "uzdrawiania wewnętrznego", które rzekomo leczy "traumy" głęboko zagrzebane w podświadomości. Powiadają, że ta praktyka jest pomocnym narzędziem dla chrześcijan, ponieważ ujawnia i pomaga rozwiązywać problemy, których nie można przezwyciężyć takimi biblijnym środkami jak modlitwa, upamiętanie, posłuszeństwo, wiara i napełnienie Duchem Świętym.

Mamy zatem diagnozy i terapie, których nie można znaleźć w Biblii i których prawdziwy Kościół nie potrzebował przez tysiąc dziewięćset lat, lecz teraz stały się istotne. Wszystko to jest usprawiedliwione, ponieważ "działa" tak dobrze i w tak wielu przypadkach i ponieważ jest rzekomo częścią "Bożej prawdy", która w jakiś sposób pozostawała dotąd poza Biblią, mimo że ta święta Księga twierdzi coś wręcz przeciwnego — że "Całe Pismo przez Boga jest natchnione i

pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany" [II Tym. 3:16-17].

Wystarczająco zadziwia fakt, że zsekularyzowany świat przyjął szamanizm (czarnoksiężstwo) we współczesnej postaci i że pogłębia swój stan zdemonizowania wizualizując "wewnętrznych przewodników" w ramach bardzo ostatnio popularnych technik psychologii transpersonalnej, medycyny i samorozwoju. Jeszcze bardziej zadziwia jednak to, że nie tylko rzymscy katolicy, liberałowie i moderniści, lecz również sam Kościół ewangeliczny przyjął i promuje te same złudne i destrukcyjne duchowo techniki wśród nieświadomych zagrożenia owiec trzody Pańskiej.

Wizualizacja okazała się być najskuteczniejszym narzędziem ekumenicznym w arsenale szatana. Współcześni protestanci i katolicy połączyli się w stosowaniu tej samej niebiblijnej praktyki, o wiele bardziej niebezpiecznej od kultu drewnianych i kamiennych figur, przeciw której wystąpili Reformatorzy. Protestanczy "uzdrawiacze wewnętrzni", usprawiedliwiający swoje działania skutecznością wizualizowanego "Jezusa" muszą wyjaśnić, dlaczego "Maryja" wizualizowana przez katolików jest nie mniej realna i również potrafi "uzdrawiać". I oczywiście jedni i drudzy muszą wyjaśnić jak to się dzieje, że wszystkie rodzaje "przewodników" wizualizowanych przez okultystów (od "kosmicznych braci" i "wstępujących mistrzów" do kojotów i jaguarów) radzą sobie równie dobrze, jak "Jezus" czy "Maryja".

Wizualizacja propagowana przez chrześcijańską psychologię została zaczerpnięta z nauk Carla Junga, który przejął ją od swoich duchów-przewodników, a następnie szeroko rozeszła się w całym Kościele ewangelicznym. Stanowi element nauczania Richarda Fostera, Calvina Millera, Cho, Peale'a i innych. Nastąpiła redefinicja chrześcijaństwa i trzeba się zgodzić z A. W. Tozerem, że przebudzenie dzisiejszego "chrześcijaństwa" cofnie sprawę Chrystusa o jakieś sto lat. My nie potrzebujemy przebudzenia — potrzebujemy nowej Reformacji, która spowoduje powrót Kościoła do zasady *sola scriptura*. Wróćmy do Pana i do Jego Słowa.

Przypisy:

1. Earl Paulk, *That the World May Know* (K. Dimension Publishers, 1987), str. 144.
2. Richard Foster, *The Celebration of Discipline* (San Francisco: Harper, 1978), str. 26.
3. Carl Jung, *Memories, Adventures, and Reflections* (Pantheon, 1963), str. 10-11, 48, 171-72.
4. Calvin Miller, *The Table of Inwardness* (InterVarsity Press, 1984), str. 93.
5. Ibid., 94.
6. Zob. na przykład List Junga do profesora Fritza Blanka opublikowany w *Neue Wissenschaft*,

Vol. VII, 1951, 14; *Psychology and the Occult* (Princeton Press, 1977), str. 143-52; *Memories*, 98, 189-92, etc.

7. Jung, *Memories*, 312.

8. Ibid.

9. Nick Cavnar, "Dreaming with Jung," in *PRRM Renewal News*, March-April 1986, str. 13.

10. Nandor Fodor, *Freud, Jung and Occultism* (University Books, 1971), str. 86.

11. Norman Vincent Peale, *Positive Imaging* (Fawcett Crest, 1982), Wstęp.

12. Paul Yongghi Cho, *The Fourth Dimension* (Logos International, 1979).

13. Broszura Roberta Schullera, *The Power of the Inner Eye*.

## CO JEST PRAWDA, O KTÓREJ MÓWI CHRYSTUS?

Dave Hunt

Jest rzeczą bezdyskusyjną, że tak zwana *chrześcijańska* psychologia powstała na podstawie teorii ateistów i humanistów. Żaden "chrześcijański psycholog" temu nie zaprzeczy, a większość przyznaje to nawet bez najmniejszego rumieńca wstydu. Na jakiej zasadzie cokolwiek chrześcijańskiego może stać na ateistycznym fundamencie? Tą sprzeczność można rzekomo usunąć poprzez recytowanie mantry "Wszelka prawda jest Bożą prawdą". Czyli w domyśle *Prawdę* można znaleźć wszędzie. Problem polega na tym, że bardzo rzadko mówi się o tym, co przez tę *Prawdę* się rozumie.

Czy Jezus mówiąc o "prawdzie" miał na myśli fakty historyczne? Czy chodziło Mu o odkrycia naukowe dotyczące mózgu i ciała podczas naszego przejściowego bytowania na ziemi? Czy może mówił o prawdzie, która zbawia i oświeca duszę oraz ducha na całą wieczność? Oczywiście, musiało Mu chodzić o to ostatnie — nie zaliczałby pierwszych dwóch znaczeń do tego samego pakietu, ponieważ nie spełniają one kryteriów *Prawdy* podanych przez Niego samego.

Jest oczywiste, że Jezus mówił o czymś bardzo szczególnym. Piłatowi powiedział, że Jego misją na ziemi było "dać świadectwo prawdzie; każdy, kto z *prawdy* jest, słucha głosu mego" [Jan 18:37]. Z pewnością nie zstąpił z nieba po to, by zaświadczyć o ziemskich faktach — nie mówił również, że Jego uczniem jest każdy, kto uznaje fakty matematyczne i naukowe.

Jezus powiedział do całej rzeszy Żydów aspirujących do uczniostwa: "Ponieważ ja mówię prawdę, nie wierzycie mi" [Jan 8:45]. Raczej nie chodziło Mu o coś takiego: "Ponieważ podaję wam fakty dotyczące daty urodzenia cesarza czy ziemi krążącej wokół słońca, nie wierzycie mi". Prawda, o której Jezus mówi, może być jedynie czymś spoza ziemskiej rzeczywistości i doświadczenia — inaczej każdy rozsądny człowiek by ją zaakceptował. Co zatem miał na myśli?

Powiedział: "Twoje Słowo *jest Prawdą*" [Jan 17:17]. Z pewnością nie miał jedynie na myśli tego, że Słowo Boże zawiera fakty lub że zawiera część prawdy. Ono *jest* prawdą, a to oznacza coś znacznie więcej. Jezus, sam nazywany "Słowem Bożym" [Obj. 19:13] powiedział również "Ja jestem Prawdą". Dokładnie powiedział: "Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie" [Jan 14:6 BT].

Z pewnością nikt, nawet człowiek niewierzący, nie wyobraża sobie, że Jezus mówi w tym miejscu o sobie jako *jednej z dróg* do Ojca. Podobnie nikt rozsądny nie wyobraża sobie, że mówiąc "Ja jestem życiem", miał na myśli siebie jako jedno ze źródeł życia wiecznego, choć mogą istnieć jeszcze inne.

Jak to zatem jest, że gdy mowa o drugim z trzech omawianych atrybutów wspomnianych przez Niego (droga, prawda, życie), chrześcijańscy psychologowie argumentują, że Jezus nie twierdził, jakoby On sam i Jego Słowo to była *jedyna* prawda, ale że zostawił uchyloną furtkę dla innych źródeł prawdy? Nie jest to uczciwa egzegeza, lecz przekręcanie Pisma w celu podtrzymania własnych poglądów. Droga, prawda i życie są wypowiedziane razem w jednym zdaniu. W środku mamy prawdę. Czyż twierdzenie, że *prawdę* należy w tym zdaniu rozumieć inaczej niż *drogę* i *życie*, choć stoją tuż przed i tuż po "prawdzie", nie jest fałszywe?

Istnieje przepastna różnica między przejściowymi "prawdami" historycznymi czy naukowymi i *Prawdą* Bożą, o której mówi Chrystus i która wyswobadza dusze na zawsze. Nasz Pan nie odnosił się również do prawdy w takim sensie, o jakim mówi przysięga składana w sądzie: "Uroczyście przysięgam, że będę mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg". Taka "prawda" mogłaby równie dobrze kogoś posłać do więzienia, jak z niego wyswobodzić — lecz z pewnością nie ma nic wspólnego z życiem wiecznym. Tymczasem *Prawda*, o której mówi Chrystus, uwalnia na całą wieczność.

### **Dlaczego ta mantra stała się tak popularna?**

Wszystko, co powiedzieliśmy powyżej, było doskonale zrozumiałe dla chrześcijan przez tysiąc dziewięćset lat. Potem nastąpiła psychologia. Jej bezbożni wynalazcy nigdy sobie nawet nie wyobrażali, że ich teorie będą kiedyś uważane za część "Bożej prawdy". Ten dzień jednak nastąpił i właśnie w nim żyjemy. Skąd się wzięło przekonanie o boskim statusie psychologii? Świat z pewnością nigdy czegoś podobnego nie sugerował. To chrześcijanie potrzebowali jakiegoś usprawiedliwienia dla swych poczynań, wchodząc na pole psychologii w poszukiwaniu naukowych stopni i szacunku ze strony bezbożnych. Chcieli czymś zainteresować niezobawionych, a zamiast tego stali się dobrowolnymi współnikami oszustwa.

Jak to się dzieje, że ci wszyscy Pealowie, Narramorrowie, Dobsonowie i inni wprowadzają humanistyczne teorie wrogów chrześcijaństwa do Kościoła i zarażają nimi chrześcijan? Jakże by inaczej — po prostu głoszą, że "wszelka prawda jest Bożą prawdą" i że psychologia jest po prostu częścią Bożej mądrości objawionej człowiekowi. Chrześcijańscy psychologowie dowodzili, że muszą istnieć jakieś zastosowania, a nawet interpretacje przynajmniej *kilku* biblijnych wersetów, które zostały przeoczone przez wierzących od zarania Kościoła, lecz teraz mogłyby zostać odkryte jako zasady psychologiczne, tajemniczo dotąd schowane przed oczyma wielu pokoleń. I tak narodziła się mantra "wszelka prawda jest Bożą prawdą". Poddajmy ją testowi Bożego Słowa.

Mówiąc o psychologii w Kościele, zwykle mamy na myśli psychoterapię, zwaną czasem "leczeniem przez rozmowę" (czyli poradnictwem psychologicznym) lub psychologią kliniczną. Psychoterapia zajmuje się problemami życiowymi: uczuciem szczęścia, nieszczęścia, zadowolenia, niezadowolenia, relacjami z otoczeniem, sensem i celem życia, wartościami, przezwyciężaniem depresji, frustracją, irytacją, gniewem itd. Są to dziedziny, o których Bóg mówi do wierzących w swoim Słowie, które jest ostateczne i zobowiązujące. Przez pierwsze tysiąc dziewięćset lat historii Kościoła żaden chrześcijanin nie wyobrażał sobie, że potrzebuje w tych kwestiach jakiegokolwiek porady spoza Pisma, albo że potrzebna mu jest jakakolwiek moralna lub duchowa moc do prowadzenia pobożnego życia poza Chrystusem zamieszkującym w nas poprzez Ducha Świętego.

Gdyby to powszechne przekonanie trwało do dzisiaj, chrześcijańscy psychologowie nie mieliby do zaoferowania nic poza Biblią. Jak zatem mogli usprawiedliwiać posiadanie stopni naukowych i twierdzić, że posiadają wiedzę, jakiej żaden pastor, nauczyciel biblijny, kaznodzieja — czy wreszcie zwykły chrześcijanin — nie są w stanie zdobyć, mając dostęp do Pisma Świętego? Chrześcijańscy psychologowie "wypadliby z obiegu" i nie mieliby z czego żyć, gdyby pobierane przez nich opłaty nie były usprawiedliwione dyplomami psychologii, którymi się tak chlubią!

Poradnictwo psychologiczne (mimo, iż psycholog może być chrześcijaninem) nie może ograniczać się do odpowiedzi, jakie lud Boży (zarówno Starego jak i Nowego Testamentu) znał i które mu wystarczyły przez tysiące lat przed pojawieniem się psychologii. W końcu nie trzeba posiadać stopni naukowych w dziedzinie humanistycznej psychologii, żeby rozumieć Biblię i stosować jej wskazówki. Jaki byłby sens podejmowania tak kosztownych i czasochłonnych studiów, gdyby nie były pomocne w udzielaniu porad i nie pozwalały na uzyskanie licencji ze strony świata?

Carl Jung stwierdził, że psychologia zajmuje się studiowaniem duszy, lecz nie wiemy, co to jest dusza. Istnieje na tym polu wyraźna rywalizacja pomiędzy psychologią a Biblią, ponieważ ta pierwsza próbuje rozwiązywać problemy, które według Biblii stanowią wyłączną domenę Boga i na temat których On wypowiedział się w sposób ostateczny.

Bóg w swoim Słowie nie tylko twierdzi, że przekazał prawdę, lecz powiedział również, że jest to *Prawda*. Nie istnieją żadne części *Prawdy*, których brakowałoby w Biblii i które czekały na to, aż odkryją je bezbożnicy. Sugerowanie czegoś przeciwnego byłoby sprzeczne z wyraźnym świadectwem Pisma i spójnym nauczaniem Kościoła na przestrzeni tysiąca dziewięćset lat. Kościół przetrwał rzymskie areny i inkwizycję, zostawiając pieczęć zwycięstwa przez krew męczenników na długo przed tym, zanim Freud i jego następcy zaczęli mącić czystą wodę żywota.



Kpiną byłoby twierdzenie, że Bóg natchnął Freuda (którego życiowym motywem była "zemsta na chrześcijaństwie" [1]) i dał mu wejrzenie w biblijne metody diagnozowania oraz terapii duszy i ducha człowieka. Błędem byłaby sugestia, że wrogowie chrześcijaństwa zostali natchnieni, by dodać do Biblii brakujące elementy *Prawdy*, podczas gdy sam Bóg objawił całą prawdę w swym świętym Słowie. A jednak dokładnie to głosi "chrześcijańska psychologia". Jej podstawy polegają na odrzuceniu fundamentalnej doktryny biblijnej. Coraz większa liczba osób niegdyś zaangażowanych w to oszustwo zaczyna dostrzegać fakty i jawnie sprzeciwiać się tej fałszywej religii.

## **Świadectwo Pisma**

Wystarczy rozważyć tylko kilka fragmentów Biblii, by zobaczyć, że hasło "wszelka prawda jest Bożą prawdą" jest tylko głupią wymówką dla odwracania się od Słowa Bożego i poszukiwania gdzie indziej brakujących części prawdy, którą Chrystus głosi i którą jest On sam. Po tym, jak zasmucił uczniów zapowiedzią swego odejścia, obiecał posłać im od Ojca innego pocieszyciela i przewodnika:

"Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki - Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie" [Jan 14:16-17]

Aby jeszcze bardziej umocnić ich zmartwione serca, tego samego wieczoru Chrystus wyjaśnił im więcej na temat Pocieszyciela, którego następnie określił mianem Ducha Prawdy: "Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, (...) to, co ma przyjść, wam oznajmi" [Jan 16:13]

Apostoł Paweł napisał: "(...) kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży" [I Kor. 2:11]. Z kontekstu wyraźnie wynika, że nie ma tutaj mowy o odkryciach naukowych dokonanych przez ateistów, które poszerzają wiedzę o naturze ani o świadectwie w sumieniu, danemu przez Boga wszystkim ludziom. Paweł odnosi się tutaj nie do prawd naturalnych, lecz duchowych, objawianych jedynie przez Boga wyłącznie odrodzonym ludziom.

Dlaczego i w jaki sposób Bóg miałby objawiać ateistom część swojej prawdy, której nie objawił ludziom natchnionym do napisania Biblii? I dlaczego część "Bożej prawdy" miałaby zostać zakomunikowana humanistom, którzy odrzucili nawet świadectwo stworzenia i sumienia? Czy tacy ludzie rzeczywiście są Bożymi naczyniami służącymi do objawienia prawd nieznanych

Ciału Chrystusa od tysiąca dziewięciuset lat? Czy to jest biblijne albo chociaż rozsądne?

Według Biblii jedyną "prawdą" od Boga, jaką człowiek niezbawiony może zrozumieć jest to, że jest grzesznikiem i potrzebuje Zbawiciela. Dopóki nie narodzi się na nowo z Ducha Bożego przez wiarę w Chrystusa, nie pojmie "spraw Bożych", które należy "duchowo rozsądzać". Według apostoła Pawła prawdę Bożą może pojąć tylko "człowiek duchowy" zrodzony z Ducha w Bożej rodzinie. Jedynie tacy są "myśli Chrystusowej" [I Kor. 2:16]. Do niezbawionych Jezus powiedział: "Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, bo z Boga nie jesteście" [Jan 8:47].

Mimo to mamy uwierzyć, że część Bożej prawdy — nieznaną od czterech tysięcy lat ludziom Bożym, którzy studiowali Pisma, chodzili w posłuszeństwie Bogu i byli myśli Chrystusowej — została ostatnio objawiona ludziom, którzy z Bogiem nie mieli nic wspólnego. Co więcej, ktoś próbuje nas przekonywać, że ów nowy humanistyczny wgląd powinien być przyjęty w Kościele w ramach zrozumienia Słowa Bożego.

Zanim zgodzimy się z tak niebiblijną i irracjonalną tezą, potrzebujemy jakiegoś konkretnego poparcia dla postulatu, że "wszelka prawda jest Bożą prawdą"!

Życie chrześcijańskie nie jest przejażdżką z zaciśniętymi zębami tunelem strachu w wesołym miasteczku. To Chrystus żyje swym zmartwychwstałym życiem w tych, którzy otworzyli dla Niego swoje serca. Sugestia, że niedawno odkryte przez bezbożników techniki psychoterapeutyczne są teraz niezbędne (czy choćby pomocne) w celu doświadczenia obfitości życia w Chrystusie jest współczesną herezją, zaprzeczającą wystarczalności Chrystusa i Słowa Bożego.

Niestety, cała Biblia jest dziś reinterpretowana na podstawie bezbożnych teorii psychologicznych. Pojawił się nowy autorytet, podkopujący ufność, jaką niegdyś chrześcijanie pokładali w Chrystusie, który zbawia, chroni i obdarza pokojem. Ten tragiczny fakt jest dostrzegany nawet przez świeckich psychologów. Bernie Zilbergeld, psycholog kliniczny, z pewnością nie jest chrześcijaninem. Po piętnastoletniej obserwacji własnego zawodu doznał wielkiego rozczarowania i zaczął je publicznie wyrażać, demaskując psychologię. Jego słowa stanowią akt oskarżenia dla "chrześcijańskiej psychologii" i powinny otworzyć oczy kościelnym przywódcom, którzy przyjęli ten antybiblijny system:

Psychologia stała się czymś w rodzaju substytutu naszych starych wierzeń.  
Różne szkoły terapii oferują wizje udanego życia, a ci, których przodkowie  
zażywali pociechy przy ołtarzach Chrystusa i Jahwe, teraz doświadczają

ulgi i gromadzą się przy ołtarzach Freuda, Junga, Carla Rogersa, Alberta Ellisa, Wenera Erharda i wielu innych autorytetów. [2]

## **Nowa kasta kapłańska**

Akceptując "nową interpretację" Biblii w celu potwierdzenia teorii bezbożnych twórców psychologii, chrześcijańscy psychologowie przyjęli fałszywą ewangelię. Kościół z kolei przyjął ich i wielce poważa jako nową kastę kapłanów wspieranych humanistycznym autorytetem. To nowe duchowieństwo z własnym słownictwem, rytuałami i tytułami akademickimi przejęło władzę nad ludźmi znającymi tylko Boga i Jego Słowo. Ci ostatni nie są już uważani za wystarczająco wykwalifikowanych, by udzielać porad na podstawie Biblii.

Ustanowiona dawno temu odpowiedzialność biblijnego poradnictwa, która została nałożona przez Boga na wszystkich wierzących nabrała nowego znaczenia: teraz zawiera ona diagnozę problemów psychologicznych i podawanie psychologicznych rozwiązań, a zatem porady muszą być udzielane pod kierownictwem osób biegłych w tej sztuce. Nie można również odwoływać się do Biblii jako źródła doktryny dla tej kasty kapłanów — czerpią oni z innego źródła te części "Bożej prawdy", które są uzupełnieniem Słowa Bożego i których osoby nie posiadające akademickiego wykształcenia nie są w stanie zrozumieć na Jego podstawie. Nowi kapłani psychologii postawili się zatem poza zasięgiem jakiegokolwiek krytyki ze strony Biblii.

Trzeba uczciwie przyznać, że wielu chrześcijańskich psychologów jest motywowanych szczerym pragnieniem niesienia pomocy rzeszom cierpiących ludzi, którzy nie znajdują troski i pomocy w Ciele Chrystusa. Jedną z najbardziej naglących potrzeb w Kościele jest osobiste, rodzinne i małżeńskie poradnictwo — lecz musi ono być biblijne, a nie psychologiczne. Aby tę potrzebę zaspokoić, Kościół musi wykazać wolę wspierania biblijnych doradców tak, by oni mogli nieść niezbędną pomoc bezpłatnie.

Wielu młodych ludzi (i nie tylko młodych) odczuwa Boże powołanie do pracy na tym ważnym polu, lecz Kościół nie wspiera ich tak, by mogli zająć się tą pracą w wymiarze pełnego etatu. Jediną możliwością utrzymania ich samych i ich rodzin staje się wtedy pobieranie opłat za udzielanie porad. Mimo, iż zdają sobie oni sprawę, że takie postępowanie niszczy atmosferę bezinteresownej troski, która jest fundamentem biblijnego poradnictwa, nie widzą innego wyjścia. Wierzą, że zostali powołani przez Boga do pomocy cierpiącym, lecz w celu wypełniania tego powołania, muszą starać się o licencję państwową. A to z kolei oznacza, że muszą pójść na kompromis i przyjąć bezbożne standardy edukacji i kompetencji, by móc z czegoś żyć.

Pamiętajcie, że każdy licencjonowany psycholog lub psychiatra chrześcijański musiał ukończyć te same kursy, został poddany temu samemu praniu mózgu, wymagano od niego udzielania

tych samych odpowiedzi w celu zaliczenia tych samych testów i otrzymał licencję na tej samej podstawie jak większość bezbożnych ludzi uprawiających ten zawód. Mimo to, jak wspominaliśmy powyżej wielokrotnie, lecz co warto powtórzyć, James Dobson zachęca do wejścia na pole psychologii następującymi słowy:

Psychologia oferuje wyjątkową okazję dla każdego, kto chce służyć jako uczeń Chrystusa. (...) Stwierdziłem w trakcie mojej praktyki, że warto prezentować chrześcijański punkt widzenia na małżeństwo, moralność, rodzicielstwo i szczerść, respektując jednocześnie prawo innych do dokonywania ich własnych wyborów. Twierdzę, że psychologia chrześcijańska jest dobrym zawodem dla młodego chrześcijanina, *o ile jego wiara jest dość silna, by ostać się wobec humanistycznych koncepcji, na które będzie wystawiona* (...) [podkreślenie dodano] [3]

A co z chrześcijańskimi college'ami, uniwersytetami i seminariami? Czy można tam korzystać z biblijnego nauczania i ćwiczeń w tym zakresie? Taki był oryginalny zamysł przyświecający tworzeniu tych placówek dydaktycznych. Teraz jednak nie można tam zdać egzaminu udzielając odpowiedzi na podstawie Biblii. Żaden przyszły doradca psychologiczny nie uczęszczałby do ściśle biblijnej szkoły, ponieważ tam nie uzyska wiedzy, która pozwoliłaby mu udzielać egzaminacyjnych odpowiedzi niezbędnych do uzyskania licencji. W ten sposób chrześcijańskie instytucje zostały złapane w licencyjno-akredytacyjną pułapkę. Zatrudnianie nauczycieli i kolejne nabory kandydatów wymaga pieniędzy. Aby je zdobyć, należy organizować kursy akredytowane przez bezbożnych — w przeciwnym wypadku uczelni grozi utrata zainteresowania ze strony kandydatów, ponieważ psychologia jest jednym z najbardziej obleganych kierunków na uniwersytetach chrześcijańskich.

Chcąc uniknąć upadku finansowego, chrześcijańskie uczelnie zostały zmuszone do upadłości *duchowej*. Prawie wszystkie poddały się presji konieczności akredytacji w świeckich instytucjach. W rezultacie nawet kursy "doradztwa pastoralnego" są poważnie obciążone psychologią, by mogły odpowiadać humanistycznym standardom. Psychologię wykładaną na większości chrześcijańskich uniwersytetów trudno odróżnić od tego, czego uczą uczelnie świeckie. Jest to jeden z najsilniejszych kierunków na uniwersytetach Wheaton, Westmont, Liberty i Biola, gdzie psychologia jest traktowana jako cenny, a nawet podstawowy element poradnictwa biblijnego. Taki jest stan współczesnego, odstępczego Kościoła!

Zaniedbania Kościoła w dziedzinie wspomagania poradnictwa biblijnego i zachęcania wszystkich chrześcijan do zaangażowania się w tę służbę zamienia doradców posiadających wymagane wykształcenie psychologiczne w humanistycznie przygotowanych zawodowców.

Doradca musi zarabiać na życie, a osoba, której doradza, jest jednym z wielu klientów, przychodzących codziennie według określonego terminarza. A przecież leczenie pokiereszowanego życia nie może być skuteczne, jeśli poświęca się na to godzinę lub nawet wiele godzin w układzie usługodawca-usługobiorca. O wiele skuteczniej można działać w kontekście rodziny Bożej, Ciała Chrystusa czy kościoła lokalnego, gdzie troska i miłość są źródłem działania na rzecz dobra każdego pojedynczego członka.

Starsze małżeństwa, dojrzałe w Panu i będące świadectwem życia napełnionego Duchem, nie powinny szczerzyć czasu i wysiłku na opiekę nad młodszymi parami, przeżywającymi problemy małżeńskie, finansowe czy osobiste. Wielu młodych ludzi ugina się pod presją bezbożnych rówieśników i ulega pokusom tego świata, a ich charaktery ulegają zepsuciu pod wpływem działań wielu kościelnych grup młodzieżowych nastawionych na rozrywkę. Młodzież potrzebuje pełnej miłości porady od szanowanych wierzących, którzy sami stanowią dobry przykład. Kościół musi wrócić do Słowa Bożego jako jedynego i wystarczającego przewodnika "życia i pobożności" [II Piotra 1:3-4] — i wszyscy musimy być zaangażowani we wzajemne noszenie swoich brzemion [Gal. 6:2].

Odrodzenie prawdziwego chrześcijaństwa jest sprawą indywidualną. Przebudzenie zaczyna się w każdym z nas. Nie czekajmy, aż ktoś inny powie lub zrobi coś, co jest nam potrzebne, lecz niechaj każdy z nas przed Panem wystąpi w mocy Ducha Świętego do służby, do której powołał nas Bóg. Słowo Boże nas zachęca: "Napominajcie niesfornych, pocieszajcie bojaźliwych, podtrzymujcie słabych, bądźcie wielkoduszni wobec wszystkich" [I Tes. 5:14].

Słowo Boże mówi wyraźnie, że kościół lokalny miał być miejscem udzielania porad osobom potrzebującym przez miłujących braci i siostry. Kilka następujących fragmentów wystarczy, żeby ten fakt stał się oczywisty: "Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, który pociesza nas we wszelkim utrapieniu naszym, abyśmy tych, którzy są w jakimkolwiek utrapieniu, pocieszać mogli taką pociechą, jaką nas samych Bóg pociesza" [II Kor. 1:3-4]; "Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe" [Gal. 6:2 BT]. Wiele innych fragmentów zawiera ten sam rodzaj zachęty.

### **Prawda Boża a fakty naturalne**

Chrześcijanie, którzy osiągają stopnie naukowe z psychologii (albo ci, którzy szukają w psychologii pomocy) ogólnie czynią tak, ponieważ błędnie uznają tę dziedzinę za dyscyplinę naukową — którą psychologia nie jest i nie może być. Jak już podkreślaliśmy wielokrotnie, obszerne badania przeprowadzone przez Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologiczne

(subsydiowane przez Narodową Fundację Nauki i zrzeszające osiemdziesięciu poważanych naukowców) doprowadziły do wniosku, że psychologia nie jest i nie może być nauką. Stało się tak pomimo spędzenia całych dziesięcioleci na "wysiłkach naśladowania naukowych form, aby podtrzymać złudzenie, że jest to nauka". [4] Karl Popper, jeden z największych filozofów nauki, doszedł do wniosku że teorie psychologiczne mają "więcej wspólnego z prymitywnymi mitami niż z nauką. (...)" [5]

Jednakże nawet gdyby psychologia *była* nauką, to i tak nie byłaby odpowiednim źródłem pomocy dla ludzi z problemami moralnymi lub duchowymi. Erwin Schrödinger, laureat nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, podkreślił, że nauka "nie wie nic o (...) dobru czy złu, Bogu i wieczności. (...) Skąd się wzięłem i dokąd zmierzam? To jest wielkie i nieuniknione pytanie. (...) Nauka nie posiada na nie odpowiedzi." [6] Gdyby ludzkie zachowania można było zredukować do nauki operującej przewidywalnymi prawami i powtarzalnością, to człowiek nie byłby stworzony przez Boga.

Problemem człowieka jest to, że dobrowolnie oddzielił się on od Boga w wyniku grzechu. Jedynym rozwiązaniem jest pojednanie poprzez śmierć, pogrzebanie i zmartwychwstanie Chrystusa, który zapłacił w ten sposób pełną karę za nasze grzechy. Gdy człowiek jest pojednany z Bogiem i żyje w posłuszeństwie wobec Jego Słowa, pojawia się pokój w jego sercu, a jego relacje z innymi ludźmi są dobre. Psychologia jest instruktażem pod hasłem "zrób to sam", którego Bóg nie uznaje, ponieważ nie pozwoli się zredukować do roli ludzkiego partnera w procesie "chrześcijańskiej" psychoterapii.

Ci, którzy głoszą, że "wszelka prawda jest Bożą prawdą", mylą prawdę ze zwykłymi faktami naturalnymi. Ponieważ "wszelka prawda" jest objawiana wyłącznie przez Ducha Bożego, "którego świat przyjąć nie może" [Jan 16:13; 14:17], to gdyby nauka była częścią "Prawdy", o której mówił Jezus, wszystkie odkrycia naukowe byłyby dokonywane wyłącznie przez chrześcijan. A jednak wielu znakomitych naukowców to ludzie niewierzący. Zatem nawet, gdyby psychologia była nauką, nadal nie stanowiłaby części "Bożej prawdy", objawianej wyłącznie przez Boga, wyłącznie tym, którzy do Niego należą.

Biblia wielokrotnie powtarza, że została napisana przez ludzi Bożych, a prawda przez nią objawiona jest nazywana "sprawami Ducha Bożego". Czytamy wyraźnie: "człowiek zmysłowy [niezbawiony] nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać" [I Kor. 2:14]. Duch Święty jest również nazywany "Duchem prawdy", objawiającym wszelką prawdę [Jan 16:13]. Logiczne jest zatem, iż żadna niezbawiona osoba nie zna "Bożej prawdy".

Zaczniemy polegać całkowicie na Bogu i Jego Słowie, ufając i okazując posłuszeństwo Jego obietnicom. Jedynie przez wiarę i Bożą łaskę w Jego mocy można prowadzić obfite życie, obiecane wszystkim, w których Chrystus zamieszkuje. Czegóż więcej może pragnąć ufający Bogu chrześcijanin? To nie psychologia, lecz sam Bóg, który "potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy, temu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen" [Ef. 3:20-21]

Przypisy:

1. Thomas Szasz, *The Myth of Psychotherapy: Mental Healing as Religion, Rhetoric, and Repression* (New York: Anchor Press/Doubleday, 1978), str. 149.
2. Bernie Zilbergeld, *The Shrinking of America: Myths of Psychological Change* (Little, Brown, 1983), str. 5.
3. James Dobson, *Dr. Dobson Answers Your Questions* (Wheaton, IL: Tyndale House Publishers, Inc., 1989), str. 498.
4. Sigmund Koch, "Psychology Cannot Be a Coherent Science," *Psychology Today*, September 1969, str. 66.
5. Karl Popper, "Scientific Theory and Falsifiability," *Perspectives in Philosophy*, Robert N. Beck, ed. (Holt, Rinehart, Winston, 1975), str. 343.
6. Erwin Schrödinger, cyt. w: *Quantum Questions*, ed. Ken Wilbur (Boston, MA: New Science Library, Shambhala, 1984), str. 81.

## BĘDĘ Z WAMI!

Dave Hunt

Cała różnorodność psychoterapii ukrywa się pod terminologią chrześcijańską i dewastuje Kościół, odwracając chrześcijan od Boga w kierunku *Ego*. Najbardziej niebezpieczne są terapie regresywne, które mają w założeniu odnaleźć w zagrzebanej podświadomości wspomnienia, które rzekomo są przyczyną wszystkiego — od depresji, po wybuchy gniewu i złe prowadzenie się w sferze seksualnej. Traumatyczne wspomnienia muszą być ujawnione, a następnie "uzdrowione". To zakorzenione w okultyzmie odgałęzienie teorii freudowskich i jungowskich, które przez dziesięciolecia destruktywnie wpływały na społeczeństwo, teraz zbierają żniwo w Kościele.

Jedną z popularnych odmian terapii regresywnej jest tak zwane "uzdrowienie wewnętrzne", wprowadzone do Kościoła przez okultystkę Agnes Sanford (zob. "Zwiedzione chrześcijaństwo", D. Hunt i T.A. McMahon, oficyna wydawnicza "Vocatio", 1994). Po jej śmierci praktyka ta była kontynuowana przez osoby będące pod jej wpływem, jak świeccy terapeuci Ruth Carter Stapleton, Rosalind Rinker, John i Paula Sanfordowie, William Vaswig, Rita Bennet i inni. Z początku uzdrowienie wewnętrzne było praktykowane głównie w kręgach charyzmatycznych i liberalnych, a następnie przeniknęło do pozostałych kościołów ewangelicznych. Obecnie jest tam praktykowane w bardziej wysublimowanej formie przez psychologów Davida Seamandsa, H. Normana Wrighta i Jamesa G. Friesena oraz wielu świeckich terapeutów jak Fred i Florence Littauerowie. Ekstremalna doktryna Littauerów mówiąca, że "istnieje niewiele osób mogących powiedzieć, iż miały prawdziwie szczęśliwe dzieciństwo" wydaje się być podstawą przekonywania pacjentów o konieczności cofania się pamięcią do nieszczęśliwych i traumatycznych wydarzeń.

Nawet, gdyby było możliwe przeprowadzenie tego w sposób bezpieczny i dokładny (a nie jest), to czy powinno się zgłębiać przeszłość w poszukiwaniu pogrzebanych wspomnień? Pamięć jest zazwyczaj zawodna i egoistyczna. Łatwo można komuś wmówić, że "pamięta" rzeczy, które w istocie nigdy się nie wydarzyły. Uzdrowienie wewnętrzne, jak inne formy psychoterapii, tworzy z samej swej natury fałszywe wspomnienia. A poza tym, dlaczego warunkiem posiadania prawidłowej relacji z Bogiem miałoby być przywoływanie z pamięci scen molestowania z przeszłości? W którym miejscu Biblia o tym mówi? Jeśli musimy sobie "przypomnieć" jakieś elementy przeszłości, to dlaczego nie wszystko ze szczegółami? Takie zadanie byłoby niewykonalne. A jednak gdy ta teoria zostanie przyjęta, nie można mieć pewności, że jakaś trauma nadal nie pozostaje ukryta w podświadomości — trauma będąca kluczem do dobrego samopoczucia emocjonalnego i duchowego!



W przeciwieństwie do tych teorii apostoł Paweł pisze:

"Bracia, ja o sobie samym nie myślę, że pochwyciłem, ale jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, i zdążając do tego, co przede mną, zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie. Ilu nas tedy jest doskonałych, wszyscy tak myślimy; a jeśli o czymś inaczej myślicie, i to wam Bóg objawi" [Flp. 3:13-15]

### **Zapominając o tym, co za nami i zdążając ku nagrodzie w górze**

Paweł zmierzał do mety, jak my wszyscy, bez względu na to, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie. Napisał, żeby go naśladować tak, jak on naśladuje Chrystusa w biegu ku nagrodzie dla zwycięzców i koronie obiecanej tym, którzy umiłowali przyjsie Pana [II Tym. 4:7-8]. Przeszłość jest za nami i należy o niej zapomnieć, skoro, jak mówi Pismo, chrześcijanie rzeczywiście są nowymi stworzeniami dla których "stare minęło, a wszystko stało się nowe" [II Kor. 5:17]. Przeszukiwanie przeszłości w celu "wyjaśnienia" obecnych zachowań stoi w konflikcie z całym nauczaniem Pisma, a także ze zdrowym rozsądkiem. Wprawdzie można tym komuś pomóc na jakiś czas, lecz tak naprawdę jest to odbieranie mu rozwiązań dostępnych w Jezusie Chrystusie. Naprawdę liczy się nie to, co jest zagrzebane w pamięci, lecz teraźniejsza osobista więź z Chrystusem.

Mimo to wiele osób twierdzi, że terapia regresywna im pomogła. Odnalezienie "przyczyn" w traumie z przeszłości (rzeczywistej lub "wmówionej" poprzez sugestię w procesie terapeutycznym) może na jakiś czas spowodować zmiany w postawach i zachowaniu. Jednak prędzej czy później depresja, gniew, frustracja lub pokusa wracają, każąc znów badać przeszłość w poszukiwaniu "kluczowej" traumy, zagrzebanej w nieodkrytych wspomnieniach. I tak dalej, i znowu, i jeszcze raz — cykliczny proces nigdy się nie kończy.

Zgodnie z freudowskim założeniem "uzdrowienia wewnętrznego" książka Freda i Florence Littauerów *Freeing Your Mind from Memories that Bind* [Uwolnij umysł od wspomnień, które Cię związują] prezentuje tezę, że wspomnienia ukryte głęboko w pamięci są kluczem do dobrego samopoczucia duchowego i emocjonalnego. Autorzy sugerują, że jakakolwiek "luka w pamięci" z dzieciństwa wskazuje na prawdopodobne molestowanie (najprawdopodobniej seksualne) w tamtym okresie życia. Według tej definicji wszyscy byliśmy seksualnie molestowani. Większość z nas nie pamięta każdego domu, w którym mieszkaliśmy, każdej szkoły, do której chodziliśmy, wszystkich nauczycieli i kolegów, wszystkich incydentów, jakie

nam się przydarzyły — dobrych czy złych — szczegółów wszystkich wakacji spędzonych w gronie rodzinnym, gdy byliśmy jeszcze dziećmi itd. Nauczanie o tym, że owe "luki w pamięci" wskazują na okresy molestowania, które zostało "wyparte" z pamięci, jest sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, a także pozbawione naukowego poparcia czy podstaw biblijnych.

### **Ułuda "czterech temperamentów/astrologii"**

Littauerowie, jak wielu innych autorów w tej dziedzinie, bazują na tak zwanej teorii czterech temperamentów. Ta przez dłuższy czas dyskredytowana teoria osobowości wyewoluowała z greckich wierzeń, że fizyczna rzeczywistość jest kompozycją czterech elementów: ziemi, powietrza, ognia i wody. Empedokles kojarzył je z czterema pogańskimi bóstwami, podczas gdy Hipokrates uważał, że mają związek z czymś, co w tamtych czasach określano mianem cielesnych humorów [czyli układem "humoralnym", inaczej limfatycznym — przyp. tłum.]: krwią (sangwinik), flegmą (flegmatyk), żółcią (choleryk) i czarną żółcią (melancholik). Powyższe charakterystyki były związane ze znakami zodiaku.

Nigdy nie istniało żadne naukowe uzasadnienie teorii czterech temperamentów, a jednak wielu chrześcijańskich psychologów i świeckich "uzdrowiaczy" wierzy w jej skuteczność, traktując ją nawet jako podstawę "klasyfikacji osobowości" i klucz do oceny ludzkich zachowań. Bobganowie w znakomitej książce *Four Temperaments, Astrology & Personality Testing* [Cztery temperamenty, astrologia i testy na osobowość] podkreślają jednak:

Średniowieczne poglądy na osobowość wpływały z przekonania, że określony układ planet i gwiazd w momencie narodzin człowieka determinuje jego przyszłość. Pomimo braku naukowych dowodów czy podstaw biblijnych takich teorii, książki identyfikujące temperamenty często brzmią przekonująco. Zawierają one zarówno wiarygodne informacje jak i niewiarygodne spekulacje prezentowane jako dowiedzione fakty. (...)

Niegdyś wierzono, że temperament każdego człowieka zostaje ustalony przez określoną konfigurację słońca, księżyca i planet. Jeśli dana osoba urodziła się w takim, a nie innym okresie zodiakalnym, znak zodiaku determinował rzekomo jej osobowość.

Cztery temperamenty zostały odrzucone po okresie średniowiecznym (...) do momentu, gdy nieliczne jednostki odkryły ten relikw z przeszłości, odkurzyły go i ubrały w dwudziestowieczną terminologię. (...) W ten sposób cztery temperamenty, które od czasów średniowiecza znikły z pola zainteresowań naukowców, znów stały się popularne wśród

ewangelicznych chrześcijan w taki sam sposób, jak astrologia wśród niewierzących. (...) Teoria czterech temperamentów jest formą astrologii bardziej strawną dla chrześcijan. [1]

Podobnie jak inni chrześcijańscy psychologowie i świeccy uzdrowiacze wewnętrzni, Littauerowie nie wzięli swojej teorii i praktyki z uważnej egzegezy Biblii, lecz cytują wyrwane z kontekstu wersety, by zrobić wrażenie "biblijności" tego, co czynią. Na przykład, pod nagłówkiem drugiego rozdziału "Badanie siebie samych" cytują część wersetu "Ja, Pan, zgłębiam serce, wystawiam na próbę nerki" [Jer. 17:10]. Tymczasem Biblia jest przeciwna idei badania samych siebie i naucza, że jedynie Bóg może badać nasze serca: "Podstępne jest serce, bardziej niż wszystko inne, i zepsute, któż może je poznać? Ja, Pan, zgłębiam serce, wystawiam na próbę nerki, aby oddać każdemu (...) według owocu jego uczynków" [Jer. 17:9-10].

Kontekst wykazuje fałsz zastosowania tego fragmentu nie tylko przez Littauerów, lecz również przez innych znanych "uzdrowiaczy wewnętrznych". Bóg błogosławi tych, którzy ufają tylko Jemu i przeklina tych, którzy polegają na czymkolwiek innym — nawet, jeśli polegają *bardziej* na Nim, niż na owym "czymkolwiek". On obiecuje, że każdy, kto Mu ufa, "jest (..) jak drzewo zasadzone nad wodą, które (...) nie przestaje wydawać owocu" [Jer. 17:8]. Owocne życie (pełne miłości, radości, pokoju itd.) jest efektem działania Ducha Bożego w sercach, które bez tego działania są zwodnicze. Biblia nigdzie nie mówi, że testy na osobowość i wiedza o swoim "temperamencie" wspomagają Jego dzieło w nas. Obietnice Boże i Jego praca nad nami nie mogą być niczym udoskonalone, natomiast można dobrowolnie pozbawić się ich skutków poprzez ludzkie imaginacje sugerujące niedoskonałość Jego dzieła w nas.

Littauerowie mają bardzo poważny problem ze znalezieniem takich fragmentów Biblii, które choćby z daleka przypominały ich teorie, dlatego są zmuszeni fałszywie interpretować wybrane wersety. Jako kolejny przykład podam cytát umieszczony pod nagłówkiem tytułu rozdziału "Najwcześniejsze wspomnienia": "Moje serce jest złamane, gdy wspominam przeszłość" [Ps. 42:4 Today's English Version, tłumaczenie własne — przyp. tłum.]. W rzeczywistości Dawid nie mówi w tym psalmie o "najwcześniejszych wspomnieniach", lecz o aktualnych szyderstwach ludzi, którzy "mówią do mnie co dzień: Gdzie jest Bóg twój?". Werset "Spisz w księdze wszystko, co Ci powiedziałem" [Jer. 30:2 TEV] jest cytowany pod nagłówkiem tytułowym rozdziału "Gotów, cel, pisz". Rozdział mówi o "dokładnym przypatrywaniu się swojej przeszłości" i "spisywaniu swoich odczuć" — czyli czymś tak odległym od spisywania Słowa Bożego przez Jeremiasza pod natchnieniem Ducha Świętego, że dalej już chyba nie można!

## Rozpowszechnianie ułudy wśród ewangelicznych chrześcijan

Littauerowie są tylko jednym z przykładów zwodzenia milionów chrześcijan przez cały zastęp wewnętrznych uzdrowiaczy — czy to licencjonowanych psychologów chrześcijańskich, czy osób świeckich — którzy działają w szczerości serca, ale skutków to nie zmienia. Popularni autorzy bestsellerów Gary Smalley i John Trent, promowani na potęgę przez Jamesa Dobsona, wystąpili z pomysłem przedstawienia czterech temperamentów przy pomocy ilustracji ze świata zwierząt: lwa, bobra, wydry i psa myśliwskiego! Czy to ma jakoś pomóc pełnym Ducha chrześcijanom, którzy położyli ufność w Panu Bogu, Stworzycielu nieba i ziemi? Tylko jakaś gigantyczna niewiara mogła kogoś doprowadzić do takich nedorzeczości!

Tak zwane "testy na profil osobowości" są podobną ułudą rozprzestrzeniającą się w Kościele. Przechodzą przez nie nawet misjonarze, aby można się było upewnić, czy im się powiedzie, a także nauczyciele, pastory, obsługa kościoła itd. Określają one rzekomo "typ osobowości" lub "temperament", przy czym pojawiają się wciąż nowe rodzaje tych testów. Najpopularniejszymi są MTBI (Myers-Briggs Type Indicator), TJTA (Taylor-Johnson Temperament Analysis), PPS (Personal Profile System), PPT (Personal Profile Test) i BPP (Biblical Personal Profiles). Mimo swej popularności, testy osobowości nie są wiarygodne. Ludzkie osobowości, wolność wyboru i serca, o których Bóg mówi, że są "zwodnicze bardziej niż wszystko inne" uniemożliwiają tworzenie przewidywalnych wzorców, a także są zdecydowanie zbyt skomplikowane, by dały się dokładnie kategoryzować. Nawet obiecujące niegdyś klasyfikacje osób jako Osobowości Typu A (podatne na atak serca), Typ B (mniej podatne w tym samym kierunku) i Osobowości C (podatne na nowotwory), zostały porzucone ze względu na brak naukowej korelacji między podatnością na określone choroby a "typem osobowości".

Te niedokładne i destruktywne testy były promowane przez cały szereg popularnych autorów i mówców chrześcijańskich, między innymi H. Normana Wrighta i nieżyjącego już analityka finansowego Larry'ego Burketta. Teorie czterech temperamentów i klasyfikacji osobowości trywializują ludzką duszę i ducha, a także dostarczają wymówek dla nie-chrześcijańskich zachowań. Koncentrują się one na ludzkim *ego*, na analizie własnych uczuć, osobowości czy dzieciństwa po to, by się dowiedzieć, dlaczego dana osoba myśli lub zachowuje się w określony sposób. Wybór należy do nas i nawet chrześcijanie popełniają czasem błędy okazując Bogu jawne nieposłuszeństwo. Wybór jest kwestią woli i nie można go wytłumaczyć ani usprawiedliwić rzekomym "typem osobowości". Jezus wyraził się w tej kwestii jasno:

"Ale co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to kała człowieka. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa" [Mat. 15:18-19]

## **Biblia mówi, że...**

W przeciwieństwie do wewnętrznego uzdrawiania, typów osobowości i innych błędów popieranych przez wielu chrześcijańskich psychologów, Biblia koncentruje się na Bogu, Mesjaszu i Jego Słowie, odwracając nas od nas samych ku Niemu, od przeszłości ku obecnej służbie i nadziei Jego przyjścia, aby nas zabrać do domu Ojca, gdzie jest wiele mieszkań przygotowanych dla nas. Zamiast starać się zidentyfikować osobowość i temperament na podstawie spekulatywnych systemów związanych z psychologią, astrologią i okultyzmem, powinniśmy poddać nasze myśli i dążenia Słowu Bożemu, które jest nieomyślne i wystarczające.

Bóg obiecuje, że jeśli weźmiemy sobie do serca nauczanie Jego Słowa, Ono będzie nam "pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości" [II Tym. 3:16]. W rezultacie mężczyźni i niewiasty Boże będą "do wszelkiego dobrego dzieła przygotowani" [w. 17]. Apostoł Piotr upewnia nas, że Bóg "obdarował nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę" [II Piotra 1:3]. Jezus ogłosił, że ci, którzy będą trwać w Jego Słowie są jego prawdziwymi uczniami, którzy "znają prawdę" i których prawda wyswobadza [Jan 8:31-32]. Tylko ci, którzy wątpią w te obietnice lub nie chcą pójść drogą Krzyża zwracają się o pomoc ku ludzkim teoriom i terapiom.

W Biblii nie ma nawet najmniejszej wzmianki o "typach osobowości", ani kategoryzowania jednostek według ich zalet i wad w celu przewidzenia sukcesu lub porażki w służbie Bogu. Odrzuciwszy uzbrojenie Saula, Dawid pięcioma celnymi rzutami z procy pokonał uzbrojonego po zęby Goliata budzącego postrach w całej armii Izraela.

Jaka była tajemnica Dawida? Polegał nie na typie osobowości czy ludzkich możliwościach, lecz na Stwórcy nieba i ziemi! Szydząc z Goliata, krzychał biegnąc w jego kierunku: "wyszedłem do ciebie w imieniu Pana Zastępów (...) Dzisiaj wyda cię Pan w moją rękę" [I Sam. 17:45-46]. Dawid polegał na Panu, a nie na Saulowym uzbrojeniu czy na sobie samym.

Nawet, gdyby Dawid nie był specjalistą w strzelaniu z procy, Bóg uzdolniłby go do trafienia w cel. Paweł posunął się nawet do stwierdzenia, że moc Boża objawia się w ludzkich słabościach. Dlatego napisał: "Dlatego mam upodobanie w słabościach, w zniewagach, w potrzebach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa; albowiem kiedy jestem słaby, wtedy jestem mocny" [II Kor. 12:10]. Takie twierdzenia odrzucają cały sens testowania osobowości, określania temperamentu i podnoszenia poziomu własnej wartości. Nasza ufność jest w Panu!

## **Mężowie i niewiasty, których Bóg używa**

Biblia jest pełna przykładów mężów i niewiast, którzy byli znienawidzeni, molestowani i wyrzucani z domu przez własne rodziny — mężczyźni i niewiasty samotnych, pozbawionych talentów czy zdolności, a jednak triumfujących wobec wszelkich przeciwności ze względu na ufność, jaką pokładali w Bogu. Życie i śmierć tych bohaterów i bohaterek wiary świadczy przeciwko niebiblijnej i humanistycznej koncentracji na ludzkim *ego* i przekreśla wszelkie popularne teorie psychologiczne wniesione do Kościoła ze świata maskujące się pod hasłem "chrześcijańskiej" psychologii.

Jednym z wielu przykładów jest Mojżesz. Gdy Bóg powołał go, by wrócił do Egiptu i wyprowadził swój naród z niewoli, stwierdził, że nie jest zdolny do wykonania tego zadania i prosił Boga, by wybrał sobie kogoś innego [II Mojż. 3:11; 4:10-13]. Czy Bóg zarządził przeprowadzenie testu osobowości Mojżesza, by mu pokazać, że nadaje się do wykonania zadania? Czy uleczył jego fatalny obraz siebie samego lub beznadziejnie niskie poczucie własnej wartości? Czy zalecił terapię uzdrowienia wewnętrznego poprzez ujawnienie zagrzebanych głęboko w jego pamięci wspomnień o porzuceniu przez rodziców i wychowaniu w obcym domu, co spowodowało złe postrzeganie samego siebie? Czy zaproponował mu kursy samo-doskonalenia, pewności siebie i sukcesu? Wręcz przeciwnie, Bóg po prostu powiedział: "Będę z tobą!"

Stosowane w dobrej wierze "poradnictwo" osób pragnących pomóc chrześcijanom zrozumieć samych siebie poprzez skoncentrowanie się na sobie tak naprawdę ograbia "pacjentów" z Bożej obecności i mocy, których doznawał Mojżesz. Przecież nie chodzi tutaj o ludzkie siły i słabości, lecz o to, czy moc Ducha Bożego przejawia się w czymś życiu. Wiele, jeśli nie większość postaci biblijnych, podobnie jak współcześni bohaterowie wiary od czasów wczesnego Kościoła do wielkich pionierów misyjnych dziewiętnastego wieku, prawdopodobnie nie zaliczyłaby dzisiejszych testów na profil osobowości.

Bóg nie wybrał Mojżesza ze względu na jego wysokie kwalifikacje lecz dlatego, że był najpokorniejszy ze wszystkich ludzi [IV Mojż. 12:3]. Dlaczego to właśnie on został wybrany do konfrontacji z najpotężniejszym władcą tamtych czasów na jego ziemi i w jego pałacu, i do wyzwolenia Izraela spod jego jarzma? To była dla Izraelitów lekcja, by zaufali *Jemu* zamiast człowiekowi! Bóg zrobił to dlatego, żeby całą chwałę zachować dla siebie, bo On z nikim chwałę się nie dzieli.

Nigdzie nie jest napisane, że Józef, Dawid, Daniel czy którykolwiek z bohaterów wiary potrzebowali terapii uznawanych dzisiaj za niezbędne i skuteczne. Gdy Bóg objawił się Jobowi, tenże Job powiedział: "Brzydzę się [nienawidzę] siebie i pokutuję w popiele" [Job 42:5-6 wersja KJV tłumaczenie własne - przyp. tłum.]. Następnie został uleczoney przez Pana. Gdy Izajasz miał wizję Boga, zawołał: "Biada mi! Zginałem" [Iz. 6:1-8] i wtedy Bóg mógł go użyć. Musimy odwrócić się od autoanalizy i spojrzeć na Pana. To jest pewna droga do zwycięstwa w Jego imieniu i na Jego chwałę.

Rozwińcie nieugaszone pragnienie Boga! Poznawajcie Go poprzez Jego Słowo, rozmyślając dniem i nocą na temat Jego Osoby, miłości i tego, co Chrystus musiał wycierpieć i czego dokonał dla nas na Krzyżu! Mówcie Mu często, że Go kochacie całym sercem i proście Go, żeby Wam pomógł to czynić prawdziwie w każdym aspekcie. Owoc Ducha nie pojawia się w wyniku zrozumienia samego siebie poprzez zastosowanie humanistycznych analiz i technik (nawet tych ubranych w biblijną terminologię), lecz dzięki objawieniu się mocy Ducha Świętego w naszych słabościach. Niektórzy z nas są zbyt mocni sami w sobie, by Bóg mógł ich użyć. Bądźcie wystarczająco słabi, by wiedzieć, że bez Niego jesteście bezradni, wystarczająco słabi, by wołać do Niego o pomoc i wystarczająco słabi, by On mógł Was użyć!

Przypisy:

1. Martin and Deidre Bobgan, *Four Temperaments, Astrology & Personality Testing* (Santa Barbara, CA: East Gate Publishers, 1992), str. 6-7, 9, 30, 33, 50-51.

## OPŁAKUJCIE SVOJE DZIECI!

Dave Hunt

Jezus w drodze na Krzyż zwrócił się do tych kobiet, którzy Go opłakiwały w tłumie szyderców, i powiedział do nich: "Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną; lecz płaczcie nad sobą i nad dziećmi swoimi (...) Gdyż, jeśli się to na zielonym drzewie dzieje, co będzie na suchym?" [Łuk. 23:28,31]. Za czasów Billa Clintona i Ala Gore'a po raz pierwszy w historii Stany Zjednoczone miały prezydenta i wiceprezydenta, którzy otwarcie popierali homoseksualizm, mordowanie nienarodzonych i pogańskie uwielbienie dla Matki Ziemi. Pierwsze oficjalne posunięcia prezydenta Clintona pokazały determinację do uznania tego, co przez cztery tysiące lat było znane pod nazwą "zbrodni przeciwko naturze", za szanowany akt, dokonywany przez członków nowej uprzywilejowanej grupy społecznej. Dzisiaj nikt nie ośmieli się powiedzieć słowa przeciwko tej hołubionej "mniejszości". Moralne przekonania wywodzące się z sumienia i Biblii są teraz "nienawiścią i uprzedzeniem".

Już wiele lat temu Stany Zjednoczone oddały standardy moralne (niegdyś akceptowane jako wpisane wyraźnie w ludzkie sumienie przez Boga) w ręce psychologów i psychiatrów, którzy dokonali ich przededefiniowania dla nas wszystkich. Nową "Biblią" stał się podręcznik pod tytułem *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders (DSM)* [Podręcznik Diagnostycznej i Statystycznej Klasyfikacji Zaburzeń Psychiczych] wydany przez Amerykańskie Stowarzyszenie Psychiatryczne. Jedynie te "dysfunkcje", które tam wyszczególniono, zostały objęte ubezpieczeniem. Od roku 1952 *DSM* ukazało się dotąd w pięciu sukcesywnie rozszerzanych wydaniach, a jego kolejna edycja jest przygotowywana na rok 2011. Za każdym razem lista "dysfunkcji psychicznych" jest większa, ponieważ stale są odkrywane nowe "dysfunkcje", które zamieszcza się na oficjalnej liście w kolejnych wydaniach. Czy istnieje jakaś naukowa podstawa tej listy? Nie. Kolejne schorzenia są dodawane w wyniku *głosowania* — czyli w tak nienaukowy sposób, jak tylko można to sobie wyobrazić. Czy Amerykanie stają się coraz bardziej chorzy psychicznie? Nie całkiem, lecz oddali własny zdrowy rozsądek w ręce psychologów i psychiatrów. Ci drudzy, wynajdując nowe "dysfunkcje psychiczne", mają coraz większą kontrolę nad coraz większą częścią społeczeństwa — a Kościół z chęcią popiera to oszustwo.

Pierwsze wydanie podawało sto sześć dysfunkcji; *DSM-II* wydane w roku 1968 podawało ich już sto osiemdziesiąt dwie, w tym homoseksualizm. Pod naciskiem homoseksualistów członkowie APA podczas dorocznej konferencji w San Francisco w roku 1974 zdecydowali stosunkiem głosów 5854 do 3810, że należy zmienić klasyfikację homoseksualizmu z zachowań o charakterze dewiacji na "orientację seksualną". Natychmiast wprowadzono tę zmianę do siódmego wydania *DSM-II* drukowanego w roku 1974. Później homoseksualizm w ogóle zniknął z podręcznika. To nie jest nauka — to nawet nie jest uczciwość!



## Czy to pacjenci rządzą zakładem?

Psychologiczne teorie przychodzą i odchodzą jak na karuzeli nieporozumień. Na przykład *drapetomania* stanowiła oficjalną diagnozę psychiatryczną pewnej "choroby psychicznej", która przybrała rozmiary epidemii w dawnej Ameryce. Zapadali na nią wyłącznie niewolnicy, a objawy polegały na silnym odruchu ucieczki z plantacji — ta poważna "choroba umysłowa" została cudownie uleczona po Wojnie Secesyjnej! [kiedy to oficjalnie zniesiono niewolnictwo - przyp. tłum.] Dzisiaj choroby umysłowe są tworzone lub leczone *poprzez głosowanie*. Psychologia byłaby śmiechu warta gdyby nie to, że dewastuje zarówno społeczeństwo świeckie, jak i Kościół. W artykule wstępnym pewnej gazety napisano sarkastycznie:

Czy Twoja 10-letnia córka nie lubi odrabiać zadań z matematyki? Zaprowadź ją na najbliższą kozetkę, bo nabawiła się schorzenia nr 315.4 czyli *rozwojowej dysfunkcji arytmetycznej*.

A może jesteś nastolatkiem kłócącym się z rodzicami. Ojej! Lepiej szybko weź jakieś pigułki, bo jesteś chory na *zaburzenie opozycyjno-buntownicze* - nr 313.8. (...) Nie zmyślam. (To byłby zapewne *syndrom zaburzeń urojeniowych*). (...)

Zdaję sobie sprawę, że są na świecie cynicy, którzy (...) nie daliby się położyć na kozetce psychiatry nawet "po swoim trupie". (...) Ale wasza niechęć do przyjęcia profesjonalnej pomocy jest sama w sobie objawem poważnych problemów psychicznych. Tak stoi napisane w księdze: nr 15.1 *syndrom odmowy podjęcia terapii*. [1]

Podobnie jak homoseksualiści, inne osoby cierpiące na nowo zdefiniowane "dysfunkcje" cieszą się wieloma przywilejami, o jakich dawniej nie mogliby nawet pomarzyć. Czemu zawdzięczamy to szaleństwo? Psychologii. Ta pseudonauka rozpoczęła proces, który stale się pogłębia i jest coraz gorzej. Jednym z jego przybranych dzieci jest ustawa dotycząca obywateli amerykańskich z dysfunkcjami (Americans with Disabilities Act - ADA) z roku 1990, która de facto zachęca do nieodpowiedzialnych i nieznośnych zachowań. Autorytet stojący za ADA to dziewięćset stron głupoty zapisanej w *DSM-IV*. George Will pisze dalej:

Weźmy pod uwagę definicję "zaburzenia opozycyjno-buntowniczego" [oryg. ODD - "oppositional defiant disorder" - przyp tłum.] jako formy "negatywistycznego, buntowniczego, nieposłusznego i wrogiego zachowania w stosunku do osób nadrzędnych (...) częstego tracenia opanowania (...) przewrażliwienia na swoim punkcie (...) czy złościwości lub mściwości.

Lista "zaburzeń osobowości" opublikowana w *DSM* zawiera między innymi "zaburzenie antyspołeczne" ["anti-social personality disorder" - ADP] czyli "dominująca forma lekceważenia dla (...) praw innych ludzi (...); "osobowość histrioniczna" ["histrionic personality disorder" - HPD] czyli "nadmierna emocjonalność i skupianie uwagi na sobie (...) prowokujące zachowania seksualne lub uwodzenie"; "osobowość narcystyczna" ["narcissitic personality disorder" - NPD] czyli "mania wielkości, potrzeba adoracji ze strony otoczenia (...) zachowania pretensjonalne i chępliwe (...) przekonanie o swojej wyższości nad pospolitym otoczeniem" itd. itp. [2]

Po latach dyskusji, łącznie z próbami zastąpienia koncepcji nerwicy nowszym i bardziej popularnym terminem "syndrom", pojawiło się trzecie wydanie *DSM* opublikowane w roku 1980. Schorzenia umysłowe rozmnożyły się w zastraszającym tempie i w *DSM-III* było ich już dwieście sześćdziesiąt pięć. Siedem lat później pojawiło się wydanie rozszerzone pod tytułem *DSM-III-R* z dwieście dziewięćdziesięcioma siedmioma schorzeniami opisanymi na ośmiuset osiemdziesięciu sześciu stronach (dla porównania *DSM-I* miał stron sto trzydzieści).

Co się stało z sumieniem? Większość "dysfunkcji" opisywanych w *DSM* nie jest związanych ani z nerwicą ani z syndromem, lecz polega po prostu na samolubnym zachowaniu lub braku samokontroli, niegdyś tak właśnie nazywanymi przez większość społeczeństwa. *Ego* jest korzeniem wszelkiego grzechu. Tymczasem podręcznik *DSM* został zaprojektowany po to, by wybielić to, co niegdyś było nazywane grzechem przeciwko Bogu i bliźnim. Egocentryczne postawy i działania zostały przekwalifikowane do grupy "zaburzeń psychicznych" lub "uzależnień", których domniemana "ofiara" nie może przewyciężyć.

Nie można nikogo winić za to, że nabawił się grypy, więc nie wolno nam również obwiniać kogokolwiek za samolubne, a nawet szkodliwe zachowania wobec innych — jest on nieszczęśliwą ofiarą "dysfunkcji psychicznej" i nie może się jej oprzeć bez podjęcia "terapii" przez przyjmowanie leków. Ten dominujący obecnie na Zachodzie pogląd został wyjaśniony i usprawiedliwiony przez anglikańskiego księdza i publicystę Davida Guthrie, służącego niegdyś w Katedrze Trójcy Świętej w Auckland, w Nowej Zelandii:

Cokolwiek oznacza być chrześcijaninem we współczesnym świecie, nie wymaga to akceptacji Boga kierującego się prawem. (...) Świat globalnej kultury ustanawia nowe kierunki i wytycza nowy zestaw "wartości" (...) wybieranych przez ludzką społeczność (...), aby je popierać i przyjąć, nie dlatego, że zostały ustanowione przez boski autorytet, lecz ponieważ wybrała je sama społeczność. [3]

Nie można było powiedzieć tego jaśniej: *Nie ma Boga, nie istnieją moralne absoluty, a my mamy prawo podążać za własnymi pragnieniami, jakiegokolwiek by one nie były.* Standardem naszego zachowania jest to, co odpowiada "społeczności" w danym momencie. To jest całkowity bunt przeciwko Bogu.

### **Oficjalnie usankcjonowany i faworyzowany bunt przeciwko Bogu**

*Oplakujcie swoje dzieci!* Źródło tej amoralności leży we wpływie psychologii i fakcie, że jedynie na ruinach chrześcijaństwa wrodzy Bogu teologowie mogli skonstruować swą pogańską religię. Już w roku 1969 czasopismo *Psychology Today* ogłosiło, że musimy "stawić czoła swoim własnym wewnętrznym przeżyciom bez pomocy tradycyjnych (...) kamieni węgielnych judeo-chrześcijańskiego doświadczenia.(...) Powinniśmy utworzyć naszą własną moralność, dochodząc do własnej wiary i przekonań. (...)" [4]

Carl Rogers przyznał: "Tak, to prawda, że psychoterapia jest wywrotowa. (...) Terapia, teorie i techniki promują pewien nowy model człowieka, sprzeczny z akceptowanym dotychczas przez społeczeństwo." [5] W *Psychology Today* Rollo May pisze z satysfakcją: "Pożegnaliśmy się z teologami i naszym martwym Bogiem."

Pod presją tej agresywnej i nielicznej mniejszości stanowiącej nie więcej niż 2 procent (najnowsze badania przeprowadzone na największej jak dotąd grupie 121 300 pytanym pokazują, że jedynie 1,4 procent dorosłych ma za sobą zachowania homoseksualne [6]) zarówno media jak i szkoły publiczne przedstawiają homoseksualizm jako naturalny i akceptowalny. Dzieci uczą się eksperymentowania w celu odkrycia swej seksualnej "orientacji" lub "preferencji". Zamiast koncentrować się na nauczaniu czytania, pisanie, arytmetyki, historii czy geografii — czyli standardowych przedmiotów, które każde dziecko powinno poznawać — szkoły publiczne próbują podważyć moralne przekonania uczniów już od najmłodszych lat. W konsekwencji Stany Zjednoczone (gdzie wydaje się najwięcej pieniędzy na świecie w przeliczeniu na jednego ucznia, z czego większość w celu "podniesienia poziomu jego poczucia własnej wartości") są w rankingu oświatowym blisko dna, razem z krajami trzeciego świata.

W raporcie z roku 1983 Narodowa Komisja do Spraw Jakości Edukacji powołana przez Ronalda Reagana stwierdziła: "Gdyby jakieś obce mocarstwo próbowało zaproponować Ameryce tak zły system edukacji, jaki mamy, potraktowalibyśmy to jako akt wojny." [7] Wiele w tym winy psychologii, która przyniosła nam koncepcję niskiego i wysokiego poziomu poczucia własnej wartości i konieczności podnoszenia go u wszystkich, a w szczególności u dzieci. To szaleństwo weszło do Kościoła jako element "chrześcijańskiej" psychologii.

Wybór Clintona i Gore'a wprowadził nowy i przerażający wymiar do moralnej degeneracji, która wydaje się pogłębiać z każdą kolejną ekipą rządzącą w naszym kraju. Od dawna wiedzieliśmy, że liberałowie w mediach i szkołach publicznych mają antyrodzinne cele i próbują ograbić nasze dzieci z niewinności, zastępując sumienie dane przez Boga humanistycznym hasłem "Róbta co chceta!" Każde kolejne wydanie *DSM* niesie z sobą następne wymówki i licencję dla działań zwodzicieli naszych dzieci.

Jeśli Bóg nie ześle surowego sądu na Amerykę i resztę świata, to będzie chyba musiał przeprosić za Sodomę i Gomorę. Cały świat, z Ameryką na czele peletonu, zmierza szeroką drogą prosto do piekła.

Ponieważ to społeczność homoseksualna doprowadziła do kryzysu w związku z zapadalnością na AIDS — i z powodu dezinformacji, której rozsiewanie wymusiło na mediach i rządzie lobby homoseksualne — choroba ta posiada obecnie status, jakiego nie posiadała nigdy żadna śmiertelna zaraza. O dziwo, zamiast traktować AIDS jak każdą plagę, nadano temu zjawisku status prawa obywatelskiego, na podstawie którego jej nosiciele są uprzywilejowani i należy trzymać w tajemnicy fakt zarażenia wirusem HIV. Prawa dotyczące zdrowia zabraniają komukolwiek choremu na żółtaczkę pracy w restauracji, lecz osób chorych na AIDS taki zakaz nie dotyczy. Choć byłby on przejawem zdrowego rozsądku, jego nałożenie byłoby rzekomo przejawem "dyskryminacji", nawet jeśli w wyniku takiej głupiej polityki ktoś zarazi się przypadkowo wirusem HIV. Szaleństwo jest prawem narzuconym pozostałej części społeczeństwa, ponieważ AIDS jest chorobą, na którą zapadają głównie homoseksualiści, ale ponieważ są grupą uprzywilejowaną, nie wolno ich obrażać poprzez mówienie prawdy.

Ta głupota o charakterze kryminalnym, która zastąpiła prawdziwe współczucie i mądrość, zagraża nam wszystkim bezprecedensową katastrofą. Niewiarygodne, ale jeszcze kilka lat temu zaprzeczano, że krew może być skażona, w wyniku czego wielu hemofilików zmarło na AIDS. Arthur Ashe [słynny amerykański tenisista - przyp. tłum.] jest tylko jedną z wielu ofiar transfuzji. Mimo zachowania środków ostrożności, personel medyczny zajmujący się pacjentami chorymi na AIDS zarażał się od nich. Niedawno cała rodzina (rodzice i dzieci) została zabita przez AIDS, choć wszyscy byli heteroseksualni, a sposób, w jaki się zarazili, pozostaje tajemnicą. Narodowe Centrum Statystyki Zdrowia przewiduje, że "w ciągu kilku lat" zachorowalność na AIDS, która wzrosła w roku 1991 do 28 procent, będzie stanowić połowę wszystkich przypadków w Ameryce.

Fakt, że Clinton i Gore uważali się za chrześcijan (należą do kościoła południowych baptystów) nie jest zaskakujący. W tej chwili pod szyldem "chrześcijaństwa" można zmieścić prawie każde wierzenie, co przygotowuje drogę dla Antychrysta. Fałszywe, a nawet anty-chrystusowe

"chrześcijaństwo" musi się stać światową religią. Co najmniej jedna faza tego proroctwa wypełnia się na naszych oczach.

"Chrześcijaństwo" Clintona, Gore'a i wielu innych, którzy nadal stanowią światowe przywództwo, powoli przestaje być odróżnialne od trendów dominujących w Kościele jako całości. Protestanci w wielu społecznościach już akceptują, a nawet ordynują homoseksualistów i lesbijki. Rzymski katolicyzm oficjalnie przeciwstawia się homoseksualizmowi i aborcji, lecz jednocześnie przez wiele wieków ukrywał te uczynki, dokonywane w kręgach własnego duchowieństwa. Ta odrażająca nieprawość jest teraz wystawiana na widok publiczny dzięki procesom wytaczanym przez setki ludzi i doprowadzającym całe diecezje do bankructwa. Doktryna i moralność razem stoją albo razem upadają, a przecież Rzym od długiego czasu jest głównym siewcą fałszywej doktryny i fałszywej ewangelii.

### **Psychologia, szkoły publiczne i homoseksualizm**

Papież Jan Paweł II, czołowy ekumenista na świecie za swego życia i prawdopodobnie w całej historii, ogłosił że czciciele węży, czarownicy, buddyści, hinduiści, muzułmanie i inni, wszyscy czczą chrześcijańskiego Boga. Mimo to przywódcy ewangeliczni, którzy o tym wiedzą, wychwalają papieża jako wielkiego duchowego przywódcę (obsypując go pochwałami nawet po śmierci) i akceptują rzymski katolicyzm jako denominację chrześcijańską. Jan Paweł II powiedział afrykańskim przywódcom voodoo, że "nie zdradzą swej tradycyjnej wiary, gdy przejdą na chrześcijaństwo."

Takie antychrystowe "chrześcijaństwo" nie posiada żadnego mandatu, by twierdzić, że cokolwiek jest złe albo grzeszne, który to termin został już prawie całkowicie wymazany ze współczesnego słownika. Skoro można odsuwać na bok biblijne doktryny, to dlaczego nie robić tego samego z zapisanymi w Biblii prawami moralnymi? Jedno jest naturalną konsekwencją drugiego. Zarówno kościoły protestanckie jak i katolickie przygotowują grunt do uczynienia przestępstwa z nazywania homoseksualizmu, aborcji i wielu innych niegodziwości po prostu grzechem. To sześcioliterowe słowo zostało już prawie całkowicie wygnane z kraju, przy walnym udziale wielu kościołów.

Szkoły publiczne są oczywiście jednym z głównych narzędzi w procesie transformacji społeczeństwa. "Projekt 10" zapoczątkowany w szkołach Los Angeles w roku 1984 jako rezultat badań psychologicznych Virginii Uribe związanych z jej doktoratem, jest jednym z wielu szkolnych programów federalnych zaprojektowanych w celu otwarcia umysłów amerykańskich dzieci na homoseksualizm pod szyldem "praw człowieka" i szerokich horyzontów. Gejowscy

aktywiści ciężko pracują, są wpływowi i osiągają alarmujące sukcesy. Lista lektur obowiązkowych dla pierwszoklasistów w całym kraju obejmuje takie tytuły jak *Kolega mieszkający z tatusiem* (promuje homoseksualizm jako coś normalnego i zdrowego), *Heather ma dwie mamusie* (dziecko urodzone na drodze sztucznego zapłodnienia przez jedną z lesbijek mieszkających razem), a trzecioklasistom serwuje się książeczkę pt. *Gloria na parady równości*.

Zamach na stworzony przez Boga porządek rodziny, przeprowadzany przez szkoły rządowe, osiągnął już poważne rozmiary, które - jeśli nie sądy wyższych instancji temu nie zapobiegna - doprowadzą do katastrofalnych rezultatów.

14 października 2007 roku gubernator Kalifornii Arnold Schwarzenegger podpisał senacką poprawkę SB 777, znaną pod nazwą ustawy o prawach cywilnych dla szkół w Kalifornii. To rzekome prawo antydyskryminacyjne ma wejść w życie 1 stycznia roku 2008. Krytycy widzą problem, ponieważ "określenia mama i tata [podobnie jak] mąż i żona (...) zostały zakazane w kalifornijskich szkołach". Oponenci twierdzą nawet, że podpis gubernatora nakazuje umożliwienie chłopcom korzystanie z dziewczęcych toalet i odwrotnie, jeśli będą tego chcieli". Wprawdzie szeroka interpretacja wydaje się na to pozwalać, lecz przynajmniej na razie takie wnioski wydają się być przedwczesne, bo na takie zastosowanie ustawy się nie zanoszą.

"Arnold Schwarzenegger oddał małe dzieci w ręce ludzi, którzy wprowadzają je w alternatywne style życia seksualnego" - powiedział Randy Thomasson, szef Kampanii Na Rzecz Dzieci i Rodzin sprzeciwiającej się tym planom. (...) Analitycy ostrzegają, że szkoły w całym kraju znajdują się pod wpływem tej decyzji, ponieważ wydawcy podręczników muszą się dostosować do potrzeb największego odbiorcy, którym często jest stan Kalifornia, a to sprawi, że prawdopodobnie nikt nie będzie drukował osobnych wydań dla innych stanów. (...)

SB 777 (...) zakazuje szkołom publicznym czegokolwiek, co mogłoby być interpretowane jako negatywne wobec homoseksualizmu, biseksualizmu i innych alternatywnych stylów życia. Nie istnieje podobna ochrona dla uczniów wyznających tradycyjne lub konserwatywne wartości (...) a to skutkuje "dyskryminacją uczniów z tradycyjnymi i religijnymi przekonaniami dotyczącymi rodziny" - mówi Meredith Turney, doradca legislacyjny Capitol Resource Institute. "Tym uczniom odebrano głos w rezultacie niewiarygodnej decyzji gubernatora Schwarzeneggera. Określenia 'mama i tata' lub 'mąż i żona' mogłyby promować dyskryminację homoseksualistów jeśli nie wspomiano by równocześnie o parach tej samej płci".

CCF zauważa, że teraz na zakazanej liście będzie umieszczony każdy tekst, odniesienie lub nauczanie ukazujące małżeństwo jako związek wyłącznie między mężczyzną i kobietą, materiały mówiące, że ludzie rodzą się płci męskiej lub żeńskiej (a nie czymś pośrodku), źródła nie podające listy postaci historycznych o skłonnościach transseksualnych, biseksualnych i homoseksualnych, a także materiały dotyczące wychowania seksualnego nie oferujące opcji zmiany orientacji. (...)

[Ustawa] AB394 promuje te same zagadnienia przy użyciu publikacji finansowanych za pieniądze stanowe, informacji, życiorysów i biuletynów przeznaczonych dla uczniów, rodziców i nauczycieli. Tworzy również okoliczności, w których rodzic twierdzący w obecności nauczycielki-lesbijki, że małżeństwo jest związkiem wyłącznie mężczyzny i kobiety, może zostać oskarżony o "znęcanie się", a uczeń uważający, iż ludzie rodzą się wyłącznie jako mężczyźni lub kobiety może zostać uznany za "znęcającego się" przez nauczyciela płci męskiej noszącego damskie ciuszki – podaje CCF.

Według Thomassona Schwarzenegger podpisał również ustawę AB14, zakazującą finansowania ze środków stanowych jakiegokolwiek programu, który nie wspierałby całej gamy alternatywnych praktyk seksualnych, włączając w to społeczne działania prowadzone przez kościoły za pieniądze stanowe. Na liście dotkniętych tym zakazem znajdują się oprócz tego programy opieki socjalnej, przedszkolnej i świetlicowej, noclegowni i jadłodajni, ośrodków dla seniorów, dla młodzieży trudnej, dla bezrobotnych i inne.

Thomasson stwierdził, że ustawa zmusza również każdy szpital w Kalifornii – nawet prywatny czy kościelny – do przyjęcia polityki wspierającej transseksualizm, biseksualizm i homoseksualizm, a także otwiera możliwość zaskarżenia każdej organizacji społecznej, która wykluczyłaby z grona swych członków osoby prowadzące homoseksualny, biseksualny lub transseksualny styl życia. [8]

Oczywiście, powyższe ustawy nie mówią dosłownie tego wszystkiego, co podają ich krytycy w ramach pewnej interpretacji. Twierdzą oni nawet, że w rezultacie takiego prawa uczniom, czy to płci męskiej czy żeńskiej, należy udostępnić toalety przeznaczone dla płci przeciwnej, z którą oni się identyfikują. Wprowadzie takie wnioski na dzisiaj wydają się być nieuzasadnione, lecz ustawy otwierają drzwi nawet do tak ekstremalnych interpretacji.

Ktoś będzie musiał spróbować użycia tych ustaw jako usprawiedliwienia takich zachowań, a sądy będą musiały podjąć decyzję opartą na przepisach prawa — a to może otworzyć drzwi powodzi. Zapewne zajmie to jeszcze całe lata, lecz obecny trend rosnącej opozycji wobec biblijnych i tradycyjnych zachowań, przy równoczesnym faworyzowaniu czegoś, co jeszcze niedawno było nie do pomyślenia, jest całkowicie wyraźny. Mocny nacisk na ochronę osób z wszelkimi odmianami "orientacji seksualnej" wydaje się usprawiedliwiać niepokoje krytyków.

Ewolucja jest nauczana jako fakt naukowy, a nauczanie o stworzeniu jako alternatywnej możliwości jest w szkołach zakazane i podobnie jest z moralnością. Wbrew życzeniu rodziców prezerwatywy są rozdawane uczniom, dzieci uczą się "bezpiecznego seksu" i promuje się "gejowski styl życia" jako po prostu jedną z wielu alternatyw — a wszystko to dzieje się z rządowym błogosławieństwem i wsparciem. Rekomendowanie czystości przedmałżeńskiej jako "zabezpieczenia" jest niedozwolone jako idea religijna — a przecież religia została usunięta ze szkół publicznych. Choć nie do końca. To chrześcijaństwo zostało usunięte. Islam i czarnoksiężstwo są dozwolone.

### **"Gen homoseksualizmu"?**

Obfitość kłamstw i wymówek jest coraz większa. Poszukuje się domniemanego "genu homoseksualizmu" mimo, że w niektórych rzymsko-katolickich seminariach około 70 procent osób to homoseksualiści — z pewnością nie za przyczyną jakiegoś szczególnego genu, chyba że ten sam gen skłonił ich do wyboru stanu kapłańskiego. Większość penitentów kolonii karnych imperium Brytyjskiego w Australii stanowili praktykujący homoseksualiści (listy osadzonych do ich rodzin i przyjaciół w Anglii wyrażały obrzydzenie, a zarazem bezradność) — i znów trudno to wyjaśnić istnieniem "genu homoseksualizmu". [9] W obydwóch przypadkach problem polega na tym, że zamknięte męskie społeczności nie miały możliwości prowadzenia normalnego życia seksualnego.

Australia nadaje się być może na dogłębne studium rozprzestrzeniania się homoseksualizmu. Pod koniec osiemnastego wieku Brytyjscy stróże prawa uczynili z tej odległej kolonii więzienie. Angielscy przestępcy (niektórzy w wieku lat ośmiu, skazani za kradzież chusteczki lub okruchów chleba) byli tam umieszczani z daleka od kraju i w zapomnieniu. Warunki, a jakich byli więzieni — dwóch lub trzech na jednej pryczy, [10] zamknięcie od 6 wieczorem do 6 rano, [11], brak towarzystwa kobiet — zamieniły ich baraki w burdele. Młodzi chłopcy byli "zamawiani" przez starszych więźniów od razu po zejściu z pokładu statku. Ich "patroni" pozwalali im przetrwać. [12] Pewien więzień stwierdził, że dwie trzecie skazanych na wyspie Norfolk było praktykującymi homoseksualistami. [13]



Oczywiście, tak bardzo poszukiwany "gen homoseksualizmu" nie jest w stanie wyjaśnić powyższych faktów. Co więcej, Aborygeni nie uprawiali homoseksualizmu zanim skazani nie wprowadzili ich w te praktyki. [14] Skazani Irlandczycy (w większości katolicy) nigdy nie przyjęli tego grzesznego stylu życia mimo stałej presji, by to uczynili. Czyżby posiadali jakiś negatywny gen? A może bali się "ognia piekielnego", o którym ich uczono, aby ich odstręczyć od grzechu? Z pewnością nie chodziło jednak o żaden szczególny gen.

"Gen homoseksualizmu" to mit i propaganda. Gdyby taki istniał, musiałby być efektem jakiegoś tajemniczego błędu w kopiowaniu lub promieniowania kosmicznego, pojawiającym się u jednej osoby na miliard. Nie byłby dziedzicznie przekazywany, ponieważ "geje" nie rodzą dzieci. Faktu, iż 1 procent populacji określa siebie mianem "gejów" i "lesbijek" nie można wyjaśnić błędami w ludzkim genomie.

Jedynym wyjaśnieniem jest to, co mówi Biblia: Homoseksualizm jest grzeszną pożądliwością, która nie jest przekazywana dziedzicznie, lecz przez nauczanie. Jej promocja w szkołach publicznych od najmłodszych klas jest karygodna. Ta praktyka powinna być nawet ścigana z mocy prawa, ponieważ według najnowszych statystyk doprowadza do obniżenia średniej długości życia o około dwadzieścia pięć lat. Ten fakt powinien być wystarczającym powodem do zablokowania możliwości adopcji dzieci przez pary tej samej płci, ponieważ para trzydziestopięcioletnich gejów jest statystycznie tak bliska śmierci jak statystyczne małżeństwo heteroseksualne pięćdziesięciopięcioletków. Dane pochodzą z badań przeprowadzonych w Danii i Norwegii, czyli krajów o najdłuższej historii "małżeństw" homoseksualnych gejów i lesbijek — lecz zamiast używać tych faktów do ostrzegania społeczeństwa, ukrywa się je w celu ochrony homoseksualistów przed "dyskryminacją".

### **Psychologia — doskonałe narzędzie służące ekumenii**

Podobnie jak niewielka mniejszość komunistów przejęła władzę w Rosji, Chinach i wielu innych krajach, oddana sprawie mniejszość przejęła kontrolę nad amerykańskimi sądami, szkołami publicznymi i mediami, dążąc do ideologicznego ukształtowania umysłów naszych dzieci. Od szkół oczekuje się, by edukowały uczniów w przedmiotach akademickich. Zamiast tego, dokonuje się tam próby przemodelowania ich pod względem moralnym, emocjonalnym i psychologicznym. Rodzicom sprzeciwiającym się temu nadużyciu zaufania i celowej destrukcji "wartości rodzinnych" odmawia się prawa do "wkraczania" w moralne szkolenie ich własnych dzieci i szydzi się z nich, nazywając "fanatycznymi fundamentalistami chrześcijańskimi", co jest obecnie najbardziej poniżającą etykietką.

Ogólnokrajowa ankieta przeprowadzona przez *Readers's Digest* pokazała wyraźnie, że sądy, media i szkoły publiczne narzucają naszym dzieciom wartości humanistyczne, którym sprzeciwiają się nie tylko ich rodzice, lecz zdecydowana większość obywateli amerykańskich. Na przykład 80 procent badanych nie zgodziło się z decyzją Sądu Najwyższego stwierdzającą niekonstytucyjność modlitwy podczas uroczystości nadania dyplomów na uczelniach (nigdy wcześniej nie było to niekonstytucyjne), podczas gdy jedynie 18 procent poparło tę decyzję. W sprawie modlitwy w szkołach publicznych (osobistej i dobrowolnej, nie obowiązkowej), 75 procent badanych było "za" i tylko 19 procent "przeciw". William J. Bennett, sekretarz do spraw edukacji w latach 1985-1988 stwierdził:

Ojcowie Założyciele [Stanów Zjednoczonych] chcieli uczynić z chrześcijaństwa moralną kotwicę dla naszej demokracji. A jednak jako Sekretarz do Spraw Edukacji byłem wielokrotnie atakowany i nazywany 'ajatollahem' gdy popierałem prawo do dobrowolnej modlitwy w klasie czy umieszczenie w szkołach dziesięciu przykazań. [15]

Odrzucając biblijne wartości moralne, akceptowane od dawna w amerykańskich szkołach, osoby odpowiedzialne za program nauczania wypychają naszym dzieciom religie zastępcze (wschodni mistycyzm, humanizm, islam i jawny okultyzm). Pumsy [smok] i DUSO, bohaterowie kursu pod tytułem 'W dążeniu do doskonałości' (kurs podnoszący poziom poczucia własnej wartości stosowany w klasach podstawowych) to tylko dwa z wielu przykładów. Pumsy i DUSO poprzez wizualizację i sterowanie wyobraźnią stają się zawsze obecnymi przewodnikami wewnętrznymi wzywaniymi przez dzieci ku cudownej pomocy w rozwiązywaniu problemów, co otwiera drzwi do okultyzmu.

Techniki stosowane przez psychologów i psychiatrów w terapiach [dorosłych] klientów są stosowane wobec dzieci w szkołach publicznych, nawet jeśli są podobne do praktyk szamańskich służących przywoływaniu "duchów-przewodników" (czyli demonów) obdarzających szamanów mocą. Nawet niechrześcijańscy rodzice sprzeciwiają się szkodliwym efektom tych kursów. Mimo to, podobne techniki wizualizacji rozprzestrzeniają się w chrześcijańskich szkołach i kościołach, a poczucie własnej wartości, pozytywnego obrazu samego siebie i egocentryczne roztrząsanie własnych problemów są promowane przez chrześcijańskich psychologów.

Psychologia, podobnie jak usprawiedliwienie, stała się wspólnym językiem wszystkich pragnących przeprowadzić zmiany prowadzące do zjednoczenia całej ludzkości. Dzięki psychologii i jej powszechnej akceptacji łatwiej będzie ustanowić nową światową religię pod przywództwem Antychrysta. Psychologia mówi językiem wspólnym dla wszystkich ras, religii i

sekt, od ewangelicznego chrześcijaństwa po scjentyzm. Jest to największe ekumeniczne jakie kiedykolwiek wynalazł szatan.

## **Psychologiczne społeczeństwo**

Bez względu na to, czy mówimy o degeneracji moralnej czy o inwazji pogaństwa, głównym źródłem tych zmian w naszych szkołach i społeczeństwie jest psychologia. Dziennikarz śledczy Martin L. Gross ostrzega w swej książce *The Psychological Society* [Psychologiczne społeczeństwo], że rewolucyjna zmiana w człowieku "przebiegła cicho, a jednak podważyła naturę naszej cywilizacji nie do poznania." Wyjaśnił to w szokująco prostych słowach:

*Głównym czynnikiem zmian była współczesna psychologia* [podkreślenie Grossa] (...) międzynarodowego kolosa z setkami tysięcy zawodowych sługusów. Należą do nich psychiatrzy, psychoanalitycy, psychologowie kliniczni, psychoterapeuci, pracownicy socjalni, pielęgniarze w zakładach psychiatrycznych, psychologowie szkolni, doradcy-przewodnicy, terapeuci zajmujący się małżeństwem i rodziną, psychologowie edukacyjni (...) i niektórzy terapeuci świeccy. (...)

Zwierzęciem eksperymentalnym w tym przypadku jest uczynny, a nawet wdzięczny rodzaj ludzki. (...) Jak nigdy dotąd człowiek jest skoncentrowany na swoim "Ja". Współczesne społeczeństwo psychologiczne tworzy najbardziej podatną na wpływy kulturę w historii. Jej obywatel jest (...) uzależniony od innych, którzy pouczają go (...) w sprawie autentyczności jego własnych emocji.

W miarę jak etyka protestancka w społeczeństwie zachodnim ulegała osłabieniu, zdeorientowany obywatel zwrócił się ku jedynej znanej mu alternatywie: ekspertowi z dziedziny psychologii twierdzącemu, że istnieją nowe, naukowe standardy zachowań, zastępujące zanikające tradycje. (...) Jesteśmy karmieni tą prawdą od kołyski aż po grób. (...)

Dzieciństwo, które niegdyś było beztróskim czasem przygody, teraz jest postrzegane jako okres ekstremalnej psychologicznej kruchości. (...) Kliniki dla dzieci mnożą się jak grzyby po deszczu. (...) Budynek szkolny stał się centrum psychologicznym, w którym zatrudnia się nie tylko nauczycieli wyszkolonych w dziedzinie "psychologii edukacyjnych", lecz również [dziesiątki tysięcy] przewodników i psychologów szkolnych, których 'poradnictwo' graniczy z terapią. (...) Doskonalenie [ludzkiego zachowania] było niegdyś przypisywane interwencji Boga, lecz teraz jest

osiągane rzekomo przez naukową regulację psychiki. (...)

Teraz jest już oczywiste, że społeczeństwo judeo-chrześcijańskie, w którym psychologia zaczęła swoją karierę, zanika pod potężnym wpływem (...) współczesnej psychologii. (...)

Gdy wykształcony człowiek stracił zaufanie do formalnej religii, potrzebował jakiegoś zastępczego obiektu wiary (...) [by zastąpić nim] chrześcijaństwo. (...) Psychologia i psychiatria (...) oferują masom jakiś rodzaj wiary, obietnicę lepszej przyszłości, okazję do wyznania win, niewidzialne i mistyczne działanie oraz wyszkolonych kapłanów poświęconych płatnej od godziny służbie.

Tradycyjna koncepcja grzechu stała się zbędna (...) i została zastąpiona medyczno-psychologiczną koncepcją choroby. Dzisiaj o mordercach mówimy bez zająknięcia (...) jako o "chorych" lub "neurotykach". (...)

Ateistyczne idee Freuda paradoksalnie wpłynęły na kaznodziejów, księży i rabinów, [którzy] tłumnie zapisują się na kursy doradztwa pastoralnego. (...) Wmawia się nam, że jedynie psychologia może nadać naszym sekretnym motywacjom boski wymiar i objawić nieuchwytne 'dlaczego' zadawane przez dziwne zwierzę ludzkie [którym jesteśmy]. (...)

Dla egocentrycznego współczesnego człowieka perspektywa *Ego* usadowionego na tronie w miejsce Boga w centrum światowego systemu filozoficznego jest wyjątkowo atrakcyjna.

Uniwersytet stał się nieoceniony w procesie głoszenia tej nowej ewangelii (...) [a] popularny przemysł medialny (...) [uczynił] z psychologicznego żargonu walutę całej cywilizacji. (...) Naturalne emocje jak gniew, żal, rozpacz, zazdrość, podejrzliwość, rozczarowanie i chwilowa depresja okazują się być nie tylko niepożądane, lecz nawet nienormalne. (...)

Nowe społeczeństwo rozkwita na glebie poglądu, że ludzka technologia jest w stanie zmienić człowieka bez wysiłku niczym na taśmie produkcyjnej (...) oferując swe techniki jako nadzieję na spełnienie naukowej utopii.  
[16]

Nasze dzieci są nieubłaganie kształcone na zdemoralizowanych obywateli humanistycznej Utopii. Paweł ostrzegał, że "ludzie źli i oszuści coraz bardziej brnąć będą w zło" [II Tym. 3:13]. Widzimy, jak to proroctwo wypełnia się na naszych oczach. Dzisiejsze dzieci stają w obliczu o wiele gorszego i o wiele bardziej przepełnionego okultyzmem świata niż ich rodzice mogli sobie kiedykolwiek wyobrazić. Strzeżcie się!

## Co możemy zrobić?

Mimo protestów rodziców, czynniki przeprowadzające zmianę są zdeterminowane, by kontynuować swe dzieło i stale wywierają presję w tym kierunku pod szyldem "edukacji zdrowotnej", a nawet "historii" i "literatury". Rodzice powinni 1) codziennie oddzielać czas na wspólną modlitwę z dziećmi i uczyć je osobiście poznawać Chrystusa i poświęcać Mu swoje życie; 2) obserwować, czy ich dzieci są wierzące i idą za Panem w wyniku szczerego wyboru, a nie presji rodziców lub kościoła; 3) pilnować, by ich dzieci otrzymywały odpowiedzi na szczerze pytania tak, aby wiedziały, w co wierzą na podstawie Słowa Bożego; 4) orientować się dokładnie, czego ich dzieci są nauczane w szkole (publicznej czy chrześcijańskiej), pomagać im w sprzeciwie wobec zła i, jeśli to konieczne (szczególnie w przypadku małych dzieci), wypisywać je z klas lub programów, które podważają ich wiarę i przekonania moralne; 5) uważnie monitorować to, co dzieje się z dziećmi w ramach przyjaźni czy zajęć i obserwować wpływy - zwłaszcza te, które mogą być tak niebezpieczne, jak potrafi być niebezpieczna szkoła publiczna; 6) modlić się szczerze o mądrość od Boga; 7) miłować swe dzieci żarliwie; 8) zawsze znaleźć czas na poradę, udzielaną w miłości i z cierpliwością.

Szkoły chrześcijańskie niegdyś wydawały się być dobrym rozwiązaniem, lecz od pewnego czasu są coraz skuteczniej infiltrowane technikami psychologiczno-okultystycznymi. W zależności od sytuacji, nauczanie dzieci w domu może być jedyną nadzieją — lecz nawet taka opcja jest tylko czasowa. Nieuchronnie nadejdzie taki dzień, gdy nastolatek będzie musiał przekroczyć próg college'u lub szkoły policealnej, przygotowującej do zdobycia kwalifikacji zawodowych. Każdy w końcu musi wejść w świat, w którym będzie narażony na działanie przeciwnika. Znalezienie zatrudnienia w chrześcijańskiej firmie lub zapisanie się na chrześcijański uniwersytet nie zawsze jest możliwe — a nawet tam wpływ psychologii i niemoralności często jest ogromny. Jak pokazują wyniki ankiet, na niektórych "chrześcijańskich" uniwersytetach demoralizacja studentów przekracza nawet to, co się dzieje na uczelniach świeckich.

Psychologia jest popularnym przedmiotem i bywa bardziej popularna na uniwersytetach chrześcijańskich niż na ich odpowiednikach w zsekularyzowanym świecie. Materiały dydaktyczne wykorzystywane na wydziałach psychologii uczelni chrześcijańskich często niewiele się różnią od stosowanych wszędzie indziej. Na Uniwersytecie Liberty Jerry'ego Fallwella psychologia ustępuje popularnością jedynie kierunkom związanym z biznesem. W zakładce "przydatne źródła internetowe", obok Amerykańskiego Stowarzyszenia Doradców Chrześcijańskich [American Association of Christian Counselors - AACC], na stronie głównej wydziału psychologii, znajdziemy ateistyczne Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologiczne [American Psychology Association - APA] bez żadnego rozróżnienia między obydwoma

organizacjami. Członkowie APA powinni się poczuć urażeni, ponieważ kryteria członkostwa w AACC są tak łagodne, że praktycznie każdy, kto ma ochotę, może się zapisać - wystarczy uiścić odpowiednią opłatę.

## **Nowa psychologiczna ewangelia**

Symptomatycznym efektem wpływu chrześcijańskiej psychologii na ewangelię jest fakt, że w swym programie telewizyjnym *Old Time Gospel Hour* [Godzina staroświeckiej ewangelii] nieżyjący już Jerry Fallwell reklamował "szkołę kształcenia ustawicznego" przy Uniwersytecie Liberty [Liberty University School of Lifelong Learning - LUSLLL] jako pomoc w podnoszeniu poziomu poczucia własnej wartości, twierdząc, że "może stopień naukowy z psychologii jest właśnie dla Ciebie, jeśli interesujesz się ludźmi i chcesz im pomóc". W reklamówce szkoły czytamy:

Zapisz się już dzisiaj do LUSLLL, gdyż tytuł magistra psychologii LUSLLL daje wiele możliwości — na przykład w dziedzinie psychologii ogólnej. Akredytacja zapewnia solidną reputację na terenie całego kraju. (...) Wybierz LUSLLL jako szkołę, w której otrzymasz tytuł magistra — naprawdę warto!

Nie ograniczaj swego daru dla wąskiego grona ludzi. Zapisz się na szkolenie niezbędne do profesjonalnej pomocy cierpiącym. (...) [18]

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy podobne postawy i doświadczenia zachęciły już 2400 studentów do zapisania się na seminarium magisterskie wydziału psychologii w LUSLLL (...), gdzie proponujemy trzy ważne kierunki: psychologię ogólną, psychologię rozwojową, psychologię kliniczną. (...) [19]

Wszyscy studenci uniwersytetu Liberty muszą obowiązkowo zaliczyć kurs pod nazwą "Psych 200". Podręcznikiem używanym na zajęciach z tego kursu jest od lat *Wstęp do psychologii* Atkinsona, Smitha i Hilgarda. Autorzy chlubią się, że psychologii udało się redefiniować moralność społeczeństwa, zmieniając jego poglądy nawet w taki sposób, że to, co było postrzegane jako perwersja, stało się normalne. [20] Podręcznik traktuje ludzi jak wysoce wyewoluowane zwierzęta, promuje etykę sytuacyjną i nie uznaje istnienia Boga ani grzechu. Wynosi "ego" i usprawiedliwia sodomie. Pewien były student pisze: "ukończyłem kurs psychologii ogólnej z najlepszą oceną (co podkreślam, żeby pokazać, że dokładnie słuchałem i studiowałem prezentowany materiał) i nigdy nie słyszałem, by którykolwiek z profesorów choć raz poprawił fałszywe, diabelskie i niebiblijne sformułowania zawarte w podręczniku".

Sytuacja jest prawie identyczna na innych uczelniach chrześcijańskich. Nawet seminaria [teologiczne], i to nie tylko te liberalne jak Fuller, lecz również te o reputacji konserwatywnych jak Talbot (obecnie, podobnie jak Biola, ściśle związane z Rosemead Graduate School of Psychology) promują fałszywą ewangelię psychologii.

Zdrowe nauczanie jest jedyną kotwicą naszej wiary i naszych rodzin. Niestety, jest ono coraz bardziej zarzucane, a w jego miejsce głosi się leciutkie kazanka dla "lajtowych" chrześcijan i wprowadza programy służące rozrywce i apelujące do cielesności. Wprawdzie wielu chrześcijan ewangelicznych wciąż sprzeciwia się takiemu złu jak np. homoseksualizm, aborcja i pornografia w społeczeństwie zsekularyzowanym, to jednak niewielu ma odwagę podnieść głos przeciwko jakimkolwiek fałszywym naukom szerzącym się w Kościele. A przecież bez zdrowej nauki wszystko inne prędzej czy później ulegnie zepsuciu.

Kościół pozbawiony mocnego fundamentu doktrynalnego jest zwodzony w kierunku kompromisu ze światem w subtelny sposób, prowadzący do coraz większych błędów i poważniejszych kompromisów. Opłakujcie swoje dzieci i podejmijcie biblijne, konkretne kroki, żeby je wyrwać zarówno spod wpływu zła na świecie jak i odstępczego "chrześcijaństwa"!

Przypisy:

1. Cyt w: *Christianity Today*, 6 marca, 1995.
2. "Digging in the Walls," *O Timothy*, tom 12, wydanie 7-8, 1995, 35.
3. David Guthrie, "We're no longer bound by tradition," *New Zealand Herald*, październik 1996, str. 18-19.
4. "Psychology Today, Psychology Tomorrow, Psychology Forever," w: *Chronicles*, marzec 1986, str. 48.
5. Allen Bergen, "Psychotherapy and Religious Values," cyt: Carl Rogers w: *Journal of Consulting Clinical Psychology*, tom 48, str. 101.
6. [www.earnedmedia.org/frireport.htm](http://www.earnedmedia.org/frireport.htm)
7. G. P. Gardner (chair), National Commission on Excellence in Education, *A Nation at Risk: The Imperative of Educational Reform* (Washington, DC: Rządowa oficyna wydawnicza Stanów Zjednoczonych, 1983), str. 5.
8. [http://www.worldnetdaily.com/news/article.asp?ARTICLE\\_ID=58130](http://www.worldnetdaily.com/news/article.asp?ARTICLE_ID=58130).
9. Robert Hughes, *The Fatal Shore* (New York: Alfred A. Knopf, 1987).
10. Ibid., 268.
11. Ibid., 271.

12. Ibid., 267.
13. Ibid., 271.
14. Ibid., 272.
15. *Reader's Digest*, listopad 1992.
16. Martin L. Gross, *The Psychological Society: A Critical Analysis of Psychiatry, Psychotherapy, Psychoanalysis, and the Psychological Revolution* (New York: Random House, 1978), str. 3-5.
17. <http://www.liberty.edu/index.cfm?PID=2573>.
18. *LUSLL Update*, May 1989.
19. Ibid., April 1989.
20. Rita L. Atkinson, Richard C. Atkinson, Edward E. Smith, Ernest R. Hilgard, *Introduction to Psychology*, Ninth Edition (Harcourt Brace Jovanovich, Publishers, 1987), str. 5.



## WYSTARCZALNOŚĆ SŁOWA BOŻEGO

Dave Hunt

Czasopismo *Christianity Today* (CT) zostało założone w 1956 przez Billy Grahama (który pozostaje honorowym szefem wydawnictwa), by "przywrócić intelektualny szacunek i duchowy wpływ ewangelicznego chrześcijaństwa [poprzez] nowe pokolenie dobrze wykształconych uczonych oddanych Chrystusowi i Jego Słowu". [1] Nie wyjaśniono, dlaczego "intelektualny szacunek" miałby być konieczny do nawracania niezbażonych.

Ponadto, "mowa o krzyżu jest głupstwem dla tych, którzy giną". Dlaczego mielibyśmy to zmieniać, skoro "upodobało się Bogu zbawić wierzących przez głupie zwiastowanie"? [I Kor. 1:18,21]? Dlaczego ambicją chrześcijan miałyby być robienie wrażenia na świecie swymi akademickimi kwalifikacjami i umiejętnościami? Taka ambicja nie jest ani biblijna ani owocna — natomiast nadyma pychę, której chrześcijanie mieć nie powinni. Akademia chrześcijańska jest czynnikiem pogłębiającym dzisiejsze odstępstwo.

Apostoł Paweł musiał być jednym z najlepszych kaznodziejów i zdobywców dusz w całej historii. Jaka była jego "tajemnica"? Unikał intelektualizmu! Paweł wiedział z własnego bolesnego doświadczenia, że przesłanie o "Chrystusie ukrzyżowanym jest dla Żydów zgorszeniem, a dla Greków głupstwem". A jednak powiedział Koryntianom, że jest zdeterminowany "uznać za właściwe nic innego nie umieć między [nimi], jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego" [I Kor. 2:2]. Mimo, że sam był dobrze wykształcony jak na tamte czasy, Paweł napisał:

"Ale nawet Tytusa, który był ze mną, chociaż był Grekiem, nie zmuszono do obrzezania, nie bacząc na fałszywych braci, którzy po kryjomu zostali wprowadzeni i potajemnie weszli, aby wyszpiegować naszą wolność, którą mamy w Chrystusie, żeby nas podbić w niewolę, a którym ani na chwilę nie ustąpiliśmy, ani się nie poddaliśmy, aby prawda ewangelii u was się utrzymała" [Gal. 3-5]

Po co aspirować do "mądrości" tego świata, która jest "głupstwem dla Boga" [I Kor. 1:20] i której Paweł nie chciał głosić? Nie tylko nie powinniśmy tego robić, ale nie śmiemy tego robić!

### **Intelektualne zstąpienie w otchłań odstępstwa**

Billy Graham był zadowolony, że magazyn *Christianity Today* "pomógł zmienić profil amerykańskiego Kościoła". [2] Niestety, Kościół amerykański stale się zmienia, lecz na gorsze

zamiast na lepsze. Nie można za to winić wyłącznie magazynu *Christianity Today*, lecz ma on swój udział w procesie wchodzenia Kościoła w coraz większe odstępstwo — mimo chwalebnych intencji przyświecających Billowi na początku. Drukując dobre artykuły *CT* wspiera równocześnie proces osłabiania ufności w Słowo Boże i coraz większego polegania na humanistycznych teoriach oraz metodach, z psychologią włącznie. David Wells zauważa:

Na początku swego istnienia magazyn *Christianity Today* (...) zamieszczał reklamy na od 3 do 7 procent powierzchni każdego wydania. (...) Trzy dekady później reklamy zajmują od 30 do 48 procent powierzchni (...) [włącznie z] ogłoszeniami firm zdobywających fundusze, masła orzechowego (...) pozłacanych obrączek mających symbolizować (...) "jedność Ciała Chrystusowego (...) itp.

W roku 1954 (...) 36 procent [powierzchni] poświęcano biblijnej doktrynie. (...) Trzy dekady później (...) treść doktrynalna stanowiła (...) 8 procent [powierzchni]. (...).

W roku 1959 (...) w regularnych sekcjach (...) zgłębiano (...) biblijne objawienie (...) Osoby i dzieła Chrystusa (...) ewangelii i chrześcijańskiego zbawienia. (...) Do roku 1989 kolumny te zostały zastąpione (...) historiami sukcesu (...) problemów wieku średniego (...) małżeńskich (...) zmagania z homoseksualizmem (...) i poradami w sprawach finansowych (...) oraz dietetycznych.

W ciągu tych trzech dziesięcioleci (...) [magazyn *CT*] zmienił orientację i zajął się wiarą skonstruowaną terapeutycznie, której centralnym zagadnieniem było psychologiczne przetrwanie. (...) W ten sposób biblijna prawda została zaciemniona przez "ego", a świętość zastąpiono dobrym samopoczuciem. (...)

W roku 1989 (...) magazyn *Christianity Today* (...) wyglądał już jak ubogi krewny magazynu *Time* (...) — może jedynie odrobinę bardziej pobożny. (...)

Po roku 1989 nie było już śladu po wizji przyświecającej powstaniu tego czasopisma, podobnie jak po jego moralnym i intelektualnym charakterze, a także zdolności do wołania o wierność prawdziwemu chrześcijaństwu. Upodabniając się do biuletynu stowarzyszenia terapeutycznego, magazyn zaczął występować nazywać cnotą, a popularność stała się dla jego autorów centralnym elementem chrześcijańskiej prawdy.

Niszczący wpływ chrześcijańskiej psychologii jest widoczny wszędzie. Wells pisze: "psychologiczny podpowierzchniowy prąd kompromisu (...) przesuwając granice idei teologicznych zakorzenionych w Kościele ewangelicznym i redefiniując chrześcijaństwo". [4] W roku 1980 czasopismo *Christianity Today* zaczęło publikować specjalny dodatek dla duchownych zatytułowany *Leadership* [Przywództwo]. O tym przedsięwzięciu David Wells pisze:

Ponieważ ta publikacja jest ewangeliczna, ze zdumieniem można zaobserwować, że mniej niż 1 procent zawartego w niej materiału ma jakieś wyraźne odniesienie do Biblii. (...)

W artykułach widać determinację w poświęceniu się mądrości oferowanej przez psychologię i zarządzanie biznesem, a także równie zagorzały sceptycyzm co do treści oferowanych przez Biblię i teologię, a dotyczących praktycznych problemów życia duchowieństwa. (...) Nawet, jeśli tematy omawiane w danym wydaniu były szeroko traktowane w nauczaniu biblijnym (...) autorzy artykułów w *Leadreship* woleli szukać innych źródeł pomocy w swoich pastoralnych zadaniach! [5]

Cała tylna okładka przynajmniej jednego wydania *Christianity Today* została poświęcona promocji popieranego przez Billy Grahama 300-stronicowego okultystycznego podręcznika Johna Marksa Templetona pt. *Discovering the Laws of Life* [Odkrywanie praw życia]. *CT* popiera również teistyczną ewolucję oraz rzymski katolicyzm, nazywając Jana Pawła II "następcą św. Piotra (...), którego Bóg powołał (...) by paść zjednoczony Kościół (...) i którego przywiązanie do przesłania chrześcijańskiego (...) zdobyło serca ewangelicznych chrześcijan". [6] Czasopismo to broniło nauczycieli głoszących herezję, odmawiało wydrukowania sprostowań, przekręcało słowa jego krytyków i nie zamieszczało konkretnych odpowiedzi na rzeczową krytykę.

## **Wrogowie prawdy**

Gdy magazyn *Christianity Today* wydrukował obszerny artykuł zatytułowany "Demaskujemy mit, że chrześcijanie nie powinni mieć problemów emocjonalnych", napisałem odpowiedź ponieważ sam byłem głównym celem tego tekstu. Odmówiono opublikowania mojej odpowiedzi na łamach tego czasopisma. Oto adaptacja mojej odpowiedzi, która nie ukazała się w *CT*:

Sam tytuł artykułu zamieszczonego w *CT* wypacza stanowisko krytyków chrześcijańskiej psychologii i stanowi atak na cel wytworzony przez samych atakujących. Nawet cytaty przytoczone, by wzmocnić przesłanie

tytułu ("Na krzyżu możesz doznać całkowitego spełnienia") oferuje rozwiązanie problemów emocjonalnych; nie neguje natomiast ich istnienia.

Autor artykułu twierdząc, że herezja pod szyldem "ewangelii sukcesu" posiada "niebezpieczną odmianę" w postaci czegoś, co on sam nazywa "ewangelią sukcesu emocjonalnego", oskarża krytyków chrześcijańskiej psychologii o to, że głoszą, iż "jeśli pokutowaliśmy z naszych grzechów, modliliśmy się prawidłowo i spędzamy wystarczająco dużo czasu czytając Słowo Boże, to będziemy mieli pokój umysłu". Paweł napisał: "Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia." [II Tym. 1:7 BT]. Autor twierdzi, że krytycy, jak na przykład "John MacArthur i Dave Hunt" propagują poglądy, które "każą nam strzelać do zranionych". Jest to zarzut poważny, nie poparty żadnym dowodem, który z pewnością wymaga odpowiedzi, której *CT* nie pozwolił udzielić na swych łamach.

Artykuł w *CT* poświęca wiele miejsca na cytaty dowodzące przyznawania się Lutra i Spurgeona do poważnych problemów emocjonalnych, a także przytacza fragmenty Biblii rzekomo dowodzące, jakoby Mojżesz, Elias, Job, Jeremiasz i Paweł "cierpieli na depresję" i że nawet sam Chrystus przejawiał "negatywne emocje". Nawet, gdyby tak było, podane fragmenty nie byłyby poparciem dla tezy autora. Mojżesz, Spurgeon i inni żyli na długo przed wynalezieniem chrześcijańskiej psychologii i przeszli zwycięsko przez swoje problemy bez jej pomocy! Porównanie życia dawnych chrześcijan z "chrześcijaństwem dzisiaj" [christianity today] pokazuje, że psychologia nie poprawiła kondycji chrześcijan, lecz ją mocno pogorszyła.

Autor *CT* twierdzi że "musimy poważnie wziąć sobie do serca Pawłowe przynaglenie, by 'napominać niesfornych, pocieszać bojaźliwych, podtrzymywać słabych, być wielkodusznymi wobec wszystkich.'" [I Tes. 5:14]". I znów, zamiast popierać pogląd, że chrześcijanie potrzebują pomocy wyszkolonych specjalistów, słowa Pawłowe dowodzą czegoś wręcz przeciwnego. Apostoł uważał, że jego napomnienie może być wdrażane w życie przez współczesnych mu chrześcijan na wiele wieków zanim psychologia pojawiła się na scenie. Dlaczego zatem mielibyśmy potrzebować jej dzisiaj?

Problem nie polega na tym, czy chrześcijanie doświadczają problemów emocjonalnych, lecz na tym, jakie jest Boże lekarstwo. On nas stworzył i odkupił, a Biblia jest jego podręcznikiem dla naszego życia. Przez wiele wieków dla wierzących Słowo Boga i Jego lekarstwa były wystarczalne w

każdej sytuacji. Po co zwracać się ku żalnym i destruktywnym teoriom wynalezionym przez humanistów, którzy nie potrafią pomóc sami sobie? Psychologowie i psychiatrzy stanowią największą grupę zawodową pośród wszystkich profesji, której członkowie sami znajdują się pod opieką psychiatrów, popełniają samobójstwa, rozwodzą się i zażywają leki psychotropowe. Pytanie ich o radę jest jak szukanie pomocy u kogoś, kto sam się kompletnie pogubił.

Jeśli "chrześcijańska psychologia" ma coś wartościowego do zaoferowania, to by oznaczało, że Kościół nie posiadał tego przez tysiąc dziewięćset lat, i że Duch Święty przez własną ignorancję lub przeoczenie zgubił gdzieś część Słowa Bożego, które jest nam niezbędne do prowadzenia owocnego życia dla Chrystusa. Jednakże Biblia mówi, iż Boska moc Jezusa Chrystusa obdarowała nas wszystkim, co jest niezbędne do życia i pobożności" [II Piotra 1:3-11]; i że "miłość, radość, pokój, cierpliwość, łagodność, dobroć, wierność, pokora, wstrzeźliwość" są "owocem Ducha" [Gal. 5:22-23], a nie terapii.

Problemy, których doświadczają współcześni ludzie zwracający się o pomoc do profesjonalnych psychologów, nie są niczym nowym. Biblia mówi o tych, którzy zwycięsko znieśli odrzucenie, nienawiść, niezrozumienie, zazdrość, prześladowania, niepewność i wszelkie inne uciski, jakie można sobie wyobrazić, z męczeństwem łącznie. Weźmy pod uwagę Józefa. Jego zazdrośni bracia nienawidzili go i sprzedali do Egiptu. Tam, fałszywie oskarżony o gwałt, wyładował w więzieniu. Czy on (lub którykolwiek z bohaterów i bohaterek wiary) cierpiał na brak poradnictwa psychologicznego, które zdaniem autora artykułu w CT jest dzisiaj czymś niezbędnym? Oczywiście, że nie! Skoro żaden z milionów chrześcijan żyjących przed pojawieniem się psychologii (i których życie oraz męczeństwo są dla nas zawstydzające) nie potrzebował pomocy psychologów, to jak można twierdzić, że jest nam ona niezbędna dzisiaj?

Jakiż wielki jest kontrast między zwycięskimi świętymi z dawnych czasów a dzisiejszymi egocentrycznymi ofiarami miesięcy czy nawet lat psychologicznego poradnictwa! O swym osobistym cierpieniu apostoł Paweł zaświadcza:

"(...) Byłem w więzieniach, nad miarę byłem chłostany, często znajdowałem się w niebezpieczeństwie śmierci. Od Żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści uderzeń bez jednego, trzy razy byłem chłostany, raz ukamienowany, trzy razy rozbił się ze mną okręt, dzień i noc spędziłem w

głębinie morskiej. Byłem często w podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od rodaków, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi. W trudzie i znoju, często w niedosypianiu, w głodzie i pragnieniu, często w postach, w zimie i nagości" [II Kor. 11:22-29]

Kto dzisiaj przechodzi takie próby? Po co szukać pomocy tam, gdzie Paweł nigdy jej nie szukał mimo niewiarygodnych niemal ucisków i trudności? Z więzienia napisał:

"A nie mówię tego z powodu niedostatku, bo nauczyłem się przestawać na tym, co mam. Umiem się ograniczyć, umiem też żyć w obfitości; wszędzie i we wszystkim jestem wyćwiczony; umiem być nasycony, jak i głód cierpieć, obfitować i znosić niedostatek. Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie. (...) A Bóg mój zaspokoi wszelką potrzebę waszą według bogactwa swego w chwale, w Chrystusie Jezusie". [Flp. 4:11-13,19]

Takie samo zwycięstwo może być naszym udziałem dzisiaj – nie dzięki psychoterapii lecz przez wiarę w Chrystusa, naszego Pana żyjącego w nas w mocy swego zmartwychwstania.

"Próbowałem postępować według Biblii, ale to nie działa" - takie narzekania słyszymy najczęściej. Czy zatem Bóg jest kłamcą? Przerażonym, zaniepokojonym, bojaźliwym i załamany Paweł radośnie ogłasza, że Bóg "zawsze daje nam zwycięstwo w Chrystusie" [II Kor. 2:14]. Jedynie nieukrzyżowane "ja" może uniemożliwić takie zwycięstwo. Paweł świadczy: "Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus (...)" [Gal. 2:20]. Z pewnością Chrystus, który powiedział "Ja żyję, wy również żyć będziecie" [Jan 14:19] i który naprawdę "jest życiem naszym" [Kol. 3:4], nie potrzebuje psychologicznego doradztwa! Pozwólcie Mu żyć w Was i przez Was!

Jednym z imion Chrystusa jest "Cudowny Doradca" [Iz. 9:6]. Czy jego porada może być nieskuteczna? Chrześcijańska psychologia opiera się na bluźnierczym, ubliżającym Bogu twierdzeniu, że Biblia i zamieszkujący w nas Chrystus nie wystarczą. "Profesjonalni doradcy" obiecują uzupełnić te braki terapią wynalezioną i praktykowaną przez ateistów. Chlubią się ekspertyzami (teraz wydawanymi również przez chrześcijańskich psychologów), które są afrontem w stosunku do Boga i Jego Słowa!

Piotr wzywa nas, byśmy się "radowali" we wszelkim "trudnym doświadczeniu", ponieważ w ten sposób uczestniczymy w "cierpieniach Chrystusowych" [I Piotra 4:12-13]. Pierwsi chrześcijanie radowali się, gdy byli zaliczeni do godnych cierpienia dla imienia Pana [Dz.Ap. 5:41]. Paweł nakazuje nam w Duchu Świętym (bez żadnych wyjątków dla osób, które były w przeszłości "molestowane", są obecnie w "depresji" lub posiadają jakikolwiek nowy "syndrom") zawsze się radować, niczego się nie bać i obiecuje, że "pokój, który przewyższa wszelki umysł, będzie z nami w Chrystusie Jezusie" [Flp. 4:4-7]. To nie jest teoria. W ciągu wielu wieków chrześcijanie pokazywali, że tak można – a dzięki Bożej łasce my też możemy.

Jedynym usprawiedliwieniem dla istnienia chrześcijańskiej psychologii jest pozbawione wiary twierdzenie, że Słowo Boże i moc Ducha Świętego, które całkowicie wystarczyły milionom chrześcijan przez wiele wieków, jest niewystarczające dla współczesnych uczniów Chrystusa. Chrześcijańska psychologia coraz bardziej pogłębia niewiarę. Autor artykułu w *CT* podkreśla, że kościoły i pastory polegający wyłącznie na Bogu i Jego Słowie są pozbawieni umiejętności niezbędnych w rozwiązywaniu problemów emocjonalnych i dlatego muszą zasięgać pomocy u zawodowców z dziedziny psychologii. Wiara uleciała, a logika go opuściła, co widać w następującym cytacie:

"Czy gdy muszę wymienić pasek klinowy w samochodzie, zwracam się o pomoc do kościoła? Albo gdy złamię nogę, czy idę po poradę do pastora? Z jakichś powodów uważamy, że w sprawach naszych potrzeb emocjonalnych kościół posiada wszystkie odpowiedzi na nasze problemy. Otóż nie ma i nie jest do tego powołany. Dlatego właśnie ewangelia sukcesu emocjonalnego wyrządza tyle szkody. Ludziom poszukującym pomocy zabrania się tego czynić i często muszą się wstydzić, że w ogóle mają problem. Na szczęście, coraz więcej osób w społeczności chrześcijańskiej zaczyna zdawać sobie sprawę, że niektórzy rzeczywiście potrzebują tej dodatkowej pomocy. Jeśli zawodowcy i przywódcy Kościoła uznają wzajemnie wartość swoich usług, to poczynimy postęp w niesieniu pomocy zranionym. (...) Przywódcy Kościoła powinni zapoznawać swoje wspólnoty z chrześcijańskimi terapeutami, by ci w fachowy sposób wytłumaczyli ludziom, na czym polegają trwałe problemy emocjonalne".

Tak przebiega standardowa linia argumentacji. Sugestia, że "ludzie potrzebują dodatkowej pomocy" jest obrazą dla Boga, ponieważ w

domyśle zawiera twierdzenie, że Bóg nie zawarł wystarczającej porady w swoim Słowie — a takie przeoczenie pozbawiłoby niezbędnej pomocy miliony odrodzonych w ciągu wielu wieków! Nie było wtedy "chrześcijańskich terapeutów" (ponieważ ateści nie wynaleźli jeszcze psychologii), do których przywódcy mogliby wysłać swoje trzody we wczesnym Kościele. Dlaczego zatem mieliby to robić dzisiaj? Dlaczego Słowo Boże, przez które żyjemy [V Mojż. 8:3; Mat. 4:4; Jan 6:35 i in.] i które jest "lampą dla naszych stóp" [Ps. 119:105] miałoby być niewystarczające dla współczesnego chrześcijanina?

Ponadto, porównywanie rzeczywistości fizycznej do duchowej jest całkowicie irracjonalne — dlatego całkowitym nonsensem jest stosowanie przykładów o pasku klinowym w samochodzie czy złamanej nodze i odnoszenie ich do potrzeb duchowych czy emocjonalnych. Biblia nie zawiera obietnic dotyczących mechaniki i ortopedii, natomiast obiecuje *pełną* pomoc w sprawach ducha i duszy. Chrześcijańska psychologia podważa zaufanie ku Bogu i Jego Słowu. Musi tak czynić, bo inaczej nie miałaby nic do zaproponowania, a ci, którzy poświęcili życie studiowaniu humanistycznych teorii ateistów, aby przekazywać je w imię "chrześcijańskiej" psychologii, po prostu zostaliby bez pracy.

Nie zaprzeczamy, że w Kościele są ludzie zranieni. Niestety, w większości przypadków członkowie Ciała Chrystusowego nie zapewniają sobie nawzajem troski i porady w miłości, jak powinni to czynić. Uzdrawienie emocjonalne powinno następować w kontekście miłości i troski braterskiej w lokalnej społeczności wierzących. Tymczasem zamiast tego, osoby z problemami są odsyłane do "zawodowców", dla których są klientami przynoszącymi dochód i których widują jedynie podczas krótkich, ściśle ograniczonych czasowo spotkań w ich gabinetach.

Inni zawodowcy zajmują się problemami związanymi z rzeczywistością fizyczną. Psychologia rzekomo uzdrawia *psyche* czyli duszę, wchodząc w kompetencje, w których Biblia ma wyłączność i sama o tym zapewnia. Mózg jako organ natury fizycznej, może cierpieć na schorzenie wymagające opieki medycznej. Niefizyczna dusza i niefizyczny duch mogą funkcjonować właściwie jedynie w prawidłowej relacji z Bogiem, który "jest Duchem" [Jan 4:24]. "Upamiętanie się przed Bogiem i wiara w Pana naszego, Jezusa" [Dz. Ap. 20:21] przynoszą odpowiednie duchowe rozwiązanie.



"Chrześcijańska psychologia" jest tak powszechnie akceptowana, że każdy, kto podważa jej wiarygodność, jest oskarżany o brak współczucia dla osób z problemami emocjonalnymi. Jest to oskarżenie fałszywe. Mówimy po prostu, że prawdziwa troska o ludzi w potrzebie powinna skłaniać do rekomendacji rozwiązań biblijnych, które okazały się skuteczne w życiu milionów wierzących na przestrzeni tysięcy lat. Doradzanie cierpiącym, by zamiast tego czerpali ze światowych, wzajemnie sprzecznych teorii krytykowanych przez wielu psychologów i psychiatrów za ich nieskuteczność, a nawet szkodliwość, raczej nie byłoby przejawem współczucia.

Ale czyż chrześcijańska psychologia nie posługuje się Biblią? Znowu mamy do czynienia z obrażaniem Boga poprzez próby połączenia teorii bezbożnych humanistów ze Słowem Bożym — tak jakby mądrość tego świata, którą Paweł określił jako "głupotę w oczach Boga" [I Kor. 3:19] była wartościowym partnerem dla mądrości Bożej. Istnieją setki szkół psychologicznych i niezliczona liczba terapii, które przeczą sobie nawzajem. Które z nich można nazwać *chrześcijańskimi*? Żadną, ponieważ żadna nie wywodzi się z Biblii.

## **Połączenie psychologii z Biblią**

Niestety, połączenie psychologii z teologią, o którym chrześcijańscy psychologowie marzyli od lat, zostało dokonane wygodnie lecz nieuczciwie poprzez zmianę znaczenia Pisma tak, by stworzyć wrażenie, że popiera ono psychologię. Wspominaliśmy już o tym wcześniej przy okazji omawiania miłości własnej, poczucia własnej wartości, obrazu samego siebie i innych egocentrycznych teorii. Ta współczesna perwersja biblijnego nauczania powstała w wyniku wpływu humanistycznej psychologii na Kościół, co bez żenady (a nawet z dumą) przyznają sami chrześcijańscy psychologowie.

Każdy psycholog czy psychiatra (czy to chrześcijanin czy ateista) musi zaliczyć te same kursy, podać te same odpowiedzi, by zdać te same testy i uzyskać licencje wydane przez te same instytucje rządowe. Zatem należy się najpierw unurzać w humanizmie, by móc nauczyć się antychrześcijańskich teorii w celu nabrania umiejętności skutecznego doradzania na podstawie Biblii! Jeśli to nie jest potężnym samozaprzeczeniem — i zaprzeczeniem nauczaniu Biblii — to co nim jest?

Odrzucając chrześcijańską psychologię wzywamy do powrotu na drogę prostej wiary, która

okazała się skuteczna zanim jeszcze psychologia została wynaleziona. Boże obietnice są nadal prawdziwe, a gdy nasze "ego" jest ukrzyżowane wraz z Chrystusem i gdy nasz Pan żyje w nas, możemy doświadczać tego samego zwycięstwa, jakie taka wiara zawsze zapewniała. Twardo sprzeciwmy się wszystkiemu, co podaje się za dodatek do Słowa Bożego i w ten sposób zaprzecza jego wystarczalności we wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności.

Przypisy:

1. Billy Graham, *Just As I Am: The Autobiography of Billy Graham* (San Francisco, CA: HarperSanFrancisco/Zondervan, 1997), str. 286.
2. Ibid., 287.
3. David F. Wells, *No Place for Truth: Or, Whatever Happened to Evangelical Theology?* (Grand Rapids, MI: William B. Eerdmans Publishing Company, 1993), str. 112-13, 208-11.
4. Ibid., 214.
5. Ibid., 114.
6. "A Man Under Orders," editorial, *Christianity Today*, 6 września, 1985.

## TAK ZWANA NAUKA

Dave Hunt

Przyjaźń ze światem, to wrogość wobec Boga [Jak. 4:4]. Byłoby zarówno nielogiczne, jak i niebiblijne, gdybyśmy sobie wyobrazili, że osoby, w których żyje Ten "wzgardzony i odrzucony przez ludzi" same nie były wzgardzone i odrzucone przez świat, co On sam przepowiedział. Osiągnięcie popularności wśród bezbożnych wymaga kompromisów w dziedzinie wiary. Niestety, wielu przywódców Kościoła dba o swoją popularność, co zmusza ich do takiego postępowania, żeby nie narazić się bezbożnym i nie stracić dobrej opinii wśród nich — jest to rodzaj przyjaźni ze światem, którą cenią sobie bardziej niż podobanie się Bogu.

Modyfikacja chrześcijaństwa w taki sposób, żeby odzwierciedlało ono światową mądrość, jest obrazą dla Boga. Ci, którzy tak czynią, zapominają o tym, że "mądrość tego świata jest u Boga głupstwem" [I Kor. 3:19] i wyobrażają sobie, że Słowo Boże wymaga dodatków pochodzących od ludzkich idei. Poprawianie ewangelii tak, by podobała się bezbożnym, jest nieuczciwe i z pewnością nic nie pomaga, bo taka "ewangelia" nie zbawi nikogo, kto w nią uwierzy. "Wzbogacanie" Biblii o mądrość ludzką implikuje fałszywość zapewnień samej Biblii, że stanowi ona wystarczające źródło pomocy w każdej duchowej potrzebie. A jednak dokładnie tak uważają chrześcijańscy psychologowie, co jest przyczyną szyderstw ze strony niewierzących wobec chrześcijan — i to nie ze względu na nasze podobieństwo do Chrystusa, lecz z powodu naszej głupoty.

Sprawie Chrystusowej szkodzi nie tyle brak "kompatybilności" ze współczesną nauką (która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością duchową), co zamiana niezmiennej Bożej prawdy na "tak zwaną naukę". Jest to współczesna "ohyda spustoszenia". Mimo to, podstawową ambicją chrześcijańskich psychologów jest pogłębianie wiarygodności i skuteczności chrześcijaństwa poprzez nasycanie go naukowymi teoriami, żeby być "na bieżąco". Jednakże psychoterapia nie jest nauką, jej teorie nie są naukowe, a chrześcijańska psychologia wprowadziła do Kościoła głupotę i zhańbiła Chrystusa, który obiecał *być* naszym życiem, zamieszkując w nas poprzez Ducha Świętego.

### **Chrześcijańska psychologia i głupota**

Przykładem takiego zhańbienia sprawy Chrystusowej jest wydarzenie, które miało miejsce w lipcu 1988 roku podczas dorocznej konferencji Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Księgarzy (Christian Booksellers Association - CBA) w Dallas. Jednym z największych wydarzeń podczas konferencji był bankiet wydany przez Stowarzyszenie Wydawców Ewangelicznych (Evangelical Publishers Association). Głównym mówcą był chrześcijański psycholog i autor Gary Smalley.

Wygłosił on dowcipne i gładkie przemówienie, pełne humanistycznego i psychologicznego bełkotu. Swoje główne tezy oparł na popularnym ówczesnie micie szerzonym przez popularnych psychologów i niedługo potem wyrzuconym do kosza, czyli pewnej teorii dotyczącej półkul mózgowych. Badacze mózgu dość szybko ją podważyli i nazwano ją "teorią półgłówka". [1] Jednak w tamtym okresie była ona popularna wśród chrześcijańskich psychologów, którzy odwoływali się do niej (i niektórzy nadal to czynią, o zgrozo!) jakby była naukowo udowodniona i posiadała wielką wartość dla naszego życia z Panem Jezusem.

W miarę rozwoju przemówienia czułem się coraz bardziej zażenowany, ponieważ na sali było obecnych wiele niewierzących osób, które wiedziały, że teorie głoszone przez tego "chrześcijańskiego psychologa" były po prostu śmieszne. Jednocześnie widzieli setki chrześcijańskich przywódców reprezentujących podobno śmietankę ewangelicznych wydawców, którzy entuzjastycznie reagowali na przemówienie. Byłem zły, wiedziałem, że to spotkanie mogło jedynie pogłębić cynizm niewierzących w ich postrzeganiu "chrześcijaństwa". Poza tym, zamiast biblijnej prawdy, która wyzwala, ufni chrześcijanie słyszeli zniewalające i zwodnicze kłamstwa, szerzone przez "eksperta".

Jak poważną dezinformację głosił Smalley? Oto cytat z artykułu w magazynie *Omni*: "Každy wie, że lewa półkula [mózgu] jest racjonalna, logiczna i zachodnia, a prawa jest kreatywna, intuicyjna i wschodnia. Každy z wyjątkiem naukowców, którzy przeprowadzili badania, na podstawie których wyciągnięto wnioski dotyczące działania lewej i prawej półkuli mózgu". Poważne wysiłki takich specjalistów w dziedzinie badania mózgu jak Jerre Levy z Uniwersytetu w Chicago, mające na celu obalenie popularnej "mitologii" dotyczącej pracy półkul mózgowych przyniosły mierne efekty. [2] Pewien pisarz wyjaśnia: "Mit dotyczący specjalizacji prawej i lewej półkuli jest bardzo atrakcyjny". Smalley użył owych "atrakcji", by olśnić i oślepić swą publiczność.

### **Lewa półkula, prawa półkula, brokula kula**

Zastrzeżenia badaczy mózgu w stosunku do omawianej teorii zostały wyrażone w tytule artykułu zamieszczonego w magazynie *Psychology Today*: "Lewa półkula, prawa półkula, brokula kula?" [3] [*Left Brain, Right Brain, Broccoli Brain?*]. W innym czasopiśmie Sally P. Springer, współautorka tego artykułu pisze: "Koncepcja mówiąca, że mózg ludzki jest podzielony na dwie połowy lub półkule, z których każda posiada inne funkcje, jest obecnie mocno promowana w popularnej kulturze. (...) [Jednakże] według wszystkich dostępnych danych (...) obydwie półkule są aktywne w każdej sytuacji. (...) Ci, którzy próbują modyfikować nasz system oświaty i opierać programy na naszej wiedzy o asymetrii wchodzą na śliski grunt. (...) Ich idee nie posiadają [naukowego] poparcia.

Co zatem mamy powiedzieć o ludziach, którzy reinterpretują Biblię i doradzają chrześcijanom na podstawie tego humanistycznego mitu? Apostoł Paweł w II Tym. 4:3-4 ostrzega: "Albowiem przyjdzie czas, że zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich upodobań nazbierają sobie nauczycieli, żądni tego, co ucho łechce, i odwrócą ucho od prawdy, a zwrócą się ku baśniom". Wypełnienie tego proroctwa wydaje się mścić na współczesnym Kościele, a najlepszym przykładem jego wypełnienia jest psychologia, która proponuje setki wzajemnie sprzecznych teorii, które działają lub nie działają, lecz mimo to wiele z nich ma gorących zwolenników i obrońców wśród psychologów w Kościele. Goniąc za tym psychologicznym wiatrem jest ohydą i policzkiem dla Chrystusa, który obiecał dać nam swoje życie i odpowiadać na nasze potrzeby tak, byśmy mogli żyć szczęśliwie i owocnie na chwałę Ojca.

W przeciwieństwie do bardziej pokrętnych teorii humanistycznych chwalonych dziś w Kościele, błędy teorii o "specjalistycznym" działaniu lewej i prawej półkuli mózgu są oczywiste i łatwo to udowodnić. Mówi ona nie o sprawach ducha czy duszy, lecz o fizycznym mózgu. Twierdzenie, że ludzie używają lub preferują jedną półkulę mózgu jest tak samo absurdalne jak teoria (również promowana przez "chrześcijańskich psychologów") mówiąca, że używamy jedynie 10 procent (lub mniej) naszych mózgów i dlatego posiadamy ogromny nieuaktywniony potencjał. Śmieszne jest wmawianie ludziom, że większość komórek w ich mózgach "leży odłogiem" — albo że mężowie powinni "rozwijać" lub "aktywować" prawą stronę mózgu w celu komunikacji z ich "prawo-półkulowymi" żonami, jak usłyszeliśmy tego pamiętnego wieczoru od "eksperta" z dziedziny psychologii. Niestety, takie mity opatrzone chrześcijańską terminologią bardziej przemawiają do cielesnych umysłów wielu chrześcijan niż biblijna prawda, dając im wymówki, dzięki którym nie muszą żyć w posłuszeństwie Słowu Bożemu, ale hołdują innym, "naukowym" standardom.

### **Chrześcijańska psychologia lampą dla naszych stóp?**

Zamiast zdrowego nauczania Gary Smalley przedstawił w swym przemówieniu serię humorystycznych anegdot, prezentując uproszczoną perspektywę problemów w komunikacji między mężczyznami i kobietami. Wszystkie zostały mądrze wytłumaczone niedawno odkrytym faktem, że u mężczyzn dominuje lewa półkula mózgu, podczas gdy u kobiet - prawa. Niestety, większość rozbawionej i przytakującej publiczności właśnie była poddawana praniu mózgu oraz sugestii by stosować we własnym życiu tę rzekomą mądrość, która w istocie jest mitem. To samo można by powiedzieć o większości psychologicznych teorii tak bardzo popularnych ostatnio w Kościele.

Proponowane przez mówcę rozwiązanie komunikacyjnych problemów między płciami polegało na tym, by mężczyźni malowali "emocjonalne piktogramy" (czyli słowa-obrazy) aktywujące

rzekomo uśpioną prawą półkulę męskiego mózgu i komunikującą się z dominującą (prawą) półkulą mózgu ich żon. Nie było w tym żadnej duchowej wartości, ani żadnego nauczania ze Słowa Bożego. Mężczyzn i kobiety przedstawiono jako mechanizmy reagujące na odpowiednie bodźce, których braki w sferze miłości i przebaczenia są spowodowane po prostu brakiem odpowiedniej synchronizacji ich półkul mózgowych.

Jedynym odniesieniem do Biblii było stwierdzenie pod koniec wykładu, że zastosowanie teorii o lewej i prawej półkuli mózgu może nam pomóc w wypełnianiu Pawłowego nakazu o miłowaniu żon przez ich mężów zawartego w 5 rozdziale Listu do Efezjan. A potem mówca się pomodlił. Po raz pierwszy w życiu nie przyłączyłem się do modlitwy. Prośba o Boże błogosławieństwo dla tej zwodniczej, szkodliwej mieszanki dezinformacji i popularnej psychologii wydawała mi się obrazą dla Boga.

Wykład Smalleya podczas konferencji chrześcijańskich księgarzy był oparty na jego nowej (wtedy) książce (napisanej wraz z chrześcijańskim psychologiem Johnem Trentem) pod tytułem *The Language of Love* [Język miłości], wydanej w roku 1988 przez organizację Focus on the Family i rozprowadzanej przez wydawnictwo Word Books. Prestiżowy magazyn *Focus on the Family* w numerze z listopada 1988 przedrukował rozdział czwarty tej książki, przekazując setkom tysięcy ufnych chrześcijan tak fałszywe twierdzenia jak na przykład: "Używając mocy emocjonalnych piktogramów do otwarcia swojej prawej półkuli mózgu, mężczyzna może przenieść się poza 'fakty' i osiągnąć pełną komunikację z kobietą. (...) Jeśli kobieta rzeczywiście oczekuje owocnej komunikacji ze swoim mężem, musi aktywować prawą półkulę jego mózgu. (...) Świat pełnej komunikacji czeka na tych, którzy uczą się przerzucać mosty nad obiema półkulami mózgu".

Ten czysty nonsens, popierany naiwnie przez Smalleya i Dobsona, został już wcześniej obalony przez specjalistów zajmujących się badaniem mózgu. Być może najbardziej tragiczny w tym wszystkim jest smutny fakt, że James Dobson, uznawany za największy autorytet chrześcijański w dziedzinie rodziny, nie znał prawdy i przyłączył się do rozpowszechniania mitu nie tylko wśród czytelników książki, lecz również wśród ufających mu czytelników jego własnego czasopisma. Nie jest to jedyny przypadek dezinformacji wprowadzonej do Kościoła przez chrześcijańskich psychologów i promowanej wśród nieświadomej publiczności i czytelników.

### **Światowe teorie reinterpretują i zastępują Biblię**

W całej książce Smalleya i Trenta nie ma prawie żadnych odniesień do Biblii. Nieliczne, które się tam znalazły, stanowią próby biblijnego umocowania przedstawianych tam fałszywych teorii humanistycznych. Na przykład sugeruje się, że prorok aktywował prawą półkulę mózgu króla

Dawida używając "emocjonalnych obrazów, które zmieniły kurs całego królestwa i przemawiają do nas od wieków. (...) Król [Dawid] uderzony emocjonalnym piktogramem (...) został zmuszony (...) do odczuwania. (...)" [4]. I my mówimy o trywializacji Pisma! Przecież to Duch Święty przekonał Dawida w danym mu przez Boga sumieniu, które go oskarżyło!

Zatem nie tylko technika (aktywacja prawej półkuli mózgowej i wzbudzenie emocji przy użyciu piktogramów) jest tutaj kluczem, lecz również jej trafianie do uczuć, a nie do sumienia. Taka technika jest egocentryczna i niezależna od Ducha Świętego, który przekonuje o grzechu dzięki prawdzie objawianej w sumieniu. Nie mamy tutaj do czynienia z biblijnym nauczaniem wzbudzającym moralną motywację poprzez bojaźń Bożą i Jego miłość, lecz apelowaniem do uczuć i przeżyć. Jest to rodzaj placebo, które często działa na jakiś czas, co czyni takie techniki dwakroć bardziej niebezpiecznymi.

Wprawdzie książka Smalleya podkreśla potrzebę komunikacji, lecz promuje również pewną pseudo duchowość apelującą do uczuć i nie związaną z prawdą. Jedyny rodzaj oferowanej tutaj "wiary" jest oddzielony od faktów i podatny na dalsze zwiedzenie. Kościelni przywódcy coraz częściej serwują nam popularną psychologię pod szyldem chrześcijaństwa, lecz pozbawioną biblijnych treści. Myślący niechrześcijanie widzą tę głupotę, która nie pociąga ich ani do ewangelii, ani do chrześcijaństwa.

Weźmy na przykład następującą wypowiedź zamieszczoną w magazynie Stowarzyszenia Na Rzecz Psychologii Humanistycznej [The Association for Humanistic Psychology - AHP] pt. *AHP Perspective*: "Chrześcijanie twierdzą, że wiedzą, iż Jezus umarł za ich grzechy, ponieważ doświadczają ulgi i nowego życia, gdy 'przyjmują Jezusa jako Pana i Zbawiciela'. Nie pojmują, że takie poczucie odnowy płynie naturalnie z uwolnienia od poczucia winy i doświadczania akceptacji, bez względu na to, czy wierzenia przynoszące nam tę nową wolność są oparte na faktach, czy na fikcji."

Jest to słuszna krytyka "chrześcijaństwa" opartego na psychologii i egocentryzmie, które usprawiedliwia swe istnienie nie na podstawie Słowa Bożego, lecz jako środek wytwarzający bardziej pozytywny obraz samego siebie, większe poczucie samo-akceptacji i podniesiony poziom własnej wartości. Takie "chrześcijaństwo" jest obrazą dla naszego Pana, ponieważ sugeruje, że On umarł po to, żeby nam dać to wszystko. Nie ma ono prawa głosić swej wyższości nad jakimikolwiek humanistycznymi metodami dającymi podobne efekty placebo. Współczesna popularna "chrześcijańska" psychologia prowadzi całe pokolenie do katastrofalnego upadku. Jediną nadzieją jest powrót do systemowej prawdy biblijnej, którą Słowo Boże nazywa zdrową nauką.

## Zamiana Bożej prawdy na kłamstwa

W tym samym numerze *AHP Perspective* czytamy: "Wielu z nas dorastało niemal bez żadnej świadomości, jak często i jak bardzo naginamy nasze postrzeganie w celu zaspokojenia potrzeb akceptacji, aprobaty i przynależności." Słuszna uwaga. Z tym, że owe "potrzeby" zostały w dzisiejszym Kościele postawione przed obiektywną prawdą — a ich zaspokajanie jest fundamentem chrześcijańskiej psychologii kosztem "słowa żywota" [Flp. 2:16]. Zastępowanie solidnej egzegezy biblijnej najnowszymi modami psychologicznymi będzie produkować nowe pokolenie "chrześcijan", których "wiara" daje im dobre samopoczucie, a nawet na pewien czas pomaga w małżeństwie, lecz nie posiada moralnej, duchowej i biblijnej treści. Podczas rzeczywistego kryzysu taka "wiara" zawiedzie wszystkich, którzy się jej trzymają.

Popularność i szkodliwy wpływ błędnych teorii humanistycznych w Kościele widać już poprzez sam fakt, że jeszcze przed wydaniem książki Smalleya księgarnie zamówiły ponad sto tysięcy egzemplarzy. Ta "chrześcijańska" książka, wydana przez jednego z najbardziej wpływowych i obdarzonych zaufaniem przywódców współczesnego chrześcijaństwa, stwarza w milionach ludzi fałszywe wrażenie, że źródłem problemów między mężczyznami i kobietami nie jest ich samolubna postawa serca, brak umiłowania Boga i posłuszeństwa Jego Słowu, lecz po prostu wzajemne niezrozumienie uczuć. Komunikacja jest oczywiście rzeczą ważną, lecz oprócz uczuć musi zawierać *oddanie* oparte na prawdzie Bożej.

Jezus komunikował się znakomicie, a jednak tłumy ludzi słuchających Jego podobieństw (które według Smalleya zostały zaprojektowane tak, by uaktywnić prawe półkule mózgowe) i widzących Jego cuda odrzuciły Go. Został ukrzyżowany przez tych, których uzdrawiał i karmił, ponieważ nie przyjęli Jego napomnienia: "Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi" [Jan 8:31-32]. Ta prawda jest nieobecna niemal we wszystkich aspektach chrześcijańskiej psychologii.

Nie wzruszajmy ramionami, wracając do swoich spraw, widząc oczywiste i poważne błędy promowane przez chrześcijańskich przywódców. Zapytajcie Boga, co powinniście zrobić w każdym konkretnym przypadku i zróbcie to! Pamiętajcie, że ciąży na Was odpowiedzialność nie tylko za osobiste życie w prawdzie, lecz również za uwalnianie innych z pułapek błędu.

Krzyż Chrystusowy i nasze ukrzyżowanie samolubnego życia, tematy, których tak bardzo brakuje we współczesnym ewangelikalizmie, to jedyna droga do nieba i jedyna podstawa radości oraz prawdziwego zwycięstwa w tym życiu, a także w życiu przyszłym, jeśli chcemy usłyszeć Jego słowa "sługo wierny". Pozostańmy wierni naszemu odrzuconemu Panu pomimo



popularnych mód i hańbienia Jego krzyża.

*Post Scriptum: Dave Hunt spotkał się ze Smalleyem i Trentem oraz ich pastorem w Phoenix na ich prośbę po tym, jak przeczytali powyższy artykuł. Następnie usunęli z książki The Language of Love odniesienia do mitologii o lewej i prawej półkuli mózgu. Niestety jednak nadal promują inne mity psychologii, podobnie jak James Dobson i pozostali "chrześcijańscy psychologowie".*

Przypisy:

1. Laurence Miller, "Neurobabble," *Psychology Today*, April 1986, 72.
2. Jerre Levy, "Right Brain, Left Brain: Fact and Fiction," *Psychology Today*, May 1985, 43.
3. "Left Brain, Right Brain, Broccoli Brain," *Psychology Today*, 1988.
4. Gary Smalley, John Trent, *The Language of Love: A Powerful Way to Maximize Insight, Intimacy, and Understanding* (Focus on the Family, Word Books, 1988).

## CAŁA WOLA BOŻA

Dave Hunt

"Nie uchylałem się od zwiastowania wam wszystkiego, co pożyteczne. (...) Dlatego oświadczam przed wami w dniu dzisiejszym, że nie jestem winien niczyjej krwi; nie uchylałem się bowiem od zwiastowania wam całej woli Bożej" [Dz. Ap. 20:20,26-27]

Pisząc o tym, co "pożyteczne", Paweł miał na myśli wszystko, co pomaga prowadzić radosne, owocne i zwycięskie życie chrześcijańskie bez względu na czasy czy kulturę, w jakiej się żyje. Gdzie apostoł znalazł tę mądrość? Oczywiście w Pismach, które były już napisane i natchnione przez Ducha Świętego, i które sam pisał jako ciąg dalszy tego, co nazywamy Starym Testamentem.

Jakże zachęcająca, pocieszająca i inspirująca musiała być dla pierwszych chrześcijan świadomość, że "cała wola Boża" była dla nich dostępna! Z pewnością potrzebujemy jej dzisiaj w nie mniejszym stopniu — a mamy ją w Słowie Bożym, dokończonym przez apostoła Jana pod natchnieniem Ducha Świętego nieco ponad tysiąc dziewięćset lat temu. Paweł przypominał Tymoteuszowi: "Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany" [II Tym. 3:16-17]. Lecz nauczanie biblijne z jego obiektywną i przekonującą prawdą nie jest dzisiaj popularne. Dlatego Pismo jest zmieniane w taki sposób, żeby się podobało współczesnemu odstępczemu Kościołowi.

Oświadczenie Pawłowe brzmi jak ostra nagana dla tego, co dziś nazywamy "chrześcijaństwem". W jaki sposób Paweł mógł przedstawiać całą wolę Bożą, jeśli nigdy nie nauczał chrześcijańskiej psychologii, programów 12-krokowych, wewnętrznego uzdrawiania, wizualizacji, pozytywnego wyznawania, zasiewania wiary, przebudzenia śmiechu, związywania duchów terytorialnych, kodów Biblii i innych wynalazków, które ostatnio uważa się za niezbędne i ekscytujące? Nieuchronny wniosek jest następujący: albo Paweł był w wielkim błędzie, albo te nowe nauki nie są częścią całej woli Bożej! Stanowią próbę dodawania do Słowa Bożego ludzkich doktryn, rzekomego nowego poznania i domniemanych dodatków do Biblii nieznanym apostołom i prorokom - sprzecznych ze Słowem Bożym, lecz uwielbianych we współczesnym Kościele.

Ci, którzy w autorytecie "nowych proroków" bronią nauk nieznanym Pismu Świętemu, nie powinni przeciwstawiać się działaniom organizacji NAMBLA (North American Man/Boy Love Association - Północno-amerykańskie Stowarzyszenie Miłości Mężczyzn/Chłopców), otwarcie promującej pedofilię. Została ona utworzona w pewnym kościele (w roku 1978 z inspiracji

"Bostońskiej społeczności gejów"), podczas gdy wielu "chrześcijańskich" przywódców — zarówno protestanckich jak i katolickich — czynnie uczestniczyło w działaniach popierających tę perwersję.

Na swej stronie internetowej rosnąca w siłę NAMBLA promuje współpracę z "ruchami lesbijek, gejów, feministek i innymi ruchami wolnościowymi [sic] (...) w celu promowania 'prawa młodzieży i dorosłych do wyboru swoich partnerów, z którymi mają ochotę współżyć i cieszyć się ich ciałem'". Jak powiada Pismo, "Występne podszepty ma bezbożny we wnętrzu serca swego. Nie ma bojaźni Bożej przed oczyma jego" [Ps. 36:2].

Wszelkie rodzaje herezji były wprowadzane przez ludzi, którzy byli (a wielu nadal jest) postrzegani jako przywódcy Kościoła, a mimo to zwiedli wielu. Tylko Pismo, które ostrzega przed fałszywymi braćmi, "którzy się wkradli między nas" [Judy 4], musi być naszym przewodnikiem i nie odstępujemy od Niego, byśmy nie popadli w takie samo potępienie, jak owi zwodziciele.

Zatroskani konserwatyści wzywają do "powrotu do tradycyjnych wartości moralnych". O jaką "tradycję" chodzi i kto ją wyznacza? Czy jest ona efektem jakiejś ugody społecznej? W jaki sposób jest zdefiniowana? Rozpaczliwie potrzebujemy poznać wolę Bożą — i to nie tylko częściowo, lecz całkowicie! Chrystus nie miał pretensji do uczniów idących do Emaus o to, że kompletnie zignorowali prorocstwo. Strofował ich za to, że nie wierzyli i nie zachowali w sercach "wszystkiego, co powiedzieli prorocy" [Łuk. 24:25].

Biblia jest jedną księgą natchnioną przez Ducha Świętego, która sama siebie interpretuje. Musimy tylko poświęcić czas i włożyć wysiłek, by zobaczyć, jak wszystko, co jest w niej napisane, tworzy jedną całość od I Księgi Mojżeszowej do Księgi Objawienia. Wtedy możemy zrozumieć w pełni to, co Bóg mówi do ludzkości. Jednakże większość chrześcijan nie poświęca czasu na poznawanie Biblii — i to jest główny powód obecnej dezorientacji oraz odejścia od zdrowej nauki we współczesnym Kościele ewangelicznym.

### **Podążanie za instrukcjami Stwórcy**

Cóż może być bardziej ekscytującego niż sam Bóg w roli naszego osobistego doradcy i pewność, że Biblia zawiera całą wolę Bożą! Ta doskonała wola, oczywiście, nie zawiera technik biznesowych czy instrukcji naprawy silnika, latania samolotem lub obsługi komputera. Jesteśmy nauczani jako istoty duchowe stworzone na obraz Boga [I Mojż. 1:27; 9:6] lecz żyjące w fizycznych ciałach i odkupione krwią Chrystusa [Gal. 3:13; I Piotra 1:18-19; Obj. 5:9] by uwielbić Go w ciele i duchu [I Kor. 6:20] tu na ziemi — i przygotowywani do wiecznego

przebywania z Nim w domu Jego Ojca, w którym jest wiele mieszkań [Jan 14:2].

Biblia jest słusznie nazywana "instrukcją obsługi". "Bóg nasz Stwórca" [Ps. 95:6; Przyp. Sal. 22:2; Iz. 17:7; 45:11; 51:13; Hebr. 11:10 i inne] pragnie, by ludzkość, którą stworzył, posiadała szczegółową instrukcję postępowania w wierze, modląc się o mądrość i poznanie [Przyp. Sal. 4:7] aby móc okazywać Bogu posłuszeństwo. Z pewnością Stwórca zawarł w tym podręczniku użytkownika wszystkie instrukcje potrzebne Jego stworzeniu do życia w świętości [III 11:44-45; 19:2,27; I Tes. 2:10; I Piotra 1:16], szczęściu [Job 5:17; Ps. 128:2; 144:15; 146:5; Przyp. Sal. 3:13,18; 14:21; 16:20; 28:14; 28:18; Jan 13:17; I Piotra 3:14; 4:14] i owocnie [I Mojż. 1:28; Jan 15:4; Kol. 1:10]. Bóg nie przeoczył żadnego potencjalnego problemu czy dysfunkcji, jakie mogłyby nam się przydarzyć, lecz dostarczył nam kompletne instrukcje i odpowiednie środki zaradcze!

Przypuśćmy, że potomkowie Adama mają problem z gniewem, czują się sfrustrowani, przerażeni, brak im poczucia bezpieczeństwa, są samotni; albo zostali źle potraktowani, byli molestowani lub nie widzą sensu życia. Pozwólmy zgnębionym i kuszonym duszom zwrócić się po radę do ich Stwórcy, który zna je doskonale i do Autora "instrukcji obsługi", w którym zostały zawarte wszystkie niezbędne sugestie użytkowania — "wszystko, co jest potrzebne do życia i pobożności" [II Piotra 1:3]. Jak napisał Dawid, "Ileć lęk mnie ogarnia, w Tobie mam nadzieję" [Ps. 56:3]. Niechaj ci, którzy czują, że ich brzemień jest nie do zniesienia, zwrócą się do Chrystusa, który zamieszkuje we wszystkich wierzących i udziela im mocy, i którego imię brzmi Cudowny Doradca [Iz. 9:6]. Jakiej innej rady, bądź pomocy, ktokolwiek mógłby pragnąć lub oczekiwać?

Rzeczywiście, zanim Kościół zaczął być infiltrowany przez psychologię, lud Boży u Niego szukał pomocy w duchowych i emocjonalnych potrzebach — i zwyciężał chwalebnie przez prostą wiarę. Weźmy pod uwagę cierpienie, jakiego doświadczał Job bez żadnej pomocy ani terapii ze strony chrześcijańskich psychologów. Jeśli *on* jej nie potrzebował, to z pewnością współcześni nam, którzy cierpią o wiele mniej, również nie potrzebują niedawno wynalezionych i bezbożnych terapii! Ucisk Joba i ratunek znaleziony przez wiarę w Boga i poddanie się Jego woli uczą nas, że dla naszego dobra musimy czasem przejść cierpienie, które nas oczyści i dzięki któremu bardziej dojrzejemy. Zapewnienie, że sam Bóg będzie z nami i że On będzie naszym życiem i naszą mocą tak jak obiecał, jest z pewnością wszystkim, czego potrzebujemy, by przejść zwycięsko każdą próbę.

Albo weźmy pod uwagę Józefa: niezrozumiany i krytykowany przez własnych rodziców, znienawidzony przez braci, którzy chcieli go zamordować, lecz ostatecznie postanowili go sprzedać w niewolę do Egiptu. Z pewnością ten młody niewolnik potrzebował pomocy

psychologicznej, prawda? Nieprawda! W Egipcie został fałszywie oskarżony o usiłowanie gwałtu, uwięziony i wrzucony do lochu niczym kryminalista, mimo iż był niewinny. Jak mógł przetrwać bez pomocy klinik Minirtha i Meiera albo Rapha, bez Jamesa Dobsona, wewnętrznego uzdrawiania czy innych rodzajów psychoterapii, które dzisiaj są uważane za niezbędne w niesieniu pomocy?

Prawda jest taka, że Józef zwyciężył, podobnie jak wszyscy inni bohaterowie wiary opisani w 11 rozdziale Listu do Hebrajczyków i jak wielu innych! Logiczne jest zatem, że jeśli pomoc psychologiczna nie była potrzebna Jobowi, Jozuemu, Dawidowi, Jeremiaszowi, Piotrowi, Pawłowi i innym, to *żaden chrześcijanin* nie potrzebuje jej również dzisiaj. Na jakiej podstawie ktokolwiek ośmieliłby się podważyć to zdanie poparte całym Pismem od pierwszej do ostatniej księgi? A mimo to zaprzeczenie wystarczalności Chrystusa i Jego Słowa jest fundamentem chrześcijańskiej psychologii!

Porównajmy jakiegokolwiek dzisiejsze cierpienia z tym, co przeżył apostoł Paweł: "Nad miarę byłem chłostany, często znajdowałem się w niebezpieczeństwie śmierci. Od Żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści uderzeń bez jednego [czterdzieści uderzeń mogłoby zabić], trzy razy byłem chłostany, raz ukamienowany, trzy razy rozbił się ze mną okręt, dzień i noc spędziłem w głębinie morskiej. Byłem często w podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od rodaków, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi. W trudzie i znoju, często w niedosypianiu, w głodzie i pragnieniu, często w postach, w zimie i nagości. Pomijając te sprawy zewnętrzne, pozostaje codzienne nachodzenie mnie, troska o wszystkie zbory" [II Kor. 11:23-28]. Wreszcie na podstawie fałszywych oskarżeń swych rodaków, Paweł poniósł męczeńską śmierć w Rzymie, a jednak w tym wszystkim radował się, że był godny cierpieć dla Chrystusa.

Jaką pomoc otrzymali ze strony psychologii — "chrześcijańskiej" czy świeckiej — biblijni bohaterowie i bohaterki wiary? Żadnej! Psychologia nawet jeszcze wtedy nie została wynaleziona. To samo można powiedzieć o kaznodziejach, nauczycielach i misjonarzach z bliższej przeszłości: Livingstonie, Moodym, Mullerze, Spurgeonie, C.T. Studdzie, Hudsonie Taylorze, Wesleyu, Whitefieldzie i innych.

### **Fiasko poczucia własnej wartości chrześcijańskich psychologów**

Oczywiście apostoł Paweł zwycięsko stawiał czoła wszystkim przeciwnościom dzięki poczuciu własnej wartości, odpowiedniemu obrazowi samego siebie i wysokiemu poziomowi samooceny.

Znów nieprawda! Ta pożałowania godna humanistyczna teoria, niezwykle popularna zarówno w świecie jak i w Kościele, okazała się błędna i szkodliwa do tego stopnia, że nawet zsekularyzowany świat, który ją wynalazł (z czego gorliwie korzystali chrześcijańscy psychologowie), sam się od niej odwrócił. Na okładce lutowego wydania *Newsweeka* z roku 1992 czytamy zapowiedź artykułu redakcyjnego wypisaną wielkimi literami: "PRZEKLEŃSTWO POCZUCIA WŁASNEJ WARTOŚCI: CO SIĘ STAŁO Z RUCHEM DOBREGO SAMOPOCZUCIA?" Inny artykuł, tym razem napisany przez pewnego profesora i badacza w lokalnej gazecie *The Oregonian* został zatytułowany: "Uwaga do Kalifornii: Zamiast poczucia własnej wartości przydałoby się więcej samokontroli. (...)" (Kalifornia ze swoją organizacją Self-Esteem Task Force, podobnie jak wspierający ją czołowy chrześcijański psycholog, spędzili wiele lat i wydali mnóstwo pieniędzy próbując udowodnić, że poczucie własnej wartości lub jego brak stanowi klucz do ludzkich zachowań, szczególnie w przypadku młodzieży). Na podstawie wieloletnich badań autor artykułu stwierdził: Gdybyśmy wykreślili poczucie własnej wartości i na jego miejsce wstawili samokontrolę, dzieci byłyby lepsze i społeczeństwo jako całość również byłoby lepsze".

Dokładnie to zawsze czytaliśmy w Biblii. A mimo to fałszywa i szkodliwa teoria psychologiczna głosząca, że główne problemy w rodzinach, szkołach i społeczeństwie są spowodowane niskim poczuciem własnej wartości, jest chlebem i masłem służby Jamesa Dobsona i wielu innych chrześcijańskich psychologów. Tak samo jest w przypadku wielkiej rzeszy pastorów od lat karmiących nią powierzone im trzody i zwiedzionych autorytatywnymi twierdzeniami zastępów chrześcijańskich psychologów.

Pawłowi brakowało poczucia własnej wartości do tego stopnia, że powinien był przez całe życie cierpieć na depresję i być całkowicie bezużyteczny dla Boga. Sam siebie nazywał pierwszym z grzeszników [I Tym. 1:15], uważał się za "najmniejszego ze wszystkich świętych" [Ef. 3:8], nie wartego, by być apostołem [I Kor. 15:9] i radował się ze swych słabości. A jednak twierdził, że "wszystko może w Chrystusie" [Flp. 4:13] i w Chrystusie zawsze zwycięża [I Kor. 15:57; II Kor. 2:14; Flp. 1:20 i in.]. Sam Chrystus powiedział mu: "Dosyć masz, gdy masz łaskę moją, albowiem pełnia mej mocy okazuje się w [twojej] słabości". Jaka była odpowiedź Pawła? "Najchętniej więc chlubić się będę słabościami, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusowa. Dlatego mam upodobanie w słabościach, w zniewagach, w potrzebach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa; albowiem kiedy jestem słaby, wtedy jestem mocny" [II Kor. 12:9-10]. Cóż za dobrze zasłużony policzek dla psychologii, zarówno chrześcijańskiej jak i świeckiej!

W przeciwieństwie do Pawłowej radości i zwycięstwa jedynie przez Chrystusa, wielu dzisiejszych chrześcijan pokłada nadzieję w Chrystusie *plus* chrześcijańskiej psychologii, przy

czym ta ostatnia rzekomo została utworzona po to, by wypełnić to, czego nie może Chrystus zamieszkujący w nas poprzez Ducha Świętego. Jej fałszywe teorie i terapie oferują nową pociechę dla molestowanych, zagubionych i przeżywających depresję, tworząc najbardziej dochodowy biznes, jaki widział Kościół. Niewiarygodne, ale powszechnie przyjęty wśród chrześcijan ewangelicznych pogląd głosi, że Boża wola zawarta w Biblii jest niewystarczająca i wymaga "suplementu diety" w postaci psychologii. To kłamstwo prawdopodobnie zrobiło więcej szkody chrześcijańskiej wierze w Słowo Boże niż wszystko, co szatan dotychczas wymyślił. Psychologia z pewnością jest genialnym wynalazkiem szatana! Pewien profesor uniwersytecki i świecki badacz w dziedzinie psychologii napisał:

Pogląd, że ludzkie cierpienie wywodzi się z braku odpowiednio wysokiego poczucia własnej wartości jest powszechnie przyjęty z naszym społeczeństwie. Jest propagowany w popularnych książkach, jak np. *Psychologia poczucia własnej wartości* Nathana Brandena, a niskie poczucie własnej wartości jest często przedstawiane jako "pierwotna przyczyna" porażek w szkole, w biznesie, "nadaktywności", rozwodów, a nawet problemów we współżyciu seksualnym".

Branden napisał na przykład (...): "Nie umiem sobie wyobrazić żadnego problemu psychologicznego — od lęku i depresji po strach przed intymnością lub sukcesem, przemoc w rodzinie czy molestowanie dzieci — który nie byłby związany z niskim poziomem poczucia własnej wartości. (...) Istnieje cały ogrom dowodów, z naukowymi włącznie, że im wyższy poziom poczucia własnej wartości posiada dana jednostka, tym większe jest prawdopodobieństwo, że będzie traktować innych z szacunkiem, uprzejmością i dobrocią. Ludzie, którzy nie doświadczają miłości własnej, nie są zdolni do miłowania innych. (...) Ludzie posiadający "głęboki brak poczucia bezpieczeństwa w związku z niepewnością samych siebie (...) nie wnoszą niczego do świata. (...)"

Rozumowanie Brandena posiada wiele luk [i] pozwolę sobie kategorycznie stwierdzić, że *nie istnieją* "naukowe dowody [na to, co pisze autor]. (...) wielu powszechnie podziwianych ludzi, jak np. Abraham Lincoln, często cierpiało na "głęboki brak poczucia bezpieczeństwa w związku z niepewnością samych siebie" (...) wielu co najmniej niepodziwianych cierpiało natomiast na brak takowej niepewności (...) do momentu, gdy zostali przyłapani lub skompromitowani. [1]

Sprawa jest bardzo prosta: Albo "cała wola Boża" (którą znajdujemy w Biblii i nigdzie indziej) jest wystarczająca, albo Bóg nie tylko nas okłamał, ale również zawiodł. Jeśli chrześcijańska psychologia, wewnętrzne uzdrowienie, programy 12-krokowe i inne dzisiejsze techniki uwolnienia rzeczywiście mają coś wartościowego do zaoferowania, to Biblia nie jest wystarczająca. A jeśli to byłaby prawda, wtedy okazałoby się, że Bóg zostawił Kościół przez tysiąc dziewięćset lat bez niezbędnych narzędzi potrzebnych do życia i pobożności. Kto by w to uwierzył? Niestety, właśnie taki pogląd wyznają chrześcijanie twierdzący, że muszą się udać po pomoc do poradni psychologicznej, czy to świeckiej czy "chrześcijańskiej".

### **Fałszywa i antychrześcijańska "nauka"**

Podobnie jak Adam i Ewa, ludzkość nadal ucieka od Bożego głodu, zasłaniając się nowymi teoriami, które nie są lepsze od listków figowych i ukrywając się w krzakach najnowszych wymówek dla własnej niewiary i buntu. Chrześcijańska psychologia dostarcza tych żalosnych usprawiedliwień od momentu gdy powstała. Tymczasem w psychologii nie ma nic chrześcijańskiego. Jej definicje takich pojęć jak "dusza", "duch", a nawet "Bóg" zwodzą wielu chrześcijan przekonując, że psychologia jest co najmniej kompatybilna z chrześcijaństwem, a to nie jest prawda. Psychologiczne znaczenie tych pojęć pochodzi z humanizmu i okultyzmu, zaprzecza Biblii i jest antychrześcijańskie.

W rzeczywistości psychologia jest rywalizującą religią, głoszącą własną antychrześcijańską ewangelię, oferującą niebiblijne diagnozy i bezbożne pomysły poprawy ludzkiej kondycji. Nawet Rollo May, najśłynniejszy amerykański psycholog egzystencjalny i bliski przyjaciel odstępczego teologa Paula Tillicha, wyrażał zaniepokojenie związkami psychologii z religią. Inni świeccy psychologowie jak Sam Keen i Philip Reiff opisywali psychoterapię jako "rodzaj narodowej religii z ewangelią samospełnienia i terapeutami w roli nowych kapłanów". [2] Jest to opis dokładny.

Postęp psychologicznego diagnozowania i terapii od czasu ich powstania jest niezbyt widoczny, co mogłoby być śmiechu warte, gdyby nie było tak bardzo szkodliwe. Nie było (i nadal nie jest) do śmiechu wszystkim psychicznie i emocjonalnie wyniszczonym ofiarom pozostawionym na drodze tego huraganu błędu. Słynny żydowski psychiatra Thomas Szasz w książce *The Myth of Psychotherapy* [Mit psychoterapii], nazwał psychologię "sprytną i cyniczną destrukcją duchowości człowieka, polegającą na zastąpieniu jej pozytywistyczną 'wiedzą na temat umysłu'". Inna jego książka nosi tytuł *The Myth of Mental Illness* [Mit choroby umysłowej]. Określenie "umysłowa" odnosi się do umysłu, który nie jest fizyczny i nie może chorować, podczas gdy mózg, który jest fizyczny, jak najbardziej może ulegać defektom. Zamiana grzechu na chorobę jest podstawą fałszywego leczenia winy proponowanego przez psychologię.



Na fundamencie całego mnóstwa podobnych mitów, wynalezionych w zsekularyzowanym świecie przez wrogów chrześcijaństwa i często pochodzących z okultyzmu, tak zwana chrześcijańska psychologia zbudowała swój domek z kart. *House of Cards: Psychology and Psychotherapy Built on Myth* [Domek z kart: Psychologia i Psychoterapia zbudowana na fundamencie mitu] - tak zatytułował swą książkę kolejny świecki badacz, profesor uniwersytetu Carnegie-Mellon Robyn M. Dawes. O destruktywnym wpływie psychologii na społeczeństwo Dawes pisze następująco:

Profesjonalny terapeuta (...) zajmuje się przede wszystkim uczuciami. (...) Psychologia New Age zaczyna się od [relaksacyjnej] "muzyki Wodnika", a kończy się infantylną harmonią czystego egocentryzmu. (...) Ponadto, brak dobrego samopoczucia musi być wytłumaczony w kategoriach psychologicznych. (...) Alkoholizm i narkomania stają się "chorobami", przestępczość staje się "produktem" środowiska, w którym wychowują się przestępcy. (...) Zmienne powody prowadzące do określonych zachowań wpływają na stosunek dorosłych ludzi do siebie samych i do otoczenia. (...)

A ponieważ dziecięce doświadczenia [rzekomo] determinują uczucia dorosłych, możemy się lepiej poczuć pozwalając samolubnemu, krnąbrnemu "dziecku wewnątrz nas" uzewnętrznić się podczas grupowych "terapii", kiedy to przytulamy pluszowego misia ułatwiając sobie komunikację z naszym "wewnętrznym dzieckiem". (...)

Negatywne emocje takie jak poczucie winy, "powodują" niepożądane zachowania i dlatego powinny być oddalone przy pomocy wszelkich dostępnych środków, najczęściej poprzez nowe, nieudowodnione i często oszukańcze techniki. (...) Ludzie nie powinni się czuć winni, bez względu na to, co robią. Z tymi, którzy doświadczają poczucia winy, jest coś nie w porządku. Dlatego wbrew temu, w co wierzone przez wieki, wina spowodowana złym postępowaniem jest czymś niewłaściwym. (...) [3]

Fakt, że psychoterapia stawia Biblię na głowie, jest bezsporny i nie może mu zaprzeczyć nikt, kto choćby pobieżnie zna Słowo Boże. Nie można również zaprzeczyć, że wszystkie teorie i praktyki psychoterapeutyczne posiadające jakąkolwiek wartość są po prostu odzwierciedleniem zdrowego rozsądku. Fakt, że wiele praktyk psychoterapeutycznych stanowi pogwałcenie tego zdrowego ludzkiego instynktu, jest kolejnym oskarżeniem tej niecnej profesji. Willard Gaylin wyraził to bez ogródek: "Wszyscy popularni psychologowie oszukują ludzi w takich sprawach

jak poczucie winy i działanie sumienia. Wina jest uczuciem szlachetnym, a człowiek pozbawiony tego uczucia jest potworem." [4]

Mimo to Kościół gorliwie akceptuje każdą nową teorię mitologiczną — niezależnie od tego, jak bardzo jest absurdalna i szkodliwa — następnie wprowadza ją w życie i chwali się, że jest "na bieżąco" w temacie "nauki" zwanej psychoterapią. Niestety, im bardziej i wyraźniej obnażane są błędy psychoterapii, tym szybciej i na większą skalę rośnie wiara chrześcijan pokładana w niebiblijnych praktykach (które nawet nie są skuteczne). Wydaje się, że nie ma końca głupocie podawanej w postaci psychologii chrześcijańskiej i naiwności chrześcijan przyjmujących ją jako ratunek i dodatek do rzekomo niewystarczającego działania Chrystusa i Jego Słowa.

Jak zauważyliśmy wcześniej, Carl Jung, którego wpływ na chrześcijańską psychologię, a przez nią na Kościół jest większy nawet od wpływu Freuda, stwierdził: "Gdy mam trudności z diagnozą, zwykle sięgam po horoskop". [5] Absurd? Nie dla psychologów i psychiatrów, chwytających się wszystkiego, co może zwiększyć ich władzę nad masami zwracającymi się do nich o wskazanie drogi.

I rzeczywiście, w tym samym czasie podkreślają oni, że psychologia jest nauką: "Zdumiewająca liczba dzisiejszych psychoterapeutów idzie za radą Junga [dotyczącą sięgania po horoskop]." [6] R. Christopher Barden - psycholog, prawnik i prezes narodowego stowarzyszenia na rzecz ochrony konsumenta w sprawie praktyk dotyczących zdrowia psychicznego [National Association for Consumer Protection in Mental Health Practices] stwierdził:

To naprawdę szokujące, że wiele, jeśli nie wszystkie formy psychoterapii oferowanej dziś klientom nie posiada wiarygodnych podstaw naukowych.  
[7]

## **Wstydliva profesja zbyt ślepa, by rumienić się ze wstydu**

Jednym z najbardziej zdumiewających i destrukcyjnych zwiedzeń, jakie dostały się do Kościoła za pośrednictwem psychologii (ze świata oczywiście) jest tak zwane rozszczepienie osobowości (Multiple Personality Disorder - MPD), przemianowane później na dysocjację tożsamości (Dissociative Identity Disorder - DID). To "znaczące odkrycie" dokonane przez psychologów było nieznane, dopóki jego rzekome objawy nie zaczęły się pojawiać lawinowo, przybierając rozmiary niemal epidemiczne. Dziennikarz śledczy Mark Pendergrast przeprowadził na ten temat trzyletnie dochodzenie i oto, do jakich doszedł wniosków:

Rozszczepienie osobowości było uznawane za rzadki przypadek, aż do publikacji książki pt. *The Three Faces of Eve* (Trzy oblicza Ewy) (...) w roku 1957 (...) była to historia Christine Costner Sizemore, która doświadczała stopniowego rozszczepienia od 3 do 22 wewnętrznych osobowości. Jednak dopiero książka *Sybil* wydana w roku 1973 i zekranizowana w 1977 była katalizatorem wybuchu współczesnej plagi rozszczepień osobowości i stała się kamieniem węgielnym teorii o molestowaniu seksualnym w przeszłości. [8]

Inni badacze potwierdzają: "Przed rokiem 1980 MPD było jednym z najrzadszych zaburzeń w historii psychiatrii. Pierwszy udokumentowany przypadek odnotowano w szesnastym wieku u pewnej francuskiej zakonniczki, u której "zdiagnozowano" demoniczne opętanie, po czym dokonano skutecznego egzorcyzmu. Od tego czasu literatura opisuje zaledwie kilka przypadków, lecz w erze rozpoczętej filmem *Sybil* nastąpił lawinowy wzrost liczby zdiagnozowanego MPD. W 1986 roku Putnam i jego współpracownicy zaobserwowali, że 'w ciągu ostatnich pięciu lat doniesiono o większej liczbie zachorowań na MPD niż w dwóch ostatnich stuleciach'. Do 1986 roku MPD zdiagnozowano u około sześciu tysięcy pacjentów, w większości w Ameryce Północnej." [9]

Odkąd "odkryto" MPD, rzekome objawy zaczęły się pojawiać niemal wszędzie, gdzie psychologowie i psychiatrzy (świeccy i chrześcijańscy) "nauczyli się je wykrywać" i gorliwie wskoczyli do pociągu z pieniędzmi, który właśnie odjeżdżał z peronu. Chrześcijański psycholog James G. Friesen, czołowy propagator tej coraz popularniejszej mody, napisał w książce wydanej przez oficynę Here's Life (należącą

do Campus Crusade for Christ): "Liczba przypadków okazuje się o wiele wyższa niż ktokolwiek przypuszczał. Brakuje terapeutów, którzy mogliby zajmować się kolejnym przypadkami MPD. (...)" [10]

Można by pomyśleć, że ta nagła epidemia nieznanej wcześniej "choroby umysłowej" zaalarmuje Friesena i innych chrześcijańskich psychologów, którzy powinni należeć do osób przynajmniej *podejrzewających*, że coś gnije w samym korzeniu tego całego zamieszania. Zamiast tego, entuzjastycznie i ślepo naciskali oni, by odkrywać "rozszczerzenia" za wszelką cenę — a cena była wysoka!

MPD-mania dostarczyła gorliwym diagnostom jeszcze jednej okazji do pokazania, jak fałszywa jest naprawdę psychoterapia. Zdumiewające, jak wielką rozpętano histerię, jak wiele rzucono fałszywych oskarżeń, które podzieliły całe rodziny i w rezultacie których niewinni ojcowie znaleźli się w więzieniach — a wszystko to w imię czegoś, co okazało się nieprawdziwe i zawstydziło samych oskarżycieli. Prawda wyszła ostatecznie na jaw, nakłuwając balon nadmuchany przez terapeutów, którzy byli pewni czegoś, za co brali pieniądze i co okazało się jedynie fałszywą religią przebraną w naukowe szaty. Powyższe oskarżenie kieruję nie tylko wobec mistyfikacji zwanej MPD, lecz wobec całej psychoterapii, zarówno świeckiej jak i chrześcijańskiej.

### **Podejrzany wzrost liczby przypadków MPD/DID**

Rozszczepienie osobowości (Multiple Personality Disorder - MPD) zostało przemianowane na dysocjację tożsamości (Dissociative Identity Disorder - DID) w rozszerzonym wydaniu *DSM-IV-TR* z roku 2000. Zainteresowanie psychologów tą "chorobą umysłu" było tak wielkie, że po pierwszych "zdiagnozowanych" przypadkach zaczęły się pojawiać teorie o posiadaniu "rozszczerzenia osobowości" przez każdego człowieka i że ludzkość mogłaby dokonać wielkiego postępu na drodze ewolucji, gdyby nauczyła się wykorzystywać ten wewnętrzny "potencjał". Inni wskazywali (wyciągając przy tym różne wnioski, niektóre słuszne, inne raczej sensacyjne) na wyraźne związki MPD z doświadczeniami natury okultystycznej i powiązania "rozszczerpień" z "wyższą jaźnią" odkrytą w ramach transu osiąganego poprzez ćwiczenia jogi. [11]

Wartość jakiegokolwiek diagnozy MPD czy DID jest dyskusyjna z wielu oczywistych powodów. Po pierwsze, ten niewiarygodny fenomen ogranicza się do głównie krajów anglojęzycznych, a przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych, i występuje jedynie u pacjentów, którzy przeszli tzw. "terapię regresywną". Gdyby sam ten fakt nie był wystarczająco podejrzany, to przed wydaniem książki *The Three Faces of Eve* w roku 1957, przypadki podwójnie i wielokrotnie rozszczepionej osobowości były odnotowywane rzadko i traktowane jako ciekawostki w świecie zachodnim i anomalie wszędzie indziej. Co więcej, dopiero po wydaniu książki *Sybil* w roku 1974 i późniejszej eksplozji jej popularności, *DSM* zamieściła hasło "zaburzenie rozszczepienia osobowości" (Multiple Personality Disorder) w wydaniu z 1980 roku.

Gwałtowny wzrost liczby diagnozowanych przypadków MPD nastąpił równoległe do rozwoju "medialnej kariery" tego określenia. W latach 1985 - 1995 wykryto ok. czterdziestu tysięcy "zachorowań". Nic dziwnego, jak podkreślaliśmy wcześniej, że to szaleństwo nagle stało się popularne wśród chrześcijańskich psychologów, czekających na kolejną falę dogodną do finansowego surfingu. Niektórzy podnosili jeszcze poprzeczkę tego absurdu do zdumiewającej wysokości, poprzez próby "zdobywania dla Chrystusa" każdej kolejnej "wielokrotnej" osobowości!

### **Postępowanie według instrukcji nieznanych nawet samemu Stwórcy**

Friesen gorliwie nas zapewnia, że tajemnica postępowania z rozszczepionymi osobowościami (o których Biblia całkowicie milczy) polega na "wprowadzającą w zakłopotanie [konieczność] ujawnienia (...) ukrytych wspomnień." Przyznaje, że domniemane "wspomnienia" są "zapomniane" i "zazwyczaj są niewiarygodne". A jednak, po tygodniach, miesiącach, a nawet latach intensywnej hipnoterapii, której towarzyszy silna perswazja, pytania naprowadzające i sugestie, owe "wspomnienia" stanowią cały "dowód" przedstawiany przez psychologów na poparcie teorii, która zniszczyła tak wiele rodzin i osób. Friesen przyznaje:

Są to okropne, bolesne, a nawet groteskowe wydarzenia, których nikt nie chce ujawniać. "To mi się nie przydarzyło!" — taka zazwyczaj jest reakcja. (...) Przyjaciele i rodzina również mogą się tego wypierać. Wszyscy wolelibyśmy wierzyć, że takie wydarzenia nie miały miejsca, lecz *możliwe, że jednak się wydarzyły*.

Często mówię: *"Ponieważ to się przydarzyło innej części Ciebie, nie musisz się tym tak bardzo przejmować. (...)"* [podkreślenie dodane] [12]

*Możliwe, że się wydarzyły?* A więc życie tysięcy ludzi zostało zniszczone z powodu oskarżeń o coś, co *mogło* się stać, a czego ani terapeuta, ani ofiara w stanie hipnozy nie są pewni, i czemu twardo zaprzeczają wszystkie osoby znające ze szczegółami życie domniemanej ofiary? Cóż to za nowy rodzaj zła wtargnął do Kościoła?

W dodatku "to się przydarzyło *innej części Ciebie*"? Czyżbyśmy stanowili zlepek jakichś oddzielnych "części", które można poskładać w całość jedynie dzięki "terapii"? Cóż to ma znaczyć? Zdrowy rozsądek nie dałby wiary "wspomnieniom", które nie istniały, dopóki hipnoterapia ich nie "odkryła" (a w rzeczywistości stworzyła), które wydają się tak nierealne i dotyczą tak niewiarygodnych wydarzeń, że nie tylko sam pacjent, ale cała jego rodzina nigdy nawet o nich nie słysze! Popularne stało się nawet ujawnianie w ten sposób rzekomych aktów "rytualnego molestowania satanistycznego" (satanic ritual abuse - SRA) — zwiedzenia popieranego nawet w [chrześcijańskim] magazynie *Moody Monthly* w jednym z dużych artykułów. Jak już wspomnieliśmy, autor promuje w nim bluźnierstwo, według którego osoby "poddawane terapii" *muszą* brać udział w zajęciach psychoterapeutycznych i nie wolno im "aplikować" jedynie modlitwy oraz studium biblijnego.

Co począć z wstydliwym faktem, że zarówno domniemane ofiary jak i najbliższa rodzina zdecydowanie przeczą, jakoby rzekome molestowanie w ogóle miało kiedyś miejsce? Standardowe wytłumaczenie psychologiczne mówi, że wszyscy oni "wypierają to ze świadomości". Na przykład Larry Crabb twierdzi, że osoby nie przyznające się do takiego "wypierania" są "trudnymi przypadkami", ponieważ nie są podatne na perswazję psychologów przekonanych, że molestowanie miało miejsce nawet wtedy, gdy domniemana ofiara sama temu zaprzecza!

Psychologia, pomimo ogromu dowodów przeciwnych, twardo utrzymuje, że jest "nauką". Dlatego psychologiczne teorie są postrzegane jako poprawne nawet wtedy, gdy są jaskrawo sprzeczne ze Słowem Bożym, a ich fundament jest

przegniły na wylot. (Ateiści również twierdzą, że ta "nauka" wspiera ich w odrzucaniu Boga). W związku z tym wszyscy, którzy nie uznają słuszności fałszywych teorii psychologicznych, są oskarżani o "wypieranie ze świadomości" — ten termin psychologiczny wynaleziono po to, żeby chronić psychologię przed słuszną krytyką.

### **Mianujmy pacjentów kierownikami domu szaleńców!**

Friesen opracował unikalne wyjaśnienie i terapię tego fantastycznego zjawiska, które w końcu okazało się być fantazją stworzoną w procesie terapii, a nie rzeczywistym zjawiskiem. Żadna z procedur Friesena nie opierała się na Biblii (w której nie ma ani słowa na temat takich zjawisk), lecz na podstawie jego doświadczeń z "rozszczepionymi osobowościami". Wreszcie "odkrył Amerykę" ogłaszając z wielką powagą: "Najistotniejsze jest dokonanie rozróżnienia między [rozszczepionymi] osobowościami a demonami". (...) "Dziwne, że Jezus, który wyrzucał wiele demonów, nigdy nawet nie wspominał o tym, co Friesen uznał za "najistotniejsze" [13]. Apostoł Paweł również nie wdrażał procedur Friesena w konkretnych sytuacjach, w których skutecznie wypędzał demony.

Sprzeczność, która się tu pojawia, jest zarówno oczywista jak i uderzająca. Jeśli Jezus i Paweł mieli rację — a musieli ją mieć — to Friesen i inni chrześcijańscy psychologowie poważnie się mylili i wyprowadzili wielu ludzi na manowce. Główny problem współczesnego Kościoła (a chrześcijańska psychologia jest tutaj korzeniem) polega na utracie wiary w to, że Słowo Boże stanowi pełną instrukcję dla wierzących we wszystkich dziedzinach duchowego życia. W przeciwieństwie do apostołów, którzy słuchali bardziej Boga niż ludzi [Dz. Ap. 4:19], Kościół jest dziś posłuszny ludziom zamiast Bogu. Osoby ciągnące zyski z tego niebiblijnego przemysłu usiłują zneutralizować oczywisty fakt, że "cała wola Boża" nie zawiera żadnej z współczesnych teorii psychologicznych (a nawet im zaprzecza) zarzucając tej obiekty "brak podstaw naukowych".

Jako wiodący chrześcijański "ekspert" w tej dziedzinie, Friesen twierdzi, że demonów "nie da się usunąć, dopóki te [ukryte] wspomnienia nie zostaną ujawnione." [14] A przecież Jezus nigdy nie ujawniał niczych ukrytych wspomnień (co stanowi istotę psychoterapii), ani Paweł nie wyrzucał demonów w ten sposób. Wręcz przeciwnie, apostoł naucza, że zamiast ujawniać wspomnienia, należy

zapomnieć o tym, co było [Flp. 3:13].

Friesen dodaje, że egzorcyzm powinien być "przeprowadzany przez ludzi doświadczonych zarówno na polu chrześcijaństwa jak i psychologii" [15] A przecież Chrystus i Jego apostołowie z powodzeniem wypędzali demony na tysiąc dziewięćset lat przed najazdem psychologii na Kościół! Jeśli chrześcijańska psychologia jest prawdziwa, to Biblia kłamie! To zdanie odnosi się nie tylko do fiaska teorii MPD/DID, lecz do całej chrześcijańskiej psychoterapii.

Friesen zasugerował, że gdy już zostaną "ujawnione" owe rozszczepione osobowości, terapeuta powinien "nauczyć pacjenta żyć głównie życiem jego silnych osobowości, pracując nad słabszymi osobowościami w ramach terapii. (...) Spróbujcie skłonić wszystkie osobowości do pracy dla wspólnego dobra. To zwykle oznacza, że osobowości dorosłe powinny dominować, a osobowości dziecięce powinny być bezpiecznie chronione od stresów dorosłego życia." [16] Czy ten człowiek jest poważny? Bo mnie się wydaje, jakbym przez norę Królika wszedł do Krainy Czarów!

Gdyby tego wszystkiego było jeszcze mało, Friesen idzie dalej i radzi z najwyższą troską: "Czasem niektóre [rozszczepione] osobowości wykazują niechęć do współpracy, dopóki nie zaistnieje duchowa zgoda między nimi. (...) Rozdzielę między osobowościami chrześcijańskimi i tymi, które są posłuszne innym zwierzchnościom, musi zostać przezwyciężony. Zranione, oszukane osobowości mogą użyć swej siły w Królestwie Bożym, gdy już przyjmą Jego uzdrowienie. Jeśli Bóg jest w centrum całego systemu, wszystkim [rozszczepionym] osobowościom łatwiej będzie działać dla wspólnego dobra. Ich posłuszeństwo Panu i przynależność do Jego rodziny przynosi zdrowie i poczucie bezpieczeństwa." [17]

To wszystko brzmi tak, jakby "terapia" polegała na mianowaniu pacjentów kierownikami domu szaleńców! Można się tylko zastanawiać, dlaczego tak ważne instrukcje nie zostały umieszczone w "Podręczniku Użytkownika". Mówiąc wprost, apostoł Paweł został oskarżony o kłamstwo! Powiedział starszym w Efezie, że nie ukrył przed nimi niczego, co mogłoby im być przydatne. Jakże miałby czelność powiedzieć coś takiego, gdyby — według Friesena i innych psychologów chrześcijańskich — zataił przed nimi tak istotną wiedzę na temat MPD/DID!



Trzeba było kilku lat i kilku kosztownych procesów sądowych, żeby wreszcie coraz więcej psychologów i psychiatrów (w różnym stopniu) zaczęło przyznawać, że prawdziwe przypadki tego typu były ekstremalnie rzadkie i że większość z nich była jatrogeniczna (czyli "wspomnienia" były stwarzane w procesie samej terapii). Zaczęła przeważać opinia, że MPD/DID po prostu odzwierciedla zachowanie pacjentów odpowiadające temu, co chcieli usłyszeć terapeuci — albo jest wynikiem pragnienia zwrócenia na siebie uwagi czy wzbudzenia uznania lub współczucia w oczach innych.

### **Zbudowano na złudzeniu**

Psychoterapeuci rutynowo przeprowadzają hipnotyczną regresję, by ujawnić domniemane traumy z przeszłości, które rzekomo wpływają na obecny stan pacjenta. Przez całe lata głównym "naukowym" usprawiedliwieniem tych działań był fakt, że podczas takich regresji pacjenci cofnięci pod wpływem hipnozy do momentu urodzenia dokładnie opisywali lekarzy, pielęgniarki, a nawet przytaczali ich rozmowy przeprowadzane podczas przyjmowania porodu. Ekscytacja tym narzędziem do odkrywania przeszłości zamieniła się w konsternację po tym, jak się okazało, że mielina mózgu w stadium prenatalnym, natalnym i postnatalnym nie jest wystarczająco rozwinięta, by przechowywać tego rodzaju wspomnienia. Jakże zatem mogło być ich źródło? Czy demony mogą tworzyć fałszywe wspomnienia, by uwiarygodnić swoje kłamstwa? Czy można podać jakieś inne wyjaśnienie tego zjawiska?

Ponadto odkryto, że prawie każde doświadczenie okultystyczne może być wytworzone pod wpływem hipnozy. Na przykład sugestia, że osoba poddana hipnozie umiera, przynosi "wspomnienia" przechodzenia przez tunel, wychodzenia z tunelu w jakieś piękne miejsce, spotkania ze "Świetlistą Istotą", wyrażającą akceptację i miłość bez potępiania, bez względu na to, jak bardzo samolubnie i bezbożnie żyła osoba poddana tej sugestii. Jest to dokładny odpowiednik tego, co przeżywają ludzie przeżywający "śmierć kliniczną" i powracający do życia, choć same nigdy wcześniej nie słyszały takich relacji. To doświadczenie jest tak piękne, że gdy Świetlista Istota każe im wracać do ciała, zmarli klinicznie robią to niechętnie, a ich misją staje się zapewnianie żyjących, że nie muszą się bać śmierci! Oczywiście, jest to kłamstwo podobne do tego, którym szatan zawiódł Ewę.

Kanadyjski Sąd Najwyższy zakazał niedawno dopuszczania zeznań świadków będących pod wpływem hipnozy jako "niewiarygodnych naukowo w sposób wystarczający, by uznać je za materiał dowodowy w procesie sądowym". W wielu stanach USA już od dawna odrzuca się zeznania świadków, którzy zostali poddani hipnozie w związku z konkretną sprawą. Mimo to, tego rodzaju świadectwa są jedyną podstawą diagnozy MPD/DID. Hipnoza jest jedynym sposobem "ujawnienia" utraconych wspomnień, a tymczasem okazuje się, że sama je stwarza! Tak samo jest w przypadku wielu "wspomnień" molestowania w dzieciństwie, "ujawnionych" w procesie terapeutycznym.

Apostoł Paweł miał powody duchowe i praktyczne, by powiedzieć "zapominając o tym, co za mną (...)". Wiele dogłębnych badań potwierdziło zawodność i brak wiarygodności ludzkiej pamięci w najlepszym przypadku, a także fakt, iż fałszywe wspomnienia są tworzone podczas hipnozy regresywnej. *Tworzone podczas regresji hipnotycznej?* Owszem. Istotą hipnozy jest oszukiwanie pacjenta.

## **Hipnoza i psychoterapia**

Pierre Janet, francuski mistrz hipnozy, od którego Carl Jung przejął wiele ze swych teorii, usprawiedliwiał i akceptował zwiedzenie będące integralnym elementem hipnozy, która była techniką stosowaną również przez Freuda. Cytując jungowskie usprawiedliwienie tego świadomego zwiedzenia, Bobganowie piszą:

Indukcja hipnotyczna (...) składa się z systemu werbalnej i niewerbalnej manipulacji, prowadzącej pacjenta do stanu podwyższonej podatności na sugestie (...) w którym uwierzyć można niemal we wszystko. [19]

Krytycy podkreślają, że generalnie psychoterapia jest wyspecjalizowaną formą hipnoterapii, która jest jej korzeniem. Hipnoza była niegdyś nazywana "mesmeryzmem" od nazwiska Franza Antona Mesmera (1734-1815) – jednego z mecenasów Mozarta, któremu (Mesmerowi) niesłusznie przypisuje się miano odkrywcy i pioniera hipnozy. W rzeczywistości czarownicy używają jej od tysięcy lat. Mesmer uważał, że w tym stanie wyzwala się jakiś tajemniczy fluid obecny w organizmie, będący sekretem zdrowia, i który można kontrolować odpowiednimi ruchami rąk, oczu, a także za pomocą umysłu, lecząc w ten sposób pacjenta. Wiele osób uwierzyło w tę teorię i świadczyło o jej skuteczności w praktyce.

W roku 1784 król Ludwik XVI powołał specjalną komisję do zbadania "mesmeryzmu". Jej werdykt mówił, że moc działająca na pacjenta, zwana przez Mesmera "zwierzęcym magnetyzmem", była w istocie wyobrażeniem w umyśle samego pacjenta. W terminologii

współczesnej można powiedzieć, że działała na zasadzie "placebo" - czyli jak pigułka ze zwykłego cukru, która często przynosi efekty, o jakich zapewnia się pacjenta przed jej zażyciem. Psychiatra Arthur Shapiro nazwał psychoanalizę "magicznym rytuałem osadzonym w prymitywnym szamanizmie (...) systemem ezoterycznym trudnym do zrozumienia nawet dla wykształconego pacjenta (...) intelektualnie pokrętnym (...) obrazą dla prawdziwych metod terapeutycznych (...) prostym efektem placebo (...) najczęściej stosowanym placebo naszych czasów." [20]

Co złego może być w tym, że chrześcijańscy psychologowie próbują leczyć pacjentów stosując efekt placebo? Po prostu kłamią i twierdzą równocześnie, że oferują coś biblijnego i naukowego, co w obydwu przypadkach jest fałszem. Lawrence LeShan, niegdysiejszy prezes Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologicznego, powiedział że psychoterapia jest "największym przekrętem dwudziestego wieku". [21] A więc taka jest istota chrześcijańskiej psychologii? Dokładnie tak! Profesor psychiatrii Thomas Szasz potwierdza to, czyniąc kilka ciekawych obserwacji na temat hipnozy:

Jeśli można powiedzieć, że psychoterapia jako "współczesna technika" ma jakiegoś odkrywcę, to jest nim Mesmer. (...) Mesmer potknął się o literalne stosowanie pewnej metafory (...) w celu wyjaśnienia i dokonania egzorcyzmu wszelkich ludzkich problemów i cierpień, a jego chwyt retoryczny został przez dzisiejszych psychologów głębi stopniowo przekuty w pseudomedyczny byt znany jako psychoterapia. [22]

Martin Gross pisze: "Współczesne badania i logiczne przeegzaminowanie pokazały, że psychoanaliza jest antynauką oraz nielogicznym zestawem teorii rozwiniętym w ekscentrycznym umyśle Sigmunda Freuda (...) wysoce poważanym masowym złudzeniem, zrodzonym z typowo ludzkiej tendencji do wynajdywania, a potem uwielbiania tego, co jeszcze jest nieznane."

Niniejsza książka pokazała, że powyższe potępienie jest zasłużone i że stosuje się nie tylko do oszustwa MPD/DID, lecz do całej psychoterapii, zarówno świeckiej jak i jej "chrześcijańskiej" pochodnej.

### **Obnażenie szkodliwego i kosztownego przekrętu**

Przemysł terapii regresywnej [Recovered Memory Therapy – RMT] gromadzi tysiące psychoterapeutów stosujących hipnozę, terapię grupową i inne środki mające pomóc pacjentom ujawnić ich rzekome "tłumione wspomnienia". Po okresie świetności i dochodowości

(dla terapeutów), który spowodował wiele rodzinnych dramatów, w tym uwięzienie niewinnych ojców w rezultacie fałszywych wspomnień tworzonych na skutek terapii, przemysł ten "upadł po pięciu latach procesów o błędy w sztuce lekarskiej, zapoczątkowanych sprawą Hamanne przeciw Humanensky'emu w sierpniu 1995 roku." [23] Sąd orzekł, że terapeuta Humenensky jest winny i przyznał pacjentowi ponad dwa i pół miliona dolarów odszkodowania. Prawnik i psycholog R. Christopher Barden skomentował to następująco:

Myślę, że ten wyrok jest szokującym ostrzeżeniem dla terapeutów (...) oraz dla firm ubezpieczeniowych, które powinny zacząć przestrzegać praw konsumenckich, [a terapeuci powinni] zaprzestać stosowania terapii eksperymentalnych jak np. terapie regresywne. (...) To jest głośny strzał ostrzegawczy dla jednych i drugich.

W okresie rozkwitu terapii regresywnych, przypadającego na połowę lat dziewięćdziesiątych, u tysięcy pacjentów rocznie stwierdzano tak zwane ujawniane wspomnienia. Wpływ, jaki to oszustwo wywarło na społeczeństwo i Kościół, był piorunujący. "Tysiące rodzin pacjentów zostały podzielone z powodu oskarżeń o molestowanie w dzieciństwie, wytworzonych w ramach terapii. Ruch terapii regresywnej został ostatecznie zdziesiątkowany przez falę wygranych procesów o błędy w sztuce lekarskiej. (...) Decydujący cios (...) został zadany w roku 1997, kiedy to sąd przyznał rodzinie Burgusów odszkodowanie w wysokości ponad dziesięć i pół miliona dolarów. (...) Sprawa stała się głośna na całym świecie, co spowodowało ujawnienie rażących błędów naukowych, metodologicznych i etycznych będących immanentną cechą terapii regresywnej. (...) W wyniku serii wysokich odszkodowań zasądzonych na rzecz pacjentów i spektakularnych porażek w sądach, wielu liderów ruchu terapii regresywnej straciło licencje zawodowe, toczyły się przeciwko nim dochodzenia wewnętrzne izb lekarskich, doszło do kar dyscyplinarnych, a nawet wszczęto dochodzenia w sprawach karnych. (...) Około roku 2000 "wojny o pamięć" były już w większości skończone. (...) " [25]

Dzisiaj trudno byłoby znaleźć "terapeutę, który przyznałby się do przeprowadzania jakiegokolwiek formy terapii w celu uwolnienia tak zwanych tłumionych wspomnień." [26] Jedna z najbardziej znanych spraw sądowych została wytoczona z oskarżenia byłego seminarzysty Stephena Cooka przeciwko kardynałowi i arcybiskupowi Chicago Josephowi Bernardinowi – została ona umorzona na krótko przed jego śmiercią na AIDS.

## **Napomnienia Pawła natchnione przez Ducha wyrzucono do śmietnika**

Chrześcijańscy psychologowie są nowym autorytarnym duchowieństwem w Kościele. Tak jak w przypadku duchowieństwa katolickiego, ich nauczanie nie podlega weryfikacji ze strony słuchaczy, ponieważ są w posiadaniu źródła "prawdy" dodanej do Biblii, a ich wykształcenie jest niedostępne dla laikatu. Najpopularniejsi autorzy i mówcy konferencyjni bez zająknięcia prezentują nowe interpretacje Biblii, których "święci mężowie Boży (...) poruszeni Duchem Świętym" natchnieni przez Boga do napisania Jego Słowa, nigdy nawet sobie nie wyobrażali. Miliony chrześcijan siedzą u ich stóp, postrzegając ich jako autorytatywnych siewców nowej "nauki umysłu".

Jakże musi być złamane serce Boga, gdy widzi Jego własne dzieci szukające rady poza Jego Słowem! Czyniąc to, oskarżają Stwórcę albo o brak poznania mężczyzny i kobiety, których stworzył, albo o brak wystarczającej troski, by zaopatrzyć ich rzeczywiście we wszystko, co powinien zawierać Podręcznik Użytkownika dany ludzkości. Czy zatem apostoł Paweł, wbrew temu, co powiedział, nie ogłosił całej woli Bożej i czy w takim razie wola Boża jest niepełna?!

Każdy szczery chrześcijanin nawet z elementarną znajomością Nowego Testamentu powinien błyskawicznie dostrzec sprzeczność między MPD a chrześcijaństwem. Jak już pokazaliśmy, warunkiem *sine qua non* diagnozy MPD/DID było badanie przeszłości człowieka poprzez regresję za pomocą hipnozy. Lecz Paweł, napisał pod natchnieniem Ducha Świętego: "zapominając o tym, co za mną, [zdażam] do tego, co przede mną, (...)" [Flp. 3:13]

Zachęcanie do poznawania oraz stosowania całej woli Bożej jest głównym celem naszej służby w Berean Call. Należy poznać całą Biblię, a nie tylko ulubione czy "pozytywne" jej fragmenty. Oby nic nie podważyło naszej ufności, że Słowo Boże jest wystarczającym przewodnikiem do życia i pobożności" [II Piotra 1:3-9]! Tylko wtedy, gdy będziemy posłuszni Jego "napomnieniu, nauczaniu, poprawie i instrukcji, będziemy "doskonalni [czyli dojrza]li do wszelkiego dobrego dzieła przygotowani." [II Tym. 3:16-17]!

Takie jest Boże pragnienie względem każdego z Jego dzieci – musimy jednak być

chętni do pełnienia Jego woli, ufając tylko Jemu i Jego Słowu.

Przypisy:

1. Robyn M. Dawes, *House of Cards: Psychology and Psychotherapy Built on Myth* (New York, NY: The Free Press, division of Macmillan, 1994), str. 234-35.
2. Miles Vich and Rollo May, "Debating the legitimacy of Transpersonal Psychology," *Common Boundaries* lipiec/sierpień 1986, str. 7-15.
3. Dawes, *House*, str. 231-33.
4. Willard Gaylin w wywiadzie dla *Publishers Weekly*, 23 marca 1990.
5. *Wholemind Newsletter: A User's Manual to the Brain, Mind and Spirit*, vol. 1, no. 1, 5.
6. Ibid.
7. Oświadczenie Biura Prezesa Narodowego Stowarzyszenia Ochrony Konsumenta W Sprawach Praktyk Medycznych,
8. Mark Pendergrast, *Victims of Memory: Sex Abuse Accusations and Shattered Lives* (HarperCollins Publisher, 1996).
9. Richard J. McNally, *Remembering Trauma* (Cambridge, MA: Harvard University Press, 2003), str. 11-12.
10. James Friesen, *More Than Survivors: Conversations with Multiple Personality Clients* (Here's Life Publishers, 1992), str. 203.
11. Ray Grasse, *The Quest*, jesień 1994, str. 38-44.
12. Friesen, *Survivors*, 17, str. 219-20.
13. Ibid., 220.
14. Ibid., 145-46.
15. Ibid., 220.
16. Ibid., 219.
17. Ibid.
18. Janice Tibbetts, "Supreme Court Bans Hypnosis Testimony," *CanWest News Service*, 2 lutego, 2007; [http://rickcross.com/reference/false\\_memories/fsm117.html](http://rickcross.com/reference/false_memories/fsm117.html).
19. Martin and Deidre Bobgan, *Hypnosis and the Christian* (Minneapolis, MN: Bethany House Publishers, 1984), str. 17.
20. Wywiad, Martin L. Gross, *The Psychological Society: The impact—and the failure—of psychiatry, psychotherapy, psychoanalysis, and the psychological revolution* (New York: Random House, 1978), str. 230.
21. Lawrence LeShan, *How to Meditate* (Boston: Little, Brown, and Company, 1974), str. 150-151.
22. Thomas Szasz, *The Myth of Psychotherapy* (Garden City, NJ: Anchor Press [Doubleday], 1978), str. 43.

23. [http://en.wikipedia.org/wiki/Repressed\\_memory](http://en.wikipedia.org/wiki/Repressed_memory).
24. "Doctor Loses False Memory Suit," *Chicago Tribune*, 2 sierpnia 1995, Dział 1, str. 12.
25. [http://en.wikipedia.org/wiki/Repressed\\_memory](http://en.wikipedia.org/wiki/Repressed_memory).
26. Ibid.

## POTRZEBA GRUNTOWNEGO OCZYSZCZENIA

Dave Hunt

Wprawdzie mogą istnieć niektórzy chrześcijańscy psychologowie stosujący Biblię w ramach poradnictwa, lecz określanie się przez nich samych mianem "psychologów" jest wysoce niefortunne. Wyraz ten ma określone znaczenie i jest identyfikowany z bezbożnym systemem, który żadną miarą nie zasługuje na to, by kojarzyć go z pojęciem "chrześcijański". Jakież zamieszanie wprowadzają próby łączenia "wiary raz na zawsze przekazanej świętym" [Judy 3] z humanistycznymi teoriami wrogów chrześcijaństwa! Sam termin "chrześcijańska psychologia" jest wyrazem pochwały dla czegoś, co zasługuje na naganę i plami imię naszego Pana mieszając je z błotem niewierności.

Chrześcijańscy psychologowie przyjmują i praktykują niemal każdy rodzaj psychologii i terapii, jaki kiedykolwiek wynaleziono, od pierwotnego krzyku do szamanizmu. W związku z tym bezbożne wierzenia i praktyki (o których wiadomo już, że są zarówno niebezpieczne jak i nieskuteczne, a także posiadają wielu krytyków wśród świeckich psychologów i psychiatrów), zostały wprowadzone do Kościoła i zwodzą trzodę.

Czy chrześcijanie mają się cieszyć z tego, że Biblia rzekomo zgadza się z ateistycznym humanizmem? Czy miałyby to oznaczać, że nie musimy już chodzić ze zwieszonymi głowami, smętnym wzrokiem i niskim poczuciem własnej wartości, a zamiast tego możemy wysoko podnieść czoła, szczególnie w środowiskach akademickich? Czy mamy być wdzięczni z powodu "nowej Reformacji", która psychologizuje chrześcijaństwo i odkrywa nowe interpretacje Biblii, nieznane wcześniej w historii Kościoła, godząc w ten sposób chrześcijaństwo z teoriami jego wrogów jak Freud, Jung i ich uczniowie?

To "nowe i udoskonalone chrześcijaństwo" jest mile witane, choć coraz więcej świeckich psychologów przyznaje, że psychoterapia jest w stanie upadłości. R.D. Laing, jeden z najbardziej szanowanych liderów środowiska psychologicznego, wyraził opinię, że ani jeden "w ciągu stu lat praktykowania psychoterapii nie powstał ani jeden fundamentalny wgląd w relacje między istotami ludzkimi". Mimo to, chrześcijanie wychwalają zdyskredytowane teorie psychologii za wielkie błogosławieństwo wniesione do Kościoła dzięki fundamentalnemu, nowemu wglądowi w "Bożą prawdę"!

Zanim jednak uwierzmy temu podejrzanemu scenariuszowi, dobrze zrobimy biorąc sobie do serca ostrzeżenia wielu niechrześcijańskich psychologów i psychiatrów, jak np. znanego i szanowanego psychiatry E. Fuller Torrey:



Techniki stosowane przez zachodnich psychiatrów znajdują się, poza nielicznymi wyjątkami, na tej samej płaszczyźnie naukowej co techniki znachorów. Psychiatria (...) jest fałszywym Mesjaszem. [1]

Martin L. Gross komentuje: "Dzisiaj doktor psychiatrii i jego bliski kuzyn doktor psychologii ustanowili siebie samych niepodważalnymi Salomonami naszych czasów. Nowy jasnowidz wygłasza swe oświadczenia w atmosferze nieomylności bulli papieskiej, co powoduje onieśmienie nawet najbardziej pewnych siebie laików." [2]

Chcąc wrócić do biblijnego chrześcijaństwa, Kościół musi odrzucić psychologiczne teorie i terminologię, oddzielając się całkowicie od tej rywalizującej z nim religii, z którą wszedł w bezbożny sojusz. Jakież partnerstwo może istnieć między mądrością Bożą i tą ze świata, którą Bóg nazwał głupotą [I Kor. 1:20]? Usprawiedliwienie tego połączenia płynie z bluźnierczego błędu promowanego przez chrześcijańskich psychologów, że Słowo Boże jest pozbawione zasadniczych składników niezbędnych dla ludzkości, dla jego szczęścia i spełnienia. Jakież inny mógłby być powód chodzenia w nierównym jarzmie ze światem, jeśli nie złudzenie, że psychologia dostarcza mądrości, której Biblia nie posiada?

Jednakże zamiast oczyszczania się z kwasu, Kościół pokłada coraz większą ufność w psychologii i coraz bardziej ją szanuje. Chrześcijanom proponuje się akceptację psychologii jako dodatkowego źródła "Bożej" prawdy i postawienie jej na równi ze Słowem Bożym, które Chrystus określił mianem "jedynej prawdy" [Jan 17:17]. Rzeczywistość jest taka, że poradnictwo psychologiczne okazało się nieskuteczne. Jego fałszywa ewangelia stale się zmienia, podobnie jak wzajemnie sprzeczne teorie i kolejni promujący je guru.

Lawrence LeShan, były prezes Stowarzyszenia Na Rzecz Psychologii Humanistycznej sugerował, że psychoterapię powinno się nazwać *przekrętem* dwudziestego wieku. Stwierdził również, że "podstawowy model człowieka, który legł u podstaw rozwoju technik medytacyjnych religii Wschodu jest tożsamy z modelem, który doprowadził do powstania psychoterapii humanistycznej" [3] — a mimo to Kościół go uwielbia.

Dziś nawet czołowi świeccy psychologowie i psychiatrzy demaskują własną profesję w książkach i artykułach pod takimi tytułami jak *Mit choroby umysłowej; Mit neurozy; Psychoterapia - niebezpieczne lekarstwo; Śmierć psychoterapii; Psychoanalityk - mission impossible* itd., podczas gdy chrześcijańscy psychologowie coraz gorliwiej chwala ten sam system, który został zdemaskowany jako oszustwo przez ich świeckich kolegów! Rezultat jest taki, że zdyskredytowane teorie psychologiczne, które zwodziły i krzywdziły niemal całą ludzkość, zostały przyjęte przez Kościół.

Dobrze zrobimy biorąc sobie do serca słowa J. Vernona McGee, który stwierdził, że jeśli chrześcijańska psychologia nadal będzie zyskiwać popularność, stanie się śmiertelnym niebezpieczeństwem dla samego ewangelicznego Kościoła". Jeśli biblijne chrześcijaństwo ma przetrwać, musi się całkowicie pozbyć żmii wyhodowanej na własnej piersi.

Przypisy:

1. E. Fuller Torrey, *The Mind Games: Witchdoctors and Psychiatrists* (Emerson Hall, 1972), 8.
2. Martin L. Gross, *The Psychological Society: The impact—and the failure—of psychiatry, psychotherapy, psychoanalysis and the psychological revolution* (New York: Random House, 1978), 56-57.
3. Lawrence LeShan, *How to Meditate* (Boston: Little, Brown, and Company, 1974), 150-51.

## ZANIKAJĄCA EWANGELIA

Dave Hunt

Koncepcja jednego prawdziwego Boga, który istnieje w trzech Osobach — Ojcu, Synu i Duchu Świętym — jest odrzucana nawet przez niektórych ludzi mieniących się chrześcijanami. A jednak ta prawda jest nauczana na przestrzeni całej Biblii, zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie. Przeczytajmy: "Od samego początku nie mówiłem w skrytości, odkąd się to dzieje, Ja tam jestem! (...) " Z pewnością ktoś, kto istniał zawsze i dlatego sam nie posiada początku, sam musi być Bogiem, a jednak oświadcza: "A teraz Wszechmogący, mój Pan, posłał mnie i jego Duch" [Iz. 48:16].

W tym jednym wersecie mamy Tego, który jest Bogiem, Tego, który jest Panem i Tego, który jest Duchem Pana. Pierwszy, który najwyraźniej jest Bogiem, został posłany na ziemię z jakąś misją przez dwóch pozostałych, z których każdy również jest Bogiem. Nieuchronnie nasuwa się tutaj wniosek o istnieniu Trójcy, podobnie jak w wielu innych miejscach Pism hebrajskich.

Fakt, że nie jesteśmy w stanie pojąć Trójcy nie stanowi argumentu przeciw jej istnieniu. Nie jesteśmy w stanie pojąć prawie niczego w fizycznym wszechświecie, a co dopiero w świecie duchowym. Czym jest przestrzeń? Czym jest grawitacja? Czym jest atom, elektron, neutron czy proton? Nie wiemy, ale jesteśmy pewni, że istnieją. Nie potrafimy również wyjaśnić ani pojąć Bytu bez początku i końca, który jest wszechmocny, wie wszystko, jest wszechobecny i stworzył wszystko — lecz wiemy, że musi istnieć, bo inaczej my byśmy nie istnieli. Wcale nie byłoby nam łatwiej pojąć Jego nieskończoności i wieczności, gdyby był pojedynczą Osobą zamiast trzema Osobami w Jednym.

Ponadto, ów odwieczny Bóg, który nie tylko nas stworzył, lecz również odkupił, nie mógłby być jedną Osobą z wielu powodów. Gdyby był (jak wierzą muzułmanie i większość Żydów), byłby samotny, niekompletny i musiałby stworzyć inne osobowe byty, by doświadczać miłości, wspólnoty czy jedności z inną osobą. Taki "Bóg" byłby jednością, lecz brakowałoby mu równie istotnej cechy, jaką jest różnorodność.

Biblijny Bóg, który jest doskonały sam w sobie i dlatego niezmienny, nie posiada i nigdy nie posiadał takich ograniczeń. Nigdy nie był samotny i nie brakowało Mu kogoś, kogo mógłby kochać i kto kochałby Jego. On sam *jest miłością* [I Jana 4:8,14], co przejawia się nie tylko w jedności, lecz również w wielości Osób Boga: "Ojciec miłuje Syna (...)" [Jan 5:20]. Bóg musi być jeden; lecz musi również być zarówno jednością jaki i wielością, czyli musi to być jedność różnorodna czyli złożona.

## Bunt i odkupienie

Bóg stworzył człowieka "na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go" [I Mojż. 1:27]. Ten fakt oznaczał, że człowiek — co jest ważne — również miał istnieć wiecznie. Bóg miał być nie tylko jego Stwórcą lecz również najlepszym przyjacielem swego stworzenia, jego towarzyszem — jego życiem i szczęściem, czyli całym sensem jego istnienia. Lecz człowiek przyłączył się do szatana w jego kosmicznym buncie przeciw Stwórcy i w ten sposób sam odciął się od Boga, który zaprojektował go jako wyraz samego siebie w ciele, umierając duchowo w jednej chwili! W rezultacie musiała nastąpić również śmierć fizyczna. Ciała Adama i Ewy żyły dłużej niż nasze, lecz śmierć była dla nich tak samo nieuchronna, jak dla nas.

Dlaczego człowiek się zbuntował? Zapragnął być bogiem na własnych warunkach. Z pewnością nigdy nie mógł sobie przypisać zasługi *stworzenia* wszechświata, lecz postanowił stać się jego właścicielem i użyć wszelkich jego zasobów dla własnych celów. Oczywiście, Stwórca nie mógł tolerować takich stworzeń w Jego wszechświecie. Człowiek został wygnany sprzed oblicza Boga. Nie mógł jednak zostać anihilowany, ponieważ Bóg stworzył go na własny obraz, by żył wiecznie.

Mimo tego, co człowiek zrobił, Bóg nie przestał kochać buntownika, którego stworzył, lecz użalił się nad nim i zapragnął umożliwić mu powrót do właściwych relacji z Nim bez względu na cenę. Karą za grzech była nie tylko śmierć fizyczna, lecz również wieczna — nie polega ona na końcu istnienia, lecz na wiecznej agonii w oddzieleniu od Boga, która jest opisana jako "jezioro ognia (...) druga śmierć" [Obj. 20:14].

Kara ustalona przez samego Boga nie mogła zostać odwołana bez uczynienia z Niego kłamcy. Jedyną nadzieją dla człowieka było zapłacenie kary za niego przez *kogoś* — ale przez *kogo*? Nie jest tajemnicą, że jedynie nieskończony Bóg mógłby zapłacić nieskończoną karę, jakiej Jego sprawiedliwość domaga się za popełnienie grzechu. To jednak nie byłoby sprawiedliwe, gdyż "Bóg nie jest człowiekiem (...)" [IV Mojż. 23:19] i nie mógłby reprezentować ludzkości. Dlatego konieczne było wcielenie — to jednak byłoby niemożliwe, gdyby Bóg był jedną Osobą. Ani Ojciec, ani Duch Święty, lecz zrodzony z dziewicy, bezgrzeszny Syn Boży Jezus Chrystus, który zmarł na Krzyżu i zapłacił pełną karę za grzechy ludzkości, "aby On sam był sprawiedliwym i usprawiedliwiającym tego, który wierzy w Jezusa" [Rzym. 3:26].

To, co stało się na Krzyżu, nie było ze strony Boga rozpaczliwą próbą ratowania człowieka w ostatniej chwili. Było aktem zapowiedzianym od początku w setkach prorocत्व, o których mówiliśmy szczegółowo w innych miejscach. Na kartach całego Starego Testamentu Jahwe

ogłasza, że On jest jedynym Zbawicielem [Iz. 43:3,11; 45:15,21; 49:26; Oz. 13:4 i in.]. Dlatego Jezus musiał być zarówno Jahwe jak i człowiekiem. Gdy Syn Boży stał się człowiekiem, nie mógł przestać i nie przestał być Bogiem. Jako Bóg i człowiek w jednej Osobie, przerzucił most nad przepaścią dzielącą Stwórcę i stworzenie.

W jaki sposób Bóg mógł się stać człowiekiem? Znowu, było to możliwe jedynie dzięki istnieniu Trójcy. Ojciec nie stał się człowiekiem, nie stał się nim również Duch Święty. Nawet, jeśli wykracza to poza nasze skończone pojmowanie, wiemy, że musiało tak być. Kara za nasze grzechy jest nieskończona ze względu na nieskończoność Boga i Jego sprawiedliwość. Dlatego ci, którzy odrzucają zapłatę Chrystusową w ich imieniu zostaną oddzieleni od Boga na zawsze.

### **Gdzie się dzisiaj podziela bojaźń Boża?**

Jednym z najbardziej zasmucających faktów dla ludzi miłujących Boga jest to, że ogromna większość ludzkości żyje samolubnie i niewdziecznie dzień po dniu, nawet nie myśląc o Stwórcy, któremu zawdzięczają swe istnienie i w którego rękach jest ich wieczne przeznaczenie. Podobnie jest z wieloma osobami twierdzącymi, że Go znają. Jak często wyznajemy Bogu naszą miłość i dziękujemy Mu za miłość, łaskę i zbawienie dane nam w Chrystusie? Kiedy ostatni raz zwracaliśmy się do Niego w ten sposób?

Ankiety stale pokazują, że 90-95 procent obywateli Stanów Zjednoczonych wierzy w Boga. Jest jednak oczywiste, że bardzo niewielu pojęło, co to naprawdę oznacza. Nawet większość spośród tych, którzy nazywają siebie chrześcijanami nie żyje w taki sposób, jakby rzeczywiście byli Jego własnością. Skoro jesteśmy chrześcijanami, to Chrystus zapłacił za nasze odkupienie, wykupując nas swoją krwią. A jednak nawet chrześcijanie zapominają czasem o Bogu i żyją dla siebie tak, jakby On w ogóle nie istniał. Nie zaprzeczają prawdzie intelektualnie, lecz w sercach i w codziennym życiu. Brak wierności Bogu "woła o pomstę do nieba".

Żyjemy w zepsutym świecie, który codziennie bombarduje nas bezbożnymi wpływami. Dniem i nocą degradowe nas cielesną i często lubieżną rozrywką, a programy telewizyjne i radiowe z reklamami włącznie kuszą nas pożądliwością. Ani myśli o Bogu, ani lęk przed Jego sądem nie wstrzymują tej spirali zła.

Cud naszych ciał, z ich trylionami niewyobrażalnie złożonych komórek i organów funkcjonujących w sposób zaprzeczający przypadkowi, jak oko czy mózg, niezwykle projekt ukazany w całej naturze i tajemnica duszy oraz ducha wołają stale: "Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię" [I Mojż. 1:1] i stworzył człowieka na "sвій obraz" [1:26-28]. Mimo to większość ludzi — a nawet wielu "chrześcijan" — obraża Boga przyjmując fałszywą ideę makroewolucji.

Ta ciągła pogarda okazywana przez świat jego Stwórcy powinna być dla chrześcijan powodem do płaczu — ze względu na Boga i całą ludzkość, która ślepo pogrąża siebie i świat, nieuchronnie narażając się na sąd. Kto w tym złym świecie jest "przerażony i drżący" (jak mówi Pismo o Mojżeszu) na wspomnienie o Synu Bożym, który został poniżony i pobity, a następnie ukrzyżowany ku satysfakcji zepsutego imperium i tłumu żądającego Jego krwi? Kto zadrży na myśl o sądzie czekającym ludzkość za odrzucenie Boga? "Niech wrócą bezbożni do podziemi, wszystkie narody, które zapominają Boga" [Ps. 9:17] — a przecież zapomnieli Go z pewnością.

Bunt człowieka i towarzyszące mu zło, które ogarnia dzisiejszy świat, nie ma żadnego usprawiedliwienia. Nie można zrzucić winy na okoliczności. Jezus opisał źródło problemu następująco: "Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa" [Mat. 15:19]. Tam jest korzeń wszelkich problemów osobistych, rodzinnych, kościelnych, społecznych, państwowych, narodowych i międzynarodowych, jakie nas dzisiaj dręczą. Nie ma sensu szukać rozwiązania w psychologii. Przecież jej twórcy sami doświadczali w najwyższym stopniu problemów, które obiecywali rozwiązać.

Psychologia została przez kogoś określona jako "jedyna profesja sama tworząca problemy, które obiecuje rozwiązywać".

### **Horror jak żaden inny**

Problemem jest grzech. Złe serce człowieka jest źródłem złych myśli, słów i czynów. Apostoł Paweł głosił jedyne biblijne rozwiązanie: "upamiętanie się przed Bogiem i wiarę w Pana naszego, Jezusa" [Dz. Ap. 20:21]. Tak brzmiała ewangelia, której trzymały się kościoły przez tysiąc dziewięćset lat. Przesłanie to niosło radość, odpuszczenie win i pokój z Bogiem, z samym sobą i z innymi, dokonując rzeczywistej przemiany życia.

Oczywiście chrześcijanie ulegają czasem grzechowi, bo przecież nadal żyjemy w skażonych ciałach. Jednakże ze względu na Chrystusa zawsze możemy trzymać się obietnicy: "Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości" [I Jana 1:9]. Przez wieki Kościół głosił, że "Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę" [II Piotra 1:3]. Dusze były zbawiane, życie wielu było przemieniane, misjonarze nieśli Dobrą Nowinę na cały świat. I nagle — tragedia!

Psychologia została wynaleziona przez bezbożnych, a reszta tej historii to horror jak żaden inny. Arcyheretyk Norman Vincent Peale wprowadził psychologię niczym "konia trojańskiego" do swego kościoła, głosząc ją zza kazalnicy i w świetnie sprzedających się książkach. Jego najlepszy uczeń Robert Schuller podążał tą samą drogą. Cały Kościół ewangeliczny odrzucał herezję psychologii przez całe dziesięciolecia. Jednakże stopniowo chrześcijanie zaczęli ulegać pokusie honorów i stopni naukowych na świeckich uczelniach, by w ten sposób przydać "ewangelii" wiarygodności w świecie. Chrześcijanie ewangeliczni próbowali "zintegrować" psychologię z Biblią, podkreślając że psychologia zawsze była w niej nauczana, tylko nikt nie zdawał sobie z tego sprawy, aż wreszcie Freud i jego kompani pokazali nam drogę do Boga, w którego sami nie wierzyli. Stwierdzono, że Jezus, a za Nim Paweł i inni uczniowie nauczali "psychologicznych zasad" nawet o tym nie wiedząc!

Ateiści zinterpretowali Biblię na nowo, a chrześcijanie przyjęli tę interpretację jako światło od Boga. Na przykład w 1947r. w książce pt. *Man for Himself: An Inquiry into the Psychology of Ethics* [Człowiek dla siebie samego: Zagadnienia psychologii etyki] psychoanalityk freudowski Erich Fromm zaproponował nową interpretację tego, co Biblia nazywa grzechem Adama i Ewy, ogłaszając że niezależne myślenie zamiast poddania się Bożemu autorytarnemu narzuceniu zdefiniowanych przez Niego wartości moralnych było cnotą, a nie grzechem. Zreinterpretował on przykazanie Chrystusa o miłości bliźniego jak siebie samego w taki sposób, że wszyscy mamy naturalną skłonność do nienawiści wobec siebie samych i dlatego musimy najpierw nauczyć się miłości własnej, żeby móc kochać Boga i innych. Czyli głównym problemem ludzkości jest brak miłości własnej i poczucia własnej wartości.

Robert Schuller spopularyzował to kłamstwo w książce z 1969 roku (wstęp napisał Peale, a wydawcą był okultysta W. Clement Stone) pt. *Self-Love: The Dynamic Force of Success* [Miłość własna: Dynamiczna siła sukcesu]. Typowy przykład wielu jej podtytułów to „Miłość własna jest dumą z tego kim i czym jesteś”. [1] Wystarczy krótka chwila refleksji, by zdać sobie sprawę, że Schuller postawił Biblię do góry nogami. Porównajcie przykazanie Chrystusowe o „zapieraniu się siebie” z następującymi, powtarzanymi do znudzenia teoriami wpływającymi spod pióra Schullera:

Miłość własna jest koronacją poczucia własnej wartości (...) uszlachetniającym uczuciem szacunku do samego siebie (...) boską świadomością osobistej godności (...) trwaniem w wierze w siebie samego. Pochodzi z odkrycia samego siebie, samodyscypliny, przebaczenia samemu sobie i samoakceptacji. Efektem jest poleganie na sobie samym, pewność siebie i wewnętrzne poczucie bezpieczeństwa spokojne jak noc. [2]

Co mówi o tym Biblia? Apostoł Paweł ostrzegał przed zbyt wyniosłym myśleniem o sobie [Rzym. 12:3] i napominał: „w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie” [Flp. 2:3]. Biblia nigdzie nie sugeruje takiej możliwości, że moglibyśmy myśleć o sobie samych *zbyt pokornie*. Po prostu nie była zintegrowana z pismami nowych apostołów psychologii, ani z kulturą otaczającą Kościół. Kto nas nakłonił, byśmy się przyłączyli do tłumów podążających szeroką drogą na zatracenie? Odpowiedzi na to pytanie może być wiele, lecz chrześcijańscy psychologowie ponoszą tutaj największą winę – albo mają największe zasługi, zależnie od tego, z jakiej perspektywy patrzy się na sprawę.

### **Bandaż chrześcijańskiej psychologii**

W rezultacie wpływu chrześcijańskiej psychologii zarówno na ewangelię jak i na współczesny Kościół, który ma ją zwiastować, gdyby apostoł Paweł, Wesley, Whitefield, Spurgeon czy inni mężowie lub niewiasty Boże przyszli na dzisiejsze nabożeństwo, mieliby najprawdopodobniej poważne problemy z rozpoznaniem miejsca, w jakim się znajdują. Zdumiewający jest fakt, że po kilku latach od wejścia do Kościoła, chrześcijańska psychologia, która pierwotnie była „ciałem obcym” i której sprzeciwiali się prawie wszyscy pastory, kościoły oraz seminaria, rozprzestrzeniła się niczym zaraza, aż wreszcie osiągnęła takie wpływy, że Kościół darzy ją większym zaufaniem i autorytetem niż samą Biblię.

Nowa ewangelia psychologii niewiele ma do powiedzenia na temat upamiętania. Nie zajmuje się i nie może się zajmować korzeniem problemu w ludzkim sercu, które jest „podstępne bardziej niż wszystko inne i zepsute” [Jer. 17:9]. Zajmuje się objawami zamiast przyczynami i próbuje bandażować miejsca, z których nowotwór powinien zostać chirurgicznie usunięty. Koncentruje się na uczuciach zamiast na prawdzie. Zamiast zapierać się swojego *ego*, jak nakazał Chrystus, wiele osób postrzega je jako rozwiązanie problemów – o ile tylko potrafią sobie wmówić, jak dobre i wartościowe ono jest.

Dla tych, którzy miłują zdrową naukę poniższy opis wpływu chrześcijańskiej psychologii na Kościół będzie nie tylko zniechęcający, ale również przerażający. Oto dwaj popularni psychologowie i autorzy chlubią się tym, jakie uznanie i szacunek osiągnęła psychologia w Kościele już trzydzieści lat temu. Rozważają oni triumf psychologii w Kościele jako wielkie dzieło Pana:

Chrześcijaństwo jest w trakcie spotkania z psychologią. Na poziomie akademickim i popularnym wkracza ona w obszary tradycyjnie będące domeną chrześcijaństwa. Znaki tego spotkania są widoczne wszędzie dookoła.



Księgarnie religijne są pełne egzemplarze książek psychologicznych. Każdy chrześcijański magazyn byłby niekompletny bez artykułu na temat jakiegoś aspektu osobistych lub rodzinnych rozwiązań [psychologicznych]. Niemal w każdym seminarium teologicznym proponowane są kursy z takich dziedzin jak poradnictwo, psychologia i zdrowie psychiczne.

Psychologowie przemawiają na konferencjach biblijnych. „Tydzień życia rodzinnego” z mówcami ukierunkowanymi psychologicznie szybko zastępuje nabożeństwa przebudzeniowe w kościołach, służby ewangelizacyjne i konferencje na temat prorocstwa. (...)

Nasze społeczeństwo coraz bardziej oczekuje od psychologii rzucenia nowego światła na problemy ludzkiej egzystencji. Pytania związane z naturą istoty ludzkiej oraz zdrowiem psychologicznym i szczęściem są kierowane coraz częściej do społeczności psychologów. Istotnie, w wielu obszarach cały proces „leczenia chorych dusz” gwałtownie przenosi się z Kościoła do gabinetów psychologów i innych specjalistów w dziedzinie zdrowia psychicznego.

Psychologia wywarła większy wpływ na Kościół niż wszystkie inne dyscypliny naukowe, może z wyjątkiem teorii ewolucji w biologii. [3]

Skojarzenie psychologii z ewolucjonizmem jest bardzo trafne. W obydwóch przypadkach mamy do czynienia z pseudonauką i zaprzeczeniem istnienia Boga oraz Jego dzieła. Freud uważał książkę Darwina *The Descent of Man* [Pochodzenie człowieka] za jedną z "dziesięciu najbardziej znaczących książek" jakie kiedykolwiek napisano.

Powód, dla którego psychologia i ewolucja zostały przyjęte przez Kościół i nadal zdobywają chrześcijańskie uniwersytety oraz seminaria, jest bardzo prosty: zdrowe nauczanie jest zarzucone i nikt sobie go nie bierze do serca, nawet jeśli ktokolwiek próbuje nauczać w ten sposób. Nieliczne rodziny wspólnie czytają Biblię i modlą się codziennie — a wiele spośród tych rodzin używa fałszywych parafraz Biblii, takich jak *Renovare Spiritual Formation Bible* lub *The Message*, których autorzy w wielu miejscach zmienili znaczenie pierwotnego tekstu. Pawłowy opis bałwochwalców na przestrzeni wieków doskonale pasuje do naszego pokolenia, w którym wielu nazywa siebie chrześcijanami:

A ponieważ nie uważali za wskazane uznać Boga, przeto wydał ich Bóg na pastwę niecznych zmysłów, aby czynili to, co nie przystoi; są oni pełni

wszelkiej nieprawości, złości, chciwości, nikczemności, pełni są również zazdrości, morderstwa, zwady, podstępu, podłości; potwarcy, oszczercy, nienawidzący Boga, zuchwali, pyszni, chępliwi, wynalazcy złego, rodzicom nieposłuszni; nierozumni, niestali, bez serca, bez litości; oni, którzy znają orzeczenie Boże, że ci, którzy to czynią, winni są śmierci, nie tylko to czynią, ale jeszcze pochwalają tych, którzy to czynią" [Rzym. 1:28-32]

Istnieje niezaprzeczalny związek między złem zapowiedzianym na "dni ostatnie" [II Tym. 3:1-7] i bezbożnym "stylem życia" popularyzowanym w programach telewizyjnych uwielbianych nawet przez chrześcijańskich widzów. Wierzący już kilkadziesiąt lat temu otworzyli swe domy dla programów telewizyjnych, których oglądania powinni się wstydzić; a dzieci w wielu domach chrześcijańskich spędzają czas pochłonięte całkowicie grami komputerowymi, których bohaterowie angażują się w okultyzm, przemoc i morderstwo.

Życie stało się jedną wielką grą fantasy, którą Bóg musi oglądać z boku, ponieważ został z niej wykluczony. Wielu rodziców, nawet niechrześcijańskich, martwi się, że ich dzieci żyją w wirtualnym świecie stworzonym przez gry komputerowe. "On/ona nie może się skoncentrować na pracy w klasie" — brzmi często narzekanie rodziców, którzy po prostu zaniedbali dyscyplinowanie swoich dzieci. Chrześcijańska psychologia jest skłonna do stosowania terapii przy użyciu Ritalinu lub innych narkotyków w celu rozwiązania rzekomych syndromów ADHD. Jest to jeden z wielu "psychologicznych" problemów, które nie istniały, dopóki któryś ze słynnych psychologów lub psychiatrów nie wynalazł "dysfunkcji" w celu poszerzenia swych wpływów w świecie i Kościele.

### **Mega-Kościół jako rozwiązanie**

Hollywood przez długi czas gloryfikowało i eksportowało wszelkie rodzaje bezbożnych postaw i zachowań. Rynek handlujący złem dostarcza miliardów dolarów zysku z promocji młodzieżowego buntu, seksualnej "wolności", lubieżnej perwersji, kalania ciała, obscenicznych, nihilistycznych tekstów, satanistycznego image'u i tak dalej. Czy w Sodomie i Gomorze było gorzej?

Domy są atakowane, a rodziny niszczone przez niemoralne, zepsute media, powodujące "wypalenie sumień gorącym żelazem" [I Tym. 4:2]. Wielu chrześcijan spędza czas "w kręgu rodzinnym" oglądając programy, które jeszcze kilka lat temu wprowadziłyby ich w stan zażenowania. Według sondaży około 50 procent nowo narodzonych chrześcijan oddaje się oglądaniu pornografii w internecie, a wśród nich zdumiewająca liczba pastorów.

Aby przyciągnąć tak zepsutych ludzi, wiele największych i najszybciej rosnących kościołów naśladuje świat organizując nabożeństwa "przyjazne poszukującym" i "skierowane do młodzieży", mające cielesnością i zaprzeczające prawdzie. Oto fragment reportażu zamieszczonego w pewnej gazecie:

Mega-kościół są skuteczne w docieraniu do młodych ludzi wychowanych w kulturze przesyconej rozrywką. (...) Wiele z nich organizuje (...) koncerty rockowe, by ich zadowolić. (...) W największej społeczności w Stanach Zjednoczonych, gdzie w każdy weekend spotyka się ponad 25 000 uczestników (...) Victoria Osteen wchodzi na podium i ogłasza 16 tysiącom osób zgromadzonych na uwielbieniu: "Gramy dzisiaj rocka!" [4]

Jeden z popularnych programów młodzieżowych na "chrześcijańskim" kanale TBN nazywa się *Jesus Rocks* [Jezus gra rocka]. Jest to skandaliczna perwersja wszystkiego, co pobożne i chrześcijańskie — obrzydliwość dla Boga. Jak Kościół mógł upaść tak nisko w tak szybkim tempie?

Ludzie należący do Jezusa ustanowili pewien rytuał uwielbienia (...) pochodzący od najważniejszej ceremonii swego pokolenia — koncertu rockowego." [5] W ten sposób powstał "rock chrześcijański". Przyjmując pod swój dach takie elementy jak "współczesna muzyka chrześcijańska" [contemporary christian music - CCM] i "współczesne uwielbienie" oraz odrzucając ostrzeżenia o wielkim odstępstwie, Kościół się "nawrócił" na światową religię.

Niektóre z największych, tak zwanych ewangelicznych kościołów, zaprojektowały niedzielne nabożeństwa tak, by wyjść na przeciw pragnieniom bezbożnych. Zupełnie brakuje tam bojaźni przed gniewem świętego Boga nienawidzącego grzechu, brakuje głębokiego upamiętania i szczerej wiary w Chrystusa - wiecznego Boga, który stał się człowiekiem rodząc się z dziewicy, by zapłacić za nas karę związaną z Bożym sądem. W kościołach "przyjaznych poszukującym" nie wolno nikogo "urazić" Prawdą, lecz należy rozpieszczać słuchaczy łechtając ich uszy "ewangelią" poczucia własnej wartości, miłości własnej i pozytywnego myślenia — "ewangelią, która nie może zbawić". Jak zapowiedział apostoł: "Zdrowej nauki nie ścierpią (...) [II Tym. 4:3].

Tworzenie nowych, bogatych kościołów nie jest niczym nowym. W książce pt. *A Woman Rides the Beast* [Kobieta jadąca na Bestii] pokazujemy, że kościół rzymsko-katolicki — największy i najbogatszy na świecie — wyrósł z mariażu między imperium rzymskim i Kościołem, który uczynił chrześcijaństwo religią państwową. Rósł on w liczebność i potęgę na całym świecie dzięki adaptacji pogańskich wierzeń pochodzących z religii dominujących wcześniej we Włoszech, Hiszpanii, Ameryce Łacińskiej, Afryce, na Filipinach itd. Mówi się, że 85 procent

mieszkańców Haiti to katolicy, ale 110 procent to wyznawcy voodoo. Nowy Orlean, "najbardziej katolickie miasto Stanów Zjednoczonych" [6] stanowi również stolicę amerykańską voodoo. Historyk Will Durant tak opisuje początek tego procesu:

Pogaństwo przetrwało (...) w formie starożytnych rytów i zwyczajów kontynuowanych lub przyjętych i zmienionych przez tolerancyjny Kościół. Osobiste i wierne uwielbienie Pana ze strony świętych zostało zastąpione kultem pogańskich bożków. (...) Figury Izis i Horusa zostały przemianowane na Marię i Jezusa; rzymskie Luperalia i święto oczyszczenia Izis stały się świętem narodzenia Chrystusa, Saturnalia zastąpiono uroczystościami bożonarodzeniowymi (...) starożytne święto zmarłych przemianowano na Dzień Wszystkich Świętych, dedykowany chrześcijańskiemu bohaterowi; kadzidło, światła, kwiaty, procesje, szaty liturgiczne, hymny lubiane w starych kultach zostały adaptowane i włączone do rytuałów kościelnych (...) niedługo potem lud i kapłani zaczęli czynić znak krzyża wraz magicznymi inkantacjami w celu wypędzania demonów. (...)

[Pogaństwo] zostało odziedziczone niczym matczyne krew i zaczęło krążyć w żyłach nowej religii. W ten sposób Rzym zdobyty sam okazał się pogromcą swego zdobywcy (...) świat nawrócił chrześcijaństwo. (...) [7]

Teraz "protestantyzm" tworzy mega-kościół miesząc się z "nowym pogaństwem" we współczesnej kulturze, która staje się bardziej niż kiedykolwiek antychrześcijańska i antyizraelska. A psychologia, podważając wiarę w wystarczalność Biblii, odegrała w tej przemianie główną rolę.

### **Oślepieni błyskiem szatańskiego geniuszu**

Dramatycznie potrzebujemy Słowa Bożego jako "lampy dla naszych stóp" [Ps. 119:105], lecz nasz przeciwnik, "wielki smok (...) wąż starodawny, zwany diabłem i szatanem (...)" [Obj. 12:9] jest mistrzem trzymania Słowa z daleka od wierzących. Współczesne przekłady i parafrazy odarły Biblię z jej mocy i wprowadziły zamieszanie zamiast prawdy. Rozrywka wypchnęła Ducha Świętego z Jego mocą przekonywania o grzechu i zbawiania ludzi. Jednak najsprytniejszym i najskuteczniejszym sposobem oddzielania Kościoła od Pisma i "zdrowej nauki" jest psychologiczne kłamstwo, że Biblia choć jest *nieomylna*, to jednak nie jest *wystarczalna* by zaspokoić potrzeby cierpiących i zdezorientowanych współczesnych ludzi. Psychologia posiada zdumiewający urok, pociągający młodych i starych, wierzących i

niewierzących, cielesnych i duchowych. Jej ewangelia zmieniła świat i Kościół na wiele sposobów.

Współczesny świat nie potrzebuje więcej rozrywki i "pozytywnego" przesłania zapewniającego "zranionych", że Bóg kocha, przebacza i "akceptuje ich takimi, jacy są", uzdrawia ich "wewnętrzne dziecko" i ma ekscytujący plan dla każdego z nich. Ludzkość potrzebuje przekonującej prawdy prowadzącej grzeszników do upamiętania i zbawienia. Święty charakter Boga się nie zmienił; przepaść pomiędzy człowiekiem a Bogiem utworzona przez grzech — i przyszły sąd — również się nie zmieniła, podobnie jak Boże lekarstwo w Chrystusie, które nie uległo przeterminowaniu. W tych podstawowych sprawach Biblia wypowiada się jasno i bezkompromisowo — w przeciwieństwie do mega-kościół.

Musimy głosić Ewangelię wszędzie i wszystkim [Mar. 16:15] i należy w nią szczerze uwierzyć, by przyniosła zbawienie: „[Ewangelia Chrystusowa jest] mocą Bożą ku zbawieniu każdego, kto wierzy” [Rzym. 1:16]; „Nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” [Dz. Ap. 4:12]. „Panowie, co mam czynić, abym był zbawiony? (...) Uwierz w Pana Jezusa (...)” [Dz. Ap. 16:30-31]. Ostrzeżenie jest jasne i zrozumiałe: „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, kto zaś nie słucha Syna, nie ujrzy żywota, lecz gniew Boży ciąży na nim” [Jan 3:36].

Niestety, Słowo Bożej prawdy jest stale wypaczane przez ludzi takich jak Robert Schuller. Wielu ludzi w radiu i telewizji posiada zdumiewające wpływy. Schuller jest jednym z promotorów popularnej psychologii. Jego program *Hour of Power* [Godzina mocy] ma oglądalność sięgającą 20 milionów każdego tygodnia. (...)” [8]. Zmieniając treść Biblii Schuller zmienia Boże przykazanie „Nie będziesz miał innych bogów obok mnie” w *Uwierz w Boga, który wierzy w Ciebie*. Tylna okładka tej książki głosi: „Duma, szacunek do samego siebie, pokój, miłość – Bóg czeka, by dać Ci to wszystko i nie tylko to! To jest tylko kwestia zaufania, a dr Schuller gwarantuje: 'Nie pójdziesz złą drogą, jeśli tylko dokonasz wyboru – uwierz w Boga, który wierzy w Ciebie!’” [9]

Apostoł Paweł miał rację twierdząc, że on sam „nie pokłada ufności w ciele” [Flp. 3:3]. Czy mimo to Bóg wierzy w *nas*? Jaki to musi być „Bóg”? Jak to się mogło stać, że szatan, który jest ojcem kłamstwa [Jan 8:44] przekonał tak wielu chrześcijan do przełknięcia tej duchowej trucizny? Świat posiada swoją popularną psychologię, a to jest jej kościelna wersja – i chrześcijanie ją uwielbiają. „Chrześcijańska psychologia” jest błyskiem szatańskiego geniuszu. Chrześcijaństwo zostało tak dokładnie „spsychologizowane”, że może się z tego już nigdy nie podnieść. Zaprawdę zbliża się czas, gdy Pan weźmie prawdziwie wierzących do nieba, pozwalając szatanowi zrobić to, co on zechce z tym światem i z fałszywym kościołem!

## **Biblia kontra chrześcijańska psychologia**

„Chrystus Jezus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników” [I Tym. 1:15]. A jednak Schuller, samozwańczy „założyciel ruchu wzrostu Kościoła” (jego Instytut Skutecznego Przywództwa Chrześcijańskiego przyciągnął tysiące pastorów z całego świata) twierdzi, że „próby uświadamiania ludziom, że są zgubionymi grzesznikami” jest „niechrześcijańską strategią”, która stanowi „destruktywne [i] bezproduktywne przedsięwzięcie ewangelizacyjne. (...)” [10] David Wells pisze:

W innych czasach służba Roberta Schullera (...) mogłaby być postrzegana (...) jako komedia. (...) Powiada on z uśmiechem cherubina, że tym, co niszczy naszą relację z Bogiem, nie jest grzech lecz brak poczucia własnej wartości. Dlatego w Kryształowej Katedrze należy zapomnieć o słowie „grzech”. (...) Chrystus podczas Kazania na Górze nie podał kompasu moralnego, lecz po prostu zestaw zachowań uszczęśliwiających ludzi. (...)” [11]

Paweł pisze, że Biblia powinna być używana „do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” [II Tym. 3:16-17]. Jakąż wyższą ambicję można mieć niż tę, by być takimi, jakimi Bóg chce nas widzieć i aby mieć wyposażenie do wszelkiego dobrego dzieła? Gdyby Kościół rzeczywiście wierzył w to Słowo i postępował zgodnie z nim, to chrześcijańscy psychologowie zostaliby bez pracy. Dlatego muszą kontynuować wmawianie ludziom kłamstwa.

Gdyby ich kłamstwo nie odnosiło skutku, to co zrobiliby ze swoimi stopniami naukowymi i wiedzą? Co by się stało z ich prestiżem? Nic dziwnego, że tak bardzo im zależy na „zintegrowaniu” psychologii z Biblią. To ich jedyna nadzieja na uratowanie chrześcijańskiej psychologii. Oczywiście nie są w stanie uczynić jej skuteczną, lecz wciąż obiecują, że pewnego dnia wykażą „kompatybilność” Słowa Bożego z słowami Freuda i innych oraz że ci, którzy położyli ufność w człowieku zamiast w Bogu, nie mogą się mylić.

Słowo Boże jest fundamentem naszej wiary – a jednak jest on podkopywany przez chrześcijańskich psychologów. Bądźmy w pogotowiu „głosząc Słowo”, okazując Słowu posłuszeństwo i pozwalając Chrystusowi jako „Słowu Żywota”, by żył w nas, gdy głosimy grzesznikom biblijną „Ewangelię Bożą” [Rzym. 1:1], która zbawia prawdziwie. Podejmijmy walkę o tę niezmienną wiarę [Judy 3].

Przypisy:

1. Robert H. Schuller, *Self-Love: The Dynamic Force of Success* (New York: Hawthorne Books, 1969), str. 37.
2. Ibid., str. 32.
3. John D. Carter, Bruce Narramore, *The Integration of Psychology and Theology, An Introduction* (Grand Rapids, MI: Zondervan Publishing House, 1979), str. 9-10.
4. *The Christian Science Monitor*, 30 grudnia 2003.
5. *Worship Leader*, listopad/grudzień 2003.
6. *Our Sunday Visitor*, 15 października 1995.
7. Will Durant, *The Story of Civilization: Caesar and Christ* (New York: Simon and Schuster, 1940), vol. IV, 75; vol. III, str. 657, 672.
8. *Larry King Live*, 19 grudnia 1998.
9. Robert H. Schuller, *Believe in the God Who Believes in You: The Ten Commandments, A Divine Design for Dignity* (Nashville, TN: Thomas Nelson Publishers), okładka.
10. *Christianity Today*, 5 października 1984.
11. David F. Wells, *No Place for Truth, or Whatever Happened to Evangelical Theology?* (Grand Rapids, MI: Wm. B. Eerdmans Publishing Co., 1993), str. 175.

## NIEOMYLNÓŚĆ, WYSTARCZALNOŚĆ I AUTORYTET

Dave Hunt

*„Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” [Jan 8:31-32]*

*„Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” [II Tym. 3:16-17]*

Wiele razy pokazywaliśmy to, co jest jasne dla każdego, kto boi się Boga: że zło ogarniające świat w coraz większym stopniu wypływa z tragicznego w skutkach buntu Adama i Ewy przeciw Bogu. Bunt ten, który się nasila [II Tym. 3:13] i jest tak jaskrawo widoczny w świecie, istnieje w bardziej subtelnej formie pod przykryciem religii. Działa za pośrednictwem fałszywych nauk i pobożnych racjonalizacji usprawiedliwiających nieposłuszeństwo wobec Słowa Bożego. Niestety, nieposłuszeństwo jest coraz bardziej rozpowszechnione wśród chrześcijan ewangelicznych, a głównym powodem tej sytuacji jest smutny fakt, że chrześcijańska psychologia staje się wiarygodna w coraz szerszych kręgach.

Podstawowa taktyka szatana w walce przeciwko Bogu i występowaniu przeciwko „mieczowi Ducha” [Ef. 6:17] nie polega na forsowaniu ateizmu, lecz na promowaniu religii; nie na dowodzeniu, że Boga nie ma, lecz na wejściu w Jego miejsce z obietnicą pseudoboskości dla całej ludzkości. Szatan chełpiąc się: „Zrównam się z Najwyższym” [Iz. 14:14] przyznaje, że Bóg istnieje, lecz wywyższa swoje *Ego* do poziomu boskości. W rzeczywistości szatan stał się „bogiem tego świata” [II Kor. 4:4]. Na postronku pychy i ułudy władzy, prowadzi na potępienie o wiele więcej dusz, niż mógłby to zrobić w przypadku jawnego sprzeciwu. Nie kuśił Ewy przy pomocy alkoholu ani seksualnych perwersji, lecz pobudzając jej ambicję: być jak Bóg. Celem szatana nie jest udowodnienie, że Chrystus nigdy nie istniał, lecz doprowadzenie do sytuacji, w której jego człowiek czyli Antychryst będzie uwielbiony jako Chrystus. Ponieważ szatan nie jest ateistą, nie promuje ateizmu lecz pragnie wypaczyć „chrześcijaństwo” i uczynić z niego własne narzędzie skierowane przeciw Bogu.

### **Kilka przykładów skutecznego oszustwa szatańskiego**

Jednym z przykładów subtelnej taktyki szatana jest masoneria. Jej wpływy przenikają zarówno świat jak i Kościół. Zdominowany przez masonów Sąd Najwyższy zalegalizował aborcję i wyrzucił chrześcijaństwo ze szkół publicznych. Masoneria jest sektą antychrześcijańską zakorzenioną w hinduizmie, okultyzmie i innych formach pogaństwa. Zapewnia swych



członków, że poprzez dobre uczynki i posłuszeństwo jej zasadom dostaną się do Niebiańskiej Łoży, której przewodniczy Wielki Architekt Wszechświata, czyli „Bóg taki, jakim go pojmujecie”. Autorytet w środowisku masonów, Carl H. Claudy pisze: „Masoneria (...) wymaga po prostu wiary w jakieś bóstwo, które można sobie dowolnie nazwać.” [1] Mimo to ponad milion południowych baptystów, zarówno z kręgów duchowieństwa jak i świeckich jest członkami tego „bractwa” i większość z nich broni je jako „chrześcijańskie”. W rzeczywistości podczas dorocznej konwencji południowych baptystów w 1993 roku uznano przynależność do masonerii jako „sprawę własnego sumienia”.

Innym zdumiewającym przykładem jest mormonizm. 8 czerwca 1873 roku przemawiając w świątyni Salt Lake City Tabernacle Brigham Young powiedział: „Diabeł mówił prawdę. (...) Nie obwiniam Matki Ewy. Za nic w świecie nie chciałbym, żeby ominęło ją spożycie zakazanego owocu. (...)”. Inny przywódca mormonów oświadczył: „Upadek człowieka jest ukrytym błogosławieństwem. (...) Trudno byłoby postrzegać taką korzyść [czyli boskość] jako grzech.” Niesamowite, ale mormonizm jest zbudowany na wierzeniu, iż podstawowe kłamstwo szatana jest prawdą ewangelii!

Psychologia odzwierciedla tę samą szatańską perwersję. Na przykład w książce *The Courage to Create* [Odwaga stwarzania] Rollo May, posiadający licencjat Union Theological Seminary, chwali Ewę za jej asertywny bunt wobec Boga. To, co Biblia nazywa grzechem, May określa mianem *felix culpa* czyli „szczęśliwy upadek”, który wyzwolił *ego* humanistycznej psychologii. Jak już wspomnieliśmy, Carl Rogers nazwał *ego* „wewnętrznym bogiem” i sugerował, by je uwielbiać przy jego ołtarzach. Takie teorie zostały przyjęte przez chrześcijańską psychologię, tworząc wiarę w miłość własną, obraz samego siebie, poczucie własnej wartości itd.

Podstawową potrzebą ludzkości według Biblii nie jest poczucie własnej wartości, jak nam wmawia James Dobson i inni psychologowie chrześcijańscy, lecz uwolnienie od własnego „ja”, od grzechu i szatana. Ludzkie troszczą się o wolność ekonomiczną, polityczną i inne rodzaje wolności. Tymczasem tym, czego człowiek potrzebuje naprawdę, jest uwolnienie moralne i duchowe, zarówno teraz jak i w wieczności. Jedynym i całkowitym rozwiązaniem jest odkupienie: wykup ludzkości za cenę krwi Chrystusa od kary za grzech i z niewoli na szatańskim targu niewolników grzechu. Chrystus głosi, że praktyczne efekty tej wolności danej przez Boga przychodzą poprzez posłuszeństwo prawdzie [Jan 8:31-32].

### **Trzy cechy charakterystyczne „Bożej Prawdy”**

Poncjusz Piłat, który widział już wielu kłamców stających przed jego sądem, zapytał cynicznie: „Cóż to jest prawda?” [Jan 18:38]. Zanim zadał to pytanie, Jezus powiedział: „Każdy, kto z

prawdy jest, słucha głosu mego". To oznacza, że Boża prawda, o której mówią Pisma, nie polega na przyznaniu faktów, które są ustalane naukowo i dostępne całej ludzkości w wyniku obserwacji natury. Prawda, która jako jedyna wyswobadza, jest znana wyłącznie uczniom Chrystusa. Laureat nagrody Nobla sir John Eccles napisał: „W bezmyślnym, naturalnym wszechświecie (...) nie istnieje ani sprawiedliwość, ani miłosierdzie, ani przyzwolenie dla życia w prawości. Są jedynie fakty; a żaden fakt ani nie domaga się usprawiedliwienia, ani go nie potrzebuje.” To, co jest faktyczną prawdą nie stanowi „Prawdy” głoszonej przez Biblię, która uwalnia wszystkich w Nią wierzących.

Słowa Chrystusa w Ewangelii Jana 8:31-32 pokazują 3 cechy prawdy i Pism: 1) Słowo Boże jest w 100 procentach prawdziwe i bezbłędne („moje słowo jest prawdą”); 2) Wszystko, co chrześcijańscy psychologowie nazywają „Bożą prawdą” nie jest Słowem Bożym („poznacie prawdę”, a nie część prawdy); i 3) Poznanie prawdy jest uzależnione od posłuszeństwa autorytetowi Słowa Bożego („jeśli wytrwacie w słowie moim” - oczywiście nie chodzi o zwykłe czytanie czy nauczanie się tego słowa na pamięć, lecz o posłuszeństwo). Powyższe atrybuty Pism (nieomyślność, wystarczalność i autorytet) są jak nogi trójnogiego stołu: usunięcie jednej z nich powoduje jego upadek.

### **Niebezpieczne konsekwencje nieprzyjęcia Prawdy**

W momencie utraty wiary, na przykład w nieomyślność Biblii, otwierają się drzwi do wszelkiego błędu i wypaczeń. Liberalizm już dawno temu porzucił ten filar prawdy, a za nim odrzucił również wystarczalność i autorytet. Biblijne wartości moralne zostały, jako tradycja przypisane innemu, starszemu pokoleniu, przez społeczeństwo, które straciło wiarę; lecz bez tego fundamentu „tradycyjna moralność” jest teraz przeżytkiem i nie zostanie odzyskana bez poddania się Słowu Bożemu.

Rzymski katolicyzm, który pośrednio lub bezpośrednio zaprzecza tym wszystkim trzem atrybutom (nieomyślności, wystarczalności i autorytetowi), dostarcza zdumiewającego przykładu racjonalizacji tej postawy. Zapewniając o swoim sprzeciwie wobec rozwodów, kościół ten wyraża zgodę na „unieważnienie” małżeństwa w dziesiątkach tysięcy przypadków rocznie w samych Stanach Zjednoczonych. [2] Zastosowanie psychologii przez Rzym służy w tym przypadku własnym celom. W wielu przypadkach „unieważnienie” jest motywowane powodami „psychologicznymi” jak na przykład wychowanie w „rodzinie dysfunkcyjnej” lub „psychologiczne nieprzygotowanie” do małżeństwa. Unieważnienia często dotyczą małżeństw o długim stażu (dwadzieścia lub nawet ponad trzydzieści lat) w wielodzietnych rodzinach. Psychologia jest świadomym współsprawcą tego przekrętu, pomagając kościołowi rzymsko-katolickiemu w procesie destrukcji wielu rodzin.

Wprawdzie Rzym oficjalnie opowiada się przeciwko wszeteczeństwu, lecz tysiące księży niezdolnych do wypełnienia nienaturalnego i niebiblijnego celibatu angażuje się w związki pozamałżeńskie. W jednej z największych francuskich gazet katolickich czytamy: „Siedem francuskich kobiet (...) towarzyszek życia księży (...) zmuszonych 'żyć w potajemnym związku z księdzem na całe życie' jako reprezentantki tysięcy kobiet będących w podobnej sytuacji (...) przybyły do Watykanu 20 sierpnia 1993 roku. Prosiły papieża, by (...) dostrzegł rzeczywistość, w jakiej żyją 'tysiące towarzyszek księży, które muszą żyć w cieniu, często za zgodą przełożonych kościoła, i na sytuację dzieci, które nie mogąc poznać swych ojców są wychowywane albo samotnie przez ich matki, albo są porzucone'” [3]. Oczywiście, papież ich nie wysłuchał.

Jedynym remedium na taką niemoralność i zepsucie, jak wiedzieli doskonale Reformatorzy, jest zasada *sola scriptura*. Biblia jest wszystkim, czego potrzebujemy do prowadzenia radosnego i spełnionego życia przynoszącego owoce Bogu. Potwierdza to Paweł zachęcając, by przez posłuszeństwo Słowu Bożemu „człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” [II Tym. 3:17].

### **Rola chrześcijańskiej psychologii**

Wystarczalność Pisma jest kwestionowana poprzez twierdzenie „wszelka prawda jest Bożą prawdą” - czyli wymówka chrześcijańskich psychologów szukających „zasadniczej prawdy” poza Słowem Bożym u Freuda, Junga i innych. A przecież Chrystus powiedział, że „świat przyjąć nie może” [Jan 14:17] „Ducha, który wprowadza we wszelką prawdę” [Jan 16:13]. Zatem żadna niezabawiona osoba nie zna „Bożej prawdy”, która może być objawiona jedynie przez Ducha Świętego i Jego Słowo tym, którzy otwierają serca dla Chrystusa. Wbrew zapewnieniom katolicyzmu i chrześcijańskiej psychologii, nie istnieje pozabiblijne źródło Prawdy.

Mimo, iż wielu chrześcijańskich psychologów potwierdza nieomyłność Biblii, zaprzeczają oni jej wystarczalności. Gdyby czynili inaczej, musieliby porzucić swój zawód. Przyjrzyjmy się dokumentowi pod tytułem „Dlaczego poradnictwo biblijne jest niebiblijne” wystosowanemu przez Johna Coe do uczestników konferencji Ewangelicznego Towarzystwa Teologicznego [Evangelical Theological Society – ETS] i Chrześcijańskiego Stowarzyszenia na rzecz Studiów Psychologicznych [Christian Association for Psychological Studies – CAPS]. Autor zaprzecza wierzeniu, iż „Biblia jest jedynym prawdziwym i autorytatywnym źródłem” wartości moralnych i prowadzenia duchowego dla ludzkości. To nie do wiary, że Coe był przez szesnaście lat uczniem Johna MacArthura (który jest przeciwnikiem chrześcijańskiej psychologii). Sam przez

pięć lat nauczał apologetyki i teologii współczesnej w seminarium teologicznym Talbota, gdzie obecnie jest profesorem filozofii i teologii.

Jego zaprzeczenie wystarczalności i autorytetu Biblii jest tak wyraźne, jak twierdzenie, że sama Biblia „upoważnia Kościół do rozwijania wiedzy o [moralnych i duchowych] wartościach oraz naturze ludzkiej” na podstawie źródeł pozabiblijnych. A przecież wystarczy zdrowy rozsądek, by uznać, że „dobro” i „zło” nie są pojęciami odnoszącymi się do natury. Bezdyskusyjny fakt, że wartości moralne pozostają poza obrębem weryfikowalnym przez naukę został potwierdzony przez wielu naukowców, w tym laureatów nagrody Nobla. Na przykład Erwin Schrodinger stwierdził, że nauka „nie zna pojęć takich jak piękno i brzydota, dobro i zło, Bóg i wieczność.”

Próbując usprawiedliwić odrzucenie wystarczalności Biblii przez chrześcijańską psychologię Coe stwierdza, że wszystko, co „naturalne”, jest dobre i że można wywnioskować „naukę o wartościach [moralnych]” z prostej obserwacji natury lub poddając się naturalnym odruchom. Oczywiście, nic nie jest bardziej „naturalne” niż spożycie owocu z drzewa – i cóż mogłoby być bardziej korzystnego niż spożycie go z takiego drzewa, które rodzi nie tylko owoce smaczne i pożywne, lecz również dające poznanie dobra i zła! Jeśli chodzi o uczynienie standardu z „naturalnego” zachowania ludzkiego, to dla współczesnego człowieka nic nie wydaje się być bardziej naturalne niż wszeteczeństwo. Czy to oznacza, że wszeteczeństwo jest normalne, a zatem „dobre”? Czy składanie ofiar z ludzi jest normalne i dobre dlatego, że jest od dawna praktykowane przez wiele pogańskich społeczeństw? Homoseksualiści argumentują, że homoseksualizm jest „naturalny”, ponieważ urodzili się z nim. Jest to twierdzenie fałszywe, lecz tak zwane nauki społeczne nadal mają w tej kwestii zmienne opinie.

### **Nieuczciwość teorii psychologicznych i socjologicznych**

Biblijne twierdzenie, że „człowiek naturalny” nie może poznać Bożej prawdy, która jest objawiana wyłącznie przez Ducha Świętego [I Kor. 2:14], całkowicie demoluje tezy psychologiczne wysuwane przez pana Coe i chrześcijańskich psychologów. Obserwacja natury pokazuje jedynie, że Bóg jest wieczny i nieskończony w swej mądrości i mocy [Rzym. 1:20]. Osobiste objawienie od Boga przez Jego Ducha jest niezbędne do poznania czegoś więcej. Uznanie standardów moralnych przez ludzkość pochodzi nie z obserwacji natury, lecz z uznania praw Bożych zapisanych w sumieniu [Rzym. 2:14-15]. Jak przypomina Herbert Schlossberg „System etyczny mówiący, że istoty ludzkie powinny opierać swe zachowanie na naturze usprawiedliwia każde zachowanie, ponieważ natura nie zna czegoś takiego jak etyka.”

„Nauka społeczna” nie tylko nie ustala Bożej prawdy, jak zapewniają Coe i inni chrześcijańscy

psychologowie, lecz od początku swego istnienia sprzeciwia się Słowu Bożemu i promuje amoralny styl życia. Na przykład książka Margaret Mead *Coming of Age in Samoa* [Dojrzewanie na Samoa] sprzedana w milionach egzemplarzy i przełożona na wiele języków, przez dziesięciolecia była uznanym standardem w dziedzinie antropologii i dostarczyła kluczowego „naukowego” usprawiedliwienia dla rewolucji seksualnej, która nadal wypacza zarówno świat jak wiele środowisk chrześcijańskich. Książka ta była jednak oszustwem mającym usprawiedliwić własne cudzołóstwo i lesbijskie skłonności autorki. Późniejsze badania na wyspach Samoa pokazały, że przedstawienie idyllicznego prymitywnego społeczeństwa nie zepsutego przez seksualne zakazy było całkowicie fałszywe. Fakty na temat życia Samoańczyków są dokładnie przeciwne, a mimo to kłamstwo jest nadal powtarzane, dostarczając „naukowej” wymówki dla niemoralności na całym świecie.

Cytowaliśmy już Thomasa Szasza, żydowskiego psychiatrę, który pisał, że podstawowym motywem działań Freuda było pragnienie zemsty na chrześcijaństwie. Szasz dodaje: „Popularny obraz Freuda jako osoby (...) oświeconej, która przy pomocy psychoanalizy 'odkryła', że religia to psychiczna choroba, jest czystą fikcją”. Teorie Freuda zostały zbudowane na poglądzie, że wszelkie myśli, uczucia i motywacje mają swe korzenie w pożądliwościach seksualnych. Jego „kompleks Edypa”, na którego istnienie nie ma dowodów w całej populacji, wyraźnie odzwierciedlają własne obsesje kazirodcze autora. Teoria ta ma sens, jak pisze E. Michael Jones, jedynie wtedy, „gdy jest widziana w kontekście osobistego życia Freuda.”

Istotnie, niektóre prace badawcze Freuda mające popierać jego teorie, są zamaskowanymi rysami autobiograficznymi. Jego „odkrycia” odzwierciedlają własne perwersyjne fantazje i obsesje seksualne, podobnie jak u Junga. Wczesna korespondencja między nimi zawiera próby Junga uzyskania porady od Freuda w sprawie uwiedzenia pacjentki nazwiskiem Sabina Spielrein. Jung miał również inne kochanki, podobnie jak Freud, który nie ograniczał się do własnej szwagierki Minny Bernays. Podobnie jest z uwielbieniem *ego* Carla Rogersa, wyrażanym w teoriach o miłości własnej, poczuciu własnej wartości itd., które tak bardzo wpłynęły na Kościół – wszystko to ma korzenie w odrzuceniu chrześcijaństwa i próbach usprawiedliwienia własnej niewiary. Niewątpliwie, cała struktura współczesnej psychologii i socjologii, daleka od naukowości, wynika w dużej mierze z buntu przeciwko Bogu i seksualnej deprawacji ich „odkrywców”, darzonych tak wielkim szacunkiem.

### **Zepsucie na najwyższych szczeblach**

Clintonowie, choć oboje wyznali wiarę chrześcijańską, od dawna działali na pierwszej linii w walce o detronizację Boga i ustanowieniu na Jego miejsce „nowej, wyzwolonej osoby”. Hillary, wieloletnia zagorzała zwolenniczka radykalnej lewicy, w latach 1987-88 była szefową Fundacji

Nowego Świata, określonej przez Capitol Research Center jako „jedna z najbardziej liberalnych fundacji w Stanach Zjednoczonych.” Nie wahała się ona popierać nawet komunistów. W latach 1986-92 kierowała Funduszem Obrony Dzieci, promującym amoralne podejście do edukacji seksualnej i inne środki niszczenia wartości moralnych, które większość rodziców chce przekazać swym dzieciom.

Główne teorie społeczne, które zrewolucjonizowały społeczeństwo w ostatnich 100 latach, nie były (jak twierdzą akademicy) „naukowym” postępem, lecz popularyzowaniem niemoralności ich „odkrywców” pod cienkim płaszczkiem języka naukowego. W książkach pt. *Peace, Prosperity and The Coming Holocaust* [Pokój, dobrobyt i nadciągająca zagłada] oraz *Global Peace and the Rise of Antichrist* [Światowy pokój i objęcie władzy przez Antychrysta] udokumentowałem fakt, iż Karl Marks, choć sam był Żydem, w młodości wyznawał chrześcijaństwo, a potem zwrócił się do szatana, stając się zaprzysięgłym wrogiem Boga. Jego socjalistyczna teoria była próbą zemsty na Tym, którego nienawidził. W jednym z wierszy napisał: "Pragnę zemścić się na Tym, który rządzi z nieba". Jego przyjaciel Georg Jung zaznaczył: "Marx z pewnością chciał wypędzić [biblijnego] Boga z Jego nieba!". Bogiem marksistów stał się Lenin.

Najbardziej kłopotliwy jest fakt, że wielu współczesnych przywódców ewangelicznych, którzy uznają nieomyślność Biblii, równocześnie podważa jej wystarczalność i autorytet. Szukają "rady bezbożnych" [Ps. 1:1] i upierają się, że taka postawa jest biblijna. Szatanowi udało się wypaczyć Kościół poprzez odwołanie się do pychy, każącej szukać szacunku wśród grzeszników, a szczególnie w środowiskach akademickich. Ten świat jest beznadziejnie zepsuty. Szukajmy gorliwie wskazówek u Boga i w Jego Słowie, twardo stojąc na gruncie Jego nieomyślności, wystarczalności i absolutnego autorytetu.

Przypisy:

- 1 Carl H. Claudy and other authorities: for example, *Little Masonic Library* (Macoy Publishing and Masonic Supply, 1977), Vol. 4, str. 32.
2. *National Catholic Reporter*, 27 sierpnia 1993.
3. Ibid., 3 września 1993.

## "OPUŚCILI PANA"

Dave Hunt

*"Biada narodowi grzesznemu, ludowi obciążonemu winą, potomstwu złoślików, synom wyrodnym! Opuścili Pana, porzucili Świętego Izraelskiego, odwrócili się wstecz" [Iz. 1:7]*

Większość z nas nie zdaje sobie sprawy z głębi deprawacji, w jakiej Stany Zjednoczone (i cały świat) gwałtownie się pograżają, prowokując miłosiernego i cierpliwego Boga do gniewu i wylania sądu. Dowody są tak wszechogarniające, że przestaliśmy widzieć prawdę niczym przysłowiowa żaba gotowana na małym ogniu. Zwiedzenie jest wszędzie, a kłamstwa zastępują prawdę. Główna idea promowania aborcji nazywa się *planowaniem* rodziny. Jakaż perwersyjna logika prowadzi męża i żonę do decyzji zamordowania własnego dziecka i nazwania tego aktu "planowaniem rodziny"? Czy nie powinno się raczej mówić w tym przypadku o "planowanym morderstwie"?

Intencja popełnienia zbrodni na bezbronny człowieku rozwijającym się w łonie jest ukrywana pod niewinnym szyldem "prawa wyboru". "Kampania na rzecz zdrowych rodzin" doprowadziła w Południowej Dakocie do wycofania się władz z wprowadzenia zakazu dokonywania aborcji. Do jakiej "zdrowej rodziny" należy dziecko, na którym dokonano aborcji? W roku 2006 Narodowa Federacja Aborcyjna narzekała, że międzystanowe prawo nakazujące powiadomienie władz o zamiarze dokonania aborcji "nałożyło dodatkowe szkodliwe brzemiona na nastolatki pragnące dokonać aborcji", ponieważ "pomoc w dokonaniu aborcji u nieletniej dokonana przez osobę inną niż jej rodzic w innym stanie USA bez uprzedniego zaangażowania i spełnienia określonych wymogów przez rodziców nieletniej w macierzystym stanie USA" [1] została uznana za przestępstwo federalne. Zatem wymaganie od nieletnich, by uzyskały zgodę rodziców na dokonanie aborcji jest "nakładaniem brzemion"!

W latach 1960-1990 liczba urodzeń pozamałżeńskich w Stanach Zjednoczonych wzrosła ponad 500 razy (od 5.3 do 28 procent), liczba rodziców samotnie wychowujących dzieci wzrosła trzykrotnie, około 50 milionów dzieci zostało zamordowanych w łonach, a liczba zbrodni ze szczególnym okrucieństwem wzrosła 500-krotnie. Codziennie w szkołach lub w kampusach dokonuje się około szesnastu tysięcy przestępstw! W roku 2005 odsetek urodzeń nieślubnych dzieci wynosił 37 procent, rok wcześniej wynosił 36 procent, a w roku 1990 — 28 procent. Badania wykazały, że "ta ogólna tendencja wzrostowa odzwierciedla liczbę osób porzucających związki małżeńskie lub żyjących w tzw. wolnych związkach." Czy to są "stabilne rodziny" budujące silne społeczeństwo?

## Opresja ze strony chronionych mniejszości

Homoseksualiści nie tylko publicznie afiszują się ze swoim grzechem, lecz są również popierani, oklaskiwani i usprawiedliwiani przez polityków walczących o ich głosy. Powtarza się Sodom i Gomora — albo jeszcze gorzej! W styczniu 2007 roku Christian Vanneste, poseł z ramienia rządzącej partii w parlamencie francuskim, został ukarany grzywną w wysokości prawie czterech tysięcy dolarów za to, że złamał prawo zakazujące tzw. "mowy nienawiści" twierdząc, że homoseksualizm jest "gorszy od heteroseksualizmu" i byłoby "niebezpieczne dla ludzkości, gdyby stał się powszechny". Oczywiście, ten pan po prostu powiedział prawdę. Lecz odważne wypowiedzenie prostej prawdy często wywołuje gniew policji i sądów, gorliwie chroniących uczucia faworyzowanych grup, skarżących się na to, że zostały urażone.

Homoseksualiści i lesbijki nie rozmnażają się jak Bóg przykazał ludzkości. Pierwsze przykazanie dane Adamowi i Ewie brzmiało: "Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię (...)" [I Mojż. 1:28]. "Geje" nie chcą dzieci, tylko nade wszystko przyjemności. Przeciwdziałają się pierwszym słowom, jakie Bóg skierował do ludzi, a w samolubnej pysze chlubią się swą "gejowską dumą". Czyżby byli dumni z tego, że ich styl życia jest nie tylko "niebezpieczny" lecz również zmiotłby ludzkość z powierzchni ziemi, gdyby został powszechnie przyjęty? To jest po prostu szaleństwo i celebrowana perwersja.

Vanneste złożył apelację od wyroku do Europejskiego Sądu Praw Człowieka, prawdopodobnie na próżno. Od czerwca 2007 roku nie ma w tej sprawie żadnych postępów. Dawniej prawda była w sądzie mocnym argumentem. Dzisiaj nie ma ona znaczenia: najważniejsze jest to, czy "chroniona mniejszość" lub jakakolwiek szczególna grupa interesów została urażona, czy nie. Władimir Bukowski, były sowiecki dysydent, ostrzegał w Brukseli, że "wymuszanie przez Unię Europejską politycznej poprawności jest symbolem staczania się UE w kierunku opresyjnego reżimu w stylu sowieckim."

10 października 2004 roku w Filadelfii jedenastu chrześcijan ewangelicznych zostało zatrzymanych i uwięzionych za "modlitwę, śpiew i czytanie Biblii podczas dorocznej "parady równości" pod nazwą Outfest". Zarzucono im konspirację, rasizm, wzniecanie zamieszek i tym podobne. Ich adwokat Brian Fahling z Centrum Stowarzyszenia Rodzin Amerykańskich na rzecz Prawa i Polityki [American Family Association] skomentował to następująco:

Najpierw symbole chrześcijaństwa są usuwane z widoku publicznego. Teraz, chrześcijanom grożą lata więzienia za głoszenie Ewangelii w miejscu publicznym. Stalin byłby dumny. [2]



18 lutego 2005 sąd okręgu filadelfijskiego odrzucił te oskarżenia. Chrześcijanie są jednak nękanymi na całym świecie, a liczba takich przypadków stale rośnie. "Pewnemu niemieckiemu duchownemu grozi więzienie za publiczną krytykę zwolenników aborcji, a w Holandii 'wszetecznicy' i 'cudzołożnicy' są pod ochroną i nie wolno ich krytykować." [3]

6 października 2006 roku magazyn LifeSiteNews napisał: "Zdjęto białe rękawiczki, a debata w kanadyjskim parlamencie nie dotyczy już 'małżeństw' homoseksualnych, lecz poszła dalej, w kierunku odebrania wolności tym, którzy sprzeciwiają się homoseksualizmowi ze względu na swoje przekonania." [4] Gdyby nie brak miejsca, moglibyśmy cytować setki innych przykładów "politycznej poprawności" i szaleństwa w obronie niemoralności w całym zachodnim świecie.

### **Otrzeźwiające lekcje z Europy**

Wizyta w dzisiejszej Holandii, w Niemczech, we Francji czy Wielkiej Brytanii, gdzie Reformacja Protestancka przeciwstawiła się rzymskiemu katolicyzmowi (trzymającemu cały zachodni świat przez całe wieki w żelaznym uścisku) jest z jednej strony inspirująca, lecz z drugiej strony zniechęcająca. Z przejściem można zwiedzić zamek w Wittenberdze, gdzie zaczął się cały proces reformacji. Fryderyk III zgromadził tam jeden z największych zbiorów relikwii w Europie. Pielgrzymi, którzy je oglądali, mogli otrzymać odpust, który rzekomo skróciłby pobyt ich dusz w czyśćcu o 5209 lat [5] — była to największa taka redukcja osiągalna poza samym Rzymem.

Oczywiście ci biedni ludzie nie mogli podejrzewać, że 1 stycznia 1967 roku podpisem papieża Pawła VI, podczas Soboru Watykańskiego II, nieomylny kościół ogłosi "apostolską konstytucję o *odwołaniu* odpustów", przyznając się do setek lat składania fałszywych obietnic, unieważniając wszystkie lata skrócenia mąk czyśćcowych wykupione przez nieżyjących już katolików i ustanawiając nowe warunki odpustu, których zmarli nie są w stanie wypełnić po czterech latach przebywania w czyśćcu. [6]

W średniowieczu panował inny rodzaj szaleństwa niż dzisiaj. Istniały "buteleczki z prawdziwym mlekiem pochodzącym z piersi Maryi Dziewicy", zachowane palce rąk i nóg tego lub innego "świętego", a także wystarczająca ilość drzazg w całej Europie czczonych jako fragmenty "prawdziwego Krzyża", by można z nich zbudować całą katedrę. Nawet paznokcie "świętych" były czczone z należnym oddaniem. Palce apostoła Piotra były szczególnie liczne — w całej Europie była ich wystarczająca ilość (wszystkie "oryginalne" oczywiście), by można było napęlić duży worek. Sprzedawanie "odpustów" uwalniających zmarłe osoby z czyśćca to był dla kościoła wielki biznes — a przecież nikt nie był takim sknerą, żeby nie pomóc duszy cioci Marysi! Z tej powodzi pieniędzy została naprawiona bazylika św. Piotra, a także rozbudowana

prawie do tych rozmiarów jakie znamy dzisiaj.

Niezależnie od tego, jak dobrze znamy tę historię, staniecie przed drzwiami katedry w Wittenberdze jest wzruszającym przeżyciem. Tam właśnie 31 października 1517 roku Marcin Luter przybił dokument pt. „Dysputa o mocy i skuteczności odpustów” znany jako 95 tez. Do roku 1518 jego kopie zostały rozpowszechnione w całej Europie, otwierając oczy wielu ludziom i wzniesając falę gniewu przeciwko kościołowi rzymsko-katolickiemu. Odważne wyzwanie rzucone przez Lutera, który zaryzykował w ten sposób własne życie, wstrząsnęło ówczesnym Kościołem. Czy taka sytuacja mogłaby się powtórzyć – tym razem nie tylko w odniesieniu do katolicyzmu (który nie zmienił swych niebiblijnych dogmatów i fałszywej ewangelii) lecz również wobec protestantyzmu?

Równie przejmująca jest świadomość wpływu, jaki wywarła ta kartka papieru zapisana przez Lutera. Przejmująca, ale równocześnie załamująca. Wszędzie wokół widać bowiem poreformacyjne wraki: odstępcze kościoły historyczne, w większości martwe i nieefektywne w głoszeniu ewangelii, którą niegdyś głosili. „Chrześcijańska” Europa, która niegdyś знаła Pana, porzuciła Go i zaczyna zbierać żniwo buntu, który sama siała od wielu, wielu lat.

Liberalizm angielskich uniwersytetów, mediów i sądów podważa jakikolwiek sens moralności danej przez Boga, której szczątki przetrwały jeszcze od czasów Reformacji. „Wielokulturowość” jest standardem we wszystkich dziedzinach, ogarniając wszystkie religie i wyznania wiary. Poza jednym wyjątkiem, którym jest kultura samej Anglii. Dlaczego? Ponieważ jest to kultura zachodnia i jako taka wyrasta z chrześcijaństwa. A ono jest nie do zaakceptowania. Islam akceptuje się jak najbardziej, lecz chrześcijaństwo wyrzucono poza nawias tolerancji w ramach wielokulturowości.

W rzeczywistości to właśnie odrzucenie chrześcijaństwa otworzyło Wielką Brytanię na wpływy amoralnego liberalizmu dominującego z sądów, mediów i uczelniach, które faworyzują teraz islam i zasiewają ziarno samozniszczenia.

### **Islamska inwazja i zwiedzenie**

Najbardziej załamujące – a nawet przerażające – jest widzieć na własne oczy dowody „nowej reformacji” rozprzestrzeniającej się w dziś Europie i na całym świecie. Nowa inwazja islamu jest o wiele skuteczniejsza niż ta militarna, którą zatrzymano w bitwach pod Poitiers w 732 i w XVII pod Wiedniem, zmienia oblicze Anglii, Francji, Holandii, Niemiec i innych krajów, które niegdyś wspierały Reformację. Nowymi, uprzywilejowanymi „mniejszościami” są teraz muzułmańscy imigranci, z których wielu przybyło w posłuszeństwie nakazom Mahometa

(którym wszyscy muzułmanie powinni być posłuszni), by w imię Allaha nawrócić cały świat na islam – jeśli to będzie konieczne, używając przemocy. Większość z nich odmawia integracji ze społeczeństwem, które najechali, pozostając przy własnych zwyczajach i języku, żądając równocześnie „praw” (w tym zasiłków socjalnych, a nawet posiadania wielu żon) od kraju, który zamierzają zniszczyć. Ochrona liberalnych europejskich praw pomaga terrorystom w planowaniu ich działań. Imam Abu Basir, wspierający Al Kaidę, wyznał:

Jednym z celów imigracji jest obudzenie poczucia obowiązku prowadzenia dżihadu i objęcie władzy nad niewiernymi. Imigracja i dżihad wspierają się nawzajem. Jedno jest konsekwencją drugiego i są współzależne. Kontynuacja jednego zależy od ciągłości drugiego. [7]

Z chrześcijan i samego Jezusa Chrystusa można na Zachodzie szydzić, lecz nie wolno szepnąć ani słowa (ze strachu przed gwałtownymi zamieszkami) przeciwko opresyjnej mniejszości, która odbiera wszystkim innym prawa człowieka. Jedno z angielskich miast już jest w 75 procentach muzułmańskie i ma burmistrza muzułmanina. Oczywiście nie-muzułmanie wyprowadzają się z miasta, sprzedając muzułmanom nieruchomości po okazjnie niskich cenach. Islamiści szczycą się tym, że w końcu będą mieli grupę miast muzułmańskich w samym sercu Anglii i podkreślają, że powinny tam panować prawa szariatu (prawa koranicznego) jak w Arabii Saudyjskiej, gdzie kobiety są kamienowane za to, że „pozwalają” się zgwałcić, gdzie żadne inne miejsce kultu poza islamskim nie ma prawa istnieć, gdzie osoby nawracające się z islamu na jakąkolwiek inną religię są skazywane na ścięcie głowy i gdzie prawo islamu jest prawem państwowym. Taki jest zamysł islamu w stosunku do całego świata.

Cena sprzeciwu wobec islamu czy Mahometa jest daleko wyższa od wyroków sądowych wydawanych przez liberalne sądy przeciwko przeciwnikom aborcji czy homoseksualizmu. Koszty, jakich islam już zażądał od Zachodu, wzrosły do tysięcy zabitych i miliardów dolarów. Widzieliśmy to patrząc na morderstwa podczas zamieszek w Paryżu, zamach terrorystyczny na dworcu kolejowym w Madrycie, eksplozje w londyńskim metrze i autobusach, samoloty wbijane w wieże Twin Towers w Nowym Jorku – można by wymieniać jeszcze dużo takich przykładów na całym świecie. A jednak, mimo tak dobitnych dowodów, ta sama polityczna poprawność każe myśleć, że to wszystko dzieje się za sprawą „pokoju” ponieważ islam jest religią *pokoju* – i biada każdemu, kto ośmieli się sprostować to wierutne kłamstwo!

Mimo wielu ofiar islamskiego terroryzmu w samej Anglii, „szef policji brytyjskiej Sir Ian Blair został skarcony ‘za niesłuszne ukaranie podległych mu policjantów’, mające na celu pokazanie jego braku uprzedzeń rasowych.” Mimo, iż sąd uznał nieproporcjonalność kary dla trzech białych policjantów za coś, co Blair nazwał zachowaniem ‘islamofobicznym’, „nie przyznał się

do winy (...) oświadczając, że policja musi szanować różnorodność". [8]

„Wrażliwość muzułmańska zajmuje w umysłach policjantów najwyższe miejsce.” Są oni gotowi uczynić „prawie wszystko, by uniknąć (...) zarzutów o 'islamofobię'”. To niewiarygodne, lecz po tragedii z 11 września i zamachach bombowych w Londynie w 2005 roku rząd poinstruował policję, by „unikła wszelkich działań mogących przyczynić się do alienacji brytyjskich muzułmanów.” W praktyce „oznaczało to, że policja musiała zaprzeczyć samej istocie islamskiego terroryzmu.”

„Dlatego właśnie w dniu, gdy czterech islamskich zamachowców-samobójców wysadziło się w powietrze zabijając ponad pięćdziesięciu mieszkańców Londynu, zastępca szefa policji Brian Paddick stanął przed kamerami telewizyjnymi i wygłosił warte uwagi oświadczenie: 'Osobiście uważam, że islam i terroryzm to dwa całkowicie odrębne pojęcia, które nie mają ze sobą nic wspólnego'”. [9] Takie wybielanie islamu przez wysokich urzędników państwowych w obliczu tysiąca trzystu lat muzułmańskiego terroryzmu i milionów jego ofiar, jest skandalem stulecia. Mimo to jednak „Policja brytyjska nie używa określenia 'terroryzm islamski' ani nawet 'terroryzm islamistów'”. Mansoon Ijaz, prominentny biznesmen amerykański pochodzenia pakistańskiego i komentator polityczny ostrzegł zaraz po pierwszych atakach w Londynie:

Hipokryzja muzułmanów polega na tym, że żyjąc w zachodnich społecznościach żądają oni praw cywilnych udzielanych przez państwo, a następnie stosują je jako wymówkę do chronienia terrorystów, którzy ukrywają się wśród nich. (...) Czas się temu przeciwstawić i zacząć się zachowywać jak prawdziwi obywatele, bo inaczej terror pochłonie nas wszystkich. [10]

### **Jak do tego doszło?**

Wina leży w dużej mierze po stronie psychologii, która stworzyła społeczeństwo, dla którego pojęcia grzechu i winy są nie do zaakceptowania, ponieważ wszyscy stali się ofiarami: molestowania w dzieciństwie, wychowania w „rodzinie dysfunkcyjnej”, braku „poczucia własnej wartości” lub złego „obrazu samego siebie”, a szczególnie „kompleksu niższości”, których wyleczenie, zdaniem Jamesa Dobsona, rozwiązałoby problem od buntu nastolatków po samobójstwa, narkomanię, pornografię i aborcję. [11]

Chrześcijańska psychologia zaczerpnęła od swej świeckiej odpowiedniczki i przeszczepiła do Kościoła ideę, że źródłem problemu tak naprawdę nie jest grzeszne serce człowieka lecz warunki zewnętrzne, które uczyniły zeń ofiarę: „Ludzie nie są właściwie grzesznikami; w głębi

swej istoty mają 'dobre serca' i są ofiarami okoliczności, których nie mogą kontrolować." To podejście do problemu zaślepia zarówno Wielką Brytanię jak i resztę Europy do tego stopnia, że teraz strach zagląda im w oczy. Jak to wrażliwie ujęła Melanie Phillips:

Wielka Brytania wypiera ze świadomości fakt, że pozwoliła zrobić ze swojego kraju globalne gniazdo islamskiego dżihadu (...) brytyjski establishment nadal unika (...) nazwania problemu po imieniu i podjęcia odpowiednich kroków. Zamiast tego, uprawia politykę obłaskawiania zjawiska, które mu zagraża (...) w panicznych próbach próbując zdobyć sobie przychyłność i uniknąć kolejnych ataków. (...)

Gorliwe przyjęcie „kultury ofiar” oznacza, że ta mniejszość sama musi być traktowana jak ofiara większości, a jej pretensje [traktować należy] jako przyczynę terroryzmu. (...) Głęboko zakorzeniony w Wielkiej Brytanii pogląd, iż przemoc zawsze następuje w wyniku racjonalnego poczucia krzywdy (...) stworzyło powszechny klimat irracjonalności i uprzedzeń, w którym główne ofiary wojny przeciwko Zachodowi, Ameryce i Izraelowi są demonizowane jako jej sprawcy. (...)

A przecież zdecydowana większość zamieszek we Francji jest dziełem muzułmanów; to ich sprawcy i uczestnicy wołali „Allahu akhbar” [Allah jest największy], mówili o dżihadzie i wyrażali podziw dla Osamy bin Ladena. (...) [12]

### **Zdumiewające i pouczające**

Wiedząc, że Londyn stał się główną kwaterą islamskiego terroryzmu na całym świecie, brytyjska policja, nawet po 11 września [2001] nie rozpoczęła żadnej akcji przeciwko bojownikom islamskiego dżihadu w Londynie. Świadoma ślepota wobec bezdyskusyjnych faktów była wprost niesamowita. „Agenci wywiadu przyznali, że nie mieli pojęcia o młodych ludziach (...) skazanych w stolicy Jemenu, Adenie w związku z planowaniem ataków terrorystycznych na cele w Wielkiej Brytanii (...), którzy byli rekrutowani w meczetach na terenie całej Anglii i szkoleni w specjalnych 'obozach terrorystycznych' sponsorowanych przez Osamę bin Ladena. 'To był dla nas szok, a ciarki przeszły nam po plecach' – powiedział jeden z oficerów [wywiadu].” [13]

Jeden z autorów stwierdził sarkastycznie: „Oficerowie brytyjskich służb najwyraźniej specjalizują się w 'zaszkokowaniu' w kolejnych tego typu sytuacjach – a następnie w 'nic nie robieniu' na ten temat. Jemeńczycy ostrzegali Wielką Brytanię „żeby coś zrobili z Abu Hamzą [który] kierował siatką terrorystów z meczetu w Finsbury Park, [ale] Brytyjczycy nic w tej sprawie nie zrobili.” [14]

„Przez całe lata rządy Indii, Arabii Saudyjskiej, Turcji, Izraela, Francji, Algierii, Peru, Jemenu i Rosji (między innymi) protestowały przeciwko obecności organizacji terrorystycznych i ich sympatyków na terenie Wielkiej Brytanii.

„Egipt zarzucał Wielkiej Brytanii, że jest wylęgarnią radykałów. (...) Z czternastu najbardziej poszukiwanych terrorystów siedmiu mieszkało właśnie tam. (...) Wiele krajów zwracało się z wnioskiem o ekstradycję tych ludzi do państw, którym zagrażali, lecz odmawiano im, często na podstawie wyroków sądowych. (...)

„Służby wywiadowcze w krajach, które przez wiele lat obserwowały nieustanny rozwój 'Londonistanu' z niedowierzaniem i irytacją (...) nie mogły zrozumieć, dlaczego kolejne brytyjskie rządy pozwalały tak wielu ekstremistom i terrorystycznym watażkom na wjazd do kraju, zamieszkanie, a następnie nieskrępowaną działalność organizacyjną, rekrutacyjną, zbieranie funduszy i rozpowszechnianie dżihadu przeciwko Zachodowi, często przy sowitym wynagrodzeniu od sponsorów.” [15]

Odpowiedź leży w wielokulturowości (wszystkie kultury i religie są tak samo dobre – z wyjątkiem chrześcijaństwa, które musi być wyłączone z powodu jego wąskich horyzontów i twierdzenia, że Jezus Chrystus jest jedyną drogą do Boga) i w pojęciu „wiktyimizmu” [wszyscy jesteśmy ofiarami] promowanym przez psychologię, które stało się modne wśród liberalnych polityków, w środowiskach akademickich, w mediach i w kościołach. Jednym słowem, brytyjskie społeczeństwo straciło swój moralny fundament (co zauważyli nawet niewierzący komentatorzy) ponieważ dla celów praktycznych wyrzuciło za burtę swoje judeo-chrześcijańskie dziedzictwo oparte na Biblii. Jak wyjaśnia Melanie Phillips:

Na początku lat 80-tych Ray Honeyford, dyrektor szkoły w Bradford [obecnie region zdominowany przez muzułmanów] gdzie języki takie jak urdu, gujurati i hindi są bardziej powszechne od angielskiego, zaprotestował przeciwko polityce władz lokalnych nakazującej nauczanie dzieci z mniejszości etnicznych zgodnie z ich własną kulturą. (...) Honeyford chciał, żeby język angielski był nauczany jako podstawowy wraz z historią, kulturą i zwyczajami tego kraju tak, by dzieci pochodzące z

wszystkich kultur i wyznań mogły się identyfikować i uczestniczyć w społeczności, której są częścią. Został oskarżony o uprzedzenia rasowe i pozbawiony prawa nauczania, a następnie przeszedł na wcześniejszą emeryturę, by zaoszczędzić swej rodzinie dalszego nękania. (...)

Podstawowym przesłaniem w klasach był brak jakiegokolwiek prawdy historycznej, i że to, co wydarzyło się w przeszłości [z ukrzyżowaniem Chrystusa za nasze grzechy oraz Jego zmartwychwstaniem włącznie] jest jedynie kwestią osobistych opinii. (...) W sercu podważenia tożsamości narodowej znajduje się odrzucenie chrześcijaństwa, które było wiarą towarzyszącą powstaniu narodu i fundamentalnym źródłem jego wartości, włączając w to (...) głębokie umiłowanie wolności. (...) Tożsamość chrześcijańska Wielkiej Brytanii szybko staje się pojęciowa [a nie faktyczna]. Niewielu Brytyjczyków chodzi do kościoła; jeszcze mniej posyła dzieci do szkółki niedzielnej. Zdaniem świeckich elit Wielka Brytania jest już społeczeństwem „postchrześcijańskim”; a same elity robią wiele, by tak się stało wszędzie w kraju. Pod hasłem wielokulturowości i promocji „różnorodności” lokalne władze i rządowe organizacje systematycznie wymazują chrześcijaństwo z duchowej mapy kraju. (...)

Chrześcijańska grupa dobroczynna Faith Works (...) działająca zgodnie z wyraźnie określonym etosem chrześcijańskim (...) posiada jeden z najlepszych wskaźników w kraju według specjalnych statystyk prowadzonych wśród grup młodzieżowych. Mimo to dyskusje z władzami lokalnymi i centralnymi w sprawie rozwinięcia działalności utknęły w miejscu, ponieważ radni zażądali od organizacji odrzucenia chrześcijańskiego etosu w jej działalności — a przecież to właśnie on był podstawą sukcesu. (...)

Innymi słowy, "różnorodność" jest listkiem figowym. (...) Wprowadzanie chrześcijańskiej wiary w życie nie mieści się w pojęciu "różnorodności". Widać, że jest ona po prostu przykrywką do atakowania chrześcijaństwa na podstawie nielogicznego założenia, że wprowadza ono podziały i jest ekskluzywistyczne, podczas gdy religie wyznawane przez mniejszości tego nie czynią. Równocześnie zachęca się do wyznawania religii przeciwnych chrześcijaństwu. Więźniom na przykład wolno praktykować w ich celach pogańskie rytuały. (...)

Wielokulturowość nieświadomie podburza islamskich radykałów w imię świętej sprawy "różnorodności", a z drugiej strony zakazuje krytyki takich muzułmańskich praktyk jak wymuszanie małżeństw, poligamia czy

wypisywanie dzieci ze szkół w celu wysłania ich na dłuższy czas do Pakistanu. Samo zwrócenie uwagi na te problemy grozi przyklejeniem etykiety rasisty. (...) I tak Brytyjska tożsamość została konsekwentnie wyparta przez wielokulturowość, rzeczywiste łamanie praw człowieka na terenie Wielkiej Brytanii jest ignorowane, a jego ofiary są pozostawiane same sobie w imię "sprawy". [16]

### **A tymczasem w Kościele...**

"Ekumenizm" uczynił w Kościele to samo spustoszenie, jakiego w świecie dokonała "różnorodność". Mówienie o "prawdziwej" lub "fałszywej" nauce jest postrzegane jako przejaw wąskich horyzontów i uprzedzeń, bo przecież wszyscy powinniśmy "myśleć pozytywnie". Błędy, które "chrześcijańska" psychologia wniosła do "chrześcijaństwa" — czyli fałszywe nauki, prowadzące do zaślubin Kościoła ze światem — doprowadziły do strasznych skutków dla Kościoła założonego przez Chrystusa podczas Pięćdziesiątnicy i wykupionego Jego krwią wylaną na Krzyżu.

Reformacja odkryła na nowo Ewangelię i otworzyła drogę kaznodziejom pełnym ognia jak Moody, Billy Sunday, Wesley, Whitefield i inni. Dobra Nowina zaczęła być głoszona na całym świecie przez ludzi napełnionych Bożą miłością jak William Carey, Isobel Kuhn, David Livingstone, Robert Moffat, C.T. Studd, Hudson Taylor i wielu innych. W tamtych czasach Wielka Brytania przewodziła w tym dziele, co tylko pokazuje, jak bardzo upadła.

Odstępstwo przyszło stopniowo. Żarliwa miłość do Chrystusa, oparta na szczerej wdzięczności za Jego śmierć na Krzyżu za nasze grzechy, zaczęła stygnąć. Pasja "ratowania ginących" stała się gasnącym niedopałkiem wspomnień o poświęceniu dawnych misjonarzy, wykutym w zimnym kamieniu i tablicach z brązu, lecz nie w ludzkich sercach. Dla nowego pokolenia te wspomnienia były kłopotliwym dowodem brytyjskiego imperializmu, który "zmuszał" tubylców na innych kontynentach do przyjęcia zachodniej kultury. Prawda chrześcijaństwa, bojaźń Boża i poważne ostrzeżenie, że "po śmierci nastąpi sąd" zaczęły być traktowane jako bezpodstawne uprzedzenia sugerujące, że inne religie (bez względu na to, jak diabelskie) są fałszywe. A taka *postawa* (bo przecież obiektywna prawda nie istnieje) wzbudza niechęć do "mniejszości", usprawiedliwiając przemoc wobec niej.

W drugiej połowie dwudziestego wieku teleewangeliści głosili ewangelię sukcesu, psychologowie zaczęli rozszerzać swoje wpływy w Kościele, zamiast za Chrystusem zaczęto podążać za testami osobowości, rozrywka stała się tajemnicą "wzrostu Kościoła", co stało się ulubioną wymówką dla wprowadzania wszelkiego rodzaju zwiedzeń. "Przywódcy" posiadający



autorytet u dużej, jeśli nie u większej części Kościoła, nie byli już mężami Bożymi, pilnującymi zdrowej nauki i żyjącymi według tego, co sami głoszą. Zaczęli być gwiazdoramii sceny i ekranu jak słynni sportowcy — uwielbianymi zamiast Boga, choć życie wielu z nich poza sceną było moralnym fiaskiem. Szydzili z nich nawet poganie, podczas gdy Kościół nurzał się w ich zwiedzeniu. Pewien humorysta napisał o Jimie i Tammy Bakkerach:

Jak to było możliwe, że tak chciwa, płytka i rażąco pochłonięta sobą para zdołała przyciągnąć tak ogromne i gorliwe tłumy [chrześcijańskich] zwolenników (...)? Myślę, że Bakkerowie odnieśli sukces, ponieważ uosabiali bardzo przekonującą i wygodną filozofię popularną w latach 80-tych, którą można podsumować następująco: Nie można czynić dobra innym dopóki nie czujemy się dobrze, i nie możemy się czuć dobrze, dopóki nie posiadamy wielu ładnych rzeczy. [17]

Dokładnie te wartości zostały wprowadzone do Kościoła przez "chrześcijańską psychologię", a następnie Kościół był nimi karmiony. Trzeba być rzeczywiście ślepym, żeby nie zauważyć porzucenia Boga i Jego Słowa jako przyczyny tego, co się stało zarówno w Wielkiej Brytanii, jak w całej Europie. Odrzucenie prawdy Ewangelii spowodowało niechęć do mówienia prawdy, by nie narazić się na konflikt z jakąkolwiek inną kulturą (a nade wszystko z islamem), bez względu na to, jak pogańska czy okrutna by ona nie była. Trzeba być ślepym, żeby nie zdawać sobie sprawy, że amerykańska kultura, polityka, edukacja i media idą śladem Wielkiej Brytanii i reszty Europy, budując sobie samym drogę do zniszczenia.

Boże słowa zwiastujące rychły sąd nad Izraelem można powtórzyć w stosunku do dzisiejszej Ameryki: "Biada narodowi grzesznemu, ludowi obciążonemu winą, potomstwu złośliwych, synom wyrodnym! Opuścili Pana, porzucili Świętego Izraelskiego, odwrócili się wstecz" [Iz. 1:4].

Wierzmy prawdzie, miłujmy Pana i padnijmy przed Nim na twarz, Ignąc do Niego i płacząc u Jego przebitych stóp. Pokutujmy za nasze grzechy i módlmy się za nasz kraj i za większość Kościoła. Może sąd zostanie wstrzymany na wystarczająco długi czas, byśmy mogli swobodnie głosić Ewangelię jak największej liczbie mieszkańców tego zepsutego świata, żeby mogli spędzić wieczność z Chrystusem.

Przypisy:

1. [http://www.prochoice.org/policy/policyreports/legislative\\_2006.html](http://www.prochoice.org/policy/policyreports/legislative_2006.html).
2. <http://www.lifesite.net/idn/2004/dec/04/04121704.html>.
3. [http://www.wnd.com/news/article.asp?ARTICLE\\_ID=54260](http://www.wnd.com/news/article.asp?ARTICLE_ID=54260).

4. <http://ca.altermedia.info/news/general/page/2/>.
5. Martin Treu, *Martin Luther in Wittenberg: A Biographical Tour* (Wittenberg: Saxon-Anhalt Luther Memorial Foundation, 2003), str. 15.
6. *Vatican Council II: The Conciliar and Post Conciliar Documents*, General Editor Austin Flannery, O.P. (Northport, NY: Costello Publishing Company, 1988 Revised Edition), Volume I, str. 62-79.
7. Stephen Ulph, "Londonistan," *Terrorism Monitor* (Jamestown Center), vol. 2, no. 4, 26 lutego 2004.
8. Nicole Martin, *Daily Telegraph*, 26 czerwca 2005.
9. Ian Herbert, *Independent*, July 8, 2005, cited in Melanie Phillips, *Londonistan* (New York: Encounter Books, 2006), str. 33.
10. Mansoor Ijaz, *Financial Times*, 11 lipca 2005.
11. James Dobson, *Hide or Seek* (Revell, 1974), str. 12-13.
12. Melanie Phillips, *Londonistan* (New York: Encounter Books, 2006), str. 182-84.
13. Kathryn Knight, *Mail on Sunday*, 23 września 2001.
14. Phillips, *Londonistan*, str. 38-39.
15. Ibid., 36-41.
16. Ibid., 64-69.
17. Dave Barry, "Jim and Tammy Faye Bakker: Their Game Was Jack-in-the-Pulpit, Their Downfall a Divine Comedy of Finger Pointing," *People Weekly*, Extra, jesień 1989, str. 70.

## BÓG, JAKKOLWIEK GO SOBIE WYOBRAŻASZ

Dave Hunt

Jednym z najbardziej skutecznych oszustw szatana, które zostało przyjęte z westchnieniem ulgi przez wiele osób zarówno w świecie jak i w Kościele, jest psychologiczna redefinicja grzechu i przedstawienie go jako choroby. Ten cios zadany piórem jest jednym z kamieni węgielnych psychologii świeckiej i chrześcijańskiej, a przejawy tej idei widać prawie wszędzie.

Nawet ludzie, którzy popełnili morderstwo z premedytacją, mogą zostać uznani za „niewinnych z powodu niepoczytalności.” Notoryczni wszetecznicy i cudzołóżnicy nie są traktowani jako świadomi grzesznicy, lecz poddaje się ich terapii w chrześcijańskich klinikach jako „uzależnionych od seksu”, którym należy współczuć zamiast ich potępiać. Oczywiście, nie istnieje już takie pojęcie jak „pijak”. Nowa definicja to „alkoholik”. Ta stosunkowo nowa „nieuleczalna choroba” przydaje szacunku ludziom dzielnie zmagającym się z nią przez całe życie, a szczególnie tym, którzy mają odwagę się ujawnić i wstępują do Anonimowych Alkoholików (AA).

Ogłoszenie, że jest się „leczonym alkoholikiem”, odważnie przyznającym się do staczania walki ze straszną chorobą psychiki, której nie można wyleczyć do końca życia, wzbudza w społeczeństwie niemal podziw. Taka diagnoza wywołuje sympatię otoczenia zamiast niezadowolenia z faktu, że człowiek doprowadził się do stanu nałogowego pijaństwa. „Odważna” postawa jest tak ceniona, że program Ricka Warrena Celebrate Recovery, który jest wdrażany w tysiącach kościołów, zachęca uczestników, by „stanęli po stronie Jezusa” jako kolejna „nękana mniejszość”.

Ta dewastacja [umysłów] przybrała skalę światową dzięki ruchowi AA, założonemu w roku 1935, który rozkwitł na fali popularności programów 12-krokowych. Trudno już zliczyć grupy, które wdrażają program AA. Mamy Dorosłe Dzieci Alkoholików, Anonimowych Dłużników, Anonimowych Nerwicowców, Anonimowych Hazardzistów, Anonimowych Seksoholików, Anonimowych Złodziei (między innymi) – a nawet Anonimowych Fundamentalistów, którzy leczą się z fundamentalizmu. W książce *12 kroków do zniszczenia*, którą polecam, Martin i Deirdre Bobganowie piszą: „Tysiące grup w całej Ameryce (...) i większość programów wzpółzależnienia lub terapii stosują taką lub inną formę programów dwunastokrokowych. (...)”

Psychiatra z kręgów filozofii New Age M. Scott Peck (pseudochrześcijanin promowany jako prawdziwy chrześcijanin przez wielu kościelnych przywódców) nazwał założenie Anonimowych

Alkoholików w Akron z stanie Ohio 10 czerwca 1935 „największym wydarzeniem dwudziestego wieku.” [1] Magazyn *Christianity Today* pisze: „Ruch 12-krokowy jest odpowiedzią na głęboką potrzebę ludzi. [2] Autor chrześcijańskich bestsellerów Keith Miller (promujący wizualizację Chrystusa w celu nawiązania z Nim głębszej relacji) nazywa program 12-krokowy „drogą do duchowego uzdrowienia i wzrostu, która może się stać duchowym wzorcem dla wielu współczesnych chrześcijan.” [3]

Takie pochwały dla AA ze strony przywódców chrześcijańskich są zdumiewające. Tymczasem w rzeczywistości 12 kroków to idea pochodząca wprost ze świata demonów. Ci „ślepi przewodnicy” [II Piotra 3:5] otwierają drzwi do okultyzmu wprowadzając uczestników ruchu w oddawanie chwały fałszywemu bogu. *Krok Drugi* mówi: „(...) uwierzyliśmy, że Moc większa od nas samych może przywrócić nas do psychicznego zdrowia.” Krok 3 mówi dalej: „(...) podjęliśmy decyzję poddać naszą wolę i siebie samych Bogu, jakkolwiek Go sobie wyobrażamy [bogu hinduizmu, buddyzmu, chrześcijaństwa, mormonizmu, szamanizmu i in.].

### **Czy AA jest ruchem chrześcijańskim?**

Mimo to, w artykule wstępnym jednego z numerów *Christianity Today* Tim Stafford pisze: „12 kroków to idea chrześcijańska”. [4] Dlaczego tak twierdzi? Przecież te kroki nie mówią ani o Jezusie Chrystusie, ani o Ewangelii. W rzeczywistości są dogłębnie *anty-chrześcijańskie*. W jednej z oficjalnych publikacji AA czytamy: „Jeśli chcesz, możesz uczynić swoją 'Siłą Wyższą' sam ruch AA”. [5] Sam Stafford przyznaje, że założyciel AA Bill Wilson „nigdy nie wyznał swej lojalności wobec Chrystusa, nigdy nie przyjął chrztu, nigdy nie przyłączył się do żadnego kościoła chrześcijańskiego (...).” [6] Zamiast tego, przyłączył się do ruchu AA!

Niestety, największe przyspieszenie rozwoju ruchu AA nastąpiło wtedy, gdy jego zasady zostały implementowane w kościołach w ramach programu Celebrate Recovery Ricka Warrena, który jest oparty na idei 12 kroków, choć sam Rick temu zaprzecza. (Zobacz rozdział „Droga, która wydaje się właściwa” niniejszej książki).

Stafford i *Christianity Today* są tak zachwyceni ruchem AA, że sugerują walny udział pastora Sama Shoemakera (który był mentorem Wilsona) w powstaniu całej idei. [7] A jednak Stafford pisze również: „AA jest ruchem pluralistycznym, uznając tak wielu bogów, jak wiele jest religii. (...)” [8] Czyżby pastor miał „walny udział” w powstaniu herezji, która niszczy ludzi w świecie i w Kościele? Czy może w przygotowywaniu drogi do szatańskiej światowej religii?

Kościół Willow Creek Community w South Barrington, gdzie pastorem jest Bill Hybels, sponsoruje programy 12-krokowe. Willow Creek jest nazywany „najbardziej wpływowym

kościółem w Ameryce Północnej" [9] i wzorcem kościoła dwudziestego pierwszego wieku.

W wyczerpującym opracowaniu na temat Willow Creek G.A. Pritchard pisze:

Jeden z pierwszych pracowników kościoła, z którymi rozmawiałem, powiedział mi z dumą, że ponad pięćset osób spotyka się w tam raz w tygodniu w ramach działań różnych grup samopomocniczych (czyli Anonimowi Alkoholicy, Anonimowi Nerwicowcy, Anonimowi Seksoholicy [itp.]). (...) Jednym z wymogów tych organizacji był zakaz ewangelizacji któregokolwiek z członków grupy lub nauczania go o Bogu. [10]

Oczywiście. Jest to oficjalny zakaz wymuszany wszędzie przez AA. Ale czy to jest chrześcijaństwo? Stafford chwali grupy 12-krokowe za „tolerancję”. [11] Czy powinniśmy chwalić tolerancję dla fałszywych bogów, w ramach której zaprzecza się różnicy między Bożą prawdą i szatańskim kłamstwem? Zauważmy, jak „tolerancyjne” są zasady programów 12-krokowych w kościele Willow Creek:

Kroki sugerują wiarę w jakąś Moc większą niż my sami, czyli w "Boga, jakkolwiek Go rozumiemy". Program nie mówi nam, czym musi być owa Moc. Może jednak być wszystkim, co sobie wybierzemy, na przykład ludzką miłością, siłą dobra, grupą jako taką, naturą, wszechświatem lub tradycyjnym Bogiem (Bóstwem). Zasady zawierają instrukcję: "Nigdy nie dyskutujemy o religii." [12]

Wszyscy chrześcijanie otrzymali przykazanie, by "podjąć walkę o wiarę raz na zawsze przekazaną świętym [Judy 3]. Jak zatem kościół Willow Creek może sponsorować promocję fałszywych bogów i fałszywych ewangelii? Stafford powiada: "Chrześcijanie [w grupach AA] mogą wyrażać swoje przekonania". Z drugiej strony odnotowuje, że program AA nie pozwala chrześcijanom mówić niczego, co sugerowałoby, "że inne poglądy na temat Boga są fałszywe." [13] Zatem chrześcijanin (tak jak mason) może powiedzieć, że Jezus jest jeden lub że jest jego "Siłą Wyższą", lecz nie wolno mu twierdzić, że jest "drogą, prawdą i życiem" [Jan 14:6]. Jak można polecać tak nietolerancyjną dla chrześcijaństwa "tolerancję"?

Prawda jest taka, że fałszywa ewangelia AA zaciemnia prawdziwą Ewangelię Jezusa Chrystusa, a tolerancja głoszona przez AA jest wyznawaniem błędu przy jednoczesnym braku tolerancji dla prawdy. Pritchard komentuje to następująco:

Nawet członkom kościoła nie wolno mówić na tych spotkaniach o prawdzie

chrześcijaństwa. (...) Mimo, iż programy chwalą ustami uczestników "Siłę Wyższą", funkcjonują jak praktyczny ateizm, nauczając w kategoriach współczesnego światopoglądu psychologicznego. (...)

Fakt, iż [kościół] Willow Creek sponsoruje i reklamuje takie programy, stanowi ilustrację braku priorytetów w edukacji członków społeczności na temat chrześcijańskiej prawdy. [14]

Mimo to, *Christianity Today* piórem Stafforda wyraża na to zgodę: "Programy 12-krokowe penetrują społeczeństwo amerykańskie na wszystkich poziomach." Sam ten fakt jest powodem, by nie nazywać AA ideą "chrześcijańską", lecz bić na alarm i ostrzegać przed fałszywym bogiem oraz fałszywą ewangelią głoszoną przez ten program. Pisząc o Billu Wilsonie Stafford przyznaje, że "reszta jego życia była moralnie zmienna". Mimo to, CT ogłasza, że "12 kroków to zestaw chrześcijański i nie ma w nim niczego, co stanowiłoby kompromis." [15]

Słowa straciły swoje znaczenie. Prawda została zatopiona w wyniku tsunami kompromisu. Ewangelia i wieczne przeznaczenie dusz zostały poświęcone na ołtarzu udobruchania alkoholików i psychologów.

### **Nowa "diagnoza" i fałszywa etykieta**

Założyciel AA Bill Wilson był osobą, którą Biblia nazywa "pijakiem" (Przyp. Sal. 23:21; I Kor. 5:11 i in.]. Martin i Deirdre Bobganowie opisują jego historię: "Po latach zmagania z poczuciem winy i potępienia spowodowanego przekonaniem, że picie było jego własnym błędem wynikającym z moralnego upadku, Wilson odczuł ulgę dowiadując się od pewnego lekarza, iż jego picie było spowodowane 'alergią.'" [16]. W oficjalnej biografii Wilsona wydanej przez AA czytamy:

Bill słuchał jak urzeczony, gdy dr Silkworth wyjaśniał swą teorię. Po raz pierwszy w życiu usłyszał, że alkoholizm nie jest bezsilnością ani upadkiem moralnym, lecz zwykłą chorobą. (...) Ułga, jaką odczuł, była ogromna. [17]

Teoria dr Silkwortha mogła pozostać niezauważona, gdyby Bill Wilson nie zbudował na niej ruchu Anonimowych Alkoholików i gdyby miliony pijaków, równie szczęśliwych jak Wilson z powodu zrzucenia z siebie poczucia odpowiedzialności przed Bogiem we własnych sumieniach, nie przekształciło jej w powszechnie przyjęty aksjomat. Cóż za ulga, gdy można zamienić

Boga, który sędzi człowieka, na "siłę wyższą" nie osądzającą nikogo! Mimo to prawda jest taka, że teoria przedstawiająca alkoholizm jako chorobę jest fałszywa.

Czołowy autorytet w tej dziedzinie i profesor uniwersytetu kalifornijskiego Herbert Fingarette napisał całą książkę [18] i wiele artykułów obalających złudzenie, że alkoholizm jest chorobą. Pisząc do Harvard Medical School Fingarette odnosi się do "całej masy naukowych dowodów (...) które radykalnie podważają powszechne przekonania oparte na twierdzeniu, że 'alkoholizm jest chorobą.'" [19]

Stanton Peele, autor książki *Diseasing of America: Addiction Treatment Out of Control* [Zarażanie Ameryki: terapie uzależnień wymknęły się spod kontroli] podaje wyniki badań pokazujące, iż rzesze ludzi poddano "praniu mózgu" po to, by uwierzyli, że chorują na alkoholizm — czego rezultatem było powstrzymanie normalnego powrotu do życia w trzeźwości, który mógł mieć miejsce. [20] Dlaczego *Christianity Today* nie zamieszcza artykułów podających trzeźwy osąd naukowy zamiast promować fałszywą diagnozę, która szkodzi duszom i zagraża ich wiecznemu przeznaczeniu?

Zdumiewające, jak ślepi pozostają przywódcy chrześcijańscy wobec dobrze znanych i bezdyskusyjnych faktów, promując równocześnie nie tylko niebiblijne, lecz również nienaukowe i okultystyczne techniki osobistego rozwoju tylko dlatego, że są one rekomendowane przez psychologów. Widać, że mamy do czynienia z "autorytetem", którego nikt nie śmie kwestionować, żeby się nie narazić na usunięcie z chrześcijańskiego radia i telewizji, gdyż prawda "mogłaby urazić niektórych słuchaczy i widzów".

Dale Ryan, pastor baptystyczny i dyrektor zarządu Narodowego Stowarzyszenia Na Rzecz Chrześcijańskiej Terapii, twierdzi że "społeczność chrześcijańska (...) jest źródłem [programu] 12 kroków." Jego zdaniem wielką tragedią jest fakt, iż "chrześcijańska mądrość, której ucieleśnieniem jest idea 12 kroków, została odizolowana (...) od głównego nurtu Kościoła." [21] Tak kompletnie niedoinformowane osądy są nie tylko destruktywne, lecz również nie ma dla nich usprawiedliwienia.

### **Szkodliwa lecz powszechnie przyjęta dezinformacja**

Fakty zaprzeczają fałszywym zapewnieniom Stafforda i magazynu *Christianity Today*, który z powodu swej reputacji czołowego czasopisma chrześcijańskiego, wprowadził w błąd miliony członków Kościoła: "12 kroków (...) to praktyka chrześcijańska, w której nie ma żadnego kompromisu. My [chrześcijanie] powinniśmy stosować ją z przyjemnością. Idea jest nasza u samych podstaw, a skutkiem jej wprowadzania jest wielkie dobro." [22] Zatem demonicznie

inspirowane automatyczne pisanie zostało dane Kościołowi przez Boga?

Niepodważalny i alarmujący jest fakt, iż programy 12-krokowe czynią wiele szkody, odwracając ludzi od prawdziwego Boga ku fałszywej "sile wyższej" i zaprzeczają wystarczalności Bożego Słowa, odzierając całe rzesze ludzi z przemieniającej mocy Ducha Bożego. Zachęcanie do uczestnictwa w programach 12 krokowych ze strony *Christianity Today*, kościoła Willow Creek i każdego chrześcijanina jest rzeczą karygodną. Mimo to, 12-krokowy program Celebrate Recovery Ricka Warrena, oparty na idei AA, jest obecnie wdrażany w ponad pięciu tysiącach kościołów. Mimo, że przedstawiliśmy niezbite dowody na okultystyczne korzenie 12 krokowego programu AA, nic się w tej sprawie nie zmieniło i Celebrate Recovery pozostał w niezmienionej formie do dziś. Rick [Warren] nadal jest przekonany, że Bill Wilson był chrześcijaninem.

Nie ulega kwestii fakt, że AA z jego siłą wyższą taką, jak ją rozumiemy (czyli "Bogiem jakkolwiek Go pojmujemy"), nie tylko wywodzi się z okultyzmu, lecz również otwiera do niego drzwi. Oficjalna biografia Wilsona wydana przez AA ujawnia, że po założeniu AA w domu Wilsona odbywały się regularne seanse i inne działania okultystyczne:

Są wzmianki o seansach i innych wydarzeniach o charakterze spirytystycznym. (...) Bill (...) "odbierał" to wszystko [ze świata duchowego] (...) przychodziły długie zdania, słowo po słowie. (...) [23]

Gdy zaczynał pisać [podręcznik AA] prosił o prowadzenie. (...) Słowa zaczęły padać z niezwykłą szybkością. [24]

### **Spotkania z "Siłą Wyższą" AA**

Jak dowodzą tego zapisy, 12-krokowa idea AA została właściwie słowo w słowo przekazana przez świat demonów. Nie jest zatem niczym dziwnym, że skutkiem tego programu było zaangażowanie się wielu uczestników w okultyzm. W roku 1958 Wilson napisał do Sama Shoemakera:

W AA obserwujemy ogromną ilość zjawisk parapsychicznych, niemal zawsze spontanicznych. Alkoholicy opowiadają mi o nich jeden po drugim, a wszystkie one stanowią całą gamę tego, o czym czytamy w książkach. Po moim pierwszym doświadczeniu mistycznym sam miałem z nimi wielokrotnie do czynienia. [25]



"Pierwsze doświadczenie mistyczne" Wilsona było jego rzekomym "nawróceniem" — klasycznym zjawiskiem okultystycznym: "Nagle pokój został napełniony wielkim białym światłem. Popadłem w stan ekstazy (...) wybuchła we mnie świadomość, że jestem wolnym człowiekiem (...) cudowne uczucie Obecności, i pomyślałem sobie: 'A więc to jest ten Bóg kaznodziejów!' I spłynął na mnie wielki pokój. (...)" [26]

To nie był "Bóg kaznodziejów", tylko ten, który ukazuje się jako "anioł światłości" [II Kor. 11:14]. Kojąca, mistyczna światłość, której towarzyszy wszechogarniające uczucie akceptacji i miłości, jest zazwyczaj doświadczeniem towarzyszącym inicjacom okultystycznym. Osoby wracające ze stanu "śmierci klinicznej" opowiadają o czymś podobnym, co dało im pewność "akceptacji ze strony Siły Wyższej", a nie sądu, który następuje po śmierci, i zostały przekonane, że nie ma się czego bać.

Doświadczenie Wilsona było tak potężne, że nigdy więcej nie tknął alkoholu. Szatan chętnie uwolniłby człowieka z alkoholizmu w tym życiu, gdyby w zamian udało mu się schwytać go w wieczne sidła i przy jego pomocy poprowadzić tam innych!

Wilson przyłączył się do Grupy Oksfordzkiej i regularnie uczęszczał na jej spotkania w kościele Calvary Church (w Nowym Jorku), którego pastorem był Sam Shoemaker. Shoemaker wzywał słuchaczy, by "przyjęli Boga jakkolwiek Go sobie wyobrażają. (...)" [27] Tak narodził się Krok Trzeci mówiący o "Bogu jakkolwiek Go pojmujemy". Było to zwiedzenie pochodzące od samego ojca kłamstwa, które pozwoliło AA rozprzestrzenić się na całym świecie — nawet w kościołach, które w założeniu miały być i pozostać ewangeliczne.

Prawdziwy Bóg Biblii nie odpowiada tym, którzy wzywają fałszywych bogów. Sumienie wrażliwe na świadectwo Ducha Świętego ani zdrowy rozsądek również nie pozwoliłyby położyć ufności w jakimś bogu, który pasuje nawet do najdziwniejszych wyobrażeń. Bóg oczekuje od nas, byśmy Go poznali takiego, jakim jest. Jezus powiedział: "A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałem" [Jan 17:3]. Sąd Boży spada na tych. "którzy nie znają Boga, oraz tym, którzy nie są posłuszni ewangelii Pana naszego Jezusa" [II Tes. 1:8]. I nie jest to "fundamentalizm o wąskich horyzontach" tylko wielka prawda.

### **Grupa Oksfordzka i związki z Ruchem Moralnego Dozbrojenia**

Grupa Oksfordzka (bez formalnego związku z Uniwersytetem w Oksfordzie) została założona przez amerykańskiego misjonarza Franka Buchmana (duchownego luterńskiego) i była

nakierowana na pracę ze studentami i sportowcami w Oksfordzie. Zaczynając od małej grupki zaczęła się szybko rozwijać i docierać do innych krajów. Sam Shoemaker został liderem ruchu w Stanach Zjednoczonych, organizując spotkania w swoim kościele episkopalnym Calvary w Nowym Jorku. Bill Wilson chodził na spotkania oksfordczyków przez dłuższy czas, lecz nie otrzymał tam żadnej konkretnej pomocy.

Przed wybuchem II Wojny Światowej Grupa Oksfordzka zmieniła nazwę na Ruch Moralnego Dozbrojenia [Moral Re-Armament - MRA] w wyniku mistycznego "prowadzenia", jakiego doświadczał Buchman w swoim życiu. Przekonanie, że "słuchając" można otrzymywać bezpośrednio od Boga wskazówki we wszystkich dziedzinach życia zostało wniesione zarówno do MRA, jak i do ruchu Anonimowych Alkoholików. "We wczesnej fazie ruch AA czerpał idee badania samego siebie, przyznania się do wad charakteru, rekompensaty za wyrządzone krzywdy i pracy z innymi wprost z Grup Oksfordzkich i bezpośrednio od Sama Shoemakera (...) wyłącznie od niego." [28] Z pewnością nie od Boga czy z Jego Słowa.

W MRA podkreślano mistyczne odbieranie "prowadzenia Bożego", które należało zapisywać i postępować według niego tak, jakby myśli odbierającego były Słowem Bożym wymagającym posłuszeństwa. Ten niebiblijny i niebezpieczny proceder, praktykowany dzisiaj wśród ewangelicznych chrześcijan powszechnie jako integralna część chrześcijańskiej psychologii, zwiódł wielu ludzi na manowce. "Słuchanie" takiego prowadzenia można łatwo pomylić z odbieraniem własnych myśli lub nawet wpływów demonicznych, o co w obydwóch przypadkach nietrudno, szczególnie gdy umysł znajdzie się w pasywnym stanie świadomości "czekając na prowadzenie".

Jeden z byłych uczestników ruchu wspomina, że tzw. "cichy czas" w Grupie Oksfordzkiej z czasem stawał się

... w coraz mniejszym stopniu studiowaniem Biblii i modlitwą, a coraz częściej "słuchaniem Boga". Członkowie grupy z "opróżnionymi umysłami", kartkami papieru i ołówkami czekali na strumień myśli, który miał do nich napłynąć. W ten sposób otrzymywano całkowicie irracjonalne prowadzenie (...) traktowane jako autorytatywne. (...) Pojawiła się tendencja do beztroski w sprawach doktrynalnych, co skutkowało mniejszym zainteresowaniem prawdziwością Ewangelii. (...) [29]

Brytyjski autor i były członek MRA pisze: "MRA było dla mnie drogą do okultyzmu". [30] Członkowie ruchu Vineyard byli ćwiczani w ten sam sposób przez Johna Wimbera i jego następców, by mogli przyjmować "słowa wiedzy" i proroctwa — w ten sposób można wyjaśnić

wejście okultyzmu do kościołów [ruchu Vineyard]. Chrześcijańska psychologia grała główną rolę w pierwszych społecznościach Vineyard w Santa Monica i w San Fernando pod przewodnictwem ich założyciela Kenna Gulliksona.

Wpływ tej koncepcji otrzymywania bezpośrednich komunikatów ze świata duchowego (nadal podtrzymywanej w dzisiejszym kościele przez charyzmatyków, niektórych zielonoświątkowców i teleewangelistów jak Copeland, Hinn, Pat Robertson, Oral Roberts, autorów jak Richard Foster i wielu innych) widać w Kroku Jedenastym AA. Wzywa on do "medytacji w celu rozwijania świadomego kontaktu z Bogiem jakkolwiek Go pojmujemy. (...)" Związki między MRA i AA są opisywane przez jednego z biografów ruchu Dicka B. [31] Ruch Moralnego Dozbrojenia ostatecznie przemianował się na Inicjatywę Zmiany [Initiatives of Change]. W roku 1965 członkowie ruchu założyli "Up With People" — organizację sponsorującą grupy muzyczne rozpowszechniające nauki MRA.

W łonie Grupy Oksfordzkiej powstała książka *God Calling* [Boże wołanie] — jeden z najbardziej zwodniczych "chrześcijańskich" bestsellerów wszechczasów. Książka została napisana przez dwóch "słuchaczy" i stanowi rzekomo zestaw wypowiedzi samego Jezusa podyktowanych im w stanie "otwartości na przyjmowanie" i spisanych słowo w słowo. Związek między tą techniką okultystyczną otrzymywania przesłań od "Jezusa" i Krokiem Jedenastym AA nie jest przypadkowy. To, co mówi "Chrystus" w książce *God Calling* nie mogło jednak wyjść z ust historycznego Jezusa Chrystusa znanego z Biblii, ponieważ w jawny sposób zaprzecza jej treści. Oto przykład wypowiedzi owego "Jezusa":

Świadome wyobrażenie czegoś z zamiarem powołanie tego do istnienia przyniesie oczekiwany rezultat. Bóg jest w każdym człowieku. (...) Musi on jedynie wyciszyć wszelkie zakłócenia i zwrócić się wewnątrz ku 'wewnętrznemu Bogu'. Dzięki mocy myśli, powtarzaniu słów i wizualizacji można się skontaktować z Chrystusem i odczuwać Jego obecność na ziemi obok nas. [32]

### **"Przeżycie" zamiast Prawdy**

Będąc po części przybranym dzieckiem psychologii (Bill Wilson konsultował się z Carlem Jungiem) ruch AA kładzie nacisk na "przeżycie" w procesie terapeutycznym, czemu nie należy się dziwić. W przeciwieństwie do tego, Chrystus podkreślał moralną i duchową wolność opartą na prawdzie objawionej w Jego Słowie: "Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi" [Jan 8:31-32]. Jednakże mantra chrześcijańskich psychologów (co wyjaśnialiśmy już wielokrotnie) brzmi "wszelka

prawda jest Bożą prawdą". Zgodnie z tym poglądem, Biblia nie zawiera całej prawdy moralnej i duchowej, których potrzebujemy. Okazuje się, że potrzebujemy również pomocy Junga, Freuda i innych bezbożnych psychologów oraz psychiatrów, którzy sami nie potrafili prowadzić porządnego życia. Ciekawe, że Jung poradził Rowlandowi Hazardowi, bogatemu pijakowi z Rhode Island, który przybył do Szwajcarii na konsultacje, że nie ma dla niego nadziei, o ile nie znajdzie jej w religii. Hazard wrócił do Ameryki i został "wyleczony" przez Grupę Oksfordzką.

Szatan sprytnie używa przeżyć mistycznych, by odwrócić ludzi od Bożej prawdy w kierunku jego kłamstw. Niestety, przeżycia i emocje (bardziej niż Słowo Boże) wydają się napędzać "przebudzenia", które rzekomo miały miejsce w okresie ostatnich trzydziestu lat. Dobrym przykładem takiego "przebudzenia" były wydarzenia ostatnich lat w kościele Brownsville Assembly of God w Pensacoli na Florydzie, dopóki nie zatrzymały się z hukiem. Taki koniec jest nieunikniony prędzej czy później, jeśli ogień przebudzenia jest podsycany przeżyciami zamiast przekonaniem od Ducha Świętego opartym na prawdzie Słowa Bożego.

Założyciel MRA Frank Buchman wypaczył Ewangelię i przyjął nowe "objawienia" pochodzące z okultystycznego źródła. W rezultacie MRA pomogło przygotować grunt pod powstanie ruchu New Age. Jeden z bliskich współpracowników Buchmana w latach czterdziestych i pięćdziesiątych pisze:

MRA to było odbieranie pozazmysłowe i medytacja transcendentna [w jednym]. To było pobudzanie świadomości i wrażliwości. Spotkania i konfrontacja [w świecie duchowym]. Frank Buchman odzwyczajał pijaków od alkoholu zanim jeszcze Bill Willson wychylił pierwszy kieliszek. Skłaniał setki ludzi w hotelowych barach do "dzielenia się świadectwem" zanim urodził się Werner Erhard. Zainspirował do medytacji tysiące ludzi na wszystkich kontynentach (...) dziesiątki lat zanim Maharesi Mahesh Yogi opuścił Indie. Był uosobieniem ludzkiego potencjału wyprzedzającym swoje czasy. (...) Paul Tournier [twórca "medycyny osoby"] (...) często wyrażał Buchmanowi wdzięczność za wkład w jego własne podejście do poradnictwa [psychologicznego]. [33]

Tournier i jego powiązania z Buchmanem oraz MRA stanowią kolejne połączenie z tak zwaną chrześcijańską psychologią. MRA działało aktywnie w ponad pięćdziesięciu krajach i zyskało status organizacji pozarządowej przy ONZ, którym cieszy się do dziś. Główne centrum konferencyjne Inicjatywy Zmiany mieściło się niegdyś w najbardziej luksusowym hotelu szwajcarskim w miejscowości Caux niedaleko Montreux i przez wiele lat było mekką światowych przywódców. Jego położenie, wspaniały widok na Jezioro Genewskie i ośnieżone

szczyty Alp Francuskich jest czymś wyjątkowym nawet w samej Szwajcarii.

Mieszkając w tamtej okolicy, wraz z żoną Ruth i czwórką dzieci wielokrotnie odwiedziliśmy Caux w latach 1966 i 1967. Spotkaliśmy tam wnuka Mahatmy Ghandiego, który przebywał tam wraz z grupą muzyczną "Up With People" z Indii. Rozmawialiśmy z wieloma osobami, których życie zostało "zmienione" dzięki robiącym wrażenie przeżyciom duchowym, dzięki którym chcieli żarliwie zmieniać świat według reguł MRA. Stosowali "chrześcijańskie" słownictwo, choć najwyraźniej nie znali ani samego Chrystusa, ani Jego Słowa. MRA i AA, które tak szybko popadły w zwiedzenie, są tragicznymi dowodami na konieczność trzymania się zdrowej nauki i potrzeby codziennego obmywania się w Słowie Bożym [Jan 15:3; Ef. 5:26].

Psychoterapia oferuje fałszywą nadzieję, czego dowiedliśmy już wcześniej. Wiele badań klinicznych dowodzi, że działa ona najlepiej w połączeniu z programem AA. Obydwie terapie są blisko ze sobą związane i obydwie odrzucają wyłączny autorytet Biblii, koncentrując się na "ego" pacjenta w celu jego wyleczenia. Psychologowie kliniczni, świeccy i chrześcijańscy, z lubością współpracują ze wszystkim, co "działa", a ruch AA okazał się bardzo kompatybilny w tej współpracy. Oczywiście, AA nigdy nie był ruchem prawdziwie chrześcijańskim, jak choćby MRA w jego początkowej fazie, a sam MRA szybko "zamienił prawdę Bożą w kłamstwo [Rzym. 1:25] i zaprowadził miliony ludzi daleko od prawdy, która "jest w Jezusie" [Ef. 4:21].

## **Zmieniając świat**

Wiele grup chrześcijańskich, które najwyraźniej dobrze zaczęły, odpadło od wiary, ponieważ ich członkowie nie chcieli być postrzegani jako ludzie o wąskich horyzontach i uważali, że rozszerzenie przesłania pomoże im dotrzeć do szerszej grupy odbiorców. Każdy kompromis (który oczywiście zawsze jest popełniany w imię dotarcia do jak największego "pola misyjnego") wyłącznie pogarsza sytuację. Tak było w przypadku YMCA i YWCA [YMCA - Young Man Christian Association (Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodych Mężczyzn); YWCA - Young Women Christian Association (Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodych Kobiet) — przyp. tłum.], które były z początku organizacjami chrześcijańskimi. Ten sam kompromis, który według cielesnych wyobrażeń jest najlepszą drogą, by "zmienić świat dla Chrystusa", zaraził większość denominacji i wiele organizacji chrześcijańskich. Oczywiście np. organizacja World Vision już dawno temu przestała poświęcać się ewangelizacji i obecnie koncentruje się na zaspokajaniu fizycznego głodu i pragnienia zamiast ich duchowych odpowiedników. W międzyczasie organizacja ta zwróciła się przeciwko Izraelowi i na Bliskim Wschodzie pomaga wszystkim z wyjątkiem narodu wybranego, który jest "żrenicą Bożego oka" [V Mojż. 32:10; Lam. 2:18; Zach. 2:18].

Chrystus nakazał nam głosić Ewangelię, a nie "zmieniać świat". Dopóki motywacją jest ten

drugi cel, który jest ambitny, lecz niebiblijny, dopóty obrona droga będzie wiodła coraz niżej przez kolejne kompromisy aż do herezji. Już na początku lat czterdziestych Buchman (niegdyś misjonarz oddany Ewangelii) w swej gorliwości "zmieniania świata" tak bardzo oślepił, że ogłosił MRA jako narzędzie "pełnego przesłania Jezusa Chrystusa". [34] Oto pouczający komentarz pióra byłego członka MTA Roya Liveseya:

Buchman został zatruty pragnieniem połączenia wyznawców innych religii pod sztandarem MRA i dotarcia do przywódców i polityków jak [Mahatma] Ghandi w Indiach, [Konrad] Adenauer w Niemczech i wielu innych.

MRA zaczęło się angażować bardziej w "uniwersalne przeżycie religijne" niż w chrześcijaństwo. (...) Czołowy sympatyk Rajmohan Ghandi, wnuk Mahatmy (...) ogłosił, że MRA jest czymś, co może zjednoczyć kraje Wschodu i Zachodu. [35]

Ta ekumeniczna promocja ogólnej "duchowości" jest bardzo kusząca dla świata i przyczyniła się do znaczącego sukcesu Buchmana. Jeden z materiałów MRA był "uważany za najbardziej rozpowszechnione pojedyncze wydawnictwo w historii (...) 75 milionów egzemplarzy." [36] Film MRA pod tytułem *The Crowning Experience* [Doświadczenie ukoronowania] z poparciem przywódców takich jak były premier Japonii czy sław jak bokser Sugar Ray Robinson był chwalony za to, że grał główną rolę w "znalezieniu rozwiązania problemu [dyskryminacji w] Little Rock [stan Arkansas]." [37] Tylko kto w tym przypadku przyjmował Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela?

Zmienianie świata dla Chrystusa wydawało się działać zdumiewająco sprawnie, lecz kolejne sukcesy były źródłem kolejnych kompromisów. Buchman miał nawet znaczący wpływ na dyplomację w czasach zimnej wojny. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie oświadczył: "Przed Ameryką stoi dzisiaj wybór: albo Moralne Dozbrojenie albo komunizm." [38]. Wpływy MRA na skalę światową nie pozostały bez odpowiedzi Moskwy. Oto fragment audycji moskiewskiego radia:

Moralne Dozbrojenie jest globalną ideologią łączącą narody w ich ostatniej fazie ekspansji na cały świat. Idea ta posiada moc przyciągającą radykalne umysły rewolucyjne, zanieczyszczając myślenie mas. [39]

Nie istnieje nic bardziej śmiercionośnego niż fałszywa religia. Każda błędna koncepcja Boga (od Mocy z *Wojen Gwiezdnych* po "siłę wyższą jakkolwiek ją pojmujemy" AA) dostarcza amunicji szatanowi i jego aniołom. Rzekome cuda umysłu, przeżycia mistyczne i fałszywe prowadzenie

działają jak zachęta do wejścia na wytartą drogę do związania okultyzmem, który łapie w sidła każdego, kto nie chce się poddać w posłuszeństwo wyłącznie Słowu Bożemu. Szatan nie jest ateistą lecz "bogiem tego świata" [II Kor. 4:4], a także założycielem i przywódcą wszystkich światowych religii.

Ten sam kompromis, który zwiódł Ruch Oksfordzki (nigdy nie zakotwiczony mocno w Słowie Bożym) w wyniku koncentracji na "zmienianiu świata", psuje teraz takie organizacje jak Youth With A Mission [Młodzi z misją], InterVarsity Christian Fellowship czy Campus Crusade for Christ [znany w Polsce jako Ruch Nowego Życia — przyp. tłum.] i wiele innych, równie gorliwych i równie zwiedzionych w pragnieniu "zmieniania świata dla Chrystusa". Ekumenizm otwiera drzwi do czegoś, co na pierwszy rzut oka wygląda na drobny błąd wart popełnienia w imię wielkiego "dobra", które ma zostać osiągnięte w ostatecznym rozrachunku. Lecz ten drobny błąd szybko przeradza się w ogromną falę, która wyrывa kotwicę zdrowej nauki i niesie na mielizny błędu.

Psychologia jest jak tsunami. Jej pretensje do naukowości są bardzo kuszące w czasach uwielbienia dla nauki. Miliony chrześcijan są szczęśliwi mając "naukę" po swojej stronie, marząc o tym, jak wiele dusz można zdobyć współpracując z takim sprzymierzeńcem. Ta religia umysłu pozbawiona naukowego poparcia, i znana jako psychologia, jest jednym z mistrzowskich posunięć szatana. Jej macki sięgają niemal do wszystkich ewangelicznych kościołów, uniwersytetów i seminariów.

J. Vernon McGee około dwudziestu lat temu napisał o transformacji Kościoła w kierunku psychologicznym: "Jeśli ten trend się utrzyma, doprowadzi do zniszczenia Kościoła ewangelicznego." Niniejsza książka jest sygnałem alarmowym i apelem do wszystkich, którzy miłują Słowo Boże, by sprzeciwili się złu ogarniającemu ten świat, a szczególnie Kościół. Nie wystarczy deklaracja, że Słowo Boże jest nieomyłne. Musimy również dowieść na podstawie Biblii i naszego życia, że jest ona wystarczająca, by nas prowadzić i dostarczać nam "wszystkiego, co jest potrzebne do życia i pobożności" [II Piotra 1:3].

Przypisy:

1. Tim Stafford, "The Hidden Gospel of the 12 Steps: Understanding the origins of the recovery movement can help Christians know how to relate to it today," *Christianity Today*, 22 lipca 1991.
2. Michael G. Maudlin, "Addicts in the Pew," *Christianity Today*, 22 lipca 1991, str. 19-21.
3. Ibid.
4. Stafford, "Hidden," *Christianity*, str. 14-21.

5. *Twelve Steps and Twelve Traditions* (Alcoholics Anonymous World Services, Inc., 1953), str. 26-27.
6. Stafford, "Hidden," *Christianity*, str. 18.
7. Ibid., 15.
8. Ibid., 18.
9. G. A. Pritchard, *Willow Creek Seeker Services* (Baker Books, 1996), okładka wewnętrzna; cytat z Lyle E. Schallera.
10. Ibid., str. 273.
11. Stafford, "Hidden," *Christianity*, str. 18.
12. Pritchard, *Willow*, str. 273.
13. Stafford, "Hidden," *Christianity*, str. 18.
14. Pritchard, *Willow*, str. 273.
15. Stafford, "Hidden," *Christianity*, str. 18.
16. Martin and Deidre Bobgan, *12 Steps to Destruction: Codependency Recovery Heresies* (Santa Barbara, CA: EastGate Publishers, 1991), str. 72.
17. *Pass It On: The story of Bill Wilson and how the A.A. message reached the world* (Alcoholics Anonymous World Services, Inc., 1984), 102; cyt. w: Bobgan, *12 Steps*, str. 72.
18. Herbert Fingarette, *Heavy Drinking: The Myth of Alcoholism as a Disease* (Berkeley, CA: University of California Press, 1988).
19. Herbert Fingarette, "We Should Reject the Disease Concept of Alcoholism," *The Harvard Medical School Mental Health Letter*, luty 1990, str. 4.
20. Stanton Peele, *Diseasing of America: Addiction Treatment Out of Control* (Heath and Company, 1989), str. 27.
21. Maudlin, "Addicts" *Christianity*.
22. Stafford, "Hidden," *Christianity*, str. 19.
23. *Pass*, str. 275-79.
24. Ibid., str. 198.
25. Ibid., str. 374.
26. Stafford, "Hidden," *Christianity*, 14; zob. również *Pass*, str. 121.
27. Stafford, "Hidden," *Christianity*, str. 16.
28. A. A. Grapevine, *A.A. Comes of Age*, (Alcoholics Anonymous Publishing, Inc., 1957), str. 39.
29. Oliver R. Barclay, *Whatever Happened to the Jesus Lane Lot?* (InterVarsity Press, 1977), str. 98-100.
30. Roy Livesey, *Twelve Steps to the New Age*, (Bury House Books, 1995, manuskrypt niepublikowany), str. 21-22.
31. Dick B., *Anne Smith's Spiritual Workbook* (Good Book Publishing Co., 1992), str. 45.
32. Livesey, *Twelve*, str. 47-49.



33. Willard Hunter, *The Man Who Would Change the World: Frank Buchman and Moral Re-Armament* (manuskrypt niepublikowany, 1977), str. 110-11; cyt. w: Livesey, str. 88-89.
34. Frank N.D. Buchman, *Remaking the World* (London, 1941), str. 1, 7.
35. Livesey, *Twelve*, str. 84.
36. Tom Driberg, *The Mystery of Moral Re-Armament* (London, 1964), str. 156-67).
37. Livesey, *Twelve*, str. 21-22.
38. Ibid.
39. *Ideology and Co-existence* (Toronto, Canada: Moral Re-Armament, 1959), str. 2.

## ZWYCIĘSTWO NAD GRZECEM

Dave Hunt

Wielu chrześcijan jest rozdartych między szczerym pragnieniem służenia i uczczenia ich Pana, a wewnętrznym naporem cielesnych pożądliwości, w połączeniu z pokusą światowych przyjemności i zaszczytów. Znajdując się w takim rozdarciu, zmagają się, by żyć dla Chrystusa. Chrześcijaństwo jest dla nich wielkim wysiłkiem, niewielką radością, poważną frustracją i rozczarowaniem, a także utratą (o ile mają wystarczająco silną wolę, by zapierać się samych siebie) tego, czym niegdyś cieszyli się w życiu. Walczą, by unikać tego, co znajduje się na Pawłowej "liście zakazów" w Kol. 3:5-8:

"Umartwiajcie tedy to, co w waszych członkach jest ziemskiego: wszeteczeństwo, nieczystość, namiętność, złą pożądliwość i chciwość, która jest bałwochwalstwem, z powodu których przychodzi gniew Boży. Niegdyś i wy postępowaliście podobnie, kiedy im się oddawaliście; ale teraz odrzućcie i wy to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, bluźnierstwo i nieprzyzwoite słowa z ust waszych"

Upadając raz po raz, pokutują pełni skruchy i dziwią się swą niemożnością prowadzenia takiego życia jakie powinni prowadzić — lecz najwyraźniej nie są w stanie.

Wcale nie lepiej ma się u nich sprawa posłuszeństwa temu, co Paweł nakazuje w kolejnych wersetach:

"Przeto przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość, znosząc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem, jeśli kto ma powód do skargi przeciw komu: Jak Chrystus odpuścił wam, tak i wy. A ponad to wszystko przyobleczcie się w miłość (...). Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie (...) wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez Niego Bogu Ojcu (...)" [Kol. 3:12-25].

Czy rzeczywiście jest możliwe zawsze być uprzejmym, pokornym, miłującym i wszystkim przebaczać? Duch bardzo by chciał, lecz ciało okazuje się być kłopotliwie słabe we wszelkich próbach, by być jak Chrystus. Jak można dorównać biblijnym standardom chrześcijańskiego życia? Czy istnieje jakaś tajemnica zwycięstwa, którą przeoczyliśmy? Fakt, że chrześcijańska

psychologia nie jest kluczem do życia dla Chrystusa, jest oczywisty. Co zatem ma czynić chrześcijanin, który szczerze chce wypełniać przykazanie, by "Wysławiać Boga w ciele naszym i w duchu, które należą do Boga" [I Kor. 6:19-20]?

Dla wielu dwa określenia: "umartwiajcie" w wersecie 5 i "przyobleczcie" w wersecie 12 są jedynie powodem pogłębienia poczucia porażki. Czy naprawę jest możliwe "uśmiercenie" bezbożnych pragnień i zewleczenie cielesności, by przyoblec zmartwychwstałe ciało świętości? Z pewnością Paweł prowadzony przez Ducha Świętego nie kpi sobie z czytelników, stawiając przed nimi cele nieosiągalne i w rzeczywistości niepraktyczne. Czyż on sam nie był przykładem takiego życia i czy sam nie napisał: "Bądźcie naśladowcami moimi, jak i ja jestem naśladowcą Chrystusa" [I Kor. 11:1 i inne]? Dlaczego zatem upadamy? Skąd pochodzi motywacja i siła do osiągania tego, czego tak bardzo pragniemy, a co wydaje się niemożliwe?

Najczęściej nie zauważamy, jak ważne jest jedno małe słowo, pojawiające się zarówno w wersecie 5 jak i 12. W nim zawiera się odpowiedź na nasz dylemat. Paweł nie mówi "Umartwiajcie wasze członki" ani "przyobleczcie się w (...) serdeczne współczucie, w dobroć (...)". Takie nakazy stanowiłyby religię spod znaku "zrób to sam", polegającą na zaciskaniu zębów i próbie dorównania wysokim standardom moralnym — co nie różniłoby się niczym od podobnych usiłowań buddystów czy ateistów. A to nie jest chrześcijaństwo!

Paweł dokładnie i świadomie mówi "umartwiajcie *tedy*. (...) Przyobleczcie *tedy* (...). Najwyraźniej wyraz *tedy* odnosi się do czegoś, co w przekonaniu Pawła daje chrześcijanom motywację i moc do wypełniania przykazań, wznosząc ich ponad mur cielesnych usiłowań życia w świętości. Byłby to klucz do tajemnicy szczęśliwego, owocnego i pobożnego życia, które radowałoby Boga.

Umartwianie starych uczynków i przyoblekanie nowych jest możliwe tylko dlatego, że poprzednie wersety głoszą: "Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu" [Kol. 3:3]. Z pewnością nie można by tego powiedzieć o wyznawcach Buddy, Mohameta, Kriszny i innych. Chrześcijaństwo jest wyjątkowe pośród innych religii. I tutaj właśnie tkwi tajemnica dynamiki chrześcijańskiego życia.

Dlaczego zatem nie wszyscy chrześcijanie doświadczają tej mocy na co dzień? Niestety, wiele osób nazywających siebie chrześcijanami posiada powierzchowne zrozumienie ewangelii, w którą wierzą według własnych zapewnień: "że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism i że został pogrzebany, i że dnia trzeciego został z martwych wzbudzony według Pism" [I Kor. 15:3-4]. Zgodzili się z tym intelektualnie, lecz pełna mocy rzeczywistość tego historycznego faktu nawet nie chwyciła ich za serca.

Dla wielu osób wierzących, że Chrystus umarł za ich grzechy, całe to wydarzenie jest bardziej mistyczne niż historyczne. Straszliwa śmierć na Krzyżu zdarzyła się Chrystusowi, lecz ma raczej teoretyczne niż praktyczne powiązanie z ich życiem. Posiadają błędne rozumienie tego, co oznacza śmierć Chrystusa i wyobrażają sobie, że ponieważ Chrystus umarł w ich miejsce, ponosząc karę za ich zasłużone winy, by nie musieli na zawsze cierpieć w piekle, to jak Barabasz mogą żyć tak, jak im się podoba. Nigdy nie zrozumieli, ani nawet nie pragnęli zrozumieć tego, czym radował się Paweł:

"Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie" [Gal. 2:20]

Paweł nie wyraził w ten sposób jakiegoś inspirującego, lecz pustego frazesu. Dla tego wielkiego apostoła Krzyż nie był jedynie religijnym symbolem. Był miejscem, gdzie on sam umarł w Chrystusie dla swego poprzedniego życia i zaczął doświadczać życia Chrystusa w nim. Wiedział, że Chrystus daje życie *zmartwychwstałe*; dlatego mogą go doświadczać jedynie ci, którzy umarli. Ze zdumieniem, zadziwieniem i głęboką wdzięcznością zdał sobie sprawę, że Chrystus zajął jego miejsce przed sprawiedliwym, świętym Bogiem — i że Bóg uśmiercił Chrystusa w ramach zapłaty za grzechy Pawła. Dlatego Paweł umarł. Śmierć Chrystusa w jego miejsce była literalnie jego własną śmiercią, a on radował się tym faktem. Jeśli miał doświadczyć "życia po życiu", musiał to być zmartwychwstały Chrystus żyjący w nim.

Przemiana w Pawle była widoczna, lecz nie była niczym dziwnym. Nawet najbardziej zwodnicze pokusy zarzucane przez szatana nie mają wpływu na kogoś, kto jest martwy. Spróbujcie obrazić nieboszczyka, krzycząc mu prosto w twarz — z pewnością nie robi to na nim wrażenia. Jako martwy człowiek Paweł doświadczył nowej wolności od grzechu, jakiej nie znał nigdy wcześniej! A jednak będąc martwym, żył o wiele bardziej niż kiedykolwiek wcześniej: "jestem ukrzyżowany; żyję więc". Martwy dla grzechu, żył teraz dla Boga przez Chrystusa. Było to dla Pawła tak realne, jakby sam Chrystus żył w nim — i rzeczywiście tak było! Przez wiarę Chrystus stał się jego życiem — i o to chodzi w chrześcijaństwie, co Paweł napisał dla naszego dobra.

Paweł przypominał świętym w Kolosach, że zwycięstwo nad grzechem i nad własnym *ego* nie jest możliwe dzięki sile woli i cielesnym zmaganiom. Prawdziwe zwycięstwo przychodzi wyłącznie przez zrozumienie i wiarę w to, co naprawdę oznacza śmierć Chrystusa za nasze grzechy i Jego zmartwychwstanie dla naszego usprawiedliwienia. Paweł ogłosił, że właśnie to jest tajemnicą jego całkowitej przemiany — i tak powinno być zarówno w życiu Kolosan jak i w naszym.

W jaki sposób śmierć, pogrzeb i zmartwychwstanie Chrystusa mogły być tak realne dla adresatów listu, jak były dla Pawła — tak bardzo, żeby ich życie zostało całkowicie zmienione? Paweł wyjaśnił: Muszą uwierzyć, że Chrystus może przyjść w każdym momencie, by wziąć ich do nieba, gdzie okażą się wraz z Nim w chwale! Ta nadzieja powrotu Chrystusa czyniła różnicę między zwycięstwem a klęską w chrześcijańskim życiu!

Fakt, iż ta nadzieja stanowi klucz do zwycięskiego życia, jest oczywisty. Zwróćmy jeszcze raz uwagę na zdumiewające stwierdzenie Pawła: "Gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okazecie razem z nim w chwale [!] Umartwiajcie *tedy*. (...) *Przeto* przyobleczcie się (...)." Była to tak ekscytująca nadzieja i miała się spełnić w sposób tak pewny, że Paweł zaczyna całą myśl zdaniem: "A tak, jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej; o tym, co w górze, myślcie, nie o tym, co na ziemi" [Kol. 3:1-2]. Tutaj tkwi tajemnica pobożnego życia, jakie prowadził sam Paweł i jakie spodziewał się widzieć również u Kolosan. Mieli być tak skoncentrowani na sprawach niebiańskich, żeby sprawy ziemskie nie pociągały ich i nie miały nad nimi władzy.

Ta orientacja "ku górze" nie miała być zwykłym "pozytywnym nastawieniem umysłu" jakie promuje psychologia i które nie ma żadnego związku z rzeczywistością. Nie jest to "pozytywne myślenie" lecz prawda, która zmieniała ich życie. Poprzez Krzyż Chrystusowy chrześcijanie zostali ukrzyżowani dla świata, a świat został ukrzyżowany dla nich, co Paweł stwierdził stanowczo [Gal. 6:14]. Martwy człowiek zdjęty z krzyża nie ma w tym świecie czego szukać, a świat nie może sobie rościć do niego żadnych praw. Ukrzyżowany nie ma już nic wspólnego z tymi, którzy go ukrzyżowali.

Tak się rzeczy mają jeśli chodzi o chrześcijanina i świat w związku z Krzyżem Chrystusowym. Głęboka nienawiść, jaką świat darzy Chrystusa i nieprzejednana wrogość wobec wszystkiego, co On reprezentuje, zostały w pełni pokazane przez Jego odrzucenie i ukrzyżowanie. On sam powiedział, że świat będzie nas nienawidził i prześladował tak, jak Jego [Jan 15:18-20; 16:2; 17:14]. Ten Krzyż odciął nas od tego świata tak samo jak Jego.

A jednak na śmierci się nie skończyło. Chrystus zwycięsko powstał z martwych i wstąpił do nieba, by tam zasiąść po prawicy Ojca. Co więcej, wkrótce powróci w mocy i chwale, by sądzić narody oraz dokonać pomsty na tych, którzy Go odrzucili — a my, którzy identyfikujemy się z Nim w Jego odrzuceniu i śmierci, będziemy mieli udział w Jego triumfie i chwale. Dzień, w którym Chrystus powróci, by porwać swoich do nieba, nie jest odległy (to może zdarzyć się jeszcze dzisiaj), a sam fakt Pochwycenia Kościoła ma dla nas znaczenie praktyczne. Chwalebne wypełnienie obietnicy, którą Ewangelia zaszczepiła w naszych sercach, może nastąpić w

każdym momencie! Ten fakt sprawia, że w życiu chrześcijanina wieczność dotyka teraźniejszości i nie jest on osobą z tego świata.

Przeczytajmy raz jeszcze Pawłowe słowa: "Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu". Zgoda na uśmiercenie i pragnienie, by Chrystus stał się ich życiem, były nie tylko źródłem zwycięstwa dla Kolosan, lecz istotą Ewangelii, którą muszą przyjąć przez wiarę. W innym przypadku nie będzie dla nich zbawienia. Bez tego byłiby jak Barabasze, wdzięczni za to, że Chrystus umarł w ich miejsce, lecz błędnie zakładający, iż zostali "zbawieni" od śmierci po to, by teraz mogli żyć dla siebie. Gdyby jednak nie chcieli uznać śmierci Chrystusa za swoją własną i poddać Mu swojego życia tak, żeby On sam mógł żyć w nich, to nie mogliby doświadczać zwycięstwa nad grzechem i swoim *ego*, które to zwycięstwo głosił Paweł. Po prostu nie przyjęliby przesłania Ewangelii!

Co sprawiało, że ich śmierć, pogrzeb i zmartwychwstanie wraz z Chrystusem były mocą przemieniającą ich życie? Była to obietnica: "Gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okazecie razem z nim w chwale". Odkąd ta prawda złapała ich za serca tak mocno, iż Jego "ukazanie się" zaczęło być codziennie wyczekiwaną nadzieją, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa stały się dla nich tak realne w teraźniejszości, że doznali przemiany i stali się kimś nowym. Jako tacy, według Pawła mieli "tego co w górze szukać, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej; o tym, co w górze, myśleć, nie o tym, co na ziemi" [w. 1-2]. Obyśmy wszyscy całym sercem odpowiedzieli na to wyzwanie!

"Pochwycenie przed Wielkim Uciskiem" nie jest jakąś teorią wynikającą z teologicznego dzielenia włosa na czworo, która nie ma żadnego praktycznego zastosowania. Jest często niedostrzeganą tajemnicą zwycięstwa w chrześcijańskim życiu. Apostoł Jan napisał: "Każdy, kto tę nadzieję w nim pokłada, oczyszcza się, tak jak On jest czysty" [I Jana 3:3]. Paweł wskazał, że umiłowanie przyjścia Pana Jezusa i wiara, że może ono nastąpić w każdym momencie motywowały go do świętości i wierności, a także dawały mu zwycięstwo — a przecież taka sama "korona sprawiedliwości" jest przygotowana "dla wszystkich, którzy umiłowali przyjście Jego" [II Tym. 4:8]. Z drugiej strony, Chrystus przypisywał niegodziwość wszystkim, którzy nie umiłowali Jego przyjścia: "Jeśliby zaś ów zły sługa rzekł w sercu swoim: Pan mój zwleka z przyjściem, i zaczęłby bić współsługi swoje, jeść i pić z pijakami, przyjdzie pan sługi owego w dniu, w którym tego nie oczekuje, i o godzinie, której nie zna. I usunie go, i wyznaczy mu los z obłudnikami; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" [Mat. 24:48-51].

## **Czy "chrześcijańska" psychologia może pomóc?**

Jeśli to, co apostoł Paweł pisał do Kolosan, rzeczywiście jest tajemnicą zwycięstwa w chrześcijańskim życiu, to w którym miejscu psychologia pasuje do tego obrazu? Czy terapia pomoże nam uwierzyć w obietnice naszego Pana? Czy jakiegokolwiek zasady freudowskie lub jungowskie sprawią, że "nasze życie ukryte wraz z Chrystusem w Bogu" będzie bardziej realne i wzmocni nas wobec prób i pokus? Czy jakieś inne z setek terapii praktykowanych przez chrześcijańskich psychologów mogą sprawić, że prawda o naszym ukrzyżowaniu wraz z Chrystusem i o Jego życiu w nas stanie się bardziej rzeczywista? Jeśli tak, to dlaczego nie są one zawarte w Biblii. A jeśli nie mogą (co jest oczywiste), a chrześcijanie odnosili zwycięstwa nad światem, cielesnością i diabłem bez żadnej pomocy ze strony psychologii, to dlaczego mieliby potrzebować jej dzisiaj?

W rzeczywistości terapie psychologiczne zostały wynalezione przez humanistów. Nawet jeśli ich "schryścianizowana" forma wprowadzona do Kościoła przez chrześcijańskich psychologów próbuje wchłonąć biblijne prawdy, to taka mieszanka i tak byłaby bezowocna i jawnie błędna. Ciemność nie może być źródłem światłości, a błąd nie poprawi prawdy. Z pewnością żadna gałąź psychologii wynalezionej przez ateistów nienawidzących Chrystusa nie ma nic wspólnego z Jego śmiercią jako zapłatą za nasze grzechy, z naszym ukrzyżowaniem razem z Nim, z Jego życiem w nas czy z nadzieją Jego powrotu w każdym momencie, by nas wziąć do domu Jego Ojca. Nie byłoby również sensu wynajdywać kolejnych rodzajów psychologicznej terapii, by umocnić te prawdy w czyimkolwiek sercu. W rzeczy samej, byłoby to nawet kontrproduktywne, ponieważ psychologia nie tylko nie ma żadnego związku z powyższymi prawdami, lecz nawet z nich sztydzi.

Mimo to, chrześcijańska psychologia zdaje się mieć w tej chwili ugruntowaną i nienaruszalną pozycję w Kościele, który to fakt zasada się na odrzuceniu biblijnej obietnicy, że moc Chrystusa zamieszkującego w sercach wierzących poprzez Ducha Świętego oraz Słowo Boże zapewniają "wszystko, co jest potrzebne do życia i pobożności" [II Piotra 1:3]. Mówi się nam, że potrzebujemy o wiele więcej, i to "więcej" jest dostarczane przez psychologię jako nową Bożą drogę do zwycięstwa. To kłamstwo reprezentuje jawne odrzucenie obietnic Boga zapisanych w Jego Słowie. Było ono również podstawą założenia pod koniec 1989 roku Instytutu Wolności Poradnictwa Świeckich [Liberty Institute for Lay Counseling - LILC]:

Po prostu jest za mało wyszkolonych chrześcijańskich psychologów, psychiatrów i pastorów, by sprostać potrzebom poradnictwa dla rzesz ludzi wołających o pomoc. Instytut Wolności Poradnictwa Świeckich zajmie się niezbędnym szkoleniem, by świeccy mogli coś zrobić wobec plagi zranień,

dezorientacji, porzucenia, molestowania i cierpienia, która nawiedziła nasz naród.

Chrześcijańska psychologia wprowadziła inną ewangelię do Kościoła i jest promowana przez chrześcijańskie uniwersytety, które pragną poszerzyć grono studentów, by wyjść naprzeciw rosnącym wydatkom budżetowym. "Odrodzenie (...) ze Słowa Bożego (...), które jest zwiastowane [I Piotra 1:23-25] tak, by "stare przeminęło i wszystko stało się nowe [II Kor. 5:17] już nie wystarczy, by sprostać wyzwaniom codzienności. Potrzebujemy czegoś więcej — a humaniści spieszą nam z pomocą oferując psychologię. To jest "dobra nowina" dla "rzesz ludzi wołających o pomoc". Obietnice Boże były wystarczające dla poprzednich pokoleń, lecz dzisiaj pozwolił On ateistycznym psychologom, by udzielili pomocy chrześcijanom pragnącym żyć pobożnie w mocy nowej prawdy. Terapia osiągnie to, do czego teologia nigdy nie była zdolna. To jest kłamstwo! Nie wiercie w nie ani przez chwilę.

Z gorliwością i entuzjazmem "szukajmy tego, co w górze, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej." Umiłujmy to, co w górze, a nie to, co na ziemi". Dlaczego? Bo "nasza (...) ojczyzna jest w niebie, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa, który przemieni znikome ciało nasze w postać, podobną do uwielbionego ciała swego, tą mocą, którą też wszystko poddać sobie może" [Flp. 3:20-21]. Z taką perspektywą w sercach i umysłach próby i pokusy w tym krótkim życiu przestają być tak mocne, by zniechęcić nas do uwielbienia Pana. Chwała Mu za to!



*„Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe. (...) On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą”*

**II Kor. 5:17,21**

## CZĘŚĆ TRZECIA

- Dave Hunt -

### TRUDNE PYTANIA BIBLIJNE ODPOWIEDZI

**PYTANIE:** Od pewnego czasu nie wiem, co myśleć o poglądach Brata w sprawie samoakceptacji i miłości własnej, lecz uważam, że w sprawie poczucia własnej wartości Brat przesadził. Ostatnio czytałem książkę Josha McDowella *The Secret of Loving* [Tajemnica miłowania]. McDowell jest sprawnym apologetą biblijnym i powiada, że jesteśmy warci ceny, jaką Bóg za nas zapłacił – czyli śmierci Jego Syna. Czyż to nie oznacza, że przedstawiamy nieskończoną wartość dla Boga?

**ODPOWIEDŹ:** W którym miejscu Biblia mówi, że ludzkość stanowi nieskończoną wartość dla Boga? Jezus powiedział, że jesteśmy "warci więcej niż wiele wróbli" lecz to nie potwierdza humanistycznych teorii wzmacniających *ego* promowanych dzisiaj w Kościele w wyniku przyjęcia psychologii. To nie nasza wielka wartość (poczucie własnej wartości) lecz fakt, że Bóg kocha nas *pomimo naszej bezwartościowości* jest przyczyną oddania przez Boga Jego Syna i oddania życia za nasze grzechy przez Chrystusa.

Pismo mówi, że "tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał (...)". Nie mówi natomiast, że "świat przedstawiał dla Boga *tak wielką wartość*, że Syna swego jednorodzonego dał (...)". Miłość nie jest zależna od wartości jej obiektu. Taka miłość byłaby egocentryczna, a nie prawdziwa [I Kor. 13] i nie byłaby spójna z biblijnym nauczaniem o odkupieniu.

Bóg nie ubił interesu. Nie kupił nas według wartości rynkowej. Czy każdy z nas jest wart dla Boga tak wiele jak Jego Syn, ponieważ taka cena została zapłacona? Czy to oznacza, ile jestem "wart"? Wielki koszt mojego odkupienia nie daje mi prawa do poczucia własnej wartości, lecz powoduje poczucie wstydu, że to mój grzech spowodował, że Chrystus zapłacił tak wielką cenę.

McDowell promuje tę samą herezję, która została rozprzestrzeniona w Kościele przez chrześcijańską psychologię. Robert Schuller specjalizuje się w tym temacie: "Śmierć Chrystusa na krzyżu jest Bożą metką cenową na ludzkiej duszy (...) [oznacza, że] naprawdę jesteśmy Kimś". Wręcz przeciwnie, Chrystus nie umarł za "Kogoś" - umarł za niegodnych grzeszników znajdujących się w beznadziejnym położeniu:

"Wszak Chrystus, gdy jeszcze byliśmy słabi, we właściwym czasie umarł za bezbożnych. Rzadko się zdarza, że ktoś umrze za sprawiedliwego; prędzej za dobrego gotów ktoś umrzeć.

Bóg zaś daje dowód swojej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł" [Rzym. 5:6-8]

Fakt, iż bezgrzeszny Syn Boży *musiał umrzeć na Krzyżu*, by mnie odkupić, nie powinien poprawiać mojego samopoczucia, lecz zawstydząć, bo to moje grzechy Go tam przybiły. Jakże ten fakt miałby poprawiać moje poczucie własnej wartości? A jednak Bruce Narramore podkreśla:

Cóż za fundament dla poczucia własnej wartości! Cena mówi nam o wartości zakupu. (...) Biblia mówi o każdym człowieku "Drogoście kupieni" [I Kor. 6:20]/ (...) Cóż za świadomość wartości bije z tego zdania. Dla Syna Bożego przedstawiamy tak wielką wartość, że dał za nas swoje życie.  
[1]

Wylanie krwi Chrystusowej, którą jesteśmy odkupieni, nie nastąpiło ze względu na naszą "wartość", lecz ze względu na nasz *grzech* i wymogi Bożej sprawiedliwości. Zatem im większy grzech, tym większa cena. Kojarzenie "ceny zakupu" z "wartością" zakupionego przez Boga towaru i czynienie z tego podstawy poczucia własnej wartości jest niebiblijne i nielogiczne. W rzeczywistości pokazuje perwersję myślenia pod wpływem egocentrycznych teorii psychologicznych.

Nawet wyłącznie z punktu widzenia logiki cena zapłacona za dany towar nie determinuje jej obiektywnej wartości. Reprezentuje jedynie sumę, jaką kupiec jest gotów zapłacić w danym momencie i danych okolicznościach. Cena wszystkiego ulega zmianom — od siana po złoto — a o jej wysokości decyduje rynek, nie sam towar.

Niebo nie posiada wartości samej w sobie, dlatego ta koncepcja poczucia własnej wartości jest sama w sobie błędna. Obraz można kupić za wielką sumę w czasach urodzaju. Gdy jednak nastanie głód, nikt nie da za ten sam obraz nawet kawałka chleba. Wartość jest ustalana przez warunki niezależne od samego towaru i nie ma wiele wspólnego z jego obiektywną wartością. Nie ma sensu naklejać metki z ceną na towar, który już został kupiony. Dlatego cała idea poczucia własnej wartości oparta na założeniach zawartych w pytaniu jest po prostu zwiedzeniem.

**PYTANIE:** Jeśli mózg nie tworzy myśli (jak Brat twierdzi), to co ze snami, które są wizualizacją myśli? Co myśleć o szaleństwie? Co z lekami działającymi na mózg i powodującymi zmianę zachowania?

**ODPOWIEDŹ:** Neurolodzy i neurochirurdzy porównują mózg do komputera używanego przez kogoś (ducha i duszę) kierującego ciałem. Gdyby mózg kreował myśli, to musielibyśmy robić to, o czym zadecydowałby mózg. Pewnie zastanawialibyśmy się, co też myśli sobie mózg i co nam każe zrobić za chwilę. Absurd? Oczywiście.

Najwyraźniej to nie mózg myśli i decyduje o tym, co powinniśmy zrobić, a czego nie powinniśmy. *My* decydujemy. A gdy mózg ulega rozkładowi w grobie wraz z resztą ciała, dusza i duch już w ciele nie zamieszkują tak jak wtedy, gdy ciało było żywe. Dusza i duch tworzą osobę, która albo idzie do Chrystusa (jeśli zmarły był zbawiony), albo do hadesu jak bogacz z historii o bogaczu i Łazarzu [Łuk. 16:19-31], czekając tam na wezwanie przed oblicze Chrystusa podczas Sądu Ostatecznego i na wtrącenie do piekła na wieczne męki. Trzeba ostrzegać niezbawionych, a my możemy używać przy okazji faktu rozróżnienia między fizycznym mózgiem a niefizyczną osobą żyjącą wewnątrz, która dokonuje wyborów i zostanie pociągnięta do odpowiedzialności za każdą myśl, za każde słowo i za każdy czyn.

Salomon napisał, że sny pochodzą z wielu zajęć [Kazn. 5:2]. Podczas snu nasz "komputer" odtwarza urywki tego, co mówiliśmy, myśleliśmy czy robiliśmy. Szaleństwo można by porównać do defektu mechanizmu fizycznego mózgu. Jako problem duchowy, rzekome szaleństwo może być buntem przeciwko Bogu lub Jego prawdzie, próbą ucieczki od rzeczywistości i odpowiedzialności lub świadomą próbą osiągnięcia samolubnych celów kontroli nad innymi, manipulacji itd.

Leki psychotropowe po prostu wypaczają lub uniemożliwiają normalne funkcjonowanie mózgu, zmieniając w ten sposób zachowanie. Ani szaleństwo ani leki nie zaprzeczają faktowi, że mózg jest podobny do superkomputera obsługiwanego przez osobę żyjącą we wnętrzu człowieka i operującą w fizycznym wszechświecie.

**PYTANIE:** Wprawdzie zgadzam się z Bratem, że psychologia stworzyła w Kościele niezliczone problemy, to jednak uważam, że w niektórych dziedzinach może być pomocna. Co Brat myśli na ten temat?

**ODPOWIEDŹ:** Przede wszystkim, gdy używamy terminu "psychologia", przeważnie mamy na myśli psychoterapię. Jest to zrozumiałe, ponieważ psychoterapia jest najbardziej znanym obszarem psychologii. Istnieje jednak około pięćdziesięciu oddziałów Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologicznego, które zajmują się całym spektrum dziedzin od w większości

obiektywnych do ekstremalnie subiektywnych. Te pierwsze są jak najbardziej naukowe i obejmują pola psychologii badawczej i eksperymentalnej, stosujących naukowe metody i rozwijające teorie weryfikowalne naukowo.

Badania w ramach układu "człowiek-maszyna" (psychologia kognitywna), prowadzące do optymalnego używania komputerów i innych maszyn, są dobrym przykładem obszarów psychologii o różnym stopniu obiektywności. Dopóki badacze trzymają się mierzalnych faktów, ich weryfikacji, danych statystycznych, psychologia może być uznana za dziedzinę naukową. Testy umiejętności lub zdolności określające predyspozycje zawodowe (pisanie na maszynie, liczenie, koordynacja wzrokowo-ruchowa, sprawność manualna itd.), gdzie uzyskana informacja jest obiektywna i mierzalna, mogą być określone mianem działalności naukowej.

Jednakże testy zajmujące się typami osobowości, osobistymi odczuciami lub subiektywnymi poglądami są pozbawione niezbędnych cech koniecznych, by traktować je poważnie. Gdy podczas badań miesza się to "co ma miejsce" z interpretacją mówiącą "dlaczego to ma miejsce", przechodzimy od nauki do subiektywnej spekulacji.

Zatem jeśli chodzi o przedsięwzięcia nazywane psychologicznymi, uznajemy je za naukowe tam, gdzie można zademonstrować ich obiektywność, weryfikowalność i powtarzalne rezultaty. Psychologia kliniczna (psychoterapia) jest dziedziną subiektywną, polegającą na emocjach i mądrości ludzkiej, przed którą Bóg nas ostrzega [I Kor. 2:5]. Jest często szkodliwa, a testy wykazują, że jest nieskuteczna, a jeśli jest, to nie bardziej niż porady amatorów. Po piętnastu latach badań swojej własnej profesji, psycholog kliniczny, Bernie Zilbergeld stwierdził:

Jednym z najbardziej trwałych i ważnych efektów poradnictwa jest pragnienie kolejnej porady (...) nie jest już niczym niezwykłym, gdy spotykamy ludzi szukających (...) terapeuty w celu rozwiązania problemów stworzonych przez poprzedniego terapeutę. (...)

Nie ma absolutnie żadnych dowodów na to, że profesjonalni terapeuci posiadają jakąś specjalną wiedzę o tym, jak zmienić zachowanie czy jak osiągnąć lepsze rezultaty — bez względu na rodzaj pacjenta lub problemu — która byłaby większa od tej dostępnej dla osób z minimalnym wykształceniem lub całkowitych amatorów. Innymi słowy, pomoc jaką większość osób otrzymuje od terapeutów prawdopodobnie mogłaby zostać udzielona przez przyjaciół, krewnych czy innych. [2]

**PYTANIE: Pisze Brat, że w Biblii nie ma nauczania o potrzebie miłości własnej i że w naturalny sposób miłujemy siebie aż za bardzo. A przecież Jezus Chrystus powiedział: "Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego". Jak mamy przestrzegać tego przykazania, jeśli nienawidzimy siebie samych? Tak, słyszałem ludzi mówiących:**

**"Nienawidzę siebie!" Oni są biedni, pogrążeni w głębokiej depresji, a niektórzy z nich chcą popełnić samobójstwo. Co można dla nich zrobić? Czy Brat nie ma dla nich współczucia?**

**ODPOWIEDŹ:** Prawdziwe współczucie dla takich osób nakazywałoby nam pomagać im w taki sposób, żeby zrozumieli, że uzdrowienie polega na przyjęciu biblijnego lekarstwa, a nie na podawaniu im fałszywych leków oferowanych przez ten bezbożny świat. Jezus został zapytany przez krytyków, którzy chcieli zwabić Go w pułapkę: "Nauczycielu, które przykazanie jest największe? A On mu powiedział: Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne temu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy" [Mat. 22:36-40].

Zauważ słowa Chrystusa, że na przykazaniach miłowania Boga i bliźniego "opiera się cały zakon i prorocy". Skoro te dwa przykazania są esencją, to niczego nie powinno się, a nawet nie wolno do nich dodawać. A jednak dodano do nich trzecie: nakaz miłości własnej. Tak się dziś naucza nie tylko w świecie, lecz szczególnie w Kościele — Potrzeba nam miłości własnej: tak naprawdę jest to pierwsze i największe z przykazań. W ten sposób zaprzecza się słowom Chrystusa. Psychologowie chrześcijańscy mówią nam, że jeśli nie będziemy przestrzegać przykazania o miłości własnej, to nie będziemy w stanie wypełniać dwóch pozostałych, dotyczących miłowania Boga i bliźniego.

To współczesne wypaczenie nauczania Pisma pod wpływem humanistycznej psychologii jest głoszone swobodnie, a nawet z dumą, przez chrześcijańskich psychologów. Na przykład Bruce Narramore (siostrzeniec Clyde'a Narramore, ojca chrześcijańskiej psychologii w Stanach Zjednoczonych) oświadcza: "Pod wpływem humanistycznych psychologów jak Carl Rogers i Abraham Maslow wielu z nas, chrześcijan, zaczęło widzieć własną potrzebę miłości własnej i poczucia własnej wartości. Jest to dobry i konieczny kierunek". [3]

Narramore przyznaje, że nikt, kto studiował Biblię na kolanach w ostatnich trzystu pięćdziesięciu latach nie wyczytał tam nic podobnego; ta "nowa prawda" pochodzi od humanistów. A Chrześcijańscy psychologowie najwyraźniej nie mają wstydu i nie widzą nic złego w fakcie, że ich teorie i praktyki pochodzą z tak bezbożnego źródła. Przez ostatnie dwa tysiące lat od śmierci Chrystusa za nasze grzechy i Jego wniebowstąpienia nikt nie widział potrzeby miłości własnej czy poczucia własnej wartości *nigdzie w całej Biblii!*

Kalwin, Luter, Wesley, Spurgeon, Moody i inni znaleźli coś wręcz przeciwnego w Słowie Bożym, o którym Jezus powiedział, że "jest prawdą" [Jan 17:17]. To ateistyczny humanizm odkrył

"nową prawdę". Trudno w to uwierzyć, lecz pod wpływem chrześcijańskiej psychologii nawet przywódcy chrześcijańscy uwierzyli w to kłamstwo i przekazują je trzodzie w książkach i kazaniach.

Jezus nie tylko nie nauczał o miłości własnej, lecz mówiąc: "Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego" w istocie miał na myśli: "Troszczycie się o siebie samych dniem i nocą. Poświęćcie bliźnim trochę uwagi, z jaką podchodzicie do siebie. Miłujcie bliźniego taką miłością, jaką darzycie siebie samych." Chrystus nie nakazywałby nam miłowania bliźnich *tak jak miłujemy siebie samych*, gdybyśmy siebie samych nie miłowali w wystarczającym stopniu. Z pewnością nie mówił: "Będziesz miłował bliźniego tak jak niewystarczająco miłujesz siebie samego"!

Niestety, pierwsze przykazanie o miłowaniu Boga nie tylko jest pomijane, lecz "spadło na drugą pozycję" w stosunku do miłości własnej, która stała się najważniejsza. Zamiast przekonania o braku wystarczającej miłości do Boga całym sercem, duszą i umysłem, co jest najgorszym z grzechów i korzeniem wszelkich problemów osobistych, wmawia się nam konieczność miłowania siebie samych i budowania poczucia własnej wartości jako rozwiązanie dla depresji i innych objawów niewiary. Cóż za wypaczenia Pisma! A Bóg rozpacza: "Mój zaś lud kocha się w tym" [Jer. 5:31].

Owszem, istnieją ludzie, którzy się żalą i mówią "Nienawidzę siebie!" Jednakże zdrowy rozsądek podpowiada, że to po prostu nie jest prawda. Mogą nienawidzić swego statusu, wyglądu, braku zdolności, pracy, płacy, osiągnięć w nauce, sposobu traktowania przez innych, lecz oni nie nienawidzą *siebie*. Gdyby naprawdę nienawidzili siebie, to byliby *zadowoleni*, że nie są atrakcyjni, że za mało im płacą, że są molestowani itd. Psychologia przekonała miliony ludzi do kłamstwa. Biblia mówi prawdę: "Nikt nigdy ciała swego [czyli siebie] nie miał w nienawiści" [Ef. 5:29]. Gdy Chrystus powiedział "Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego", nie była to korekta wyimaginowanego samoodrzucenia czy nienawiści do siebie samego. Wytknął palcem obsesję na własnym punkcie — egocentryzm, który jest naszą naturalną skłonnością. Któż z nas nie potrzebuje wziąć sobie do serca napomnienia Pańskiego? Niestety, niewielu to czyni.

Zamiast tego, ta herezja jest coraz bardziej popularna. Robert Schuller był wychwalany przez Billy Grahama i innych przywódców ewangelicznych. Zamiast potępienia na jakie zasługuje, jego książka *Self-Love, the Dynamic Force of Success* [Miłość własna, dynamiczna siła sukcesu] jest stale sprzedawana od niemal czterdziestu lat w chrześcijańskich księgarniach z poparciem ewangelicznych liderów. Na okładce widnieje obietnica "Naucz się KOCHAĆ SIEBIE SAMEGO — to jest tajemnica szczęścia w życiu, w miłości, we wszystkim, co robisz". Aż dziw bierze, w jaki sposób to, co Jezus nazwał "pierwszym i największym przykazaniem" [Mat.

22:37-38] przedostało się przez dziury w teologii Schullera i nie zostało ani raz wspomniane w tej książce?

Książka nie traktuje o Bogu lecz o mnie, moim, i ja — dokładnie o tym, co spowoduje pobyt w piekle na całą wieczność.

Śródtytuły dobrze pokazują, o czym ta antybiblijna książka mówi:

- Miłowanie siebie jest prawdziwie religijne
- Po przeczytaniu tej książki staniesz się inną osobą
- Uniwersalna wola miłości własnej
- Miłość własna to odkrywanie głębi wewnątrz Ciebie
- Miłość własna to duma z tego, kim jesteś
- Miłość własna jest doświadczaniem działania Boga w Tobie i przez Ciebie
- Miłuj siebie samego i powstań do życia
- Miłuj siebie samego, a spełnią się Twoje marzenia
- Miłuj siebie samego i ciesz się doświadczeniem rozszerzania duszy
- Czy kryzys rodzinny jest kryzysem miłości własnej?
- Poleganie na sobie samym jest źródłem rzeczywistego bezpieczeństwa

Biblia nakazuje nam miłować Boga, bliźniego, a nawet wrogów, lecz nigdzie Słowo Boże nie zachęca nas do miłowania siebie samych. Czytamy, że powinniśmy okazywać miłość, uprzejmość, miłosierdzie, cierpliwość, głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu itd. — lecz nie czytamy, że mamy być "prawdziwie religijni".

Odkryj "głębnię wewnątrz siebie"? Spróbuj czegoś takiego w obecności Boga! Job powiedział: "Tylko ze słyszenia wiedziałem o tobie, lecz teraz moje oko ujrzało cię. Przeto odwołuję moje słowa i kajam się w prochu i popiele" [Job 42:5-6]. Izajasz zawołał: "Biada mi! Zginałem, bo jestem człowiekiem nieczystych warg i mieszkam pośród ludu nieczystych warg, gdyż moje oczy widziały Króla, Pana Zastępów" [Iz. 6:5]. Schuller najwyraźniej nie "widział Pana Zastępów", podobnie jak ci, którym się podobają jego pomysły!

Czy "prawdziwe bezpieczeństwo" pochodzi z "polegania na sobie samym"? Paweł napisał, że nie "pokłada ufności w ciele" [Flp. 3:3]; Salomon radził: "Zaufaj Panu z całego swojego serca (...)" [Przyp. Sal. 3:5], a Dawid powtarzał: "Zaufałem Panu (...)" [Ps. 11:1; 16:1; 25:2 i in.]

Schuller wydaje się celowo przeczyć Biblii i proponować zastąpienie Boga swoim "ja", co kiedyś szatan zaproponował Ewie. Fakt, że tak wielu przywódców chrześcijańskich popiera go i



zachwala jego antybiblijne książki, oraz że setki tysięcy zwykłych wierzących wierzy jego kłamstwom, wystarczy za smutny komentarz na temat stanu dzisiejszego chrześcijaństwa.

**PYTANIE: A. W. Tozer napisał, że za jego czasów Kościół nie potrzebował "przebudzenia" lecz nowej Reformacji. Czy Brat zgodziłby się z tą opinią? W jednej ze swych książek Robert Schuller również wezwał do "nowej Reformacji". Czyżby był na dobrej drodze, przynajmniej w tym momencie?**

**ODPOWIEDŹ:** Schuller z pewnością miał rację mówiąc, że potrzebujemy "nowej Reformacji", lecz całkowicie się myli jeśli chodzi o powody tej potrzeby i rodzaj Reformacji. Książka, o której mówimy, nosi tytuł *Self-Esteem: The New Reformation* [Poczucie własnej wartości - nowa reformacja]. Wstęp zaczyna się wypowiedzią profesora psychiatrii Uniwersytetu Pennsylvania, który gratuluje Schullerowi w następujących słowach: "(...) Podążał on ścieżką religii, tak jak ja podążałem ścieżką nauki, i obaj znaleźliśmy się w tym samym punkcie: bezwarunkowego poczucia własnej wartości (...). Powiedziałbym, że największym błędem człowieka jest brak wiary w siebie. (...) Być może jesteśmy w epoce, w której myślenie religijne i psychiatryczne mogą się nawzajem wzmacniać na zasadzie synergii. (...)"

Oczywiście, Schuller się z tym zgadza, podobnie jak prawie wszyscy "chrześcijańscy" psychologowie. Ich nadzieją i marzeniem od lat było "zintegrowanie" psychologii z teologią w celu usprawiedliwienia ułudy, że psychologia lub jakkolwiek jej część może być nazywana "chrześcijańską". Cytowany psychiatra (mimo, że profesor uniwersytetu) najwyraźniej nie rozumie, że psychologia/psychiatria nie jest nauką i nie może nią być z oczywistych przyczyn (opisanych w niniejszej książce).

Jeśli chodzi o "poczucie własnej wartości" jako wielką potrzebę stanowiącą fundament "nowej Reformacji", to osoby wierzące w coś takiego nie mogą się bardziej mylić.

Kilka lat temu stałem przy ogromnym obelisku w Konstancji, w Niemczech, gdzie Jan Hus został spalony na stosie. Zapłakałem na myśl o męczennikach, którzy zginęli w wyniku działań kościoła rzymsko-katolickiego skierowanych przeciwko Reformacji w szesnastym wieku. Za tamtą Reformację warto było umierać. Płakałem również nad moim pokoleniem, które pod wodzą chrześcijańskich psychologów przeprowadza to, co Robert Schuller nazywa "nową reformacją" twierdząc, że "kościół potrzebuje jej bardziej niż czegokolwiek innego (...) nic jej nie zastąpi." [4] Powiada on również, że "podczas, gdy szesnastowieczna Reformacja skierowała naszą uwagę na święte Pisma jako jedyną nieomylną regułę wiary i praktyki, nowa reformacja skieruje nas ku świętemu prawu każdego człowieka do poczucia własnej wartości!" [5]. Zadałem sobie pytanie: *Kto by za to umierał?* Ktokolwiek by się zdecydował, będzie tego żałował przez całą wieczność.

Schuller napisał tę książkę ponad dwadzieścia pięć lat temu. Niestety, śmiertelny uchwyt, w jakim psychologia trzyma Kościół, wzmacnia się coraz bardziej, podczas gdy sam Kościół trzyma się Biblii coraz słabiej i ten uchwyt potrwa już chyba niedługo. Potrzebujemy Reformacji, która przywróci Kościół do posłuszeństwa Bogu, Jego Słowu i Jego woli.

**PYTANIE: Służba Brata wydaje mi się zbyt negatywna. Nie można przyciągnąć zgubionych do Chrystusa czarnowidztwem i ponurymi przepowiedniami o końcu świata i nadchodzących katastrofach. Jest tak wiele pozytywnych myśli w nauczaniu Jezusa! Przecież można by się na nich skoncentrować. Dlaczego nie?**

**ODPOWIEDŹ:** Pojęcia w rodzaju "pozytywne" i "negatywne" mają jakieś znaczenie, gdy mówimy o elektryczności, wiązaniach chemicznych, polu magnetycznym itd. Jednakże, nie mają one absolutnie żadnego znaczenia w odniesieniu do Boga, prawdy Jego Słowa czy do Ewangelii. Czy Jezus zawsze był "pozytywny"?

Jeśli tak myślisz, to znaczy że nie przeczytałeś Ewangelii. Częściej niż ktokolwiek inny ostrzegał On przez wieczną karą w ogniu, który nigdy nie gaśnie. Ewangelia może posiadać coś, co nazywasz "pozytywnymi" stronami, lecz aby do nich dotrzeć, należy najpierw uznać swój grzeszny stan i pokutować. Nikt nie może zostać "zbawiony" dopóki nie zda sobie sprawy, że jest "zgubiony" i potępiony ze względu na Bożą sprawiedliwość — a jedyną nadzieją dla niego jest odpuszczenie grzechów na podstawie sprawiedliwości.

Chrystus miał wielu fałszywych wyznawców, którzy uwierzyli w Niego, lecz nie zrozumieli kim On jest i nie byli gotowi zaprzeć się samych siebie, by naśladować Go naprawdę. Czytając o tym, jak sam Jezus zachowywał się w stosunku do fałszywych uczniów, możemy się uczyć postępowania wobec dzisiejszych pseudochrześcijan. Czy Pan zachęcał ich do "pozytywnego wzmocnienia", jak to czyni chrześcijańska psychologia? Nic z tych rzeczy.

W Jerozolimie "wielu uwierzyło w imię jego, widząc cuda, których dokonywał" [Jan 2:23]. To brzmi cudownie! Jaka była reakcja naszego Pana? Czytamy o niej w dwóch następnych wersetach: "Ale sam Jezus nie miał do nich zaufania, bo przejrzał wszystkich (...) sam bowiem wiedział, co było w człowieku." Innymi słowy znał ich serca i wiedział, że wierzyli widząc Jego cuda, lecz nie chcieli Go przyjąć jako Tego, który uwolni ich od grzechu i własnego "ego". Oczywiście, my nie możemy przejrzeć serc ludzi nowo nawróconych tak, jak mógł to zrobić Jezus. Dlatego potrzebujemy dowodów ich rzeczywistego odrodzenia, zanim uznamy ich za braci.

Wielu biegło do Chrystusa, by Mu powiedzieć, że pójda za Nim wszędzie. Jednak w takich sytuacjach Chrystus nie mówił: "Szybko, Piotrze zapisz go do chóru! Janie, ustanów go

diakonem! Judaszu, ten człowiek jest biznesmenem, więc musi mieć pieniądze. Zapytaj, czy nie chciałby zostać Twoim asystentem — albo zasiadać w zarządzie. Daj mu jakieś zajęcie. Nie możemy go stracić!"

Jezus nie zmiękczał swojego przesłania w celu zdobycia lub utrzymania jak największej liczby wyznawców. Co mówił osobom pragnącym iść za Nim? Czy interesowały Go liczby, jak w dzisiejszym Kościele, czy też pragnął rzeczywistych nawróceń? Według dzisiejszych standardów, a szczególnie według chrześcijańskiej psychologii, odpowiedź Chrystusa była zbyt negatywna, żeby kogokolwiek zachęcić do pójścia za Nim.

Oto, co odpowiedział: "Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił" [Mat. 8:20]; " Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną" [Mat. 16:24]; "Kto nie dźwiga krzyża swojego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim" [Łuk. 14:27]. W naszym języku brzmiałoby to mniej więcej tak: "A więc chcecie iść za mną? W takim razie wiedźcie, że zmierzam na wzgórze poza Jerozolimą, zwane Czaszką (czyli Golgotą). Tam zostanę przybity do krzyża. Jeśli pragniecie wytrwać przy mnie do końca, to musicie zaprzeć się samych siebie, wziąć swoje krzyże i pójść za mną tam, gdzie idę ja."

Czy dzisiaj słyszymy *takie* przesłanie z kazalnicy, w chrześcijańskim radiu, w chrześcijańskiej telewizji lub czytamy o nim w chrześcijańskich bestsellerach? Rzadko. Według Ciebie takie stwierdzenia nie przysporzyłyby dzisiaj nikomu żadnych uczniów. Tymczasem jest wręcz przeciwnie, ponieważ one przyciągałyby *prawdziwych* uczniów i chroniłyby tych fałszywych przed zwodzeniem samych siebie i wyobrażaniem sobie, że są chrześcijanami. Dziś jednak nazywamy takie zwiastowanie "negatywnym" ponieważ chrześcijańska psychologia zwiodła nas tą etykietką.

Czy zatem Chrystus był w błędzie, a nowa "pozytywna" ewangelia jest prawdziwą drogą do nieba? Czyż nie to właśnie głosi się w popularnych kościołach? I czyż nie jest tak, że chrześcijańska psychologia podążając za światem sprowadziła Kościół dokładnie na "szeroką drogę", którą podąża wielu i która wiedzie na "zatrącenie" [Mat. 7:13]?

Dzisiaj jesteśmy zbyt subtelni, by głosić Ewangelię w taki mało pociągający sposób, jak czynił to Chrystus. Studiowaliśmy motywację do sukcesu, psychologię i kursy Dale'a Carnegiego pokazujące jak zdobywać przyjaciół i wpływać na ludzi. Oczywiście uważamy, że nasze motywacje są czyste i uwierzyliśmy kłamstwu, iż "pozytywna" taktyka jest idealna w "zdobywaniu ludzi dla Chrystusa". W jej efekcie kościoły wzrastają licznie tak jak nigdy wcześniej w całej historii.

Czy nareszcie jest to znak nadejścia wielkiego przebudzenia, o którym marzymy i o które się modlimy — czy raczej dowód na to, że chrześcijańska psychologia uwiodła nasze upadłe "ego"? Czy Chrystus jest zadowolony widząc nasze sukcesy osiągnięte przy zastosowaniu nowych metod, które przyćmiewają Jego osiągnięcia na polu ewangelizacji? Czy może napełniamy nasze kościoły rzeszami ludzi wyobrażających sobie według nauczania Schullera i innych, że Chrystus umarł na Krzyżu po to, by oni mieli lepsze samopoczucie, większe poczucie własnej wartości, by ich samolubne modlitwy były wysłuchiwane, a egocentryczne cele osiągnąć? Każdy musi sam zdecydować, czy chce pójść za Chrystusem zapierając się siebie, czy też będzie pompował swoje "ego", jak uczą chrześcijańscy psychologowie przyciągający do kościołów ludzi bezbożnych, którzy nigdy nie narodzili się na nowo.

**PYTANIE:** O ile dobrze rozumiem, jednym z najważniejszych haseł szesnastowiecznych Reformatorów było "Sola Scriptura!". Byli oni katolickimi księżmi i zakonnikami, którzy nie chcieli opuścić kościoła rzymsko-katolickiego, lecz pragnęli przekonać kościół, by zaczął opierać swe nauczanie i praktyki jedynie na Biblii, a nie na własnych tradycjach. Wydaje mi się, że chrześcijańscy psychologowie sami siebie ustanowili nowym nieomylnym kapłaństwem, gorszym nawet od tego rzymskiego. W swym odrzuceniu Pism nie tylko poszli drogą tradycji kościoła (a nawet wprowadzili coś całkowicie nowego), lecz wprowadzają nauki demonów, o których ostrzegał apostoł Paweł. Czy istnieje jakiś związek między rzymsko-katolickim kultem obrazów a wizualizacją, której uczą dzisiaj chrześcijańscy psychologowie, czy to ja staję się coraz bardziej fanatyczny? Chciałbym poznać opinię Brata w tej kwestii.

**ODPOWIEDŹ:** Chrześcijańscy psychologowie rzeczywiście zajęli w kościele ewangelicznym pozycję podobną do tej posiadanej przez kapłanów w kościele rzymsko-katolickim. Mają swój "konfesjonał" w ramach terapii i nie można ich korygować na podstawie Pisma, ponieważ korzystają z dodatkowego źródła objawienia jako dodatku do Biblii ("wszelka prawda jest Bożą prawdą"). Freud, Jung, Rogers, Maslow, Adler i inni są nowym źródłem Bożej prawdy, mimo że byli wrogami chrześcijaństwa. Psychologowie chrześcijańscy zwiedli całe rzesze ludzi, którzy zaczęli polegać na "mądrości świata, którą Bóg obrócił w głupstwo (...)" [I Kor. 1:20].

W swej ważnej książce *The Way of the Shaman* [Droga szamana] Michael Harner wyjaśnia, że słowo "szaman" pochodzi z języka pewnego plemienia tunguskiego na Syberii, które nazywało tak swych znachorów. Zostało ono zaadaptowane przez antropologów na całym świecie do opisu ludzi zaangażowanych w podobne praktyki. Harner, który sam jest praktykującym szamanem, a zarazem czołowym antropologiem, wymienia sześć elementów, które jego zdaniem zawsze stanowiły sedno szamanizmu i nadal są wspólne dla wszystkich szamanów na całym świecie, a obecnie zostały również przejęte przez współczesne społeczeństwa w ramach

filozofii ruchu New Age.

Owe sześć elementów szamanizmu to również serce humanistycznych i transpersonalnych psychologii, które wywarły tak wielki wpływ na Kościół za pośrednictwem ich "chrześcijańskiej" odpowiedniczki. Harner opisuje je jako wizualizację, hipnozę, psychoterapię, pozytywne myślenie, pozytywne mówienie (do siebie samego) i wschodnie techniki medytacyjne. [6] Paweł ostrzega przed nimi, nazywając je "naukami demonów", które będą charakterystyczne dla "późniejszych czasów" [I Tym. 4:1].

Są to praktyki okultystyczne i znamieny jest fakt, że Harner wymienia wizualizację jako pierwszą. Jest to najpotężniejsza technika okultystyczna, która najłatwiej i najszybciej prowadzi do kontaktu z demonami. Owszem, istnieje powiązanie między kultem obrazów a psychologiczną praktyką wizualizacji. Reformatorzy przeciwstawiali się kultowi obrazów w kościele rzymsko-katolickim, uważając go za formę bałwochwalstwa. Lecz Sobór Trydencki (1545-1563) odrzucił te niezwykle istotne reformy i kult ten jest nadal ważnym elementem katolicyzmu. Sam fakt, że dla wielu "świętych" obrazy były pomocne w modlitwie i uwielbieniu Boga wystarczył Soborowi do zatwierdzenia tej praktyki mimo wyraźnego zakazu biblijnego.

Sam kult obrazów był już wystarczająco zły, lecz dodano doń coś jeszcze gorszego. Człowiek ogłoszony "świętym" w roku 1622, niejaki Ignacy z Loyoli [1491-1556] posunął użytkowanie obrazów jeszcze dalej w kierunku jawnego okultyzmu. Był założycielem Towarzystwa Jezusowego, którego członkowie są znani jako jezuici. W swoich *Ćwiczeniach duchownych* zaproponował wizualizację wydarzeń biblijnych i samego Jezusa Chrystusa. Swym uczniom radził na przykład: "wyobrażać sobie (...) Chrystusa naszego Pana (...) stojącego na wielkiej równinie w okolicy Jerozolimy, pięknego i przystojnego." [7]

Oczywiście, nikt nie może sobie wyobrazić Chrystusa, ponieważ nie wiemy, jak wyglądał. A nawet, gdybyśmy wiedzieli, to dzisiaj, w zmartwychwstałym i uwielbionym ciele w niebie nie wygląda On tak, jak za czasów swego pobytu na ziemi. Znam byłego jezuitę, który przyznał, że istniały przypadki zdemonizowania w wyniku owych "ćwiczeń duchownych". A jednak te praktyki są polecane w wydaniu Biblii znanym pod nazwą *Renovare Spiritual Formation Bible* (pod redakcją Richarda Fostera) i rozpowszechnianym w kręgach ewangelicznych za pośrednictwem "chrześcijańskiej psychologii".

Idąc za przykładem Ignacego Loyoli, Richard Foster twierdzi, że wizualizacja prowadzi do Chrystusa i do Boga:

Dlatego też proponuję, byś rozważał pojedyncze wydarzenie czy

przypowieść albo kilka wersetów, albo nawet jedno słowo i pozwolił, by to słowo zakorzeniło się w tobie. Pragnij tego, pamiętaj o zachęcie Ignacego Loyoli, by użyć wszystkich zmysłów do tego zadania. Poczuj zapach morza. Usłysz uderzanie fal o wybrzeże. Zobacz tłum. Poczuj promienie słońca na twarzy i głód w żołądku. Poczuj smak soli w powietrzu. Dotknij skraju Jego szaty. (...) Zawsze pamiętajmy, że nie jesteśmy pasywnymi obserwatorami, ale aktywnymi uczestnikami. Pamiętajmy także o tym, że Chrystus zaprawdę jest z nami, by nas nauczać, by nas uzdrawiać, by nam przebaczać. (...) Pozwól, by Pan przebywał z tobą, miał społeczność z tobą, by okazywał ci swą miłość. [8]

To jest demoniczne zwiedzenie — najszybsza i najpewniejsza droga do przejścia przez bramę okultyzmu. Zmartwychwstały, uwielbiony Chrystus nie opuści nieba, by odpowiedzieć na nasze pragnienia. Jednakże demony bardzo chętnie będą udawać "Chrystusa" i poprowadzą wizualizującego do przeżyć duchowych, które pozwolą mu wejść jeszcze głębiej w okultyzm.

Wizualizacja Chrystusa jest głównym elementem wewnętrznego uzdrowienia, nauczanego zarówno w kręgach ewangelicznych jak i katolickich. Każdy obraz uczyniony z gliny, drzewa czy kamienia jest najpierw wizualizowany w umyśle, a potem wykonywany zgodnie z tym wyobrażeniem. Jest to bałwochwalstwo zakazane przez Biblię, a zarazem najpotężniejsza technika okultystyczna. Może trudno w to uwierzyć, ale ta demoniczna praktyka będąca standardem czarowników, jest dziś kluczowym elementem terapii stosowanej przez wielu chrześcijańskich psychologów.

**PYTANIE:** Skoro psychologia jest nienaukowa, irracjonalna i niebiblijna, jak Brat powiada (a ja się z tym zgadzam), to dlaczego świat ją tak entuzjastycznie przyjmuje, a Kościół w większości ją uwielbia? To mnie naprawdę zdumiewa!

**ODPOWIEDŹ:** Odpowiedź na pierwszą część Twojego pytania jest prosta: "(...) bóg świata tego zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga" [II Kor. 4:4]. W rezultacie "cały świat tkwi w złem" [I Jana 5:19]. Ludzie niezbawieni w naturalny sposób akceptują kłamstwa szatana. Jezus powiedział do Żydów, którzy Go odrzucili: "Ojcem waszym jest diabeł i chcecie postępować według pożądlivości ojca waszego" [Jan 8:44].

Jest jeszcze jeden powód, dla którego pastory i ich kościoły nie powinni pragnąć popularności w świecie. Rozmywanie Ewangelii w celu "zdobywania świata dla Chrystusa" może napęlić kościoły, lecz przyspieszy jedynie marsz do piekła osób przyłączających się do tłumu. A jeśli

nauczyciele głoszący te niebiblijne wersje Ewangelii naprawdę wierzą w to, co mówią, to sami zmierzają w to samo miejsce, co ich słuchacze, którzy im ufają.

Chrześcijanie są tak bardzo zadurzeni w tym samym złudzeniu co świat z dwóch powodów. Przede wszystkim, poprzez bezmyślne nieposłuszeństwo Bożemu przykazaniu "Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie" [I Jana 2:15] życie większości chrześcijan trudno odróżnić od stylu życia bezbożników, wśród których żyją. Oglądają te same filmy, śmieją się z tych samych dowcipów (nawet tych nieprzyzwoitych), lubią ten sam rodzaj rozrywki, podziwiają, wielbią i naśladują kariery tych samych gwiazd sportu i show biznesu niezależnie od tego, jakie bezbożne życie te gwiazdy prowadzą.

Niestety, prowadzą oni swoje dzieci tą samą ścieżką w dół. A mimo to, usiłują twierdzić, że mają czyste sumienie. Skoro przyjmują niemal wszystko, co pochodzi z tego świata, to dlaczego mieliby odrzucać światową mądrość psychologiczną, szczególnie jeśli ona im mówi to, co chcą słyszeć i "naukowo" uwalnia ich od konieczności prowadzenia życia prawdziwie uświęconego, oddzielnego dla Boga i wielbiącego Chrystusa?

Po drugie, zarówno chrześcijańscy przywódcy jak i ich zwolennicy czują się gorsi, gdy oskarża się ich o "brak podstaw naukowych". Ten zarzut został podniesiony w związku z prawie jednomyślnym odrzucaniem przez Kościół ewolucjonizmu, od momentu uznania przez świat teorii Darwina i przez kilka następnych dekad (jest to jeszcze jeden powód, by nie klasyfikować rzymskiego katolicyzmu jako jakiejś anormalnej denominacji chrześcijańskiej, lecz jako sektę: ta instytucja nigdy nie odrzuciła darwinizmu i do dzisiaj akceptuje teorię makroewolucji jako "naukową").

Niestety, tak zwani protestanci niemal całkowicie poddali się nawet ewolucjonizmowi, choć niektórzy używają określenia "ewolucja teistyczna", której różne odmiany są wykładane na większości "chrześcijańskich" uniwersytetów i w seminariach. Chrześcijanie nie chcą już być oskarżani o "brak podstaw naukowych" i przestają odrzucać teorię makroewolucji. W końcu sam Jan Paweł II stwierdził, że została ona udowodniona naukowo, magazyn *Christianity Today* i organizacja Promise Keepers poszła za papieżem, a Billy Graham uznał ją za możliwą.

Równocześnie pojawiła się psychologia, ogłaszając siebie samą jako nową "dyscyplinę naukową" badającą psyche czyli duszę oraz umysł — co jest samo w sobie śmieszne, bo przecież dusza ani umysł nie są fizyczne. Oczywiście, podążając za modelem medycznym Freuda psychologowie próbowali traktować umysł jako część mózgu. Kościół, któremu wcześniej przyczepiono etykietkę "nienaukowości" z powodu odrzucenia teorii makroewolucji, zapragnął być tak samo "naukowy" jak świat i nie przegapić kolejnej okazji w tym celu.

Chrześcijanie "załapali się" na okazję do uzyskania tytułów naukowych w ramach nowej "dyscypliny" zwanej psychologią. Chrześcijańscy psychologowie i psychiatrzy stali się nowymi bohaterami i bohaterkami wiary, a także najpopularniejszymi autorytetami w Kościele. Mogli się chlubić akceptacją w świecie akademickim, machać swymi dyplomami, zapewniać o naukowości swych wywodów i budzić szacunek zarówno w świecie, jak i wśród wierzących.

Oczywiście dzisiaj niemal każdy uznaje, że mózg jest czymś oddzielnym od umysłu, i że ten drugi z pewnością nie jest fizyczny. Dowiedziono, że psychologia nie jest nauką (a nawet, że nie zasługuje na zaliczenie w poczet gałęzi nauki) i że w większości przypadków poszła w kierunku pseudoduchowości oraz okultyzmu. Ten fakt jest najbardziej oczywisty w przypadku odmian psychologii transpersonalnej i humanistycznej, lecz trend obejmuje całość psychologii jako takiej.

Mamy zatem chrześcijańskich psychologów zaangażowanych we wszystko — od hipnozy i analizy snów do żalosnej ułudy rozszczepienia osobowości, które jeśli jest faktem, ma podłoże demoniczne. Lecz dzięki niezmordowanej propagandzie, fantazja o rzekomej naukowości psychologii przerodziła się w powszechnie akceptowany fakt, szczególnie wśród chrześcijan. Kościół został złapany w sidła tego świata i jego anty-Bożych nedorzecznosci. Chrześcijanie mogą trzymać głowy wysoko nawet w środowiskach akademickich, a ci, którzy mają odwagę pokazać, że król jest nagi, są traktowani z pogardliwym uśmiechem.

Nie jest to wyjaśnienie kompletne, lecz mam nadzieję, że bliskie właściwemu opisowi szarady przebiegającej na naszych oczach oraz jej przyczyn.

**PYTANIE:** Jestem dyrektorem chrześcijańskiego centrum antyaborcyjnego i coraz bardziej uświadamiam sobie, a także coraz gorzej się z tym czuję, że literatura lądująca na moim biurku mocno podkreśla znaczenie "wybaczenia samemu sobie". Dotyczy to szczególnie poradnictwa dla kobiet, które dokonały aborcji. To podejście wydaje mi się niebiblijne. Mam nadzieję, że Brat mi powie, co sam powiedziałby osobie twierdzącej, że "po prostu nie może sobie wybaczyć".

**ODPOWIEDŹ:** Dzięki Bogu, szukając odpowiedzi na takie pytania nie musimy się zwracać do psychologii. Wystarczy nam Bóg i Jego Słowo — tam znajdziemy prawdę i pokój. Jeśli osoba, której udzielamy porady, wyznała Bogu swój grzech, wie o jego odpuszczeniu ze względu na Golgotę, a mimo to mówi, że "nie może wybaczyć samej sobie", może to oznaczać, iż jest przygnieciona wyrzutami sumienia i wstydem związanym z popełnieniem nieprawości. Chciałaby rozpaczliwie, żeby to się nigdy nie stało, lecz czasu nie da się już cofnąć.



Wszyscy popełniamy grzechy obrażające Boga, ranimy innych i siebie samych, co dręczy nas przez jakiś czas. Co możemy zrobić? Kiedykolwiek wraca zawstydzające wspomnienie, nie wolno poddawać się rozpacz, lecz wspomnieć na słowa wypowiedziane przez Boga: "Gdyż łaskawy będę dla nieprawości ich, a grzechów ich nie wspomnę więcej" [Hebr. 8:12; 10:17]. Możemy głęboko żałować swoich grzechów z wielu słusznych powodów i przez jakiś czas trudno nam będzie uciec od wspomnień. Nie ma w tym nic złego [Rzym. 6:21], o ile nie ma w tym stałego poczucia winy. Wrócenie do czegoś, co wydarzyło się w przeszłości i zostało wyznane oraz odpuszczone, jest efektem niewiary. Apostoł Paweł napisał: "Bracia, ja o sobie samym nie myślę, że pochwyciłem, ale jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, i zdążając do tego, co przede mną, zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie. Ilu nas tedy jest doskonałych, wszyscy tak myślmy; a jeśli o czymś inaczej myślicie, i to wam Bóg objawi" [Flp. 3:13-15].

Osoby postrzegające "przebaczenie samemu sobie" jako coś więcej niż wyraz rozpacz i które wierzą, że muszą sobie samym przebaczyć, żeby zmazać swoją winę, zostały zwiedzione humanistyczną psychologią i nie znają prawdy. Powinny się dowiedzieć, co następuje:

1) Grzeszymy przeciwko Bogu i bliźnim, a bliźni grzeszą przeciw nam. Słowo mówi, że powinniśmy prosić Boga i bliźnich o przebaczenie, a także odpuszczać bliźnim. Choć można mówić w przenośni o "grzechu przeciw sobie samemu" w sensie zrobienia sobie samemu krzywdy, to jednak niemożliwe jest literalne grzeszenie przeciw "sobie samemu". Dlatego nie ma podstaw do "wybaczenia sobie samemu".

2) Jedynie Bóg może odpuścić grzech [Mar. 2:7]; i jedynie On może zmazać winę.

3) Myślenie o tym, że sami musimy wybaczyć sobie jest formą samoubóstwienia, szczególnie jeśli ktoś mówi: "Wiem, że Bóg mi wybaczył, lecz ja nie mogę wybaczyć sobie samemu". Czy posiadamy autorytet większy niż autorytet Boga?

4) Zwiedzenie wybaczenia sobie samemu może być również zamaskowaną formą buntu. Wtedy twierdzenie "Wprawdzie Bóg mi wybaczył, lecz ja nigdy sobie tego nie wybaczę" oznacza, że choć Bóg nie pamięta już mojego grzechu i nie jestem już odpowiedzialny za ten czyn przed Nim, to

jednak *ja sam* będę nadal samego siebie czynił odpowiedzialnym za to przed sobą.

5) Może to być również przejaw własnej sprawiedliwości lub pychy w tym sensie, że to my na podstawie własnej decyzji ustalamy, że konkretny grzech jest zbyt wielki, byśmy mogli go wybaczyć sami sobie, czym podważamy przebaczenie udzielone nam przez samego Boga.

6) Z wyjątkiem sytuacji, w których zadośćuczynienie jest wykonalne, niewiele można zrobić w sprawie grzechów popełnionych w przeszłości poza ich wyznaniem oraz przyjęciem Bożego przebaczenia i oczyszczenia [I Jana 1:9; Ps. 51:2,7]. Dlatego Paweł pisze: "zapominając o tym, co za mną (...)" [Flp. 3:13-14]. Odrodzeni ludzie wierzący w Chrystusa mają odrzucić wszelkie wyobrażone przywiązanie do przeszłości tak, by móc służyć Panu z radością i w łasce, której On dostarcza.

Niewiasta, która obmyła stopy Jezusowi i wytarła je swymi włosami pamiętała o własnych grzechach, lecz jej łzy oznaczały radość odpuszczenia, jakiego zaznała. Czytamy, że bardzo umiłowała, bo wiele jej odpuszczono. Wina kończy się wraz z przebaczeniem; miłość wzrasta wraz z uznaniem i wdzięcznością za przebaczenie. Jednakże nawet taka radość byłaby niczym, gdyby nie było czego przebaczać. Zatem nawet w tej radości jest zawarte wspomnienie o grzechu. Nie jest to jednak wspomnienie winy i wyrzuty sumienia, lecz wdzięczność za to, iż Chrystus zapłacił pełną karę i dlatego jesteśmy wolni od winy.

Jedną z wielu korzyści wiary chrześcijańskiej jest to, że nie jesteśmy związani grzechami z przeszłości [I Jana 1:9] i codziennie (a nawet a każdej chwili) możemy zaczynać od nowa z sercem czystym przed Panem. Ludzie zwiedzeni kłamstwem, że nie mogą wybaczyć sami sobie odrzucają to, co Chrystus dla nich uczynił i co jeszcze dla nich uczyni.

**PYTANIE:** James Rutz w książce pt. *Megashift* [Mega-przesunięcie] pisze: "Mega-przesunięcie duchowej mocy (...) nada [światu] zupełnie nowy kształt. (...) Całkowicie nowa forma chrześcijaństwa obiecuje o wiele większe wpływy niż Reformacja protestancka. (...)". Czy to jest obietnica biblijna? Osobiście nie sądzę, lecz jestem zdezorientowany, wielu chrześcijańskich przywódców chwali tę książkę jako przesłanie zachęty od Boga dla współczesnego Kościoła.

**ODPOWIEDŹ:** To brzmi jak audycja w telewizji TBN lub CBN: że wielkim znakiem czasów ostatecznych nie będzie wielkie odstępstwo, jak zapowiedział Chrystus, Paweł i inni biblijni

prorocy. Zamiast tego, będziemy mieli w czasach ostatecznych światowe przebudzenie. Oczywiście, Ruch Późnego Deszczu głosi coś takiego już niemal od stu lat. Podobne zapowiedzi słyszymy od wszystkich kaznodziejów Pozytywnego Wyznawania, od Orala Robertsa, do Kennetha Copelanda, Roberta Schullera, Joela Osteena i innych.

Jaka jest jednak rzeczywistość, którą oglądamy w dzisiejszym Kościele na każdym kroku? Kościoły są coraz większe, lecz głównie w wyniku kompromisu z fałszywym nauczaniem, a nawet ze światem. Niestety, chrześcijańscy przywódcy w coraz większej liczbie sami popadają w niemoralność, która zaprzecza wyznawanej przez nich wierze. Cóż to jest za *Mega-przesunięcie*?

Ted Haggard głosił przesłanie o "wielkim światowym przebudzeniu i triumfie nad szatanem" dzięki nowym technikom walki duchowej w mega zborze New Life Church założonym przezeń w Colorado Springs. Był on przez wiele lat kwaterą główną Ruchu Walki Duchowej, zainicjowanego przez Johna Wimbera i dowodzonego przez C. Petera Wagnera (do niedawna członka New Life Church). Szatan najwyraźniej miał niewielki problem z atakiem na ten rzekomy bastion "duchowej mocy" i wzięciem do niewoli jego dowódcy czyli samego Haggarda. To rzeczywiście wydaje się dziwne. "Związywać demony" nad całym światem, a następnie pozwolić im najechać na kwaterę główną Walki Duchowej? Coś tutaj mocno nie gra!

Szokujący upadek Haggarda w ciężki grzech (według doniesień chodzi o homoseksualizm i nadużywanie narkotyków) wstrząsnął Kościołem ewangelicznym w roku 2007. Jak to się mogło stać i jak ten człowiek mógł żyć w taki sposób kierując równocześnie 14-tysięczną społecznością oraz będąc szefem 30-milionowej organizacji pod nazwą Narodowe Stowarzyszenie Chrześcijan Ewangelicznych [National Association of Evangelicals]? Wszyscy byliśmy w rozpacz! Lecz nawet świat był zaskoczony "terapią", którą postanowił sobie zaaplikować: zapisaniem się do szkoły, by studiować *psychologię*. Oto email, który "wyciekł" do publicznej wiadomości, i w którym Haggard wyjaśnia:

Jezus zaczyna mnie z powrotem składać "do kupy". (...) W ramach pomocy z New Life wysłano Gayle i mnie do Phoenix na trzytygodniową intensywną [terapię] psychologiczną, równoważną trzyletniej analizie i terapii. Wszyscy chcieliśmy się dowiedzieć dlaczego rozwinąłem tak nieodpowiednie zachowanie w moim życiu. Na szczęście przy pomocy narzędzi, jakie tam otrzymaliśmy oraz potężnemu działaniu Boga oświecającego swoje Słowo i Ducha Świętego, który mnie przekonywał i uzdrowiał, mamy coraz większe zrozumienie i jakąś nadzieję na przyszłość.

Gayle i ja postanowiliśmy wyprowadzić się z Colorado Springs i wrócić do szkoły, by zdobyć dyplomy z psychologii i razem służyć innym przez resztę naszego życia. Ponieważ uczymy się w trybie internetowym, możemy mieszkać tam, gdzie będziemy mogli sobie na to pozwolić. Potem przeniesiemy się do miejsca, gdzie skończymy kurs w trybie dziennym.

Znów zatem jesteśmy zmuszeni uznać wstrząsającą "prawdę": Biblia nie może być "lampą dla naszych stóp" zgodnie ze swoją obietnicą [Ps. 119:105]. Nie wystarczy narodzić się na nowo z Ducha Świętego przez wiarę w Chrystusa; nie wystarczy również fakt, że Chrystus stał się życiem naszym, działając w nas mocą swego zmartwychwstania. Biblia nas okłamała. Jej obietnice są fałszywe — przynajmniej te, które mówią o zwycięstwie nad światem, cielesnością i diabłem bez dodatkowej pomocy ze strony psychologii. Najbardziej rozczarowuje to, że Biblia ukrywała te istotne prawdy przez Kościołem przez tysiąc dziewięćset lat, a szatan (który w tej sytuacji chyba jest po naszej stronie!) objawił nam je ostatnio przez swych nowych proroków Freuda, Junga, Rogersa, Masłowa, Adlera i innych — którzy co do jednego byli zaprzysięgłymi wrogami Boga i Chrystusa.

Wbrew temu, co Duch Święty obiecuje przez apostoła Piotra, niestety nasz Pan i Jego Słowo poprzez "moc swojej łaski" nie "obdarował nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę, przez które darowane nam zostały drogie i największe obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury, uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożądliwość" [II Piotra 1:3-4]. Czyli najwyraźniej była to obietnica fałszywa. Chrześcijaństwo było pozbawione czegoś bardzo istotnego przez wiele wieków od momentu śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Pozostaje zagadką, w jaki sposób tak wielu chrześcijan w historii nie poddało się zwodniczemu duchom (którym dziś poddaje się tak wielu) i naukom demonów wraz z ich nieprawymi praktykami, i to bez pomocy psychologii.

Jeśli pastor New Life Church czyli Kościoła Nowego Życia odkrył, że Nowe Życie otrzymane przez Chrystusa i głoszone przezeń w zgromadzeniu jest porażką, to jaka nadzieja pozostaje dla pozostałych, którzy polegają od lat na obietnicach, których Chrystus ani Duch Święty najwyraźniej nie potrafią dotrzymać? To jest poważne pytanie. Jeśli mamy do czynienia z jakimś *mega-przesunięciem*, to wydaje się ono działać w złym kierunku.

Wmawia się nam, że na szczęście jest nadzieja — nie jedynie w Chrystusie, Duchu Świętym i Jego Słowie, lecz w *psychologii*! Haggard desperacko wołał o ratunek i chrześcijańscy psychologowie przybyli na pomoc. To, czego Duch Święty najwyraźniej zapomniał zamieścić w Biblii (lub nie miał mocy tego uczynić), zostało udzielone zamroczonym chrześcijanom przez

emisariuszy szatana w ekumenicznym geście dobrej woli. Bezbożni humaniści byli w stanie dostarczyć brakującej "psychologicznej analizy i terapii", której Duch Święty nie mógł udzielić Haggardowi i innym osobom wyznającym wiarę w Chrystusa. To objawienie czekało aż do dziewiętnastego wieku, kiedy zaczęli działać nowi prorocy psychologii, będący wrogami chrześcijaństwa.

Chrześcijańscy psychologowie pochwalili determinację Haggarda, który oświecony ludzką mądrością odważnie wstąpił w ich szeregi. W końcu wielu z nich wyznało: "Własne problemy osobiste doprowadziły nas do studiowania psychologii". Dziwne jest tylko, że apostołowie i prorocy, na których fundamencie został zbudowany Kościół [Ef. 2:20] oraz męczennicy opisani w Liście do Hebrajczyków byli w stanie zwyciężyć świat, cielesność i diabła bez żadnej psychologicznej pomocy. Być może Ted Haggard mógłby osiągnąć to samo, gdyby tak samo jak *oni* polegał na Bożych obietnicach zawartych w Bożym Słowie, działając w mocy Ducha Świętego — i to samo moglibyśmy osiągnąć my wszyscy. To dopiero byłaby dobra nowina!

A przecież dokładnie to Biblia obiecuje wszystkim, którzy będą żyć przez wiarę. Ta prosta Ewangelia, która "jest mocą ku zbawieniu każdego, kto wierzy" [Rzym. 1:16], i która przez wiarę "daje nam zawsze zwycięstwo w Chrystusie" [II Kor. 2:14], była demonstrowana w pełnym blasku miłości Chrystusowej w życiu wielu ludzi przez wiele wieków. Szatan nie mógł użyć sprytniejszego sposobu trzymania chrześcijan z daleka od zwycięstwa nad nim i nad jego zwiedzeniem niż przekonać ich, że oprócz Biblii potrzebują psychologii, by żyć zwycięsko przez wiarę w Chrystusa. Być może tak będzie wyglądać "całkiem nowe chrześcijaństwo" Jima Rutza, które wprowadzi na świat wielkie przebudzenie w czasach ostatecznych — a może to będzie wielkie zwiedzenie?

**PYTANIE: Uważam, że Brat przesadził wypowiadając się w sprawach, na których się nie zna. Są ludzie, którzy potrzebują takich leków jak Prozac, lit i inne, a ich stan się poprawia w wyniku takiej terapii. Twierdzenie, że oni tego nie potrzebują i że powodem przyjmowania takich leków jest brak zaufania do Boga, wpędza wielu ludzi w poczucie winy. I wielu będzie przez to zranionych. Dlaczego Brat nie sugeruje diabetykom, żeby przestali przyjmować insulinę? Skoro my jako chrześcijanie nie jesteśmy narażeni na dysfunkcję mózgu, to powinniśmy również być bezpieczni od grypy! Zgadzam się, że nie istnieje "chemiczna terapia problemów duchowych", lecz leki, o których mówimy, nie są przepisywane w związku z problemami duchowymi, lecz przeciwdziałają poważnym zaburzeniom nastroju. Oskarżając tych z nas, którzy nie z własnej winy ulegają takim zaburzeniom, o posiadanie problemów duchowych, jest okrutne i bezduszne — z Brata strony jest to niebezpieczne i grzeszne działanie. Nie jest Brata zadaniem diagnozowanie chorób umysłowych (które istnieją, bez względu na to, co Brat o tym mówi). Wprawdzie nigdy nie nakłaniałbym nikogo do brania takich leków, lecz mnie osobiście one pomogły.**

**ODPOWIEDŹ:** I znowu widzimy, jak trudno uniknąć poważnych nieporozumień, bez względu na to, jak staramy się być ostrożni. Przede wszystkim, nie osądziłem nikogo, kto bierze leki, ani nie powiedziałem, że ich nie potrzebuje i powinien je odstawić. (W rzeczywistości napisałem: "Słowo przestrogi: nie namawiamy nikogo, kto zażywa leki, by nagle je odstawił, co może grozić poważnymi konsekwencjami.") Nie sugerowałem, że chrześcijanom nie mogą się zdarzyć dysfunkcje mózgu ani że są one wynikiem braku wiary lub problemów duchowych. (W rzeczywistości napisałem: "Bez wątpienia mózg jako organ fizyczny może zostać uszkodzony.") Nie próbowałem "diagnozować chorób". (W rzeczywistości napisałem: "Jakakolwiek zmiana w podawaniu leków powinna się odbywać pod kontrolą lekarza)."

Rzeczywiście uważam, że wszelkie problemy ludzkości są rezultatem oddzielenia od Boga i dlatego ich korzenie są duchowe. Gdyby Adam i Ewa (oraz ich potomstwo) nie zgrzeszyli, żadna z dzisiejszych chorób fizycznych by nie istniała, podobnie jak śmierć. Bez grzechu nie istniałyby problemy behawioralne. Nie sugeruję jednak, że każdy problem na ziemi jest związany z osobistym grzechem osoby, która go doświadcza.

Owszem, często wykazywałem różnicę między mózgiem jako organem fizycznym, który może cierpieć na chorobę lub traumę wymagającą pomocy medycznej i umysłem, który nie jest fizyczny. W związku z tym pojęcie "choroba umysłu" jest nieporozumieniem często używanym jako wymówka dla grzechu nazywanego chorobą w celu uniknięcia moralnej odpowiedzialności oraz traktowania grzechu jako "problemu psychologicznego", zamiast upamiętania przed Bogiem i szukania Jego pomocy. Na przykład Thomas Szasz, czołowy badacz psychiatrii i niepraktykujący Żyd, stwierdził że psychologia błędnie zamieniła grzech w chorobę umysłu.

(Proszę, nie porównujmy insuliny, która działa poniżej na cały organizm, z lekami wpływającymi na mózg. I pamiętajmy, że nikt nie wie dokładnie, jak bardzo szkodliwe są te leki, a tym bardziej jak naprawdę wpływają na mózg!).

To prawda, że nie jestem ani lekarzem, ani ekspertem w dziedzinie leków, ani też moje wnioski nie wymagają tego rodzaju wiedzy. Po prostu sugerowałem, że przynajmniej w niektórych przypadkach zależność od jakiegoś leku lub leków może być zamiennikiem zależności od Pana; próbowałem zachęcić do większej ufności w Boga. Spodziewałbym się, że chrześcijanie zgodzą się z takim podejściem.

Nawet zsekularyzowany świat widzi problem w farmakologicznym łagodzeniu stresu. Na przykład wpływowy psychoanalityk, nieżyjąca już dr Elizabeth Zetzel, autorka książki *The Capacity for Emotional Growth* [Potencjał rozwoju emocjonalnego] uważała zdolność jednostki

do przezwyciężania strachu i depresji za istotny czynnik rozwoju emocjonalnego. Ostrzegała, że sztuczne poprawianie nastroju przy pomocy pigułki może łagodzić stres potrzebny jako doświadczenie wzmacniające i potrzebne w przyszłości, gdy pojawi się rzeczywisty problem. [9]. O ileż bardziej jest to prawdziwe w przypadku chrześcijan, którzy mogą się zbyt pochopnie poddawać pokusie farmakologicznego złagodzenia stresu i w ten sposób ominąć lekcję wytrwania i wiary, jaką Bóg dla nich przygotował! Nie stawiam diagnozy, ani nikogo nie oskarżam. Po prostu zachęcam wszystkich, by wzięli taką możliwość pod uwagę i działali według prowadzenia Bożego.

Ostrzegałem również kilkakrotnie przed rzekomymi "cudownymi lekami", które często są zalecane, lecz ostrzeżenia przed niebezpiecznymi skutkami ubocznymi drukuje się bardzo małą czcionką. Pamiętajmy, że kokaina była niegdyś tak zachwalana w środowiskach medycznych (a jej dobroczynny wpływ był poświadczany przez użytkowników) jak dzisiaj Prozac. Freud sam zażywał kokainę, śpiewał pieśni pochwalne na jej temat i przepisywał ją pacjentom. Później została zakazana. Brakuje tutaj miejsca, by przedstawić długą listę leków polecanych przez kilka lat, a następnie zakazanych lub poważnie ograniczonych w użyciu ze względu na destrukcyjne skutki uboczne, do czego ich sprzedawcy niechętnie się przyznają.

LSD był przez wielu psychiatrów nazywany "cudownym lekiem" i podawano go przez całe lata, dopóki rząd nie interweniował w roku 1966, a niektórzy lekarze jeszcze dziś nalegają, by przywrócić go do oficjalnego obrotu.

Wiele przypadków samobójstw, morderstw i innych problemów wiodło do Prozacu. Został on zarejestrowany w 1988 roku; w lutym 1990 w *American Journal of Psychiatry* ukazał się artykuł badacza psychiatrii dr Martina Teichera, który "udokumentował sześć przypadków depresji, w których pacjenci zaczęli mieć obsesyjne, okrutne myśli samobójcze dwa do siedmiu tygodni po rozpoczęciu przyjmowania Prozacu. Czterech próbowało się zranić lub zabić. Skłonności ustąpiły po tym, jak odstawiono lek." [10] W roku 1991 rzesze ludzi dotkniętych nieszczęściem lub chorobą w wyniku zażywania Prozacu zaczęły tworzyć w całej Ameryce "Grupy Wsparcia dla Ofiar Prozacu". Pod koniec roku 1992 w sądach złożono już sto siedemdziesiąt pozwów przeciwko producentowi Prozacu. Czy ta informacja nie wzywa do ostrożności?

Przypomniałem również czytelnikom, że mózg jest najbardziej złożonym mechanizmem w całym wszechświecie. Nikt nie wie, jak leki psychotropowe działają na mózg, szczególnie jeśli chodzi o efekty długofalowe. Przepisania Prozacu (lub Ritalinu czy innych podobnych leków) przez lekarza nie można porównać do regulacji silnika przez mechanika. Takie recepty nie są wypisywane na podstawie diagnozy mózgu lecz najczęściej na podstawie profilu

behawioralnego [czyli obserwacji zachowań pacjenta — przyp. tłum.]. Dlatego Prozac jest aplikowany na wszystko, od "zaniżonego poczucia własnej wartości" i "jesiennych smutków" po otyłość, anoreksję, bulimię, fobie, lęki, syndrom chronicznego zmęczenia, zespół napięcia przedmiesiączkowego, migreny i artretyzm. Nie jest podawany w celu "przywrócenia równowagi" w mózgu (a w rzeczywistości sam powoduje *zaburzenie równowagi* poprzez wprowadzenie dużych dawek serotoniny i dopaminy), lecz sztucznego poprawienia samopoczucia pacjenta.

Peter Breggin (*Your Drug May Be Your Problem* — "Twój lek może być twoim problemem") nie jest jedynym psychiatrą krytykującym "psychiatrię biologiczną" czyli stosowanie leków w celu poprawienia nastroju. Jest jeszcze wielu innych, jak autorzy ośmiu esejów w książce *Pseudoscience in Biological Psychiatry* [Pseudonauka psychiatrii biologicznej] z roku 1995. Artykuły krytyczne pojawiły się w profesjonalnych periodykach psychiatrycznych i psychologicznych. Na przykład, *Psychology Today* w obszernym artykule wnioskuje, że "w dwóch trzecich przypadków [ze wszystkich przebadanych] placebo zadziałało tak samo jak aktywny lek." [11]

Zatem skuteczność leków psychotropowych jest kwestią otwartą i problemem nie rozwiązany. Elizabeth Wurzel, autorka książki *Prozac Nation* [Naród Prozac] pisze: "Silna depresja przechytrzy każdy środek chemiczny. Nawet zażywając Prozac i lit miałam silne stany depresyjne".

Nie jest również prawdą, że leki stanowią temat niewłaściwy dla naszego czasopisma *Berean Call* i całkowicie niezwiązany z Biblią. Nowy Testament w czterech miejscach mówi o czarnoksiężstwie, potępiając je, wskazując, że w czasach ostatecznych nastąpi jego przebudzenie i że ludzie nie będą chcieli pokutować w związku z nim [Obj. 9:21; 18:23; 21:8; 22:15]. Grecki wyraz "czarnoksiężstwo" to *pharmakeia* i od niego pochodzi określenie "farmakologia". Leki psychoaktywne od dawna były związane z okultyzmem, a Prozac jest obecnie bardzo popularny jako środek wspomagający dla młodzieży. Z pewnością należy przynajmniej przed nim ostrzec.

Pragniemy być pomocni. Naszym celem nie jest sprawianie komukolwiek bólu ani urażanie czytelników, lecz zachęcanie do rozważy i wzięcia pod uwagę czynników medycznych, a także do większego zaufania Bogu.



**PYTANIE:** Dlaczego Brat nie wypowiada się i nie obejmuje przywództwa w rozwiązywaniu problemów politycznych i społecznych, które nas dzisiaj nękają? Wydaje mi się, że jest to wielki brak w służbie Brata.

**ODPOWIEDŹ:** Wypowiadałem się i pisałem przeciwko grzechowi w różnych jego odmianach wokół nas. Poświęcanie większej uwagi problemom politycznym i społecznym nie byłoby zgodne z nauczaniem Biblii. Ponadto, zabrałoby wiele czasu i kosztowałoby wiele wysiłku, który można by inwestować w ratowanie dusz zagrożonych wiecznym potępieniem.

Chrześcijanie ewangeliczni walczący z niemoralnością w społeczeństwie rzadko przeciwstawiają się fałszywym naukom w kościołach. To jest fakt i nic się w tej sprawie nie zmienia. A przecież Chrystus i Jego apostołowie nie poświęcali czasu na krucjaty przeciwko złu poza Kościołem, koncentrując się na zwalczaniu zła wewnątrz Ciała Chrystusowego. Jezus nie sprzeciwiał się ani nie nauczał na temat zła w imperium rzymskim czy ogólnej nieprawości panującej w społeczeństwie za Jego czasów. Jak moglibyśmy wytłumaczyć poświęcanie czasu i wysiłku w sprawach, w które nie angażował się nasz Pan? Ani w życiu apostołów, ani w postawie wczesnego Kościoła nie widzimy przykładów, które dla nas byłyby inspiracją do prowadzenia walki przeciwko politycznemu, społecznemu i moralnemu złu w naszym społeczeństwie.

Ironią napawa fakt, że jedna z głównych przyczyn gwałtownego wzrostu niemoralności zarówno w świecie jak i w Kościele w ostatnich czterdziestu latach jest generalnie promowana, a nie zwalczana przez tych samych ludzi, którzy prowadzą krucjaty przeciwko politycznej i społecznej nieprawości. Tą przyczyną jest psychologia.

Psychologia przeddefiniowała grzech, nazywając go chorobą. To stało się wymówką dla niemoralności, a zarazem zachętą do niej. Teraz grzesznik jest diagnozowany jako ofiara choroby potrzebująca terapii, a nie jako grzesznik odpowiedzialny za swoje czyny i wzywany w związku z tym do upamiętania. Każdy rodzaj upadku, od obżarstwa do morderstwa, jest tłumaczony jakimś rodzajem uzależnienia. Cudzołożnicy są dzisiaj "uzależnieni od seksu". Ich polisy ubezpieczeniowe zawierają opłacenie "terapii" w "chrześcijańskich" szpitalach psychiatrycznych. Jezus powiedział: "Idź i odtąd już nie grzesz" [Jan 8:11]. Te słowa są "zbyt uproszczone" dla współczesnego psychologicznego, subtelnego świata i Kościoła. Chrześcijańska psychologia odrzuca je z definicji. Jakże mogliby wystawiać rachunki za terapię, gdyby upamiętanie i wiara wystarczyły do uzdrowienia?

Eksplzja przestępczości, buntu i niemoralności jest współzależna z wykładniczym wzrostem wpływów psychologii od lat 50-tych. Podobnie jest z rosnącą liczbą miejsc w szpitalach psychiatrycznych. Jak wielokrotnie wspominaliśmy wcześniej, psychologia jest słusznie

nazywana profesją, "stwarzającą problemy, na które rzekomo posiada lekarstwo".

Biblia zaleca twardą dyscyplinę [Przyp. Sal. 13:24; 22:15; Hebr. 12:6 i inne]. Dokładnie tego potrzebują dzieci, lecz ostatnio dyscyplina jest nazywana "przemocą" lub "znęcaniem się". A ludzie się dziwią, dlaczego wychowujemy pokolenie buntowników przeciwko Bogu i wszelkiej władzy. To, co niegdyś nazywano lenistwem i krnąbrnością, dzisiaj jest tłumaczone jako kolejne "syndromy". Jak wspomnieliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów, liczba dzieci u których zdiagnozowano "niezdolność do uczenia się" niemal się potroiła od roku 1977 do 1992! Zdrowy rozsądek podpowiada, że dzieci nie są mniej inteligentne; zostały nauczone braku szacunku do rodziców i innych autorytetów.

"Trudnym" dzieciom podaje się Ritalin po tym, jak ich rodzice są już przekonani przez terapeutów o ich nienormalności, który to stygmat (i wymówka zarazem) może z nimi pozostać na całe życie. Mimo uzależniających właściwości tego leku, dyskusyjnych dowodach na jego skuteczność oraz wielu potwierdzonych przypadkach przemocy i samobójstw związanych z jego odstawieniem, przepisywanie Ritalinu jest coraz częstsze. W Ameryce diagnozuje się więcej przypadków ADHD i przepisuje się więcej leków w celu "poprawy zachowania" niż we wszystkich pozostałych krajach świata razem wziętych. [12] "90 procent produkcji i spożycia tego leku przypada na Stany Zjednoczone" [13]. Cóż byśmy bez niego zrobili — i dlaczego reszta świata nie jest "zarażona" w podobnym stopniu?

Wynajdywanie kolejnych odmian "chorób umysłowych" wzmocniło władzę psychiatrów i psychologów nad społeczeństwem. Miliony Amerykanów cierpią na rzekome choroby, które jeszcze kilka lat temu nie były znane nikomu. Są one definiowane w "biblii chorób umysłowych" czyli w *Podręczniku diagnostycznym i statystycznym chorób umysłowych* [DSM]. Najpopularniejszą i najbardziej nadużywaną diagnozą jest "brak równowagi biochemicznej mózgu". Zwróćmy uwagę, co ma do powiedzenia na ten temat Peter Breggin, czołowy ekspert i krytyk w dziedzinie leków psychotropowych:

Niektórzy teoretycy nawoływali, byśmy się skoncentrowali na poziomie molekularnym, szukając zaburzeń równowagi biochemicznej. Jest to jednak czysta spekulacja. (...) Poza tym, u kogo szukamy owych zaburzeń równowagi biochemicznej? U dziecka, które wyrwało się spod kontroli swego opiekuna, bo ten ma problemy z utrzymaniem dyscypliny? U dziecka, które się nie uczy, bo nauczyciel nie umie do niego dotrzeć (...)? Krótko mówiąc, czyj mózg nie funkcjonuje prawidłowo?

Wiemy z własnego doświadczenia, że większość ludzi z depresją i lękami posiada oczywiste powody takiego samopoczucia. (...) Lecz nawet jeśli

występują u nich niewielkie, niewykryte zaburzenia równowagi biochemicznej, nie ma powodu podawać im takich leków jak Prozac czy Xanax, które *powodują* zaburzenia równowagi biochemicznej i utrudniają funkcjonowanie mózgu. (...)

Nie posiadamy technik pomiaru rzeczywistego stanu neuroprzekazników w synapsach między komórkami [mózgowymi]. Zatem cała ta gadanina o zaburzeniach biochemicznych jest czystym zgadywaniem (...) [w rzeczywistości] leki psychiatryczne *tworzą* te zaburzenia. (...)

Twierdzenie, że Prozac poprawia równowagę biochemiczną jest spekulacją i propagandą ze strony przemysłu biologiczno-psychiatrycznego. Natomiast przerywanie reakcji biochemicznych w mózgu, powodujące poważne zaburzenia równowagi biochemicznej i anormalne wyładowania elektryczne między komórkami mózgu jest w przypadku Prozacu dowiedzionym faktem. (...)

W jaki sposób mózg reaguje na wpływ takich leków psychiatrycznych jak Prozac, Ritalin czy Xanax? Tak, jakby został zaatakowany substancjami toksycznymi; próbuje przezwyciężyć lub skompensować szkodliwe efekty ich działania. W tym procesie mózg (...) znieczula się na lek i sam zatrzymuje niektóre swoje funkcje. Jeśli więc jakiś lekarz mówi nam, że Prozac przywraca równowagę biochemiczną w naszym organizmie, to po prostu wprowadza nas w wielki błąd. W rzeczywistości Prozac poważnie zakłóca działanie mózgu.

Podejście przyjęte przez psychiatrów i innych lekarzy (...) jest zarówno uproszczone jak i destrukcyjne. Współczesna psychiatria prawie zawsze zakłada, że problem w mózgu ma charakter "sprzętowy" (czyli występują "zakłócenia równowagi biochemicznej"). (...) Tymczasem nie można zredukować emocjonalnego cierpienia danej osoby do aberracji biochemicznych bez wyrządzania jej szkody moralnej i psychologicznej. Redukujemy bowiem rzeczywistość życia jednostki do wąsko pojmowanej spekulacji na temat chemii w jej mózgu. [14]

Czyżby było tak, że ponieważ wielu chrześcijan prowadzących krucjaty przeciw niemoralności w społeczeństwie równocześnie wspiera "chrześcijańską" psychologię, nie widzą oni, że właśnie psychologia (z jej "chrześcijańską" odmianą włącznie) ma wielki wkład we wzrost niemoralności i buntu? Jeśli szukasz jakiejś sprawy wartej działań politycznych i społecznych, to możesz przeprowadzić badania nad rosnącą liczbą przedszkolaków karmionych takim lekami jak Ritalin. Jest to zbrodnia na wielką skalę, która wpłynie na kolejne pokolenia, o ile Chrystus

wcześniej nie powróci! Jeden z badaczy donosi:

Rząd federalny chce przeprowadzić wstępne badania zdrowia psychicznego niemowląt, podając im leki, które będą brać przez całe życie, o ile wcześniej ich one nie zabiją. (...) Już teraz trzylatki w rodzinach zastępczych otrzymują leki psychiatryczne na takie zaburzenia jak schizofrenia, zespół maniakalno-depresyjny czy depresja, przy czym 60% przybranych dzieci w Teksasie, prawie dwie trzecie w Massachusetts i 55% przybranych dzieci na Florydzie zażywa 16 różnych leków psychiatrycznych. (...)

Zgodnie z obecną polityką administracji Busha, rząd chce "fundamentalnie zmienić formę i funkcjonowanie służby medycznej zajmującej się zdrowiem psychicznym w tym kraju" poprzez wdrożenia rekomendacji prezydenckiej Nowej Komisji d/s Zdrowia Psychicznego.

Jeden z programów, który już rozstał rozpoczęty, nazywa się Foundations for Learning [podstawy nauczania] i został dodany w ostatniej chwili do ustawy pod nazwą No Child Left Behind [żadne dziecko nie będzie pozostawione] przez komitet konferencyjny. Według dr Karen R. Effrem z Międzynarodowego Centrum Studiów nad Psychiatrią i Psychologią "zapewnia on fundusze federalne w formie grantów dla stanów i innych agencji na wstępne badania w przedszkolach, edukację rodziców, służb socjalnych, wizytatorów domowych, transport i tworzenie programów nauczania w celu wsparcia 'społecznego i emocjonalnego rozwoju' dzieci od urodzenia do lat siedmiu. (...)

"Kryteria diagnozowania zaburzeń psychicznych są niesprecyzowane w ogólności, a szczególnie niewyraźne i niewłaściwe w przypadku dzieci" — twierdzi dr Effrem. — "Te granty będą subsydiować przypinanie etykietek i faszerowanie alarmująco dużej populacji małych dzieci silnymi środkami, które nie były jeszcze badane na pacjentach w tym wieku. (...)"

Rekomendacje prezydenckiej komisji zawierają szerokie spektrum programów dotyczących zdrowia psychicznego nakierowanych na dzieci w wieku trzech lat, a także wczesnych interwencji [farmakologicznych] u niektórych noworodków.

Michael Ostrolenk, licencjonowany psychoterapeuta i konsultant polityki publicznej, który założył organizację Medical Privacy Coalition [koalicja

prywatności w sprawach medycznych] napisał: "Ich wpływ [establishmentu związanego z psychiatrią na rząd] powoduje, że naszym dzieciom przypina się już od urodzenia pewne etykiety, a to tworzy nieograniczony rynek leków psychiatrycznych. Długofalowe efekty działania tych leków na mózgi naszych dzieci są nieznane. Tworzy się również rynek innych leków stosowanych dla łagodzenia efektów ubocznych jak otyłość czy cukrzyca, które będą zażywane przez całe życie przez osoby nimi dotknięte, co pomnoży zyski firm farmakologicznych przy równoczesnym doprowadzeniu do upadku programów finansowanych przez podatników. W miarę rozwoju tych programów stosowanie politycznie motywowanych etykietek i faszerowanie lekami dzieci, które same nie mogą protestować przeciw indoktrynacji w ramach federalnych programów nauczania, będzie coraz bardziej powszechne. Wizja Huxleya "nowy, wspaniały świat" będzie coraz bardziej prawdopodobna, jeśli te programy nie zostaną zatrzymane." [15]

Jeśli chcesz się podjąć działań społecznych lub politycznych, masz tu coś, czym warto się zająć. Jednakże w ostatecznym rozrachunku, przykład i nauczanie Chrystusa, apostołów i wczesnego Kościoła pokazuje, iż wzywanie do porzucenia świata na rzecz obywatelstwa w niebie poprzez Ewangelię jest jedynym rozwiązaniem, którego rezultaty są dowiedzione i trwałe — dlatego na tym warto się koncentrować. Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu nie tylko od kary za grzech, lecz również od jego mocy w naszym życiu. Kościół stracił zaufanie do Boga i Jego Słowa. Misja chrześcijaństwa — a nawet samo chrześcijaństwo — zostały przededefiniowane. Wróćmy do Pana i do Jego Słowa w posłuszeństwie naszej pierwotnej i biblijnej misji!

**PYTANIE: Pisaliście wraz z Timem [McMahonem] dobre, oparte na faktach artykuły w *Berean Call*, a także prowadziliście wartościowe audycje radiowe na temat Ricka Warrena i jego książki *Życie świadome celu*. Potem na jego zaproszenie Brat wziął udział w konferencji dla pastorów w kościele Saddleback, a po powrocie jakby Brat nieco spuścił z tonu. Jak wiemy, prawie od roku Warren pisze stałe felietony w magazynie *Ladies' Home Journal*. Jeszcze się w nich nie doszukałem ani śladu Ewangelii! Przedstawia tam popularną psychologię podobną do tej głoszonej przez Roberta Schullera, a mimo to Brat napisał, że Warren zerwał wszelkie związki z Schullerem. Oto przykład z artykułu Warrena z marca 2005" *"Poczucie własnej wartości nadal niepewne (...)? Poniższe pięć prawd pokaże Wam, że nie musicie być doskonałe, aby być bezcenne. (...) Aby naprawdę kochać siebie, musicie znać pięć prawd składających się na zdrowy obraz samego siebie: 1) Akceptuj siebie; 2) Kochaj siebie; 3) Bądź szczerą wobec siebie; 4) Wybaczaj sobie; 5) Wierz w siebie."* Przedstawia pięć prawd, z których żadna nie jest prawdą. To jest psychologia dla ludu, która została odrzucona nawet przez wielu świeckich specjalistów**

w dziedzinie psychiatrii i psychologii — poza tym przeczy ona jasnemu nauczaniu Pisma. Hasła Warrena "akceptuj... kochaj... bądź szczerą... wierz w siebie" wyraźnie przeczą nauczaniu Chrystusa "Jeśli kto chce pójść za mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie, i naśladuje mnie" [Mat. 16:24; Mar. 8:34; Łuk. 9:23 i inne]. Jak Brat może mówić, że Warren kocha Pana i posiada żarliwość w zdobywaniu dusz dla Ewangelii, skoro jego działania wyraźnie temu przeczą? Myślę, że wiele osób jest zdezorientowanych zmianą stanowiska Brata od krytyki Warrena do udzielania mu wsparcia.

**ODPOWIEDŹ:** Dzięki za troskę. Słuchając Ricka bezpośrednio i rozmawiając z nim osobiście wyrobiłem sobie inną opinię od tej na podstawie czytania jego książek i oglądania jego nauczania na video. Nadal uważam, że jest szczerym chrześcijaninem, którzy rzeczywiście pragnie zbawienia dusz. Fakt, że też rzadko, a nawet wtedy nie wprost, przedstawia Ewangelię, jest sprzecznością dla której nie ma wymówki — lecz to można powiedzieć o wielu chrześcijańskich przywódcach. Joel Osteen zbudował największy kościół w Ameryce (trzydzieści tysięcy osób na niedzielnym nabożeństwie) robiąc dokładnie to samo! Popularność takich liderów wśród dzisiejszych chrześcijan jest smutnym komentarzem do odstępczego stanu Kościoła i zalewu świata przez podróbki chrześcijaństwa.

Obrońcy Ricka mówili mi, że chciał przyciągnąć uwagę i wzbudzić zaufanie czytelniczek magazynu *Ladies' Journal* zanim przedstawi im Ewangelię. Tej wymówki nie można jednak używać w nieskończoność. Jego kolumna w *Ladies'* wystartowała już dwa lata temu i przez ten czas nie zdążył jeszcze ogłosić Ewangelii! Zamiast tego, jak twierdzisz, karmi czytelniczki kłamstwami popularnej psychologii — co również jest niewybaczalne. Nie podejrzewam go o tak wielką ignorancję — z pewnością nie po tylu latach czytania Biblii.

Owszem, [Rick] powiedział mi, że zerwał z Schullerem całkowicie. Mimo to, nie tylko jego kolumna w magazynie dla pań, lecz również jego książki, artykuły i kazania są pełne "Schulleryzmów". Miałem nadzieję pomóc mu rozmawiając z nim osobiście. Ta okazja chyba jednak nie została wykorzystana. Jego ogromny sukces coraz bardziej utrudnia mu przyznanie się do błędu.

Rick nie jest jedynym wysoko cenionym przywódcą chrześcijańskim, promującym śmiertelnie groźny dla dusz egocentryzm. W jądłospisie dla współczesnej trzody jest to dzisiaj stała pozycja. Nie jest również samotny (i być może nie najgorszy) w partnerstwie z rzymskimi katolikami i promocji okultystycznych 12 kroków AA. To nie jest dla niego wytłumaczenie. Czy nie powinniśmy jednak zakwestionować przywiązania do Chrystusa i do Ewangelii takich ludzi jak Billy Graham, Chuck Colson i Bill Bright (wszyscy trzej wychwalali sir Johna Marksa Templetona oraz jego nagrodę za osiągnięcia w postępie ku światowej religii Antychrysta i nie

ogłosili Ewangelię szerokiej publiczności przyjmując tę nagrodę); J.I.Packera i wszystkich innych sygnatariuszy dokumentu *Evangelicals And Catholics Together*; Josha McDowella, Davida Jeremiaha; James'a Dobsona i wszystkich chrześcijańskich psychologów, a także wszystkich, którzy akceptują i promują ich kłamstwa?

Niestety, Rick jest jedynie odzwierciedleniem dzisiejszego Kościoła. Prawie każdy pastor dużego zboru, a także chrześcijańscy przywódcy od Billy Grahama i Jerry'ego Falwella począwszy, przyklasnęli chrześcijańskiej psychologii. James Dobson nadal pozostaje jednym z najpopularniejszych chrześcijańskich liderów na świecie. Rick ustami przeciwstawia się psychologii, lecz w praktyce sam jej naucza i sam ją popiera.

Nie usprawiedliwiam Ricka Warrena. Uważam go za szczerego brata, który poszedł na kompromis w celu zdobycia szerszego grona słuchaczy — lecz co im teraz głosi? Wydaje się być uczestnikiem odstępstwa od biblijnej prawdy, w którym tkwi tak wielu chrześcijańskich przywódców jak nigdy wcześniej w historii Kościoła i gra swoją rolę w szatańskim planie utworzenia fałszywego Kościoła dla Antychrysta.

W artykule z grudnia 2005 roku Warren zachęcał czytelniczki *Ladies' Journal* do "pokazania smaku Bożego pokoju osobom, które straciły nadzieję, postępując za przykładem Jezusa." Była to dobra rada dla chrześcijan, lecz śmiertelnie zwodnicze słowa dla niewierzących. *Ladies' Home Journal* jest jednym z dziesięciu największych magazynów w Ameryce i posiada około 14,5 miliona czytelniczek. Miliony kobiet dramatycznie potrzebujących Ewangelii, która weźmie je do nieba, zostały zamiast tego zapoznane planem Warrena pod nazwą P.E.A.C.E. mającym na celu poprawienie warunków życia na ziemi:

- 1) **P**romocja zakładania wspólnot wierzących\* [jakiegokolwiek "wiary" pod warunkiem, że chcą wprowadzać plan w życie] \**Zmieniono w roku 2007 na "Promowanie pojednania (człowieka z Bogiem, rządami, ziemią i wzajemnego między ludźmi, niezależnie od różnic w wyznaniach wiary).*
- 2) **E**kwipowanie (wyposażanie) przywódców [dla celów ziemskich i świeckich]
- 3) **A**kcja pomocy biednym [żeby im się lepiej żyło na ziemi]
- 4) **C**ałościowa opieka nad chorymi
- 5) **E**dukacja następnego pokolenia [na całe jego krótkie życie na ziemi]

Szanujemy Ricka i jego żonę Kay za wrażliwość ich serc na potrzeby biednych, pozbawionych możliwości edukacji, chorych i umierających i za ich dobre uczynki, które zawstydzają wielu z nas. Zarzucamy im jednak ukrywanie Ewangelii przed tymi, którzy jej potrzebują i bez niej zginą na zawsze!

Wystarczy dokonać przeglądu wydań magazynu *Ladies' Home Journal* żeby się przekonać, że Rick nadal redaguje tam swą kolumnę, choć nie w każdym miesiącu. Niestety, do kwietnia 2007 nie przedstawił jeszcze swoim czytelniczkom Ewangelii. Często mówi o "Bogu", lecz nigdy nie wyjaśnił, kim jest prawdziwy Bóg. A przecież musi wiedzieć, że wiele (jeśli nie większość) czytelniczek *LHJ* wyznaje takiego czy innego fałszywego boga.

Jego porady są dobre i zachęcają do rozsądnego życia. Chrześcijanie zapewne zrozumieliby, że to, co pisze o "Bogu" dotyczy prawdziwego Boga Biblii. Jednak pozostawienie innych z ich wiarą w fałszywych bogów i wrażeniem, że każdy bóg jest równie dobry, stanowi tragiczną pomyłkę i działanie bez serca. Nawet wtedy, gdy jest okazja, by wspomnieć o Chrystusie, Rick unika tego słowa. Na przykład w numerze z grudnia 2006 radzi: "Rób to, co zrobili mędrcy w pierwsze Boże Narodzenie: Szukaj Boga."

Ci ludzie szukali Chrystusa, a nasz Pan ogłosił, że nikt nie może przyjść do Ojca inaczej niż przez Niego. Od momentu wydrukowania cytowanych przez mnie słów Rick jeszcze nie przedstawił tej zasadniczej prawdy swoim ufnym czytelniczkom!

**PYTANIE:** Przysłany przez mnie artykuł *Tabletalk* [rozmowa przy stole] Johna H. Coe z Ligonier Ministries R.C. Sproula moim zdaniem mija się z prawdą. Stwierdza on jawnie, że Biblia "sama w sobie jest niewystarczająca" i podnosi to, co nazywa "naturalnym objawieniem" do poziomu Pisma. To jest sprzeczne z moim zrozumieniem Biblii. Czy Brat mógłby to skomentować?

**ODPOWIEDŹ:** John H. Coe jest aktualnie profesorem filozofii i teologii w Talbot School of Theology należącej do uniwersytetu Biola. W celu usprawiedliwienia "chrześcijańskiej" psychologii korzystającej z "mądrości tego świata" [I Kor. 1:20; 2:6; 3:19] czyli myśli Freuda, Junga itd., oraz nazywając ją częścią "bożej prawdy" uzupełniającej Biblię, Coe musi albo wykazać, że Biblia jest niewystarczająca, albo porzucić swój zawód.

Dokonuje takiej próby w tekście zatytułowanym "Dlaczego poradnictwo biblijne jest niebiblijne" przedrukowanym w *Tabletalk* — co pokazuje, że Sproul jest nie mniej zwiedziony przez "chrześcijańską psychologię" niż większość innych przywódców. Coe twierdzi, że wszystko, co "naturalne" jest dobre i można w związku z tym wyprowadzić drogą dedukcji "naukę o wartościach [moralnych] na podstawie obserwacji natury. Co jest oczywistą nieprawdą.



Natura nie zna moralności, ani nauka nie może jej odkryć, ponieważ moralność nie jest fizyczna i nie wchodzi w zakres badań naukowych. Nie istnieje również gałąź nauki zajmująca się ludzką naturą, ponieważ człowiek nie jest robotem, a pojęć takich jak miłość, radość, pokój, możliwość wyboru, świadomość dobra i zła itd. nie można wyjaśnić w naukowych kategoriach przyczynowo-skutkowych. Einstein wyznał, że nauka nie ma nic wspólnego z religią. Sir Arthur Eddington — astrofizyk, który potwierdził eksperymentalnie ogólną teorię względności Einsteina stwierdził, że wyobrażenie jakoby świadomość miała się rządzić prawami naukowymi "jest równie niedorzeczne jak sugestia, że narodem można rządzić stosując (...) zasady gramatyki. (...) Pojęcie 'powinności' wykracza poza chemię i fizykę." [16]

Wszecchświat, w którym żyjemy, świadczy o mocy, mądrości i geniuszu Jego Stwórcy, lecz nie mówi nam o Jego miłości, Jego celu dla ludzkości ani nie uczy o moralności. Powszechna ludzka zdolność do rozróżniania między dobrem a złem nie pochodzi z natury, lecz z prawa Bożego wpisanego w sumienie [Rzym. 2:14-15].

W swym artykule Coe oskarża tych, którzy podkreślają wystarczalność Pisma, o to, iż "uciekając przed światłem rozumu i naturalnego objawienia na wyspę wiary, trzymają się desperacko iluzji o „jedynie biblijnym” podejściu do mądrości, która pochodzi 'wyłącznie z nieba'". To brzmi jak manifest humanistyczny! Coe twierdzi, że bez objawienia naturalnego "sama Biblia nie wystarczy". Oczywiście, do objawienia naturalnego zalicza część "Bożej prawdy" odkrytą rzekomo przez świeckich psychologów, która stanowi niezbędne uzupełnienie dla Biblii.

Owszem, Biblia nie wystarczy, jeśli chodzi o pilotaż samolotu, naprawianie silnika lub przeszczep nerki — lecz inaczej jest w przypadku "wszystkiego, co potrzebne do życia i pobożności", co zdaniem Piotra zostało nam dane w Chrystusie [II Piotra 1:3-4]. Apostoł Paweł pisze, że dzięki Pismu mężowie i niewiasty Boże mogą być "przygotowani do wszelkiego dobrego dzieła" [II Tym. 3:17]. Sam Chrystus powiedział, że Duch Święty jest "Duchem prawdy, którego świat przyjąć nie może" [Jan 14:17] i który wprowadza wierzących "we wszelką prawdę" [Jan 16:13]. Stwierdził również, że ci, którzy trwają w Jego Słowie, które "jest prawdą" [Jan 17:17] poznają "prawdę" [Jan 8:32] — nie część prawdy — i w związku z tym zostaną wyzwoleni, a nie częściowo wyzwoleni i nadal potrzebujący psychologiczno/psychiatrycznej pomocy, nie mówiąc już o lekach psychotropowych!

Biblijne stwierdzenie, że "człowiek cielesny" nie może poznać Bożej prawdy, objawianej wyłącznie przez Ducha Bożego [I Kor. 2:14] jest dowodem na to, iż Freud i inni nie mieli w niej żadnego udziału. Ten jeden fakt całkowicie niweczy tezę Coe i jego niedorzeczne twierdzenie, że świecka psychologia zawiera jakąkolwiek część Bożej prawdy. Tam jej po prostu nie ma.

Ponieważ cała Boża prawda jest zawarta w Słowie Bożym, chrześcijańska psychologia nie ma nic do zaoferowania i wprowadza w poważny błąd. Z punktu widzenia psychologów chrześcijańskich, trzymanie wierzących z daleka od uznania wystarczalności Pisma jest jedyną szansą na pozostanie w biznesie. Fakt, że R.C. Sproul promuje coś takiego, mówi bardzo wiele o samym Sproulu i jego kalwinistycznej usłudze.

**PYTANIE: Niektórzy moi krewni (chrześcijanie) są zaangażowani w działalność Amwaya. Czy poza nakłanianiem z ich strony do "wejścia w ten interes" jest jeszcze coś, na co powinienem zwrócić uwagę i ostrzec ich?**

**ODPOWIEDŹ:** Nasza wiedza i doświadczenia związane z niektórymi aspektami działalności Amwaya (obecnie w Ameryce Północnej pod nazwą Quixtar) doprowadziły nas do niepokojących wniosków, którymi chciałbym się podzielić. Wprawdzie korporacja oficjalnie zaprzecza, jakoby miała jakieś związki z konkretną religią, to jednak większość jej "niezależnych" dystrybutorów, kierujących ponad trzystutysięczną siecią sprzedawców niższych szczebli, oficjalnie podkreśla swe przywiązanie do chrześcijaństwa. Orientacja biznesowa Amwaya i stosowane techniki sprzedaży połączone z ewangelizacją stanowią kombinację zdobywania ludzi dla Chrystusa z wciąganiem ich do biznesu i ciągnięciem zysków — co jest sprzeczne z wyraźnym nauczaniem Jezusa: "Nie możecie Bogu służyć i mamonie" [Mat. 6:24].

Wielu "chrześcijańskich" dystrybutorów Amwaya koncentruje się na rekrutacji kolejnych pracowników w środowiskach chrześcijańskich. Instrukcje zakazują im jednak wymieniać nazwę Amway podczas wstępnych spotkań z kandydatami (dlaczego?), a w ramach zachęty dla chrześcijan mówi się, że "poprzez podniesienie stopy życiowej będą skuteczniejsi w pracy dla Pana, posiadając na to więcej czasu i pieniędzy." Jednakże w wielu przypadkach okazuje się, że wiara osób zaangażowanych w to przedsięwzięcie zaczyna się splatać z popularną wersją psychologii, pozytywnego nastawienia umysłu [PMA] i pozytywnego wyznawania. Ten biznes z początku wymaga zainwestowania wielkiej ilości czasu, co kończy się często osłabieniem, a nawet rozpadem więzi rodzinnych.

Oczywiście, intencja jest szlachetna — gdy wreszcie interes zacznie przynosić wystarczające zyski, będzie można poświęcić na pracę dla Pana i dla rodziny więcej czasu, niż kiedykolwiek wcześniej. Ten dzień rzadko jednak nadchodzi, ponieważ istnieje stała presja, by zarabiać więcej i brać udział w kolejnych zjazdach, podczas których uczestnicy są "nakręceni" metodami socjotechnicznymi do osiągania coraz wyższych celów. Wkrótce sukces staje się obezwładniającą obsesją, pomimo początkowych intencji zakładających coś wręcz przeciwnego.

Dystrybutor Amwaya staje się nauczycielem, wzorcem, trenerem i sponsorem nowych sprzedawców, których sam zrekrutował. Choć wydaje się to dobrą okazją do przedstawiania chrześcijańskich zasad w ramach uczniostwa, to materiały ćwiczeniowe, a szczególnie lista lektur, zawierają niebezpieczną mieszankę koncepcji "chrześcijańskiego" sukcesu i pozytywnego myślenia, wierzeń z zakresu nauki umysłu, psychologii promującej egocentryzm i technik okultystycznych. Lista rekomendowanych książek zawiera prace takich autorów jak okultysta Napoleon Hill, teologowie pozytywnego myślenia Robert Schuller i Norman Vincent Peale, mówca motywacyjny Zig Ziglar, psycholog motywacyjny Denis Waitley i kaznodzieja Charles Capps, głoszący pozytywne wyznawanie.

Osoby zaangażowane w sieć Amway nie czerpią zysków głównie z bezpośredniej sprzedaży, lecz z udziału procentowego w zyskach osób rekrutowanych przez nich samych. Ci z kolei rekrutują następnych i mają udział w ich dochodach. W ten sposób buduje się piramidę. Im więcej poziomów ma się "poniżej", tym większe są dochody z zysków sprzedawców na niższych poziomach. Dlatego choć firma może oferować wiele dobrych produktów, to jednak w efekcie dla Amwaya najważniejszym produktem są *ludzie*.

Apostoł Piotr pisze: "Z chciwości wykorzystywać was będą przez zmyślane opowieści" [II Piotra 2:3].

Wprawdzie chciwość może pociągnąć dowolną osobę ku dowolnej okazji zrobienia interesu, to jednak Amway, poprzez ostentacyjne manifestowanie materialnego sukcesu (ubrania, biżuteria, samochody, luksusowe domy, jachty, egzotyczne wyjazdy) i promowanie się w magazynie *Amagram* (obecnie *Achieve*) koncentruje się na temacie, który wielu chrześcijan doprowadził już do upadku.

**PYTANIE:** Dlaczego Brat pisze o zielonoświątkowcach i charyzmatykach w tak negatywny sposób? To brzmi tak, jakby Bratu ktoś wszczepił jakiegoś chipa. Bardzo nieprzyjemne. Przykro mi, że Brat zalicza wszystkich zielonoświątkowych charyzmatyków do ruchu pozytywnego wyznawania. Napisał Brat również, że charyzmatycy uwielbiają książkę W. DeArtegi *Quenching the Spirit* [Gaszenie Ducha]. Ta książka jest chyba z piekła rodem!!! Ani my, ani nikt z naszych znajomych charyzmatyków nigdy nie dotknęlibyśmy również niczego, co rekomenduje Rita Bennet, która sama tkwi w poważnym zwiedzeniu, ani nie czytali byśmy niczego z rekomendacji kogokolwiek z seminarium Fullera. Nie trzeba być żadnym superchrześcijaninem, żeby wiedzieć, że psychologia i chrześcijaństwo się nie mieszają! Proszę, niech Brat przestanie traktować zielonoświątkowych charyzmatyków tak, jakby byli ślepi na diabelskie zamysły.

**ODPOWIEDŹ:** Nie miałem zamiaru "zaliczać wszystkich zielonoświątkowych charyzmatyków do ruchu pozytywnego wyznawania" ani nie twierdziłem, że wszyscy są zwiedzeni przez

DeArteagę, Ritę Bennet i innych, jak sugerujesz. Jeśli stworzyłem takie wrażenie, to przepraszam, bo nie miałem takiej intencji. Z drugiej strony, mimo Twojej własnej awersji do fałszywej nauki, Assemblies of God [Zbory Boże — największa denominacja zielonoświątkowa w USA — przyp. tłum.] nie są tak czyste, jak Ci się wydaje. Czyż nie jest prawdą, że Oral i Richard Robertsowie, ruch pozytywnego wyznawania, nauczyciele ruchu wiary i podobni heretycy są uznawani, a nawet popularni w wielu kościołach tej denominacji?

Jeśli chodzi o ruch zielonoświątkowo-charyzmatyczny w ogólności, to czyż nie wspiera on osób głoszących fałszywe doktryny jak Oral i Richard Robertsowie, Kenneth Hagin, Kenneth Copeland, David Yonggi Cho, Benny Hinn, Joyce Meyer, Joel Osteen, T. D. Jakes, Rod Parsley, Robert Tilton i inni? (nie sugeruję, że każdy z wymienionych głosi *wyłącznie* fałszywe doktryny, lecz *wszyscy oni* głoszą wiele fałszywych doktryn). Nie jest to przecież wyłączna domena ekstremalnych fanatyków, lecz wielu kościołów z głównego nurtu zielonoświątkowego, zgadza się? Czyż nie jest prawdą, że niemal wszystkie promują "chrześcijańską psychologię" z jej śmiercionośnym humanizmem?

Czyż AOG nie ogłaszało swym bohaterem psychologa dr Richarda Dobbinsa przez ostatnie pięćdziesiąt lat? Czy nie jest on wieloletnim członkiem Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologicznego zdominowanego przez ateistów i humanistów? Czy jego celem nie była integracja psychologii z Biblią? Czy to działanie nie wynikało z poglądu, że choć Biblia może być nieomylna, to jednak jest niewystarczająca w rozwiązywaniu problemów związanych ze "zdrowiem psychicznym"?

Dlaczego Assemblies of God nie sprzeciwia się twardo fałszywym doktrynom i praktykom tak popularnym w ruchu zielonoświątkowo-charyzmatycznym? Dlaczego nie słyhać mocnego sprzeciwu ze strony przywództwa w Springfield, skąd Paul Crouch głosi herezje promowane na całym świecie? [Paul Crouch — właściciel stacji telewizyjnej Trinity Broadcasting Network — przyp. tłum.] (Crouch wychował się w AOG i jest w rzeczywistości produktem tej społeczności, a choć nigdy nie został tam ordynowany, pozostaje bardzo popularny w kościołach zrzeszonych w AOG). Niestety, jest wręcz przeciwnie — w szeregach AOG panuje zamieszanie, a kompromis zżera tę instytucję od góry do dołu. Podam kilka przykładów.

Glen D. Cole z Sacramento służył na najwyższym szczeblu przywództwa AOG jako naczelny prezbiter, a obecnie jest przełożonym okręgu Północnej Kalifornii i Nevady, choć zaangażował się głęboko w to, czemu Twoim zdaniem AOG jest przeciwnie. Doszło nawet do tego, że katolicki biskup odprawił w jego zborze mszę, podczas której Cole głosił kazanie i stwierdził, że nigdy bardziej nie czuł obecności Ducha Świętego niż podczas tego nabożeństwa." Owszem, oficjalnie statut AOG w art. VIII okt. 11 wydaje się sprzeciwiać ruchowi

ekumenicznemu i zabrania w nim udziału, lecz użyte tam sformułowania zostawiają pewne furtki. Na tyle szeroko otwarte, że AOG zaangażowały się na kilka lat w oficjalny "dialog" z rzymskimi katolikami, przychylnie komentowany w oficjalnym periodyku *Pentecostal Evangel*!

Nie tylko Cole, lecz również pastory AOG Paul Radke i Karl Strader zasiadali w ekumenicznym Północnoamerykańskim Komitecie Odnowienia Służby obok wielu przywódców katolickich i ekumenistów. Wprawdzie AOG zaprzecza, jakoby David (niegdyś Paul) Yonggi Cho z Korei oficjalnie należał do tej organizacji, ale nie zmienia to faktu, że jest on bardzo popularny wśród pastorów największych kościołów AOG. Na przykład był on anonsowany jako główny mówca w kościele Grand Rapids First Assembly of God wraz z asystentem naczelnego prezbitera AOG Everettem Stenhousem. Jeden z bliskich przyjaciół i zwolenników Cho, pastor AOG Tommy Reid był przez lata zaangażowany we wprowadzanie okultystycznej praktyki wizualizacji Jezusa i dwutorowego dialogu z Bogiem. Cho był również członkiem komitetu organizacji "Decade of Harvest" [dekada żniw] założonej przez AOG.

Były (do przejścia na emeryturę w 1993 roku) prezbyter naczelny AOG, G. Raymond Carlson zasiadał w radzie organizacji Renovare Richarda Fostera wraz z katolikami, ekumenistami i wewnętrznymi uzdrowicielami. Renovare promuje na skalę światową odmianę mistycyzmu zawierającą wizualizację i popiera "praktyki duchowe" mistyków katolickich, a także integrację psychologii z teologią.

Twierdzisz, że nie znasz w swoim "gronie charyzmatyków" nikogo, kto wierzy w łączenie psychologii z teologią, lecz gwarantuję Ci, że większość charyzmatyków, podobnie jak większość niecharyzmatyków, wierzy w takie rzeczy.

AOG angażuje się w "chrześcijańską psychologię", a niektórzy liderzy i pastory największych kościołów promują kłamstwa o poczuciu własnej wartości i miłości własnej. Pytasz mnie "dlaczego nie wybiorę sobie za cel innych grup, skoro członkowie wszystkich denominacji ufają chrześcijańskim psychologom?" Najwyraźniej nie czytałeś moich książek i biuletynów. Ja nikogo "sobie nie wybieram". Wskazuję jednak błędy tam, gdzie je widzę na tle Słowa Bożego i nie jestem selektywny w wyborze poglądów stawianych w Jego świetle.

Czyż Berejczycy nie zostali pochwaleni za sprawdzanie nauk Pawłowych na podstawie Biblii? Czy każdy chrześcijanin nie powinien zachowywać się tak samo słysząc każdą nową naukę, bez względu na to, jak bardzo popularny jest nauczyciel? My w TBC [The Berean Call] czujemy się przynagleni do postępowania za przykładem Berejczyków, co zaleca sama Biblia [Dz. Ap. 17:11].

**PYTANIE:** Otrzymałem kilka książek Brennana Manninga, i choć z trudem przeczytałem *A Ragamuffin Gospel* [Ewangelia w stylu reggae], to przy *The Signature of Jesus* [Podpis Jezusa] doznałem szoku. Mam wrażenie, że autor jest katolickim mistykiem w ewangelicznej "owczej skórze". Czy ten człowiek próbuje zarzucić nam tę wełnę na oczy? I to przy udziale chrześcijańskich wydawców darzonych zaufaniem!

**ODPOWIEDŹ:** Książka *The Signature of Jesus* przemycza popularne pomysły psychologiczne (takie jak "bezwarunkowa miłość" — niebiblijny termin będący zasłoną dla wszelkich fałszywych doktryn i grzechów) pod płaszczykiem głębszej duchowości. Jest to naładowana emocjonalnie i bardzo sugestywna próba zainteresowania chrześcijan mistyczną formą duchowości. Współczesne podejście do kontemplacji jest zakorzenione w mistycyzmie katolickim i prawosławnym z okresu od czwartego wieku do końca średniowiecza. Choć jego teologia jest rzymsko-katolicka, to w praktyce modlitewnej kładzie się nacisk bardziej na metody eksperymentalne niż na formy liturgiczne, charakterystyczne dla pobożności katolickiej. Na przykład, o ile większość katolików wykonuje akty liturgiczne w celu zbliżenia się do Boga (modlitwa różańcowa, nowenny, godzinki, samoumartwianie itd), to metody kontemplacyjne preferują techniki polegające na wyciszeniu przed Bogiem w celu doświadczenia Jego obecności. W swoich książkach i przemówieniach były ksiądz katolicki Brennan Manning wprowadza kontemplacyjne koncepcje i techniki (wraz z katolickimi wierzeniami) w coraz szersze środowiska niczego nie podejrzewających chrześcijan ewangelicznych, którzy w większości są jego słuchaczami.

W *The Signature of Jesus* Manning bierze biblijne doktryny i modeluje je według własnego mistycznego światopoglądu. Wiara na przykład jest przedstawiana jako "podróż przez cieśninę między wiedzą a przeżyciem" (str. 18), z przewagą tego drugiego. Obiektywne pojęcie wiary jako przyłgnięcia do nauczania biblijnego jest przez autora pomijane. W jego książce dominuje postawa anty-doktrynalna: "Zamiast się zadowalać suchą literą [Biblii], powinniśmy przejść do głębszych tajemnic, dostępnych jedynie dzięki intymnej relacji [czytaj "przeżyciu"] z Osobą Jezusa" (str. 189).

Osobiste "świadczenie" nawrócenia Manninga jest odzwierciedleniem jego kontemplacyjnej perspektywy: "8 lutego 1956 roku spotkałem Jezusa i przeszedłem od wierzenia [w katolicką doktrynę] do wiary [czyli ufności we własne przeżycie]. W tym pierwszym w moim życiu doświadczeniu bezwarunkowej miłości, w jednym oślepiającym momencie zbawczej prawdy, zawierało się prawdziwe poznanie powołania do osobistego zaangażowania umysłu i serca. Chrześcijaństwo stało się przeżyciem miłości Boga i zakochaniem się w Jezusie Chrystusie" (str. 28-29).

Manning nie pisze, że w celu uzyskania zbawienia należy uwierzyć Ewangelii. Wiele osób

"zakochało się" w Jezusie (np. Ghandi) odrzucając Ewangelię, której nie znajdujemy na kartach książki *Signature of Jesus*. Autor zabiera czytelników daleko od zdrowej nauki, a nawet twierdzi, że nie jest ona potrzebna — to brzmi jak echo chrześcijańskiej psychologii, która albo pomija Biblię, albo "integruje" ją z humanizmem tak bardzo, że jej znaczenie zostaje zmienione.

Wypaczając opis wydarzeń w Ogrodzie Eden i czerpiąc z nauki Tomasza z Akwinu, Manning twierdzi, że człowiek "ma wady, ale jest dobry" (str. 100, 126-127, 178) — kolejne echo ewangelii poczucia własnej wartości, pozytywnego obrazu samego siebie, samo-akceptacji itd. Ten niebiblijny pogląd został rozwinięty w "ewangelii Schullera", głoszącej powszechną akceptację i miłość opartą na świadomości każdego człowieka, że "jest umiłowany" (str. 171). Kluczowy aspekt tej ewangelii polega na uświadomieniu sobie wewnętrznej "boskości", do której prowadzą odpowiednie techniki: "Zadaniem modlitwy kontemplacyjnej jest pomoc w osiągnięciu świadomości, że Bóg kochający bezwarunkowo mieszka we mnie [czyli w każdym czytelniku]" (str. 211).

Manning nie ukrywa ekumenicznej i uniwersalnej perspektywy jego modlitwy kontemplacyjnej: "Wielu pobożnych muzułmanów, buddystów i hinduistów, [którzy] są hojni oraz szczerzy w swych poszukiwaniach Boga, przeżywało i przeżywa głębokie doświadczenia mistyczne" (str. 170). Innymi słowy, ewangelia zbawienia nie jest obiektywną prawdą, w którą muszę uwierzyć, lecz mistycznym przeżyciem, którego powinienem doznać. Jest nawet gorzej. Jego pogląd, iż Bóg zamieszkuje w każdym, jest wyrażony jeszcze dobitniej w cytacie z Thomasa Mertona (katolickiego księdza i mistyka): "W jaki sposób najlepiej pomóc ludziom w zjednoczeniu z Bogiem? Musimy im powiedzieć, że już są z Nim zjednoczeni" (str. 211). To jest herezja w najgorszym wydaniu.

Wprawdzie w książce *A Ragamuffin Gospel* Manning teoretycznie przyznaje się do biblijnej doktryny o usprawiedliwieniu wyłącznie przez wiarę, to niewątpliwie jego "bezwarunkowo miłujący" Bóg oraz "uniwersalna ewangelia" stanowią psychologiczny objazd wokół Bożej sprawiedliwości. Píše: "Doświadczamy odpuszczenia grzechów przez Jezusa nie w postaci ułaskawienia ze strony sędziego, lecz jako objąć kochanka" (str. 212). Jednakże jego "kochanek" nie jest Bogiem sprawiedliwym, który określił warunki zbawienia, lecz psychologiczną fikcją.

Biblia mówi, że Boża sprawiedliwość wymaga kary śmierci za grzech; jednak z powodu nieskończonej miłości Boga, dał On swego Jednorodzonego Syna, by Ten umarł za nas. To nie jest psychologiczny "Bóg" prezentowany przez Manninga. Poza tym, relacja Boga z człowiekiem nie jest bezwarunkowa: "Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, kto zaś nie słucha Syna, nie

ujrzy żywota, lecz gniew Boży ciąży na nim" [Jan 3:36]. Manning sprowadza swych czytelników na manowce dalekie od prawdy.

W książce *Signature of Jesus* autor wyraża wdzięczność "Duchowi Chrystusowemu", zapraszającemu ludzi "w całym kraju" do uprawiania [okultystycznej techniki] modlitwy skupienia (str. 149) i prowadzi czytelnika w okultystycznym przeżyciu "wewnętrznego skupienia" (str. 94, 112, 218-219). Na długiej liście osób sprzyjających takiemu podejściu są prawie wszyscy mistycy katoliccy, zarówno dawni jak i współcześni. Manning głosi błędy chrześcijańskiej psychologii takie jak "genetyczne skłonności do alkoholizmu" (str. 61), przebaczenie samemu sobie, samo-akceptacja i klasyczna myśl humanistyczna "Jeśli kochasz siebie samego intensywnie i w wolności, wtedy Twoje odczucia w stosunku do siebie samego doskonale korespondują z uczuciami Jezusa" (str. 105-107, 128, 174-175). To nie są jedynie czysto sentymentalne bzdury — to jest destrukcja prawdy o upamiętaniu prowadzącym do zbawienia.

Mamy w tej książce pochwałę psychoduchowego uzdrowienia wewnętrznego (str. 62, 233); opisy wizualizowanego "Jezusa" (str. 181, 235); i puste powtarzanie mantry przed zakazanym obrazem Tego, który potępia takie praktyki: "Krucyfiks wisi w blasku padającego światła, a ja wpatruję się w nagie i przybite do krzyża ciało. Leżąc na podłodze, szepczę powtarzając w nieskończoność słowa 'Przyjdź, Panie Jezu' (str. 47, 218). Wreszcie dowiadujemy się, że mamy "szukać w sobie" zamieszkującego tam "Boga", o którym mówi autor, nawet w czasie modlitwy i uwielbienia (str. 94-95, 111, 150).

Oczywiście, ciała prawdziwie wierzących są świątynią Ducha Świętego. Biblia nigdzie nie kieruje człowieka do wewnątrz, by tam szukał Boga. Pewien analityk, który spędził setki godzin studiując książki Manninga, uczestnicząc w jego konferencjach i rozmawiając z nim osobiście, doszedł do następujących wniosków: "Przemawiając podczas pewnej konferencji, Brennan Manning tak podsumował istotę swej służby i jądro dobrej nowiny: 'Uzdrawiając nasz obraz Boga, Jezus uwalnia nas od strachu przed Ojcem i niechęcią do siebie samych.' Jest to radykalne odejście od dobrej nowiny Jezusa Chrystusa. Żywot wieczny i odpuszczenie grzechów zostaje w ten sposób zastąpione psychologicznym uzdrowieniem." [17]

Fakt, iż darzony powszechnym zaufaniem chrześcijański wydawca jak Multnomach (wykupiony przez świecką oficynę Random House w 2006 roku) wydrukował — i *nadal wznowia* takie herezje, jest symptomatyczny dla czasów ostatecznych.



**PYTANIE:** Czy mógłby Brat odpowiedzieć na artykuły CRI (organizacja apologetyczna Christian Research Institute — przyp. tłum) na temat biblijnego poradnictwa, pisane przez państwa Passantino? Z góry dziękuję!

**ODPOWIEDŹ:** Ostrzegając o błędach schrystianizowanej psychologii, Passantino w rzeczywistości promują ją i zaprzeczają wystarczalności Biblii. (Podobne sprzeczności można znaleźć w grudniowym numerze czołowego czasopisma katolickich charyzmatyków *New Covenant* [Nowe Przymierze] z 1995 roku). W końcowym artykule państwo Passantino twierdzą: "Ruch Poradnictwa Biblijnego nie posiada programu obejmującego szeroki zakres zagadnień". Innymi słowy, Biblia nie wystarczy do poradnictwa, lecz potrzebuje pomocy ze strony Freuda, Junga, Rogersa i innych.

"[Dave] Hunt i inni zwolennicy tego ruchu wyrywają fragment I [sic] Listu Piotra 1:3 z jego kontekstu. Werset ten brzmi: 'Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności'. Jego kontekst mówi o zbawieniu, a nie o szczegółach codziennego życia człowieka [TBC: *Dave nie należy do Ruchu Poradnictwa Biblijnego.*]

Przeciwnie, trudno zgodzić się z tezą, że "życie" oznacza wyłącznie żywot wieczny w niebie, a "pobożność" z całą pewnością dotyczy naszego zachowania tutaj, na ziemi. Kontekst mówi dalej: "Przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę, przez które darowane nam zostały drogie i największe obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury, uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożądliwość" [II Piotra 1:3-4]. Następnie Piotr zachęca do wiary, cnoty, poznania, powściągliwości, wytrwania, pobożności, braterstwa i braterskiej miłości, które to cechy charakteryzują "codzienne życie człowieka", o którym państwo Passantino twierdzą, że nie jest tematem wypowiedzi Piotra.

Czy "boska natura", której uczestnikami zostaliśmy, potrzebuje pomocy psychologicznej? Nie! Piotr zapewnia: "czyniąc to bowiem, nigdy się nie potkniecie" [w. 10]. Paweł zgadza się, że należy brać sobie do serca Słowo Boże, służące "do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany" [II Tym. 3:16-17]. Biblia wystarczy. Nawet parafrazy Biblii mówią, że jest ona "odpowiednia do czynienia wszelkiego dobrego dzieła".

Państwo Passantino zapewniają nas, że Biblia pozbawiona nowej mądrości Freuda i innych nie wystarczy do zrozumienia "ludzkiej natury", w związku z czym należy ją uzupełnić psychologią. Oferują strapionym sercom "dobrą nowinę" chrześcijańskiej psychologii: humanistyczni apostołowie psychologii odkryli nowe prawdy wspomagające niedomagania Biblii i wreszcie dostarczające Kościołowi poznania i narzędzi brakujących przez ostatnie tysiąc dziewięćset lat.

Piszą:

Nie wszystko, co dotyczy ludzkiej natury, zostało całkowicie wyjaśnione w Biblii. Możemy uzyskać lepsze i obszerniejsze zrozumienie ludzkiej natury dzięki różnym [ostatnio odkrytym] metodom poznawania prawdy jak obserwacja, racjonalna ocena, szacowanie i zastosowanie wszystkiego, o czym już wiemy, że jest prawdziwe.

Artykuły w CRI odzwierciedlają tragiczny brak zrozumienia tego, jaką "prawdę" Jezus miał na myśli, mówiąc: "Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi" [Jan 8:31-32]. Passantino uważają każdą prawdę faktyczną za część "Bożej prawdy": "100 razy 100 równa się 10 000 i możemy liczyć na to, że jest to 'Boża prawda' ponieważ koresponduje z rzeczywistością."

Przeciwnie, Żydzi chętnie by przyznali, że  $100 \times 100 = 10\,000$ . A jednak Chrystus powiedział, że nie wierzą prawdzie — czyli z pewnością nie miał na myśli faktów matematycznych czy naukowych, lecz chodziło Mu o coś całkowicie innego. Co więcej, powiedział, że "prawda ich wyswobodzi" — a przecież trudno uznać fakty matematyczne przytaczane przez państwa Passantino za przykład tego, o czym Chrystus mówił.

Jezus obiecał, że dzięki posłuszeństwu Jego Słowu uczniowie poznają prawdę — całą prawdę, a nie jej część. Wystarczą trzy fragmenty Pisma, by obnażyć niedorzeczność poglądów państwa Passantino (i chrześcijańskich psychologów): "Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki - Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie" [Jan 14:16-17]; "(...) Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i to, co ma przyjść, wam oznajmi" [Jan 16:13]; "Ale człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać" [I Kor. 2:14].

Jeśli Duch wprowadza we wszelką prawdę, a świat nie może Go przyjąć i poznać, ani człowiek cielesny nie może przyjąć Jego prawdy, to świat nie może poznać prawdy. Gdy Jezus powiedział do Piłata: "Ja się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie" [Jan 18:37], nie miał na myśli prawdy naukowej, a tym bardziej psychologii. Nie chodziło Mu również o mądrość tego świata, gdy powiedział: "Ponieważ ja mówię prawdę, nie wierzycie mi" [Jan 8:45].

Artykuł wyraźnie odzwierciedla błędne pojmowanie prawdy, o której mówił Chrystus. Jedynie

Duch Święty naucza *Prawdy* i naucza jedynie tych, w których sam zamieszkuje i których prowadzi. Jedynie ta prawda może uwalniać ludzi od strachu, lęku, braku poczucia bezpieczeństwa, samolubstwa, gniewu, frustracji, poczucia beznadziei, nieudolności i innych symptomów grzechu. Uzupełnianie prawdy biblijnej mądrością (a właściwie głupotą) świata jest dla Boga obrazą! A jednak właśnie to jest fundament chrześcijańskiej psychologii.

Apostoł Paweł pisze: "A myśmy otrzymali nie ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, czym nas Bóg łaskawie obdarzył" [I Kor. 2:12]. To, "czym nas Bóg łaskawie obdarzył", wystarczy, "aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany". Paweł pisze dalej: "Głosimy to nie w uczonych słowach ludzkiej mądrości, lecz w słowach, których naucza Duch, przykładając do duchowych rzeczy duchową miarę" [w. 13].

W przeciwieństwie do Pawła, państwo Passantino uznają przynajmniej niektóre z "uczonych słów ludzkiej mądrości" za istotne uzupełnienie prawdy Słowa Bożego. Jednakże Bóg twierdzi, że "miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzeźliwość" są "owocem Ducha" [Gal. 5:22-23], a nie psychoterapii.

**PYTANIE:** Lubię czytać książki Brata i jego kolumnę w *The Berean Call*. Jest jednak pewne określenie, którego Brat używa regularnie i które moim zdaniem nie jest używane właściwie. Chodzi o określenie "psychologia chrześcijańska" lub "psycholog chrześcijański". Nie chcę dzielić włosa na czworo. Myślę jednak, że coś się tutaj nie zgadza — zarówno teologicznie, jak i biblijnie. Jeśli możemy mieć chrześcijańskich psychologów, to dlaczego nie mogą istnieć chrześcijańskie prostytutki? Albo chrześcijańskie samochody? Zapewne niektórzy psychologowie mogą być chrześcijanami, lecz samo stosowanie określenia "chrześcijański psycholog" wydaje się być biblijnym poparciem lub akceptacją psychologii, nieprawdaż? Nie chcę być w tej sprawie dogmatyczny, lecz proszę o jej wnikliwe rozważenie.

**ODPOWIEDŹ:** Często pisałem, że określenie "chrześcijański psycholog" jest tak samo uprawnione, jak "chrześcijański hinduista" — dlatego jestem zdumiony, że zostałem tak opacznie zrozumiany! To jedynie pokazuje, jak ostrożni musimy być w formułowaniu naszych wypowiedzi. Zazwyczaj piszę "chrześcijańska psychologia" lub "chrześcijański psycholog" w cudzysłowie, by pokazać, że są to błędy pojęciowe. Czasem jednak wydawcy starają się ograniczyć ilość znaków cudzysłowu do niezbędnego minimum, dlatego zgadzam się na zdjęcie ich w niektórych miejscach. Mogłem również stosować to określenie dlatego, że jest już dzisiaj powszechnie przyjęte, a kontekst moich wypowiedzi na temat psychologii nie pozostawia wątpliwości co do moich poglądów w tej sprawie.

Stwierdziłem już [niejednokrotnie], że nie istnieje coś takiego jak chrześcijańska psychologia.

Każdy może to osobiście sprawdzić udając się do jakiegokolwiek biblioteki uniwersyteckiej lub publicznej i próbując znaleźć hasło "psychologia chrześcijańska" w indeksach podręczników. Takie hasło nie istnieje. Dlaczego? Wśród setek odmian psychologii (humanistyczna, behawioralna, freudowska, jungowska, transpersonalna, anormalna itd.) nie ma psychologii "chrześcijańskiej", a to po prostu dlatego, że nie istnieje gałąź psychologii wynaleziona przez chrześcijanina. Psychologia nauczana przez "chrześcijan" została zapożyczona ze świata. Przez dziesięciolecia próbowano "zintegrować" psychologię z Biblią, jakby Słowo Boże było wybrakowane. Próby te zawiodły i powinny być zawieść, ponieważ psychologia została wynaleziona przez ateistów — dlatego nie można jej wsadzić do Biblii nawet przy pomocy przysłowiowej "łyżki do butów". Potwierdza to dokument zaprezentowany podczas pewnej profesjonalnej konferencji chrześcijańskich psychologów:

Często słyszymy pytanie, czy jesteśmy „psychologami chrześcijańskimi” i mamy trudności z udzieleniem odpowiedzi (...) Jesteśmy chrześcijanami, którzy są psychologami, lecz obecnie nie istnieje coś takiego jak psychologia chrześcijańska w odróżnieniu od psychologii nie-chrześcijańskiej. (...) Podobnie nie ma żadnej przyjętej powszechnie teorii, metody badawczej lub sposobu leczenia [w psychologii], które można by określić jako chrześcijańskie. [3]

Napawa zdumieniem fakt, iż niezbadani ludzie widzą, co się dzieje, podczas gdy chrześcijanie pozostają ślepi na horror, jaki ma miejsce. Nieostrożne stosowanie terminu "psychologia chrześcijańska" doprowadziło do wielkiego zamieszania, a samo zjawisko, niczym koń trojański wprowadzony do Kościoła, powoduje jego destrukcję. Dziękuję za przypomnienie mi, abym bardziej ważył słowa.

**PYTANIE:** Czytałem o wielkim sukcesie osiągniętym przez wczesny Kościół w ciągu pierwszych 200 lat po zmartwychwstaniu Chrystusa. Historia mówi, że około 10 procent ówczesnych obywateli imperium rzymskiego było chrześcijanami. Dzisiaj w Stanach Zjednoczonych mamy o wiele większy odsetek chrześcijan. A mimo to Brat twierdzi, że "odstępstwo" jest najważniejszym znakiem czasów ostatecznych zapowiedzianym przez Chrystusa. Jak Brat to wyjaśni?

**ODPOWIEDŹ:** Chrystus nie obiecał uczniom tego rodzaju "sukcesu", jaki zdają się potwierdzać statystyki dzisiejszych megakościołów. Jeśli Biblia mówi prawdę (a wiemy, że mówi, i to co do słowa), to wiele (prawdopodobnie większość) osób nazywających siebie dzisiaj "chrześcijanami" stanowi kąkol nasiany przez diabła między pszenicą Kościoła, jak przepowiedział sam Pan [Mat. 13:24-30, 36-43].

Pochylmy się jednak krótko nad prawdą o tamtych pierwotnych czasach w historii Kościoła. Chrystus obiecał swoim uczniom: "Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą" [Jan 15:20]. I tak było zawsze. Klemens opisywał "palenie na wolnym ogniu, wbijanie na pal i ścinanie głów" chrześcijan zanim sam opuścił Aleksandrię ok. roku 203. [19] Mimo to, Kościół wciąż wzrastał. Widząc, że "świątynie pogańskie stoją puste, a kościoły chrześcijan są przepełnione" cesarz Decjusz ok. roku 250 dokonał masakry wielu wierzących. [20] W roku 303 nadeszło "wielkie prześladowanie" za Dioklecjana. Wszystkie egzemplarze Biblii i kościoły miały zostać zniszczone, chrześcijańska wiara została zakazana, a wszyscy obywatele mieli oddać chwałę pogańskim bóstwom pod karą śmierci. Całe miasto chrześcijańskie Frygia zostało zrównane z ziemią. [21]

A mimo to Tertulian napisał prawdę: "Krew męczenników jest nasieniem Kościoła". Dlatego szatan zmienił taktykę. Zwiódł młodego generała Konstantyna pozytywną ewangelią sukcesu. W odpowiedzi na "głos", który powiedział: "Pod tym znakiem odniesiesz zwycięstwo" i któremu towarzyszyła wizja krzyża na niebie, nakazał wyryć na tarczach swoich żołnierzy krzyż, choć wielu z nich było wyznawcami boga Mitry. Konstantyn błędnie przypisał Chrystusowi swoje zwycięstwo otwierające drogę do cesarstwa (choć słudzy Chrystusa nie mieli walczyć - Jan 18:36), wstrzymał prześladowania, a nawet zaczął faworyzować chrześcijan w rządach, wojsku i biznesie.

Nie był to jednak triumf Kościoła, lecz jego porażka. Nie przestając być głową pogańskiego kapłaństwa (jako Pontifex Maximus, który to tytuł nadal istnieje w kościele rzymsko-katolickim), Konstantyn sam sobie nadał tytuł Vicarius Christi [zastępcę Chrystusa] (który przejęli papieże i ich sukcesorzy po przeprowadzce cesarza z Rzymu do Konstantynopola - dzisiejszego Istanbulu). Tak zaczęło się światowe odstępstwo w Kościele — a jednocześnie ruch ekumeniczny. Historyk Will Durant komentuje to następująco:

Posągi Izis i Horusa przemianowano na Marię i Jezusa (...) święta oczyszczenia Izis przerobiono na święto narodzenia Pańskiego. Saturnalia zostały zastąpione Bożym Narodzeniem (...) [pogaństwo] wniknęło niczym matczyzna krew do nowej religii (...) świata nawróconego na chrześcijaństwo. [22]

W końcu "chrześcijaństwo" uzyskało status oficjalnej religii państwowej, stając się powoli rzymskim katolicyzmem. Każdy obywatel imperium był zobowiązany na mocy prawa i pod karą śmierci przynależeć do kościoła państwowego. Prawdziwy Kościół, który wcześniej był prześladowany i zabijany jak przepowiedział Chrystus, przerodził się w fałszywy, światowy,

popularny i rosnący liczebnie kościół (czyli wszetecznicą Babilonu z Objawienia rozdz. 17-18), a zarazem nowego prześladowcę wszystkich, którzy nie chcieli podporządkować się jego dogmatom. Fundament pod instytucjonalne masakrowanie milionów ludzi przez "chrześcijański" Rzym został położony już w roku 380 wraz z "edyktem cesarza Gracjana, Walentyniana II i Teodozjusza I":

Chcemy widzieć wszystkie ludy, które podlegają miłościwej władzy Naszej Łaskawości, żyjące w wierze, jaką przekazał Rzymianom Apostoł Piotr i którą głosi się tak jak niegdyś także dzisiaj, i którą wyznaje, jak każdy wie, papież Damazy i biskup Piotr z Aleksandrii (...) Nakazałem, żeby ten tylko, kto przestrzega tego prawa, mógł przybrać imię katolika, a wszyscy inni jako nierozumni i szaleni byli napiętnowani hańbą nauki heretyckiej. Winni oni spodziewać się przede wszystkim pomsty Bożej, a następnie naszej kary stosownie do decyzji, którą powzięliśmy z natchnienia niebieskiego. [23]

W miarę potęgowania się odstępstwa wynajdywano nowe herezje, które stawały się oficjalnymi dogmatami Kościoła. Historia Kościoła stała się historią coraz bardziej niebiblijnego nauczania i tradycji, a także prześladowań i męczeństwa tych, którzy przeciwstawiali się jednemu i drugiemu. Historyk Peter de Rosa, sam będący katolikiem, przyznaje, że katolicyzm stał się "najbardziej prześladowającą wiarą, jaką widział świat. (...) [Papież] Innocenty III mordował jednego popołudnia więcej chrześcijan niż którykolwiek cesarz rzymski za czasów swojego panowania." [24] Will Durant pisze szczerze: "W porównaniu z prześladowaniem heretyków [przez kościół rzymsko-katolicki] (...) prześladowanie chrześcijan przez [pogański] Rzym (...) było procedurą łagodną i humanitarną." [25] (Oczywiście morderstwa na milionach są niczym w porównaniu z "osiągnięciami" islamu w tej dziedzinie. A jednak chrześcijańscy i świeccy przywódcy, z prezydentem na czele, uparcie twierdzą, że islam to religia pokoju!)

Szatan musiał po raz kolejny zmienić taktykę. Nie mogąc zniszczyć Kościoła ewangelicznego za pomocą prześladowania ze strony Rzymu, ów arcywróg Bożej prawdy zaaranżował powrót wszystkich chrześcijan na łono katolicyzmu. Czołowi chrześcijanie ewangeliczni przyłączyli się do partnerskiej współpracy z kościołem, który nie tylko mordował ich braci przez wieki, lecz posyła własnych członków do piekła, głosząc im fałszywą ewangelię! Robert Schuller, jeden z propagatorów chrześcijańskiej psychologii i jej fałszywej ewangelii "pozytywnego/możliwościowego myślenia" pojechał do Rzymu, by uzyskać błogosławieństwo papieża w sprawie budowania Kryształowej Katedry. [26] Popiera on również ideę powrotu wszystkich protestantów do kościoła rzymsko-katolickiego i poddania się ich pod autorytet papieski. [27]

Jednym z najskuteczniejszych narzędzi szatana jest psychologia. Dostarcza ona wspólnego języka herezji, która zwiódła nie tylko prawdziwych chrześcijan, lecz jest wyznawana również przez świat i dzięki temu ułatwia sobie wejście w środowiska ewangeliczne, czyniąc w umysłach spustoszenia podobne do tych, jakie fizycznie następowały za czasów cesarzy. Rzymscy katolicy, protestanci, ateści i sekty jak mormoni czy inne mówią dziś jednym językiem. Psychologia to przebłysk szatańskiego geniuszu, a jej wpływ jest przemożny zarówno w świecie jak i w kościele.

W swoim programie telewizyjnym "Godzina mocy" (najpopularniejszy program telewizyjny na świecie nadawany w niedzielny poranek) Robert Schuller zdefiniował grzech jako "brak wiary w siebie samego". Oświadczył również: "Jezus Chrystus (...) zbawił mnie od moich grzechów, czyli od tendencji załamывania się i braku wiary w to, co mogę zrobić. (...) Negatywne myślenie jest rdzeniem grzechu. (...) Jezus umarł, by zbawić nas od naszych grzechów, zmieniając nas z ludzi negatywnie myślących na pozytywnie myślących. (...) [28]. Chrystus umarł, by uświęcić poczucie własnej wartości. I zniósł krzyż, aby uświęcić wasze poczucie własnej wartości (...) *krzyż uświęci waszą podróż do ego*" [29]

Ogromne rzesze ludzi zostały zwiedzione przez psychologiczną, "chrześcijańską" i pozytywną ewangelię poczucia własnej wartości, pozytywnego myślenia i światowego sukcesu. Jakże pociąga ona niezadowolonych, jakże zachęca fałszywych wyznawców wiary i jakże rujnuje dusze na całą wieczność! Tragiczne jest to, że wielu przywódców ewangelicznych pod wpływem chrześcijańskiej psychologii zmieniło ewangelię, by dostosować ją do bieżących idei i zbudować większy kościół.

Następujące ostrzeżenie J. Vernona McGee przeszło mimo uszu większości współczesnych kaznodziejów i nauczycieli biblijnych: "Psychologizacja chrześcijaństwa całkowicie zniszczy biblijne nauczanie i biblijne kościoły." [30]

Dzisiejsza ekumeniczna "ewangelia", która pociąga bezbożnych i daje im fałszywą nadzieję, wiele zawdzięcza bezbożnej psychologii i tym, którzy ją wprowadzili do Kościoła. Ziemski sukces jest mylony ze zbawieniem, a prawda jest deptana pod ciężkimi butami dumnego "Ja", szukającego własnej chwały. Gdzie są ci, którzy są gotowi "karcić, gromić i napominać", by zawrócić nas do niezmiennej prawdy Świętego Słowa Bożego?

**PYTANIE: Zacząłem lekturę *Ewangelii według Judasza* Raya S. Andersona, który jest pastorem i profesorem teologii w seminarium teologicznym Fullera w Pasadenie. Książka była bardzo polecana, lecz po przeczytaniu pięćdziesięciu stron mocno mnie zaniepokoiła. Czy Brat zna tę książkę, a jeśli tak, to jaka jest Brata opinia?**

**ODPOWIEDŹ:** Słowa pochwały na okładce od takich osób jak Eugene H. Peterson i M. Scott Peck powinny być dla każdego ewangelicznie wierzącego chrześcijanina wystarczającym ostrzeżeniem, że książka posiada niebiblijny lub nawet antychrześcijański charakter. Peterson jest autorem *The Message* — potwornie wypaczonej parafrazy Pisma, którą mimo to promuje jako "tłumaczenie". Peck, mimo pochwał zbieranych za swe książki od niektórych przywódców ewangelicznych, jest jawnym wyznawcą filozofii New Age, zwodzącym wielu "chrześcijańską" terminologią, a równocześnie zaprzeczającym podstawom wiary, jak to czyni profesor Anderson w *Judaszu*.

Anderson wydaje się dokonywać psychoanalizy Judasza i innych uczniów Pańskich, odkrywając w Judaszu "dobro", którego Biblia jakoś nie podkreśliła. Rzekome uprzedzenie uczniów [w stosunku do Judasza] zostało wykryte dzięki "analizie" Andersona, dzięki czemu można poprawić "mylne informacje" zawarte w Biblii. Jest to poważne oskarżenie rzucone świętemu Bożemu i natchnionemu przez Ducha Słowu. Co jeszcze nie jest w Biblii prawdą?

Cała książka od początku do końca zawiera jawne herezje. Zaprzecza, że autorzy Ewangelii byli natchnieni przez Ducha Świętego (przynajmniej jeśli chodzi o to, co pisali o Judaszu) i zarzuca im promowanie ich własnych uprzedzeń: "Być może pozostałych jedenastu potrzebowało kozła ofiarnego. Judasz zyskał sobie reputację zdrajcy dzięki selektywnej pamięci swych byłych przyjaciół. Opowiadając swe historie, unikali tego, co zrobił dobrze, mówiąc nam jedynie o jego złych czynach."

Co za arogancja! Skąd Anderson wie, co "dobrego" zrobił Judasz? Nie tylko oskarża apostołów o kłamstwo, lecz również zaprzecza, że byli natchnieni przez Ducha Świętego. Jeśli to, co napisali o Judaszu, nie było natchnione, to jak możemy być pewni tego, co napisali o Jezusie?

Anderson pisze: "Jan pamięta Judasza jako tego, który zaprotestował przeciwko namaszczeniu stóp Jezusa przez kobietę imieniem Maria. Następnie, by upewnić się, że zobaczymy złe motywacje Judasza, Jan dodaje: 'A to rzekł nie dlatego, iż się troszczył o ubogich, lecz ponieważ był złodziejem, i mając sakiewkę, sprzeniewierzał to, co wkładano'" (str. 34). Anderson obwinia Jezusa za nazwanie Judasza "diabłem" [Jan 6:70]. Zatem Anderson, którego tam nie było, wie więcej od Jezusa Chrystusa, który tam był i który jako Bóg zna serca wszystkich ludzi! Wydaje się, że jedynie Anderson zna prawdę o dobrych stronach Judasza — prawdę o tym, że Duch Święty zawiódł i nie objawił ich w Nowym Testamencie.

W książce znajdujemy wymaginowaną rozmowę między zmartwychwstałym Chrystusem i martwym Judaszem, w której jest on chwalony przez Pana za miłość i lojalność, jego grzech



zostaje usprawiedliwiony jako czyn dokonany z miłości, a zdrajca otrzymuje miejsce w niebie. Tymczasem w Biblii Chrystus nazywa Judasza "synem zatracenia" [Jan 17:12] i czytamy w niej, że nie poszedł do nieba, lecz "na swoje miejsce" [Dz. Ap. 1:25]. O zdrajcy, którego Anderson tłumaczy i umieszcza w niebie wśród odkupionych, Chrystus powiedział: "Biada owemu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Lepiej by było, gdyby się nie narodził ów człowiek" [Mar. 14:21].

Czytając strony 90-91 znalazłbyś następujące bluźniercze słowa: "Zatem, gdy Jezus umarł, była to jego własna śmierć, prawdziwie należąca do Jezusa z Nazaretu jako potomka Adama. To nie krzyż zabił Jezusa; On niósł swą śmierć ze sobą jak my wszyscy od momentu poczęcia i narodzenia."

Co za herezja! Jedynym rodzajem "własnej śmierci" byłaby śmierć za Jego własne grzechy, czyli Anderson oskarża Jezusa o to, że był grzesznikiem! W takim razie nie mógłby umrzeć za grzech kogokolwiek innego. Anderson jest pastorem i profesorem seminarium, a mimo to zdaje się nie wiedzieć, że Biblia mówi o Chrystusie "nie znał grzechu" [II Kor. 5:21]; "nie zgrzeszył" [I Piotra 2:22 i "w Nim grzechu nie ma" [I Jana 3:5].

Według Andersona Jezus umarłby ze starości jak każdy z nas, gdyby nie poszedł na Krzyż! Jest to spekulacja ponieważ On sam powiedział, że na to przyszedł na świat, aby swoje życie oddać: "Teraz dusza moja jest zatrwożona, i cóż powiem? Ojcze, wybaw mnie teraz od tej godziny? Przecież dlatego przyszedłem na tę godzinę" [Jan 12:27]; "Nie przyszedłem bowiem sądzić świata, ale świat zbawić" [Jan 12:47]. Chrystus przyszedł, by położyć życie za grzeszników z własnej woli: "Dlatego Ojciec miłuje mnie, iż Ja kładę życie swoje, aby je znowu wziąć. Nikt mi go nie odbiera, ale Ja kładę je z własnej woli" [Jan 10:17-18].

Na następnej stronie jest jeszcze gorzej, a wpływ psychologii staje się jeszcze bardziej widoczny. Pod tytułem "Niezdrowe postrzeganie Krzyża" czytamy, co następuje:

Jeśli nasz grzech jest postrzegany jako powód śmierci Jezusa na Krzyżu, to sami stajemy się ofiarami "psychicznego znęcania się", którego źródłem jest krzyż. Gdy zostanę doprowadzony do odczuwania, że ból i cierpienie Jezusa na krzyżu były spowodowane moim grzechem, sam zadaję sobie duchowe i psychiczne tortury. Wtedy krzyż zamiast być dla mnie uwolnieniem od konsekwencji własnego grzechu, staje się brzemieniem. Moje życie duchowe może być pewne jedynie wtedy, gdy zostanie wskrzeszone z popiołów po złożeniu siebie w ofierze poprzez skruchę i "śmierć dla siebie samego". Z takim rozumieniem teologicznym

pobożności duchowej wzmocnionym przez psychologiczne "samobiczowanie" nietrudno znaleźć fragmenty Pism, które zdają się popierać podejście do duchowego życia określane jako "śmierć dla siebie samego". Pod wpływem tej tradycji poczucie własnej wartości jest uważane za coś zakorzenionego w grzesznej pysze, a nie autentycznej ludzkiej osobowości.

No proszę! Zdaniem Andersona teorie bezbożnych psychologów humanistycznych są prawdziwe, podczas gdy Biblii ufać nie można, gdyż narusza ona zasady psychologiczne. A jednak Ewangelia, która jest "mocą ku zbawieniu każdego, kto wierzy" [Rzym. 1:16], wyraźnie mówi, że Chrystus umarł za nasze grzechy. Gdyby nie umarł za nasze grzechy, nie byłibyśmy zbawieni.

Ponadto, Biblia mówi, że zamiast miłować siebie samych i dbać o poczucie własnej wartości, powinniśmy się zaprzeć siebie. Wiele fragmentów Pisma nie tylko *zdaje się* popierać ideę "śmierci dla siebie samego" — one ją głoszą bardzo wyraźnie! Z pewnością Pawłowe oświadczenie: "Z Chrystusem jestem ukrzyżowany" [Gal. 2:20] jest okrzykiem triumfu, a nie psychicznego znęcania się nad sobą, co pokazuje, że Anderson całkowicie rozminął się z Krzyżem! Twierdzi on, że powodem śmierci Chrystusa była łaska i miłość, a nie nasz grzech: "Mylimy się sądząc, że to nasz grzech, a nie miłość Boża, zaprowadził Jezusa do punktu Jego własnej śmierci." Oczywiście, chodzi o jedno i drugie — ale nie o "Jego własną śmierć". Anderson zapomina o tym, co oczywiste: że łaska i miłość nie zaprowadziłyby Chrystusa na Krzyż, gdybyśmy nie byli grzesznikami i gdyby On nie pragnął uratować nas od kary wiecznej śmierci, której Boża sprawiedliwość domaga się za grzech.

Anderson znowu po prostu się myli. Spod jego pióra płynie istny potok herezji! Oto mamy pastora i profesora seminarium teologicznego, który albo nie przeczytał Biblii (co jest niemożliwe) albo nie zwraca uwagi na jej nauczanie, które mówi wyraźnie: "Chrystus umarł za nasze grzechy według Pism" [I Kor. 15:3]. Śmierć Chrystusa za nasze grzechy jest czymś tak elementarnym i fundamentalnym, że słowa Andersona po prostu szokują. To, że Chrystus umarł *za nasze grzechy* i powstał z martwych, stanowi Ewangelię, która zbawia [I Kor. 15:1-4]. Anderson według własnego wyznania nie wierzy w tę Ewangelię — a zatem nie jest zbawiony! Dopóki się nie upamięta, nie można dojść do innych wniosków.

O wiele więcej można powiedzieć o innych herezjach Andersona. Powyżej omówiona powinna jednak być wystarczająca jako dowód na to, że odstępstwo osiąga swoje przerażające apogeum przy walnym udziale chrześcijańskich księgarni sprzedających takie książki. *Ewangelia Judasza* została wydana przez NavPress. Pod naporem krytyki przerwano druk, lecz

pojawiła się znowu na rynku za sprawą innego wydawcy.

**PYTANIE:** Wraz z małżeństwem Bobganów jesteście chyba jedynymi znanymi mi autorami chrześcijańskimi, którzy odrzucają biblijne nauczanie większości pastorów i przywódców chrześcijańskich, że odpowiednie poczucie własnej wartości i pozytywny obraz samego siebie są istotne dla naszego samopoczucia. Dr Dobson i inni psychologowie chrześcijańscy nie są jedynymi, którzy podkreślają potrzebę pozytywnego postrzegania siebie samego, poczucia własnej wartości, miłości własnej i pozytywnego obrazu samego siebie. To samo głosi wielu nauczycieli, jak Josh McDowell, Chuck Swindoll, Charles Stanley i inni. Kim jesteście, żeby się z nimi nie zgadzać?

**ODPOWIEDŹ:** Każdy Berejczyk, który porównałby takie nauczanie ze Słowem Bożym zauważyłby, że nie przechodzi ono tego testu. Na przykład Flp. 2:3 mówi "W pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie". Rzym. 12:3 ostrzega, żebyśmy nie rozumieli o sobie "więcej, niż należy rozumieć, lecz byśmy rozumieli z umiarem stosownie do wiary, jakiej Bóg każdemu udzielił". Biblia nigdzie nas nie napomina, że myślimy o sobie za mało i źle traktujemy sami siebie. Istoty ludzkie nie mają tego problemu.

Na przykład psychiatra Samuel Yochelson i psycholog kliniczny Stanton Samenow przez sześć i pół roku badali setki zatwardziałych kryminalistów, w wyniku czego musieli odrzucić prawie wszystko, czego się nauczyli o psychologii na uniwersytecie. Nie mogli znaleźć w więzieniu ani jednej osoby, która nie myślałaby o sobie pozytywnie, a nawet nie planowałaby kolejnych przestępstw. Wyniki swych badań opublikowali w książce *Inside The Criminal Mind* [Umysł kryminalisty].

Nic dziwnego, że Biblia często nam przypomina, iż jesteśmy grzesznikami, którzy nie dają nic dobrego ani Bogu, ani sobie. Jakże wielkie mamy problemy, by przyznać, że to prawda! Horatius Bonar napisał w klasycznym dziele *God's Way of Peace* sto pięćdziesiąt lat temu: "Zniszczenie dobrej opinii człowieka o sobie samym wymaga wielkiego wysiłku, [a] nawet po tym, gdy straci dobrą opinię o swych dziełach, pozostaje mu dobra opinia o własnym sercu." Zauważ różnicę między poglądami chrześcijan opartymi na Biblii a współczesnymi opiniami pod wpływem humanistycznej psychologii!

Wymieniłeś między innymi Josha McDowella. Poświęcił on całe dwie książki, by pomóc chrześcijanom rozwinąć ich obraz samego siebie i poczucie własnej wartości: *Buduj obraz samego siebie* (Tyndale, 1978) oraz *Jego obraz, mój obraz* (Here's Life, Campus Crusade for Christ, 1984). Josh jest absolwentem *magna cum laude* seminarium teologicznego Talbota i autorem kilku świetnych książek apologetycznych; jednakże jego akceptacja psychologii spowodowała, że wyznaje niebiblijne poglądy, a nawet próbuje nagiąć do nich nauczanie Biblii.

W książce *Jego obraz, mój obraz* przedstawia trzy psychologiczne wyróżniki normalnej osoby: 1) poczucie przynależności (akceptacja ze strony otoczenia); 2) poczucie wartości (dobre samopoczucie) i 3) poczucie kompetencji (wiara w siebie). Nie wziął tych idei z Biblii, lecz z humanistycznej psychologii. W rzeczywistości większość bohaterów i bohaterek wiary nie posiadała cech, które zdaniem Josha są nam niezbędne.

Na przykład Mojżesz był odrzucony przez własny naród i uważał siebie samego zarówno za osobę bezwartościową jak i niekompetentną. Jeśli kiedykolwiek istniał ktoś z beznadziejnie złym obrazem siebie i brakiem poczucia własnej wartości, kto według współczesnych poglądów dramatycznie potrzebował pomocy psychologicznej, był to właśnie Mojżesz. Zamiast jednak przepisać mu kilkumiesięczną terapię psychologiczną dla poprawienia jego obrazu samego siebie, Bóg powiedział: "Będę z tobą!" Miliony ludzi są ograbiane z obecności i mocy Bożej w ich życiu dlatego, że ktoś ich zwraca ku ich *ego*: ku miłości własnej, obrazowi samego siebie, samoakceptacji, poczuciu własnej wartości itd.

Przyjrzyjmy się apostołowi Pawłowi. Znienawidzony przez społeczność żydowską i porzucony przez chrześcijan ("wszyscy mnie opuścili" - II Tym. 4:16; "odwrócili się ode mnie wszyscy, którzy są w Azji" - II Tym. 1:15), uważał siebie samego za największego z grzeszników [I Tym. 1:15] i "najmniejszego ze wszystkich świętych" [Ef. 3:8]. Podobnie jak Mojżesz, Paweł w ogóle nie spełniał kryteriów Josha. Czy Bóg pragnął budować jego obraz samego siebie i poczucie własnej wartości? Wręcz przeciwnie. Chrystus powiedział mu, że Jego moc będzie się objawiać w Pawłowych słabościach [II Kor. 12:9].

Spróbuj pogodzić słowa Pawła "Gdy jestem słaby, wtedy jestem mocny" [w. 10] i "nie mieszka we mnie dobro" [Rzym. 7:18] z trzema wyróżnikami psychologicznymi Josha! Podpiera on psychologiczne pojęcia poczucia własnej wartości, obrazu samego siebie i samoakceptacji bluźnierczą parafrazą Biblii "Chcę, żebyście wiedzieli, że Bóg stał się bogaty, ponieważ my, którzy należymy do Chrystusa, zostaliśmy [Bogu] dani" [Ef. 1:18 Living Bible, tłumaczenie własne]. Rozwijając tę błędną interpretację Josh powiada, że powinniśmy mieć dobre samopoczucie, ponieważ Bóg został wzbogacony nami jako Jego dziećmi. Jednakże kontekst mówi o błogosławieństwie, jakie my otrzymujemy od Boga. "Bogactwo chwały jest UDZIAŁEM ŚWIĘTYCH w dziedzictwie Jego, czyli to Bóg dał świętym dziedzictwo w udziale, a nie oni wzbogacili Boga czymkolwiek. Biblia nigdzie nie naucza, że Bóg może zostać wzbogacony czymkolwiek przez człowieka — to człowiek zawsze odbiera dary od Boga. Wystarczy zdrowy rozsądek, żeby wszystko stało się jasne. Bóg jest nieskończenie bogaty i nie potrzebuje niczego, a zatem nie może być niczym wzbogacony przez nikogo.

Psychologia chrześcijańska promuje kłamstwo, że Bóg umiłował nas z powodu wartości, jaką w nas widzi i że nawet śmierć Chrystusa jest dowodem naszej nieskończenie wielkiej wartości w

Jego oczach. W rzeczywistości On umarł za nasze *grzechy*. Dobrze określił to Spurgeon:

Jezus nie przyszedł nas zbawić dlatego, że byliśmy warci zbawienia, lecz dlatego, że byliśmy całkowicie bezwartościowi, stanowiliśmy ruinę i nie było w nas żadnego powodu [do zbawienia], a On znalazł powody w głębi swej Boskiej miłości. We właściwym czasie umarł za tych, których sam określa jako bezbożnych, przypisując im stan tak beznadziejny, jaki tylko można określić przymiotnikiem.

Tozer pisze podobnie: "Dopóki nie uwierzemy, że jesteśmy tak źli, jak On mówi, że jesteśmy, nigdy nie uwierzemy, że On robi dla nas to, co mówi, że robi. Dokładnie w tym miejscu załamuje się popularna religijność."

Dwieście lat wcześniej siedemnastowieczny szkocki kaznodzieja Samuel Rutheford, znany ze swych inspirujących listów, napisał:

Niestety! Ten bożek, ta nierządna kreatura, jaką jestem ja sam, jest największym bóstwem, przed jakim klękamy. (...) Każdy człowiek obwinia diabła za własne grzechy; lecz ten diabeł zamieszkujący w każdym z nas i leżący w naszym łonie, on sam nas zabija. Och! Błogosławieni, którzy zapierają się siebie i stawiają Chrystusa w miejscu swego "ja"! O, słodkie słowa "nie żyję już ja, lecz żyje we mnie Chrystus!" [31]

Tak brzmiała powszechna opinia chrześcijan przez dziewiętnaście wieków. Dopiero wraz z wejściem psychologii do Kościoła zapanował w Nim egocentryzm. Wróćmy do Biblii.

Przypisy:

1. Bruce Narramore, *You're Someone Special* (Zondervan, 1978), str. 25-26.
2. Bernie Zilbergeld, "The Myths of Psychology" in *Discover*, maj 1983, str. 66, 71.
3. Narramore, *Special*, str. 22.
4. Robert H. Schuller, *Self-Love: The Dynamic Force of Success* (New York: Hawthorne Books, Ind., 1969), str. 37.
5. Robert Schuller, *Self-Esteem: the New Reformation* (Waco, TX: Word Books, 1982), str. 25.
6. Michael J. Harner, *The Way of the Shaman: A Guide to Healing and Power* (Harper & Row, 1980), str. 57.
7. *Ćwiczenia duchowne św. Ignacego*, 138, wstęp drugi.
8. "Dyscypliny życia duchowego" R. Foster, wyd. Aetos Wrocław 2008, str. 51-53

9. Elizabeth Zetzel, M.D., *The Capacity for Emotional Growth—Theoretical and Clinical Contributions to Psychoanalysis 1943-1969* (International Universities Press, Inc., 1979).
10. *Time*, 30 lipca 1990, str. 54.
11. *Psychology Today*, wrzesień/październik 1995.
12. <http://www.health24.com/child/ADHD/833-3442,14016.asp>
13. <http://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/shows/medicating/backlash/un.html>
14. Peter R. Breggin, M.D., David Cohen, Ph.D., *Your Drug May Be Your Problem: How and Why to Stop Taking Psychiatric Medications* (Reading, MA: Perseus Books, 1999).
15. <http://www.homelandstupidity.us/2006/03/24/drugged-from-birth/>
16. Sir Arthur Eddington, *Science and the Unseen World* (Kessinger Publishing, LLC, 2004), str. 54-58.
17. John Caddock, "What Is Contemplative Spirituality and Why Is It Dangerous?—A Review of Brennan Manning's *The Signature of Jesus*," *Journal of the Grace Evangelical Society*, jesień 1997, Vol 10:19.
18. J. Sutherland and P. Poelstra, "Aspects of Integration," a paper presented to the Western Association of Christians for Psychological Studies, Santa Barbara, California, czerwiec 1976.
19. Klemens Aleksandryjski, *Kobierce*, II:2, 125.
20. William Byron Forbush, ed., *Foxe's Book of Martyrs* (Zondervan, 1962), str. 14-17.
21. Philip Hughes, *A History of the Church* (London, 1934), str. 172.
22. Will Durant, *The Story of Civilization*, (Simon and Schuster, 1950), Vol IV, 75; Vol III, 657.
23. Sidney Z. Ehler and John B. Morall, *Church and State through the Centuries: A Collection of historic documents with commentaries* (London, 1954), str. 7.
24. Peter de Rosa, *Vicars of Christ* (Crown Publishers, 1988), str. 35 i okładka.
25. Durant, *Civilization*, IV, str. 784.
26. From tape of TBN's *Praise the Lord* program, 7 marca 1990.
27. *Los Angeles Herald Examiner*, 19 października 1987, kolumna poświęcona religii.
28. *Hour of Power*, 12 kwietnia 1992.
29. Robert Schuller, *Living Positively One Day at a Time* (Old Tappan, NJ: Fleming H Revell Company, 1980), str. 201; *Self-Esteem, the New Reformation* (Waco, TX: Word Books, 1982), str. 115.
30. J. Vernon McGee, list do Martina Bobgana 18 września 1986.
31. *The Letters of Samuel Rutherford* (Moody Press, 1951), str. 277.

## POSŁOWIE

### ZMIERZAJĄC KU NAGRODZIE

Dave Hunt

Apostoł Paweł był człowiekiem żarliwej modlitwy, posiadającym prawdopodobnie w sercu nie kończącą się listę modlitewną za braci i siostry. Do wierzących w Rzymie napisał jeszcze zanim tam dotarł: "nieustannie o was pamiętam zawsze w modlitwach moich" [Rzym. 1:9]. Do Efezjan, których dobrze znał, pisał: "nie przestaję dziękować za was i wspominać was w modlitwach moich" [Ef. 1:16]. Ilość braci i sióstr, których wymieniał imiennie w swoich listach i za których codziennie się modlił, zgadza się z tym, co pisze: "Pomijając te sprawy zewnętrzne, pozostaje codzienne nachodzenie mnie, troska o wszystkie zbory. Jeśli kto słabnie, czy i ja nie słabnę? Jeśli kto się potknie, czy i ja nie płonę?" [II Kor. 11:28-29].

Oczywiście, modlitwy Pawła wyrażały jego pragnienia łaski i opieki Bożej dla wierzących w różnych miejscach. Jednakże przede wszystkim miał żarliwą miłość do wszystkich braci i sióstr wszystkich czasów — czyli również do nas. Wyrażał to w różny sposób w swych listach. Oto przykład z Listu do Efezjan:

"(...) Aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam Ducha mądrości i objawienia ku poznaniu jego, i oświecił oczy serca waszego, abyście wiedzieli, jaka jest nadzieja, do której was powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego, i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy Jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego, jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie (...)" [Ef. 1:17-20]

Paweł pragnął, by wszyscy wierzący poznali i zrozumieli Boży odwieczny cel w stosunku do nich. Nie modlił się o to, by został on zrealizowany pewnego dnia w wieczności. Przecież jego modlitwa nie mogła przesądzić o tym, co Bóg zaplanował dla każdego chrześcijanina i postanowił bezwarunkowo wykonać tą samą mocą, którą wzbudził Chrystusa z martwych. Realizacja tego planu jest tak pewna, jak nasze zbawienie. O co zatem Paweł się modlił? Abyśmy tu i teraz, w tym życiu, poznali i zrozumieli "nadzieję, do której nas powołał".

Jaka to nadzieja? I skoro odwieczny plan Boży zostanie zrealizowany w chwale, bez względu na to, co zrobimy, albo czego nie zrobimy, dlaczego nasze zrozumienie jest tak ważne? Oto jeden z kluczowych elementów zwycięskiego, owocnego życia na chwałę Bogu i w pełni radości Chrystusowej i naszej.

Apostołowie dobrze rozumieli tę nadzieję. Paweł napisał: "Chlubimy się nadzieją chwały Bożej" [Rzym. 5:2]. Ten i wiele innych fragmentów potwierdzają, że "chwała Boża" nie jest jedynie czymś, co otoczy nas w niebie, lecz że będzie objawiona w nas: "Chrystus w was, nadzieja chwały" [Kol. 1:27]. Nazywa ją "tajemnicą, zakrytą od wieków i od pokoleń, a teraz objawioną świętym jego" [Kol. 1:26]. Równie oczywisty jest fakt, że owa obiecana "chwała" należy do przyszłości i na razie jej nie oglądamy: "W tej bowiem nadziei zbawieni jesteśmy; a nadzieja, którą się ogląda, nie jest nadzieją, bo jakże może ktoś spodziewać się tego, co widzi? A jeśli spodziewamy się tego, czego nie widzimy, oczekujemy żarliwie, z cierpliwością" [Rzym. 8:24-25].

Paweł mówił o "błogosławionej nadziei i objawieniu chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa" [Tyt. 2:13]. Jak to się ma do "nadziei naszego powołania"? Dlaczego nadzieja objawienia się Chrystusa w Jego chwale miałyby być szczególnym błogosławieństwem?

Pragnąc zrozumieć ostateczną nadzieję, nie próbujemy posługiwać się własnym rozumowaniem i spekulacją. Badamy Pisma, a im bardziej je rozumiemy, tym wyraźniej widzimy, że Biblia jest rzeczywiście Słowem prawdziwego i żyjącego Boga — jednym spójnym listem do ludzkości, od Księgi Rodzaju do Apokalipsy.

"Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. (...) W szóstym dniu "stworzył Bóg człowieka na obraz swój" [I Mojż. 1,27]. To nie ma nic wspólnego z ludzkim ciałem fizycznym, ponieważ "Bóg jest duchem" [Jan 4:24]. Możemy jedynie wnioskować, że człowiek został stworzony na duchowy obraz Boga, by zmanifestować wobec wszechświata piękno Bożego charakteru: Jego miłość pozbawioną egoizmu, współczucie, łaskę, łagodność, cierpliwość, świętość i moralną czystość — podobnie jak zdolność dokonywania wolnego wyboru. To ostatnie było konieczne, by człowiek mógł kochać Boga i bliźnich — lecz zdolność ta otwierała zarazem drzwi do podejmowania złych decyzji służących egoistycznym celom zamiast Stwórcy!

W irracjonalnym i bezmyślnym buncie Adama przeciwko Bogu, któremu zawdzięczał nawet samo istnienie, narodziło się "Ja" (autonomiczne jak "bóg") , które we współpracy z szatanem próbuje od tamtej pory zawładnąć całą ludzkością. W tej wojnie toczy się wiele bitew, w których własne "Ja" rywalizuje o władzę nie tylko z Bogiem, lecz również z innymi "Ja": konflikty między mężami i żonami, dziećmi i ich rodzeństwem, rodzicami i dziećmi, tworzą jedną wielką kakofonię pod hasłem "Ja, Moje, Mnie, dla Mnie".



W momencie buntu człowieka Duch Boży odszedł od ducha ludzkiego, a obraz Boży, z którym człowiek został stworzony, został zamazany. "Ja" zostało pozostawione w nieszczęśliwej samotności ze swą szaloną, egocentryczną pychą. Wyobraźcie sobie robaki chlubiące się swą mocą i chwałą — może to byłoby jakieś przybliżenie sytuacji żalosnej kreatury zwanej człowiekiem, pogrążonej w grzechu, paradujące w pozytywnym obrazie samego siebie i poczuciu własnej wartości przed tronem Bożym! Właśnie taki egocentryzm jest podstawą humanistycznej psychologii, z której "chrześcijańska" psychologia czerpie swe główne idee.

Jezus ogłosił, że jedyną nadzieją dla człowieka jest "zaprzeć się samego siebie [czyli owego zdeprawowanego "Ja" zrodzonego w Ogrodzie Eden], wziąć swój [własny] krzyż i pójść za Nim" [Mat. 16:24-26; Mar. 8:31-34; Łuk. 9:23]. W buncie przeciwko przykazaniu naszego Pana chrześcijańska psychologia (do której prawie cały Kościół ewangeliczny zwraca się o pomoc i prowadzenie) ogłasza, że największą potrzebą człowieka jest karmienie i dbanie o swoje "Ja". Odrzucając słowa Chrystusa Kościół ewangeliczny słucha chrześcijańskich psychologów, którzy stali się nowym, nieomylnym kapłaństwem. Wprowadzili do Kościoła mądrość tego świata [I Kor. 1:20] stosując wymówkę, że "wszelka prawda jest Bożą prawdą". Ta mantra miesza fakty logiczne lub naukowe z "prawdą" zawartą wyłącznie w "słowie prawdy" [Ps. 119:43; II Kor. 6:7; Ef. 1:13; Kol. 1:5; II Tym. 2:15; Jak. 1:18], która jako jedyna "was wyswobodzi" [Jan 8:32]. Jak powiedział Jezus do Ojca: "Twoje Słowo jest prawdą" [Jan 17:17].

Zamiast zapierania się siebie, "chrześcijańska psychologia" próbuje uzupełnić nieomylnie, wystarczalne Słowo Boże teoriami ateistów i wrogów chrześcijaństwa, rozpieszczając buntownicze "Ja" ofertami "poprawy poczucia własnej wartości, wzbudzenia miłości własnej, wzrostu samoakceptacji, pozytywnego obrazu samego siebie, samodoskonalenia, samorozwoju i tak dalej, aż do znudzenia. Bruce Narramore przyznaje, że tych teorii nie ma w "słowie prawdy", lecz chrześcijańscy psychologowie zapożyczyli je od humanistów odrzucających Chrystusa:

Pod wpływem psychologów humanistycznych jak Carl Rogers i Abraham Maslow wielu chrześcijan zaczęło dostrzegać potrzebę miłości własnej i poczucia własnej wartości. Jest to dobry i potrzebny kierunek. [1]

Posługa Jamesa Dobsona jest zbudowana na tym samym humanistycznym fundamencie. Cytowaliśmy już jego wypowiedź, że chrześcijańska psychologia jest dobrą ścieżką kariery dla młodych chrześcijan, "o ile ich wiara jest na tyle mocna, by wytrzymać presję humanizmu, na którą będą narażeni [podczas studiów]". Zatem Kościół ewangeliczny pod wpływem chrześcijańskich psychologów zniżył się do szukania u humanistów instrukcji w sprawach moralnego i duchowego poradnictwa, których Duch Święty jakoś zapomniał włączyć w Słowo

Prawdy, choć ono samo zapewnia, że jest w Nim "wszystko, co potrzebne do życia i pobożności" [II Piotra 1:3].

Jak to się dzieje, że tylu chrześcijan odwraca się od nauczania Pisma do kłamstw szatana? W kościele ewangelicznym mamy do czynienia z powszechną nieznamościami Słowa Bożego. Co gorsza, widzimy wielką gorliwość w naśladowaniu świata w pogardliwym traktowaniu nieomylnego nauczania zawartego w Biblii. W dużym stopniu winę ponoszą chrześcijańscy psychologowie, którzy otworzyli drogę i poprowadzili pozostałych do buntu. Efekty widać dosłownie wszędzie. Robert Schuller (przemawiający od lat w niedzielne poranki do dwudziestomilionowej rzeszy widzów) w książce opatrzonej wstępem swego mistrza, arcyheretyka Normana Vincenta Peale'a, odważnie szydzi z Boga:

Miłość własna jest ukoronowaniem poczucia własnej wartości. Jest szlachetnym uczuciem szacunku do siebie samego (...) trwałej wiary w siebie. Jest szczerą ufnością położoną w siebie samym.

Pochodzi ona z odkrycia siebie samego, samodyscypliny, przebaczenia sobie samemu i samoakceptacji. Jej owocem jest poleganie na sobie samym, pewność siebie i wewnętrzne poczucie bezpieczeństwa spokojne jak noc. [2]

*Ego* zajęło miejsce Boga. Wezwanie Chrystusa "Miejcie wiarę w Boga" [Mar. 11:22] zastąpiono hasłem "Miejcie wiarę w siebie". Niestety, zwodnicze przekonanie, że humaniści mogą nas uczyć biblijnego poradnictwa, stosując psychologiczne techniki, jest powszechne wśród współczesnych chrześcijan ewangelicznych. Przywódcy kościoła karmią trzodę jednym fałszywym nauczaniem za drugim (od biegania za "znakami i cudami" do liczebnego wzrostu kosztem zdrowej doktryny czy ewangelii socjalnej). Wiele z tych błędów zostało obnażonych przez lata w naszych biuletynach TBC. Sprawcą tego całego zamieszania jest *Ego* nadmuchane chrześcijańską psychologią. Jezus powiedział: "Jeśli kto chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga, czy też Ja sam mówię od siebie" [Jan 7:17]. Nie zrozumiemy Pisma, ani nie będziemy cenić zdrowej nauki, dopóki nasze *Ego* nie podda się woli Bożej.

Potrzebujemy Boga. Potrzebujemy Ducha Świętego. Potrzebujemy Chrystusa, który byłby życiem naszym, aby przywrócił w nas obraz Boga, na który zostaliśmy stworzeni. Zapomnieliśmy o niebie i zakochaliśmy się w tym świecie, żyjąc w taki sposób, jakby Bóg miał dla nas plany wyłącznie tutaj. Owszem, niektóre nasze dzieła wydają się dobre i duchowe: głoszenie Ewangelii i rozdawanie traktatów, pisanie chrześcijańskich książek, robienie

chrześcijańskich filmów, zakładanie organizacji misyjnych, budowanie większych kościołów i chrześcijańskich uniwersytetów, działalność dobroczynna — i tak dalej, i tak dalej, a to wszystko zajmuje nas tak bardzo pracą dla Pana, że z trudem znajdujemy czas, by Go kochać i wielbić.

Uwierzywszy w kłamstwo, że można się skupić na sprawach nieba do tego stopnia, żeby zupełnie przestać żyć sprawami doczesnymi (z pewnością Chrystus był najbardziej skupiony na sprawach nieba, lecz żył również sprawami doczesnymi!), straciliśmy z pola widzenia "nadzieję naszego powołania". Nie próbuję minimalizować pożądlivości, pobażania samemu sobie, wchodzenia w pułapki grzechu, zaniechań w modlitwie, braku czytania Biblii, dbałości o relacje z wierzącymi i cielesności szalejącej dziś wśród ludzi nazywających siebie narodzonymi na nowo chrześcijanami. Te upadki są łatwo rozpoznawalne przez wszystkich znających Pana i posiadających minimalnie wrażliwe sumienia.

Jednakże przekonanie, że zwycięstwo nad tymi grzechami bierze się z "pracy dla Pana", jest śmiertelnie niebezpiecznym błędem. Bez względu na to, w jakiej dziedzinie "brak nam chwały Bożej", problem pozostaje ten sam: straciliśmy z oczu to (a być może nigdy nie zrozumieliśmy), co Paweł nazywa "nadzieją naszego powołania".

Zapewne nikt nie służył Chrystusowi z takim zapałem jak apostoł Paweł. I pewnie nikt nie kochał Go bardziej. Przeczytajmy uważnie Pawłowe wyjaśnienie tajemnicy jego życia: " Bracia, ja o sobie samym nie myślę, że pochwyciłem, ale jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, i zdążając do tego, co przede mną, zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie" [Flp. 3:13-14]. Następnie apostoł zachęca: "Bądźcie naśladowcami moimi (...)" [3:17]. Co to za nagroda, do której powinniśmy zmierzać?

Nie jest to rodzaj nagrody indywidualnej, zdobywanej przez "zwycięzcę" w rywalizacji z innymi. Polega ona na samym "powołaniu od Boga w Chrystusie Jezusie", które według Pawła wszyscy chrześcijanie powinni zrozumieć i do którego powinni dążyć. To nasze powołanie jest celem, dla którego Chrystus umarł i zmartwychwstał! Apostoł Piotr wyjaśnia, że "Bóg wszelkiej łaski (...) powołał [nas] do wiecznej swej chwały w Chrystusie" [I Piotra 5:10]. Brak tej chwały jest biblijną definicją grzechu [Rzym. 3:23]. Jej przywrócenie jest w wieczności zapewnione dla wszystkich prawdziwych uczniów Chrystusa, a jednak mamy do niego dążyć w każdej chwili. Odłożenie na bok wszystkiego w celu osiągnięcia tego celu było tajemnicą niezwykłego życia apostoła Pawła!

O Chrystusie czytamy, że "zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i zasiadł po prawicy tronu Boga" [Hebr. 12:2 BT]. Obiecywana Mu

radość wypływała z dwóch przyczyn: świadomości, że wykonał wolę Ojca i "przywiódł do chwały wielu synów" [Hebr. 2:10] w Jego własnym podobieństwie. Nadzieja Jego powołania jest radością nam obiecaną: wreszcie staniemy się tacy, jakimi pragnie widzieć nas Ojciec, aby Chrystus "Po doświadczeniach, jakie przeszła Jego dusza" [BWP] mógł się tym cieszyć [Iz. 53:11]

Ta "Nadzieja Jego powołania" jest pięknie wyrażona w starej pieśni napisanej przez Johna Nelsona Darby'ego, jednego z założycieli społeczności "Braci Plymouckich" na początku lat trzydziestych dziewiętnastego wieku. Oto parafraza tej pieśni:

Czy to prawda? Będę podobny do Twego Syna? Czy to Ty On wyjednał mi tę łaskę? Ojciec wszelkiej chwały (choć niepojęty) przyjmie mnie do siebie! O Panie Jezu ... zapłaciłeś za mnie męką Twojej duszy! Nie spocząłeś w swej miłości, dopóki nie odkupiłeś mnie dla siebie. Ta miłość nie jest taka, jaką daje świat, lecz dzieli się wszystkim z umiłowanymi współdziedzicami. Nie jestem sam: wszyscy, których nabyłeś, otoczą Cię razem w obłoku Twojej chwały. Wszyscy, bo Ty, Panie, jesteś godzien wszelkiego uwielbienia.

Moje serce jest syte, nie może już prosić o więcej: wszelkie myśli samolubne są już na zawsze za mną. Chrystus, Król chwały, wypełnia całe serce, w błogosławionym akcie uwielbienia bez granic.

Ojciec wszelkiej chwały, Twoja obecność rozjaśnia wszystko, co ma zostać ujawnione w światłości!

Anioł Gabriel powiedział prorokowi Danielowi: "Roztropni jaśnieć będą jak jasność na sklepieniu niebieskim, a ci, którzy wielu wiodą do sprawiedliwości, jak gwiazdy na wieki wieczne" [Dan. 12:3]. Apostoł Jan wyjaśnił, w jaki sposób nastąpi ta przemiana: "Umiłowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do niego podobni, gdyż ujrzymy go takim, jakim jest" [I Jana 3:2].

Choć nie spełni się to dopóki nie ujrzymy Go twarzą w twarz, a na razie "widzimy jakby przez zwierciadło i niby w zagadce" [I Kor. 13:12], to jednak patrząc na Niego jesteśmy "przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem" [II Kor. 3:18]. Odłóżmy na bok wszystko inne i zdążajmy ku nagrodzie "powołania Bożego w Chrystusie Jezusie"!

Przypisy:

1. Bruce Narramore, *You're Someone Special* (Grand Rapids, MI: Zondervan Publishing House, 1978), str. 22.
2. Robert H. Schuller, *Self-Love, The Dynamic Force of Success: Learn to Love Yourself—the secret of happiness in life, in love, in everything you do* (New York, Hawthorne Books, W. Clement Stone, 1969), str. 32.